

KSIĘGA PAMIĘCI SOCHACZEWA

"Nad Bzurą" "Nad Bzurą"

פנקס סאכאטשעוו

WYBÓR TEKSTÓW

Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania Nad Bzurą

SOCHACZEW 2012

Wybór, opracowanie i wstęp:

Marcin Prengowski, Monika Adamczyk-Garbowska, Paweł Fijałkowski,
Tomasz Karolak, Łukasz Popowski

Przekład:

Monika Adamczyk-Garbowska, Magdalena Ruta, Anna Szyba,
Marek Tuszewicki, Monika Zabłocka (jidysz),
Daria Boniecka-Stepień, Tomasz Jankowski (hebrajski)

Konsultacja judaistyczna i słowniczek:

Paweł Fijałkowski

Konsultacja językowa:

Monika Adamczyk-Garbowska

Korekta:

Aleksandra Wojtyna, Kinga Piotrowska



Projekt okładki, skład i łamanie:

Łukasz Majewski (TIN BOY)



Publikacja została zrealizowana przy wsparciu finansowym Muzeum Historii Polski
w ramach programu Patriotyzm Jutra 2012 oraz Samorządu Województwa
Mazowieckiego w ramach konkursu ofert na realizację zadań publicznych
w zakresie kultury i dziedzictwa narodowego w 2012

© Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania Nad Bzurą

ISBN 978-83-927106-22

Wydawca:



Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania Nad Bzurą

Plecewice 98

05-088 Brochów

nadbzura@gmail.com

www.nadbzura.pl, www.nadbzura.e-sochaczew.pl

Współpraca:



Stowarzyszenie Na Rzecz Historycznej

Odbudowy Zamku w Sochaczewie

„Nasz Zamek”

ul. Królowej Jadwigi 4

96-500 Sochaczew

www.naszzamek.e-Sochaczew.pl

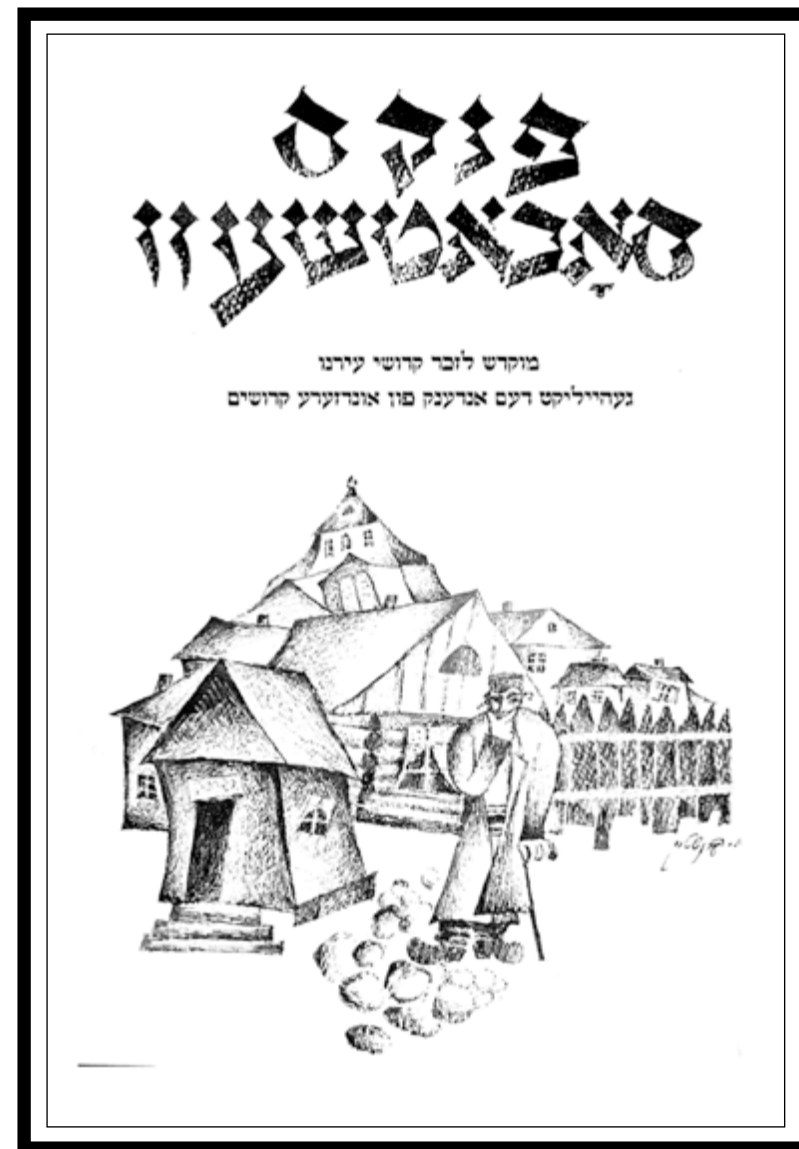
Druk i oprawa:

Miller Druk Sp. z o.o.

Ul. Jagiellońska 82

03-301 Warszawa

"Nad Bzura" "Nad Bzura"



Strona tytułowa Księgi pamięci Sochaczewa, Jerozolima 1962

(z napisem: Kronika Sochaczewa, poświęcona pamięci męczenników naszego miasta)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Spis treści

Wstęp od redakcji polskiego przekładu	9
Gabriel Weisman, Wstęp	13
Mendel Friedman, Mosze Lewanon, Jerucham Ines, Od Komitetu Redakcyjnego	16
Mapa Sochaczewa narysowana z pamięci przez Josefa Grundwaga w Jerozolimie, 1962	18
Z PRZESZŁOŚCI	21
Izajasz Trunk, <i>Główna żydowska w Sochaczewie od czasów najdawniejszych do XIX w.</i>	23
Feliks Niemcewicz, <i>Sochaczew „zryżlony”</i>	28
Nachman Blumental, <i>Deiesięć lat rabina w Sochaczewie (raban Szmuel Iechiel Landau, błogosławionej pamięci)</i>	29
DWÓR GADYKA	53
Nagrobek <i>Pani Sary Cyny</i>	55
A. Checroni, <i>Centrum duchowe</i>	57
Eliezer Steinman, <i>Głos i echo (Kock i Sochaczew)</i>	64
Aaron Cejlin, <i>Reb Aaronszle Sochaczewer</i>	78
M. B. Szejn, <i>Dwór gadyka</i>	84
David Walrat, <i>Pogrzeb gadyka</i>	90
A. Ch[ęćca], <i>Admor casch Szmuel, pamięć sprawiedliwego błogosławionu</i>	94
Jehoszua Mosze Aharonson, <i>Admor nasi Dawid, pamięć sprawiedliwego błogosławionu</i>	100
B. Cernach, <i>Dawid Borusztajn, admor z Sochaczewa</i>	110
SOCHACZEWSKY RABINI	117
Mosze Lewanon, <i>Sochaczewscy rabini</i>	119
M. B. Szejn, <i>Rabin reb Eliezer ha-Kohen</i>	129
Zeev Wolf Iechiel Landau, <i>Mój ojciec, błogosławionej pamięci</i>	134

MIĘDZY WOJNAMAMI	137	ZAGŁADA	321
Menachem Frydman, <i>Sochaczew w okresie międzywojennym</i>	139	M. Rajak, <i>Zagłada</i>	323
Sz.[lomo] Światłowski, <i>Instytucje społeczne</i>	172	Lewkowicz, <i>Niemieckie zbrodnie</i>	341
Jaakow Frydman, <i>Pionierzy szkoły hebrajskiej</i>	175	Rejzl Rozenberg (Rozenkopf), <i>Z tamtych dni</i>	348
Jaakow Frydman, <i>Ha-Szomer ha-Cair</i>	179	Tauba [Towa] Moszenberg, <i>Dni pełne cierpień</i>	358
Josef Grundwag, <i>Teatr żydowski</i>	182	Roze (Wajnberg) Goldsztejn, <i>Po aryjskiej stronie</i>	365
Jaakow Frydman, <i>Sochaczewer Cajtung ("Gazeta Sochaczewska")</i>	189	Icchak Tylman, <i>Co widziałem i słyszałem w Sochaczewie w 1939 r.</i>	372
I.[cchak] F.[rydman], <i>Chevera Kadisza</i>	192	L. Fersztenberg, <i>Na ruinach</i>	375
Jerucham Ines, <i>Sochaczew jaki pamiętam</i>	194	Hersz Gothelf, <i>We wsiach i w lasach</i>	381
SYLWETKI SOCHACZEWIAN	199	CI, KTÓRZY ODESZLI	389
I.P., <i>Ludzie narodu</i>	201	Chana Frydman, <i>Pamięci rodziców</i>	391
Hilel Seidman, <i>Reb Aleksander Zisze Frydman</i>	202	J.[aakow] F.[rydman], <i>Aaron Isz-Szalom (Frydman)</i>	394
Pesia Szoraszewski, <i>Świetlana postać Reb Zisze</i>	218	J.[aakow] F.[rydman], <i>Cypora Baum z domu Albert</i>	397
Lea Kenig, <i>Ojzer Warszawski</i>	227	Izrael Rozen, <i>Jaakow Frydman, błogosławionej pamięci</i>	401
J.[aakow] Frydman, <i>Pinchas Graubard</i>	237	[autor niepodany], <i>Mosze Eliezer Bornsztajn (M.B. Szejn), błogosławionej pamięci. Ku pamięci</i>	406
Jaakow Frydman, <i>Frimasz Hirs (Szolem Cwi) Frydman</i>	239	Jerucham Ines, <i>Chana Kaplan z domu Grynberg. Łza nad świeżym grobem</i>	409
Jaakow Frydman, <i>Symcha Grundwag</i>	243	I.Jakubowicz, <i>Mosze Jakubowicz</i>	410
Elchanan Kac, <i>Reb Menasze Cymerański</i>	246		
Szlomo Światłowski, <i>Reb Zalman, "mewaker"</i>	249		
I.P., <i>Mosze Aaron "Szuklaper"</i>	251	<i>Epiolog</i>	411
I.P., <i>Meir Beniamin</i>	252		
Jaakow Cidkoni, <i>Mój ojciec, błogosławionej pamięci (Abraham Rechtman)</i>	255	Słownik terminów związanych z historią, kulturą i religią żydowską	413
Izrael Rozen, <i>Bernard Kampelmacher – nauczyciel miasta!</i>	257		
WSPOMNIENIA, OBRAZKI I OPOWIEŚCI	261	Bibliografia	430
Jaakow Frydman, <i>Ankieta An-Skiego</i>	263		
Pinchas Graubard, <i>Tamte dni</i>	271		
M. B. Szejn, <i>Lamed-wownik</i>	277		
Mosze Lewanon, <i>Przecież ci obiecał...</i>	280		
Ojzer Warszawski, <i>Szmuglerzy (fragment)</i>	284		
Pinchas Graubard, <i>Trefny towar (purimspił)</i>	294		
Cwi Kohen, <i>Nad Bzurą</i>	301		
Jaakow Frydman, <i>Mord na naczelniku Baragowie</i>	304		
I.C., <i>Zabawy</i>	306		
I.C., <i>Epizody</i>	308		
Szlomo Frydman, <i>Dom moich rodziców</i>	312		
Jaakow Cidkoni, <i>Dwór Mosze Rechtmana</i>	319		

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Wstęp od redakcji polskiego przekładu

Pragnąc rzetelnie mówić o przeszłości Sochaczewa nie można pominąć historii sochaczewskich Żydów, którzy przez kilkaset lat tworzyli to miasto, będąc nieodłączną jego częścią, nierzadko stanowiąc statystyczną większość. Współczesny stan wiedzy na temat społeczności żydowskiej Sochaczewa jest jednak niewystarczający. Wiemy, że w okresie powojennym kwestię tę badała Janina Świeżyńska. Jej praca, poświęcona historii miasta, pozostała, niestety, niedokończona. Pierwsze w Polsce publikacje dotyczące sochaczewskich Żydów pojawiły się dopiero w latach osiemdziesiątych XX w. Wszystkie są autorstwa Pawła Fijałkowskiego (*Żydzi sochaczewscy*, Sochaczew 1989, *Żydzi w województwach łęczyckim i rawskim w XV-XVIII w.*, Warszawa 1999 oraz szereg artykułów w „Biuletynie Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce”). Ponadto przez ostatnie dwadzieścia kilka lat pojawiały się sporadycznie poświęcone tej tematyce artykuły w miejscowej prasie. Tłumaczenie *Księgi pamięci Sochaczewa*, w pięćdziesiątą rocznicę pierwszego jej wydania, jest swoistym uzupełnieniem badań i wypełnieniem luki jaka powstała w wyniku zagłady Żydów podczas II wojny światowej oraz zamazywania śladów żydowskich w mieście w okresie Polski Ludowej. Przypomnijmy tylko, że obecnie jedynym materialnym śladem sochaczewskich Żydów jest niemal całkowicie zniszczony cmentarz.

Niniejsze wydawnictwo wpisuje się w misję Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania Nad Bzurą, które m.in. stawia sobie za cel budowanie postaw tolerancji dla różnic religijnych, etnicznych i kulturowych w oparciu o doświadczenia lokalnej historii.

Księga pamięci Sochaczewa; poświęcona pamięci męczenników naszego miasta pod redakcją A. Sz. Szejna i Gabriela Weismana została wydana w Jerozolimie w 1962 r. Zebrania materiału i publikacji podjął się Związek Sochaczewian w Izraelu z udziałem Zjednoczonego Komitetu Pomocy Sochaczewa. Księga zawiera 843 strony z licznymi ilustracjami, fotografiami oraz odręcznie sporządzonym planem miasta. Większość tekstów napisano w jidysz, a pozostałe w języku hebrajskim. Część hebrajska zawiera wiele przekładów z jidysz, ale są tam również teksty oryginalne. Księga jest dziś powszechnie dostępna na stronie internetowej Nowojorskiej Biblioteki Publicznej (New York Public Library¹) i do tej pory doczekała się przekładu (niepełnego) na język angielski dostępnego na amerykańskim portalu JewishGen².

¹ <http://www.yizkor.nypl.org/index.php?id=1263>

² <http://www.jewishgen.org/yizkor/sochaczew/sochaczew.html>

Przekładu na język polski dokonały następujące osoby: Monika Adamczyk-Garbowska, Magdalena Ruta, Anna Szyba, Marek Tuszewicki i Monika Zabłocka (jidysz) oraz Daria Boniecka-Stępień i Tomasz Jankowski (jęz. hebrajski). Konsultacji judaistycznej oraz opracowania przypisów i słowniczka podjął się Paweł Fijałkowski. Natomiast redakcję sochaczewską tworzyło grono: Tomasz Karolak, Łukasz Popowski i Marcin Prengowski.

Podczas prac starano się ujednoczyć zapis nazw własnych. Często okazywało się to bardzo trudne lub wręcz niemożliwe. Przy zapisie nazwisk kierowano się posiadanymi dokumentami a mianowicie listami wyborców z okresu międzywojennego, zgromadzonymi w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy, Oddział w Grodzisku Mazowieckim. W przypadku imion, dla oddania stosunku emocjonalnego autora, zachowano, tak popularne w jidysz, zdrobnienia. W przypadku osób powszechnie znanych starano się podać w przypisach możliwie wszystkie formy zapisu imion, nazwisk i przydomków. Za wzorcowe wydawnictwo, normujące pisownię imion oraz terminów w językach hebrajskim i jidysz uznano *Polski słownik judaistyczny*, t. 1-2, pracę zbior. pod red. Z. Borzymińskiej i R. Żebrowskiego, Warszawa 2003. Był on bardzo pomocny także przy sporządzaniu biogramów. Daty zapisane w oryginale według kalendarza żydowskiego uzupełniono w nawiasie kwadratowym o gregoriański odpowiednik. W wielu przypadkach uzupełniono datę żydowską o pierwszą cyfrę roku, również podając ją w nawiasie kwadratowym. Cytaty biblijne podano za publikacją *Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu; Nowy przekład z hebrajskiego i greckiego opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego*, Warszawa 1994. Nie zawsze udało się ustalić imiona osób wymienianych w tekstach, zatem często figuruje w nich jedynie inicjał. Tam gdzie identyfikacja okazała się możliwa, umieszczono uzupełnienie w nawiasie kwadratowym.

Dokonanie wyboru spośród ponad stu trzydziestu tekstów nie było rzeczą łatwą. Kierowano się jednak chęcią jak najszerszego ukazania żydowskiego życia w Sochaczewie, a zatem codzienności, życia religijnego, aspektów politycznych, kulturalnych, jak i kwestii współżycia Polaków i Żydów. Ostatecznie wybrano sześćdziesiąt sześć tekstów stanowiących około sześćdziesiąt procent objętości księgi. Być może w przyszłości możliwe będzie wydanie przekładu całości zawierającego również listę sochaczewian – ofiar Zagłady, będącą integralną częścią *Księgi pamięci Sochaczewa*.

Księgi pamięci mają tę cechę, że zawierają w sobie teksty reprezentujące różne gatunki literackie. Dominują w nich, co prawda, relacje i wspomnienia, nie brak jednak również opracowań naukowych czy popularno-naukowych, literatury pięknej i biogramów. Nieodłączną część ksiąg stanowią nekrologi.

Bardzo dużo pracy włożono w przygotowanie przypisów. Z racji charakteru materiału (wspomnienia, relacje zapisywane z pamięci po latach) często należało prostować fakty i je uzupełniać. Dużą część przypisów stanowią biogramy osób, które w żydowskim środowisku miały ogromne znaczenie, a dziś w Polsce są niemal nieznane. Wiele terminów żydowskich zamieścił w słowniczku terminów judaistycznych Paweł Fijałkowski. Oryginalne przypisy autorów są zaopatrzone adnotacją [oryg.]. W przypadku, gdy autorem przypisu jest tłumacz, znajduje się tam informacja: [przyp. tłum.]. W pozostałych przypadkach są to przypisy redakcji.

Ikonografia pochodzi głównie z oryginalnej *Księgi pamięci Sochaczewa*. Stamtąd również zaczerpnięto amatorsko wykonany plan miasta zaopatrując go w stosowną legendę w języku polskim.

Według naszej wiedzy żaden z tekstów nie był dotychczas publikowany w języku polskim. Wybrane fragmenty niniejszej edycji zostały również umieszczone na stronie internetowej Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania Nad Bzurą – www.nadbzura.pl.

Polska edycja składa się z ośmiu części. Pierwsza – *Z przeszłości* – zawiera wprowadzenie do historii gminy żydowskiej w Sochaczewie. Druga – *Dwór cadyka* – jest swoistym peanem na cześć rodu cadyków sochaczewskich. Trzecia część pt. *Sochaczewscy rabin* obejmuje sylwetki wszystkich znanych sochaczewskich rabinów stanowiąc doskonały przyczynek do poważnych badań nad tą tematyką. Następna część zatytułowana *Między wojnami* traktuje o życiu w Sochaczewie w okresie międzywojennym. Kolejne dwie części – *Sylwetki sochaczewian* oraz *Wspomnienia, obrazy i opowieści* – zawierają teksty wspomnieniowe: o ludziach i o wydarzeniach, a także fragment powieści pt. *Szmuglerzy* wybitnego pisarza Ojzera Warszawskiego (również dotąd nie tłumaczonej na język polski). Znajduje się w nich wiele szczegółów, które zainteresują nie tylko regionalistów, ale szerokie grono czytelników. Ostatnie dwie części (*Zagłada* i *Ci, którzy odeszli*) opisują, często w bardzo osobisty sposób, kres społeczności żydowskiej w Sochaczewie.

Dotychczas w Polsce ukazało się niewiele przekładów ksiąg pamięci: Ostrołęki, Chorzele, Sierpca, Zgierza, Biłgoraja, Bieżunia, Żuromina, Szczekocin oraz wybór tekstów z księgi Lublina. W 2009 roku wydano również obszerną antologię z wielu ksiąg³. To właśnie w niej czytelnik znajdzie odpowiednie wprowadzenie do tematyki ksiąg pamięci.

Pozycja niniejsza nie mogłaby się ukazać, gdyby nie nieoceniona pomoc kilku osób. W pierwszej kolejności pragniemy podziękować prof. Monice Adamczyk-Garbowskiej z Zakładu Kultury i Historii Żydów Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie oraz dr. Pawłowi Fijałkowskiemu z Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie, natomiast za cenne uwagi dotyczące treści epitafium nagrobnego Sary Cyny prof. Andrzejowi Trzciniemu z UMCS.

Przekład i wydanie książki nie byłyby możliwe bez wsparcia dwóch instytucji, a mianowicie Muzeum Historii Polski w Warszawie oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego, które przyznały środki na realizację zadania w ramach otwartych konkursów ofert.

Mamy nadzieję, że publikacja spełni oczekiwania czytelników. Liczymy, że przybliży kulturę i historię miejscowych Żydów ukazując jak ważnym i bliskim miejscem był dla nich Sochaczew, umożliwi rzetelne spojrzenie na jego przeszłość, a także pozwoli na sentymentalną podróż w czasie po typowym, prowincjonalnym polskim miasteczku z wieloetniczną społecznością...

³ *Tam był kiedyś mój dom... Księgi pamięci gmin żydowskich*, wybór, opracowanie i przedmowa, M. Adamczyk-Garbowska, A. Kopcowski i A. Trzciniński, Lublin 2009.

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Wstęp

(s. 3-5, wersja hebrajska na s. 601-602)

Przygotowując *Księgę pamięci Sochaczewa*, postawiliśmy sobie za cel stworzenie obrazu żydowskiej przeszłości miasta: powstania i rozwoju tamtejszego żydowskiego życia i uwiecznienia ostatniego dramatu Sochaczewa – epoki Hitlera. A to nie jest dzisiaj sprawą łatwą, bo: po pierwsze, niestety, te wszystkie trzy okresy należą już do jednego czasu – do przeszłości; po drugie, wiele materiałów historycznych znikło razem z Żydami, a po trzecie – nie wszystkie istniejące źródła i archiwa są obecnie dostępne dla żydowskiego historyka. Mimo to udało nam się zamieścić kilka ważnych i kompetentnych prac historycznych, które dają jako takie pojęcie o początkach żydowskiego osadnictwa w Sochaczewie.

Proporcjonalnie dawna historia Sochaczewa zajmuje dużo mniej stron niż kilkadziesiąt lat XX w. I to jest, ku naszemu wielkiemu żmartwieniu, zrozumiałe ze względu na to, że przeżycia Żydów w czasach Hitlera równają się wszystkim innym okresom naszej historii.

Co się tyczy materiałów z drugiej części, są one w większości zaczerpnięte z pamięci. Są to prace obrazujące wszystkie wzloty i upadki, pozytywne i negatywne przejawy żydowskiego życia w Sochaczewie, po najwyższe osiągnięcia, najwyższe dowody żydowskiej witalności, ale jednocześnie ostatnie wzloty Sochaczewa aż po całkowite zniszczenie miejscowej *ir wa-em be-Israel*¹.

W tych wspomnieniach i opisach zostały odtworzone i uwiecznione rozmaite aspekty żydowskiego Sochaczewa – instytucje, towarzystwa, partie, a także osobistości, które w nich działały.

Godna podziwu jest energia i poświęcenie sochaczewskich działaczy i przywódców, którzy na wszystkich polach działalności społecznej przejawiali wielkie zaangażowanie w sprawy społeczności i pomogli w odrodzeniu żydowskiego życia kulturalnego. Rzecz godna podziwu, zważywszy, że otoczenie było dość często – zwłaszcza w latach trzydziestych – nieprzyjazne,

¹ Dosl. „miasto i matka Izraela”; hebrajski termin nawiązuje do fragmentu Biblii, w którym główne miasto jest ukazane jako „rodzące” okoliczne, mniejsze ośrodki. Fakt, że Sochaczew został tak określony, dowodzi jego dużego znaczenia jako samodzielnego miasta oraz świadczy o jego „matczynej” roli odgrywanej wobec mniejszych miejscowości. [przyp. tłum.]

wrogie, nie brakło tragicznych w skutki konfliktów. I trzeba było mieć dość sił duchowych i moralnych, aby przeciwstawić się temu judeofobicznemu środowisku. Sochaczewscy Żydzi posiadali taką duchową moc.

Żydowski Sochaczew miał swoisty charakter, a także wydał wielu wybitnych rabinów, pisarzy, intelektualistów i inteligentów, zasłużonych dla nauki i wiary. Na kartach *Księgi pamięci Sochaczewa* jaśnieją takie świetlane postaci jak: Aleksander Zisze Frydman, Ojzer Warszawski, Pinchas Graubard, Szmuel Lehman, Wowe Rozenberg, i wielu innych, którzy wspięli się na wyżyny i dodali blasku żydowskiemu życiu. Po pierwsze sochaczewski cadyk, błogosławionej pamięci, był kolumną polskiego chasydyzmu i słynął daleko poza granicami Polski. Chasydzki świat czerpał swoją duchową strawę z sochaczewskiego dworu, który był „domem mędrców”. Żydowski Sochaczew pod względem jakości dorównywał zatem największym miastom w Polsce, a na szereg płaszczyzn nawet się wyróżniał. I oto to znakomite miasto, leżące nad cichą Bzurą, w tragicznych dniach Hitlera zamieniło się w dolinę łez, gdzie zgasło życie drogich nam sochaczewskich Żydów. W *Księdze pamięci Sochaczewa* dochodzi więc do głosu głęboki smutek i dręcząca tęsknota za minionym światem – żydowskim światem. Ale razem ze smutkiem budzą te karty uczucia dumy z podnoszącego na duchu faktu, że żyli tam tacy nadzwyczaj krystalicznie czysti Żydzi. I nie tylko w szabat, ale w dzień powszedni, prości Żydzi, tacy jak Chajkel bałaguła, Jakir szewc i wielu innych zwyczajnych ludzi, szlachetnych dusz.

Jeśli chodzi o część poświęconą Zagładzie, zabrali w niej głos ci, którzy doświadczyli straszliwych przeżyć na własnej skórze – nieliczne iskiereczki pozostałe z miasta Sochaczewa. Oto ta niewielka liczba cudem ocalałych z gett, krematoriów, lasów, bunkrów, a także ukrytych współczesnych marranów. Opowiadają tutaj o wszystkich trudach, prześladowaniach, upokorzeniach, całym koszmarze, przez który przeszli z winy Hitlera. W wielu tekstach widać wyraźnie, że w straszliwych warunkach, pod jarzmem nazistowskim, sochaczewscy Żydzi nie stracili siły duchowej. I to jest właśnie cecha Sochaczewa.

Obcym oczom mogłoby się wydawać, że czas wyleczy rany ocalałych, ale jak tylko zaczęli odwijać bandaże, tzn. otwierać swoje serca, wyszły na jaw głębokie, nie gojące się rany, które były tylko przysłonięte opatrunkiem. Rany, które już nigdy się nie zagoją.

Jak wspomniano, większość tekstów w tej części nawiązuje do osobistych przeżyć świadków. Ale pisali oni tak szczerze, tak przekonująco, czasami ze stoicką powściągliwością, że widzimy na tle ich osobistej tragedii powszechną tragedię żydowskiego narodu, agonię wschodnioeuropejskiego żydostwa.

Oczywiście pedant napotka tu i ówdzie na niewłaściwe słowo czy zdanie. Czy można jednak krzyk bólu nastroić kamertonem? I jako że ich słowa są jednym krzykiem, jednym głosem, nie polerowaliśmy surowego materiału, lecz pozostawiliśmy go w takiej właśnie postaci. Uważaliśmy, że tutaj nie jest aż tak ważna sama forma opowiadania, lecz treść. Dlatego zamieszczamy je bez upiększania i wygładzania – w całej prostocie. Ale właśnie swoją prostotą poruszają nas i przykuwają nasze serca do straszego dramatu, jakiego nasz naród jeszcze nigdy przedtem nie doświadczył.

W wielu tekstach zauważyliśmy pewne powtórzenia, ale nie skorzystaliśmy z prawa porównywania faktów i eliminowania z nich sprzeczności. Przeciwnie, może jakiś historyk napotka na jeszcze inny wariant, na jeszcze coś, co można uzupełnić, wyjaśnić.

Staraliśmy się także zachować styl i język autorów, aby oddać zbiorowy charakter dzieła.

Niechaj *Księga pamięci Sochaczewa* będzie duchowym pomnikiem ku czci zniszczonego żydowskiego życia w Sochaczewie i wzbogaci zbiór książek o żydowskiej martyrologii.

Gabriel Weisman

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

Od Komitetu Redakcyjnego

(s. 7-8, wersja hebrajska na s. 603-604)

Z wielkim szacunkiem i drżeniem serca my, grupa sochaczewian w Izraelu, dziesięć lat temu przystąpiliśmy do wydania księgi pamięci, która by uwieczniła zniszczoną żydowską gminę Sochaczew. Wymagało to namysłu i wielkiej społecznej odpowiedzialności.

Ogarnęły nas wielkie wątpliwości, czy jesteśmy na tyle godni, by opowiedzieć i opłakiwać w bólu zagładę naszych najdroższych i najbliższych.

Od początku zdawaliśmy sobie sprawę z ogromnych trudności, na które napotkamy, i ogromnej odpowiedzialności, jakiej taka rzecz wymaga. Dlatego ze szczególnie ciężkim sercem, ale i z głęboką wiarą w to przedsięwzięcie zaczęliśmy gromadzić dokumenty i materiały o życiu i zagładzie naszych najbliższych i najdroższych. Zaczęliśmy także zbierać fotografie organizacji, szkół, rabinów, prostych ludzi – wszystko, co przedstawia wartość etnograficzną.

Naszym zadaniem było ratowanie od zapomnienia naszych duchowych skarbów i uwiecznienie okresu Zagłady. I to już, teraz, dopóki daje się uratować, bo jutro może być, nie daj Boże, za późno.

Postawiliśmy sobie za cel oddanie możliwie wielostronnego, autentycznego i bezstronnego obrazu żydowskiego życia w Sochaczewie. Nie pomniejszać znaczenia jednej partii i nie wywyższać innej. W tym celu przyciągnęliśmy ludzi o różnych poglądach. Ale jeśli ta czy inna partia nie została należycie przedstawiona, jest tak tylko dlatego, że po prostu nie było komu wypełnić luki. I to naprawdę wielka szkoda.

Na tyle, na ile mieliśmy możliwość kontroli, unikaliśmy tendencyjnego przedstawiania i złych intencji.

Także jeśli chodzi o okres Zagłady, dążyliśmy do tego, żeby wszystko zostało należycie odzwierciedlone. I jeśli były jakieś smutne wydarzenia, które wywołały goręć, należało je także przedstawić. Ale takie negatywne strony giną w powodzi moralnie wzniosłych faktów – nawet pod nazistowskim brzemieniem. Zdumiewające jak nasi święci męczennicy potrafili w takich warunkach uchronić swoją wiarę i swoją duchową fizjonomię. I nie tylko święci męczennicy, ale także bojownicy byli między naszymi sochaczewianami. Wszyscy oni będą nam jaśnieć niczym świeca pamięci i będziemy ich zawsze nosić w naszych sercach.

Nieliczni z naszego miasta się uratowali, ale wraz z sobą ocalili także wiarę w żydowskie przetrwanie i samozaparcie, by dalej budować i tworzyć.

Zdajemy sobie sprawę, że niniejsza księga nie wyczerpuje wszystkich tematów. I oczywiście nie oddaje całego morza bólu i łez. Ale więcej nie udało nam się na razie zebrać.

Możliwe, że wielu naszych świętych męczenników, o których życiu i zagładzie należałoby opowiedzieć, nie zostało tutaj, niestety, uwzględnionych. Ale to nie nasza wina. Więcej mimo najlepszych chęci nie zdołaliśmy zgromadzić.

Księga pamięci Sochaczewa to jeden wielki Kadysz, zbiorowa modlitwa żałobna wszystkich sochaczewian na świecie za pięć tysięcy niewinnie zamordowanych sochaczewskich Żydów i macewa na ich nieznanych grobach.

Żydowski Sochaczew został bezlitośnie zniszczony. Niechaj *Księga pamięci Sochaczewa* niesie dalej echo tej cudownej pieśni do sochaczewskich wnuków, prawnuków, z pokolenia na pokolenie.

Wszystkim, którzy przyczynili się do stworzenia tej księgi, wyrażamy naszą wdzięczność. Ku naszemu wielkiemu smutkowi nie wszyscy biorący udział w jej przygotowaniu doczekali jej wydania, a pośród nich nasi drodzy krajanie: Jaakow Frydman, Mosze Eliezer Bornsztajn, Pinchas Graubard, Wowe Rozenberg – błogosławionej pamięci.

Z wielkim szacunkiem wspominamy także redaktora A. Sz. Szejna, który miał duży udział w nadaniu kształtu tej księdze. Także jego okrutna śmierć zabrała w trakcie pracy.

Cześć ich pamięci.

Chyląc czoła ku czci zamordowanych sochaczewskich Żydów oddajemy w ręce czytelników tę księgę pamięci z nadzieją, że osiągnęliśmy nasz cel wzniesienia macewy przeciętemu życiu naszego miasta.

Mendel Friedman, Mosze Lewanon, Jerucham Ines

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

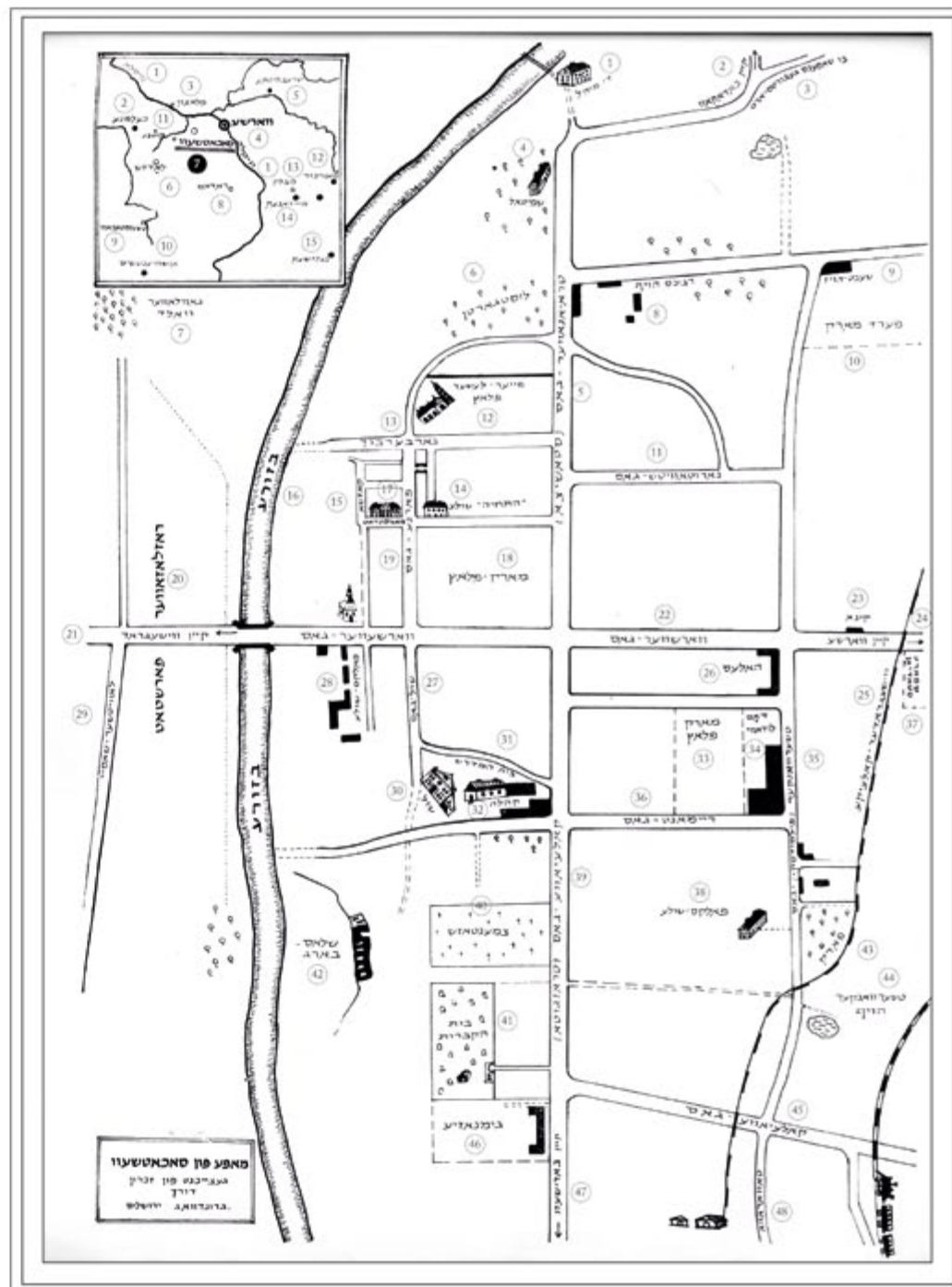
"Nad Bzura" "Nad Bzura"

LEGENDA

(mała mapka)

1. Wisła	9. Częstochowa
2. Chelmo	10. Oświęcim
3. Płock	11. Kutno
4. Warszawa	12. Sobibór
5. Treblinka	13. Lublin
6. Łódź	14. Majdanek
7. Sochaczew	15. Bełżec
8. Radom	

1. Młyn	25. Kolejka wyszogrodzka
2. Droga do Chodaków	26. Hale
3. Droga do miejsca urodzenia Chopina	27. Ul. Bóinicza
4. Szpital	28. Szkoła powszechna
5. Ul. Trojanowska (Stazica)	29. Szosa łowicka
6. Park	30. Synagoga
7. Las Gasłowski	31. Bet ha-midrash
8. Dwór cadyka	32. Kahal (gmina)
9. Rzeźnia	33. Plac targowy
10. Targ koński	34. Dom Ludowy
11. Ul. Narutowicza	35. Ul. Czerwonkowska (Pilsudskiego)
12. Plac strażaków	36. Ul. Reymonta
13. Potok Garbazy (Garberbuch)	37. Stary stadion
14. Szkoła żydowska	38. Szkoła podstawowa
15. Ul. Kozia	39. Ul. Kolejowa (Traugotta)
16. Bzura	40. Cmentarz chrześcijański
17. Magistrat	41. Cmentarz żydowski
18. Plac targowy	42. Góra zamkowa
19. Ul. Farna	43. Park
20. Przedmieście Różańców	44. Dwór Czerwonkowski
21. Do Wyszogrodu	45. Ul. Kolejowa
22. Ul. Warszawska	46. Gimnazjum
23. Kino	47. Droga do Boryszewa
24. Droga do Warszawy	48. Ul. Towarowa



"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Z PRZESZŁOŚCI



"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Gmina żydowska w Sochaczewie od czasów najdawniejszych do XIX w.

IZAJASZ TRUNK¹

(s. 11-28, wersja hebrajska na s. 607-610)

1.

Gmina żydowska w Sochaczewie² nie była jedną z najstarszych gmin żydowskich w Polsce. Należała do żydowskich osad na Mazowszu, centralnej dzielnicy Polski. Najstarsze źródłowe informacje o Żydach w Sochaczewie pochodzą z 1426 r. Z tegoż r. pochodzi najstarsza decyzja o prawie do zamieszkania na ziemi sochaczewskiej, odnosząca się do zatargów między szlachtą a Żydami³. Choć te decyzje odnoszą się do Żydów z całej ziemi sochaczewskiej i o Żydach z samego Sochaczewa wspominają w sposób pośredni, najwidoczniej jednak w owych czasach, z których pochodzą te normy prawne, tzn. w pierwszym ćwierćwieczu XV w., Żydzi mieszkali już w Sochaczewie, wówczas największym miasteczku w całej ziemi.

Z powyższych wywodów wcale jednak nie wynika, że dopiero w 1426 r. Żydzi po raz pierwszy osiedlili się w Sochaczewie. Po pierwsze, jako historycy wiemy, że data z przypadkiem zachowanego dokumentu nie jest żadnym dowodem na to, iż jest to najstarsza data powstania tej osady⁴. Po drugie zaś sam fakt wydania tych decyzji, które określały relacje ekonomiczne dwóch grup ludności, jest znakiem trwałego osiedlenia. W średniowieczu normy prawne kształtują się wiele lat później niż stosunki gospodarcze, które mają regulować i które to stosunki rozwinęły się znacznie wcześniej w oparciu o niepisane prawo do zamieszkania. Dlatego nie popełnimy błędu, jeśli zechcemy początek żydowskiej osady w Sochaczewie przesunąć na koniec XIV lub sam początek XV stulecia.

¹ Izajasz (Jezajasz, Iszaja) Trunk (1905 Kutno – 1981 Nowy Jork), historyk; w 1929 r. ukończył Uniwersytet Warszawski; pracował jako nauczyciel, jednocześnie prowadząc badania nad historią Żydów w dawnej Polsce; II wojnę światową przeżył w Związku Radzieckim; w 1946 r. powrócił do Polski, w 1951 r. wyemigrował do Izraela, a w 1955 r. osiadł na stałe w Stanach Zjednoczonych; zajmował się głównie badaniami nad Holocaustem.

² Hebrajska pisownia nazwy miasta jest bardzo zróżnicowana. Według spisu z 1781 r.: najczęściej Tszachców (בוֹצַחְצוֹב), ale również Tszachtszów (בוֹשְׁטַחְצוֹב), Sochtszów (בוֹשְׁטַחְצוֹב), Sochców (בוֹצַחְצוֹב), Szechtszów (בוֹשְׁטַחְצוֹב), w pinkasie Waad Arba Aracot (Sejmu Czterech Ziem) pisany jest jako Sochtszów (בוֹשְׁטַחְצוֹב) (zob. *Pinkas Waad Arba Aracot*; wyd. I. Halperin, Jerusalem 1945, paragraf 702 z 5430 [1670] r. [oryg.]).

³ A.Z. Helcel, *Starodawne prawa polskiego pomniki*, Warszawa 1856, t. 1, s. 291. [oryg.]

⁴ Tj. osiedla żydowskiego w Sochaczewie.

Mniej więcej z tego samego czasu pochodzą najstarsze informacje o szeregu żydowskich osad w pobliżu Sochaczewa, takich jak np. Czersk (1413) czy Warszawa (1414). I w tym wypadku Sochaczew, podobnie jak one, nie był wyjątkiem, tylko stanowił ogniwo stopniowego, konkretnego procesu zachodzącego w tej prowincji, który z powodu pewnych czynników, o czym mówiliśmy w innym miejscu⁵, opóźniał falę żydowskiego osadnictwa w porównaniu z sąsiednimi prowincjami, Wielkopolską i Małopolską (wyjątkiem jest Płock, gdzie najstarsza wzmianka o żydowskiej osadzie w tym mieście pochodzi z 1237 r.)⁶.

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Przechodząc teraz do przedstawienia historycznego oglądu unicestwionej żydowskiej osady w Sochaczewie, musimy z przykrością stwierdzić, że stan źródeł umożliwia pokazanie jedynie fragmentarycznego, nigdy zaś wyczerpującego historycznego obrazu przeszłości sochaczewskiej osady żydowskiej. Z tego powodu praca historyka upodabnia się do pracy mozaikarza, który z kawałeczków i okruchów stara się poskładać cały obraz.

Chcielibyśmy zacząć od próby zaprezentowania statystyki wzrostu liczby ludności żydowskiej w Sochaczewie w minionych stuleciach. Według lustracji sochaczewskiego starostwa z 1599 r. miejscowi Żydzi we wspomnianym roku byli właścicielami 20 domów⁷. Licząc, że w mieście wielkości Sochaczewa w każdym domu mieszkały przeciętnie cztery rodziny, i zakładając, że każda składała się przeciętnie z czterech osób, otrzymujemy pod koniec XVI w. około 320 osób. Mniej więcej w tym samym czasie (na początku XVII w.) pobliska osada żydowska w Płocku liczyła około 500 osób.

Dwadzieścia lat później, w 1620 r., w lustracji sochaczewskiego starostwa zostały wymienione 22 żydowskie domy⁸. Zgodnie z przyjętą przez nas metodą szacowania otrzymujemy przed pierwszym ćwierćwieczem XVII w. około 352 osoby. W lustracji z 1599 r. została już wymieniona synagoga i przytułek.

Jeśli chodzi o XVIII w., to niestety dla naszych szacunków nie mamy już nawet takiej podstawy jak liczba domów. Jedynie przed 1765 r. dysponujemy liczbą, która obejmuje ludność żydowską Sochaczewa i okolicznych wiosek i wynosi ogółem 1.349 osób⁹.

W 1800 r. żydowska ludność w Sochaczewie liczyła 972 osoby, a osiem lat później – 1.085. W pierwszym ćwierćwieczu XIX w. możemy zauważyć wzrost o ponad połowę – w 1827 r. żydowska populacja w Sochaczewie liczy już 2.322 osoby.

Ten szybki wzrost stale się utrzymuje – około połowy wzmiankowanego stulecia (1857 r.) żydowska ludność liczy już 2.936 osób, a pod koniec stulecia, w 1897 r. – 3.776, zatem liczba

⁵ J. Trunk, *Studje cu der geschichte fun di Jidn in Mazowie in 15-tn jorhundert*, „Historisze Szriftn fun JIWO”, t. 2 Wilno 1937. [oryg.]

⁶ J. Trunk, *Gesichte fun Jidn in Plock*, Warszawa 1939, tom 1, s. 13. [oryg.]

⁷ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. F. Sulimierskiego i in., t. X, Warszawa 1889, s. 958. [oryg.]

⁸ Tamże; ogólna liczba domów wynosiła 329. [oryg.]

⁹ Według spisu Żydów. Ludność w tym roku – zob. *Jevrejskaja Encyklopedija*, Petersburg 1908, t. 14, s. 506. [oryg.]

ludności żydowskiej w ciągu dziewięćdziesięciu lat wzrosła niemal pięciokrotnie¹⁰. Według spisu ludności przeprowadzonego w odrodzonej Polsce w 1921 r. swoją przynależność do wiary żydowskiej zadeklarowało tylko 2.419¹¹. Zatem w pierwszym ćwierćwieczu XX w. populacja żydowska zmniejszyła się o nieco ponad 1/3 (35,9%).

To rezultat I wojny światowej, podczas której Sochaczew został zniszczony i dopiero zaczął podnosić się z ruin.

Przed 1931 r., w którym przeprowadzono drugi spis ludności, nie dysponujemy, niestety, żadnymi liczbami. Mamy tylko ogólną liczbę mieszkańców domów – 10.800 osób (Żydów i chrześcijan). W dniu wybuchu wojny, 1 września 1939 r., Sochaczew zamieszkiwało blisko 4.000 Żydów.

Poniższa tabela ilustruje wzrost liczby ludności żydowskiej od czasów najdawniejszych aż do 1939 r. w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców:

Rok	Liczba żydowskich domów	Liczba ludności żydowskiej	Ogólna liczba mieszkańców	Odsetek ludności żydowskiej
1599	20	ok. 320	–	–
1620	22	ok. 352	–	–
1765	–	z okolicznymi wsiami 1.349	–	–
1808	–	1.085	1.342	80,8
1827	–	2.322	3.142	73,9
1857	–	2.936	3.848	76,3
1897	–	3.776	5.763	65,5
1908	–	4.520	6.397	70,6
1921	–	2.419	5.070	47,7
1931	–	–	10.800 ¹²	–
1939	–	4.000	–	–

Kiedy przyjrzymy się tabeli, możemy zauważyć następujące interesujące zjawiska demograficzne:

1) W ciągu całego tego czasu, poczynszy od XVII w., obserwujemy ustawiczny, ciągły wzrost ludności żydowskiej. Wzrost ten jest szczególnie wyraźny w pierwszym ćwierćwieczu XIX w. W latach 1808-1827 populacja Żydów wzrosła o ponad połowę. Również w drugiej połowie tego stulecia stwierdzamy nieprzerwany, choć już nie tak szybki jak w pierwszym ćwierćwieczu, wzrost liczby ludności. W ciągu czterdziestu lat 1857-1897 liczba ludności wzrosła o 28,6%

¹⁰ W rzeczywistości wzrost był trzy-, czterokrotny.

¹¹ B. Wasutyński, *Ludność żydowska w Polsce w XIX i XX wieku. Studium statystyczne*, Warszawa 1930, s. 20, tabl. II. [oryg.]

¹² W zaokrągleniu, zob. *Mały Rocznik Statystyczny*, r. 9, Warszawa 1938, s. 39, tabl. 28. [oryg.]

– z 2.936 do 3.776 osób. Najwyższą wartość osiągnęła w 1908 r. W porównaniu z 1897 r. – wzrost o prawie 20%. Lata I wojny światowej (1914-1918) są latami załamania. Sochaczew z powodu długotrwałych walk pozycyjnych nad Bzurą został niemal całkowicie obrócony w ruinę, ludność uległa rozproszeniu. Zatem zrozumiałe jest, dlaczego pierwszy spis ludności w odrodzonej Polsce w 1921 r. wykazał tylko 2.419 osób. W porównaniu więc z 1908 r. jest to krok wstecz o niemal połowę (46,5%), lecz w 1939 r., tuż przed wybuchem II wojny światowej, liczba Żydów zbliżyła się już do najwyższego punktu z 1908 r. i dochodziła do około 4.000 osób.

2) Niemniej jednak, kiedy porównujemy liczbę ludności żydowskiej i chrześcijańskiej, zauważamy systematyczne, relatywne zmniejszanie się tej pierwszej. Jeżeli na początku XIX w. Sochaczew jest niemal żydowskim miastem (80,8% ogółu mieszkańców) i zachowuje ten charakter aż do około połowy tego stulecia – w 1857 r. – 76,3% – ten rok to początek względnego spadku liczby Żydów w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców: w 1897 r. – tylko 65,5%, ale w 1921 r. wynosi ona już mniej niż połowę (47,7%) ogólnej liczby mieszkańców. Ten proces relatywnego zmniejszania się liczby ludności żydowskiej w miastach i miasteczkach, który obserwujemy w prawie całej Polsce, jest przede wszystkim rezultatem polityki samorządowej wskrzeszonej, odrodzonej Polski, która to polityka poprzez włączanie pod miejską jurysdykcję przedmieść, a nawet pobliskich obszarów wiejskich zamieszkałych przez rdzennie chrześcijańską ludność, dążyła do sztucznego zmniejszenia liczby Żydów w ogólnym obrazie ludnościowym miast¹³.

Jeśli chodzi o działalność gospodarczą sochaczewskich Żydów w latach najdawniejszych (XV w.), źródła są zarówno skąpe, jak i jednostronne. W oficjalnym sądownictwie (normy prawne, księgi sądowe) w przeważającej mierze znajduje odzwierciedlenie tylko jedna strona owej działalności, mianowicie: operacje kredytowe żydowskich lichwiarzy prowadzone z chrześcijańską, a czasami z samą ludnością żydowską. Tak np. wspomniane wyżej „decyzje o prawie do zamieszkania na sochaczewskiej ziemi z lat 1426-1455” regulują kwestię relacji kredytowych pomiędzy szlachtą a Żydami, a ponadto nadają żydowskim lichwiarzom ostatnie znaczące przywileje dotyczące ściągania należności od szlachty. Decyzje te mianowicie ustanawiają, by w przypadku zwlekania ze spłatą długu żydowski lichwiarz miał prawo cztery razy pozwać dłużnika do sądu, który wtedy musi przyznać Żydowi, oprócz zwrotu kapitału i odsetek, również odszkodowanie pieniężne „pietnadzieścia” (trzy srebrne grzywny): następnie, po upływie wszystkich terminów – a za ociąganie się ze spłatą długów każdorazowo wymierzano nową karę pieniężną w wysokości trzech srebrnych grzywnien – Żydowi zostaną przyznane nieruchomości szlachecka. Zajętym majątkiem Żyd mógł dysponować dopóty, dopóki dłużnik nie oddał mu długu, odsetek i trzykrotności kary pieniężnej.

Warto zauważyć, że w Koronie, do której w tamtym czasie Mazowsze nie należało (ziemia sochaczewska razem z ziemią rawską, obie wchodzące w skład księstwa mazowieckiego ze stolicą w War-



Ruiny zamku w Sochaczewie

¹³ Przeprowadzane w okresie międzywojennym powiększanie administracyjnego obszaru miast możemy również interpretować jako działania mające sprzyjać ich rozwojowi.

szawie, zostały włączone do Korony w czasach księcia Konrada III (1488-1503)¹⁴), prawo państwowe kategorię zabraniało Żydom udzielania pożyczek chrześcijanom pod zastaw nieruchomości. Intencja była jasna, chodziło o to, by owe dobra nie wpadły czasem w ręce żydowskiego lichwiarza.

Co się zaś tyczy działalności handlowej sochaczewskich Żydów, to nie znalazła ona żadnego odzwierciedlenia w dostępnych źródłach. W żydowskim handlu w dawnej Polsce sochaczewscy Żydzi prawdopodobnie odgrywali niewielką rolę. Nie znajdujemy ich w rejestrach celnych i na międzynarodowych jarmarkach we Wrocławiu, Lipsku czy Frankfurtu, które każdego r. przyciągały wielkie rzesze żydowskich kupców. Pod koniec XVIII w. znajdujemy w Sochaczewie dużą garbarnię, która należała do pierwszych garbarni założonych przez żydowskich przedsiębiorców, do czego przyczynił się państwowy zakaz wywozu surowych skór za granicę. Kim był założyciel owej sochaczewskiej garbarni – nie wiadomo¹⁵.

Jeśli chodzi o podatki płacone przez sochaczewskich Żydów, oprócz zwykłych podatków państwowych, takich jak pogłówny i inne, był także specjalny podatek dla starosty – w naturze (tak jak we wszystkich królewskich miastach). Na każdą chrześcijańską Paschę właściciele domów płacili każdy po jednym funcie pieprzu: „komornicy” (lokatorzy) – każdy po pół funta. W 1622 r. ten podatek wynosił 13 złotych i 16 groszy¹⁶.

To, że obie lustracje, z 1599 i z 1620 r., wymieniają tylko podatek od domów, który Żydzi płacili staroście (a nie miastu), jest dowodem tego, że ludność żydowska mieszkała na terenie należącym do zamku, niepodlegającym więc miejskiej jurysdykcji.

Sochaczewscy Żydzi otrzymywali także prawo wstępu na dwór królewski. W 1599 r. między królewskimi „faktorami” (agentami) spotykamy dwóch sochaczewskich Żydów, Michała i Mordechaję (Marka) ben Szlomo. Michał oprócz tego prowadził wraz z wojewodą rawskim Andrzejem Sierpskim¹⁷ interesy kredytowe¹⁸.

W źródłach pochodzących z pierwszego ćwierćwiecza XVI w., natrafiamy na żydowskiego lekarza z Sochaczewa imieniem Feliks. W 1527 r. warszawski sąd ziemski rozpatrywał oskarżenie wniesione przez księdza Rosława z warszawskiej kolegiaty św. Jana przeciwko doktorowi Feliksowi dotyczące zwrotu honorarium. Otóż okazało się, że ksiądz nie przyjął przepisanego mu przez Feliksa medykamentu, a „z boską pomocą” wyzdrowiał, nie bacząc na ostrzeżenia Feliksa, że umrze, jeśli owego lekarstwa nie zażyje. Sąd wymógł na Feliksie przysięgę, że nie straszył pacjenta¹⁹. Cały przebieg procesu dobrze charakteryzuje zarówno praktykę lekarską prowadzoną w Polsce

¹⁴ Dokładniej rzecz ujmując, Mazowsze dzieliło się na kilka księstw o zmieniających się z biegiem czasu granicach, a Rawa była stolicą jednego z nich; Gostynin i Rawę włączono do Korony po śmierci Siemowita IV i Władysława II w 1462 r., Sochaczew – w wyniku układu z księżną Anną w 1476 r., natomiast Warszawę w 1526 r. po śmierci ostatnich książąt mazowieckich Janusza III i Stanisława.

¹⁵ I. Schiper, *Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich*, Warszawa 1937, s. 295. [oryg.]

¹⁶ *Słownik geograficzny...*, dz. cyt., s. 959. [oryg.]

¹⁷ **Andrzej (Jędrzej) Sierpski** wzmiankowany w połowie XVI w. jako wojewoda rawski.

¹⁸ J. Trunk, *Gesichte fun Jidn in Plock*, s. 156. [oryg.]

¹⁹ E. Ringelblum, *Żydzi w Warszawie od czasów najdawniejszych do ostatniego wygnania w 1527*, Warszawa 1932, s. 103. [oryg.]

w tamtych czasach, jak i rolę, jaką odgrywali w niej Żydzi. Około 1600 r. osiedla się w Sochaczewie doktor Marek, syn plockiego żydowskiego lekarza Feliksa Muchy²⁰.

Sochaczew w ramach autonomicznej organizacji w dawnej Polsce należał do ziemstwa wielkopolskiego.

Na pierwszym znanym zjeździe gmin z Wielkopolski w 1519 r. dotyczącym podziału pomiędzy poszczególne gminy państwowego podatku za trzy lata (1519-1521) w wysokości 200 złotych rocznie, była również reprezentowana gmina sochaczewska.

Sochaczewski lekarz (lub rabin) Jakub został ustanowiony jednym z pięciu parnasów, odpowiedzialnych za ściąganie należności.

W 1569 r. Sochaczew został zaliczony do 33 wielkopolskich gmin, z których dochód w wysokości 50 złotych król Zygmunt August podarował jednemu ze swoich najważniejszych dworzan.

Jako mała gmina Sochaczew na sejmie wielkopolskim nie odgrywał żadnej roli i wydaje się, że nie był na nim reprezentowany, lecz czasami sejm ten odbywał swoje posiedzenia właśnie tam²¹.

W drugiej połowie XVII w. pochodzący z Sochaczewa reb Mosze Sochaczewer został nazwany „parnasem i przywódcą wielkopolskiego kraju Poznań”, a jego zięć, reb Meir Eisenstadt²², autor *Panim Meiroi* (cz. 1, Amsterdam, [5]475 [1715]), w przedmowie nie szczędi mu pochwał za to, że swoim wstawiennictwem u króla i możnowładców uratował 24 osoby, które stanęły przed lubelskim Trybunałem jako fałszywie oskarżone w procesie o mord rytualny (dokładne szczegóły tego wydarzenia nie są znane).

Proces sochaczewski 1556-1557²³

Sochaczewska gmina nie uniknęła wszystkich nieszczęść i klęsk, zarówno tych naturalnych (pożary i epidemie), jak i tych spowodowanych ręką człowieka (procesy o mord rytualny, zniszczenia wojenne), które były udziałem polskich Żydów.

Jedną z tych tragedii, mianowicie głośny sochaczewski proces dotyczący oskarżenia o mord rytualny, który kosztował życie czterech sochaczewskich Żydów, wywołał falę prześladowań Żydów na całym Mazowszu i odbił się szerokim echem w Polsce i poza jej granicami, wobec czego przyjrzy-

²⁰ J. Trunk, *Gesichte...*, dz. cyt., s. 64. [oryg.]

²¹ S. A. Berśadskij, *Russko-ewrejskij archiw*, t. 3, Petersburg 1903, s. 140; M. Bersohn, *Dyplomatarisz dotyczący Żydów w dawnej Polsce*, Warszawa 1910, nr 118; L. Lewin, *Die Landessynode der grosspolnischen Judenschaft*, Frankfurt a. M. 1926, s. 27, 29, 45. [oryg.]

²² Zapewne **Meir ben Icchak Eisenstadt**, zwany **Morejnu ha-Raw Meir Esz** (1670 Poznań – 1744 Eisenstadt/Kismarton), znawca żydowskiego prawa religijnego; był sędzią sądu rabinackiego (lecz nie rabinem) w Sochaczewie, a później rabinem w Szydłowcu, kierownikiem jeshiwy w Wormacji, rabinem w Prossnitz (Prostejov), a następnie w Eisenstadt w Austrii, gdzie założył jeshiwę; autor wielu dzieł religijnych, m.in. czterotomowego zbioru responsów i opowieści talmudycznych *Panim meiroi* (1715-1739).

²³ O wydarzeniach tych piszą: P. Fijałkowski, *Żydzi w województwach łęczyckim i rawskim w XV-XVIII w.*, Warszawa 1999, s. 49-52; H. Węgrzynek, „Czarna legenda” Żydów. *Procesy o mordy rytualne w dawnej Polsce*, Warszawa 1995, s. 37-41.

my się mu teraz dokładniej. W świetle starych źródeł odkrytych przez autora tego artykułu proces ten miał przebieg następujący: czterech sochaczewskich Żydów, szames Bieniasz²⁴, jego syn Jakub i dwóch braci, Józef i Jakub Socha (później w toczące się śledztwo wciągnięto także ich ojca, Trej-tla), w kwietniu 1556 r. (przed Paschą) zostało oskarżonych o to, że jeden z nich, a mianowicie szames Bieniasz, namówił kobietę, Dorotę Łabęcką (lub Łazęcką – nazwisko jest zapisane niewyraźnie), by ta podczas udzielania Komunii w wiejskim kościele w Kozłowie ukradła hostię, którą następnie oskarżeni od niej odkupili za trzy talary i kawałek sukna. Później Bieniasz ze swoimi wyżej wymienionymi współnikami przekłuwali hostię, a krew, która z niej wypłynęła, zebrali w kielichu.

Osadzeni razem z żonami w plockiej wieży (oprócz Bieniasza, który siedział w sochaczewskim więzieniu) zostali potem poddani okrutnemu przesłuchaniu (naturalnie nie obyło się bez tortur).

Śledztwo prowadzili: Franciszek Lippomano, jako wysłannik swojego kuzyna, legata papieskiego, Alojzego Lippomano²⁵, sekretarz legata Józef Oliwa (obaj Włosi), jak również łowicki burmistrz Stefan i młynarz Wojciech – delegowani przez gnieźnieńskiego arcybiskupa Mikołaja Dzierzgowskiego.

Nie mogąc znieść cierpień zadawanych podczas śledztwa przez koło tortur, oskarżeni o zbrodnię „przyznali się” (pierwszy załamał się Bieniasz) i zgodnie z wyrokiem łowickiego synodu, który właśnie wtedy obradował, zostali skazani na śmierć.

Wyrok na Bieniaszu wykonano na rozkaz sochaczewskiego starosty 25 maja, zaś na Trejtlu i jego dwóch synach, Józefie i Jakubie, 1 czerwca 1556 r. za murami Płocka. Jakub, syn Bieniasza, uniknął śmierci, najprawdopodobniej uciekł²⁶. Wcześniej jednak, 23 kwietnia, wykonano w Sochaczewie wyrok śmierci na chrześcijance Dorocie. Ciało trójki skazanych (w Płocku) nie pogrzebano, tylko po egzekucji wisiały one do stycznia 1557 r. i dopiero po interwencji króla u plockiego magistratu i starosty (pismo od króla datowane w Warszawie 15 stycznia 1557 r.), zostały wydane plockiej gminie żydowskiej i pochowane. To był koniec tego tragicznego procesu.

Jakie było stanowisko króla Zygmunta Augusta? Mamy aż osiem królewskich edyktów, które bezpośrednio lub pośrednio odnoszą się do tej sprawy i w ich świetle ukazuje się nam cały charakter króla, który można opisać słowami: uczciwość idąca w parze ze słabą wolą. Gdyby król zdobył się na większy wysiłek, mógłby uratować niewinnych (Dorota Łabęcka przyznała się przed śmiercią, że całe oszczerstwo wymyśliła, by zemścić się na Bieniaszu), ale tego nie uczynił.

8 maja (1556 r.) król zawiadamia wojewodę rawskiego, Andrzeja Sierpskiego, i sochaczewskiego starostę Stanisława Borka, że zostali upoważnieni do przeprowadzenia śledztwa

²⁴ W oryginale Bajnisz; w polskiej historiografii występuje jako Bieniasz; imiona wszystkich oskarżonych podajemy w brzmieniu, w jakim występują one w polskiej historiografii, nawiązującym do zapisu w łacińskich źródłach; dotyczy to wielu postaci występujących w tym rozdziale.

²⁵ **Alojzy (Luigi) Lippomano** (1500 Wenecja – 1559 Rzym), duchowny rzymskokatolicki; od 1548 r. był biskupem Werony, a w 1558 r. został biskupem Bergamo; odegrał ważną rolę podczas obrad synodu trydenckiego; od 1548 r. był nuncjuszem papieskim w Niemczech, a od 1555 r. w Polsce.

²⁶ Aluzję do tego znajdujemy w liście z 8 czerwca 1556 r. do sochaczewskiego starosty, w którym zabrania on prześladowania tych Żydów, którzy uciekli; te słowa widocznie odnoszą się również do Jakuba. [oryg.]

w sprawie Żydów, których oskarżono o profanację świętości. Mają wyciągnąć z nich prawdę „wszystkimi metodami”. Zaleca im jednak, by nie badali oskarżonych, uciekając się do pomocy tortur, raczej, zgodnie z prawem, powinni wcześniej zapoznać się z całą sprawą i wysłuchać obrony ze strony Żydów, a potem dopiero podjąć decyzję. Jeżeli w czasie śledztwa dojdzie do tortur i oskarżeni przyznają się, powinni zostać sprawiedliwie ukarani. Jak wynika z tego dokumentu, wojewoda rawski i plocki starosta na mocy królewskiego dekretu otrzymali zadanie i prawo do przeprowadzenia śledztwa i ewentualnego ukarania winnych.

Wszystkie pozostałe dekryty króla dotyczące tej sprawy nie zgadzają się albo w sposób oczywisty przeczą powyższemu królewskiemu edyktowi z 8 maja. W swoim piśmie do wojewody z 8 czerwca 1556 r. król zarzuca mu, że wbrew jego wyraźnemu poleceniu torturowano oskarżonych podczas przesłuchania, choć rozkazał on, by pozostawiono ich w spokoju aż do następnego rozkazu (?). Dalej król żąda od wojewody, żeby oskarżonych, jeśli jeszcze żyją, nie torturowano w czasie przesłuchania – zgodnie z jego wcześniejszym rozporządzeniem (?) i rozkazuje uwolnić z więzienia ich żony oraz zwrócić im skonfiskowany majątek; oprócz tego król zakazuje aresztowania tych osób, które brano na męki podczas przesłuchania. Ponadto tego samego dnia król wysłał pismo do sochaczewskiego starosty, w którym oznajmia o swojej decyzji wydelegowania na proces własnych komisarzy w celu zbadania całej sprawy. Zabrania mu – jak już wyżej wspomnieliśmy – ścigania uciekinierów, nakazuje, by pozostawiono ich na wolności, jak również oddano skonfiskowane dobra na wypadek, gdy wrócą do domu. Tych, których już schwytano, król nakazuje natychmiast uwolnić, biorąc wcześniej od Żydów gwarancję, że ci stawią się na każde wezwanie²⁷. Teraz, gdy zapoznaliśmy się z treścią powyżej cytowanych dokumentów, wydaje się czymś zbytecznym przedstawianie wszystkich późniejszych reskryptów, które nie są zgodne bądź znajdują się w wyraźnej sprzeczności z pismem z 8 maja. Czym wytłumaczyć tę rozbieżność? Należy przyjąć, że w piśmie z 8 maja 1556 r. ten, kto samowolnie i na własną odpowiedzialność zmienił treść królewskiego rozkazu, o fakcie, że jego słowa mają związek z wyrokiem wydanym w procesie z 15 stycznia 1557 r., dowiedział się znacznie później: „Z pismem naszym oskarżyciele otrzymali mylną instrukcję, która zawierała to, czego tu na początku nie było, że nie należy przesłuchując ich (Żydów), męczyć na kole tortur i wykonywać wyrok śmierci”.

Z tych słów wynika, że król wyraźnie stwierdza, iż w jego reskrypcie (z 8 maja 1556 r.) znalazła się błędna, ba, fałszywa instrukcja i że tego, co później rzekomo na jej podsta-

²⁷ Naszym zdaniem opacznie zrozumiano treść królewskiego listu do sochaczewskiego starosty z 8 czerwca 1556 r. W tym konkretnym liście nie nakazuje on uwolnienia trójki aresztowanych Żydów, zabrania tylko wtrącania do więzienia nowych ofiar, a jeżeli już do tego doszło, należy ich natychmiast uwolnić. Również list do wojewody plockiego z tą samą datą i z tego samego miejsca (Mejszagola na Litwie) nie wspomina nawet jednym słowem o wypuszczeniu trzech aresztowanych Żydów. Oczywiście nie można przyjąć, że oba listy w tak ważnej sprawie sobie przeczą. Na podstawie tej fałszywej interpretacji królewskiego listu z 8 czerwca powstała wersja, która nie miała żadnego oparcia w źródłach, mianowicie, że król wysłał szybkiego rajtara z żądaniem natychmiastowego uwolnienia aresztowanych, ale rajtar przybył za późno – wyrok śmierci już wykonano. Tę zupełnie nieuzasadnioną wersję powtarzają jeszcze, za jej pierwszym autorem, Lubienieckim, prawie wszyscy, którzy o tym procesie pisali. U protestanta Lubienieckiego ta wersja jest rezultatem jego tendencji do przedstawiania króla Zygmunta Augusta, który początkowo skłaniał się ku reformacji, w lepszym świetle. [oryg.]

wie zrobiono, w ogóle tam nie było. Kto świadomie sfalszował królewską wolę? Protestantka historiografia (Kraśniński²⁸, Lubieniecki²⁹) i – a na niej się opieramy – żydowska (Szenberg, Bałaban³⁰), już dawno wydały swój osąd, obciążając winą za falsyfikat podkanclerza Jana Przerębskiego³¹. Niektórzy protestanccy historycy, jak np. wspomniany wyżej Lubieniecki, oskarżają go nawet o to, że wspólnie z sochaczewskim starostą wyreżyserował cały proces.

Trochę dziwne wydają się te podejrzenia wobec kanclerza, który osobiście skłaniał się ku reformacji, o knucie intryg razem z obozem katolickim, dla którego, i dla katolickiej dogmatyki (sakrament eucharystii), sochaczewski proces był tak naprawdę mocnym orężem propagandowym w walce z protestantyzmem. Niezgodna z prawdą jest także wersja o jego udziale, jako biskupa chełmskiego, w łowickim synodzie, jako że wtedy biskupem chełmskim był Uchański³². I to dopiero po nim w 1557 r. Przerębski przejął, kościelny urząd.

Jak widzimy, król chciał, aby proces prowadzono w sposób obiektywny i zgodnie z prawem, i wydaje się, że nie mając zbyt wielkiego zaufania do osób, w których gestii cała ta sprawa się znajdowała, przekazał śledztwo w ręce wysłanych przez siebie komisarzy. Królewskie reskrypty były jednak spóźnione – niewinnych tymczasem stracono. Po wykonaniu tego okrutnego wyroku, kiedy w związku z procesem na całym Mazowszu wezbrała fala prześladowań, co pozwalało na aresztowanie zupełnie niewinnych Żydów i rabowanie ich majątku, 3 czerwca 1556 r. król wydał „list żelazny”, w którym zapewniał ochronę życia i majątku szykanowanych, swobodę przemieszczania się i zabraniał rzucania na nich fałszywych oskarżeń, sobie i swoim wysłannikom pozostawiając wyłączne prawo do osądzania podobnych przestępstw. Już w tym dokumencie król wyraża swoje wątpliwości co do winy skazanych. Świadczy o tym następujące zdanie: „Doniesiono nam o wielkiej niesprawiedliwości wobec naszych Żydów w związku z profanacją hostii, bo wieść niesie, że czterech Żydów w Sochaczewie oskarżono, a potem skazano na śmierć”. Tekst „listu żelaznego” został cztery razy wydany we wszystkich miastach i miasteczkach województw rawskiego i płockiego.

Prześladowania jednak nie ustawały i król był zmuszony wydać represjonowanym dwa nowe, prawie identyczne, „listy żelazne”, 3 i 5 lipca 1556 r., w których wspomina o zarzutach strony

²⁸ **Walerian Skorobohaty Kraśniński** (1795 – 1855 Edynburg), protestancki publicysta i historyk; po upadku powstania listopadowego pozostał na emigracji; autor m.in. *Historical Sketch of the Rise, Progress and Decline of the Reformation in Poland...* (London 1838-1840).

²⁹ **Stanisław Lubieniecki** (1623 Raków – 1675 Hamburg), astronom, pisarz i historyk; reprezentant polityczny Braci Polskich w Europie Zachodniej; autor m.in. *Theatrum cometicum...* (Amsterdam 1668) i *Historia reformationis polonicae...* (Freistadt 1685).

³⁰ **Majer Bałaban** (1877 Lwów – 1942 Warszawa), historyk i pedagog, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego oraz Instytutu Nauk Judaistycznych; autor wielu prac na temat dziejów Żydów w dawnej Polsce, m.in. *Historii Żydów w Krakowie i na Kazimierzu 1304-1868* (t. 1-2, Kraków 1931-1936) oraz *Historii i literatury żydowskiej ze szczególnym uwzględnieniem historii Żydów w Polsce* (t. 1-3, 1920-1925).

³¹ **Jan Przerębski (Przerembski)** (ok. 1510 – 1562 Łowicz), dyplomata, arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski od 1559, podkanclerzy koronny w latach 1552-1559; biskup chełmski w latach 1557-1559, sekretarz króla Zygmunta Augusta.

³² **Jakub Uchański** (1502 – 1581 Łowicz), arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski od 1562, biskup chełmski w latach 1551-1557; rzecznik zgody katolików z protestantami oraz ograniczenia wpływu Rzymu na duchowieństwo katolickie w Polsce.

żydowskiej, że na skazanych torturami wymuszono wiadome oświadczenia, zakazuje jakichkolwiek gwałtów na bezbronnej ludności żydowskiej i oświadcza, że ponownie przekaże całą sprawę królewskiemu sądowi, ponieważ pragnie ujawnić prawdę przy pomocy środków prawnych.

Również te dokumenty zostały opublikowane przez urzędników sądowych we wszystkich miastach i miasteczkach województwa płockiego.

Przed królewskim sądem wystąpili jako oskarżyciele ze strony żydowskiej płocki parnasi, doktor Lewek i Jakub Czarny [der Szwarcer], a jako oskarżeni rawski wojewoda – pozwany przez rodzinę Trejtla i jego dwóch synów, Józefa i Jakuba Sochów, i sochaczewski starosta – pozwany przez rodzinę szamesa Bieniasza.

Oskarżenie zarzucało pozwanym pogwałcenie prawa i żydowskich przywilejów oraz lekceważenie królewskiego autorytetu. Mieli oni, pod pretekstem ochrony wiary chrześcijańskiej, dopuścić do osadzenia w więzieniu czterech sochaczewskich Żydów i na podstawie zmyślonego przez kobiety oszczerstwa i wymuszonych torturami zeznań, skazać ich na śmierć i spalić. Parnasi żądali ukarania winnych i zwrotu skonfiskowanego mienia rodzinom skazanych.

Oskarżeni, broniąc się, argumentowali, że działali zgodnie z królewskimi rozporządzeniami, które upoważniały ich do przeprowadzenia śledztwa i wydania wyroku (najwyraźniej powołali się na cytowany wyżej sfalszowany reskrypt z 8 maja 1556 r.), że skazani otrzymali zasłużoną karę na podstawie swoich własnych zeznań, że inne dowody ich winy były zupełnie bezużyteczne itd.

W swojej odpowiedzi strona żydowska powołała się na królewski edykt, według którego wszystkie procesy, mogące skończyć się wyrokiem śmierci, należą do kompetencji sądu królewskiego. Dodali oni ponadto, że nawet przyjmując, iż oskarżeni nie przekroczyli swoich uprawnień, to i tak pogwałcili procedurę prawną, zaczynając od razu śledztwo od tortur i zaniedbując inny materiał dowodowy.

15 stycznia 1557 r. sąd królewski wydał wyrok, wedle którego oskarżeni wysocy urzędnicy zostali uznani za niewinnych, ponieważ wszystkie ich działania były zgodne z wydanym przez króla dekretem. Natomiast biorąc pod uwagę fakt, że kobieta, która wskazała na skazanych jako na winnych popełnienia zbrodni świętokradztwa, przyznała się przed śmiercią, że oszczerstwo rzucone na Bieniasza wymyśliła sama z nienawiści do niego, i chcąc w przyszłości uniknąć podobnych pomyłek sądowych, zadekretowano, że nikomu nie wolno uzurpować sobie prawa do sądzenia Żydów, którzy zostali oskarżeni o świętokradztwo lub o mord rytualny – te sprawy należą wyłącznie do kompetencji sądu królewskiego. Żydzi, na których zostanie rzucone tego rodzaju oskarżenie, są zobligowani do przyprowadzenia do sejmu poręczycieli, a mianowicie parnasów z gminy, z której oskarżony pochodzi, lub z gminy sąsiedniej. Jednak jeżeli tego warunku nie wypełnią, będą musieli zostać osadzeni w więzieniu, w „miejscu niewłaczającym ich godności” (nie w karcerze i nie zakuci w kajdany), aż do czasu, kiedy sprawa zostanie zbadana przez sąd królewski.

Protokół procesu razem z wyrokiem parnasi wspólnie z kamerdynerem króla pozostawili podpisany w grodzkich i miejskich aktach Płocka.

To był epilog tamtego tragicznego wydarzenia.

W 1619 r. sochaczewska gmina miała już swojego nowego męczennika, który został skazany na śmierć pod zarzutem zamordowania chrześcijańskiego dziecka³³. Dokładne szczegóły tego zdarzenia nie są znane³⁴.

3.

Należy wspomnieć jeszcze o innym nieszczęściu, które spotkało sochaczewską gminę. Około 1620 r. żydowska dzielnica, licząca 20 domów, doszczętnie spłonęła³⁵. Pewien późniejszy dokument pokazuje, że gmina nie mogła zostać odbudowana z powodu zakazu króla, który najwyraźniej przychylił się do prośby mieszkańców miasta³⁶.

W czasie wojny szwedzko-polskiej (1656-1657) z Sochaczewa leżącego na szlaku przemarszu wojsk Karola Gustawa, które oblegały miasto i spaliły zamek, raczej niewiele zostało. Gmina żydowska, tak jak w sąsiednim Płocku, została wówczas najprawdopodobniej zupełnie zniszczona. Ale życie toczy się dalej, na zgliszczach powstają nowe domy i około połowy XVIII w. gmina sochaczewska razem z okolicznymi wioskami liczyła już 1.349 osób.

Nie brakowało oczywiście konfliktów z chrześcijańskim otoczeniem, zatargów o prawnym bądź gospodarczym charakterze. Tak na przykład w 1599 r. królewski rewizor odnotował skargę sochaczewskich mieszczan na tamtejszych Żydów, że „wykupują na targu zwierzęce sadło, skóry, wełnę i inne artykuły, które są niezbędne chrześcijańskim rzemieślnikom”. Utrzymywali też, że Żydom nie wolno posiadać więcej niż 8 domów³⁷.

Z zapisanego w metryce koronnej z 1756 r. oskarżenia przeciwko sochaczewskiemu wicestaroście dowiadujemy się, że sochaczewscy Żydzi przegrali z miastem proces, który toczył się przed królewskim sądem asesorskim w Warszawie, i zostali skazani na grzywnę w wysokości 3 talarów (w swojej skardze zarzucili oni wicestaroście, że samowolnie podniósł on grzywnę do 20 węgierskich dukatów). Charakterystyczne, że oskarżenie przeciwko wicestaroście wniósł do akt kancelarii królewskiej, oprócz syndyka gminy Jakuba syna Izaaka i jeszcze dwóch sochaczewskich Żydów, także ówczesny wójt Sochaczewa³⁸. Jak jednak cała sprawa zakończyła się i na czym polegał konflikt z miastem z akt wywnioskować nie można.

³³ S.A. Berśadskij, *Starinnoe sredstvo*, „Voschod”, t. 11, 1894, s. 53. [oryg.]

³⁴ W rzeczywistości wydarzenia te miały miejsce w 1617 r. W areszcie osadzono matkę dziecka oraz dwóch podejrzanych o jego zamordowanie Żydów. Jednemu z nich udało się zbiec, drugi powiesił się. Natomiast matka, która rzekomo sprzedawała dziecko Żydom za cztery i pół grosza, została skazana na śmierć i spalona na stosie. Wiemy również, że wielu Żydów „potracono”, co może oznaczać, że w mieście doszło do pogromu.

³⁵ W rzeczywistości pożar ten nastąpił w 1618 r. Niedługo potem mieszczanie uzyskali od króla dekret skazujący Żydów na wygnanie z miasta, ale już w 1620 r. posiadali oni na powrót 20 domów.

³⁶ *Słownik geograficzny...*, dz. cyt., s. 960. [oryg.]

³⁷ Tamże, s. 958. [oryg.]

³⁸ M. Bersohn, dz. cyt., nr 327. [oryg.]

Trzydzieści lat później (1769 r.) akta królewskiej kancelarii odnotowują proces między grupą sochaczewskich Żydów: Lewkiem Moszkowiczem, Jakubem Berkowiczem, Jakubem Furmanem oraz Lewkiem Złotniczkim i ich rodzinami z jednej strony a pięcioma chłopami pańszczyźnianymi dziedziczkami z majątku Żbików – Jadwigą Łubieńską z drugiej (o co konkretnie chodziło, akta nie podają). Obie strony zgodziły się na sąd arbitrażowy i na to, żeby głównym sędzią rozjemczym był starosta radziejowski, Ignacy Kossowski, i to jemu dano uprawnienia do dobrania sobie z obu stron arbitrów do rozprawy sądowej, która miała zostać przeprowadzona w Warszawie³⁹. Chłopów reprezentował rządcą majątku.

4.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XVIII w. dla Sochaczewa i innych miasteczek wokół Warszawy (np. Błonia) nastąpiła krótkotrwała pomyślna koniunktura, mająca związek z konfliktem, który wybuchł między warszawskimi Żydami a mieszczanami o prawo Żydów do zamieszkania w Warszawie.

Według prawa Żydom nie wolno było osiedlać się w Warszawie (na podstawie królewskiego dekretu jeszcze z 1527 r.), ale w rzeczywistości Żydzi w Warszawie mieszkali, zwłaszcza na terenie podlegającym książęcej jurysdykcji⁴⁰. Przybywający do Warszawy kupcy żydowscy zmuszeni byli wykupywać kwit dzienny⁴¹ na krótki termin, po upływie którego musieli opuścić miasto (tylko w czasie trwania sejmów ten zakaz nie obowiązywał). Do Warszawy bowiem, która już wówczas była ważnym ośrodkiem handlowym, zjeżdżali w interesach możni żydowscy kupcy z najodleglejszych miejsc, a nawet z zagranicy. Mieszczanie prowadzili walkę o wydalenie Żydów z Warszawy i o utrzymanie dekretu z 1527 r. w całej jego surowości. Okresy, kiedy walka miasta z Żydami przybierała na sile i łączyła się z represjami, a nawet wypędzeniami, żydowscy kupcy przeczekiwali w pobliskich miasteczkach, aż gniew przeminie. Wokół takich miasteczek, jak Błonie czy Sochaczew, powstawały tymczasowe osady dla żydowskich kupców i rzemieślników z Warszawy i z zagranicy. Niejeden z nich zostawał już w swoim prowizorycznym miejscu zamieszkania i w ten sposób miasteczka wokół Warszawy z jednej strony żyły z pieniędzy zostawianych przez żydowskich kupców podczas ich tymczasowego postoju, który czasem się przedłużał, a z drugiej strony od czasu do czasu napływał do nich ruchliwy element kupiecki i rzemieślniczy. W 1800 r. w Sochaczewie zostało odnotowanych 52 żydowskich rzemieślników na ogólną ich liczbę 91.

Z kolei sochaczewscy Żydzi wyjeżdżali i szukali szczęścia w Warszawie. Według spisu warszawskich Żydów w drugiej połowie XVIII w. w Warszawie razem z Pragą znajdowało się w 1765 r.:

³⁹ Tamże, nr 326. [oryg.]

⁴⁰ W rzeczywistości Żydzi mieszkali głównie w otaczających Warszawę jurydykach, będących własnością magnacką lub kościelną, nie podlegających władzy miasta.

⁴¹ Musieli oni wносить opłatę za prawo do czasowego (na ogół dwutygodniowego) pobytu w Warszawie. Pokwitowanie, które otrzymywali na dowód wniesienia opłaty, będące jednocześnie imiennym dokumentem stwierdzającym ich prawo do pobytu w mieście, zwano biletem.

8 sochaczewskich rodzin, które liczyły 39 osób; w 1781 r.: 27 rodzin i 61 osób; w 1784 r. (po chwilo- wym wydaleniu z Warszawy): 5 rodzin z 12 osobami, lecz w 1792 r., po pomyślnym zakończeniu konfliktu wokół kwestii prawa Żydów do osiedlania się w Warszawie znajdowało się tam już 10 rodzin z 35 osobami⁴². Jedną z nich był Lewek Jakubowicz, dostawca przy angielskim ambasado- rze, będący pod jego protekcją. To uwolniło go od obowiązku wykupywania kwitu dziennego⁴³.

W związku z relacjami między Warszawą a Sochaczewem warto wspomnieć, że w czasie, gdy warszawska gmina aż do 1806 r. nie miała własnego cmentarza, wożono grzebać zmarłych do Sochaczewa lub do Grodziska⁴⁴. Na Pradze dopiero w 1780 r. Szmul Zbytkower⁴⁵ otrzymał ze- zwolenie na cmentarz. Ale ponieważ Szmul Zbytkower zmienił praski cmentarz w prywatny mo- nopol, co umożliwiło mu wprowadzanie wysokich opłat za bogatych warszawskich nieboszczy- ków, ich spadkobiercy chowali zmarłych w Sochaczewie, żeby uniknąć płacenia Zbytkowerowi⁴⁶.

Znamienne, że polskie organa sądowe aprobowały fiskalne pomysły Zbytkowera, a warszawski sąd orzekł, że jeśli zamożny Żyd zostanie przewieziony do Sochaczewa i tam pochowany, jego krewni płacą 1/3 opłaty pogrzebowej – 18 czerwonych złotych.

W praskim Bractwie Pogrzebowym ówczesnymi czasy stanowisko szamesa zajmował socha- czewski Żyd Szymon ben Natan. Jego pensja wynosiła 6 złotych tygodniowo. Był on także admini- stratorem i służącym Szmula Zbytkowera⁴⁷.

Podczas powstania kościuszkowskiego sochaczewska gmina na równi z wieloma innymi ży- dowskimi gminami wspomagała finansowo powstanie dobrowolnymi ofiarami. Gmina opodatkowa- wała się i wpłacała do kasy powstańczego rządu 300 złotych⁴⁸. Drugim razem wsparcie wyniosło 150 złotych⁴⁹.

Ringelblum⁵⁰ w swojej niżej cytowanej książce również przytacza fakt, który świadczy o patrio- tycznej postawie sochaczewskich Żydów w czasie powstania: niejaki Lewek Berkowicz opowie-

⁴² Informacje na temat liczebności sochaczewskich rodzin w Warszawie i na Pradze zawdzięczam uprzejmości dr. R. Mahlera. Pochodzą one ze spisów warszawskich Żydów we wspomnianych latach. [oryg.]

⁴³ E. Ringelblum, w: „Landkentenisz”, nr 1, Warszawa 1937, s. 10. [oryg.]

⁴⁴ J. Szacki, *Di geszichte fun Jidn in Warsze*, t. 1, New York 1947, s. 133. [oryg.]

⁴⁵ **Szmul Jakubowicz Zbytkower (Josef Szmul Sonnenberg)** (1756-1801 Warszawa), kupiec i bankier, dostawca króla Stanisława Augusta oraz wojsk polskich, a następnie rosyjskich i pruskich; właściciel rzeźni, garbarni, tartaków i cegielni; był dzierżawcą, a następnie właścicielem folwarku Bojnowek na Targówku, któremu z biegiem czasu nadano nazwę Szmulowizna.

⁴⁶ E. Ringelblum, *Szmul Zbytkower*, „Cijon”, r. 3, księga 3, s. 254. [oryg.]

⁴⁷ I. Schiper, *Cmentarze żydowskie w Warszawie*, Warszawa 1938, s. 34-35. [oryg.]

⁴⁸ E. Ringelblum, *Di pojilse Jidn in ojsztaand fun Koszcziuszko*, Warszawa 1937, s. 122. [oryg.]

⁴⁹ T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, Kraków 1884, t. 3, s. 439, 443. [oryg.]

⁵⁰ **Emanuel Ringelblum** (1900 Buczac – 1944 Warszawa), historyk, pedagog i działacz społeczny; we wczesnej młodości związał się z ruchem Poalej Syjon; w 1927 r. ukończył Uniwersytet Warszawski; pracował jako nauczyciel w żydowskich gimnazjach; jednocześnie prowadził badania nad historią społeczno-gospodarczą ludności żydowskiej, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Żydów w Warszawie; od 1938 r. pracował dla amerykańskiej żydowskiej organizacji charytatywnej Joint; podczas okupacji przebywał w warszawskim getcie i był sekretarzem generalnym Żydowskiej Samopomocy Społecznej (której podlegało Żydowskie Towarzystwo Opieki Społecznej); wiosną 1940 r. zainicjował działalność podziemnego Archiwum Getta Warszawskiego (Oneg Szabat); po likwidacji getta przebywał w obozie w Trawnikach, a następnie ukrywał się wraz z rodziną w Warszawie; na skutek donosu ukrywający się zostali aresztowani przez Gestapo i rozstrzelani; najważniejsze jego prace to: *Żydzi w Warszawie od czasów najdawniejszych do ostatniego wygnania w 1527* (Warszawa 1932), *Żydzi w powstaniu kościuszkowskim* (Warszawa 1938) i *Kronika getta warszawskiego: wrzesień 1939 – styczeń 1943* (Warszawa 1983).

dział przed sądem, że po zajęciu Sochaczewa pruski generał rozkazał żydowskim sklepikarzom, żeby gdy tylko pokażą się polskie wojska, dali o tym znać do Sochaczewa. A kiedy Żydzi się prze- ciw temu zbuntowali, zagroził spaleniem miasta⁵¹.

W 1793 r., po drugim rozbiore Polski, Sochaczew dostał się pod pruskie panowanie, a admi- nistracyjnie należał do nowo utworzonej prowincji Prusy Południowe, razem z Łęczycą, Wyszog- rodem, Zakroczymiem i innymi.

Pruska okupacja trwała do 1807 r. Według pruskiego Postanowienia Generalnego z 4 lipca 1793 r., który władze okupacyjne rozpowszechniały na zajętych terenach Polski, na ślub trzeba było mieć pozwolenie od władz. Warunkiem otrzymania takiego „ślubnego zezwolenia” było poświad- czenie przez pana młodego, że ma co najmniej 25 lat, posiada 1.000 własnych talarów lub ma fach, który pozwoli mu utrzymać rodzinę.

W ówczesnych warunkach (śluby w młodym wieku, olbrzymia bieda i nadmierny rozrost drobnego handlu wśród żydowskich mas ludowych) był to trudny dekret, który Żydzi w praktyce lekceważyli.

Do pruskiego ministra von Vossa⁵² przyszedł raport z piotrkowskiej izby celnej, mówiący o tym, że miejscowi Żydzi (jak również Żydzi z Wyszogrodu) potajemnie żenią swoje dzieci. W swojej odpowiedzi z 15 października 1793 r. minister łaskawym tonem orzekł, że do owego edyktu nie należy się ściśle stosować, wystarczy, że pan młody może wykazać „prawo pochodzenie i uczciwy zawód”⁵³.

Z tamtych czasów mamy też informacje o sochaczewskim Żydzie imieniem Jochanan, który pełnił urząd miejskiego chirurga i akuszerza. Jego syn Lewi Noelson studiował na uniwersytecie we Frankfurcie albo tam ukończył swoje medyczne studia w 1804 r.⁵⁴

Dwóch sochaczewskich młodzieńców spotykamy także w roku szkolnym 1830/1831 w czwartej i piątej klasie warszawskiej szkoły rabinackiej⁵⁵, która w tamtym czasie uważana była przez poboż- ne masy żydowskie za gniazdo herezji⁵⁶.

Przełożyła z jidysz Monika Zabłocka

⁵¹ E. Ringelblum, dz. cyt., s. 153. [oryg.]

⁵² **Otto Carl Friedrich von Voß (Otton Karol Fryderyk von Voss)** (1755 Berlin – 1823 tamże), pruski urzędnik wysokiej rangi; w 1793 r. został organizatorem i pierwszym ministrem prowincji Prusy Południowe; pełnił tę funkcję do 1806 r., a dwa lata później został zwolniony ze służby państwowej; w 1822 r. objął funkcję wiceprzewodniczącego pruskiej rady państwa.

⁵³ *Das Jahr 1793. Urkunden und Aktenstücke zur Geschichte der Organisation Südprensens*; red. Dr. Rodgero Prümers, Posen 1895, s. 623. [oryg.]

⁵⁴ L. Lewin, *Die jüdischen Studenten an der Universität Frankfurt an der Oder*, Frankfurt a. M. 1921. [oryg.]

⁵⁵ I. Schiper, *Żydzi Królestwa Polskiego w dobie Powstania Listopadowego*, Warszawa 1932, s. 198-200. [oryg.]

⁵⁶ Chodzi o Szkołę Rabinów w Warszawie, istniejącą w latach 1826-1863, mającą kształcić kandydatów na rabinów i nauczycieli w duchu posłuszeństwa wobec polityki władz i planowanych przez nie reform; szkoła była bojkotowana przez przywiązaną do tradycji większość Żydów, odegrała natomiast istotną rolę w umacnianiu nurtu asymilatorskiego.

Sochaczew „zażydzony”

JULIAN NIEMCEWICZ⁵⁷
"Nad Bzurą" "Nad Bzura"
(s. 29)

W 1817 r. znany polski pisarz i działacz polityczny Julian Ursyn Niemcewicz odbył podróż po Polsce i Prusach Książęcych i opisał wrażenia z niej, jak też z wcześniejszych i późniejszych wojaży. Ponieważ wśród odwiedzanych przez niego miast znalazł się Sochaczew, również jemu poświęcił kilka linijek. Oczywiście miejscowi Żydzi także go interesowali, więc nie zapomniał i o nich.

Na temat Sochaczewa napisał:

„Było to kiedyś polskie miasto, dzisiaj jednak (1817 r.) jest całkowicie zażydzone. W Rynku (centrum miasta – N.[achman] B.[lumental]) oraz na lepszych ulicach mieszkają wyłącznie Żydzi. Co się ostało z chrześcijan, ci mieszkają na skraju przedmieść”⁵⁸.

Należy dodać, że Niemcewicz należał do grupy liberalnych polityków i pisarzy polskich, a w niektórych pracach wyrażał nawet „sympatię” wobec Żydów. Jedną z jego powieści została poświęcona tematowi żydowskiemu – *Lejbe i Siora*⁵⁹. Opowiada się w niej przeciwko zacofanym i „ciemnym” Żydom, chwali zaś „postępowych”, tj. zasymilowanych.

Przełożył z jidysz Marek Tuszewicki

⁵⁷ *Juliana Ursyna Niemcewicza Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż 1858. [oryg.]; autorem tekstu nie jest Julian Ursyn Niemcewicz, którego jedynie się cytuje, a zapewne Nachman Blumental; zachowano jednak zapis zastosowany w oryginale.

⁵⁸ W polskim oryginale ten fragment brzmi następująco: „W pośród podobnych dumań przybyłem do SOCHACZEWA, miasta niegdyś polskiego, dziś zupełnie żydowskiego; sami bowiem Żydzi mieszkają w rynku i przedniejszych ulicach, pozwalając jednak kilku pozostałym chrześcijanom żyć na krawędzi przedmieść” (J.U. Niemcewicz, *Juliana Ursyna Niemcewicza podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż – Petersburg 1858, s. 227).

⁵⁹ J.U. Niemcewicz, *Lejbe i Siora, czyli Listy dwóch kochanków*: romans, t. 1-2, Warszawa 1821.

Dziesięć lat rabina w Sochaczewie

(rabin Szmuel Icchak Landau⁶⁰, błogosławionej pamięci)

NACHMAN BLUMENTAL⁶¹

(s. 40-53)

W zbiorach Ziomkostwa Sochaczewskiego znajduje się bardzo interesujący pinkas, prowadzony i własnoręcznie pisany przez sochaczewskiego rabina przed I wojną światową, a mianowicie w latach 1902-1912. Swoje wyraziste odzwierciedlenie znajduje w nim dziesięć lat żydowskiego życia.

Prawdę mówiąc, nazwa „pinkas” nie jest właściwym określeniem dla tego rękopisu. Przywykliśmy rozumieć pod tym słowem pewien rodzaj kroniki wszystkich wydarzeń, które zaszły w danym okresie czasu w pewnym miejscu, a które kronikarz skrzętnie odnotowuje, zbytnio między nimi nie wybierając. Po prostu zapisuje wszystko, co do niego dotarło. Z drugiej strony, wcale nie tak rzadko, rozumiemy pod tym słowem księgę sprawozdań, czy to zarządu gminy, czy jakiejś instytucji (synagog, bet ha-midrászów, czy bractwa studiującego ustępy z Miszny itp.) z „dawnych czasów”.

W naszym przypadku mamy do czynienia z czymś więcej, a zarazem z czymś mniej niż taki „zwykły” pinkas. Mniej, ponieważ jego autor, rabin Szmuel Icchak Landau błogosławionej pamięci, nie zapisuje zwykłych z jego punktu widzenia wydarzeń, choćby były one najważniejsze. Notuje tylko to, co interesuje go jako oficjalnego rabina miasta. Odnotowuje to, czym się, można rzec, zajmował urzędowo, oficjalnie. Zatem patrząc z tego punktu widzenia, można ten rękopis potraktować jako notatnik gminnej działalności rabina, kiedy mieszkał i pracował w Sochaczewie (potem, zdaje się, wyjechał do Ciechanowa).

⁶⁰ **Szmuel (Samuel) Icchak Landau** (1875–1915), prawnik rabina i cadyka Abrahama ben Rafaela Landaua z Ciechanowa, wnuk cadyka Zeewa Wolfa Landaua ze Strykowa; od 1901 r. pełnił funkcję rabina w Sochaczewie; zajmował się dobroczynnością i założył kilka bractw; w 1911 r. objął urząd rabina w Ciechanowie; autor licznych kazań o charakterze halachicznym i dydaktycznym, opublikowanych w wyborze *Chidusze Szaj (Chidusze Szmuel Icchak)*, Tel Awiw 1960); na jego temat zob. w rozdziale: Z.W.J. Landau, *Mój ojciec, błogosławionej pamięci*.

⁶¹ **Nachman Blumental** (1902 Borszczów – 1985 Tel Awiw), historyk; w 1944 r. był współzałożycielem Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej; w latach 1947–1948 pełnił funkcję dyrektora Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie; w 1949 r. wyjechał z Polski do Izraela; autor wielu prac na temat Holokaustu, m.in. słownika terminów z języka obozowego i gettowego pt. *Słowa niewinne* (Kraków 1947) oraz redaktor siedmiu ksiąg pamięci (m.in. Baranowa, Borszczowa, Miechowa i Rozwadowa).

Jednak z drugiej strony jest ten rękopis czymś więcej niż „zwykłym” pinkasem. Stawia, jak to zobaczymy, swego rodzaju zbiór dokumentów. Znajdujemy w nim bowiem skargi, oświadczenia, pisane również przez innych, przez zainteresowane strony, które przychodziły do miejscowego rabina, do „swojego” mara de-atra⁶², by zasięgnąć rady.

Jeśli rabin pisał coś w rodzaju umowy pomiędzy dwiema stronami, to pod nią mamy ich podpisy. Ten, komu za pośrednictwem rabina ktoś zwraca część bądź całość sumy, podpisuje pokwitowanie w pinkasie, i to w języku, który zna: po hebrajsku, w jidysz, po polsku czy rosyjsku.

Tym samym pinkas ten zyskuje większą wiarygodność, nie jest suchy, monotony, a ze względu na wielojęzyczny charakter staje się wielobarwny.

Jeśli chodzi o sam jego wygląd, to rękopis składa się z dwóch części. Jedna z nich wygląda jak wielkiego formatu księga buchalteryjna z czerwonymi i niebieskimi liniami – poziomymi i pionowymi. Jest napisana wyłącznie po rosyjsku i zawiera 22 obustronnie zapisane kartki. Książce najwidoczniej brakuje początku, a fakt, że strony nie są ponumerowane i mamy tylko jedną twardą okładkę (tę tylną), nie pozwala stwierdzić, ile kartek brakuje.

Notatnik ten, widocznie pisany był dla władz, stąd język. Sochaczew należał wówczas do guberni warszawskiej i był częścią Polski Kongresowej wchodzącej w skład Rosji. Księga zawiera wykazy, zaświadczenia dla różnych osób, przede wszystkim tych, którzy chcieli wziąć ślub i że zostało to już zgodnie z wymogiem prawa trzy razy ogłoszone w synagodze.

Ta część rękopisu zaczyna się w 1902 r., a kończy w 1905. Za 1902 r. mamy 54 takie zaświadczenia. W 1903 r. – 76. A w 1904 r. – 54 (ostatnia notatka pochodzi z 27 grudnia, po niej następuje numer 55 bez żadnych informacji).

Za 1905 r. mamy 25 podobnych zaświadczeń (ostatnie z 31 maja, tzn. brakuje tu ponad pół roku).

W 1905 r., w pierwszej rubryce są wpisane jeszcze numery 26-31, ale nie ma dalszych informacji. Prawdopodobnie brakuje również zakończenia księgi.

W pustych miejscach na ostatniej stroniczce znajdują się notatki o wypłaconych pieniądzach z nazwiskami, pisane piórem i ołówkiem po polsku, pochodzące prawdopodobnie z późniejszego okresu.

Wykazy, których ogółem jest 209, dają nam zatem liczbę małżeństw zawartych pomiędzy sochaczewskimi Żydami – co najmniej jedna ze stron pochodziła z Sochaczewa – we wspomnianych wyżej latach, dokładnie od 8 stycznia 1902 r. – notatka z tego dnia ma numer 1 (możliwe także, że do tego dnia nie odbył się żaden ślub) – aż do 31 maja 1905 r.

Przełożyliśmy na jidysz treść jednej z zapowiedzi (pierwszej): „1902 l. 8 stycznia wydano zaświadczenie dotyczące ogłoszenia ślubu w sochaczewskiej synagodze między kawalerem Mosze Bendkowerem, lat 23, synem zmarłych Jankiela i Chany, a panną Hindą Esterą Szpigel, lat 29, córką zmarłego Szlomy i Pesli Chai, a mianowicie, że pierwszą zapowiedź ogłoszono



Straż ogniowa w Sochaczewie

⁶² *Mara de-atra* (aram. wódarz miasta, gospodarz miejsca), określenie stosowane wobec rabina.

22., drugą – 29 grudnia 1901 r., a trzecią – 5 stycznia tego roku”. W tym samym czasie dopisano innym piórem i innym charakterem pisma: „podpisane” (prawdopodobnie podpisał to ktoś z władz kontrolujących księgi). Dla kogoś, kto szuka informacji o ówczesnym życiu rodzinnym w Sochaczewie, zapiski te mają, co zrozumiałe, wielką wartość.

Oprócz tych zaświadczeń mamy tu 12 notatek dotyczących dokumentów, które zostały przekazane władzom przez rabinat, a mianowicie:

„1. 24 stycznia 1902 r. wysłano do sądu pokoju wyjaśnienie, że Mosze Kon (Kohn) i Perla Lea Djament doszli do porozumienia w sprawie 4 rubli i 20 kopiejek, których Kon (Kohn) domagał się od Djament. Kiedy sędzia zażądał od Kona przysięgi, ten zrezygnował, ponieważ, jak tłumaczył, nie ma już żadnych pretensji do tej kobiety. Widocznie, żeby nie składać przysięgi, powód wycofał swoją skargę”.

Strach przed przysięgą (być może nawet przed uczciwą przysięgą) niejednego pobożnego Żyda powstrzymywał przed procesowaniem się i dochodzeniem swoich praw przed publicznymi, nieżydowskimi sądami.

Podobnie przebiegał inny proces pomiędzy Efraimem Kacem a Wolfem Litowskim i inne.

3 maja tego samego roku rabinat wydał znowu zaświadczenie Icykowi Ajzykowi Najmanowi, że ten jest biegły zarówno w kwestiach wiary żydowskiej, jak i w języku hebrajskim. Najwidoczniej chodzi tu o to, że wyżej wymieniony może uczyć żydowskie dzieci „zakonu bożego” w szkole publicznej lub może otworzyć cheder. W tym samym roku takie zaświadczenie wydano również Szyi Jonie Nucie, Izraelowi Zelwerowi, Michaelowi Rozenowi i innym.

Wśród tych zaświadczeń są też i takie, które potwierdzają, że taki to a taki Żyd mieszka na stałe w mieście i dlatego powinno się go chronić przed wydaleniem z miasta.

Na okładce rękopisu znajduje się oświadczenie z 1912 r. pisane w pełnym błędów ortograficznych języku polskim z podpisem Morgenszterna Jakuba z Ciechanowa, że jest on winien rabinowi 30.000 (?) rubli.

Oprócz rękopisu mamy drugi, gęsto poliniowany notes, nienumerowany, którego znaczna część również zaginęła. Także ta książka, mniejsza od poprzedniej, ma tylko jedną twardą okładkę. I tu brakuje zarówno początku, jak i ewidentnie końca.

Do książki dołączone są rozmaite karteczki, kwitki, liściki i... weksle.

Ten rękopis to swego rodzaju groch z kapustą, miszmasz wszelakich spraw ogólnych (jak również prywatnych), których rabin takiego miasta jak „ujezdny gorod” (miasto powiatowe) Sochaczew doglądał. Natraficie tu na sprawy, którymi normalnie zajmują się rozmaite urzędy (nieżydowskie). Przede wszystkim mamy tu odnotowany cały szereg pism rozwodowych, pozostających w gestii rabina, a po drugie przeróżne zatargi między żydowskimi mieszkańcami Sochaczewa, z którymi przychodzili oni do rabina, a nie do „kazionnego” sądu. Co dziwniejsze, przed rabinem kłócili się Żydzi z Polakami... Również te sprawy rozstrzygał. Widocznie Polacy mieli większe zaufanie do żydowskiego rabina niż do rosyjskiego sędziego, który zazwyczaj nie cieszył się zbyt dobrą reputacją. Carska Rosja, jak wiadomo, słynęła w świecie z łapówek, które tacy urzędnicy ochoczo brali od kogo tylko popadnie.

Druga część rękopisu liczy 73 kartki (oprócz pustych), przeważnie zapisane po obu stronach. Poza tym zawiera 50 osobnych kartek, kwitów (innego formatu niż książka).

Część, która się zachowała i jest do naszej dyspozycji, zaczyna się w 5663 (1903) r. sporządzoną w miesiącu adar listą mężczyzn, którym rabin dał certyfikat koszerności na wszelkie rodzaje przedmiotów i produktów. Następnie mamy informację o rozwodach, zwolnieniach itp.

Informacja pierwsza: „Dzisiaj, w środę 13 dnia miesiąca tamuz 5663 r., kobieta Rachel, córka Icchaka Meira, rozwiodła się z mężem Mordechajem Izraelem Jechoszą i otrzymała na to kwit”.

Potem ciągnie się długi łańcuch nazwisk mężczyzn, którzy otrzymali zwolnienia z przeróżnych „zobowiązań”, by móc ożenić syna lub wydać za mąż córkę. Dla badacza żydowskiego życia rodzinnego w ogólności i dla badacza żydowskiego życia w samym Sochaczewie i jego okolicach ten materiał ma pierwszorzędą wartość.

I nagle takie oto zawiadomienie: „Na pamięć o tym, jak czwartego dnia 5663 (1903) r. przybyła kobieta imieniem Chana Rochla, żona reb Jecheskiela Zimlera ze wsi Witkowice na tutejszych ziemiach, i wieści o tym, jak na kilka tygodni przed wspomnianym czasem jej córka, dziewczynka imieniem Dwora Rejzla, w wieku około czterech lat w wyniku skoku utraciła dziewictwo”.

A potem następuje lista rozwodów w powyższym stylu.

Dalej następuje długi rząd oświadczeń, że tacy to a tacy Żydzi zdeponowali u rabina pieniądze na spłatę długów, które zaciągnęli u innych. Potem idą oświadczenia tych, którzy ręką rabina oddają długi w ratach. Cała buchalteria! A ile zaufania mieli ludzie do swojego rabina! Sąd zwykle wygląda tak, że strony są wysłuchiwane, a rabin, oprócz tego, że był sędzią, całemu sądowi również przewodniczył. Rabin prowadził korespondencję ze stronami, namawiając je, by dały sobie z tym wszystkim spokój i doszły do porozumienia, na co obie strony przystawały.

Czasami znowu deponowano u rabina weksel, którego podpisany pod nim człowiek nie mógł spłacić w całości, a rabin po troszeczkę wyciągał od podpisanego pieniądze, aż cały weksel zostawał spłacony, a powód poświadczał – wszystko w tym samym pinkasie – że nie ma już żadnych pretensji do pozwanego.

A oto poważny problem, który męczył niejednego rabina: jak pisać żydowskie imiona w piśmie rozwodowym, żeby było to zgodne z żydowskim prawem religijnym. Broń Boże, nie można było opuścić ani jednej literki i nie mogło być ani jednego zbędnego znaku w tekście, żeby nie zostało ono unieważnione. I rabin pisał: „Piątego dnia miesiąca elul, parasza 4 Księgi Sędziów, 5670 (1910) r. rozwiodła się kobieta imieniem Brana (co było zapisane jako „Brana” przez „a” na końcu, gdyż tak było w podpisie, przez „a” po „r” i „a” po „n”), córka Bersza (w księdze Woda życia Bersz jest napisane bez „j”) i nie było wiadomo, czy jego święte imię było Issachar czy Dow, dlatego wszyscy nazywali go Bersz) i jej męża zwanego Herszel (były tutaj dwa listy rozwodowe: w jednym zapisana była osoba Herszla tak, jak wymaga tego dłu-

gie „e”, czyli tak, jak pisze się imię „Herszel” – zdecydowanie nie czytamy go z krótkim „e”, ponieważ Herszel musi być zapisywany z dwoma „e”, a nie przez „i”; był również drugi list rozwodowy z imieniem zapisanym „Herszil”, a to dlatego, że jego podpis był już znany sędziom i dlatego wyszły spod jego ręki dwa listy rozwodowe), syna Mosze Aarona — — —”.

Żeby zatem, broń Boże, nie popełnić błędu, rabin musiał pisać dwa pisma rozwodowe: jedno z imieniem Herszel, a drugie z imieniem Herszil.

Tak samo było z imieniem Gedalia, które raz pisał on właśnie tak, a za drugim razem Gedaliachu (z literą „waw” [u] na końcu). Innym razem rabin miał kłopoty z imieniem Lejbisz i Libisz – tu jest jakiś zatarg między Hirszem Lejbem Jakubowiczem (który ledwo umiał się podpisać) a „gojem” Stanisławem Bogdanowiczem⁶³. I rabin zobowiązywał Żyda, by ten każdego Rosz Chodesz wypłacał „poganinowi Stanisławowi” 8,75 rubli aż nie spłaci całego długu w wysokości 35 rubli.

I ten goj, biedaczek, musiał pamiętać, kiedy wypada Rosz Chodesz, żeby wiedzieć, kiedy pójść do rabina odebrać ratę.

„Poganin” Stanisław nie był jedynym, który przychodził do rabina i wygrywał proces!

Znajduje się tu nawet kontrakt sprzedaży: Żyd wydzierżawił gojowi młyn, sprzedał mu konia i wszelkiego rodzaju uprząż za niemałą, jak na owe czasy, sumę 5.000 rubli. W dokumencie sporządzonym po hebrajsku (który Polakowi pewnie już przeczytano i przetłumaczono) wyraźnie jest napisane: „wynająłem poganinowi Sikorskiemu”. Widocznie „poganin” nie czuł się dotknięty tym słowem i wołał pójść do rabina niż do nieżydowskiego notariusza. A może, oprócz zaufania, goj był także pewien, że warunków umowy podpisanej u rabina – jak Polacy zwykli mawiać – „pod chajrem”⁶⁴ – Żyd będzie trzymał się bardziej niż tej podpisywanej u rosyjskiego czynownika⁶⁵.

Możliwe, że chodzono do rabina również dlatego, że był on po prostu tańszy od nieżydowskiego notariusza!

A oto sprawa innego rodzaju: przychodzi młody człowiek i skarży się, że jego żona nie zachodzi w ciążę. Trudny problem! Co robi sąd rabinacki (złożony z trzech sędziów)? Nie wydaje wyrok na miejscu, tylko każe kobiecie jechać do Warszawy „do lekarza specjalisty”, który ją zbada i orzeknie, „czy ona jest taka jak wszystkie kobiety, czy może dać jej lekarstwa, by była taka jak wszystkie kobiety”. Jednym słowem sąd rabinacki zachowuje się jak sąd współczesny, nie chce opierać się na przepisach halachy, tylko zwraca się do eksperta, mężczyzny, uczonego, żeby ten wyraził swoją opinię i dopiero potem zadecyduje, jak postąpić.

Są też zapiski, które u czytającego takie kryminalne historie, wywołują dreszcz emocji.

⁶³ W oryginale: Bondanowiczem.

⁶⁴ Pod chajrem (gwar. pod słowem honoru, pod przysięgą); od hebr. *cherem* – klątwa nakładana za ciężkie wykroczenia przeciwko zasadom judaizmu, np. bluźnierstwo przeciwko Bogu, wyszydzanie tradycji, obrazę rabina, zakazane praktyki seksualne, sprzedawanie niekoszerniej żywności, ale także za niezapłacenie podatków.

⁶⁵ Czynnownik (ros.) – urzędnik państwowy w carskiej Rosji.

Oto przychodzi do rabina kobieta i skarży się, że jakiś czas temu zniknął jej mąż. A ona nie wie, gdzie zginął. Podaje szczegóły, kiedy to się stało, jakiego rodzaju znaki szczególnie posiadał itp. Niedługo po tym rabin dostał wiadomość od Żyda, który widział „trupa na polu”. Ślady wskazywały na morderstwo. Jego wygląd ów Żyd opisał tak: „brwi trochę białe, trochę żółtawsze (!), żółtawe włosy na brodzie” – na podstawie tych informacji rabin ustala, że chodzi tu o męża tej kobiety, która wcześniej skarżyła się, że jej małżonek przepadł.

Niestety, nie znamy bliższych szczegółów tego zdarzenia, może dlatego, że nie dysponujemy całym pinkasem, tylko jego częścią. Z drugiej jednak strony wypadek ten, grozący karą śmierci, nie podlegał rabinowi, tylko miejscowej władzy, która zapewne przeprowadziła w tej sprawie śledztwo. Ale to z rabinem nie miało już nic wspólnego. Jego zajmowała kwestia kobiety: czy jest ona aguną czy wdową? I w takim zaledwie zakresie znajdowało owo wydarzenie odzwierciedlenie w pinkasie rabina. Gdyby ten pinkas prowadził ktoś inny, to pisałby i pisał – o zwłokach, o tym, kto zabił i dlaczego itd. Ale księga rabina ze względów formalnych nie jest opisem jego prywatnych spraw, doświadczeń, tylko urzędowym dziennikiem jego powinności. Nie obchodzi go ten wypadek, gdyż wykracza poza granice jego prawnych kompetencji.

A oto drugie podobne zdarzenie.

Przed sześciu laty w miasteczku Łęczycza mąż opuścił żonę i więcej się nie pojawił. I oto pewnemu Żydowi z Sochaczewa przypomina się, że sześć lat temu (nazajutrz po świętach Szawuot w 5662 (1902) r.) na brzegu Wisły w okolicach Sochaczewa znaleziono topielca, który na rękę miał ślad po oparzeniu. Dokładnie taki, jaki opisała wdowa...

I wydarzenie trzecie.

Do rabina przychodzi Żydówka i opowiada, że jej mąż wyjechał i nie wrócił. Był chory „i chodziła z nim do wielu lekarzy. Niektórzy lekarze mówili jej, że on ma bardzo słabe serce, a niektórzy mówili, że jest nerwowy i ona widziała, że jest nerwowy, bo zawsze mówił, że idzie umrzeć...”. I rzeczywiście, kiedy latem Wisła opadła, znaleziono na brzegu zwłoki ze śladami, które wskazała kobieta i w ubraniu, które opisała (nosił szelki w kwiatki, także kołnierzyk i czarny krawat; powiedziała również, że miał na sobie srebrny zegarek z krótką dewizką, wysadzaną kolorowymi kamyczkami).

Tylko zegarka z łańcuszkiem-dewizką nie oddano kobiecie, bo znalazły się one „pod ręką sledowatiela” – śledczego (dlaczego właśnie to?!). Kobieta rozpoznała również niebieskie pióro, które znaleziono przy nieboszczyku, ponieważ widziała, jak takie samo niebieskie pióro jej wyżej wspomniany mąż dawał synowi do zabawy...”. Fascynująca i smutna historia! Ale także tutaj rabin nie wchodzi w zbędne szczegóły.

Z wielu różnych spraw, którymi rabin zajmował się z urzędu, naszym zdaniem najwięcej uwagi poświęcał sporom między współnikami. Przychodzili ludzie procesować się do rabina, ten wydawał wyrok, który strony akceptowały, co poświadczają podpisami. Ewentualnie deponowało się u rabina weksle, pokwitowania. U niego wpłacało się także poszczególne raty, on zwracał pisemne zobowiązania, a wszystko to znajdowało potwierdzenie w tym samym pinkasie.

W takim przypadku rabin nie był już tylko sędzią (w poważniejszych przypadkach był on przewodniczącym sądu rabinackiego i brał do pomocy jeszcze dwóch rabinów lub – sędzią rozjemczym, a strony dobierały sobie arbitrów), ale także egzekutorem. Jeżeli jedna ze stron nie przestrzegała porozumienia, wysyłał jej ostrzeżenie, groził, nękał, aż ta się poddała.

Rabin był ponadto mężem zaufania każdej ze stron i pełnił rolę banku. Przyjmował pieniądze, wypłacał itd. Robił wszystko to, co należy do obowiązków rabina w małym miasteczku. A wśród długów, które spłacał, były także jego własne, prywatne.

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Inną część spraw prowadzonych przez rabiną stanowiły kontrakty, które zawierali u niego Żydzi zamierzający zrobić jakiś wspólny interes. To bardzo interesujący rozdział. Można się z niego wiele dowiedzieć o życiu gospodarczym Żydów w tamtym miejscu i w tamtym czasie. Wielu Żydów zajmowało się dzierżawieniem na lato sadów u chłopów. Kontrakt dokładnie precyzował, co wspólnicy w interes wnosili, co musieli robić i jak mieli się dzielić zyskami. Stroną w biznesie jest także „poganin” (to u niego dzierżawiony był sad), którego udział również zostawał ściśle określony. W pinkasie ta część pracy w sadach nazywana jest czasami „ogrodami”. Żydzi zajmowali się także handlem zbożem, ale w tym przypadku zawierali interesy nie tylko z „poganinem”, ale również z „dziedzicem”, właścicielem wsi, posiadłości ziemskiej, ziemianinem. I takiego rabin nie nazywał już „poganinem” tylko „panem” (pan Górecki, pan Sędzikowski⁶⁶, który dzierżawił Żydom „ha-szwejk”⁶⁷ i inni). Taki „pan” sprzedawał Żydom ogromne ilości zboża, wynajmował wielkie sady itd.

Inną działalnością, w którą angażowali się Żydzi w mieście był „handel szmatami”. Także tą robotą zajmowały się spółki. W kontraktach zostały wyróżnione trzy rodzaje szmat: a) gładkie szmaty, b) skrawki⁶⁸, c) szmaty nadpalone. Nawiasem mówiąc, należałoby zasięgnąć opinii ekspertów, jaka była między tymi rodzajami różnica.

Nie jest moim zamiarem wyliczanie wszystkich odnotowanych w pinkasie profesji, którymi zajmowali się Żydzi w Sochaczewie i okolicach. Chcę tylko podkreślić, że parali się nie tylko drobnym handlem, siedząc całymi dniami w sklepie i czekając na przyjście klienta, jak to często jest powtarzane przez Żydów i nie-Żydów.

Więcej miejsca niż interesom handlowym pinkas poświęca sprawom ślubów, rozwodów, zrywaniu zaręczyn, narodzinom dzieci. Niejeden raz wszystko to zostaje wymienione na jednej i tej samej stronie: oto tutaj jest napisane, że tego a tego dnia miał miejsce ślub między tym a tym panem młodym – tyle a tyle lat – a panną młodą – lat tyle i tyle. (Nawiasem mówiąc, rzuciło mi się w oczy, że w większości przypadków panna młoda była znacznie

⁶⁶ W oryginale: Sendzikowski.

⁶⁷ Zapewne przedmiot dzierżawy; zob. koniec rozdziału.

⁶⁸ W oryginale: *szmelc* [przyp. tłum.]

starsza od pana młodego. Może to również jest problem, którym warto się zainteresować?).

Oto przychodzili do rabina teściowie, chcąc zerwać zaręczyny. Rabin kazał oddać prezenty, które pan młody otrzymał ze strony panny młodej, ona także musiała zwrócić prezenty, które otrzymała z jego strony itd. Lecz pod koniec całych długich negocjacji rabin zapisuje taki punkt: jeśli strony żałowałyby swojego dzisiejszego rozstania, proponuje wyjście, w jaki sposób obrażeni narzeczeni mogą się pogodzić, wzajemnie pojednać.

Obok krótkich informacji o ślubach wyróżniamy jeszcze krótsze zawiadomienia o śmierci tej czy innej osoby. Rabin odnotowywał, kto przyniósł mu tę wiadomość i kiedy cała rzecz się wydarzyła.

Nieco dalej następuje znowu notatka, że taka a taka kobieta oznajmiła, iż tego a tego dnia urodziła dziecko. Czasami mowa jest o narodzinach, które miały miejsce rok wcześniej! Rabinowi meldowano o tym, kiedy było to do czegoś potrzebne, ale samo pójście z informacją o narodzinach dziecka nie było wówczas w zwyczaju. W każdym razie Żydzi się z tym nie spieszyli.

Po tej ogromnej pracy i szeroko rozgałęzionej działalności rabina, która swoim zasięgiem obejmowała dziesiątki mniejszych osiedli, gdzie nie było żadnego dajana, widać z jakim zaufaniem ludzie się do niego zwracali – zarówno Żydzi, jak i goje.

Pomiędzy poszczególnymi karteczkami, które dołączono do rękopisu, znajduje się napisany po polsku list od Polaka do Żyda, żeby ten tego a tego dnia przyszedł do „sędziego”⁶⁹ (chodzi o sędziego państwowego) i tam podpisał akt „tak, jak to nakazał rabin”.

A z jaką skromnością, powściągliwością te wszystkie sprawy zostały odnotowane! Żadnego zbędnego słowa! Strony dochodziły do porozumienia w mgnieniu oka, a rabin konsekwentnie nie rozwodził się nad zapisywanym rachunkiem, umową, ugodą czy wyrokiem, unikał piętnowania dłużnika, szukał drogi porozumienia, wyjścia dla obu stron i nie wchodząc w szczegóły, za pomocą kilku słów oddawał istotę rzeczy.

Możemy sobie wyobrazić ile czasu musiał zmarnować na wysłuchiwanie stron, jakimi przekleństwami wzajemnie się one traktowały (a może nie tylko przekleństwami), ile skarg, pretensji sobie przed rabinem zarzucano – tylko to wszystko do protokołu nie wchodziło. Rabin sądził szybko i zdecydowanie. Jego słowa zostawały zaakceptowane i „pokój Izraelowi”!

Jak daleko sięgał autorytet rabina i jego wpływ, dowiadujemy się z poniższej notatki:

„Od dziś na przyszłość zobowiązujemy się zawrzeć pokój między nami oraz przynigdy nie spierać się, jak również nie prześladować się wzajemnie w sprawach zarobku, przynigdy nie czynić szkody, tak też wybaczymy sobie wzajemnie ostatecznym przebaczeniem w sprawach pieniędzy, jak i wszystkich, które były do tej pory, również wszelkiego rodzaju kłótnie i spory, do których dochodziło między nami. Pod tym składamy podpisy czwartego dnia powszedniego Święta Szałasów i przyjmujemy wszystko, co wyżej wspomniane, i zaakceptowane przekazaniem chusty”.

⁶⁹ W oryginale polskie słowo napisane alfabetem hebrajskim, stąd cudzysłów. [przyp. tłum.]

Pod tym tekstem widnieją cztery podpisy.

O co chodziło w sprzeczce tych czterech Żydów? Nie wiadomo. Kim byli ci czterej Żydzi? Także nie wiemy. Możemy się tylko domyślać, że było to czterech ciężko pracujących ludzi – po ich podpisach widać, że trzymanie pióra w rękę nie było dla nich taką prostą sprawą! – którzy mieli niemało kłopotów ze zdobyciem środków do życia. I stąd kłótnia (rzecz zwyczajna wśród konkurencji). W końcu jednak dobra wola obu stron, a pewnie i namowy rabina sprawiły, że zebrali się wszyscy razem i wzajemnie sobie wybaczyli. A doszło do tego nie w wigilię Jom Kipur (kiedy podobne wydarzenia zwykle mają miejsce), tylko w czasie świąt Sukot!

Poza tym w rękopisie znajdują się – na osobnych karteczkach – wykazy Żydów, którzy w przeddzień święta Pesach odsprzedawali chamec rabinowi, żeby ten potem odsprzedał go „poganinowi”.

Jedna lista – z r. 5668 (1908) – liczy 206 pozycji (do numeru 20. brakuje).

Żeby scharakteryzować znajdujący się na tej liście materiał i jego styl pozwolę sobie zaprezentować jedną pozycję.

„97. Pan Aaron Bester ze wsi Trojanów⁷⁰ w gminie Chodaków wynajął spichlerz, który posiada w wyżej wymienionej wsi, jak również strych, który znajduje się ponad jego domem, gdzie mieszka, i sprzedawał wszelkiego rodzaju towary oraz chamec i zakwaszone naczynia, torby i resztki, do których osobiście ma dostęp w ww. miejscach oraz sprzedał drób wszelaki stojący(!) w wyżej wymienionym strychu, z wyjątkiem jednego indyka”.

Druga lista, z r. 5660 (1900) liczy 213 pozycji (brakuje do numeru 20.). A trzeci wykaz z 5671 (1911) r. liczy 211. Iluż Żydów zapisywało chamec rabinowi!

Czego jeszcze można dowiedzieć się z suchych i skąpych zapisków, które znajdujemy w pinkasie?

Przed wszystkim rzuca się w oczy wiele imion i nazwisk Żydów mieszkających we wsiach położonych w bliższej i dalszej okolicy Sochaczewa. I to tam, jak sądzimy, w kilku miejscach, małych wioskach, gdzie z powodu antysemitycznych wystąpień Żydzi później nie mieszkali, ale 50-60 lat wcześniej spokojnie żyli i pracowali. Z wykazów tych widać, że w niejednym przypadku mieszkali oni w jednym domu z gojem. Niejeden Żyd wynajmował izbę lub stajnię od poganina (jak to określił autor) i spokojnie zarabiał na kawałek chleba (bardzo bogaci z pewnością nie byli!).

Z „rzeczy”, które Żydzi zapisywali w chamecu można także wywnioskować, czym się zajmowali. Wyróżnia się duża liczba Żydów, którzy mieli stajnie z końmi, obory z krowa

⁷⁰ W oryginale: *Tranaw*.

mi, tzn. byli furmanami lub handlarzami końmi i mleczarzami sprzedającymi mleko i wyroby z mleka, „rzeczy, które pochodzą z mleka”, jak to zostało określone w naszym rękopisie.

Z innych rzeczy, które są w tych wykazach wymienione, wyróżnia się zboże, które Żydzi mają w swoich spichlerzach (tak to również zostało nazwane w hebrajszczyźnie rabina).

Interesujący jest język pinkasu. Jak wiadomo, nasi rabini nie wykazywali zamilowania do gramatyki hebrajskiej. Rodzaj męski czy żeński, zwłaszcza w „pualu”⁷¹ ich nie interesował. Używanie czasu teraźniejszego zamiast przeszłego lub odwrotnie także nie uważali za błąd.

Charakterystyczna jest jednak wielka ilość żydowskich słów, które znajdujemy w tekście i to, jak sądzimy, nie tylko dlatego, że rabin nie wiedział, jak dana rzecz nazywała się po hebrajsku. Oczywiście, to także może być przyczyną, ale nie jedyną. Jest jeszcze przyczyna ważniejsza. To precyzja, w której celował nasz autor. Hebrajskie słowo nie oddałoby wiernie istoty rzeczy. Określone pojęcie (które rabin zna z Tanachu) wyrażone w dawnym języku hebrajskim zmieniało z upływem czasu swoje znaczenie. Starohebrajskie nazwy nie wyrażają dzisiejszej rzeczywistości, zatem piszący musiał sięgnąć po słowo w jidysz, które jednoznacznie określało daną rzecz, było zrozumiałe dla wszystkich i nie wywoływało nieporozumień, co było szczególnie istotne w ważnych dokumentach prawnych, gdzie należało zachować wyjątkową ostrożność.

Naturalnie, pół wieku temu rabin nie używał jeszcze żadnych nowych hebrajskich słów. Przecież ich nie znał. Pozostawało zatem słowo w jidysz.

Inną kategorią obcych słów w naszym rękopisie są wyrażenia będące w użyciu międzynarodowym lub takie, które przyniosła ze sobą rosyjska władza. Używając na przykład słowa „sąd”⁷², czyli sąd rosyjski, autor podkreślał jednocześnie i w sposób jasny dla wszystkich, że nie chodziło o sąd rabinacki⁷³. Słowo hebrajskie mogło tu tylko wprowadzać w błąd.

A oto częściowa lista słów w jidysz i różnych wyrazów obcych, na które często natrafiamy w naszym pinkasie, spisany w tradycyjnym języku hebrajskim⁷⁴: hipotek, ecel ha-rejent⁷⁵, ha-balkon, a brojz⁷⁶, wiorst, hotelmacher, ha-towarzystwo; ojsgeszikewet noch a gewelb⁷⁷, wi-

⁷¹ Nazwa jednej z biernych koniugacji czasowników w języku hebrajskim. [przyp. tłum.]

⁷² W oryginale polskie słowo pisane alfabetem hebrajskim. [przyp. tłum.]

⁷³ W oryginale: *bet din*. [przyp. tłum.]

⁷⁴ W oryginale *leszon kodesz* (hebr. *święty język*). [przyp. tłum.]

⁷⁵ U rejenta; hebrajsko-polska zbitka wyrazów – „ecel” – u, „ha” – hebrajski rodzajnik określony. [przyp. tłum.]

⁷⁶ Jid. browar. [przyp. tłum.]

⁷⁷ Wyszukiwać sklep. [przyp. tłum.]

dok, sond, smates (szmates), al nochname⁷⁸, handszlag; weksl , im nowi rok⁷⁹ (gojski Nowy Rok); be injan ha-trepin, ha-oficina, ha-facjat, be injan ha-plimp (w odniesieniu do studni), a centin (centnar), be injan ha-plan⁸⁰, hanut bakalie⁸¹, restaracje, latet lo rejentowi⁸², akt, fajerkase, kastenes, flaszin, ha-striz, ha-ształ dhejnu zajazd, frachtstancje, serwetet (pisany również serwatet), ha-szenkl, ha-bofet, ha-szank, ha-sztok ha-raszon, ha-sztok ha-szeni⁸³ itd., ha-plan.

Adres był zapisywany nie inaczej niż na przykład: „be ir Lodz alt sztot be nimer...” lub „tachat numer”⁸⁴, protestn, kwitl, receptn, podloge, szines, pasikl, kwitancje, kaucje, ha-cena al ha-dira ha-chadasza⁸⁵, kefi ha-cena⁸⁶, bakojwn, kech, ha-jatke, ha-piekarnie, ha-bajdl, ha-szachir, ha-kamer, ha-szpajchler, ha-ształ⁸⁷, ha-ształ szel ofot (kurnik!)⁸⁸, ha-bajdl, szeckarnie (sieczkarnia, gdzie tnie się słomę na sieczkę), szlosza morges⁸⁹, kamer ha-nikra magazin⁹⁰, kemach hitim 4 zere, 3 zere... razowka⁹¹.

Są tu także słowa, które później wyszły z użytku. Kilka razy występuje słowo „ha-szwajg”, „ha-szweg” – może to znaczyć, że Żydzi dzierżawili od dziedzica całe mleko, które dawały jego krowy i robili z niego nabiał (ser, śmietanę itp.), stąd mamy takie słowa jak „sladojnkes”, „jarkelech”.

Także z tego punktu widzenia pinkas jest interesującym i pouczającym dokumentem.

Jednak dla sochaczewskich Żydów ten rękopis ma zupełnie inną wartość: przypomina im ich własną przeszłość, a wśród wykazów imion i nazwisk, pomiędzy opisanymi wydarzeniami odnajdą może samych siebie, a jeśli nie siebie, to z pewnością swoich znajomych, krewnych i kto wie, czy nie własnych rodziców, a nawet dziadków!

I ten suchy, rzeczowy dokument staje się nam bliski, swojski, staje się częścią naszej unicestwowionej przeszłości, częścią nas samych!

⁷⁸ O nazwisku; połączenie hebrajskiego i jidysz. [przyp. tłum.]

⁷⁹ Z Nowym Rokiem; połączenie hebrajsko-polskie. [przyp. tłum.]

⁸⁰ Bądź; plon; w sprawie planu lub plonu; połączenie hebrajsko-polskie. [przyp. tłum.]

⁸¹ Sklep z bakaliarni; połączenie hebrajsko-polskie. [przyp. tłum.]

⁸² Dać go rejentowi; połączenie hebrajsko-polskie. [przyp. tłum.]

⁸³ Ha-sztok (piętro) pierwszy, ha-sztok drugi. [przyp. tłum.]

⁸⁴ „W mieście Łodzi stare miasto w numerze...” lub „pod numerem”. [przyp. tłum.]

⁸⁵ Cena nowego mieszkania. [przyp. tłum.]

⁸⁶ Według ceny. [przyp. tłum.]

⁸⁷ Klatka. [przyp. tłum.]

⁸⁸ Połączenie języków hebrajskiego i jidysz; dosł. ptasia klatka lub ptasia buda. [przyp. tłum.]

⁸⁹ Trzy morgi. [przyp. tłum.]

⁹⁰ Pomieszczenie zwane magazynem. [przyp. tłum.]

⁹¹ Mąka pszenna 4 zere, 3 zere... mąka razowa. [przyp. tłum.]

Przedstawiamy tu typową sprawę, którą znajdziemy w pinkasie, słowo po słowie, nie zmieniając niczego, z uwagami w nawiasach:

„Ku pamięci tego, jak w dniu trzecim 5669 (1909) r. zjawili się przede mną reb Mordechaj Pinczewski i reb Binem Frumer z tutejszego miasta i kiedy ww. pan Mordechaj Pinczewski przekazał kontrakt reb Binemowi Frumerowi, w którym przekazał mieszkanie na dwa (!) lata, od miesiąca marcheszwan nowego 670 r. w tym mieście do miesiąca marcheszwan nowego 672 r. wg małej rachuby, za 450 rubli za rok. Jednak warunek między nimi był taki, że jeśli w ciągu dwóch lat reb Mordechaj zwiększy ustaloną opłatę za mieszkanie i jeśli wysykuje sklep, wtedy może mieszkać ww. Binem Frumer jeszcze trzeci rok, to znaczy do nowego roku, miesiąca marcheszwan 673 r. wg małej rachuby, za ww. sumę 450 rubli. Jednak wtedy decyzja będzie w rękach reb Mordechaja Pinczewskiego co do reb Binema Frumera, to jest, któremu przyznane zostało pozwolenie, czy przekazać ww. Binemowi inny sklep (!) z miejscem do zamieszkania w ww. domu. Jednak cena (!) nowego mieszkania ze sklepem będzie taka, jaką zapisze troje ludzi, specjalistów, równa cenie nowego sklepu z mieszkaniem. A wszystko to zaakceptowali kupnem zawartym z chustą, by zatwierdzić ww., i złożyli podpis, by zatwierdzić ww.

Dnia ww. roku ww.

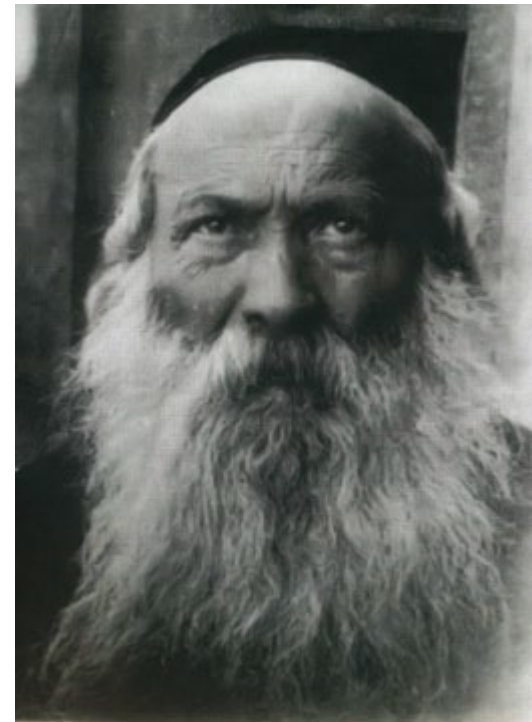
Mordechaj Pinczewski

Simcha Binem
syn Icchaka Menachema Fromera,
błogosławionej pamięci”.

*Przełożyła z jidysz Monika Zabłocka
Fragmenty w języku hebrajskim przełożył Tomasz Jankowski*

DWÓR CADYKA

"Nad Bzura" "Nad Bzura"



Nagrobek pani Sary Cyny¹

(s. 56)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Żony naszego pana,
nauczyciela i mistrza Abrahama Bornsztajna z Sochaczewa² (autora *Awne nezer*),
córkę naszego pana, nauczyciela i mistrza, świętego pana Menachema Mendla z Kocka³.
Odeszła w Sochaczewie 24 dnia miesiąca kislew [5]670 [7 XII 1909] r.
i tamże jej czcigodny spoczynek.

Władczyni krain⁴, córka serafa latającego⁵.
Rydwan Boży tam na Synaju w świętości⁶,
Chwała jej sprawiedliwości nad ziemią powiewa,
Jej tarcza i puklerz⁷ to ofiara nowa.
Niech oko łzawi i spłynie wodą!
Mistrz lamentuje nad córką niebios,
Świątobliwy Boga, który tłumaczy sekrety,

¹ Pierwsze litery i wyrazy wersów 1-16 tworzą w oryginale akrostych: Sara Cyna córka mistrza, świętego Menachema z Kocka, pamięć sprawiedliwego niech będzie błogosławiona.

² **Abraham (Awrohom, Awreml) Bornsztajn (Bornstein, Borenstein, Borensztain) ben Zeew Nachum**, znany także jako: **Abrahamele (Awrohomele, Awremele) Sochaczewer, Sochaczewer Rebe** (1838 Będzin – 1910 Sochaczew), rabin i cadyk; dzieciństwo spędził w Olkuszu, gdzie jego ojciec pełnił funkcję rabina; był uczniem Menachema Mendla z Kocka, którego córkę Sarę Cynę poślubił w 1853 r.; później należał do zwolenników Icchaka Meira Altera z Góry Kalwarii, a następnie Chanocha ben Pinchasa ha-Kohen Lewina; od 1863 r. pełnił funkcję rabina w Parczewie, następnie w Krośniewicach, od 1876 r. w Nasielsku i od 1883 r. w Sochaczewie; przed 1894 r. został pozbawiony funkcji rabina przez władze i działał dalej jako cadyk oraz zwierzchnik założonej przez siebie jesziwy; autor licznych dzieł religijnych, m.in.: studium na temat przepisów szabatowych *Egle tal* (hebr. Krople rosy, Piotrków 1905) oraz kilkutomowego zbioru responsów *Awne nezer* (hebr. Kamienie korony, Piotrków 1912-1934).

³ **Menachem Mendel Morgenstern**, znany także jako: **Kocker Rebe, Rebe z Kocka, Anioł z Kocka** (1787 Biłgoraj – 1859 Kock), cadyk; był uczniem Jaakowa Icchaka ha-Lewi Horowica z Lublina oraz Jaakowa Icchaka ben Aszer i Symchy Binema z Przysuchy; po doznanej w 1839 r. objawieniu głosił, że człowiek jest cząstką Boga, a przestrzeganie przepisów religijnych uznał za zbędne; po buncie większości swych zwolenników żył w odosobnieniu; przywództwo nad stworzonym przez niego ugrupowaniem chasydzkim przejął Icchak Meir Alter z Góry Kalwarii.

⁴ Lamentacje Jeremiasza 1,1.

⁵ Ks. Izajasza 14,29.

⁶ Ks. Psalmów 68,18; być może powinno być: Rydwan Boży powrócił na Synaj w świętości.

⁷ Ks. Psalmów 91,4.

Pocieszyciel domu Judy⁸, budzący śpiących,
 Z bractwa świętości, gaon, nasza siła i chwała,
 Gniazdo mądrości, klucz do naszych zamkniętych serc.
 Kobieta dzielna⁹ i niezwykle mądra.
 Kwiat jej sprawiedliwości kwitnie jak wspaniała winorośl.
 Święci podali jej dłoń pośród nieskazitelnych.
 Lśni w niebiańskiej skarbnicy,
 Jej sprawiedliwość lśnić będzie jak światło siedmiu dni¹⁰.
 Powstanie do życia po śnie doskonałym.

Niech jej dusza wpleciona zostanie w wieniec życia!

*Przełożył z hebrajskiego Marek Tuszewicki
 Konsultacje Andrzej Trzciniński*

Centrum duchowe

A. CHECRONI

(s. 57-63)

Sochaczew – który polski Żyd nie zna tej nazwy? Znają ją nawet daleko za granicą. Miasteczko, właściwie jak setki innych żydowskich miasteczek w Polsce. Kto je tak rozślawił? – Zawdzięcza to dworowi rebego, rezydencji cadyków, którzy na świecie znani są pod mianem Sochaczewa. Przekuli je oni niemal w pojęcie: sochaczewska nauka, sochaczewski chasydyzm!

Sochaczew miał szczególne szczęście do rabinów. Pomimo, że był małym miasteczkiem, potrafił od zawsze ściągać na to stanowisko sławnych gaonów, między innymi reb Mosze¹¹ (brata Szacha), reb Meira Aszkenazego¹², autora *Panim meiros*; później reb Lejbusza Charifa Halperna¹³, z którego jesziwy w Opatowie wyszli wielcy chasydyzmu, m.in. Święty Żyd¹⁴ i Jeszaja z Przedborza¹⁵ (zapewne nawet cadyk Bunem z Przysuchy¹⁶ uczył się u niego w Sochaczewie); kabalistę reb

¹¹ Zapewne **Mosze ben Meir ha-Kohen**, brat **Sabataja ben Meira ha-Kohena**, zwanego **Szach** (1621–1662), znawcy prawa religijnego i rabina na Morawach (zob. przypis w rozdziale: A. Cejtlin, *Reb Awremele Sochaczewer*); wg Mosze Lewanona, autora rozdziału *Sochaczewscy rabini*, funkcję sochaczewskiego rabina sprawował inny brata Szacha – Jona Nachum ben Meir ha-Kohen.

¹² Zapewne **Meir ben Icchak Eisenstadt**; jego biogram zamieszczono w rozdziale: I. Trunk, *Gmina żydowska w Sochaczewie od czasów najdawniejszych do XIX w.*

¹³ **Arie Lejb Halpern**, zwany **Charif**, znany także jako **Arie Lejb (Lejbusz) Charif** (druga poł. XVIII w.); był rabinem w Przedborzu, przewodniczącym sądu rabinackiego w Opatowie, a następnie rabinem w Sochaczewie; w Opatowie i Sochaczewie prowadził jesziwy, do których uczęszczało wielu uczniów.

¹⁴ **Święty Żyd**, czyli **Jaakow Icchak ben Aszer z Przysuchy**, znany także jako **Icchak (Izaak) z Przysuchy** (1766 Przedbórz – 1814 Przysucha), cadyk, wychowanek kilku przywódców chasydzkich, przede wszystkim cadyka Jaakowa Icchaka ha-Lewiego Horowica z Lublina, zwanego Widzącym (Jasnowidzącym); głosił potrzebę studiowania Tory połączonego z modlitwą, odnosił się krytycznie do cudotwórczej działalności innych cadyków; na skutek konfliktu z mistrzem opuścił Lublin i założył własny dwór w Przysusze.

¹⁵ **Jeszaja (Izajasz) ben Meir Weltfreid z Przedborza** (1758 Łask – 1831 Przedbórz), cadyk, założyciel dynastii; wykształcenie religijne zdobywał w kilku szkołach, przede wszystkim u cadyka Jaakowa Icchaka ha-Lewiego z Lublina, zwanego Widzącym; od 1788 r. pełnił funkcję rabina w Przedborzu; wyznawał pogląd, że cadyk jest głównym łącznikiem między Bogiem a pobożnymi, odpowiedzialnym za ich los; założył w Przedborzu bet ha-midrász, w którym wykształcił wielu przyszłych rabinów.

¹⁶ **Symche Binem (Bunem, Bunam, Bonhard, Barenhardt) z Przysuchy** (1765 Wodzisław – 1827 Przysucha), kupiec drzewny, farmaceuta i cadyk; studiował w wielu jesziwach, m.in. u Jaakowa Icchaka ben Aszera z Przysuchy; po jego śmierci (1814) został przywódcą chasydów w Przysusze; był członkiem Komitetu Starozakonných, powołanego przez władze Królestwa Polskiego.

⁸ Nawiązanie do faktu, że zmarła była córką Manachema (Menachema), a zapewne jednocześnie do Lamentacji Jeremiasza 1,16.

⁹ Ks. Przysłów 31,10

¹⁰ Ks. Izajasza 30,26

Lejbusza z Kurowa¹⁷; reb Eliezera ha-Kohena z Pułtuska¹⁸, zięcia Jaakowa z Leszna¹⁹, autora *Hawet dat...* Co ich tak przyciągało do Sochaczewa? Być może to, że miasteczko umożliwiło swoim rabinom prowadzenie jesziwy, że miejscowi gospodarze okazali miłość i szacunek uczonym w Torze i potrafili stworzyć dom dla chłopców, którzy opuścili swoje miejsca zamieszkania i przybyli tutaj po naukę? Czegoż bowiem owi geniusze pragnęli ponad to, aby dano im możliwości studiowania Tory?

Wydaje się, że z tego właśnie powodu znany *iluj* i gaon reb Awreml Bornsztajn, zięć cadyka z Kocka reb Mendla, porzucił funkcję rabina w Nasielsku i przyjął ją w Sochaczewie, po śmierci reb Eliezera ha-Kohena ([5]643 r. – 1883 r.²⁰). Za sprawą właśnie tego rabina, reb Awremla, założyciela sochaczewskiej dynastii chasydzkiej, miasteczko zyskało godne miejsce w dziejach Żydów polskich.

Wraz z osiedleniem się reb Awremla zapoczątkowana została nowa epoka w życiu miasteczka: zyskało na atrakcyjności, stało się centrum Tory i chasydyzmu. Zaczęli ściągać tu młodzieńcy o bystrych umysłach i gorliwym dążeniu ku doskonałości, kroczący nową drogą Tory połączonej z chasydyzmem, którą tak gruntownie i konsekwentnie wytyczał reb Awreml. Chasydyzm kocki, stawiający wszystko na ostrzu prawdy; uczoność i przenikliwość reb Icchaka Meira²¹, cadyka z Góry Kalwarii (autora *Chidusze ha-Rim*) – zjednoczone w odnowionym i pogłębionym wydaniu; chasydyzm, który oznaczał: całość, harmonię duszy i ciała w służbie Bożej; oraz Tora – prawdziwa nauka przez jasność halachy. To wszystko złożyło się w jednolite pojęcie, w rozzarzonego i kryształowo czystego ducha. Do tego centrum Tory przybywali sławni rabini, zajmujący już ważne miejsce w świecie uczonych – przybywali do bijącego źródła Tory i wiązali się z nim na zawsze. Tak wielkie postacie, jak rabin z Końskich, gaon i autorytet talmudyczny reb Joaw Jehoszua²² (autor *Chelkat Joaw*), gaon z Krakowa, reb Josef Engel²³, sławny z dziesiątków

¹⁷ Być może **Jehuda Lejbusz z Kurowa** (XVIII/XIX w.).

¹⁸ **Eliezer ben Zeew Wolf ha-Kohen** (1791 Warszawa – 1882 Sochaczew), kupiec, rabin i cadyk; był uczniem Jaakowa ben Jaakowa Moszego z Leszna, którego córkę Brajndłę poślubił; współpracował z cadykami Symche Binemem z Przysuchy, Menachemem Mendlem z Kocka i Icchakiem Meirem Alterem z Góry Kalwarii; pełnił funkcję rabina w Makowie Mazowieckim, Plocku, Pułtusku i Sochaczewie; funkcję rabina sochaczewskiego sprawował dwukrotnie: od 1850 r. i ponownie od 1870 r.; autor zbioru komentarzy do Talmudu.

¹⁹ **Jaakow ben Jaakow Mosze z Leszna** (1760 Zloczów – 1832 Stryj), znawca żydowskiego prawa religijnego; był rabinem, m.in. w Monasterzyskach, Kaliszu, Lesznie i Stryju; w Lesznie założył jesziwę, która cieszyła się dużą popularnością; napisał liczne prace religijne, m.in. komentarz do Szulchan Aruch pt. *Hawet dat* (hebr. Oznajmienie wiary).

²⁰ Żydowski rok 5643 rozpoczął się jesienią 1882 r. i trwał do jesieni 1883 r., toteż zgodnie z ogólnie przyjętą praktyką przypadające nań zdarzenia są na ogół mechanicznie przeliczane właśnie na ten drugi rok rachuby gregoriańskiej; wiemy jednak, że Eliezer ha-Kohen zmarł 21 cheszwan 5643 r., czyli dokładnie rzecz biorąc 3 listopada 1882 r.

²¹ **Icchak Meir Alter z Góry Kalwarii**, znany także jako **Gerer Rebe, Rabi z Góry** (1785 Magnuszew – 1866 Góra Kalwaria), talmudysta i przywódca chasydzki, założyciel dynastii cadyków; był uczniem kilku cadyków, m.in. Symchy Binema z Przysuchy; następnie przebywał na dworze Menachema Mendla z Kocka, a po jego śmierci został przywódcą stworzonego przez niego ugrupowania chasydzkiego; znaczną część życia spędził w Warszawie, ale od 1859 r. jego rezydencją była Góra Kalwaria; napisał liczne prace religijne, m.in. słynny komentarz talmudyczny *Chidusze ha-Rim* (hebr. Nowa interpretacja Rim-a, tj. rabiiego Icchaka Meira).

²² **Joaw Jehoszua (Joab Joszua) Weingarten** (1845 lub 1847–1922), autorytet w dziedzinie żydowskiego prawa religijnego; był sędzią sądu rabinackiego w Nasielsku, od 1883 r. rabinem w Lutomierniku, następnie w Gostyninie (1889) i Końskich (1894); autor bardzo popularnego zbioru responsów *Chelkat Joaw*.

²³ **Josef Engel** (1859 – 1919 Wiedeń); pochodził z Galicji, pełnił funkcję przewodniczącego sądu rabinackiego w Krakowie; miał opinię wnikliwego znawcy Tory i kabaly; podczas I wojny światowej wraz z wieloma żydowskimi uchodźcami schronił się w Wiedniu; był autorem wielu pism religijnych, popularnych w środowisku chasydzkim.

swoich ksiązek; warszawski przełożony sądu rabinicznego reb Icchak Feigenbaum²⁴ i inni. Także geniusze Litwy, wielkie umysły i jeszcze więksi mitnagdzi, przybywali rozmawiać i studiować, albo wyjaśniać halachę, udając, że nie wiedzą, iż ten gaon jest jednocześnie chasydzkim cadykiem. Przybywali młodzieńcy pozostający przy ojcowskim stole i uczeni kawalerowie, szukający drogi ku pogłębionym i pełnym studiom chasydyzmu. I pozostawali tam miesiącami, nawet latami.

Oprócz tego stale trwała wymiana listów z wielkimi tego świata – ze wszystkich ośrodków żydowskich zwracano się z zapytaniem i trudnymi kwestiami halachicznymi. Tysiące odpowiedzi, które pisał – i które zostały później opublikowane w siedmiu tomach responsów *Awne nezer* – przyjmowano w świecie żydowskim jako rozstrzygnięcia ostateczne. Został w Polsce ważnym autorytetem talmudycznym, tak jak pokolenie wcześniej²⁵ reb Icchak Elchanan z Kowna²⁶.

Ale nie tylko rabini i uczeni przybywali do Sochaczewa, także chasydzi, zwykli Żydzi studiujący codziennie jedną kartę Talmudu. Wiedzieli, że nie dopuści się ich do nauk, które reb Awreml prowadził przedpołudniami w bet ha-midraszu. A gdyby ich nawet dopuszczono, tak czy inaczej niewiele by zrozumieli. Tylko nieliczni uczniowie byli w stanie nadążyć za głębokim wywodem. Przychodzili jednak jako chasydzi, ponieważ reb Awreml był nie tylko geniuszem w tym, co jawne, ale także przywódcą chasydów. Swoją nauką w czasie tishu albo podczas indywidualnych rozmów, wydzwigał te dusze, rozpałał święty płomień uniesienia i bojaźni bożej.

Odsunął nawet od siebie chasydów, którzy przybywali tylko z powodu chasydyzmu. Ale także tych, co uparli się i pozostali, darzył miłością oraz oddaniem i studiował z nimi stosownie do ich poziomu.

Pewien chasyd opowiadał, że gdy jako młodzieniec przybył po raz pierwszy do Sochaczewa, rebe zapytał go przy powitaniu: „Potrafisz cokolwiek studiować?”. Młodzieniec wymamrotał: „Studiuję *Chok le-Israel*”²⁷. „To po co do mnie przyjechałeś?” – spytał rebe ze skrywanym gniewem. Młodzieniec stał zawstydzony. Cadyk wyczuł jego przygnębienie i dodał szybko: „Nie szkodzi, jeśli postępujesz uczciwie to tak, jakbyś studiował”. Przyszli ludzie i rzeczywiście studiowali, jak należy postępować uczciwie, gdy jest się prawym wobec drugiego i jeszcze – wobec siebie; nie oszukiwać się i nie obnosić z pustymi przekonaniem, ale starać się być Żydem, pocziwym Żydem!

²⁴ Zapewne **Icchak ben Izrael ha-Kohen Feigenbaum** (zm. 1911 Warszawa), przełożony sądu religijnego, główny rabin Warszawy.

²⁵ W oryginale: później.

²⁶ **Icchak (Izaak) Elchanan Spektor z Kowna** (1817 Roś k. Wołkowyska – 1896 Kowno), rabin i działacz społeczny; pełnił funkcję rabina w wielu miejscowościach na Białorusi i Litwie, m.in. od 1846 r. w Nieświeżu, od 1851 r. w Nowogródku, od 1864 r. w Kownie; walczył o prawa ludności żydowskiej w Rosji; od 1889 r. był honorowym członkiem Towarzystwa Upowszechniania Oświaty wśród Żydów w Rosji; opracował i wydał liczne responsy będące wnikliwą analizą różnych problemów halachicznych.

²⁷ *Chok le-Israel*, zbiór tekstów z Biblii, Miszny i Gemary oraz Księgi Zohar, przeznaczonych do codziennego lub cotygodniowego studiowania (stąd podział na 54 części); rdzeniem każdej części jest fragment Tory, toteż ułożono je w 5 tomów, nawiązujących do pięciu ksiąg Tory; zbiór powstawał stopniowo, obecną postać nadał mu Chaim Josef Dawid Azulaj (1724–1807); był używany jako podręcznik do nauki przez wielu cadyków.

I nie było sprzeczności pomiędzy gaonem a cadykiem. Stali się jednym. To, co jawne i ukryte nauczone było jednocześnie, jak dwa aspekty tego samego sedna. Oba wyrażały dążenie do prawdy. Studiowanie jawnego to dążenie do sięgnięcia ku podstawom halachy, przy chasydyzmie – całości człowieka, jedności myślenia, uczucia, mówienia i czynienia (myśl, mowa i czyn), albo, jak to zwie się u chasydów, pełni trzech rodzajów duszy: *nefesz*, *ruach*, *neszama*.

W ten sposób Sochaczew stał się znany w świecie jako ważny ośrodek Tory i chasydyzmu. W dziesiątkach miast powstawały sochaczewskie sztyble, gdzie modlili się, studiowali, a nawet urządzali uczty wszyscy ci, których sochaczewska droga urzekła i porywała. A gdy jakiś młodzieniec, zięć przy ojcowskim stole albo utalentowany kawaler, poszukiwał towarzysza do studiowania, czy wręcz mistrza – adres był znany: sochaczewski sztybel. W dziesiątkach miasteczek tworzyły się kręgi, które może czasem nie wiedziały, gdzie leży Sochaczew, ale były dumne z udziału w studiowaniu według jego zwyczaju. Powstała tam bowiem nowa droga, kładąca nacisk na istotę rzeczy. Nie pogadanka dla samej egzegezy, tylko wyjaśnianie halachy w dogłębny sposób.

Tak więc Sochaczew stał się duchowym centrum Żydów w Polsce, poczynając od lat osiemdziesiątych zeszłego wieku, i pozostał sławny do dnia dzisiejszego. Bowiem nawet po śmierci reb Awremla (11 adar [5]670 – [20 II] 1910 r.), gdy jego następcą i cadykiem został jedyny syn Szmuel²⁸, znany w świecie chasydzkim jako *Szem mi-Szmuel*, zgodnie z tytułem swojej wielkiej księgi – strumień chasydów i uczniów ciągnących do Sochaczewa nie osłabł. Nowa nauka kontynuowana była i pogłębiana przez sukcesorów reb Awremla i setki uczniów, którzy roznieśli ją po świecie.

Także Jesziwa, która w ostatnich latach prawie nie istniała z powodu słabego zdrowia cadyka, została przez reb Szmuela odnowiona z rozmachem. Na jej czele stanął młody gaon reb Arie Cwi Fromer²⁹, wyróżniający się uczeń reb Awremla, który potem zasłynął jako rabin z Koziegłówek i przełożony sławnej Jesziwy Mędrców Lublina³⁰. Nowy strumień uczniów wypełnił bet ha-midrász i dwór.

Nawet gdy miasto uległo zniszczeniu podczas I wojny światowej, a rebe reb Szmuel przeniósł dwór do Łodzi a następnie do Zgierza, miano Sochaczewa pozostało symbolem i znakiem rozpoznawczym tej gałęzi chasydyzmu. Podobnie było za trzeciego sochaczewskiego cadyka,

²⁸ **Szmuel (Samuel) Bornsztajn (Bornstein, Borenstein, Borensztain)** (1855 Kock – 1926 Otwock), cadyk, syn Abrahama ben Zeewa Nachuma Bornsztajna; po śmierci ojca został w 1910 r. cadykiem w Sochaczewie; podczas I wojny światowej przebywał w Niemczech; później mieszkał w Łodzi, a następnie w Zgierzu, gdzie wraz z nim przeniósł się ośrodek sochaczewskiego chasydyzmu; był członkiem ortodoksyjnej partii religijnej Agudat Israel oraz tworzonej przez jej przedstawicieli Rady Rabinów, uważanej za najwyższy autorytet w dziedzinie prawa religijnego; napisał, m.in. ośmiotomowy komentarz do Tory *Szem mi-Szmuel* (Piotrków 1927–1932); tytuł *Szem mi-Szmuel* jest nieprzetłumaczalną grą słów nawiązującą do talmudycznego traktatu Szabat (12, 3); hebr. *szem* oznacza imię, a jednocześnie jest to skrót od imienia Szymon lub Szmuel.

²⁹ **Arie Cwi Fromer (Frumer)** (1884 lub 1887 – 1943 Majdanek), jeden z najwybitniejszych uczniów cadyka Abrahama ben Zeewa Nachuma Bornsztajna; po jego śmierci został zwierzchnikiem Jesziwy sochaczewskich chasydów; od 1918 był rabinem w Koziegłowach, następnie w Zawierciu i Sosnowcu; w 1935 został rektorem Jesziwy Mędrców Lublina; zginął w obozie koncentracyjnym na Majdanku.

³⁰ Jesziwa Mędrców Lublina (hebr. *Jesziwat Chachme Lublin*), największa ortodoksyjna uczelnia talmudyczna na świecie, istniała w latach 1930-39.

Dawida³¹, najstarszego syna Szmuela. Został on cadykiem po śmierci ojca (24 dnia miesiąca tetew [5]686 – [10 I] 1926 r.). Mieszkał w różnych miastach, najpierw jako rabin Wyszogrodu, następnie, już jako przywódca chasydzki, w Otwocku, Pabianicach i, w momencie wybuchu II wojny światowej, w Łodzi. Zmarł natomiast w warszawskim getcie (8 dnia miesiąca kislew [5]703 – [17 XI] 1942 r.). Niemniej świat znał go wciąż jako cadyka z Sochaczewa. Tak też pozostało w przypadku obecnego cadyka, reb Chenocha³², oby żył długo, drugiego syna reb Szmuela, który mieszka w Jerozolimie w Bajt we-Gan³³. Sochaczewski chasydyzm przetrwał dłużej niż miasto Sochaczew.

Zrozumiałym jest, że życie w samym mieście, chcąc nie chcąc, toczyło się zgodnie z rytmem funkcjonowania dworu. W dziesiątkach domów pospiesznie zjadano sobotnią wieszczkę, aby ojciec rodziny mógł udać się do stołu cadyka. Wielu innych w ogóle chodziło modlić się w bet ha-midrász rebeego i w całości podporządkowywali swoje życie prywatne jego porządkowi dnia. Młodzież z ciekawością przyglądała się przyjeżdżającym uczonym, szczycono się ich sławą. Jeśli młodzieńcowi udało się zadać talmudyczną zagadkę rabinowi z Końskich³⁴, był w siódmym niebie. Marzeniem pozostawał udział w naukach cadyka. Wiedza rozprzestrzeniała się wśród sochaczewskich kawalerów i młodzieńców, zaś starsi Żydzi także mogli zakosztować chasydyzmu.

W razie kłopotów, niech Bóg strzeże, biegło się do cadyka. Kto tylko potrzebował porady, mógł zastać go w domu. Spieszono podzielić się z nim różnymi wieściami. W ten sposób dwór stał się centrum Sochaczewa, współnikiem w radościach i cierpieniach. Jasne, że nie podejmowano żadnej sprawy ważnej dla ogółu miasta, bez liczenia się ze zdaniem dworu. I nawet, gdy reb Awreml nie był już rabinem (zrezygnował z tej funkcji w połowie lat dziewięćdziesiątych z różnych przyczyn³⁵ i od tamtej pory zajmował się cadykowaniem, pisanie responsów talmudycznych oraz swoimi uczniami), żydowskie życie Sochaczewa pozostawało pod bezpośrednim wpływem dworu.

³¹ **Dawid Bornsztajn (Bornstein, Borenstein, Borensztain)** (1877 Nasielsk – 1942 Warszawa), cadyk i rabin; był synem cadyka Szmuela (Samuela) Bornsztajna, uczniem Abrahama ben Zeewa Nachuma Bornsztajna oraz Joawa Jehoszui (Joaba Joszui) Weingartena; od 1907 sprawował funkcję rabina w Wyszogrodzie, a od 1918 w Tomaszowie Mazowieckim; w 1924 odwiedził Palestynę celem zakupu ziemi pod osadnictwo chasydzkie, ale kryzys gospodarczy w Polsce uniemożliwił mu sfinalizowanie transakcji; po śmierci ojca (1926) przejął funkcję cadyka sochaczewskiego ugrupowania chasydów; rezydował kolejno w Otwocku, Pabianicach i Łodzi; był członkiem partii Agudat Israel; podczas II wojny światowej przeniósł się do Warszawy.

³² **Chenoch (Chanoch) Bornsztajn (Bornstein, Borenstein, Borensztain)** (1897 ? – 1965 Jerozolima), cadyk; był drugim synem cadyka Szmuela (Samuela) Bornsztajna; w 1924 wraz ze swym starszym bratem Dawidem przyjechał do Palestyny, pozostał tam i osiadł w Jerozolimie; założył bet ha-midrász w dzielnicy Bajt we-Gan; po II wojnie światowej objął przywództwo sochaczewskiego ugrupowania chasydów i założył dwór w Jerozolimie.

³³ Bajt we-Gan, dzielnica w południowo-zachodniej Jerozolimie, zamieszkała przeważnie przez ortodoksyjnych wyznawców judaizmu; jest to najwyższej położona część miasta; znajdują się tu liczne instytucje religijne, przede wszystkim Jesziwy i religijne szkoły wyższe.

³⁴ Być może chodzi o **Pinchasa Rabinowicza** (zm. 1901), cadyka z Końskich lub jego syna i następcę **Natana Dawida**.

³⁵ Precyzyjniej został pozbawiony funkcji rabina przez władze rosyjskie; więcej zob. w rozdziale: M.B. Szejn, *Dwór cadyka* oraz M. Lewanon, *Sochaczewscy rabini*.

Sam dwór nie znajdował się w centrum miasta, w żydowskiej dzielnicy, lecz całkiem już na uboczu, w okolicy nieżydowskiej³⁶. W momencie obejmowania przez reb Awremla funkcji rabina, chasydzi nie chcieli się zgodzić, by ich cadyk gnieździł się w mieszkaniu kahalnym, więc miasto, nie mając wyjścia, przystało na to. Jakby podkreślając, że reb Awremele jest rabinem nie tylko dla samego Sochaczewa, postanowiono kupić stary, szlachecki dworek na peryferiach miasta, przy drodze do rzeźni. Chasydzi kupili go dla cadyka. Krążyły różne legendy na temat powstania tego domu oraz powodu zakupu. Opowiadano, że jednym z takich powodów było przekonanie o bliskości miejsca, gdzie uświęcono Boże Imię. Na placu naprzeciwko (w księżym ogrodzie) miano kiedyś męczeńsko spalić troje Żydów³⁷.

Dwór był światem samym sobie. Masywny, murowany dom, o dużych zielonych oknach i wysokim, czerwonym dachu, stał nieco odsunięty od ulicy. Z przodu znajdował się ogrodzony płotem ogródek pełen kwiatów, rosły kasztanowce i bzy, które wiosną roztaczały upojną woń. Przestronne, czterokątne podwórze, wybrukowane było kamieniami. Po jednej jego stronie stał duży bet ha-midrasz, z oknami na wszystkie strony, a tymi od wschodniej skierowanymi do ogrodu. Po drugiej stronie – mała mykwa i kuczka. Płot odcinał dostęp z podwórza do ogrodu, z jego przecinającymi się alejkami i drzewami uginającymi się pod ciężarem owoców. Wchodząc na podwórze przez furtkę (duża brama zawsze pozostawała zamknięta) można było się poczuć jak w innym świecie. Mimo nieustannego ruchu uczniów z jesziwy i przyjezdnych chasydów, nad wszystkim panowała cisza, dominował podniosły nastrój. – Sza, to jest dom Tory!

W święto albo inny dzień wolny, gdy napływały wielkie rzesze chasydów a alejki w ogrodzie pełne były grupki spacerowiczów, kręcących się tam i z powrotem, rozprawiających na temat studiów lub chasydyzmu – panowała uroczysta atmosfera, jak u rodziny, która zjeżdża na wesele. Ale nad wszystkim unosił się nimb szacunku, trzymając w ryzach tryskającą radość.

Dwór stanowił też rodzaj okna na świat. Chasydzi z dużych miast przywozili ze sobą wielkomięjski dobrobyt, nosili wysokie piękne sztrajmle, eleganckie kapoty. Ciągly ruch chasydów, przybywających z bliska i daleka, zmniejszał dystans do świata. Spotykano się, zaprzyjaźniano a czasem także ustalano zaręczyny. Nieraz wiązały one rodziny gospodarza z Sochaczewa i przyjezdnego chasyda, częściej jeszcze – wybierano zięcia spośród uczniów jesziwy.

Dwór był dla miasta nie tylko centrum duchowości i powodem do dumy. Stanowił też ważne źródło zarobku, jako stały klient wszelkiego rodzaju dostawców, sklepów i rzemieślników.

³⁶ Na załączonym planie miasta, narysowanym z pamięci po wojnie, pokazano lokalizację dworu; dziś jest to róg ulic Staszica i Pokoju; budynek obecnie nie istnieje.

³⁷ Wzmiankowany „ogród księdza” to tzw. Poświętne, gdzie w XIII-XVIII w. znajdował się kościół parafialny oraz cmentarz, użytkowany jeszcze w początkach XIX w.; przed 1884 z polecenia naczelnika powiatu Pleca założono tam park zwany Ogrodem Mikołajewskim lub Saskim, który uległ zniszczeniu podczas I wojny światowej; wspomniane spalenie Żydów nawiązuje do wydarzeń z 1556 r., kiedy to Dorota Łążecka i kilku sochaczewskich Żydów zostało skazanych na śmierć za rzekome zbezczeszczenie hostii; jednakże egzekucja dwójki skazanych odbyła się na Rynku w Sochaczewie, natomiast pozostałych poćwiartowano w Płocku. Więcej zob.: P. Fijałkowski, *Żydzi w województwach łęczyckim i rawskim w XV-XVIII w.*, Warszawa 1999, s. 49-52; H. Węgrzynek, *„Czarna legenda” Żydów. Procesy o mordy rytualne w dawnej Polsce*, Warszawa 1995, s. 37-41; zob. także rozdział: I. Trunk, *Gmina żydowska w Sochaczewie od czasów najdawniejszych do XIX w.*

Przyjezdni chasydzi potrzebowali stancji. Niemało gospodarzy wykorzystywało święta, aby zarobić dodatkowy grosz, przyjmując gości. W mieście wyglądało to jak żydowski jarmark.

Nie zawsze stosunki między miasteczkiem a dworem³⁸ układały się harmonijnie. Zdarzały się też tarcia. Młodzież buntowała się przeciwko jego dominującej pozycji. Syjonizm i socjalizm widziały w nim naturalnego przeciwnika. Gdy gra toczyła się o wybór rabina (a odkąd reb Awreml pod koniec lat dziewięćdziesiątych przestał nim być, rabini zmieniali się kilkakrotnie), albo o zatrudnianie rzeźnika – górę brały emocje, powstawały stronnictwa, a czasem miały miejsce waśnie, ze wszystkimi negatywnymi zjawiskami im towarzyszącymi. To obraz dobrze znany z polskich miasteczek. Ale gdy emocje opadały, stosunki z dworem znów stawały się normalne.

Trzy dziesiątki lat – do wybuchu I wojny światowej – dwór w Sochaczewie trwał na uboczu a przecież był związany niezliczoną ilością nici z życiem żydowskim miasta.

Wraz z wybuchem I wojny światowej nastąpił koniec pewnej ery polskiego żydostwa. Życie zmieniło się nie do poznania. Spowodowało to także wielkie przemiany na dworze. Z powodu wojny oraz późniejszego zburzenia miasteczka, reb Szmuel osiedlił się najpierw w Łodzi a następnie (w r. [5]675³⁹ – 1918 r.) w Zgierzu. Jesziwa została rozwiązana, bet ha-midrasz leżał w gruzach w czasie walk, także dom został poważnie uszkodzony. Nawet, gdy miasto zaczęło po wojnie stawać na nogi – dwór pozostał w Zgierzu. Także później, w czasach trzeciego cadyka, Dawida, nie powrócił do Sochaczewa. Ale nazwa tego miasta pozostała przy tej gałęzi chasydyzmu na zawsze. Nie Krośniewice, gdzie Awreml rozpoczął swoją działalność, nie Nasielsk, gdzie osiadł Szmuel, nie Pabianice, gdzie mieszkał Dawid. Jedynie Sochaczew zasłużył sobie na uwiecznienie, aby jego mianem nazywano najślawniejszą, jedyną w swoim rodzaju gałąź chasydyzmu z Kocka.

Sochaczew jako miasto uległ zniszczeniu w czasie I wojny światowej – ale odbudowano go. Ostatecznie żydowski Sochaczew zniszczyły nazistowskie bestie. I nie ma go więcej. Lecz małeńka częśćka jego ducha przetrwała w sochaczewskim chasydyzmie, jedynym przekazicielu jego imienia i żywej pamięci.

Przełożył z jidysz Marek Tuszewicki

³⁸ Pisząc o miasteczku i dworze autor ma konkretnie na myśli gminę żydowską oraz dwór cadyka. Wspólnoty chasydzkie często funkcjonowały w opozycji do gminy (kahalu), a szczególnie jej zarządu. W wielu miastach chasydzi toczyli walkę z ortodoksami (mitnagdami) o przejęcie władzy w gminie, a jednocześnie byli nastawieni niechętnie do przejawów modernizacji społeczności żydowskiej.

³⁹ Błąd w hebrajskim zapisie daty – powinno być: [5]678.

Głos i echo (Kock i Sochaczew)

ELIEZER STEINMAN⁴⁰

(s. 64-78, wersja hebrajska na s. 612-627)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

1.

Chasydyzm na wzór sochaczewski

Baal Szem Tow⁴¹ urodził się w [5]460 [1699/1700] r., rebe Abraham Sochaczewer zmarł w [5]670 [1909/1910] r. W międzyczasie, na przestrzeni około dwóch wieków, chorągiew chasydzkiego królestwa załopotała wysoko i śmiało, a twórcza moc ruchu nie traciła na sile. W Kocku zwykło się mówić, że do czasów Świętego Żyda⁴² cały chasydyzm stanowił komentarz do nauki Baal Szema; od Świętego Żyda i dalej – wszystko jest komentarzem do dzieł cadyka z Przysuchy⁴³. Skoro tak, może się wydawać, że rebe Abraham Sochaczewer jest ostatnim wielkim komentatorem Przysuchy, to znaczy chasydyzmu jako całości. Święty Żyd zmarł w [5]574 [1813/1814] r. Mamy więc sumę dwóch okresów: od [5]460 do [5]574 i od [5]574 do [5]670. I podobnie jak Święty Żyd był pierwszym punktem szczytowym Przysuchy, tak też Sochaczewer był ostatnim.

Królestwo chasydzkie wypełniło niebiosą wzniosłymi duszami i wzbogaciło nas skarbem wielkich postaci. Prawdziwi chasydzi nie wyróżniali swoich cadyków jako uczonych albo mędrców, ani nawet cudotwórców – zwłaszcza Przysucha nie przepadała za cudami – wychwalano ich wszak w jeden sposób: że są dobrymi ludźmi, pobożnymi, zacnymi i bogobojnymi Żydami. Czym bowiem jest mądrość bez bojaźni bożej poprzedzającej

⁴⁰ **Eliezer Steinman(n)** (1892 Obodówka na Podolu – 1970 Tel Awiw), pisarz, tłumacz i krytyk literacki tworzący w językach jidysz i hebrajskim; choć posiadał przygotowanie do sprawowania funkcji rabina, poświęcił się działalności publicystycznej; mieszkał w Odessie, w 1920 r. osiadł w Warszawie, a w 1924 r. wyjechał do Palestyny; wydał wiele tomów opowiadań i esejów, m.in. *Ester Hajot* (1922), *Beer ha-chasidut* (hebr. Źródło chasydyzmu, 1951)

⁴¹ **Baal Szem Tow (Izrael ben Eliezer z Międzyboża)** zwany **Beszt** (1700 Okopy Świętej Trójcy – 1760 Międzybóž), mistyk i cudotwórca uważany za twórcę polskiego chasydyzmu; w wieku dwudziestu kilku lat udał się w Karpaty, by przygotować się do objawienia; później osiadł w Międzybożu, gdzie spędził znaczną część życia; praktykował ekstatyczną modlitwę umożliwiającą jego duszy wzniesienie się do nieba i pośrednictwo między Bogiem a ludźmi; nie pozostawił po sobie żadnych pism, a większość opowieści o jego życiu ma charakter hagiograficzny.

⁴² Biogram Świętego Żyda, czyli Jaakowa Icchaka ben Aszera z Przysuchy zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

⁴³ Czyli właśnie Świętego Żyda – Jaakowa Icchaka ben Aszera

mądrość? Czyż uczoność jest wielką cnotą? Szatan, nie przymierzając, i skłonność do zła, niech nas Bóg przed nią strzeże, także potrafią pokazać uczone sztuczki. Najważniejsze są przecież cnoty. Człowiek w nie zasobny stoi jednocześnie na wyżynach Tory i mądrości. Człowiek cnotliwy studiuje inaczej, tylko dla chwały Tory, dla niej samej, a charakter jego rozumu jest zupełnie inny. Zawsze ma na myśli tylko prawdę.

Ponieważ chasydzi nie bawili się w uczoność i niezbyt poważali bystrość umysłu, mitnagdzi, a nawet nie tylko oni, uważali, że przywódcy chasydzcy słabo znają Torę. Trudno usunąć z głowy przekonanie, które już raz się do niej wdarło. Może ono utrzymywać się przez pokolenia. Tak też działo się w przypadku pogłoski na temat cadyków, podczas gdy prawda jest całkiem inna. Wielki rebe to zawsze wielki uczony. Oczywiście nie każdy z rabinów był od razu gaonem i podobnie wyglądało to wśród cadyków. Ale ci wielcy i sławni spośród nich, tak jak i wielcy sławni rabini, posiadali ogromną wiedzę na temat Tory. Baal Szem, dla przykładu, na temat uczoności którego świat miał niskie mniemanie, ponieważ krył się z nią przy każdej okazji, w rzeczywistości doskonale znał się na tym, co jawne. Próżno szukać u niego wypowiedzi, choćby słowa lub powiedzonka, które nie nawiązują do źródeł talmudycznych i rabinicznych, księgi Zohar, religijnej filozofii albo ksiąg etycznych. Wielkimi uczonymi było dwóch jego głównych uczniów, reb Jaakow Josef⁴⁴, autor *Toldot*, oraz magid z Międzyrzecza⁴⁵. Wielkim znawcą i uczniem w tym, co jawne, był rebe Pinchas z Korca⁴⁶, nie mówiąc już o Szmelke z Nikolsburga⁴⁷. Także rebe Icchak Lewi z Berdyczowa⁴⁸, magid z Kozienic⁴⁹, przede wszystkim

⁴⁴ **Jaakow Josef ben Cwi ha-Kohen Katz z Połonnego** (1710 Połonne – 1784 tamże), uczeń Baal Szem Towa i pierwszy teoretyk chasydyzmu; choć nie udało mu się zostać kolejnym przywódcą ruchu, publikacja *Toldot Jaakow Josef* (hebr. Dzieje Jakuba Józefa, pierwsze wydanie: Korzec 1780), księgi zawierającej kazania, modlitwy i ezoteryczne nauki Baal Szem Towa, utrwaliła wizerunek Beszta jako założyciela nowożytnego chasydyzmu.

⁴⁵ **Dow Ber z Międzyrzecza**, znany jako **Wielki Magid** (1704 lub 1710 – 1772 Annapol), jeden z pierwszych przywódców chasydyzmu; początkowo był nauczycielem w Torczynie koło Łucka, później został kaznodzieją w Korcu i Równem; następnie osiadł w Międzyrzeczu; w 1766 r. został uznany za następcę Baal Szem Towa; ukształtował doktrynę i zasady ruchu chasydzkiego, który dzięki niemu stał się zjawiskiem masowym; jego nauki, spisane przez uczniów ukazały się w dziele *Magid de-wa-raw le-Jaakow* (Korzec 1784);

⁴⁶ **Pinchas ben Abraham Abba Szapiro z Korca** (1726 Szklów – 1791 Szepetówka), cadyk; nie uznał duchowego przywództwa Dow Bera z Międzyrzecza i na skutek ataków jego stronników musiał opuścić Korzec; osiadł w Ostrogu, a następnie w Szepetówce; jego nauki przekazane niewielkiemu gronu uczniów ukazały się jako *Kodesz hilulim* (hebr. Święte pieśni pochwalne, 1864).

⁴⁷ **Samuel Szmelke Horowicz z Nikolsburga** (1726 Czortków – 1778 Nikolsburg/Mikulov na Morawach), rabin, cadyk i kabalista; uczeń Dow Bera z Międzyrzecza; był rabinem m.in. w Ryczywole i Sieniawie, a w 1773 r. został przewodniczącym sądu religijnego w Nikolsburgu; jednocześnie piastował godność naczelnego rabina Moraw.

⁴⁸ **Icchak ben Meir Lewi z Berdyczowa** zwany **Berdyczowerem** (1740 Hoszaków – 1810 Berdyczów), rabin i cadyk; uczeń Samuela Szmelke Horowicza i Dow Bera z Międzyrzecza; jako rabin w Ryczywole i Żelechowie przyczynił się do upowszechnienia chasydyzmu w centralnej Polsce; prześladowany przez mitnagdów przeniósł się do Pińska, a w 1785 r. do Berdyczowa, gdzie objął funkcję rabina i jednocześnie był cadykiem; cieszył się sławą znakomitego kabalisty.

⁴⁹ **Izrael Icchak Hofstein z Kozienic**, znany jako **Magid z Kozienic** (1733 Opatów – 1814 Kozienice), cadyk i kaznodzieja; jeden z najważniejszych propagatorów chasydyzmu w centralnej Polsce; mieszkał w Przysusze, a następnie w Kozienicach; był znakomitym znawcą prawa religijnego i kabaly; jego główne dzieła to: *Or Israel* (hebr. Światło Izraela) oraz *Ner Israel* (hebr. Świeca Izraela).

zaś rebe Szneur Zalman⁵⁰, założyciel Chabadu⁵¹, cadyk Elimelech⁵², Święty Żyd, Kocker, rebe Chaim z Nowego Sącza⁵³, rebe Abraham z Ciechanowa⁵⁴ i wielu innych cadyków.

Można więc wyobrazić sobie wielkość rebego Abrahama Sochaczewera, skoro on, chasydzki przywódca, sławny był także w kręgach mitnagdów jako wielki przedstawiciel pokolenia i księżę Tory. Jego uczoność nie budzi wątpliwości. Powszechnie nazywano go geniuszem. Zyskał sławę jako cudowne dziecko i pozostał cudownym człowiekiem na każdej ze swoich dróg.

Istnieją wielcy, którzy wielkość zawdzięczają nowemu podejściu do Tory lub mądrości, do postawy lub cnót. Są też inni, być może nawet więksi od nich, ponieważ nie wprowadzają niczego nowego. Na pozór wydają się być zupełnie przeciętni. Ale ich wielkość polega na sile woli, głębokiej mądrości cichych i skromnych kroków, umiejętności nadania temu, co dawne, nowego blasku, wystrzegania się inności. Ich niezwykłość wynika z tego, że unikają niezwykłości, aby się nimi nie dziwiono. Chociaż są wielkimi cadykami, pozostają, jak długo potrafią, gdzieś w cieniu jako uczniowie. Powstrzymują się od wywierania wpływu, gdyż lepiej i zaciej jest wpływ przyjmować.

Rebe Abraham Sochaczewer, jakkolwiek wielki by był w tym, co jawne i ukryte, przez lata chował się za innymi. Siedem lat przesiedział u Kockera, swojego teścia, i uczył się od niego Tory i cnót. Po śmierci tegoż podporządkował się autorowi *Chidusze ha-Rim*. Następnie został oddanym uczniem rebego Chanocha Chenicha⁵⁵, cadyka z Aleksandrowa.

⁵⁰ **Szneur Zalman ben Baruch z Ladów** (1734 lub 1745 Łozna/Łozniany – 1813 Krasny), cadyk, twórca intelektualnego ugrupowania chasydzkiego zwanego Chabad; był uczniem Dow Bera z Międzyrzecza; próbował pogodzić chasydyzm z tradycją rabinacką i załagodzić spory z mitnagdami; ostatnie kilkanaście lat życia spędził w Ladach; podczas wojen napoleońskich nawoływał chasydów do lojalności wobec cara; opracował na potrzeby środowiska chasydzkiego nową wersję *Szulchan Aruch*, zbiór kazań i rozważań na temat Tory oraz Pieśni nad pieśniami.

⁵¹ Chabad, nurt w chasydyzmie stworzony przez Szneura Zalmana ben Barucha z Ladów, kładący nacisk na systematyczne studia religijne pod kierunkiem cadyka, które wraz z moralnym trybem życia i medytacjami umożliwią człowiekowi zbliżenie się do Boga.

⁵² **Elimelech ben Eleazar Lipmann z Leżajska** (1717 – 1787 Leżajsk), cadyk, uczeń Dow Bera z Międzyrzecza; osiadł w Leżajsku i założył tam swój dwór; pod koniec życia odsunął się od uczniów i poświęcił mistycznej medytacji; rzucił klątwę na swego zbuntowanego ucznia Jaakowa Icchaka ha-Lewiego Horowica, który założył własny dwór w Lublinie; jego główne dzieło to *Noam Elimelech* (hebr. Łagodność Elimelecha, Lwów 1787).

⁵³ **Chaim ben Arie Lejb Halberstam(m)** (1793 Tarnogród – 1876 Nowy Sącz), cadyk; założył w Nowym Sączu jesziwę, do której uczęszczali zarówno chasydzi, jak i mitnagdzi; łączył tradycyjną uczoność z ekstatycznymi praktykami modlitewnymi, dążył do objęcia mesjanistycznego przywództwa nad chasydami, co było przyczyną jego konfliktu z cadykiem Izraelem Friedman(n)em z Różyna; zapoczątkował dynastię nowosądeckich cadyków; napisał m.in. komentarze do Tory pt. *Diwre Chajim* (hebr. Słowa Chaima, Lwów 1875).

⁵⁴ **Abraham ben Rafael Landau z Ciechanowa**, znany także jako **Ciechanower** (1784 lub 1789 – 1875), rabin i cadyk; zwolennikiem chasydyzmu stał się dzięki Fiszlowi ze Strykowa i Symche Binemowi z Przysuchy; od 1820 r. do śmierci sprawował funkcję rabina w Ciechanowie; po śmierci Icchaka Meira Altera z Góry Kalwarii (1866 r.) część jego zwolenników uznała Landaua za swego duchowego przywódcę; był autorem licznych prac religijnych; założył dynastię cadyków, której przedstawiciele rezydowali m.in. w Strykowie.

⁵⁵ **Chanoch (Chejnech, Chenich) ben Pinchas ha-Kohen Lewin**, zwany **Chejnechem z Aleksandrowa** (1798 Lutomiersk – 1870 Aleksandrów), kupiec, cadyk i rabin; uczeń Symchy Binema z Przysuchy i Menachema Mendla z Kocka, następnie zwolennik Icchaka Meira Altera z Góry Kalwarii; pełnił funkcję rabina kolejno w Aleksandrowie, Nowym Dworze, Przasnyszu i ponownie w Aleksandrowie; po śmierci Icchaka Meira Altera z Góry Kalwarii (1866 r.) przejął kierownictwo nad stworzoną przez niego wspólnotą chasydzką; głosił potrzebę poszukiwania mistycznego sensu Tory oraz konieczność duchowego zaangażowania przy spełnianiu przykazań.



Ohel cadyków na sochaczewskim cmentarzu żydowskim, odbudowany w latach dziewięćdziesiątych XX w. (fot. Marcin Prengowski)

Przez ten czas nieustannie utrzymywał, że czerpie inspirację z Kocka. Podczas bar-micwy jednego z wnuków powiedział: „Do dziś nie zapomniałem nauki z Kocka”.

Pozostawał w cieniu innych, gdy samemu jest się człowiekiem wielkim, to nie tylko piękna cnota, oznaka skromności, ale także siły, wielkości intelektualnej. Potrzeba przecież mocy, by wypełniać fragment Pieśni nad Pieśniami: „Nie budźcie i nie płoszcie miłości, dopóki sama nie zechce”⁵⁶, aby nie rozbudzać własnej wielkości, póki nie nadejdzie jej czas. Słyszeć i widzieć, wiedzieć wiele i milczeć. Rebe Abraham obdarzony był siłą milczenia i mądrością poddania, dlatego Kocker rzekł o nim, gdy był jeszcze dzieckiem: „Pośród dziesięciu tysięcy śmiałków nie widzę drugiego takiego, jak Awremeniu. Lekarze nie wyobrażają sobie, na jak mocarne naczynie przy mnie wyrosnie”. Słowa te zostały wypowiedziane w związku ze stanem zdrowia młodego geniusza, który od małego był bardzo chorowity i pluł krwią. Jeszcze lata później chasydzi powiadali, że cadyk z Sochaczewa oddycha kockimi płucami. Ale słowa rebego Menachema Mendla na temat cudownego zięcia odnoszą się również do jego drogi duchowej.

Reb Abraham był mocarzem podług swojej natury i obyczaju, rozumienia i zachowania, przenikliwego rozumu i skromności, siły Tory i szerokiego pojmowania chasydyzmu, a także zaangażowania w studia, które nie przeszkodziły mu być również wielkim mistykiem. Jeszcze bardziej zadziwia nas jego męstwo przy przełamywaniu różnych, także przeciwnych sił, które w nim wzbierały. Co u innych stanowi sprzeczność, u niego jest pełnią; co u innych powodowało ponury nastrój i ból serca, jemu pozwalało się namyślić i oczyścić duszę. Nie trzeba daleko szukać. Sam cadyk z Kocka nie był już prawie człowiekiem z krwi i kości, ale żywym lamentem, Hiobem, któremu nie odebrano trzody, nie zburzono domu, nie zabito dzieci, ale którego przerażenie wynikało z wielkiej bojaźni bożej, który zastygł, drżący wobec swych owiec, często niemo, tylko ze wzburzeniem i okrzykiem bólu. Rebe Abraham stał schowany za wielkim mistrzem, a jednak pozostał spokojny, tak wewnątrz, jak i na zewnątrz. Czyż to nie cud?

Rebe Abraham przypominał cud podwójny: zawsze jest sobą, a przecież jednocześnie ma w sobie coś z Kocka. Przeszedł całą kocką drogę i wyszedł na zupełnie inną ścieżkę, która prowadziła go ku kontemplacji i łagodzeniu świata, samorealizacji w społeczeństwie i oddanemu przewodnictwu jesziwy. Co więcej, cadyk z Kocka wychowywał ukochanego zięcia i ucznia od najmłodszych lat. W wieku czternastu lat rebe Abraham wziął ślub i pozostawał na utrzymaniu teścia aż do jego śmierci. Rebe Menachem Mendel uczył go sposobu postępowania. Gdy tłum chasydów starał się zbliżyć do niego, rozpychając się w wielkim ścisku, powiedział: „Popatrz, Awremieniu, co się ze mną stało. Gdy byłem młodszy, motłoch nie miał do mnie dostępu. A teraz? Popatrz, żebyś chociaż ty zapracował na więcej”.

Rebe Abraham rzeczywiście bardzo wiele nad sobą pracował podług kockiego wzorca. Latami wystrzegał się roli cadyka. Jeździł do innych, żeby nie jeźdzono do niego. Spędzał czas przy Torze i na posłudze. Słuchał rady Kockera, aby jak najmniej zapuszczać się w chasydyzm przeskadzający w studiach. Cadyk z Kocka uważał, że drugiego tak wartościowego naczynia

⁵⁶ Pieśń nad Pieśniami 3,5.

jak Abraham nie ma. Także rebe Chaim z Nowego Sącza, sam będąc gaonem w tym, co jawne, zachwycał się wielkością Tory młodego geniusza. Około czterech lat po śmierci Kockera rebe Abraham opuścił dom teścia i przyjął urząd rabinu w Parczewie – żeby nie zostawać cadykiem. Ale właśnie jako rabin przypominał autentycznego Kockera. Zawsze stawiał na swoim w sprawie szacunku dla Tory oraz przywództwa w kahale i pod żadnym pozorem nie chciał rezygnować z prawdy. Rabin, który miesza się i wypowiada swoje zdanie, a nie jest zaledwie komentatorem, bywa prześladowany. Rebe Abraham, człowiek niezwykle skromny i oddany studiom, musiał znieść wielkie ataki na siebie, nie tylko w Parczewie, także w kilku innych miastach, w których zasiadł na krześle rabinackim. Nawet rebe Icchak Lewi⁵⁷, wielki przyjaciel narodu żydowskiego, prześladowany był w kilku miastach, póki Berdyczów nie powierzył mu funkcji rabinu i dopiero wtedy zaczęto darzyć go miłością i szacunkiem. Podobnie działo się z cadykiem Abrahamem, gdy został rabinem w Sochaczewie. Dopiero tam odnalazł swoje miejsce i doszedł do siebie. Świadczy to o tym, że zdanie z *Pirke Awot*⁵⁸ – „nie ma człowieka, który by nie miał swojego miejsca” – należy rozumieć jak najbardziej dosłownie. Każdy dochodzi do siebie dopiero wtedy, gdy dociera do właściwego sobie miasta. Tak jak posiada korzeń duszy, tak również posiada korzeń miejsca. Rebe Abraham i Sochaczew stanowili widocznie właściwą parę. Wesele rebemu Abrahamowi, chwała tobie, Sochaczewie!

Kiedy już rebe Abraham urządził się i został mianowany rabinem, minjan chasydów wybrał go również na cadyka. Chociaż długie lata wystrzegał się tego szczytu, nic to nie dało. Gdy ktoś się rodzi cadykiem, musi nim zostać, czy chce, czy nie. Świat powiada: „Bądź!”. Nie ma więc wyjścia. Zapiera się ktoś: „Nie chcę, nie umiem!”. Klaruje się mu wówczas: „Musisz, potrafisz. Chcesz pozostać skromny? Czy nie wiesz, że nie istnieje święta skromność? Przychodzi godzina, gdy nie wolno być skromnym”.

W [5]630 [1869/1870] r. ta chwila nadeszła dla rebego Abrahama i nakazała mu: „Bądź!”. Rebe Chanoch Chenich, cadyk z Aleksandrowa, zmarł. Był słabego zdrowia, grającym na lirycznych strunach kontynuatorem drogi Kocka. Cadyk z Kocka odszedł w [5]618 [1857/1858]⁵⁹ r. Teraz, w [5]630 r. nie ma też Chanocha Chenicha. A kto inny pozostał tak blisko Kocka, jak rebe Abraham? Musi więc zostać cadykiem. Ulubieniec starego rebego, jego skarb, będzie kontynuacją, podtrzyma płomień Kocka.

Jest to nawet dość dziwne. Kock wpajał strach i przerażenie przed zajmowaniem stanowisk. A właśnie stamtąd przyszedł rozkaz: „Zajmuj!”. Taki ból w sercu, taka męka dla duszy, potrafi wzburzyć i zdenerwować, ale nie rozumnego i światłego rebego Abrahama. Jego duch był harmonią. Bystry umysł nie wyostrzał ostrych krawędzi, lecz przeciwnie – odcinał je, wygładzał, wyjaśniał co trudniejsze kwestie. Wyjście było jakby wyznaczone naprzód. Powiedział mu wszak Kocker: „Jeśli dane ci jest zostać cadykiem, bądź przywódcą małej grupy, uciekaj, Awremieniu,

⁵⁷ Chodzi o Icchaka ben Meira Lewiego z Berdyczowa zwanego Berdyczowerem; zob. biogram powyżej.

⁵⁸ *Pirke Awot* (hebr. Nauki Ojców), jeden z najważniejszych traktatów w Talmudzie zawierający wypowiedzi wielu pokoleń uczonych w Piśmie.

⁵⁹ W rzeczywistości Menachem Mendel Morgenstern z Kocka zmarł w 1859 r.

od tłumy. Trzymaj się wybranych. Kiedy minjan jest mały, lepiej smakuje modlitwa i oszczędza się czas na studia. Im większy gmin, tym większa strata Tory. Im mniejszy, tym większy spokój duszy”.

Tak pozostało. Po dłuższym namyśle Sochaczewer zgodził się zostać cadykiem, pod warunkiem dopuszczania do siebie niewielu, jedynie uczonych chasydów. Znow prowadził jesziwę i rzadko odrywał się od studiowania Tory, aby poprowadzić tisz i służyć radą.

W ten sposób rebe Abraham wprowadził nowy model cadykizmu, właściwy jemu i wyjątkowy, jakiego przed nim nie było. To model cadykizmu Tory, uczonych chasydów i uczniów oddanych zarówno Torze, jak i bojaźni bożej. U podłoża tego modelu leżało charakterystyczne dla Kocka dążenie ku ścieżce elitarnej i silne pragnienie wychowania elity, nielicznej acz udanej, klejnotów, wielkich myślicieli. Kocker czynił to na swój sposób: odgłosami gromów, wzywaniem zaświatów, zarzutami, odpowiedziami i prowadzeniem walki, uchowaj Boże, ze Stwórcą, całym światem i sobą samym. Model rebeo Abrahama nie był hałaśliwy, siłowy, ale stopniowy i łagodny, oparty na mocy Tory i wielkiej cierpliwości. Jeśli gniew i gorycz są drabiną ku niebu, tym bardziej musi być nią Tora. Oto model sochaczewski, osiągnięcie rebeo Abrahama: on, który zdał się na przeciętność, przetał właśnie specyficzną ścieżkę. Mówił: „Chasyd to ten, który pilnie studiuje. Gdy się pilnie studiuje, można osiągnąć poziom chasyda. Ponieważ kim jest chasyd? Człowiekiem wielkich cnót. A właśnie Tora zasadza w nas cnoty. Jest wiele dróg służby bożej, najpewniejszą z nich jest Tora. Tylko ona prowadzi człowieka ku ścieżce prawości, oczyszcza jego wnętrze i daje mu nadzieję”. Rebe Abraham był wierny zasadzie, że najbardziej autentyczny poziom osiąga się przez przyjmowanie wpływów. W Torze nieustannie się je przyjmuje. Należy zadać sobie trud, by ją zrozumieć, a ona dawana jest nam cały czas, jak mówimy: „Błogosławiony jesteś, Panie, który dajesz nam Torę”. „Dajesz”, czyli teraz, nie „dałeś” w czasie przeszłym. Tora, powiada rebe Abraham, jest terazniejszością. Jak pisali mędracy, że gdy ktoś siedzi i studiuje, naprzeciw niego siedzi Najwyższy i studiuje wraz z nim. Podług ludzkiej siły zsyła na niego łaski niebieskie. Póki człowiek studiuje Torę, jest przyjmującym i nie może popaść w pychę. Skromność jest wszak skarbnicą wszystkich cnót. Zatem uczony jest człowiekiem skromnym. Więc również Tora jest najlepszą wychowawczynią i przewodniczką.

W ten sposób możemy stwierdzić, że połączenie Tory i chasydyzmu stanowiło sochaczewskie osiągnięcie. Uczni chasydzi i cadycy, znawcy Tory, byli liczni. Ale Sochaczew kładł nacisk na chasydyzm uczony w tym sensie, że Tora stanowiła osłonę także przeciwko bystrości i ostrości chasydyzmu. Co ostre i kłujące, może zaszkodzić. Kocka burza i napór pozostawiła po sobie otwartą ranę: rozchwianego ducha, wzburzone serca, podupadły nastrój. Sochaczew z pomocą cichej mądrości przydzielił pradawne lekarstwo: chasydyzm Tory. Tora ucisza burze. Oto znaczenie sochaczewskiego modelu.

2.

Kockie korzenie

Nie da się ukryć, chasydyzm przesiąknięty jest cudami. Zawsze był z tego i tamtego świata, wyrwał się z ziemi wysoko ku niebiosom i dalej w zaświaty. Posiadał nawet serafinów, którzy pragnęli spalić ten świat. Ale w chasydyzmie zawsze istniał stopień arystokratyczny, zupełnie wyzuty z cudowności. Wielcy myśliciele sami w sobie są niejako cudem. Prawdziwi mężowie zrozumienia są tak zatopieni w swoich pojęciach, że nie toczyli kampanii przeciwko naturze i sprawom tego świata. Rebe Nachman z Braclawia⁶⁰, rebe Cadok z Lublina⁶¹, rebe Abraham z Ciechanowa – nie da się o nich mówić językiem cudów. To samo tyczy się rebeo Abrahama z Sochaczewa. I on należy do owych gaonów Tory, którzy wznosili się ponad troski świata. W Sochaczewie to wyniesienie dochodziło do takiego poziomu, że samo w sobie stanowiło rzecz naturalną. Rebe Nachman prowadził spór, złościł się na świat, wzbierał w nim uświęcony gniew. Rebe Cadok Lubliner i rebe Abraham Ciechanower byli wyobcowani, żyli jak pustelnicy. Separowanie się to też sprzeciw. Sochaczewer nawet nie był odseparowany ani przeciwstawiony. Chroniła go szlachetność. Nie ściana ognista stała między nim a gminem, ale zasłona z kryształu. Rebe Abraham nikogo nie atakował i nie zamierzał palić świata. Jego zapalczliwość była łagodna, jego zamyślenie ukryte, niechęć delikatna, głębia cicho promienista, wyobcowanie skrywane. Jest tak wyjątkowy, ponieważ cechuje go jednolitość. Jest przenikliwym rebe, ponieważ równocześnie pozostaje wielkim rabinem, księciem Tory.

Oto sochaczewska specyfika. Co inni osiągnęli przez ciężki wysiłek i gwałtowne zmagania ze sobą i otoczeniem, Sochaczewer otrzymał w darze dzięki swojej harmonijności. Jego gorzkiej harmonii nie było widać, nie poruszał światów. Nie dlatego, że naprawdę ich nie poruszał. Trudno uwierzyć, że podobne poziomy przychodzą ot tak same przez się. Doskonałość kosztuje. Ale cóż? Są genialne głowy i genialne serca. Genialne głowy gromadzą wiedzę, chociaż nie wiadomo, kiedy to czynią. Nie dlatego, że nie wymaga to od nich wysiłku, lecz ponieważ cechą geniusza jest wykonywać ciężką, brudną robotę po cichu. Nikt jej nie widzi ani nie słyszy. Nie pozwalają, aby oglądały ich obce oczy. Gdy prawdziwi kapłani błogosławią, nie wolno na nich patrzeć. Geniusze zawsze pozostają w ukryciu. Ukryta droga zawsze dobrze się miała w chasydyzmie. Cadyk z Sochaczewa wytyczył ją do końca.

⁶⁰ **Nachman ben Symcha z Braclawia** (1772 Międzybóž – 1811 Humań), cadyk; pierwszy swój dwór założył w Miedwiedewce (Niedzwiedziówce) na Kijowszczyźnie; w 1802 r. osiadł w Braclawiu, a w 1810 r. przeniósł się do Humania; uważał, że w każdym pokoleniu może działać tylko jeden cadyk, który cierpiąc i naprawiając grzechy Izraela, może stać się zwycięskim Mesjaszem; działał w opozycji do reszty środowiska chasydzkiego, a jego zwolennicy nie uznali po śmierci mistrza przewodnictwa innego cadyka, stając się tzw. „martwymi chasydami”.

⁶¹ **Cadok ha-Kohen Rabinowicz z Lublina** (1823 KREATZBURG w Kurlandii – 1900 Lublin), cadyk, autor literatury religijnej; był zwolennikiem cadyka Mordechaja Josefa Leinera z Izbicy, a następnie Judy Lejba (Jehudy Lejbela) ben Salomona z Lublina; w 1898 r. został przywódcą chasydów w Lublinie; cieszył się sławą wybitnego uczonego, choć za życia nie wydał ani jednego ze swych licznych dzieł; dopiero po jego śmierci wydano około dwudziestu prac, poświęconych m.in.: snom, mędrcom żydowskim i chasydyzmowi.

W specyfice Sochaczewa odbija się nie tylko wnętrze rebego Abrahama. Nie tylko jego jasność, przenikliwość, szlachetny krok. W drodze tego cadyka widzimy oczywiste rysy polskiego chasydyzmu. Nie bez przyczyny autor *Chidusze ha-Rim* powiedział o nim, że jest zwierciadłem pokolenia. Można też rzec, że do pewnego stopnia Sochaczewer służył za zwierciadło polskiego stylu i obyczaju w chasydyzmie.

Nie należy zapominać, że chociaż chasydyzm stanowi źródło bijące od naszych prapoczątków, naszego niegdysiejszego pragnienia Boga, dawnego przylegania naszych przodków do Boga, w kolejnych pokoleniach uzyskał różne barwy, według krajów i czasów, przez które przepływał. Rzeka dostosowuje się do warunków krajobrazu, do góry i doliny, lasu i drzewa, do stworzeń, które przechadzają się jej brzegami, i ptaków, które nad nią latają. Jest chasydyzm ukraiński, galicyjski, węgierski i polski. Polski chasydyzm zyskał to miano jeszcze za sprawą cadyków z Lublina, Kozienic i Rymanowa. Pełnego kształtu nabral w Przysusze, Tomaszowie i Kocku. Jednakże to Sochaczew jest perełką chasydyzmu Królestwa Polskiego.

Sam rebe Abraham wyczuwał to i podkreślał. Pewnego razu był bardzo ciężko chory – właściwie całe życie zmagał się z chorobą – lecz wówczas, chcąc nie chcąc, przystał na radę lekarzy w sprawie wyjazdu do kurortu w Niemczech. Powrócił stamtąd niezmiernie zgorzkniały, mówiąc: „Niemcy to Amalek⁶². To o nich zapisano w Torze: »Stanął ci w drodze«⁶³, to znaczy: zatrzymał cię. Ich powietrze jest nieczyste i nie mogłem tam dokonać żadnych odkryć w Torze”.

Natomiast rok później wyjechał do polskiego kurortu i wrócił stamtąd rześki i pełen życia, ponieważ stwierdził, że w Polsce nawet drzewa w lesie pragną odmawiać Keduszę. Gdy modlił się z ludźmi w lesie, widział, że drzewa skaczą w świętym uniesieniu i słyszał je powtarzające „Amen” oraz „Błogosławiony i błogosławione Jego Imię”.

Wielkie prawdy bywają wypowiedane przy okazji albo na marginesie, wplecione w związek z innym zagadnieniem. Wielkie prawdy to wprost znaczy: przeżyte prawdy, które nosi się w sobie i nie ma się zamiaru ich uwydatniania. Ale one wypowiadają się same. Ujawnia się w nich czasem kwintesencja „ja” mówiącego lub też myśl, do której przyłgął jego umysł. Istnieje polski wzór chasydyzmu, tak jak istnieje polski styl życia żydowskiego, polsko-żydowski sposób i pojmowanie, polsko-żydowska droga w nauce i modlitwie, w służbie bożej i zajmowaniu się sprawami świeckimi.

Wszyscy Żydzi są braćmi. Ale nawet w rodzinie występują różnice zdań, a pośród plemion Izraela w szczególności. Każde pokolenie ma w sobie coś osobliwego, co stanowi jego dodatkową duszę.

Czym różni się plemię polsko-żydowskie od innych plemion żydowskich? Trudno wskazać palcem na główne rysy pewnej grupy ludzkiej, ponieważ są one w większości, jak i w przypadku jednostki, ukryte głęboko w duszy. Ale gdy chcemy uniknąć mówienia wszystkiego, należy powiedzieć chociaż odrobinę, cokolwiek. Polski Żyd jest przywiązany do polskiej ziemi, wrośnięty

⁶² **Amalek**, postać biblijna, mityczny protoplasta wrogię Izraelitom starożytnego ludu Amalekitów; symbol odwiecznych wrogów narodu żydowskiego.

⁶³ Ks. Powtórzonego Prawa 25,18.

w jej naturę, zakochany w jej krajobrazie. Czy to mało? Przez stulecia nosiła go właśnie ta ziemia, oczy zwracał ku jej niebu, obmywał się jej wodami, był wędrowcem na jej zakurzonych drogach, jak rebe Elimelech i jego brat rebe Zusja⁶⁴, z miasta na wieś, ze wsi do miasta. Szukał samotni w jej lasach, miał do czynienia z jej szlachtą i księżętami, chłopstwem i mieszczaństwem, objeżdżał miejscowe jarmarki, budował siedliska, jesziwy, synagogi i sztyble. Prawdą jest, że Żyd nie czuł się na polskiej ziemi całkiem obco. Często przechadzał się po niej jak po ojcowskiej winnicy, z opuszczonym wzrokiem, lecz podniesioną głową. A gdy morze nieszczęść łagodniało, jego serce biło także radością jak podczas odmawiania *Barchi nafsz*⁶⁵. Żydzi w Polsce byli ludźmi wspólnoty, podobnie jak w innych krajach, społeczni, gwarni. Jidyszkał w Polsce przypominało nie tyle wóz czy ziemiankę, ile twierdzą. Z tego powodu polscy Żydzi odznaczał się energią i pragnieniem życia, chociaż pozostawali bogobojni. Nie byli tylko ludźmi świąt i szabatów, ale również bardziej przywiązanymi do tego świata. Mniej się martwili. Dominowała duchowość, lecz nie przygnębienie. Nawet w zatroskanym i rozczłuszczonym Kocku chasydzi śpiewali piosenkę: „Na cóż się martwić, co będzie jutro? Pomyślmy lepiej, co było wczoraj, może uda się coś naprawić”. Krótko mówiąc, żydowski model życia w Polsce odznaczał się uśmiechniętym obliczem i radosnym nastrojem. Był czuły i sympatyczny. Nie wspominając już o polskim chasydyzmie, który nawet w Kocku pienił się, podnosił gziełk, gwar, był pełen radości, jak żywe srebro. To cud, a może wcale nie żaden cud, że właśnie polski, radośnie wezbrany chasydyzm sprowadził na świat drogę Kocka. Kock jawił się jako rodzaj opozycji wobec swoich korzeni. Kij przegiął się za bardzo w jedną stronę, więc Kock przeginał go w drugą. Warto wiedzieć i nie zapominać, że nie oznaczał on melancholii, smutku, przygnębienia, a coś zgoła odwrotnego: to protest, wyzwanie, atak, uderzenie pięścią w stół, „a synowie izraelscy wychodzili pod osłoną podniesionej ręki”⁶⁶, mówiąc wzniosłe: „należy mi się!”. Kock, jeśli chcecie, to istota polskiego chasydyzmu, jego prawdziwa konsekwencja, zdolna postawić kropkę nad „i”. Jeśli chasydyzm ukraiński wyrażał rozbitcie, to kocki – przełamanie, tak mocne wygięcie kija, z którego może wyniknąć rozłam.

Dopiero teraz staje się jasne i zrozumiałe znaczenie Sochaczewa w chasydyzmie polskim. Sochaczew stanowił najistotniejszą kontynuację Kocka, jego wytłumaczenie i ulepszenie. Złość kipiąca w Kocku, upadek umysłów i słabość myśli, które męczyły tamtejszego cadyka, znalazły naprawę i uwznioślenie właśnie w reb Abrahamie, ponieważ reprezentował on Kock w takim samym zakresie, jak Sochaczew. Był udoskonalonym wydaniem Kocka. Tym samym, ale bez złości, bez przykrości, bez goryczy, bez otwartego rozdarcia, bez wyzywania Boga na sąd Tory,

⁶⁴ **Zusja (Zisza, Zysze) z Annopola**, znany także jako **Meszulam Zusja z Annopola** (ok. 1718 – 1800 Annopol), cadyk, uczeń Dow Bera z Międzyrzecza; wraz z bratem Elimelechem spędził wiele lat, wędrując i umartwiając się; miał opinię człowieka prawego, lecz mało wykształconego; po śmierci brata przejął duchowe przywództwo nad jego zwolennikami.

⁶⁵ *Barchi nafsz*, pierwsze słowa Psalmu 104 („Błogosław, duszo moja, Panu”; Ks. Psalmów 104,1), odmawianego w pierwszy dzień miesiąca (Rosz Chodesz).

⁶⁶ Ks. Wyjścia 14,8.

Kockiem po burzy, Kockiem, który nie śpiewa: „przepróśmy się”, lecz spełnia przeprosiny i jest, by tak rzec, przeproszony sam z siebie, stworzony do przeprosin.

Może się wydawać, że Sochaczew znaczy uczynić pokój i już, opuścić Kock i nie wracać. Rzecz wcale tak nie wygląda. Nie może taka być, bowiem korzenie rebego Abrahama sięgają Kocka. A od korzeni się nie ucieknie. Bowiem nie tylko sięga on w ziemię, są nim także gałęzie, liście, owoce. Korzeń jest najważniejszy. Można od niego nieco odstąpić, po czym się wraca. Słyszymy to od samego rebego Abrahama. Oto co o sobie powiedział:

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Gdy byłem rabinem

„Kiedy byłem rabinem, podczas przechadzek po bet ha-midrashu wszystkie nieba stały przede mną otworem. Biada, na co mi było zostawać cadykiem? Trudno, w ciągu roku można nieco postudiować, pomodlić się, ale gdy przychodzi święta Jamim Noraim i zbiera się tłum, zostajesz zupełnie oderwany od Tory. Do bet ha-midrashu wchodzi Żyd, a w jego głowie kłębią się obce myśli – nie daje mi spokoju. Chasyd jest jak kawałek smoły, który przyczepi się do pejsa, próbujesz ją zdjąć i wyrzucasz kawałek ciała”.

To już prawdziwie kockie słowa, tak z racji treści, jak i języka. Prawdziwie kocki jest też sposób, w jaki wytłumaczył fragment z talmudycznego traktatu *Chulin*⁶⁷ na temat

goja i uczonego w Torze.

O wersie o Jakubie z Księgi Rodzaju: „I mocował się z nim pewien mąż aż do wzejścia zorzy”⁶⁸ mędrcy Talmudu powiadają w traktacie *Chulin*, karta dwudziesta siódma, że mąż pojawił się przed nim albo pod postacią goja, albo pod postacią uczonego w Torze. Intencja tego jest następująca: skłonność do zła, gdy przybywa kusić do grzechu, czyni to na dwa sposoby. Albo mówi otwarcie, aby popełnił grzech, albo wmawia, że to wcale nie grzech, lecz micwa. Zależy od człowieka, którego zło chce ściągnąć z drogi prawości. Ktoś pozwala się przekonać otwarcie, ktoś inny lubi, gdy się przed nim odgrywa scenę o grzechu jako micwie. Chce zostać oszukany.

Czyż nie są to prawdziwie kockie słowa? Kock to właściwie wielki krzyk rozpaczycy przeciwko oszukiwaniu samego siebie, uzalaniu się nad sobą, by być z siebie zadowolonym, być zacnym Żydem.

3.

Ostatni jęk

„Wiatr wieje ku południowi i skręca ku północy; wiatr ustawicznie krąży i w swym biegu okrężnym wraca”⁶⁹. Tak kręci się wszystko, ponieważ wszystko wraca do korzenia. Korzeniem

⁶⁷ *Chulin* (hebr. Rzeczy świeckie), traktat poświęcony ubojowi rytualnemu i zasadom przygotowania mięsa.

⁶⁸ Ks. Rodzaju 32,24.

⁶⁹ Ks. Koheleta 1,6.

Sochaczewa jest Kock. Każda zorza łśni i błyszczy własnym świtem. Jak rozciągają się wieczorne cienie, szerzej wypływają poranne odbłaski i lśnienia, jasna rosa poranka, tajemnicze świtania. Nauka nabyta w dzieciństwie jawi się bardziej krzepką i upartą, bardzo, bardzo świeżą i zwawą, dopiero na starość. Rebe Abraham z Sochaczewa przeszedł własną życiową drogę i powiedział swoje, ale wciąż i wciąż powracał do istoty Kocka, aż w końcu się przy niej zatrzymał. Za mocno był w nią wrośnięty. A czyż na darmo Kocker, ów rozpieszczony, wielki wybredniś, okrutny znawca ludzi, tak go gorąco pokochał, tak mocno się z nim związał i zawiesił na nim wszystkie brylanty swego rozumu i diamenty serca? Znalazł swój swego. Dwóch, którzy się rozpoznali i wzajemnie sobie zawierzyli.

Cadyk z Kocka szybko rozpoznał reb Abrahama, że jest mu bliski. Żadnego ze swoich dzieci tak gorąco nie miłował, jak jego. Czy jednak miłość Kockera to tylko miłość? Kock to wichura, płomienny stos, jego miłość to gorąca lawa. Kiedy Kocker kochał, czynił to z całych sił, na tym świecie i na wszystkich innych. Kochał nauką i modlitwą, cierpieniami i doniosłymi pojęciami, wielką radością i głębokim smutkiem. Serce wyczuwa serce. Jak Kocker do rebego Abrahama, tak i rebe Abraham do Kockera. Wielkie wody nie zgaszają tej miłości, a rzeki jej nie zaleją. Nawet wody różnic w sposobie bycia, nawet rzeki odmiennych wzorców i zwyczajów. Co jest jednym, nie rozdzieli się i nie złamie. Odmienne mądrości Tory, lecz te same intencje. Jeśliby posłużyć się dzisiejszym językiem, można by rzec: w obrębie wzorca Kock i Sochaczew rozeszli się, ale co do stylu – pozostali tym samym. Wzorzec stanowi ramę, styl to obraz. Wzorzec to ubiór, styl to zawartość. Wzorzec stanowi znak rozpoznawczy grupy, pokolenia lub epoki. Styl zaś substancją, „ja”, wewnętrzny rytm toku myślenia, korzeń duszy: „Jestem tylko wówczas sobą, kiedy jestem też tobą” – powiedziała kiedyś zakochana dusza do swej siostry. Dwie zbratane jaźnie to przecież jedna dusza. Rebe Menachem Mendel Kocker i rebe Abraham Sochaczewer byli jedną duszą, która wydawała się mówić dwoma językami. Ale te dwa języki pozostawały ze sobą głęboko związane i splecione.

Gdy rebe Abraham mówi, na przykład, że podstawą przykazań Tory jest radosne studiowanie i czerpanie z tego wielkiej przyjemności, i dopiero wtedy rozchodzi się ona po wszystkich członkach, miesza z krwią, brzmi to na pierwszy rzut oka jak ukryta polemika z Kockiem. Kock nie wprowadzał radości. Kock był jękiem. Uważał, że świat jest tak żałosny, że nawet jęk nie jest nic wart. Innym razem Kocker wskazał na różnice pomiędzy dwoma klątwami, którymi Najwyższy obłożył grzech Adama oraz węża. Co to znaczy, pyta kocki rebe, że węża przeklął słowami: „Na brzuchu będziesz się czołgał i proch będziesz jadł po wszystkie dni życia swego”⁷⁰? Też mi klątwa! Czegokolwiek dotknie się wąż, ma to smak chleba. Nie musi się nawet schylać, by zarobić na życie. Może przeżuć całą kulę ziemską i będzie mu smakować. Przecież to wielkie szczęście. Natomiast klątwa rzucona na człowieka polega na tym, że ma on w pocie czoła pracować na kawałek chleba. Dlaczego człowiekowi przychodzi płacić tak drogo za grzech, a wężowi, głównemu winowajcy, niemal uszło to płazem? Przyczyna, której

⁷⁰ Ks. Rodzaju 3,14.

osły nie są w stanie pojąć, mówi Kocker, jest taka, że właśnie na tym polega wielka klątwa węża, ciągle sytego i nierozumiejącego, co oznacza jęk. Z kolei człowiek, choć ciężko przekłety, został pobłogosławiony mocą wydania jęku.

Tak oto widzimy, że gdy Kocker podupadał na duchu, czerpał pociechę choćby z jęku.

Kocka droga prowadziła od jęku do jęku, a pomiędzy nimi znajdowało się westchnienie. Natomiast Sochaczewer szedł od jęku do jęku poprzez radość, jego umiłowanie Tory uratowało go i wyrwało z melancholii. Jak zwykł mówić rebe Abraham, kto zajmuje się Torą, spogląda na świat oczami człowieka wolnego, a wszystkie obce myśli i strachy opuszczają go.

Rebe Abraham oparł kocki roztrzęsiony świat na dwóch filarach: czystych oczach i zmyśle Tory. Kiedyś powtórzył za cadykiem Bunemem⁷¹, że gdy zwykł on wracać w piątkowy wieczór z mykwy do domu, wiedział dokładnie, co przez cały tydzień działo się w mieście, bowiem jego oczy były wówczas rozjaśnione. O sobie rebe Abraham mówił: „Każdego ranka, gdy wychodzę do miasta, od razu wiem wszystko, co się w nim wydarzyło w ciągu nocy”.

I dodawał: „Nie ma się czemu dziwić. Czyste oczy widzą wiele. Kiedy są czyste, wszystkie zmysły zmieniają się w zmysł Tory”.

Czyż więc zmysł Tory nie był silny także w Kocku? Różnica polega na tym, że Kock stanowił Torę tylko w sensie nauczania, a Sochaczew – także uczenia. Uczenie się to wielka rzecz. Jeszcze większą i potężniejszą jest wykładanie Tory, uczenie innych, posiadanie uczniów. Uczniowie czasem ratują mistrza. Kock spoglądał na uczniów z podejrzliwością. Kocker pragnął grupy towarzyszy, by stanąć razem z nimi na dachu i krzyknąć, że Pan Świata jest wielki. Natomiast Sochaczewer otoczył się zastępem chłopców z jesiwy, jak to jest napisane w Pieśni nad Pieśniami: „Miej ty sobie, Salomonie, tysiąc srebrników”⁷². Ten tysiąc jest twój. Stu chłopców studiujących Torę to światło i twierdza, pociecha i opoka.

A jednak, gdy wychodzi się od jęku, do jęku się dochodzi i „nieustannie wiatr powraca”. Na starość rebe Abraham wypowiedział następujące słowa:

„Biada mi, jestem rozbitym naczyniem. Nie ma we mnie nic całego. Dopiero gdy przypomnę sobie o Kocku, życie wypełnia moje kości”. Tak, tam była prawdziwa wspólnota, tam znajdowało się pokolenie myśli, chociaż każdy modlił się na swój sposób. Rabin reb Ichl modlił się od *Jocer or*⁷³ do czytania *Szma* trzy godziny pod rząd. Autor *Chidusze ha-Rim* zawsze stał obok pulpitu, a ściany drżały od jego modlitwy. Pewnego razu zauważono, że z wielkiego modlitewnego uniesienia wypadł mu ząb. W kockim bet ha-midraszu dosłownie słyszano echo.

Mówimy: „Kock i Sochaczew to głos i echo. A zdarza się, że echo brzmi radośniej i donośniej niż sam głos”.

Rzeczywiście widzimy, że u rebe Abrahama, wiernego ucznia Kockera, również na starość zwyciężyło że to „jest dobre”, ponieważ powiedział: „Dziękować Bogu, mam jeszcze sprawny

⁷¹ Biogram Symche Binema (Bunema, Bunama, Bonharda, Barenhardta) z Przysuchy zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

⁷² Pieśń nad Pieśniami 8,12.

⁷³ *Jocer or* (hebr. Stwórca świata), pierwsze z błogosławieństw wypowiedzianych przed *Szma* podczas modlitw porannych.

umysł. Moją jedyną prośbą jest pójść z minjanem młodzieńców gdzieś w zapadły zakątek, siedzieć z nimi i studiować. Niechby tylko tego pragnęli. Podziałałoby to dobrze i na mnie, i na świat”.

Rebe Abraham nigdy nie chce być sam i nigdy dla siebie samego. Przywódca chasydzki może być samotnikiem. Rabin potrzebuje uczniów. Zaletą Sochaczewera było to, iż pozostawał jednocześnie i cadykiem, i rabinem.

Bardzo często się zdarza, że zagłębiamy się w istotę cadyka albo mędrca, staramy się go gruntownie poznać, uchwycić prawdę o nim, i nagle zauważamy jego własną wypowiedź, pozornie marginalną, która otwiera nam szparę, abyśmy mogli wejrzeć w jego duszę. Sochaczewer wyjaśnił pewnego razu różnicę pomiędzy

kapłanami a lewitami.

Kapłani chodzą w czasie posługi ubrani w szaty liturgiczne, lewici zaś nie. Co za tym stoi? Odpowiedź: Służba kapłanów sięga przede wszystkim głębi serca. Jest cicha i wewnętrzna. Przypominają duszę. A dusza potrzebuje ciała, które ją okryje. Wszystko, co jest wewnętrzne, potrzebuje okrycia. Nawet anioł, gdy schodzi na ten świat, musi się przebrać w odzienie człowieka. Natomiast lewici wykonują swoją posługę z pomocą instrumentów, śpiewu, które są zjawiskami zewnętrznymi, więc nie potrzebują szat.

Cadyk z Kocka za sprawą wielkiego umiłowania Boga pragnął zostać aniołem bez ciała na tym świecie, kapłanem bez szat liturgicznych. Sochaczewer był kapłanem, który założył płaszcz lewity.

Przełożył z jidysz Marek Tuszewicki

Reb Awremele Sochaczewer

AARON CEJTLIN⁷⁴

(s. 79-84)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Reb Jechiel Meir Gostyniner⁷⁵ nie nazywał Sochaczewera inaczej jak „człowiek Tory”. „Jest dla mnie jasne jak słońce – powiedział – że rozstrzygnięcia tego człowieka Tory są rozstrzygnięciami nieba”.

* * *

Cadyk z Sochaczewa żył Torą, oddychał Torą, a jednocześnie – żył chasydyzmem i nim oddychał. Ten gaon, jeden z mocarzy Tory, autor *Egle tal* i *Awne nezer*, komentarzy do *Szulchan Aruch*⁷⁶, należał jednocześnie do największych polskich cadyków.

Poza schedą własną i przodków (pochodził od Remu⁷⁷ i Szacha⁷⁸), posiadał także dziedzictwo Kocka. Cadyk z Kocka był jego teściem. Jego ojciec, reb Zeew Nachum⁷⁹, wielki uczyony, pełnił

⁷⁴ **Aaron Cejtlin (Zeitlin)** (1889 Uwarowicze – 1976 Nowy Jork), poeta, dramaturg i publicysta tworzący w językach hebrajskim i jidysz; jego twórczość należała początkowo do nurtu neorenesansu religijnego, idealizującego tradycyjne życie żydowskie; w latach trzydziestych przyłączył się do zwolenników „sztuki dla sztuki” i „czystej formy”; w misterium *Esterke* (1932) zaprotestował przeciwko upolitycznieniu literatury; w 1939 wyemigrował do USA, gdzie wykładał literaturę hebrajską.

⁷⁵ **Jechiel Meir Lipszyc**, zwany **Gostyniner** (1816 – 1888), rabin i cadyk; był uczniem cadyków Menachema Mendla z Kocka i Jaakowa Ariego Gutermana z Radzymina; pełnił funkcję rabina w Gostyninie, a po śmierci Jaakowa Ariego (1874) objął przywództwo nad gostynińskimi chasydami; był znany z prostego sposobu życia i gościnności.

⁷⁶ *Szulchan Aruch* (hebr. Nakryty stół), kodyfikacja żydowskiego prawa religijnego dokonana w Palestynie przez Josefa ben Efraima Karo (Caro) (1488–1575), bazująca na wcześniejszych kodeksach halachicznych, powstałych również w kręgu Żydów sefardyjskich; pierwsze wydanie drukiem ukazało się w latach 1551–1559; *Szulchan Aruch* nie uwzględniał tradycji Żydów aszkenazyjskich (zachodnio- i środkowoeuropejskich), toteż stał się dla nich obowiązującą wykładnią prawa dopiero po adaptacji dokonanej przez Mosze (Mojżesza) ben Israela Isserlesa (ok. 1510–1572) w dziele *Mapa* (hebr. Obrus), zawierającym objaśnienia i uzupełnienia do *Szulchan Aruch*.

⁷⁷ **Mosze (Mojżesz) ben Israel Isserles**, zwany **Remu** (ok. 1510 Kazimierz pod Krakowem – 1572 tamże), talmudysta, kabalista i rabin; był najwybitniejszym uczniem Salomona ben Josefa Szachny z Lublina; od 1542 pełnił funkcję rabina gminy na podkrakowskim Kazimierzu, a w 1547 r. został rabinem województwa krakowskiego; od 1552 r. był rektorem krakowskiej jesziwy; jego główne dzieło *Mapa* (hebr. Obrus. I wyd. Kraków 1578-1580) zawiera objaśnienia i uzupełnienia do *Szulchan Aruch*, przystosowujące tę kodyfikację prawa religijnego do tradycji Żydów aszkenazyjskich.

⁷⁸ **Sabataj ben Meir ha-Kohen (Sabataj Kohen)**, zwany **Szach** (1621 Amstywów k. Wilkowyszek – 1662 lub 1663 Holeszów), znawca żydowskiego prawa religijnego, rabin; wykształcenie zdobywał w Wilnie, Lublinie i Krakowie; pełnił funkcję sędziego w sądzie religijnym w Wilnie; w 1655 r. wyemigrował na Morawy i był rabinem w Dresinie oraz Holeszowie; napisał kronikę zawierającą szczegółowy opis wojen kozackich, a ponadto komentarze do *Szulchan Aruch* i pieśni historyczne.

⁷⁹ **Zeew Nachum (Wolf Nuchym) ben Aaron Bornsztajn (Bornstein, Borenstein, Borensztain)** (1819–1885), rabin; od 1849 r. pełnił funkcję rabina w Olkuszku, od 1855 r. w Białej Podlaskiej; był zwolennikiem cadyka Menachema Mendla Morgensterna z Kocka.

funkcję rabina w Olkuszku, a potem w Białej. Ojciec, podobnie jak on sam, był jednocześnie talmudystą i (jak pisze syn we wstępie do ojcowskiej księgi) „uczonym w cudach”.

Na temat matki Sochaczewera – miała na imię Dobryś⁸⁰ – opowiadano (zob. *Awir ha-roim*⁸¹), że przeżywała objawienia Eliasza. Nie powinno nas to dziwić. Chasydzka legenda wspomina przecież, że przed babką Michaela ze Złoczowa⁸², Jentel⁸³, otwierało się niebo pełne aniołów. Śpiewały one „Święty”, a prorokini Jentel – tak ją nazywano – nuciła wraz z nimi. Także matka Nachmana⁸⁴, Fajga⁸⁵, wnuczka Baal Szema⁸⁶ i córka Hodel⁸⁷, nazywana była wśród chasydów prorokinią Fajgą. Opowiadano o niej, że łączyła się z duszą Baal Szema. Sama Hodel, jego córka, brała udział, według tradycji chasydzkiej, w ojcowskim wznoszeniu się do nieba i mistycznych naprawach.

Według antychasydzkiej opinii mitnagdów, odkąd zburzono Świątynię Jerozolimską „nie pozostało Bogu nic, poza czterema łokciami halachy”⁸⁸. Tymczasem uczoność chasydzka, wciąż bardziej pojemna, wciąż silniej związana z żydowskością (na przykład Żydaczów i Komarno, ale zwłaszcza Chabad⁸⁹) postrzegała samą halachę jako uniwersalny przejaw boskości, jako halachiczną kabałę. Te „cztery łokcie halachy” stały się więc wszechświatem postrzeganym przez pryzmat Izraela, „jedynego narodu na ziemi”⁹⁰.

Reb Awremele Sochaczewer to – dokładnie tak jak reb Awremele Ciechanower⁹¹ oraz każdy, lub prawie każdy z wielkich cadyków – żywe potwierdzenie myśli, którą dotąd starałem się rozwijać: myśli, że chasydyzm stworzył syntezę żydowskich wartości.

⁸⁰ **Dobryś, Doba (Dobela)** z domu **Ehrlich** (1820–?), córka Marka i Udli, żona Zeewa Nachuma Bornsztajna.

⁸¹ *Awir ha-roim*, biografia Abrahama ben Zeewa Nachuma Bornsztajna, opublikowana w 1935 r. w Piotrkowie przez Cwi Jehudę ben Mordechaja Ha-Lewiego.

⁸² **Jechiel Michael ben Icchak ze Złoczowa, Złoczower Maged (Magid ze Złoczowa)** (1731 Brody – 1786 Jampol), cadyk, kaznodzieja i mistyk; był uczniem Dow Bera z Międzyrzecza; działał w Brodach, następnie w Złoczowie, a pod koniec życia w Jampolu; głosił, że asceza jest lepszą drogą do mistycznej kontemplacji niż studiowanie literatury religijnej i dobre uczynki; uważał, że wygłaszane przez niego prorocтва są przejawem obecności Boga w świecie; wprowadził śpiew do obrzędowości chasydzkiej; założył dynastię cadyków.

⁸³ **Jentel, Jenta**, według różnych źródeł matka lub jedyna córka Jechiela Michaela ze Złoczowa.

⁸⁴ Biogram Nachmana ben Symchy z Braclawia zamieszczono w rozdziale: E. Szeinman, *Głos i echo*.

⁸⁵ **Fajga** (zm. 1801 lub 1808), matka Nachmana ben Symchy z Braclawia, wg niektórych autorów córka, najpewniej jednak wnuczka Baal Szem Towa (Izraela ben Eliezera z Międzyboża), córka Udel i Jechiela Aszkenazego; uważano ją za prorokinię, przekazującą chasydom objawienie pochodzące od Ducha Świętego.

⁸⁶ Biogram Baala Szema Tow (Izraela ben Eliezera z Międzyboża) zwanego Beszt zamieszczono w rozdziale: E. Szeinman, *Głos i echo*.

⁸⁷ **Hodel (Udel, Edel)** (1720 – 1787 Międzybóž), córka Baal Szem Towa, żona Jechiela Aszkenazego, matka Fajgi.

⁸⁸ Berachot 8a.

⁸⁹ Żydaczów i Komarno, miasta na Ukrainie, centra chasydyzmu, siedziby cadyków z dynastii Eichensteinów: Cwi Hirsza z Żydaczowa (1763 lub 1785–1831) i Icchaka Jehudy Jechiela Safrina z Komarna (1806–1874); Chabad – nurt w chasydyzmie, zob. przypis w: E. Szeinman, *Głos i echo*.

⁹⁰ 2 Ks. Samuela 7,23; Ks. Ezechiela 37,22; 1 Ks. Kronik 17,21.

⁹¹ Biogram Abrahama ben Rafaela Landau z Ciechanowa, zwanego Ciechanowerem zamieszczono w rozdziale: E. Szeinman, *Głos i echo*.

Urodził się w [5]599 [1838/1839]⁹² r. w Będzinie⁹³. Jak opowiadają chasydzi, cadyk z Kocka miał wyjawić jego ojcu, rabinowi z Białej, że zasłużył na takiego syna dzięki niezwykłemu wydarzeniu. Pewnego razu w święto Purim, wszyscy Żydzi tak mocno oddali się micwie radości, że przez chwilę na całym świecie nie było nikogo, kto by studiował Torę. Oprócz rabina z Białej. Gdyby nie on, świat w owym momencie pozostałby bez głosu Tory. Nawet wówczas rabin z Białej nie zaprzestał studiów. Dlatego w niebie postanowiono, że zostanie obdarzony synem, który oświeci oczy całego Izraela.

Ojcowskie zaangażowanie w studia nad Torą przeszło na syna. Przykazanie „rozmyślaj o niej we dnie i w nocy”⁹⁴ reb Awremele Sochaczewer wypełniał z tym samym co ojciec zapałem.

Pewnego razu stwierdził, że ponieważ od swojej śmierci do pochówku człowiek nic nie robi, dobrze by było, żeby zmarły nie leżał bezczynnie, ale powtarzał w pamięci fragmenty Miszny.

Oto cały Sochaczewer: niezwykle głębokie studia, których w rzeczy samej nigdy nie zaprzestawał, nie pozwalały mu pojąć, jak pomiędzy zgonem a pochówkiem można rezygnować z nauki. Dla cadyka, którego wrażliwość miała – rzecz można – charakter mistyczo-realistyczny, a to, co jawne i ukryte spotykało się w połowie drogi, człowiek, który po śmierci powtarza z pamięci Misznę, wydawał się czymś zwyczajnym, oczywistym.

Sochaczewer zwykł często wspominać, że jego teść, cadyk z Kocka, opowiedział mu kiedyś o drogach chasydyzmu i uczoności. Jeśli Beszt⁹⁵ – mówił – został zesłany na ziemię, żeby wytyczyć nową ścieżkę służby bożej, nie miał przecież czynić tego przez wyższość chasydyzmu nad studiami. Nie. Stało się tak dlatego, że z powodu fałszywych interpretacji, których doszukiwano się w Torze, przez nasz wielki grzech, stała się ona wadliwa, co w niebie wywołało wielkie wzburzenie. Nie było innej rady, tylko zesłać na nasz świat świętego Beszta, aby otworzył nową drogę. Jednak mimo to droga zbliżania się do Boga poprzez studia pozostała ważniejsza.

Widzieliśmy już, że tak czy inaczej chasydyzm – w jego szczytowych punktach – łączył w całość to, co jawne i ukryte. Drogi uczoności i chasydyzmu stały się jednym. A dowodzą tego właśnie sam cadyk z Kocka i cadyk z Sochaczewa. Ale nie tylko oni. Widzimy to wszędzie, począwszy od ucznia Baal Szema, autora *Toldot Jaakow Josef*⁹⁶, aż do Cadoka

⁹² Żydowski rok 5599 rozpoczął się 20 września 1838 r. i trwał do 8 września 1839 r.; ponieważ większa jego część przypadła na r. 1839 rachuby gregoriańskiej, zgodnie z ogólnie przyjętą praktyką datowane nań zdarzenia są na ogół mechanicznie umieszczane w tym właśnie roku; z tego względu w wielu biogramach znajdujemy informację, że Abraham ben Zeew Nachum Bornsztajn urodził się w 1839 r.; wiemy jednak, że jego narodziny przypadają na początek żydowskiego roku 5599, dokładnie na 14 października 1838 r.

⁹³ W wielu biogramach Abrahama Bornsztajna znajdujemy informację, że urodził się w Białej, wynikającą z faktu, że jego ojciec był przez bardzo długi czas rabinem w Białej Podlaskiej; obecnie wiemy jednak z całą pewnością, że Abraham Bornsztajn urodził się w Będzinie.

⁹⁴ Ks. Jozuego 1,8.

⁹⁵ Czyli Baal Szem Tow (Izrael ben Eliezer z Międzyboża) zwany Beszt.

⁹⁶ Autorem *Toldot Jaakow Josef* (I wydanie: Korzec 1780), księgi zawierającej kazania, modlitwy i ezoteryczne nauki Baal Szem Towa, był Jaakow Josef ben Cwi ha-Kohen Katz z Połonnego, którego biogram zamieszczono w rozdziale: E. Szeinman, *Głos i echo*.

z Lublina⁹⁷. Od Szneura Zalmana z Ladów⁹⁸ do cadyka z Ostrowca⁹⁹, ostatniego wielkiego cadyka w Polsce.

Wspomniana wypowiedź Kockera brzmi z pewnością paradoksalnie. Można ją potraktować jako w istocie wytyczenie ścieżki, którą chasydyzm przeszedł, jeśli się zrozumie, że jako służbę bożą poprzez naukę cadyk ten pojmował chasydzki sposób studiowania. Jedyne zastrzeżenie dotyczy Baal Szema. W rzeczywistości jego szkoła nie stawiała „służby sercem” ponad studia. Po prostu kładła na nią większy nacisk – z powodu, który wyłożył Kocker. Chasydyzm, powtarzam, był ruchem jednolitym, ale nie oznacza to, że nie posiadał własnej dialektyki.

Światło prawdy – tego właśnie cadyk z Sochaczewa poszukiwał zarówno w studiach, jak i w chasydyzmie. O swojej metodzie mówił: „Istnieje rozum jasny i ciemny. Gdy człowiek odkrywa w Torze coś ładnego, znajduje potem zaprzeczenie własnego odkrycia i na gwałt próbuje wyjaśnić tę sprzeczność, gdyż szkoda mu tak pięknej egzegezy. Miesza się w to natychmiast rozum ciemny i przysłania mu odpowiedź. W tym wszystkim chodzi o niego samego – tak musi być! Ale moja droga jest inna. Jeśli chcę coś odkryć, przeszukuję najpierw wszystkie dziury i zakamarki, czy nie znajdę jakiejś sprzeczności. Co mi po rzeczy, która nie jest prawdą? W mojej naturze leży poszukiwanie wad we własnych osiągnięciach bardziej niż w cudzych, a jeśli mówię lub piszę coś do kogoś, coś niezwykłego – moją jedyną intencją jest: może znajdzie on przeciwną wskazówkę i wyjaśni tę kwestię.”

Cadyk z Sochaczewa gnał od „ciemnego rozumu” do jasnego. Ten człowiek Tory już w dzieciństwie odznaczał się jasnością umysłu. Pewnego razu, w południe, podano do stołu kaszę. Ojciec, rabin z Białej, zapytał go żartem:

– No, Awreml, potrafisz taką kaszę¹⁰⁰ wyjaśnić?

– Teraz jemy – odparł malec – Zobaczymy po jedzeniu.

– No? – przypomniał mu później ojciec – I co powiesz?

– Odpowiedzi – rzekł Awreml – można udzielić, kiedy jest kasza. Gdy nie ma już kaszy, na co komu odpowiedź?

Przez całe późniejsze życie poszukiwał odpowiedzi tam, gdzie nie było pytań.

W Kocku młody geniusz przebywał sześć czy siedem lat, do śmierci teścia. Całe życie Sochaczewer opowiadał o nim, gestykulując energicznie i, podobnie jak autor *Chidusze*

⁹⁷ Biogram Cadoka ha-Kohen Rabinowicza z Lublina zamieszczono w rozdziale: E. Szeinman, *Głos i echo*.

⁹⁸ Biogram Szneura Zalmana ben Barucha z Ladów zamieszczono w rozdziale: E. Szeinman, *Głos i echo*.

⁹⁹ **Meir Jechiel ha-Lewi Halstock z Ostrowca** (1852–1928), cadyk i rabin; był uczniem cadyka Chaima Elimelecha Szapiry z Grodziska Mazowieckiego; od 1877 r. pełnił funkcję rabina w Skierniewicach, a od 1889 r. w Ostrowcu; w 1892 r. dzięki poparciu chasydów z Grodziska został uznany za cadyka; był zwolennikiem ascezy i studiów kabalistycznych.

¹⁰⁰ W jidysz słowo „kasze” (w wersji mówionej) może być rozumiane zarówno jako potrawa, jak i rodzaj trudnej zagadki talmudycznej.

*ha-Rim*¹⁰¹, nie tylko podziwiał mądrość cadyka z Kocka. Także jego wielkość w tym co jawne, jego siłę Tory. Tę moc od najmłodszych lat posiadał także on sam, a *Chidusze ha-Rim*, do którego młodzieniec jeździł po śmierci teścia, zdumiony przejawem jego geniuszu, opisał go pewnego razu następująco: „Święty cadyk z Kocka pozostawił nam piękne dziedzictwo; w każdym pokoleniu jest ktoś, kto to pokolenie odzwierciedla, tak że niebo się w nim przegląda. Dzisiaj jest nim ów młodzieniec, olkuski¹⁰² *iluj*”.

Tymczasem trzeba było mieć się z czego utrzymać tu na ziemi, nie dało się dłużej siedzieć w Kocku. Bieda rosła, więc zięć Kockera został rabinem w Parczewie. Tam prześladowano go, a nawet doszło do tego, że brakowało mu na chleb. Wiele lat później opowiadał, że nie miał nawet izby, aby sięść i studiować – chodził uczyć się na pole, pomiędzy kłosa. „Właśnie wtedy” – zwykł wspominać z westchnieniem – „właśnie wtedy rośm jak na drożdżach. Gdzie się podziały te lata? Tak przyjemnie studiowało się wśród kłosów... Gdyby prześladowani wiedzieli, jaką przysługę wyświadczają im prześladowcy, całowaliby poły ich szat...”.

Tu poznał młodego rabina gaona Jehoszuele Kutnera¹⁰³. Tak bardzo zachwycił się jego wielkością, że zapragnął mieć go blisko siebie. Nie trwało długo a *Chidusze ha-Rim*, jego rebe, nie musiał już więcej ratować prześladowanego ucznia tygodniową pensją, jaką zwykł mu przysyłać z Góry Kalwarii. Ponieważ Krośniewice potrzebowały rabina, reb Jehoszuele pojechał tam, zwołał gospodarzy do bet ha-midraszu, wszedł na bimę i odezwał się tymi słowy: „Panowie, pozostaliście bez rabina. Wiedźcie, że dyskutowałem na temat Tory z pewnym młodzieńcem. Jeśli obdarzycie go funkcją rabina miasta, posiadać będzie ono mędrca miary samego Raszby¹⁰⁴. Ten młodzian, panowie, o mały włos pokonałby mnie w dyskusji, tylko dzięki boskiej pomocy udało mi się obronić”.

Krośniewiccy gospodarze wyrazili zgodę, chociaż nie wiedzieli nawet o kogo chodzi. Później gaon z Kutna wyjawiał im, że miał na myśli młodego rabina z Parczewa, zięcia cadyka z Kocka. On sam, Kutner, spisał kontrakt rabiniczny. Tytułuje go w nim „księciem Tory”.

Także w Krośniewicach nie zaznał jednak spokoju. Gospodarze buntowali się, twierdząc, że rabin „za bardzo się wtrąca”.

¹⁰¹ Autorem *Chidusze ha-Rim* był Cadyk z Góry Kalwarii (Icchak Meir Alter), którego biogram zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

¹⁰² Abraham Bornsztajn dzieciństwo spędził w Olkuszu, gdzie jego ojciec był rabinem w latach 1848-1855.

¹⁰³ **Izrael Jozua (Jehoszua) Trunk**, zwany **Jehoszuele Kutner** (1820 Płock – 1893 Kutno), talmudysta, rabin; pełnił funkcję rabina w wielu miastach: od 1840 r. w Szeńsku, od 1847 r. w Gąbinie, od 1850 r. w Warce, od 1853 r. w Pułtusku i od 1861 r. w Kutnie; należał do zwolenników cadyka Icchaka Meira Altera z Góry Kalwarii; przystąpił do ruchu *Chibat Syjon* (Miłość Syjonu), wspierającego żydowskich osadników w Palestynie; był autorytetem w dziedzinie żydowskiego prawa religijnego i autorem kilku prac na ten temat.

¹⁰⁴ **Salomon (Szlomo) ben Abraham Adret**, zwany **Raszba** (1235 Barcelona – 1310 tamże), rabin, znawca Biblii i Talmudu; był rabinem w Barcelonie (od 1280) i rektorem tamtejszej jesziwy; jako jeden z pierwszych prowadził badania nad Talmudem Jerozolimskim; odrzucał kabałę, a w filozofii widział zagrożenie dla religii; był autorem licznych responsów rozstrzygających sporne problemy z Biblii i Talmudu.

W mieście tym sprawował funkcję rabina i zarazem został przywódcą chasydzkim – po śmierci cadyka z Aleksandrowa¹⁰⁵. Był on jego trzecim mistrzem, po cadyku z Kocka oraz autorze *Chidusze ha-Rim*. Reb Awremele został najbliższym uczniem rebege Chenicha¹⁰⁶, mocno się z nim związał, a kiedy i on odszedł z tego świata, część chasydów skupiła uwagę na krośniewickim rabinie. Po długim namyśle zgodził się im przewodzić. Jego własny ojciec, rabin z Białej, przyjeżdżał do niego jak chasyd do cadyka.

Po Krośniewicach przyszedł Nasielsk, a w końcu – Sochaczew, miasto, od którego przejął swe miano. Pisana z naiwnej perspektywy i pełna cudów książka *Awir ha-roim*, będąca skarbnicą materiałów na jego temat (oraz Kockera), powiada, że autor *Nefesz chaja*¹⁰⁷ przybył do Sochaczewa i oznajmił ludziom, iż miasto musi się oczyścić i przygotować na przyjęcie świętego człowieka, podobnego do zwoju Tory.

Stamtąd jego światło biło na całą Polskę. Do jesziwy ściągali uczniowie ze wszystkich stron. Chasydzi napływali w poszukiwaniu pomocy duchowej i materialnej. Opowiadano o nim cuda.

Chociaż Sochaczewer zachowywał się zupełnie inaczej niż cadyk z Kocka, zdarzyło mu się jednak raz, że westchnął i opowiedział na głos własny sen o minjanie. O ile jednak Kocker potrzebował minjanu na dachu, ponad i poza światem, Sochaczewerowi marzył się minjan całkiem odmienny. Śnił o dziesięciu uczniach. Siedzi z nimi gdzieś na wyspie, jakby w małej jesziwie. Siedzi i studiuje Torę dla niej samej, bez przeszkód, w wielkiej ciszy.

– Gdyby to było możliwe – powiedział – wyświadczyłbym taką przysługę całemu światu. Stanowiłoby to właściwy *tikun*.

Trzeba więc uciec od tego świata, ale tylko po to, żeby mu pomóc, żeby go naprawić. Należy odejść, aby móc zrobić porządek.

Ten sen o wyspie i dziesięcioosobowej jesziwie, naprawiającej świat z pomocą Tory, to samo w sobie jest kawałkiem nauki, jedną z najpiękniejszych i najgłębszych nauk Awremele Sochaczewera.

(„Der Morgn Żurnal”, 30 lipca 1950)

Przełożył z jidysz Marek Tuszewicki

¹⁰⁵ Biogram Chanocha (Chejnecha, Chenicha) ben Pinchasa ha-Kohen Lewina, zwanego Chejnechem z Aleksandrowa zamieszczono w rozdziale: E. Szeinman, *Głos i echo*.

¹⁰⁶ Rebe Chenich to wspomniany powyżej Chanoch ben Pinchas ha-Kohen Lewin.

¹⁰⁷ *Nefesz chaja*, zbiór responsów, będących dziełem **Chaima Eliezera (Elozora) Waksy (Wachsa)** (1822 Tarnogród – 1889 Kalisz), znawcy Talmudu, rabina i cadyka; Waks pełnił kolejno funkcję rabina w Tarnogrodzie, Kaliszu i Piotrkowie; w Kaliszu prowadził jesziwę, w której zamierzał wykształcić nową generację duchowych przywódców; popierał migrację religijnych Żydów do Palestyny, a jednocześnie odnosił się krytycznie do syjonizmu.

Dwór cadyka

M. B. SZTEJN¹⁰⁸

(s. 85-91)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Żydowski Sochaczew i dwór tamtejszego cadyka są już, ku naszej wielkiej rozpaczy, na tamtym świecie. Pozostały po nich tylko niedające spokoju, elegijne legendy. Krew, niegdyś tak gorąca, zastygła. Przeszłe spory dawno, dawno zbledły, nie rozpalają już jak kiedyś. Tylko wspomnienia, które wryły się w naszą pamięć, rosły wraz z nami. Chciałbym opowiedzieć o życiu, które skończyło się tak tragicznie i wierzę, że nawet ci, którzy poczują się dotknięci brakiem dokładności, wybaczą mi.

1882

Rebe...

Wiele lat temu, w [5]642 [1882/1883] r., chasydzi ze wszystkich ośrodków w Polsce zakupili dla swojego cadyka reb Awremele¹⁰⁹ parterowy murowany dom w Sochaczewie, prawie przy końcu ulicy Trojanowskiej¹¹⁰. Wokół domu rozciągały się podmiejskie pola, księżę ogrody z wysokimi lipami, chłopska droga wiodąca ku lasom i wioskom. W ciszy niosło się tam pluskanie Bzury – sochaczewskiej rzeczki. Cztery czy nawet pięć rozłożystych kasztanowców przegłądało się w szybach domu, dając przestronnym pokojom zielony cień, niczym stróże pilnujący bramy wejściowej.

Dom, brukowane podwórze oraz ogród należały niegdyś do nieżydowskiego naczelnika poczty. Nie spuszczał on oka z tego ogrodu, dbał o niego i o drzewa. Doglądał, aby izby były piękne i wygodne. Przy wejściu szczekały psy. W środku odbywały się hałaśliwe, nieskromne bale...

Sochaczewskim rabinem został reb Awremele. Był to nie tylko gaon, człowiek uczony, ale także przywódca chasydzki. Jeżdżono do niego nawet wtedy, gdy był rabinem i cadykiem w Krośniewicach i Nasielsku, zanim zatrudniono go w Sochaczewie.

Jego zwolennicy nie chcieli się pogodzić z tym, że cadyk mieszka w wilgotnym i zapleśniałym mieszkaniu kahalnym obok miejscowego bet ha-midraszu, nad mykwą, gdzie mieszkali

dotychczasowi sochaczewscy rabini. Zwrócili więc uwagę na dom nieżydowskiego naczelnika pocztowego, wykupili go od niego, uwolnili od owych nieskromnych balów i dom ten wraz z ogrodem, brukowanym podwórzem oraz czterema czy pięcioma kasztanowcami przy wejściu – ustanowiony został miejscem Tory i chasydyzmu rabina reb Awremele.

Ogromna radość zapanowała w mieście, gdy reb Awremele przybywał objąć urząd rabina. Gospodarze wyjechali mu naprzeciw w powozach, grała muzyka, dorośli i dzieci wyszli na ulice, żeby go powitać. Drogi z Grodziska i Żyrardowa wypełniały tłumy ludzi. Zgromadzeni byli niezwykle podekscytowani widokiem cadyka, gdy w długich czarnych szatach z jedwabiu, z gęstą czarniawą brodą wchodził na trzy schodki przed domem i białymi szlachetnymi dłońmi, nieprzywykłymi do władania młotkiem, chwycił to żelazne narzędzie, aby przybić przy drzwiach frontowych wielką mezuzę.

Drżenie, niczym szelest kłosów na okolicznych polach, przeszło po zgromadzonych na ulicy. Z zapartym tchem czekano na dźwięk młotka. Każdy czuł, że nadchodzi wybawienie. Do domu, znanego wcześniej tylko z psów i nieskromnych balów, została przybita mezuzę z dużym napisem *Szadaj*¹¹¹. Reb Awremele przybił ją własnymi, uświęconymi dłońmi. Nadszedł kres nieczystości. Świętość zajmuje jej miejsce. Miasto zostaje oczyszczone pospołu z żydowskimi sercami. Ludzie patrzyli na kasztanowce przed domem i widzieli jak rozpościerają rozłożyste korony, niczym baldachim słubny, aby chronić tę świętość przed złem.

Głowa reb Awremele, w wielkim kołpaku, pochylała się ku framudze. Jego dłoń opierała się o drzwi. Wokół panowała cisza. Wszyscy czekali na błogosławieństwo. Wkrótce dało się słyszeć drżące słowa *Baruch ata*¹¹² i uderzenie młotkiem przebiło ciszę, rozbrzmiewając echem w oddali. Kolejne uderzenie i jeszcze jedno i mezuzę utkwiała we framudze. Zgromadzeni odetchnęli z ulgą. Z ust jęła wyrwać się pieśń, sochaczewscy muzykanci zagrali frejlechs. Wznoszono toasty. Każdy przepychał się do reb Awremele, żeby życzyć mu szczęścia i długiego życia. Ręce i ramiona łączyły się i ruszały w tan. Zdawało się, że tańczą nawet okoliczne pola i drzewa. Jaśniej zaświeciło słońce, weselej zapluskały fale Bzury. Muzyka i śpiew stawały się coraz żywsze, a taniec coraz bardziej ekstatyczny. Reb Awremele w towarzystwie najbliższych uczniów wszedł do przygotowanych dla niego izb.

Szabaty w Sochaczewie stały się prawdziwymi świętami. Każdy szabat jedyny w swoim rodzaju. Gospodynie przed szabatem wstawiały do pieców tłuste i słodkie kugle, żeby posłać je na stół cadyka. Prości ludzie i przyjezdni chasydzi słuchali nauki z ust rebego Awremele, modlili się z jego minjanem, szcycili się swoim rabinem i wyróżnieniem, którego dostąpiło ich miasto. Sami zyskali na pewności siebie. Mieli swojego obrońcę przed, nie daj Boże, nieszczęściem, kogoś, kto będzie się za nich wstawiał w razie niebezpieczeństwa, modlił o pracę. Przystano patrzeć z obawą na pola i lasy rozciągające się wokół miasta, z których czerpie ono

¹⁰⁸ M. B. Szejn, właśc. Mosze Eliezer ben Szmuel Borszajtajn; więcej zob. w rozdziale: *Błogosławionej pamięci Mosze Eliezer Borszajtajn (M.B. Szejn). Ku pamięci.*

¹⁰⁹ Biogram Abrahama Borszajtajna, znanego także jako: Awremele Sochaczewer zamieszczono w rozdziale: *Nagrobek pani Sary Cyny.*

¹¹⁰ Obecnie ul. Staszica; dwór znajdował się przy zbiegu obecnych ul. Pokoju i Staszica.

¹¹¹ *Szadaj* (hebr. Wszechmocny), jedno z określeń Boga; słowo to, umieszczone na znajdującym się w mezuzie pergaminowym zwitku z fragmentem *Księgi Powtórzonego Prawa* (6, 4-9 i 11, 13-21), jest widoczne przez okienko mezuzy.

¹¹² *Baruch ata* (hebr. Bądź błogosławiony), pierwsze słowa błogosławieństwa wypowiedzianego podczas przybijania mezuzy na futrynie drzwi żydowskiego domu.

źródło utrzymania. Żwawiej zaprzęgało się w niedzielne poranki konia i wóz. Domokrażcy chodzący od wsi do wsi z kijami w rękach i workami na plecach, schyleni pod ciężarem ciężkiego ładunku, nim wyruszali w drogę, spoglądali zawczasu na dom cadyka, z którego jaśniało do nich pociechą i nadzieją matowe światło jego pokoju. Przysłuchiwali się cichym śpiewnym odgłosom cadykowego studiowania Tory. Z modlitwą i nadzieją w sercach wchodzili na schodki prowadzące do jego domu, pochylali się nad mezuzą, dotykali dłonią tej świętości i pobożnie całowali.

W miasteczku powstało więcej okazji do zarobku. Gospodarze otwierali zajazdy dla chasydów przybywających z obcych stron na szabat i święta. W czwartki palili już w wielkich piecach, gotowali ryby i mięso dla gości, którzy, oczywiście, przyjdą na szabat. Zarumienione od ciężkiej pracy żony karczmarzy krzątały się w wielkim pośpiechu. Cmokając kosztowały szabatowych potraw, smakowały je, próbowały językiem czy nie brakuje trochę soli lub pieprzu i wsłuchiwały się czy nadjeżdżają już traktem chasydzi.

Także w sklepach dawało się odczuć, że jadą. Dochody rosły. Więcej wazono i mierzono. Również piekarze odczuwali to błogosławieństwo.

Nawet u krawców i szewców zrobiło się raźniej. Składano więcej zamówień. Kto by teraz chodził w podartej odzieży – wstyd przed przyjezdnymi! Czasem także ktoś obcy stalował ubranie czy parę butów.

Najbardziej weselili się jednak woźnice. Strzelanie z bata rozbrzmiewało salwami, a koła stuknęły o bruk, że hej! Jedno *wio!* goniło drugie, furmanki, powozy upakowane chasydami, wypełniały ulice i rynek. Aksamitne chasydzkie kaszkiety, sztrajmle, jedwabne i atlasowe kapoty mieniły się w słońcu. Zbliża się... Zbliża się szabat... I drżały szyby w domach. Nadjeżdżał jeszcze jeden wóz, jeszcze jedna furmanka.

Później zaczęto wznosić wielki, przestronny bet ha-midrasz oraz brukować podwórze. Ściany rosły dosłownie z dnia na dzień. Położono belki i święte miejsce zostało ukończone. Donośniej zaczął rozbrzmiewać śpiew chasydów, głośniejsze stało się studiowanie uczniów jesziwy. Cicha ulica Trojanowska odżyła. Ogrody księdza już nie straszyły, podobnie jak „ogród uciech”, gdzie w bardzo dawnych czasach znajdował się nieżydowski cmentarz¹¹³ i gdzie kohenom nie wolno było wchodzić.

Zawiść, nienawiść i waśń

Ci, którzy znają historię Sochaczewa, opowiadają, że tamtejsza gmina żydowska była starsza niż warszawska. W swoim czasie sprowadzano na wozach nieboszczyków z Warszawy, żeby pochować ich na sochaczewskim cmentarzu¹¹⁴.

¹¹³ Mowa o tzw. Poświętnem (Poświętnym); zob. przypis w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

¹¹⁴ Do chwili założenia cmentarza żydowskiego na Pradze (1780 r.) grzebano tu Żydów mieszkających nielegalnie w Warszawie; zob.: P. Fijałkowski, *Żydzi sochaczewscy*, Sochaczew 1989, s. 24.

Także rabinat w Sochaczewie miał bogate tradycje. Rabinem był tu mistrz sławnego gaona, autor książki *Panim meirot*¹¹⁵. Wiadomo także o Arie Lejbie¹¹⁶, nauczycielu Świętego Żyda¹¹⁷, oraz o Moszele Charifie¹¹⁸, który pozostawił testament z zaleceniem, aby w razie nieszczęść nawiedzających miasto, minjan Żydów odmawiał psalmy na jego grobie. A chociaż miejsce jego pochówku zniknęło i nawet członkowie Chewry Kadisy nie mogli go znaleźć, w chwilach nieszczęść ujawniało się. Wówczas Żydzi wznosili modlitwy i przychodziło wybawienie. Potem grób znów zniknął. Tak opowiadali nasi dziadowie. Starzy ludzie pamiętali jeszcze reb Eliezera¹¹⁹, rabina sochaczewskiego, o którym wiadomo, że uratował miasto przed oskarżeniem o mord rytualny¹²⁰.

Wieczorami, w przedśionku synagogi oraz w kahalnym bet ha-midraszu, starzy gospodarze opowiadali zasłyszane w dzieciństwie historie o wielkich rabinach, cadykach, lamed-wownikach, żyjących w Sochaczewie bardzo skromnie, wśród prostego gminu. Miejscomi byli niezadowoleni z powodu chasydzkiego rozpasania, dumy i ogromnego zamieszania wokół domu cadyka. Dotykało ich, że chasydzi stroją sobie żarty ze zwykłych mieszkańców. Zaczął im przeszkadzać rwetes i zgiełk, zakłócający małomiasteczkową ciszę. Wozy i furmanki z chasydami jadą za szybko. Końskie podkowy zbyt głośno stukają o bruk. Chasydzi zbyt donośnie śpiewają w cadykowym domu studiów. Po cichu, by nikt nie usłyszał, jęli nazywać uczonych chasydów „próżniakami”, zwykłych chasydów – „włóczęgami”, „chusydzakami”¹²¹. Niezadowolenie przybierało na sile. W bóżnicy nie było minjanu... Kahalny dom studiów pustoszała... Opuszczone mieszkanie rabina, znajdujące się nad miejską mykwą, budziło strach... Tak powiadano. Zaczęto spoglądać na centrum Tory i żydowskości, które odsunęło się w ustronie ulicy Trojanowskiej, jak na coś nieswojego, obcego...

Sam cadyk też nie był podobny do poprzednich rabinów. Jego drzwi nie stały otworem przed miejscowymi, jak kiedyś. Nie za każdym razem można było się do niego dostać. Należało przyjść do szamesa, dopiero on wpuszczał do rabina. Jeszcze bardziej bolało izolowanie się reb

¹¹⁵ Biogram Meira ben Ichaka Eisenstadta, zwanego Morejnu ha-Raw Meir Esz zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

¹¹⁶ Biogram Arie Lejba Halperna, zwany Charif, znany także jako Arie Lejb (Lejbusz) Charif zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

¹¹⁷ Biogram Świętego Żyda, czyli Jaakowa Ichaka ben Aszera z Przysuchy zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

¹¹⁸ **Mosze (Moszele) Charif**, postać trudna do bliższego zidentyfikowania; żył zapewne w I poł. XVIII w.; wg tradycji, żywej wśród sochaczewskich Żydów, jeszcze w okresie międzywojennym, był człowiekiem wielkiego charakteru i wybitnym znawcą Tory (zob. w rozdziale: M. Lewanon, *Sochaczewscy rabini*); być może identyczny z Mosze Sochaczewerem, starszym żydowskiego ziemstwa wielkopolskiego, wzmiankowanym w rozdziale: I. Trunk, *Gmina żydowska w Sochaczewie od czasów najdawniejszych do wieku XIX*.

¹¹⁹ Zapewne identyczny ze wspomnianym w: A. Checroni, *Centrum duchowe* Eliezerem ben Zeewem Wofem ha-Kohenem, który funkcję rabina sochaczewskiego sprawował dwukrotnie: od 1850 r. i ponownie od 1870 r. do śmierci.

¹²⁰ Oszczęstwo krwi, oskarżenie o mord rytualny; na temat tego typu oskarżeń zob. np.: H. Węgrzynek, *„Czarna legenda” Żydów. Procesy o mordy rytualne w dawnej Polsce*, Warszawa 1995.

¹²¹ Jedno z wielu określeń używanych odnośnie chasydów, zwanych także husytami, chusetami lub kitajowcami.

Awremele, jak gdyby z tego powodu bledła wielkość jego poprzedników, do których można było zajść w każdej chwili...

Powoli, stopniowo konflikt narastał, aż w końcu co bardziej zapalczywi gospodarze stracili cierpliwość.

Szmuel Czudnik, handlarz końmi, który miał dom przy ulicy Trojanowskiej w pobliżu siedziby cadyka, wyszedł w sobotnie przedpołudnie na ulicę. Wybudzony z drzemki, ubrany w szpencer i spodnie, zaczął pomstować swoim niskim głosem przeciwko śpiewom chasydów, które zakłócają mu szabat, i wywijał grubym paskiem, że da im, „chusydiakom”, nauczkę.

Niezadowolona była też młodzież. Zwolennicy sochaczewskiego cadyka stali się pobożni, chcieli wychowywać dzieci na wzór dworu. Przy każdej okazji pouczali je, dawali za przykład uczniów jesziwy, także młodych ale przecież siedzących dniem i nocą nad księgami. Młodzież to denerwowało, upatrywali winę w działalności cadykowego dworu. Chłopcy zaczęli studiować w gminnym bet ha-midrachu, na przekór, żeby pokazać, iż można to robić poza dworem. W tym samym czasie zaczęły przenikać do miasteczka także idee *Chowewej Syjon*¹²² i socjalizmu. Rosła opozycja wobec dworu cadyka, który uważał syjonizm (nie wspominając o socjalizmie) za, niech Bóg broní, odstępstwo i herezję.

Byli też tacy gospodarze, w których gorzała zawiść wobec właścicieli zajazdów i innych osób, czerpiących zyski z dworu. Prawdziwe i kłamliwe historie przedostawały się z miasta do dworu i odwrotnie. Żydowski Sochaczew podzielił się na dwa obozy, a płomień nienawiści nie gasł...

Nie wiem, kto jest temu winien, że cadyk Awremele został przez rosyjskie władze zdjęty ze stanowiska sochaczewskiego rabina. Możliwe, a nawet prawdopodobne, że zadziałało ówczesne prawo o egzaminach, które musieli składać rabini, zanim uzyskali pozwolenie na pełnienie swojej funkcji.

Nagle wezwano reb Awremele do gubernatora do Warszawy, a ten zaproponował, aby cadyk wyznaczył termin, w którym przystąpi do egzaminu. Chociaż wielu starszych rabinów, sprawujących swe funkcje przed wydaniem tego prawa, zostało zwolnionych z egzaminu, gubernator zażądał, aby rebe Awremele został jednak przeegzaminowany. Czy carski wielmoża wiedział o opozycji w mieście, czy po prostu działał podług swojej władzy, czy też w wyniku donosu albo raportu pomniejszych urzędników? Nigdy nie dowiemy się, dlaczego rebe Awremele został zmuszony zdawać egzamin. Jednak jego odpowiedź udzielona gubernatorowi była śmiała: „Co się tyczy wiedzy, jestem pewien, że nauka nie potrwa długo, ale poświęcać czasu na naukę języka nie chcę. Mój czas jest zbyt drogi”.

Zwyciężyli jego przeciwnicy. Rebe Awremele przestał być rabinem. To go mocno dotknęło, tak że wyraził to w następujący sposób: „Gdybym mieszkał w lesie, drzewa kłóciłyby się ze mną,

¹²² *Chowewej Syjon* (hebr. Miłośnicy Syjonu), nazwa ruchu propagującego osadnictwo żydowskie w Palestynie, poprzedzającego syjonizm, rozwijającego się głównie w Europie Środkowej i Wschodniej od początku lat osiemdziesiątych XIX w.; ruch wywodził się ze starej religijnej tradycji wspierania jałmużną współwyznawców żyjących w Palestynie; znaczący wpływ na jego rozwój miały pogromy Żydów w Rosji; ruch ten często określano mianem *Chibat Syjon* (hebr. miłość Syjonu); po 1897 r. większość działaczy przystąpiła do Światowej Organizacji Syjonistycznej.

a nie z sochaczewskim rabinem”. Dwór funkcjonował jednak jak dawniej. W piątki i wigilie świąt ulice miasta były pełne obcych, przyjezdnych chasydów. Lśniące atłasowe kapoty wciąż mieniły się w blasku słońca, chasydów w kaszkietach i sztrajmlach spotykało się na każdym kroku. Szyby w domach drżały, gdy przybywały nowe furmanki i powozy. Harmider w mieście nie ustawał. Nie zniknęła też zawiść, ale do żadnej wielkiej waśni nie doszło.

Także jesziwa cadyka istniała dalej. Chłopcy przyjeżdżali ze wszystkich miejsc Polski. Jego sława gaona niosła się w całym świecie, wszędzie, gdzie tylko mieszkali Żydzi. Ze wszystkich ośrodków żydowskiego życia nadsyłało zapytania talmudyczne, a on sam stał się wielkim autorytetem. Dwór cadyka działał w Sochaczewie do I wojny światowej (1914-1918).

W r. 1910 rebe Awremele zmarł. Sochaczewskim cadykiem został jego jedyny syn, rebe Szmuel. A te cztery czy pięć kasztanowców, prawie na końcu ulicy Trojanowskiej, wciąż stało i strzegło wejścia do cadykowego dworu.

Przełożył z jidysz Marek Tuszewicki

Pogrzeb cadyka

DAWID WALRAT (NOWY JORK)

(s. 92-95)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Moje miasteczko Sochaczew, położone między Warszawą a Łodzią, słynie na całą Polskę dzięki wielkiemu cadykowi reb Awremele, błogosławionej pamięci. Przyjeżdżali do niego chasydzi ze wszystkich stron świata, a jego dwór był źródłem utrzymania dla znacznej części sochaczewian.

Ponieważ byłem wnukiem Malki Piernikarki, której wyroby trafiały aż na dwór, co piątek miałem możliwość odwiedzenia pałacu cadyka. Przynosiłem pierniki, które za każdym razem odbierała jego żona.

W piątek, od samego rana czekałem umyty u babci, gotów pójść z poselstwem. Stawałem z rozpostartymi ramionami, sztywnymi jak drążki, a babcia kładła pierniki jeden na drugim, jak deski, aż ponad głowę. W ten sposób, z zasłoniętymi oczami, wyruszałem w moją cotygodniową podróż.

Rebe mieszkał na samym końcu miasta, przy ulicy Trojanowskiej. Jego dom (pałac) stał w ogrodzie otoczony płotem z drutem kolczastym u góry. Odległość była dość duża. Mierząc kroki, aby nie daj Boże nic mi się nie przytrafiło, udawało mi się dotrzeć do rebecyn. Dość często zdarzało się, że właśnie odmawiała *Szmona esre* i nie chciała sobie przerywać. Musiałem więc stać z moimi „drążkami” i nie wolno mi było nawet pisnąć aż skończyła modlitwę, odmówiła błogosławieństwo, splunęła trzy razy i dopiero wtedy podchodziła do mnie.

Żona cadyka była staruszką w czarnym, atlasowym czepcu na głowie i o twarzy białej jak mleko. Dwoje surowych oczu wyglądało zza srebrnych okularów. Wykładała pierniki rzędami, przechadzała się jak generał w czasie inspekcji wojsk, mierzyła wzrokiem każde pojedyncze ciastko z osobna. Przecinała na pół i wtykała kciuk aby sprawdzić, czy jest dobrze upieczony. Nigdy się nie zdarzyło, aby za pierwszym razem udało się trafić w jej gust.

Często, gdy tak stałem i targowałem się z nią, obok przechodził cadyk. Nigdy nie szedł tak po prostu, tylko biegł... Ale zatrzymywał się przy mnie, głaskał po głowie, coś szeptał po cichu i znikał... Moje młode serce waliło wtedy z radości. „Drążki” sterczały tymczasem jak sparaliżowane...

Przypominam sobie teraz ten wiosenny dzień, gdy rebe, błogosławionej pamięci, zmarł i urządzono mu pogrzeb.

Owego poranka, gdy całe miasteczko budziło się jeszcze ze snu, kiedy wszędzie unosił się zapach wilgoci i porannej rosy, Żydzi wracali już z modlitwy z tałesami i filakteriami pod pachą.



Nagrobki cadyków sochaczewskich Abrahama i Szmuela Bornsztajnow na sochaczewskim cmentarzu żydowskim (fot. Marcin Prengowski)

Otwierano sklepy, mleczarze z okolicznych wsi zjeżdżali z nabiałem na rynek. Słońce zaczynało już grzać, wstawał dzień. Nagle, lotem błyskawicy rozniosła się smutna wieść, że „Rebe odchodzi...”. Mężczyźni, kobiety, dzieci, wszyscy wybiegali z domów jak poparzeni. Co kilka kroków formowały się większe grupy ludzi. Zaczęto zamykać sklepy. Tłum wypełnił wkrótce bóżnicę, bet ha-midrasz, wszystkie sztyble, aby odmawiać psalmy. Zawodzące głośno kobiety szły lamentować przy grobach zmarłych. Cały Sochaczew stał się miejscem modlitwy za rebebo.

Wiadomość rozprzestrzeniała się po okolicznych miastach niczym pożar w suchym lesie. Pokazywali się coraz to nowi przyjezdni – rabini, cadycy. Trwało to cały dzień i całą noc. Nikt nie poszedł spać tej nocy. Wcześniej rano ulicę Trojanowską wypełniła czerń przyjezdnych chasydów. Do dworu w ogóle nie można było się dostać. Część mężczyzn docisnęła się do okna, gdzie leżał chory, i stamtąd przekazywała, jak się miewa...

W pewnej chwili wszystkich ogarnęła śmiertelna cisza – „Rebe poprosił o tałas i filakterie...” – wyszeptał drżącymi ustami mężczyzna stojący przy oknie. Serca biją szybciej. Rośnie ścisk. „Założono mu tałas i filakterie...”. „Rebe odmawia *Widuj*...”. Duzi i mali wyciągali ręce, zadzierali głowy ku niebu i strasznym lamentem przecinali powietrze: „Ratuj naszego cadyka...!”. Niczym głos szofaru ze szczytu góry rozbrzmiało: „Kona...”. Pod zgromadzonymi ugięły się nogi, zaniemówili. Człowiek przy oknie, z twarzą wykrzywioną bólem, rwąc włosy z głowy zapłakał: „Błogosławiony Sędzia sprawiedliwy!”¹²³. Tłum powtórzył zdławionym głosem: „Błogosławiony Sędzia sprawiedliwy...!”.

Miasto okrył głęboki smutek. Ludzie chodzili jak oślepiali, spoglądali na siebie nawzajem, wznosili oczy do nieba i szli dalej. Wszystkimi drogami i ścieżkami napływały fale przyjezdnych. Przybywały specjalne pociągi, zjeżdżały powozy, bryczki i furmanki. Ludzie szli piechotą od szosy warszawskiej, od szosy łowickiej – mitnagdzi, chasydzi w atlasowych kapotach i aksamitnych czapkach, rabini w kapeluszach, cadycy w sztrajmlach, pantoflach i białych pończochach. Na wszystkich ulicach było czarno od mężczyzn z brodami – długimi i krótkimi, gęstymi brodami i rzadkimi bródkami oraz młodych chłopców z jasnym zarostem. Wszyscy ciągnęli na ulicę Trojanowską, do dworu rebebo. Każdy żydowski dom stawał się zajazdem, chociaż nikomu nie przychodziło na myśl spać. Wszystkie żydowskie domy, sztyble, bet ha-midrasz i synagoga pełne były obcych chasydów.

Przybyli korespondenci warszawskich i łódzkich gazet żydowskich. Nieżyjący już obecnie dziennikarz B. Jeuszsohn¹²⁴ i mój brat Pejsach przebrali się w czarne atlasowe kapoty i poszli na dwór. Ledwo zdołałem przekonać ojca, niech spoczywa w pokoju, żeby mnie też zabrał. Zajęło pół nocy, zanim docisnęliśmy się do izby, w której leżał zmarły. Z wielkim wysiłkiem udało nam

¹²³ Tradycyjna formuła (błogosławieństwo) wypowiedziane na wieść o czyjejś śmierci.

¹²⁴ B. Jeuszsohn (Juszson), właśc. Mosze Binem Justman (1889 Warszawa – 1942 Palestyna), pisarz i dziennikarz; w latach 1910-1925 był członkiem zespołu redakcyjnego dziennika „Der Moment”, później dziennika „Hajnt”; opublikował liczne teksty poświęcone, m.in. folklorowi żydowskiemu i życiu chasydów, zebrane w książce *Fun unzer altn ojcer* (jid. Z naszego starego skarbca, Warszawa 1932); autor opowiadań ukazujących tradycyjny świat żydowski oraz powieści *Inm rebns hoff* (jid. Na dworze rabiego, Warszawa 1912).

się w końcu dostać do środka. Pokój był niemal zupełnie ciemny. Wszędzie dokoła stały tłumy ludzi. Od środka biło zamglone światło, rzucające długie cienie na ściany i sufit. Ojciec podniósł mnie ponad głowy zebranych i ujrzałem – na samym środku leżał mały wzgórek, przykryty czarną atlasową kapotą, którą cadyk z Kocka podarował swemu znakomitemu zięciowi, Sochaczewerowi. U wezłowia tliły się żółte woskowe świece. Wokół zmarłego, na poły siedzieli, na poły leżeli na podłodze cadycy z księgami w rękach, wypłakując swój wielki ból.

Nazajutrz wszyscy, którzy mieli zaszczyt zajmować się, czy to całunem śmiertelnym, czy też oczyszczaniem ciała, musieli najpierw odbyć rytualną kąpiel. W normalnych okolicznościach droga od dworu do cmentarza zajmuje trzy kwadransy. Kondukt szedł jednak od rana do wieczora, ponieważ niosący mary zmieniali się na każdym kroku. Mary i trumna zostały zrobione ze stołu, przy którym cadyk studiował.

Korespondent B. Jeuszsohn wpadł na pomysł, aby mój brat sfotografował tę procesję. Przyniosłem aparat i weszliśmy na dach jatek. Postawiliśmy go pod kominem, żeby nikt nas nie zauważył. Z daleka można było dostrzec, jak mary unoszą się na fali ludzkich głów. Ale gdy chasydzi się zbliżyli, dostrzegli nas i przegonili...

Ruszyłem wtedy na cmentarz. Były tam już tysiące ludzi, pchano się i przeciskano, aby dostać deskę z trumny i napisać na niej imię. Z wielkim trudem udało mi się pochwycić jej kraniec i napisałem na niej imiona rodziców, swoje i czterech braci.

Słońce już zachodziło, zażywało kąpeli w blasku rzeki Bzury, płynącej tuż przy cmentarzu. Wraz z nadejściem nocy pochowano wielkiego zmarłego reb Awremele Bornsztajna, błogosławionej pamięci. Przez cały okres trzydziestodniowej żałoby chasydzi sprawowali przy nim wartę, dniem i nocą, w czasie, gdy stawiano ohel.

(„Tog” – 1944)

Przełożył z jidysz Marek Tuszewicki

Admor cadyk Szmuel, pamięć sprawiedliwego błogosławiona

Drugi z dynastii sochaczewskiej (autor księgi *Szem mi-Szmuel*)
cheszwan [5]616 r. – 24 tetwet [5]686 r. [16 X 1855 – 10 I 1926]¹²⁵⁾

A. CH.[ECRONI]

(s. 628-631, skrót w jidysz s. 97-99)

Reb Szmuel, pamięć sprawiedliwego błogosławiona, urodził się w r. [5]616 w domu swego dziadka świętego reb Menachema Mendla z Kocka (sprawiedliwa matka Szmuela, Sara Cyna¹²⁶ była córką admora Anioła z Kocka), podczas gdy jego ojciec gaon reb Awremele był na utrzymaniu swego teścia. Swoją młodość reb Szmuel spędził w Parczewie i Krośniewicach, gdzie reb Awremele sprawował funkcję rabina i nauczał Tory. W tamtym czasie młody reb Szmuel pobierał nauki od swego ojca, ponieważ praca w rabinacie nie wymagała od Awremela dużo czasu, a funkcję rabina sprawował tylko do [5]630 [1869/1870] r. Również w tym czasie kolejni chasydów pukających do jego drzwi nie były długie i nie przeszkadzały mu w edukacji syna. Dlatego też mógł, zgodnie z własną wolą, poświęcić się wychowaniu i nauczaniu swego uzdolnionego jedynaka, z którym dzielił się skarbnicą własnej wiedzy.

W [5]634 [1873/1874] r. reb Szmuel poślubił Jutę Leę, córkę słynnego kockiego chasyda reb Eliezera Lipmana¹²⁷, zięcia świętego rabiego Szlomo z Radomska¹²⁸, autora *Tiferet Szlomo* (nie powstrzymało to reb Eliezera Lipmana od zostania gorliwym chasydem z Kocka). Także reb Szmuel po ślubie nie opuścił domu swego ojca, by zgodnie ze zwyczajem zamieszkać w domu teścia, tylko osiadł w pobliżu swego ojca w Krośniewicach, gdyż ciężko było im się rozstać. Młoda para przeprowadziła się wraz z reb Awremelem, pamięć sprawiedliwego błogosławiona,

¹²⁵ Szmuel Bornsztajn zmarł prawdopodobnie 8 stycznia 1926 r.; w niepublikowanym w tej edycji skrócie w jidysz niniejszego tekstu (A. Checroni, „*Szem mi-Szmuel*”) widnieje właśnie ta data; tymczasem data 10 stycznia 1926 r. jest być może datą pogrzebu; konieczność przewozu zwłok z Otwocka do Sochaczewa mogła spowodować, że, wbrew powszechnie przyjętej praktyce, pogrzeb odbył się dopiero dwa dni po śmierci.

¹²⁶ Zob. rozdział: *Nagrobek pani Sary Cyny*.

¹²⁷ **Eliezer Lipman Litmanowicz** (1830 Wieruszów – 1895 Radomsko), zwolennik cadyka Menachema Mendla Morgersterna z Kocka.

¹²⁸ **Szlomo (Szłoma) ha-Kohen Rabinowicz z Radomska** (ok. 1795, 1801 lub 1803 Włoszczowa – 1866 Radomsko), rabin i cadyk; wykształcenie zdobywał w jesiwiewie w Piotrkowie Trybunalskim, a następnie u rabina Meira z Opatowa; od 1834 r. pełnił funkcję rabina w Radomsku; w 1843 r. został uznany za cadyka; zapoczątkował dynastię cadyków z Radomska; był autorem wielu pieśni chasydzkich (nigunów) oraz zbioru komentarzy do Tory pt. *Tiferet Szlomo* (hebr. Chwała Salomona, t. 1-2, Warszawa 1867-1869), który stał się klasyczną pozycją polskiego chasydyzmu.

do Nasielska, a później do Sochaczewa. Zamieszkali w oddzielnym mieszkaniu przy ulicy Warszawskiej i utrzymywali się z prowadzenia sklepu z winami. Prawdę mówiąc, reb Szmuel nigdy nie poświęcał wiele czasu interesom, którymi zarządzał zaufany wspólnik.

Po śmierci, będącej w kwiecie wieku, pierwszej żony, reb Szmuel ożenił się (w r. [5]663 [1902/1903] r.) z Mirel, córką gaona reb Mosze Natana Szapiro¹²⁹, przewodniczącego sądu rabinackiego w Książu (autora księgi *Szemen Lamaor*).

Po śmierci swego ojca gaona reb Abrahama, pamięć sprawiedliwego błogosławiona ([5]670 [1909/1910] r.¹³⁰), reb Szmuel został powołany na miejsce admora w Sochaczewie. Wtedy przeprowadził się z domu po swoim ojcu do dworu chasydzkiego.

Gdy wybuchła I wojna światowa (aw [5]674 [VII/VIII 1914] r.) reb Szmuel przebywał w uzdrowisku w Niemczech. Tam został zatrzymany jako rosyjski obywatel. Dopiero po wielu wysiłkach udało mu się – razem z innymi admorami będącymi w podobnej sytuacji – wrócić do Polski. Z powodu prześladowań Żydów przez rząd carski oraz spisku urzędników powrót do Sochaczewa, który był małym miastem, okazał się niebezpieczny. W związku z tym reb Szmuel postanowił tymczasowo pozostać w Łodzi. Przetrawił tam okres wojny i nie widział zniszczenia Sochaczewa ([5]675 [1914/1915] r.¹³¹).

W Łodzi spędził ciężkie wojenne dni w szerokim gronie przyjaciół i uczniów. Cierpiał tak jak oni, ale był gotów podnosić ich na duchu i pocieszać, wspierał dobrą radą w tych trudnych chwilach. Co ciekawe, był to okres jego energicznej działalności w zakresie podnoszenia rangi Tory i chasydyzmu. Świadczą o tym rozliczne artykuły – wydane w księdze *Szem mi-Szmuel* – które wygłaszał w kręgu swych zwolenników. Nie tylko chasydzi z Sochaczewa przychodzili wcześniej rano pod jego drzwi, zwracało się też do niego wielu innych pochodzących z różnych dynastii. Wśród odwiedzających jego dom były także osoby niezwiązane z chasydyzmem.

Jednak życie w dużym mieście, wśród wielu mieszkańców, okazało się dla reb Szmula zbyt trudne. Tłumy interesantów przeszkadzały mu w pracy, ucierpiał na tym też stan jego zdrowia. Liczne troski zaczęły go przygniatać swym ciężarem, dlatego przeprowadził się (w [5]679 [1918/1919] r.) do Zgierza, miasteczka pod Łodzią, by oddalić się trochę od zgiełku i tłumy tego przemysłowego miasta. Zamieszkał tam i założył swój bet ha-midrasz, w późniejszych latach ustanowił także jesziwę. Nie zrezygnował również z planów powrotu do zniszczonego Sochaczewa.

¹²⁹ **Mosze Natan Kahana Szapiro**, przewodniczący sądu rabinackiego w Miechowie, a następnie w Książu Wielkopolskim; jego córka Mirel (1885-1943) przeżyła małżonka Szmuela Bornsztajna i podczas II wojny światowej przebywała w Warszawie; zginęła w Treblince.

¹³⁰ Abraham Bornsztajn zmarł 20 lutego 1910 r.

¹³¹ W dniach 16-18 października 1914 r. trwała bitwa o Sochaczew; miasto kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk, by ostatecznie pozostać w rękach rosyjskich; w wyniku stosowania przez Niemców taktyki „spalonej ziemi” uległo poważnym zniszczeniom. 23 grudnia 1914 r. Sochaczew ponownie zdobyli Niemcy; pod koniec r. ustaliła się linia frontu pozycyjnego nad dolną Bzurą i Rawką, która miała przetrwać do lipca 1915 r. Miasto opuściła zdecydowana większość mieszkańców, a w wyniku kilkumiesięcznych walk Sochaczew został niemal całkowicie zniszczony.

W [5]686 [1925/1926] r. poważnie się rozchorował. Za radą swojego lekarza przeniósł się do Otwocka, podwarszawskiego letniska. Jednak nie przedłużyło to jego życia, gdyż zmarł niedługo potem w wieku 70 lat dnia 24 tetwet [5]686 [10 I 1926] r. Został złożony na wieczny odpoczynek w ohelu swego ojca w Sochaczewie, a cały dom Izraela ubolewał nad jego odejściem.

Reb Szmuel był jedynym synem swoich rodziców (mieli jeszcze córkę imieniem Ester, poślubioną reb Meirowi Bornsztajnowi, który był jej stryjem, mieszkali w Sochaczewie, Ester zmarła, kiedy jeszcze żył jej ojciec) i od swych najwcześniejszych dni nie odstępował swego ojca. Zawsze przebywał razem z nim, widział siebie jako jego ucznia we wszystkim i podziwiał go bezgranicznie. Także po wielu latach, kiedy reb Szmuel sam był już ojcem dużej rodziny, nie było dnia, by się z nim nie widział. Nawet po tym jak zajął miejsce po ojcu, kiedy już sam został admorem, ciągle nie czuł się samowystarczalny. Kroczył własną drogą, ale ciągle wydawało mu się, że nadal opiera się na ramionach swego ojca gaona, jak gdyby tylko objaśniał jego słowa.

Nie wynikało to z faktu, iż posiadał on z natury słaby charakter czy potrzebował wsparcia. Przeciwnie, reb Szmuel, pamięć sprawiedliwego błogosławiona, był stały w swych poglądach, których nie zmieniał pod wpływem innych osób. Pewnie obstawał przy swojej klarownej i ciętej odpowiedzi. Jednak w stosunku do własnego ojca zawsze był posłusznym synem i uczniem.

Z drugiej strony, także stosunek ojca do syna nie był zwyczajny. Słynny gaon, ustawodawca halachiczny, którego poglądów nikt nie śmiał podważyć, odnosił się do syna z szacunkiem i podziwem. Cenił jego poglądy dotyczące Prawa, zarówno Tory, Miszny jak i kabały, szanował go i poważał. Nazywał go (ale nie w jego obecności) „mój reb Szmuel” (*majn reb Szmuel*). Wielu spośród tych, którzy zwracali się do niego w sprawach duchowych i codziennych kierował do reb Szmuela, pytając: „Byliście już u mojego reb Szmuela?”. I z zainteresowaniem wysłuchiwał jego opinii. Ten silny człowiek nie robił najmniejszej rzeczy bez zasięgnięcia rady u swojego syna.

Należy wspomnieć pewien interesujący szczegół. Autor *Awne nezer* nie miał w zwyczaju (szczególnie w ostatnich latach) zastawiać stołu do trzeciego posiłku szabatowego. Dlatego chasydzi zbierali się w domu reb Szmuela, pamięć sprawiedliwego błogosławiona, który przygotowywał trzeci posiłek, razem z czytaniem Tory, jak to mieli w zwyczaju admorzy (za życia jego ojca i podczas jego służby). A ojciec ze swojej strony zachęcał chasydów, którzy kręcili się przy nim w tym momencie, by poszli do stołu reb Szmuela, pamięć sprawiedliwego błogosławiona, i okazywał gniew tym, którzy nie spełniali jego prośby.

I tak żyli razem przez trzydzieści pięć lat, ściśle współpracując ze sobą we wszystkich dziedzinach. Podobno posiadali jedną duszę, której ciężar dzielili wspólnie, razem oddychali kockim powietrzem¹³². Czasami wydawało się, że ojciec, słynny gaon, którego słów wielu wyczekiwało, znajduje oparcie na silnych „kockich” ramionach swego syna (rzeczywiście reb Szmuel posiadał krzepką i mocną budowę ciała – wysoki, o fizjonomii wzbudzającej szacunek, chodził wyprostowany, jego twarz jaśniała i promieniała, pomimo poważnego wyglądu). I może

¹³² Zarówno Abraham jak i Szmuel Bornsztajnowie byli duchowymi następcami Menachema Mendla Morgensterna z Kocka i kontynuatorami kockiego odłamu chasydyzmu.

z tego miejsca, można zacząć rozumieć niezwykłą relację pomiędzy tą dwójką – ojcem i synem. Któż jeszcze oprócz reb Szmuela miał tak intymny kontakt ze światem autora *Awne nezer*, kto był w stanie poznać jego fenomenalną wielkość w prawie i bojaźni bożej? Stąd brał się jego bezgraniczny podziw w stosunku do swego wybitnego ojca. Reb Szmuel był bardziej zdolnym uczniem niż synem, ponieważ znał ojca tak dobrze. Z kolei szacunek, jakim ojciec darzył swego potomka, który był osobą stanowczą i mocno stąpającą po ziemi, pochodził z niedającego się wypowiedzieć podziwu oraz uwielbienia dla swego teścia Anioła z Kocka¹³³. W młodym wieku udało mu się wejść do najbliższego kręgu osób z nim związanych. Podporządkował się mu całkowicie, w wyniku młodzieńczej palącej potrzeby, i już nigdy nie wyswobodził się z tej zależności, aż do późnych lat życia.

Ta stanowczość towarzyszyła mu przez wszystkie dni jego działalności, uwidaczniała się we wszystkich czynach i słowach. Wyrażał się w szczególnie i typowy dla niego sposób – poprzez książki, które ukazały się drukiem po jego śmierci, osiem tomów pod nazwą *Szem mi-Szmuel*. Były to komentarze do Tory i pism chasydzkich uporządkowane zgodnie z cotygodniowym porządkiem. Słowa, które wypowiedział przed zgromadzeniem swoich uczniów w latach [5]670-[5]686 [1909/1910-1925/1926], napisane przejrzystym, ale bogatym językiem, z ciepłym tchnieniem, jakby dopiero co wyszły z ust świętego.

Główne zagadnienia, które poruszał w swych wypowiedziach, powracające sentencje, pozwalają spojrzeć w głąb jego osobowości i poznać upragniony cel, który sobie wyznaczył i którego poszukiwał niestrudzenie. Jego nieustannym dążeniem było osiągnięcie pełni duszy oraz pełnej jedności w uwielbieniu Boga. Ta jedność osobowości stała się głównym punktem jego nauczania. Tęsknota serca za Stwórcą wszystkiego, pełna emocjonalnego entuzjazmu oraz wytrwałości i jednocześnie brak możliwości oswobodzenia się z rządów rozumu, którego rolę jest nakierowywać i prowadzić fale emocji ku upragnionemu celowi – połączeniu duszy z Bogiem i z Jego Prawem. To było dążeniem człowieka na ziemi, tego nauczał i tego wymagał od innych i od siebie samego, przede wszystkim od siebie. Zgodnie z jego słowami: w sześciu dniach pracy widział tylko rozproszenie duszy, rozproszenie pragnień, w czasie kiedy człowiek wysiła się, by skierować swoje pragnienia na jeden jedyny cel. Kiedy tylko uda mu się ukierunkować swoje myśli i pragnienia ku jednemu celowi, wtedy będzie mógł poznać jego głębię – oczywiście oznacza to zbliżenie się do Boga, i to właśnie symbolizuje szabat. Każda praca podczas szabatu jest zakazana, a dusza jest gotowa, by skupić się na osiągnięciu świętego celu. Szabat jest rodzajem przyszłego świata, podczas niego znikają podziały, w szczególności te, których źródła tkwią w materialnej naturze samego człowieka. A on zbliża się wtedy do swego Stwórcy. Te i inne rzeczy stanowią klucz do zrozumienia jego wielkiej osobowości i są istotnymi elementami jego zewnętrznego zachowania. Chasydyzm z Przysuchy i Kocka w wersji sochaczewskiej.

Reb Szmuel był także zaangażowany w społeczne życie polskich Żydów. Bez obaw zajmował zdecydowane stanowisko wobec problemów diskutowanych w tamtym okresie, także

¹³³ Mowa tu o dziadku reb Szmuela, Menachemie Mendlu Morgensternie zwanym Aniołem z Kocka

w odniesieniu do zjawiska syjonizmu. Swoje opinie wyrażał w sposób jasny i zrozumiały. Nie zawsze podobało się to jego przeciwnikom, jednak musieli przyznać, że kieruje nim uczciwość sumienia oraz brak dbałości o własne interesy.

Przez wszystkie swoje dni pragnął osiąść w Erec Israel. W [5]651 (1891) r. odwiedził Palestynę za namową swego ojca, autora *Awne nezer*, w celu nabycia ziemi na założenie osady dla chasydów. Ale zakaz sprzedaży ziemi w Palestynie dla obywateli rosyjskich pokrzyżował jego plany. Przy tej okazji zwiedził Erec Israel wzdłuż i wszerz, potem zawsze opowiadał o tym wspaniałym doświadczeniu. W dniach ożywienia związanych z Deklaracją Balfoura¹³⁴ zajął pozytywne stanowisko w odniesieniu do osadnictwa w Palestynie oraz rolniczego osadnictwa chasydów. Uczestnicząc w pracach wysokich instytucji Agudat Israel¹³⁵ stanowczo żądał, by włączono do porządku obrad kwestie dotyczące Erec Israel. Nawet później, kiedy możliwość osiedlenia się w Palestynie nie była dla niego z różnych przyczyn osiągalna, pomimo wszystko nie zaprzestał marzyć i mówić o swoim pragnieniu zamieszkania w Erec Israel.

Po śmierci swego ojca gaona reb Abrahama, pamięć sprawiedliwego błogosławioną ([5]670 [1909/1910] r.), sochaczewscy Żydzi mianowali reb Szmuela na swojego admora. Wszyscy zasłużeni chasydzi, pośród nich słynni gaoni, jak gaon reb Joaw Jehoszua¹³⁶ przewodniczący sądu rabinackiego z Konina (autor książki *Chelkat Joaw*), gaon reb Jaakow Fajnbaum¹³⁷, przewodniczący sądu rabinackiego w Warszawie i inni sławni rabini, duchowi przywódcy, ludzie czynu, zgromadzili się przy nim uznając jego autorytet. Reb Szmuel kontynuował drogę swego ojca, pamięć sprawiedliwego błogosławioną, łącząc Torę i chasydyzm, odpoczywał w dolinie halachy z gorejącą duszą pełną zapału, ale dorzucił także coś swojego. Utkął wyjątkowy i oryginalny ścieg w hafcie chasydów kocko-sochaczewskich. Na swoim bogatym języku i sile argumentu reb Szmuel oparł sochaczewski chasydyzm i dodał ważny element do budowy splendoru polskiego chasydyzmu. Jego dzieła zostały przyjęte przez liczne kręgi i stały się fundamentem polskiego chasydyzmu.

Odegrał także ważną rolę w rozprzestrzenianiu Prawa. Odnowił sochaczewską jesziwę i na jej czele postawił młodego gaona reb Arie Cwi Fromera¹³⁸, niech Bóg pomści jego krew¹³⁹

¹³⁴ Deklaracja Balfoura, deklaracja rządu brytyjskiego przekazana listem skierowanym w dniu 2 listopada 1917 r. przez ministra spraw zagranicznych lorda Arthura Jamesa Balfoura do barona *Lionela* Waltera Rothschilda, przywódcy brytyjskiej społeczności żydowskiej, wyrażająca przychylność dla utworzenia w Palestynie „narodowej siedziby dla Żydów”.

¹³⁵ Aguda (właśc. hebr. *Agudat Israel*, jid. *Agudas Jisroel*, Związek Izraela), międzynarodowa organizacja polityczna zrzeszająca ortodoksyjnych wyznawców judaizmu, powstała w 1912 r.; dążyła do zachowania tradycyjnej, religijnej i kulturalnej odrębności Żydów; stawiała sobie za cel umacnianie i upowszechnianie zasad judaizmu oraz obronę praw obywatelskich jego wyznawców.

¹³⁶ Biogram Joawa Jehoszui (Joaba Joszui) Weingartena zamieszczono w rozdziale: A.Checroni, *Centrum duchowe*.

¹³⁷ Według A. Checroni, *Centrum duchowe* był to Icchak Feigenbaum; zob. biogram tamże, również w niepublikowanym tu skrócie niniejszego tekstu w jidysz wymieniony jest Icchak Faigenbaum.

¹³⁸ Biogram Arie Cwi Fromera (Frumera) zamieszczono w rozdziale: A.Checroni, *Centrum duchowe*.

¹³⁹ Hebr. *Ha-Szem jikom damo*, tradycyjna formuła (nawiązująca do Psalmu 79) umieszczana przy imionach i nazwiskach osób, które zginęły śmiercią męczeńską; spotykamy je w nekrologach, na nagrobkach oraz w poświęconych im wspomnieniach; w tym i w wielu przypadkach chodzi o ofiarę Zagłady

(który później został przewodniczącym Jesziwy Mędrców Lublina), która funkcjonowała aż do wybuchu II wojny światowej. Wyszło z niej wielu polskich rabinów i uczonych. Założył także istniejącą do czasów Zagłady jesziwę Bet Abraham¹⁴⁰ w Łodzi.

Reb Szmuel dołożył wielu starań porządkując i wydając rękopisy, które pozostawił jego ojciec gaon, pamięć sprawiedliwego błogosławioną. Opublikował je pod tytułem *Awne nezer*, jego komentarze do tekstu znajdują się prawie na każdej stronie, skromnie zaznaczone w imieniu wydawcy, czasami także w nawiasach.

Przez szesnaście lat sprawował funkcję admora w Sochaczewie, tylko część tego okresu w samym mieście, większość poza nim. Zawsze widział siebie, a także inni go postrzegali jako przywiązane do Sochaczewa, zakorzenione w nim. I właśnie tam spoczął na wieczny odpoczynek.

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

¹⁴⁰ Zapoczątkowała ona całą sieć jesziw, upamiętniających Abrahama Bornsztajna i nauczających w jego duchu, stworzoną przez Dawida Bornsztajna,

Admor rabi Dawid, pamięć sprawiedliwego błogosławionia

Ijar [5]638 r. – 8 kislew [5]703 r. [IV/V 1878 – 17 XI 1942]¹⁴¹

RABIN JEHOZUA MOSZE AHARONSON¹⁴²

Ostatni rabin Sannik koło Sochaczewa

Członek głównego rabinatu w Petach Tikwa

(s. 632-638)

Szanowny nasz nauczyciel, admor z Sochaczewa, święty cadyk Dawid Bornsztajn, niech Bóg pomści jego krew, urodził się w [5]638 r. w Nasielsku. Jego ojcem był sprawiedliwy gaon admor cadyk Szmuel, pamięć sprawiedliwego błogosławionia, autor książki *Szem mi-Szmuel*, jedyny syn sprawiedliwego gaona cadyka Abrahama, pamięć sprawiedliwego błogosławionia, autora książek *Awne nezer* oraz *Egle tal*, który był zięciem sławnego, czcigodnego i świętego cadyka z Kocka, pamięć sprawiedliwego błogosławionia.

Od wczesnego dzieciństwa wykazywał się ponadprzeciętnymi zdolnościami, znajomością Tory i chasydyzmu, szybko się uczył, miał dobrą pamięć, jasny umysł, prawe serce, piękną i wzniosłą duszę.

Miara łaski jego dziadka oraz miara odwagi ojca wymieszały się w nim, tworząc wspaniałe połączenie prawdy i pokoju.

Jego prywatnym nauczycielem był chasyd reb Icchak Szlomo Lieberman z Ozorkowa, błogosławioniej pamięci. Jednak w młodości przez większość czasu był wychowywany przez swojego dziadka gaona, który świecił przykładem dla całego pokolenia. Uczył się u niego Tory, Miszny, kabały oraz filozofii. Był mu drogi jak własny syn i nigdy się nie rozstawali. Im stawał się starszy, tym bardziej przywiązywał się do swego wielkiego dziadka, ponieważ ich dusze były połączone.

Kiedy przyszedł czas bar micwy, dziadek, autor *Awne nezer*, powiedział o nim: „Jest on już prawie kompletnym człowiekiem”.

Gdy przyszedł czas swatów, autor *Awne nezer* powiedział do jednego ze sprawdzających jego wiedzę jako kandydata na męża: „Oto mój wnuk. Posiada on szeroki umysł. Nie pozwalał mu

wygłaszać nowych komentarzy, gdyż jest na to jeszcze za wcześnie, ponieważ święty gaon rabi Chaim Halberstam¹⁴³, pamięć sprawiedliwego błogosławionia – admor z Nowego Sącza, niech jego prawo nas chroni – powiedział memu ojcu – rabinowi z Białej¹⁴⁴ – że byłoby dobrze, aby mnie nie przyzwyczajają do wprowadzania zmian w Prawie za wcześnie”.

Kiedy miał siedemnaście lat, ożenił się z Ester, córką chasyda reb Motla Wajnguta (krewnego piszącego te słowa) ze Zduńskiej Woli. Niemniej jednak autor *Awne nezer* nie pozwolił swojemu wnukowi porzucić bet ha-midrasy w Sochaczewie, również potem więź duchowa pomiędzy nimi nie osłabła.

Dawid przejął po dziadku jego Prawo i jego charakter: geniusz Tory i chasydyzmu, bystry, dokładny, kierujący się zdrowym rozsądkiem oraz prostotą umysłu, pracowity. Poświęcał się, poszukując absolutnej prawdy i unikając wyjaśnień, które oddalają od niej.

Stary admor, pamięć sprawiedliwego błogosławionia, uwielbiał swego ukochanego wnuka, jego Torę i naukę, pracowitość oraz charakter.

Okolo [5]668 [1907/1908] r. reb Dawid otrzymał urząd w rabinacie w Wyszogrodzie. Dziadek pojechał z nim, żeby być obecnym w momencie mianowania go na miejscowego rabina. Dawid kierował rabinatem tak jak jego ojcowie. Założył w mieście jesziwę, w której uczono dniami i nocami prawa prawdy w taki sposób, jak nauczano w Sochaczewie. Po wybuchu I wojny światowej rabin zamieszkał w tymczasowym mieszkaniu w Łodzi, w domu reb Dawida Prusinowskiego, błogosławioniej pamięci. Po zakończeniu wojny nie chciał wracać do Wyszogrodu z powodu prześladowań, których tam doświadczył. Stało się tak dlatego, ponieważ nie chciał schlebiać urzędnikom gminnym nadużywającym swego autorytetu, ale krytykował ich, nie bacząc na ich pozycję.

Podobnie jak dziadek, reb Dawid nie został pochowany w miejscu swojej służby. Kiedy był już znany jako jeden z największych uczonych w Torze swojego pokolenia, zwracano się do niego z kilku ważnych gmin, jak Będzin, Pabianice itp. z propozycją objęcia tam urzędu rabina. W końcu został mianowany rabinem Tomaszowa.

W Tomaszowie mieszkał parę lat i również tam nie zaznał spokoju. Zanim jeszcze zdążył zadomowić się na miejscu, szerząc światło swojego Prawa i mądrości wśród gminy, jego ojciec, autor *Szem mi-Szmuel*, został zaproszony do jesziwy w niebie. Na jego pogrzebie dnia dwudziestego czwartego tetwet [5]686 [10 I 1926] r. wszyscy chasydzi z Sochaczewa mianowali Dawida na miejsce jego ojca.

Początkowo mieszkał w Otwocku, później w Pabianicach, Kolumnie i znowu w Łodzi. W tym przemysłowym mieście głosił Prawo i chasydyzm w wyjątkowy sposób i wpływał na ludzi poprzez swoją naukę oraz wiedzę. Jego oblicze było wzniosłe, ponieważ był namaszczonej chwałą Królestwa Bożego, i wszyscy oddawali mu cześć i chwałę.

¹⁴¹ Źródła podają różne daty urodzin Dawida Bornsztajna, począwszy od miesiąca elul 5636 r. (VIII/IX 1876 r.); za najbardziej prawdopodobny możemy uznać 1877 r.

¹⁴² Jehozua Mosze Aharonson (1910 Warszawa – 1993), rabin; od 1937 r. był rabinem w Sannikach (według niektórych źródeł – w Sanoku), a od 1940 r. członkiem sądu rabinackiego w Warszawie; w 1942 r. został wywieziony do obozu pracy w Koninie, a później do obozu Auschwitz; podczas marszu śmierci w początkach 1945 r. trafił do Buchenwaldu, a następnie do Theresienstadt; w 1951 r. osiadł w Izraelu i był rabinem w Petach Tikwa pod Tel Awiwem.

¹⁴³ Biogram Chaima ben Arii Lejby Halberstama zamieszczono w rozdziale: E. Szeinman, *Głos i echo*.

¹⁴⁴ Biogram Zeew Nachuma (Wolfa Nuchuma) ben Aarona Bornsztajna zamieszczono w rozdziale: A. Cejtlin, *Reb Awremele Sochaczewer*.

Bardzo szybko stał się znany jako jeden z najważniejszych admorów w Polsce. Wielu chasydów odnosiło się do niego z szacunkiem i podziwem, uczniowie i ludzie czynu o różnych poglądach widzieli w nim kontynuatora drogi gaona z Sochaczewa.

Kroczył śladami swojego ojca, świętego autora *Szem mi-Szmuel*. W pierwszą rocznicę śmierci *Awne nezer* założył w Sochaczewie wielką i wspaniałą jesziwę o nazwie Bet Abraham, na której czele stanął gaon cadyk Arie Lejb Fromer¹⁴⁵, niech Bóg pomści jego krew, przewodniczący sądu rabinackiego w Koziegłowach. Sprawiedliwy rabin reb Mendel Borensztajn z Siedlec był kaznodzieją w drugiej klasie. Jesziwą kierował jego teść, rabin Aaron Rotenberg, błogosławionej pamięci. Jesziwa została założona wraz z wybuchem I wojny światowej. Wychowały się w niej setki chłopców bieglejących w Torze i bojaźni bożej.

Wraz z zakończeniem I wojny światowej w Łodzi została założona jesziwa Bet Abraham, na której czele stanął reb Meir Bunem ha-Kohen Nojhaus, błogosławionej pamięci, przy poparciu i pomocy czcigodnego, szanowanego admora rabina Szmuela, pamięć sprawiedliwego błogosławionego.

Także w Zgierzu powstał w [5]684 [1923/1924] r. pomysł utworzenia jesziwy pod przewodnictwem syna naszego rabina, rabina Aarona Izraela¹⁴⁶, niech Bóg go błogosławi. Przewodniczącym jesziwy został rabin Mendel Wechsler¹⁴⁷, błogosławionej pamięci. Jednak po śmierci autora *Szem mi-Szmuel* jesziwa przestała istnieć.

Także syn admora, nasz pan, Dawid, pamięć sprawiedliwego błogosławionego, założył sieć jesziw Bet Abraham w polskich miastach – w Warszawie, w Łodzi, gdzie wychowywał uczonych i chasydów, ludzi nauki oraz ludzi czynu.

W Warszawie ukazywał się szanowany religijny miesięcznik „Bet Abraham”, który propagował sochaczewski sposób nauczania. Był wydawany przez Lejbela Albingera, niech Bóg pomści jego krew, oraz przez autora tego tekstu, oby żył długo, wraz z udziałem wielkich uczonych w Torze tamtego pokolenia oraz zasłużonych sochaczewskich chasydów, niech Bóg pomści ich krew.

Przykładem był święty ojciec Dawida, który także czynnie uczestniczył w życiu społecznym, działał w zarządzie organizacji rabinicznych w Polsce. Jako członek kierownictwa Rady Mędrców Tory i jeden z przywódców Agudat Israel zawsze bardzo interesował się sprawami gminy, a jego opinie były decydujące.

Wielu z jego zwolenników należało do kręgu znanych ludzi w Polsce. Pośród nich byli wielcy znawcy Tory, jak nasz nauczyciel, gaon, cadyk Abraham Wajnberg¹⁴⁸, niech Bóg pomści jego krew, autor książki *Reszit bikurim*; gaon, cadyk Arie Lejb Fromer, niech Bóg pomści jego krew, autor *Siach sade* i *Erec ha-cwi*, przewodniczący Jesziwy Mędrców Lublina;

¹⁴⁵ Biogram Arie Cwi Fromera (Frumera) zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

¹⁴⁶ **Aaron Izrael Borensztajn (Bornstein, Borenstein, Borensztain)**, syn cadyka Szmuela Borensztajna.

¹⁴⁷ **Mendel Wechsler** (1880 Zawiercie – ? Stryj), uczeń Abrahama Borensztajna; w 1900 r. osiadł w Zgierzu, handlował solą i pracował jako nauczyciel w chederze; w latach dwudziestych XX w. kierował jesziwami Bet Abraham w Zgierzu i Kaliszu; był przewodniczącym komórki Agudat Israel w Zgierzu; w latach trzydziestych kierował jesziwą Bet Meir w Krakowie; został zamordowany podczas II wojny światowej w Stryju.

¹⁴⁸ **Abraham Wajnberg (Weinberg)** (1871 lub 1872–?), autor książki pt. *Reszit bikurim* (Piotrków 1929).

cadyk Eliahu Laskowski¹⁴⁹, niech Bóg pomści jego krew, przewodniczący sądu rabinackiego w Warcie (został powieszony na szubienicy na rynku naszego miasta przez niemieckich nazistów, niech ich imiona będą wymazane, po tym jak uświęcił imię Boga i Izraela, dając publiczny wykład, jak mówią kroniki z czasów Holokaustu i powstania); rabi Welwisz Borensztajn z Częstochowy, pamięć sprawiedliwego błogosławionego; rabin Baruch Laznowski¹⁵⁰, przewodniczący sądu rabinackiego w Ujeździe, niech Bóg pomści jego krew; rabin Chaim, przewodniczący sądu rabinackiego w Konstancynie; rabin Goldszlag¹⁵¹, przewodniczący sądu rabinackiego w Przedczu; rabin z Piątku; rabin Eliezer Szalom, sprawiedliwy nauczyciel z Woli¹⁵²; rabin Izrael, sprawiedliwy nauczyciel z Radomska; rabin Eliezer Lipman Lewintal, przewodniczący sądu rabinackiego w Czeladzi, niech Bóg pomści jego krew i inni.

Wraz z gorliwością wobec Stwórcy i jego Prawa po swym ojcu odziedziczył silny charakter, był bardzo uważny w słowach i czynach, postępował i wypowiadał się w sposób odpowiedzialny, był miarą i wagą dla innych, uprzejmy, liczył się z ich opinią, każdego człowieka przyjmował z radością na twarzy, oceniał miarą miłości prawdziwego Izraela.

Jego modlitwa była spokojna, a zarazem wyważona. Natchniony, piękny głos, ubrany w słowa, gramatykę, wypływał z głębi jego delikatnego i czystego serca, i wnikał do wnętrza serc całej społeczności.

Jego stosunek do budowania państwa był w pełni pozytywny, tak jak poglądy jego świętych ojców, autorów *Awne nezer* i *Szem mi-Szmuel*. Tęsknota za Erec Israel wyrażała się podczas wieczery szabatu w odmawianiu Tory podczas przygotowywania stołu wraz z innymi chasydami, ponieważ nie było szabatu, w czasie którego nie przypominały o świętości Prawa, szabacie i Erec Israel. Zawsze nawiązywał w ich kontekście do cotygodniowego fragmentu Tory. Jego komentarze były wypowiedzane z wielką dokładnością, oddaniem oraz wzruszeniem.

Podobnie jak jego ojciec, nasz rabin Szmuel, pamięć sprawiedliwego błogosławionego, Dawid odwiedził Erec Israel w [5]651 [1890/1891] r. razem ze swoim szwagrem i wujem reb Meirem¹⁵³ pamięć sprawiedliwego błogosławionego. Autor *Awne nezer* wysłał swego syna i zięcia z dużą sumą pieniędzy w celu nabycia gruntu w Erec Israel. Tam spędzili trzy miesiące, przeszli ją wzdłuż i wszerz, by uczynić z niej spuściznę narodu. Niestety, ich plan nie został zrealizowany, ponieważ władze tureckie zakazały obywatelom rosyjskim zakupu ziemi.

W moich uszach ciągle dźwięczą jego słowa wypowiedziane po powrocie do Polski, kiedy to z wielkim entuzjazmem przemawiał o przykazaniu powrotu do Erec Israel podczas wielkiego zgromadzenia w Warszawie w publicznej sali przy ul. Zamenhofska 31. Wezwał wtedy swych bogatych naśladowców, by nabywali własność w Erec Israel, by emigrowali i osiedlali się w niej.

¹⁴⁹ **Eliahu Laskowski** (1886 – 1942 Warta), zwolennik chasydyzmu; w latach 1908-1920 był rabinem w Głowniu, a następnie przewodniczącym sądu rabinackiego w Warcie; założył kilka jesziw chasydzkich; został zamordowany przez hitlerowców.

¹⁵⁰ **Baruch Laznowski**, pełnił funkcję rabina w Ujeździe, Pabianicach, a od 1914 r. w Burzeninie.

¹⁵¹ Zapewne chodzi o **Jehoszuę Heszela Dawida Goldszlaga (Goldszlaga)**.

¹⁵² Zapewne chodzi o Zduńską Wolę

¹⁵³ **Meir (Meirl) Borensztajn**, więcej na jego temat w rozdziale: M. Lewanon, *Sochaczewscy rabini*.

Kryzys, który wybuchł w Polsce niezwłocznie po jego wizycie w Erec, uniemożliwił realizację tego projektu.

Dnia dwudziestego tewet [5]694 [7 I 1934] r. podczas uroczystego otwarcia czwartej konwencji krajowej Agudat Israel w Polsce zwrócił się do zgromadzonych w ognistej przemowie o aktywną pracę na rzecz osadnictwa w Erec. Takie były jego słowa:

„Niech będą błogosławieni Ci, którzy przychodzą w imię Boga, błogosławieni Ci, których przywiodła tu wola Pana, Jego duch jest pośród nich, ponieważ Jego duch przywiodł ich do pracy na rzecz Boga w celu umocnienia religii i Prawa.

Błogosławimy was z domu Pana, który jest w Erec Israel, ponieważ stamtąd Pan pobłogosławił życie na świecie, stamtąd przybędzie odrodzenie Izraela, na zawsze – aż do przyjścia Mesjasza – okazuje łaskę swemu Mesjaszowi, Dawidowi i jego potomkom na zawsze. Mój czcigodny i szanowany ojciec, mój nauczyciel, pamięć sprawiedliwego błogosławiona, przez wszystkie dni swojego życia wzywał do pracy na rzecz Erec Israel, podczas ostatniej konwencji, w której uczestniczył, wyraził swoje czyste pragnienie, by każdy z całych sił pracował na rzecz osadnictwa w Erec. Także mój czcigodny i szanowany dziadek admor, pamięć sprawiedliwego błogosławiona, nauczał w księdze *Awne nezer*, że przykazanie powrotu do Erec Israel wypełnia się w tym czasie.

Święty Żyd¹⁵⁴ mówił: Czyż nie jest prawdą, że każdy z narodu Izraela powinien wypełniać przykazania, które są w Torze, dwieście czterdzieści osiem nakazów i trzysta sześćdziesiąt pięć zakazów, ale każdy posiada wyjątkowe przykazanie, określony jeden nakaz i jeden zakaz, dla których przyszedł na świat, jak jest napisane w Gemarze, w czym twój ojciec jest najbardziej ostrożny? Jednak skąd możemy wiedzieć, które z przykazań należy do nas? Do tego przykazania, którego człowiek pragnie, za którym tęskni, to właśnie to przykazanie należy do niego. Jeżeli człowiek czuje pociąg do jakiegoś zakazu, broń Boże, powinien się go szczególnie wystrzegać, by go, nie daj Boże, nie zwiódł. Takie jest zadanie człowieka na tym świecie.

Dlatego kiedy widzimy, że nasze pragnienie do naszej świętej Ziemi rozwija się i wzrasta, że to palące pragnienie obudziło się u ludzi ortodoksyjnych, którzy potrzebują Boga i przestrzegają Jego przykazań, że obecnie cały naród Izraela tęskni, by wstąpić do świętej Ziemi, jest to znak, że teraz nadszedł wyjątkowy czas zająć się tym przykazaniem, osiedleniem się w Erec Israel.

Jednak podstawą i fundamentem osiedlenia w Erec Israel jest przestrzeganie Prawa i przykazań. Także po czterech określeniach zbawienia – wyprowadziłem cię, ocaliłem cię, zbawiłem cię, zabrałem cię – warunkiem było, że wiedzieliście, iż ja jestem waszym Bogiem i dopiero potem przyprowadziłem was, jak jest wyjaśnione w *Or ha-Chaim*¹⁵⁵, że jeżeli, broń Boże, niszczysz boskie przykazanie, to jeszcze gorzej¹⁵⁶. Teraz, kiedy wszyscy się gromadzą

¹⁵⁴ Biogram Świętego Żyda, czyli Jaakowa Icchaka ben Aszera z Przysuchy zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

¹⁵⁵ *Or ha-Chaim* (hebr. Światło życia), bardzo popularny wśród chasydów komentarz do Tory, będący dziełem, Chaima ben Moszego ben (ibn) Attara (1696 Meknes – 1743 Jerozolima), rabina działającego w Maroku.

¹⁵⁶ Niż gdy nie przestrzegasz przykazań.

w imię wielkiego przykazania, w celu umocnienia religii i Prawa, by osiąść w Erec Israel, w czasie kiedy społeczeństwo wypełnia to przykazanie, należy do niego błogosławieństwo: „jego wspólnota oparta jest na Ziemi”. Kiedy „wspólnota” zostanie oparta na budowaniu państwa, na mocnej i właściwej podstawie, odniesie zamierzony cel, ponieważ tylko wtedy, kiedy oprzemy nasz wysiłek na pracy na rzecz Erec Israel, będziemy cieszyć się z istniejącej podstawy, jak zostało tu powiedziane”.

Jego święte słowa zrobiły ogromne wrażenie na zebranych i odbiły się szerokim echem wśród uczestników konwencji.

Pod koniec zimy [5]695 [1934/1935] r. nasz rabin odwiedził po raz drugi Erec Israel w towarzystwie gaona z Koziegłów, niech Bóg pomści jego krew. Spędzili święto Purim w Tel Awiwie, a Pesach w Jerozolimie. W święto Lag ba-Omer opuścili Palestynę.

W Rosz ha-Szana [5]699 [26 IX 1938] r. prosił swoich uczniów, w szczególności tych młodych, by każdy z nich nauczył się Miszny na pamięć, ponieważ nastały czasy, kiedy książki nie będą dostępne.

* * *

Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Łodzi, na początku II wojny światowej, Niemcy weszli do jego domu, torturowali go, ciągnęli go po ulicach Łodzi. Kiedy uwolnił się z ich rąk, uciekł do Warszawy z całą swoją rodziną. Nadmiar okropności, które spotkał świat, prześladowania i udręki, wygnania i upokorzenia całego narodu Izraela, będącego w niebezpieczeństwie, obłożonego i strapionego, który znalazł się w najniższych kręgach piekła na tej ziemi, załamały go i wstrząsnęły nim.

Rabin, pamięć sprawiedliwego błogosławiona, wziął sobie głęboko do serca tę straszną sytuację. Na jego szlachetnej twarzy pojawiła się gorycz i melancholia, jego serce bolało nad tragedią narodu żydowskiego. Był do cna przerażony, słysząc o tragicznych wydarzeniach, które pogarszały się z dnia na dzień, widząc na własne oczy zagładę własnego narodu. Niemniej jednak starał się pokazywać pogodną twarz i udzielać duchowego wsparcia przychodzącym do jego ochronnego cienia słuchać z jego ust słów pocieszenia i oparcia.

W święto Szawuot [5]700 [12 VI 1940] r. udało mi się jeszcze znaleźć wśród goszczących przy jego stole podczas zgromadzenia ważnych chasydów, które zorganizował w swojej kryjówce w Warszawie, naprzeciwko Ogrodu Saskiego. Wzruszony i wylewny recytował wers „Bądź bez skazy przed Panem, Bogiem twoim” (Ks. Pwt 18,13). Zgodnie z komentarzem Raszi¹⁵⁷ kroczysz z Bogiem niewinnie i będziesz na Niego czekał i nie staraj się przewidywać przeszłości itd. W tych dniach nasz nauczyciel, pamięć sprawiedliwego błogosławiona, jeszcze czekał i miał nadzieję, że uda mu się wyemigrować do świętej Ziemi. W tym czasie, kiedy mój brat, znany rabin Awigdor Lejbusz, niech Bóg pomści jego krew, uciekł z Łodzi do Warszawy, poproszono

¹⁵⁷ **Szlomo Jicchaki** zwany **Raszi** (1040 Troyes - 1105 tamże), kierownik jeshiwy w Troyes, pracował także w Wormancji i Moguncji; autor najważniejszych komentarzy do Tory, które uważa się za natchnione.

naszego rabina, by zainteresował się, czy już nadeszły brakujące dokumenty emigracyjne do jego domu w Łodzi. Kiedy otrzymałem od mojego wyżej wspomnianego brata list odmowny, a w nim opis cierpień w getcie w Łodzi, poszedłem do admora, pamięć sprawiedliwego błogosławiona, i przekazałem mu te informacje. Kiedy przyszedłem, siedział zamyślony nad fragmentem Księgi Hioba, a przed nim na stole leżała Biblia. Zwrócił się do mnie, mówiąc: „Wiadomo, że celem stworzenia człowieka i jego przyjscia na ten świat była naprawa i uzupełnienie jego duszy. Człowiek z narodu żydowskiego stara się i dąży do osiągnięcia tej wymaganej od niego pełni, aż cel stworzenia zostanie osiągnięty. Ale nie każdy człowiek zasługuje na uzupełnienie swojej duszy za sprawą duchowej pracy podczas swojego życia na tym świecie. Wręcz przeciwnie, większość ludzi psuje swoje dusze zamiast naprawiać, zniżają się zamiast wznosić, więc skąd i kiedy przyjdzie ich kompletność? Kiedy Bóg przygląda się i patrzy na koniec czasów każdego pokolenia, porządkuje je, by wypełniły się w inny sposób, zgodnie z zasadą, że „są ludzie, którzy mogą zdobyć świat w jedną godzinę”.

Odważyłem się mu przerwać i zapytałem: „Czyż mędrzy Tory i Talmudu w *Pirke Awot*¹⁵⁸ nie mówili, że piękniejsza jest jedna godzina skruchy i dobrych uczynków niż całe życie przyszelego świata?”.

Odpowiedział mi: „Oczywiście, chcemy i modlimy się o to, byśmy zdołali osiągnąć pełnię naszych dusz za życia, przez skruchę i dobre uczynki. Jednak jeśli tego nie osiągniemy, Niebiosa sprawią, że osiągniemy życie wieczne w inny sposób. Nauczyliśmy się tego z pierwszego rozdziału świętej Tory o sprawiedliwym Ablu i złym Kainie. Krew Abla została przelana, a zabójca Kain żył”.

W odniesieniu do tego, co wspomniałem powyżej, muszę przytoczyć, co zostało napisane w księdze *Magid Meszarim*¹⁵⁹ w rozdziale Waera, co powiedział anioł Domowi Józefa: „Będziesz pragnął dokonać całopalenia przede mną, w moje imię, twoje ciało i kości będą doszczętnie spalone dla mnie...”. Zobacz w księdze *Bikure awiw*¹⁶⁰ świętego rabina z Radzimina, pamięć sprawiedliwego błogosławiona.

W tych ponurych dniach mówił: „Zastanawiam się, kiedy byłem w Erec Israel i chciałem tam osiąść właśnie w tym czasie, kiedy można było zostać na wygnaniu i w końcu nie zdecydowałem się ustanowić mego domu w naszej świętej Ziemi. Teraz, kiedy nie ma żadnej możliwości żyć tutaj, to czy jestem uprawniony, by wstąpić do Erec Israel?”.

Przed Rosz ha-Szana [5]701 [3 X 1940] r. została opublikowana odezwa naszego nauczyciela, pamięć sprawiedliwego błogosławiona, ze słowami otuchy i przebudzenia do okazania skruchy. Pamiętam, że słowa Tory zostały oparte na cytacie ze świętej Księgi Zohar: „Drzewo, które nie zapaliło się, załamało się i spłonęło, ciało, które nie zapala się, w którym dusza płonie, rozłamało się i spłonęło”.

¹⁵⁸ *Pirke awot*, jeden z traktatów Talmudu.

¹⁵⁹ *Magid Meszarim*, mistyczny pamiętnik Josefa ben Efraima Karo (Caro), wydany w Lublinie w 1646 r.

¹⁶⁰ *Bikure awiw* (Warszawa 1924), komentarz talmudyczny Jaakowa Ariego Gutermana (1792 Warka – 1874 Warszawa); Guterman został w 1848 r. rabinem w Radziminie i jednocześnie objął przywództwo ugrupowania chasydzkiego kierowanego dotąd przez Icchaka z Warki; założył radzyńskią dynastię cadyków.

Admor, pamięć sprawiedliwego błogosławiona, zachęcił gaona rabina Fromera i gaona rabina Szczuczynera, by także w ciemnościach doliny śmierci warszawskiego getta założyć jesziwę i nauczać Tory. Grupa rabiego Awremele Wajnberga i gaona z Koziegłówek należała do jednej z najznakomitszych w czasie Zagłady. Była znana z siły ducha w kultywowaniu chasydzkiej tradycji oraz z przygotowań do powstania. Młodzież pilnie uczyła się Tory w podziemnym bunkrze w domu przy ul. Miłej 14. Każdej nocy po godzinie dwunastej wychodzili w poszukiwaniu pożywienia w porzuconych i opustoszałych domach, by zachować przy życiu swoje dusze.

Rabin Sochaczewa, pamięć sprawiedliwego błogosławiona, poradził mi, bym opuścił Warszawę i wrócił do mojej rodziny i mojej społeczności w Sannikach, do miejsca, gdzie służyłem jako rabin, skąd uciekłem przed Gestapo. Kiedy wróciłem do mojego domu w sannickim getcie, dowiedziałem się – dopiero po upływie roku – że na początku zimy [5]702 [1941/1942]¹⁶¹ r. powstał obóz koncentracyjny w Chełmnie (Kulmhof) pod Kołem i o masowych mordach w lasach kazimierskich¹⁶². Z zebranych informacji i przerażających wiadomości dostarczonych mi przez synów reb Issachara Kohena z Gostynina, niech Bóg pomści jego krew, i po własnym śledztwie dowiedziałem się całej prawdy. Chciałem obalić kłamstwo, że Żydzi z gett są wysyłani tylko do pracy. Napisałem zakodowanym językiem krótki list do Warszawy, do rabina z Sochaczewa, pamięć sprawiedliwego błogosławiona, że przyjechała ciotka Ester z ul. Księgi 7 mieszkania nr 4... Przesłanie było jasne, ponieważ w Księdze Estery, w rozdziale 7, werset 4 jest napisane: „Wydani bowiem jesteśmy, ja i mój lud, na zagładę, na zabicie, na wytępienie; gdybyśmy bowiem zostali sprzedani jako niewolnicy i niewolnice, milczalbym, gdyż niedoła ta nie byłaby warta tego, aby nią króla niepokojono”. Wiadomość została zrozumiana. Niedługo potem otrzymałem odpowiedź, by czerpać siłę z Psalmu 23, wers 41¹⁶³.

Dopiero teraz wiem z artykułu *W dolinie śmierci* naocznego świadka, pana Fajngolda, że „krótko przed deportacjami rabin z Sochaczewa jako pierwszy ostrzegł społeczność żydowską, że dzieje się wielkie zło, które dotyka cały naród żydowski. On, błogosławionej pamięci, mówił, że to zło wprowadzili w życie ludzie z SS z Lublina, którzy noszą na rękawach opaski z napisem Vernichtungs-Kommando”¹⁶⁴.

¹⁶¹ Obóz zagłady Kulmhof an der Ner funkcjonował od jesieni 1941 r.

¹⁶² Lasy kazimierskie, lasy pod Kazimierzem Biskupim we wschodniej Wielkopolsce, w których hitlerowcy zamordowali około ośmiu tysięcy ludzi.

¹⁶³ „Choćbym nawet szedł ciemną doliną, Zła się nie ulęknę, boś Ty ze mną, Laska twoja i kij twój mnie pocieszają” (Ks. Psalmów 23.4).

¹⁶⁴ Wiosną 1942 r. do warszawskiego getta dotarły informacje o brutalnej likwidacji getta w Lublinie dokonanej przez Vernichtungskommando.

Adam Czerniakow¹⁶⁵ zwrócił się w tej sprawie do gubernatorów Leista¹⁶⁶ i Fischera¹⁶⁷, do komisarza getta Auerswalda¹⁶⁸ i do szefa Gestapo Branda¹⁶⁹, niech jego imię będzie wymazane. Nic nie wiedzieli o tym nowym dekrete, ale sochaczewski rabin nie spoczął. Zaalarmował ludzi i zażądał przeprowadzenia konsultacji. W jego domu organizowano spotkania w sprawie powstania.

19 lipca 1942 r., kiedy informacje o zbliżającym się wysiedleniu rozprzestrzeniły się, miejsce tajnych zebrań działaczy oraz ważnych osobistości zostało przeniesione na ul. Nowolipki 27. Spotykali się tam admor z Sochaczewa wraz z admorem z Aleksandrowa¹⁷⁰, pamięć sprawiedliwego błogosławioną, rabin z Pabianic i Kalisza¹⁷¹ oraz rzesze szanowanych osobistości z różnych kręgów. Tematem dyskusji było trudne pytanie: czy informacje o zagładzie są prawdziwe?

Do zamknięcia warszawskiego getta mieszkał w wielu miejscach, ponieważ bał się mieszkać w jednym. Później pojechał do Otwocka, potem z powrotem do getta w Warszawie, gdzie zamieszkał przy ul. Muranowskiej 24 u reb Josefa. Następnie u reb Icchaka Meira Albingera, niech Bóg pomści jego krew. Byli oni dawnymi urzędnikami gminnymi w Warszawie i jego zwolennikami.

Jego dom w getcie stał się miejscem konsultacji, spotkań i zbiórek. Głosił słowa pocieszenia i wsparcia, siły i nadziei we wszystkich i w każdym z osobna. Mówiono, że w trakcie wysiedlenia znalazł kryjówkę w ukrytym pokoju w szopie przy ul. Gęsiej 67. Z powodu ogromu cierpień Izraela, które obciążły jego nieskazitelne serce, zmarł tam na zawał serca dnia ósmego miesiąca kislew [5]703 [17 XI 1942] r.

¹⁶⁵ **Adam (Abraham) Czerniakow (Czerniaków)** (1880 Warszawa – 1942 tamże), pedagog, działacz społeczny i publicysta; był prezesem Centralnego Związku Rzemieślników Żydów (1912-1930) oraz członkiem komisarycznego Zarządu Gminy Żydowskiej w Warszawie; od 4 października 1939 r. stał na czele warszawskiego Judenratu; realizując zarządzenia władz niemieckich starał się, by przynosiły one jak najmniej szkody mieszkańcom getta; gdy zawiodły go nadzieje na uratowanie przynajmniej części z nich, popełnił samobójstwo; autor *Dziennika z getta warszawskiego* (Warszawa 1983).

¹⁶⁶ **Ludwig Leist** (1891–?), urzędnik; od marca 1940 r. do lipca 1944 r. był starostą Warszawy; w 1948 r. został skazany na osiem lat więzienia.

¹⁶⁷ **Ludwig Fischer** (1905 Kaiserslautern – 1947 Warszawa), prawnik; w 1926 r. wstąpił do NSDAP; od października 1939 r. do stycznia 1945 r. pełnił funkcję gubernatora dystryktu warszawskiego; był odpowiedzialny za zbrodnie na ludności polskiej i eksterminację ludności żydowskiej; został skazany na karę śmierci.

¹⁶⁸ **Heinz Auerswald** (1908 Berlin – 1970 Düsseldorf), prawnik, funkcjonariusz policji; w 1933 r. wstąpił do SS; od 15 maja 1941 r. do listopada 1942 r. pełnił funkcję komisarza dla dzielnicy żydowskiej w Warszawie; później był naczelnikiem powiatu Ostrów Wielkopolski; po wojnie pracował jako radca prawny.

¹⁶⁹ **Karl Georg Brandt**, szef referatu ds. żydowskich w warszawskim Gestapo; komendant działającej w getcie ekipy eksterminacyjnej.

¹⁷⁰ Chodzi o **Icchaka Menachema Mendla Dancigera (Danzigera)** (1880 Aleksandrów – 1943 Treblinka), czwartego przedstawiciela dynastii cadyków z Aleksandrowa Łódzkiego.

¹⁷¹ **Menachem Mendel Alter z Kalisza** (1877 – 1943 Treblinka), rabin i cadyk; był synem cadyka Judy Arie Lejba Altera z Góry Kalwarii; założył tamże jesziwę Darche Noam; w 1921 r. został rabinem w Pabianicach, a w 1934 r. objął funkcję rabina w Kaliszu i został tamtejszym cadykiem; należał do grona znaczących działaczy partii Agudat Israel, a od 1932 r. był przewodniczącym Związku Rabinów w Polsce; podczas okupacji przebywał w warszawskim getcie.

Tego dnia, w śnieżny i mroźny zimowy dzień, na chwilę przywrócono w getcie szacunek dla zmarłych, po tym jak sprofanowano szacunek do człowieka, który żył w getcie. Zorganizowano pogrzeb zgodnie z tradycją, w którym uczestniczyło wiele znanych osobistości. Złożono go z rewerencją na cmentarzu przy ul. Gęsiej, w pobliżu ohelu pierwszego przewodniczącego sądu rabinackiego w Warszawie (dziadka mojego ojca, pamięć sprawiedliwego błogosławioną) gaona rabina Szlomo Zalmana Lipszyca¹⁷², pamięć sprawiedliwego błogosławioną, autora komentarzy *Chemdat Szlomo*.

Na wieczną pamiętkę sprawiedliwego. Niech Bóg pomści jego krew, a jego pamięć niech nas strzeże.

Przełożyła z jidysz Daria Boniecka-Stępień

¹⁷² **Salomon (Szlomo) Zalman Lipszyc (Liwszyc, Lipschütz)**, zwany *Chemdat Szlomo* (1765 Poznań – 1839 Warszawa), rabin, talmudysta; sprawował funkcję rabina w Nasielsku, a od 1819 r. na warszawskiej Pradze; w latach 1821-1839 Naczelny Rabin Warszawy; przeciwstawiał się tendencjom asymilatorskim, nie ingerował w spory chasydów z mitnagdami; jego główne dzieło *Chemdat Szlomo* (hebr. Wspaniałość Salomona, 1839) jest zbiorem responsów.

Dawid Bornsztajn, admor z Sochaczewa

B. CEMACH

(s. 639-644)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Rabin, mistrz i nauczyciel, rozstrzygający spory, spragniony tajemnic Tory, głębin Pism i ukrytych w modlitwie pragnień, wierny chasydyzmowi znawca Prawa. Podobnie jak jego dziad, rabin, mistrz i nauczyciel, błogosławiona jego święta i sprawiedliwa pamięć¹⁷³, był znawcą zakazów i nakazów, praw mięsa i mleka¹⁷⁴, zaręczyn i rozwodów, a także dróg duchowego wzniesienia i tęsknoty za szlachetną duszą.

W nauczaniu rabinów Sochaczewa Tora i chasydyzm są nierozzerwalnie ze sobą związane.

Była to umowa między małym wnukiem, a znanym dziadem, autorem dzieła *Awne nezer*. Dziad nie podał swej ręki słabemu dziecięciu, a później młodemu Dawidlowi, niczym przywódca, znawca prawa i Tory, lecz tak jak dziadek podaje rękę wnukowi. W domowych warunkach przekazuje wnukowi tajemnice Tory wprost z najczystszej źródła – Kocka. Razem z wychowaniem jakie otrzymał w domu swego ojca, cały przesiąknął duchem dworu dziadka.

Wnuk uczył się podwójnie, w synagodze razem z pozostałymi uczniami jesziwy, i po lekcjach, gdy dziadek przekazywał mu to, czego nauczył się od swego wielkiego nauczyciela, teścia z Kocka. A młody, jak to młody – służył dziadowi, słyszał, słuchał i czuł, jakim obdarza go szacunkiem dziadek-nauczyciel, przekazując swoje dziedzictwo wnukowi-uczniowi.

Wątki i szlachetny chłopiec staje się mężczyzną. Prawdę Tory poznaje na drodze prawdy, gdyż tak jak Tora jest prawdziwa, tak tylko prawda do niej wiedzie.

Pilpul w Sochaczewie jest tylko środkiem w nauce, w rozjaśnianiu myśli, odnajdywaniu podobieństw, ilustracji pojęć; podstawowym celem jest prawda, czystość umysłu, myśl płynąca z czystego źródła, wybór przed grzechem.

Dziadek wskazuje wnukowi drogę prawdy, jasność umysłu, sprawiedliwość sądów – wszystko podczas lekcji w synagodze u autora *Awne nezer*. A może przede wszystkim dziad przekazuje mu potajemnie wewnętrzną świętość. W ten sposób wnuk otrzymuje to, co dziad sam otrzymał wprost ze źródła świętości – Kocka.

¹⁷³ Przy określeniach dot. osób zmarłych istnieje hierarchia od *błogosławionej pamięci* (ר"ל), przez *błogosławionej, sprawiedliwej pamięci* (ר"ל), po *błogosławionej, sprawiedliwej i świętej pamięci* (ר"ל).¹⁷⁴

¹⁷⁴ Ścisły podział pokarmów na mleczne i mięsne, zakaz mieszania mleka i mięsa w jednej potrawie, a nawet wspólnego przechowywania, przygotowywania w tych samych naczyniach i równoczesnego spożywania, jest jedną z podstawowych zasad *kasrut* (hebr. koszerności), czyli rytualnej przydatności do spożycia.

Poślubia kobietę z uczonego domu. Nie jest to dom z chasydzkim dworem, czy nawet sądem rabinackim. Jego żona pochodzi z prawego, starego chasydzkiego domu (choć spoza Sochaczewa), z którego wyniosła po bogatym i hojnym ojcu szlachetne i dobre serce. Wraz z dobrymi manierami i świeckim wykształceniem wnosi do chasydzkiego dworu duch łagodności.

Już reb Dawidel, choć wciąż uczeń, dostaje i rozdaje: kontynuuje naukę u dziadka, a równocześnie daje lekcje młodszym. Prawie całkowicie poświęca się Torze, a jego osobowość emanuje na zewnątrz. Zmienia i rozpromienia otoczenie.

Jego bystrość, jasność umysłu, podejście i znakomite rozeznanie w Torze zadziwia mu oddanych. Jego uprzejmość i łagodny styl bycia przydaje wielbicieli. Szlachetny uczeń, przyszły mędrzec, uwielbiany przez wszystkich i wszędzie. Aliści nadszedł czas, żeby Dawidel poszedł własną, samodzielną drogą. Tak postanowił jego dziad.

Powszechnie znany już reb Dawidel, uczony w Piśmie, przygotowuje się do służby rabinackiej. Kilka szacownych gmin oferuje młodemu uczniowi stanowisko rabina. Dziad wie, że wnuk musi sam podążać własną drogą, ale dziadek, którego dusza bliska jest duszy wnuczka, decyduje, żeby był przynajmniej w pobliżu Sochaczewa. I tak reb Dawidel zostaje rabinem w Wyszogrodzie.

Wyszogród położony jest nad brzegiem Wisły. W mieście wre praca. Żydzi wszystkie dni w tygodniu harują w sadach i ogrodach lub noszą do nich wodę z rzeki. Ci zdrowi i prości Żydzi nie są znawcami Tory. Młodzieniec, który tylko wyszedł spod ochronnego płaszcza Tory i chasydyzmu, spotyka się ze zwykłym, prostym ludem, który nie rozumie znaczenia słów modlitw. Służy jako rabin, nauczyciel i przewodnik w codziennym życiu. W tym mieście ogrodów było paru zdolnych uczniów, wśród nich i tacy, którzy poznali życie świeckie, niemniej zbierają się w długie zimowe wieczory w domu rabina, aby rozważać mądrość Tory i dobrze znanych Dawidowi ksiąg rabinicznych.

Swój wyszogrodzki urząd sprawował w chwale, niczym na bezludnej wyspie. Duszę stęsknioną zaspokajał chasydzkimi księgami Prawa. Tutaj, w oddaleniu od ośrodków studiów, zapełniają się notatkami krawędzie jego Talmudu – krótkimi i rozpalającymi oczy prostotą i bystrością porównaniami, podobieństwami i odniesieniami. Szafy ksiąg wypełniające salę sądu rabinackiego są jego przyjaciółmi. Nie ma żadnej książki spośród tysięcy ksiąg Prawa, schowanych czy nie, które nie byłyby przyozdobione odręcznymi komentarzami czy uwagami.

Wkrótce zaskakuje go wybuch I wojny światowej. Gmina wyszogrodzka podzieliła los innych gmin zniszczonych przez Rosjan i niemieckich najeźdźców, gdy ich rządy zmieniały się jeden po drugim, a Żydzi z małych miasteczek, słabi i rozbici, szukali schronienia w wielkich miastach. Wygnany z Wyszogrodu rabin przybywa do Łodzi, pozostawiając za sobą wszystko

co miał. Po jakimś czasie proponują mu stanowisko rabina w Tomaszowie Mazowieckim. Pomimo kontrowersji istniejących w większości miast pomiędzy różnymi odłamami chasydów, władze w Tomaszowie, gmina, chasydzi i uczeni w piśmie, akceptują go na stanowisku głównego rabina. Jednak rozgorzały spór między chasydami z jednej strony, a prostym ludem z drugiej, obawiającym się „nazbyt pobożnego” rabina, szarga jego nerwy i ostatecznie decyduje się odmówić przyjęcia stołka rabinackiego w tym miejscu.

Jeszcze przed tym wydarzeniem, spróbował spełnić swoje marzenie i osiedlić się w Erec Israel. Miłością do Ziemi Izraela przesiąkł już u dziada, a idea wyjazdu była jego duchową podporą. Cz warta alija pokazała, że marzenie jest możliwe do spełnienia. Niedoszły rabin z Tomaszowa zorganizował i stanął na czele ekspedycji w celu założenia religijnego osiedla w Erec Israel. Udaje mu się wyjechać, a jego grupa nabywa ziemię pod upragnione osiedle. Rozentuzjasmowani wracają do Polski z myślą o rychłym dokończeniu planów. Niestety, duch nowych czasów w Polsce zablokował ich plany, ale marzenia rabina o emigracji nigdy nie zagasły i przez wszystkie dni swego życia stawiał Jerozolimę ponad wszelkie swoje radości i smutki.

W [5]686 [1925/1926] r., po śmierci swego ojca, autora *Szem mi-Szmuel*, ukoronowany został chwalebny tytułem admora – mistrza, nauczyciela i rabina – z Sochaczewa. Pozostał nim do końca swoich dni i choć już wcześniej żył pośród jemu oddanych, zajmując się myślą chasydzką, tą odkrytą i tą ukrytą w kabale, to dopiero teraz odkrywa bijące źródła Tory i chasydyzmu, ku któremu ściągają spragnione masy. Jego pełne uczucie modlitwy i otwarte serce pochłaniają chasydów. Jego rozważania nad Torą w czasie wieczery szabatonowych i świąt, w których jest coś z nauk jego poprzedników i coś z kabały, rozpalają chasydów na całe sześć dni pracy. Jego powiedzenia zawierają w sobie wszystko, co ukryte w jego świecie, przewijają się w każdym z jego rozważań niczym nić, tęskna miłość do Ziemi Izraela.

Biegłość w Prawie, bystrość osądów, znawstwo ksiąg kabalistycznych i chasydzkich, przenikliwa siła wyroków, a także głębokie zrozumienie spraw świata – wszystko to gromadzi wokół niego rzeszę wiernych, zdolnych uczniów, sławnych rabinów, przełożonych jesziw, chasydów, ludzi pracy oraz wielu innych, którzy przychodzą, by posłyszeć z ust jego, jak żyć podług Tory.

Przyjemność jego mowy, promieniejąca mądrością osobowość, łagodność osądów, a przede wszystkim odczuwalne dla wszystkich przyjazne nastawienie uczyniły mistrza z Sochaczewa powszechnie docenianym, szanowanym i lubianym, nie tylko przez chasydów z sochaczewskiego dworu, również przez nie-chasydów. W imię objaśniania Prawa, w imię posłyszenia Tory i poznania jej mądrości zgromadzili się wokół niego chasydzi z najróżniejszych odłamów. Przybywali sławni żydowscy uczeni, pisarze i przywódcy polityczni. Wszyscy razem, by z uśmiechem na twarzy i z otwartym sercem chłonąć jego żar.

Szkoła w Torze u dziadka, teoretyczne studia z czasów samotności w Wyszogrodzie, wtajemniczenie w księgi chasydzkie i kabałę, stały kontakt z uczniami i ludźmi z wszystkich



Dawid Bornsztajn, trzeci cadyk sochaczewski

warstw, wrażenia z podróży po europejskich krajach, spotkania z wielkimi osobistościami judaizmu – wszystko to odcisnęło się na jego barwnej osobowości. W rozmowach z nim czuło się jego szerokie horyzonty i ogólne zrozumienie świata.

Pośród licznych, którzy zetknęli się z nim, byli i tacy, którym tajemnicze długie godziny osłodziły całe życie. Pośród nich znajdowali się także inni chasydscy rabin. Spotykał ich w miejscach odosobnienia, na polanach, z dala od uciążliwego dworu. Toczyli tam braterskie rozmowy o tajemnicach kabały, na których rabin z Sochaczewa znał się jak mało kto.

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Cierpienia, jakie spadły na polskich Żydów, ciężka sytuacja ekonomiczna oraz niespodziewane prześladowania stają się również udziałem rabina z Sochaczewa. Charyzmatyczny charakter i wpływowe poglądy czynią go jednym z głównych przywódców religijnych Żydów w Polsce. Działa bezpośrednio poprzez oddanych mu chasydów, a jego wysłannicy docierają do najróżniejszych instytucji. Wykorzystuje swoją pozycję, aby wpływać na odpowiednie kregi, osobiście angażując się w delegacje do rządu. Pośród jego działaczy byli i radni kahałów, przełożony gminy warszawskiej, posłowie i senatorowie. Dociera do niego każda ważna dla Żydów sprawa polityczna. W jego domu odbywają się posiedzenia wypracowujące stanowisko ortodoksyjnych Żydów. Cierpliwie słucha, waży słowa, ostrożnie przemawia.

Razem z odpowiedzialnością za los Żydów i judaizmu w Polsce, jaka spoczęła na jego ramionach, zawsze zauważalne było jego dążenie ku Erec Israel.

Jako członek Rady Mędrców Tory¹⁷⁵ partii Agudat Israel¹⁷⁶ w znanym przemówieniu sformułował jej stosunek do Erec Israel – „Agudat na Ziemi¹⁷⁷ powstała”, innymi słowy fundament Agudat musi być w Erec Israel...

W [5]695 [1934/1935] r. ponownie odwiedza Erec, w towarzystwie rodziny i najbliższych.

Wszystkie miejsca święte w Jerozolimie, Safed¹⁷⁸ – miasto kabalistów, nowe osiedla tworzące nowe życie – wszystkie one były dla niego źródłem inspiracji, zapędu do świętości i odnowienia sił.

Święto Purim w Tel Awiwie emanowało szczęściem i radością dni pełnych tańców i wychwalania. Święto Pesach w Jerozolimie oczyściło starożytne paleniska, a święto Lag ba-Omer na górze Meron¹⁷⁹ rozpałiło ogień kabały i chasydzki zapal.

¹⁷⁵ Rada Mędrców Tory (hebr. *Moecet Gdole ha-Tora*), zwana również Radą Rabinów, należąca do naczelných organów partii Agudat Israel, była najwyższym autorytetem w sprawach żydowskiego prawa religijnego.

¹⁷⁶ Zob. informacja w przypisie do rozdziału: A. Ch.[erconi], *Admor cadyk Szmuel...*

¹⁷⁷ Ziemia to po hebrajsku *erec*.

¹⁷⁸ Safed (Cfat), miasto w Galilei uważane za jedno z czterech najświętszych miast judaizmu będące od XVI w. centrum mistycyzmu.

¹⁷⁹ Meron, góra w Górnej Galilei i położone na jej zboczu osiedle będące miejscem spoczynku sławnych rabinów, twórców Miszny.

Czas jego odwiedzin w Erec był jednym długim świętem uwznioślenia duszy i radości serca.

Udało mu się osiedlić swoich synów w Erec. Pomógł zadomowić się tam swoim chasydom. Zaplanował założenie w Hebronie jesziwy, w której podstawą miała być nauka Tory i praca na roli. Pragnął zapuścić korzenie w Erec, widzieć radość tworzenia u jej budowniczych, wypełnić osobiście przykazanie zasiedlania Erec Israel.

Być może wiedział, że reszta z nas potrzebuje jego szczerości, że los zamyka większą część Żydów gdzie indziej. Ciężko mu było rozstawać się z upragnionym Erec, lecz ciągnęła go odpowiedzialność za swe świadectwo, za część rodziny, która pozostała, za podtrzymanie judaizmu w Polsce. Wrócił. Jego dzieci – chasydzi na wygnaniu – naprawdę go potrzebowały. Kolejne lata przynosiły coraz gorsze wieści. Judaizm wzbudzał nienawiść, prześladowania i ataki na jego fundamenty – poprzez zakaz rytualnego uboju. Nadszedł czas kary. Judaizm walczył i cierpiał.

Admor uczestniczy w pertraktacjach z rządem, w delegacjach, razem z innymi przywódcami żydowskimi, czyni wszelkie starania, by zminimalizować prześladowania i pomniejszyć rozmiar kary. W kręgach chasydzkich głosi słowa otuchy i zachęty na trudne dni.

Jednak przyszłość miała przynieść dni jeszcze trudniejsze.

Niebezpieczeństwo, które miał przynieść Żydom w Polsce wybuch wojny, nałożyło na jego przywódców podwójną odpowiedzialność.

Mistrz z Sochaczewa poprzez Łódź dociera do Warszawy, gdzie ukrywa się w różnych miejscach. Tu, w cierpieniu i pod groźbą śmierci, przestrzega nakazu studiowania i nauczania. Wokół niego gromadzą się młodzieńcy z jesziwy, z poświęceniem życia podtrzymujący płomień Tory, by nie zagasła w ciemnościach katastrofy. I oto stał się cud: pośród tych najprzeróżniejszych dni rabin zajął się drukiem interpretacji Prawa autorstwa swego dziada, znanego z *Awne nezer* – nowego, wcześniej niepublikowanego odczytania traktatu *Eruwim*¹⁸⁰.

W Purim [5]700 [23 II 1940] r. zdarza się cud: dociera wieść o możliwości ocalenia rabina i jego podopiecznych. Rząd w Rzymie skłonny jest udzielić prawa wstępu do Włoch, kraju podówczas neutralnego.

Była to szansa na ocalenie, a mimo tego rabin nie uciekł. Nie opuścił swych uczniów, chasydów i przyjaciół, którzy stworzyli jedną wielką rodzinę. Pozostał jak kapitan tonącego

¹⁸⁰ *Eruwim* (hebr. *zmieszanie*), jeden z traktatów w Talmudzie zawierający przepisy umożliwiające złagodzenie ograniczeń obowiązujących podczas szabatu, a szczególnie zakazu poruszania się i przenoszenia przedmiotów, poprzez stworzenie rytualnej wspólnoty przestrzeni obejmującej np. całą dzielnicę żydowską.

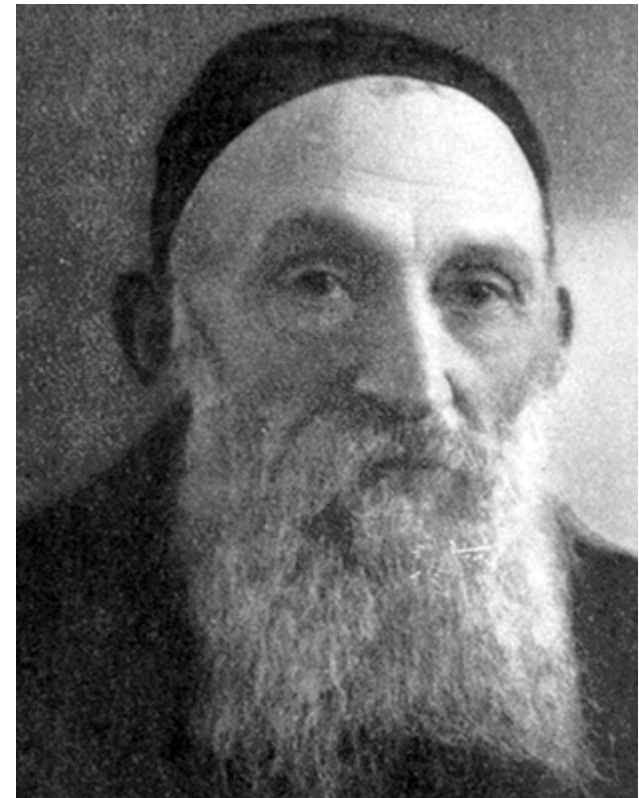
statku, który nie opuści go, dopóki ostatni z jego ludzi nie zejdzie z pokładu. Statek tonął, a on go nie opuścił. Nie uciekł ze swego stanowiska, ze swego królestwa, by dalej rozprzestrzeniać światło Tory i pocieszać jego lud. Nie zaprzestał druku, nie porzucił uczniów i przyjaciół.

Pozostał z nimi póki dusza jego czysta nie odeszła w dniu 8 miesiąca kislew [5]703 [17 XI 1942] r.

Przełożył z hebrajskiego Tomasz Jankowski

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

SOCHACZEWSKY RABINI



Sochaczewscy rabini

MOSZE LEWANON

(s. 227-237)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Z dziejów Żydów w Sochaczewie wynika, że pierwszą osobą, zajmującą stanowisko rabina w tym mieście, był reb Jona Nachum ha-Kohen² syn reb Meira Kaca, brat Szacha (*Sifte Kohen*)³, zięć reb Aarona Szmuela Kajdanowera⁴ i uczeń gaona reb Jaakowa Tomaszowera. W [5]423 (1669)r. wydał dzieło swojego teścia *Birkat ha-zewach*.

O rabinie tym napisano w starej kronice Bractwa Pogrzebowego, że przed śmiercią obiecał – jeśli, nie daj Boże, przyjdą trudne czasy – iż dzięki modlitwie na jego grobie miasto zostanie uratowane, a pojedynczy człowiek uzyska pomoc.

(Zob.: *Szem ha-gadol ha-chadasz*⁵, akapit 3, 8).

Reb Moszele Charif⁶

Pośród wielu grobów na starym cmentarzu znajdował się jeden z całkiem niskim, trójkątnym kamieniem, na którym prawie nie było widać liter, ale każdy wiedział, że jest to miejsce spoczynku Moszele Charifa, miejskiego rabina.

Był mężem wielkim Torą i cnotami. Żydzi zwykli modlić się na jego grobie. (Według tradycji).

¹ Ks. Powtózonego Prawa 33,9-10.

² Według informacji w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe* sochaczewskim rabinem był brat Jony Nachuma ha-Kohena – Mosze ben Meir ha-Kohen.

³ *Sifte Kohen*, komentarz do Szulchan Aruch autorstwa Sabataja ben Meira ha-Kohena, zwanego Szach, wydany w 1646 r.; na temat Szacha zob. przypis w rozdziale: A. Cejtin, *Reb Awremele Sochaczewer*.

⁴ **Aaron Samuel (Szmuel) ben Izrael Kojanower** (1614 Wilno – 1676 Kraków), rabin i talmudysta; wykształcenie zdobywał w jeshiwach w Wilnie i Brześciu Litewskim; był rabinem w Białej koło Brześcia, a później kolejno w Nikolsburgu, Głogowie, Fürth i Frankfurcie n. Menem; pod koniec życia osiadł w Krakowie; był autorem responsów, kazań i komentarzy do Talmudu, m.in. *Birkat ha-zewach* (hebr. Błogosławieństwo dotyczące składania ofiary, 1669).

⁵ *Szem ha-gdolim he-chadasz* (hebr.: Wielcy doby współczesnej), słownik biograficzny opracowany przez Aarona ben Jezajasza (Izajasza) Natana Waldena (1838 Warszawa – 1912 Kielce), historyka i wydawcę literatury religijnej, opublikowany po raz pierwszy w 1864 r., wielokrotnie wznawiany i powiększany.

⁶ Postać trudna do bliższego zidentyfikowania; żył zapewne w pierwszej poł. XVIII w.; wg tradycji, żywej wśród sochaczewskich Żydów, jeszcze w okresie międzywojennym, był człowiekiem wielkiego charakteru i wybitnym znawcą Tory (zob. w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*); być może identyczny z Mosze Sochaczewerem, starszym żydowskiego ziemstwa wielkopolskiego, wzmiankowanym w rozdziale: I. Trunk, *Gmina żydowska w Sochaczewie od czasów najdawniejszych do wieku XIX*.

Reb Meir, syn reb Icchaka Eisenstadta⁷

Wnuk siostry Szacha (*Sifte Kohen*), autor książki *Panim meiroi*. Był sędzią Tory w Sochaczewie. Stamtąd udał się do Wormacji i został rabinem, a następnie sprawował tę funkcję w innych gminach. Jego żoną była córka Moszego z Sochaczewa – prawdopodobnie wyżej wspomnianego Moszele Charifa. Zmarł w [5]505 (1744) r.

(*Szem ha-gdolim le-Erec Hagar*, akapit 40, 14).

Reb Arie Lejb Charif⁸

Gdy reb Jeszajele z Przedborza⁹ i Święty Żyd¹⁰ opuścili jesziwę reb Lejbusza Charifa, przełożonego sądu religijnego w Opatowie, nie mógł on się dłużej tam utrzymać i przyjął stanowisko rabina w Sochaczewie. Tu założył wielką jesziwę, w której uczył się między innymi reb Bunem z Przysuchy¹¹.

Był znany jako reb Lejbusz Charif. Żył w czasach sławnych gaonów, reb Pinchasa Horowitza¹² z Frankfurtu i reb Meira Posnera¹³, około [5]550 (1790) r. Autor książki *Chidusze Mohara* na temat traktatu talmudycznego *Gitin*¹⁴.

(*Szem ha-gdolim he-chadasz*, 30, 17; zob.: *Sijach sarfe kodesz*).

Reb Michele Magid

Przełożony sądu religijnego, gaon i kabalista. Jego zięciem był przełożony sądu w Serocku (reb Arie Lejb). Człowiek święty i nieskalany, całkowicie oddany wierze. Latem powstrzymywał się od jedzenia z obawy przed niekoszernymi molami. Reb Lejbusz Charif powiedział o nim, że gdyby sam był w stanie umartwiać się tak, jak reb Michele, przy jego drzwiach staliby aniołowie. Zmarł w [5]598 (1838) r.

(Dor dor we-dorszaw, także *Sijach sarfe kodesz*).

⁷ Biogram Meira ben Icchaka Eisenstadta zamieszczono w rozdziale I. Trunk, *Gmina żydowska w Sochaczewie od czasów najdawniejszych do XIX w.*

⁸ Biogram Arie Lejby (Lejbusza) Halperna, zwany Charifem zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

⁹ Biogram Jeszaji (Izajasza) ben Meira Weltfreida zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

¹⁰ Biogram Świętego Żyda, czyli Jaakowa Icchaka ben Aszera z Przysuchy zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

¹¹ Biogram Symche Binema z Przysuchy zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

¹² **Pinchas ben Cwi Hirsza Horowitz (Hurwic)** (1730 Czortków – 1805 Frankfurt nad Menem), rabin; pełnił funkcję rabina w Witkowie i Lachowiczach, a od 1771 r. we Frankfurcie nad Menem; był przeciwnikiem oświecenia żydowskiego (haskali); autor komentarzy do Talmudu.

¹³ **Meir ben Jehuda Löb Posner** (1735 – 1807 Gdańsk), rabin; od 1782 r. sprawował funkcję rabina w Starych Szkotach pod Gdańskiem.

¹⁴ *Gittin* (hebr. rozwody), traktat talmudyczny omawiający zasady przeprowadzania rozwodów.

Rabin reb Salomon Issachar Dow Ber

Syn reb Natana Arie, dajan i sędzieja Tory w Hrubieszowie. Prawnuk autora książki *Pne Jehoszua*¹⁵. Nazywano go rabinem kurowskim. W mieście toczył ciężkie swary. W księdze *Sijach sarfe kodesz* mówi się, że jego przeciwnicy sprowadzili do miasta pewnego dajana. W piątek, gdy dajan szedł do mykwy, ogromny tłum odprowadzał go z honorami. Kiedy opowiedziano o tym rabinowi, ten rzekł: „Napisano przecież: Pycha chodzi przed upadkiem¹⁶”. I tak się stało. Dajan przyszedł do mykwy, wszedł do wanny, padł zemdlony i zmarł.

Reb Eliezer¹⁷, późniejszy rabin sochaczewski, opowiadał, że studiował w Warszawie wraz z autorem *Chidusze ha-Rim*¹⁸. Przyszedł do nich człowiek w podartym ubraniu i powiedział: „Tam, gdzie mnie nie znają, wolno mi powiedzieć, że jestem uczonym, człowiekiem obeznanym w pismach, a *Ewen ha-ezer*¹⁹ znam na pamięć”. Autor *Chidusze ha-Rim* zaczął z nim rozmawiać i dostrzegł, że rzeczywiście zna się na rzeczy. Rabin opowiedział im, że wyгнаło go miasto Sochaczew.

Autor *Chidusze ha-Rim* i reb Eliezer zebrał pięćdziesiąt talarów, aby sprawił sobie ubranie. Potem był rabinem w Płońsku-Nasielsku oraz sędzią sądu rabinackiego w Warszawie.

Rabin reb Natan Frenkel

Rabin w Sochaczewie. Jego odpowiedzi na zapytania talmudyczne można znaleźć w księgach *Diwre Chaim*²⁰ oraz *Kinat sofrim*. Pełnił też funkcję rabina w Staszowie. Rodowód tej postaci został zapisany w księdze *Cwi le-cadik* more jego wnuka, reb Abrahama Natana Eisenberga (189).

Rabin reb Jaakow

Był rabinem w Sochaczewie i Sokołowie, teściem rabina reb Jehudy Lejba, syna reb Aszera Ginsburga z Wilna.

(*Ansze szem*²¹, cz. 2, p. 10).

¹⁵ *Pne Jehoszua*, komentarz do Talmudu napisany przez Jaakowa Joszue ben Cwi Hirsza Falka (1680 Kraków – 1756 Frankfurt nad Menem), talmudystę i kabalistę, rektora szkół talmudycznych we Lwowie, od 1731 r. w Berlinie i od 1741 r. we Frankfurcie.

¹⁶ Ks. Przysłów 16,18.

¹⁷ Biogram Eliezera ben Zeewa Wolfá ha-Kohena zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

¹⁸ *Chidusze ha-Rim*, bardzo popularny komentarz do Talmudu będący dziełem Icchaka Meira Altera z Góry Kalwarii, którego biogram zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

¹⁹ *Ewen ha-ezer* – trzecia część *Szulchan aruch*, kodyfikacji żydowskiego prawa religijnego dokonanej przez Josefa ben Efraima Karo (Caro) (1488-1575).

²⁰ *Diwre Chaim* (hebr.: *Słowa Chaima*), zapewne chodzi o zbiór komentarzy do Tory (Lwów 1875), będących dziełem Chaima ben Ariego Lejba Halberstam(m)a, cadyka z Nowego Sącza.

²¹ *Chidusze Ansze Szem*, zbiór responsów autorstwa Salomona (Szłomo) ben Judy (Jehudy) Aarona Klugera (1783 Komarowo – 1869 Brody), talmudysty i rabina, odnoszących się do wspomnianej powyżej części *Szulchan aruch* pt. *Ewen ha-ezer*.

Reb Trajtel sędzia sądu rabinackiego

Sędziego darzono w mieście wielkim szacunkiem. Nie chciał przyjąć od gminy żydowskiej stałej pensji. Niewiele mu było potrzeba. Chciano uczynić go rabinem, ale nie zgodził się przyjąć tej funkcji.
(Według tradycji).

Rabin reb Eliezerl ha-Kohen, syn reb Zeewa Wolfa²²

Autor Chidusze Maharach, zięć znanego rabina z Leszna, reb Jaakowa²³, autora Chewat daat. W Sochaczewie nazywano go reb Eliezerl. Miasto odnosiło się do niego z respektem. Był mężem wielkim w Torze i chasydyzmie. Należał do ważnych chasydów z Kocka, miał nawet zaszczyt nosić tamtejszego cadyka na rękach.

Początkowo był rabinem w Pułtusk, potem w Sochaczewie, a następnie w Płocku i znowu w Sochaczewie. Opowiadano o nim w mieście przeróżne historie.

Pomimo jego wielkości w nauce i oddania sprawiedliwości znaleźli się wszakże ludzie, którzy go obrażali. Wśród nich był pewien Żyd, człowiek uczony, nawet rozstrzygający kwestie religijne. Pamiętamy go jeszcze – jego rodzina okropnie cierpiała. W mieście mówiło się, że to skutki tej obrazy.

Zmarł w Sochaczewie dwudziestego pierwszego dnia miesiąca cheszwan [5]643 [3 XI 1882r.²⁴ Gmina żydowska postawiła na jego grobie ohel, a dla każdego zmarłego wielkim zaszczytem był pochówek w sąsiedztwie.

Rebe reb Awremele Sochaczewer²⁵

Starzy chasydzi opowiadali, że gdy do reb Awremla, ówczesnego rabina w Nasielsku i przywódcy chasydów, dotarła wiadomość, iż zmarł reb Eliezerl ha-Kohen, rabin Sochaczewa, ogromnie się zasmucił i nie potrafił znaleźć sobie miejsca.

Stojąc przy oknie i wpatrując się w dal, powiedział jakby do siebie: „Teraz wzywają mnie do Sochaczewa...”. Rzeczywiście, niedługo potem przewodniczący gminy żydowskiej reb Mendel Fromer (także nasielski chasyd) wraz z poważanymi gospodarzami pospieszili do Nasielska z gotowym kontraktem rabinicznym dla reb Awremla. Ten jednak postawił warunek: nie będzie zajmował mieszkania kahalnego nad mykwą, nie będzie udzielał każdego ślubu, ale za to rzezacy muszą być pod jego nadzorem. Postawił też wiele innych warunków, do których posłańcy w pełni się przychyliłi. Nasielsk zaprotestował, nie chciał wypuścić rabina, nie mógł jednak go powstrzymać przed przyjęciem ciężaru funkcji rabina w Sochaczewie.

²² O Eliezerze ben Zeewie Wolfie ha-Kohenie zob. w rozdziale: M. B. Szejn, *Rabin reb Eliezer ha-Kohen* oraz biogram w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

²³ Biogeam Jaakowa ben Jaakowa Mosze z Leszna został zamieszczony w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

²⁴ M. B. Szejn, *Rabin Eliezer ha-Kohen* podano błędną datę śmierci: cheszwan [5]642 [X-XI 1881] r.

²⁵ Obszernie o cadyku Abrahamie (Awremele) Bornsztajnie zwanym Sochaczewerem w następujących rozdziałach: *Nagrobek Sary Cyny*, A. Checroni, *Centrum duchowe*, E. Szejnman, *Głos i echo*, A. Cejtlin, *Reb Awremele Sochaczewer*, M.B. Szejn, *Dwór cadyka* oraz D. Walrat, *Pogrzeb cadyka*.

Dzień jego przybycia był świętem, powitano go z wielką czcią. Wyprężono z powozu konie i ludzie sami wprowadzili go do miasta. Nowy rabin zapytał: „Jak to – zwykły człowiek a tu takie honory?”. Zgodzono się, że był to hołd złożony Torze.

Nowy rabin osiadł w prywatnym domu przy ul. Trojanowskiej, który kupili dla niego chasydzi. O domu tym opowiadano: Cadyk z Kocka przejeżdżał pewnego razu przez Sochaczew, wracając z miasteczek Secymin i Leoncin. Gdy zbliżył się do domu, w którym mieszkał wówczas rosyjski naczelnik poczty, stanął i zawołał: „Światło Tory bije z tego domu. I jakaś woń świętości (nawiązanie do czterech męczenników)”. Dom ten, razem z miastem, rzeczywiście stał się sławny jako źródło nauki.

Miasto cieszyło się nowym rabinem i darzyło go wielkim szacunkiem. Jasinowski [Jasiński], kupiec drzewny, codziennie przysyłał bryczkę i przywoził rabina na modlitwę do synagogi. Gdy pierwszy raz przybył on do bożnicy, by się pomodlić, zwrócił się do obecnych, mówiąc: „Proszę was, Żydzi, nie miejcie mi za złe. Od dzieciństwa przywykłem modlić się według rytu sefardyjskiego, a ponieważ w synagodze dominuje ryt aszkenazyjski, proszę was, pozwólcie mi modlić się po mojemu”²⁶. Oczywiście nikt mu się nie przeciwstawił. Jego słowo było święte.

Zaczął zarządzać miastem, miłując, ale równocześnie pouczając. Co pewien czas wysyłał szamesa, aby sprawdzał wagi w sklepach, nawet stragany z owocami na rynku, aby nie kładziono na wierzchu ładnych okazów, a na spodzie zgniłych. Angażował się we wszystkie dziedziny życia miejskiego.

Z pewnych powodów odmienił sobotni minjan pobudkowy (Żydzi mówili: „Modlić się na pobudkę”).

Z czasem założył też jesziwę, w której studiowali młodzieńcy z całej Polski. Gdy mówiono „uczeń”, miano na myśli sochaczewskiego ucznia autora Awne nezer. Równocześnie wzmacniał się miejscowy chasydyzm. Przyjeżdżało coraz więcej chasydów, a miasto wypełniał duch żydowskiej tradycji i pobożności. Starzy Żydzi opowiadali o tym okresie z ogromnym respektem i nazywali go „złotymi czasami”. Należy jednak dodać, że pewna część ludności nie była zadowolona z surowej, tradycyjnej religijności.

Pewnego razu powiedziano rabinowi, że w mieście odbędzie się ślub, po którym chłopcy i dziewczęta zamierzają tańczyć. Rabin wezwał do siebie dobrego ucznia jesziwy, Fajwisza (szwagra rzezaka reb Szmuela Jechiela), aby poszedł z nim na ślub. Rodziny młodych bardzo się ucieszyły – bagatela, cadyk przyszedł na wesele ich dzieci! Jakże jednak musieli się zdziwić, gdy po uroczystości zaślubin pod chupą rabin rozsiadł się, aby dyskutować z Fajwiszem o nauce. Brać udział w uczcie nie chciał, siedział tylko i rozmawiał, aż ostatni z gości, łącznie z muzykami, opuścił salę weselną.

Oczywiście, podobne wydarzenia wywoływały u części osób niezadowolenie. Po powstaniu ruchu syjonistycznego rabin odnosił się do niego jako do dzieła na rzecz osadnictwa w Erec

²⁶ Żydzi ortodoksyjni (mitnagdzi) kultywowali obrzędowość aszkenazyjską, natomiast chasydzi wprowadzali obrzędowość sefardyjską.

Israel, co uważał za wielką micwę. Pamiętamy jeszcze szekle²⁷ pewnego sochaczewskiego chasyda, które kupował za wiedzą rebege. Ale gdy zaczęto opowiadać różne historie, a do tego sochaczewscy syjoniści założyli cheder metukan²⁸ (chasydzi zwali go cheder mesukan²⁹), zawołał wówczas ze zdziwieniem: „Ach tak! Więc mają też na myśli coś innego, nie tylko Erec Israel”. I wydany został zakaz kupowania szekli.

Tak zaczęła kształtować się różnica zdań pomiędzy obiema grupami. Na czele jednej stał reb Chaim Mordechaj Wołkowicz (ojciec Josefa Wołkowicza), Menasze Cymerański i Zalman Albert. Na czele drugiej: Gedalia Warszawski, Symcha Grundwag, Aaron Rumianek – wszyscy syjoniści. Doszło do kłótni, nawet bójk. Spokój został zmażony.

Niełatwo było również sądzić się u rabina. Ledwie uczestnik rozprawy rzekł głośno „Dzień dobry, rebe” – natychmiast przerywano posiedzenie z obawy przed zarzutem przekupstwa. A gdy do rozprawy w końcu dochodziło, przed wydaniem wyroku [rabin] owijał się w tałas, kiwał się kilka minut, aż uczestników ogarniało przerażenie i zniechęcało wszystkich do sądzenia się u niego. Niełatwo było też dostać się do domu rabina. Wyjątek stanowili wstawiający się za chorego. Woźny dostał instrukcję – otwierać nawet w środku nocy. Także kazania w synagodze były ostre. Zdarzyło się, że rabin podchodził do aron ha-kodesz w tałesie, trzęsąc się kilka minut. Gdy mówił: „Przyjdzie jako Odkupiciel dla Syjonu. I powiedzmy: Amen”³⁰, i tym samym kończył mowę, budziło to entuzjazm zgromadzonych chasydów i zdziwienie innych uczestników modlitwy.

Pierwsze prześladowania

Z jakich powodów miejscowa władza zapieczętowała prywatną mykwę cadyka na jego dworze, nie wiemy. Faktem jest, że gdy reb Awremele musiał pójść do mykwy, zerwano pieczęć, a on wszedł i odbył rytualną kąpiel. Jednak niedługo potem wezwano go do Warszawy. Jako tłumacz udał się z nim reb Icchak Engelman, bogaty kupiec drzewny, który znał rosyjski. Gubernator zapytał między innymi o to, że przecież jest napisane: „Prawo królewskie prawem”, na co rabin odparł, że ma to zastosowanie, gdy prawa wszystkich obywateli są równe... A ponieważ wobec Żydów stosuje się przepisy wyjątkowe, zasada ta ich nie dotyczy (czy reb Icchak przetłumaczył to gubernatorowi – nie wiemy). Reb Icchakowi Engelmanowi udało się przekonać gubernatora, że nie ma przed sobą buntownika (w rzeczywistości było inaczej) i reb Awremele pozostał rabinem, ale z poważnym ostrzeżeniem.

²⁷ Szekel, starożytna jednostka wagi srebra i jednocześnie moneta srebrna; w czasach, gdy istniała Świątynia Jerozolimska, każdy wyznawca judaizmu płacił na jej rzecz podatek w wysokości jednego szekla rocznie; pod koniec XIX w. syjoniści wprowadzili składkę zwaną szeklem, płaconą na znak poparcia dla ruchu zarówno przez jego członków, jak i sympatyków.

²⁸ Cheder metukan, tj. cheder zreformowany, w którym obok wiedzy religijnej nauczano także podstaw przedmiotów świeckich.

²⁹ Hebr. cheder niebezpieczny.

³⁰ Ks. Izajasza 59,20; słowa, którymi zwykły kończyć się kazania.

Dwóch Żydów prowadziło między sobą zacieklą sprawę o pieniądze. Suma nawet nie była szczególnie wysoka, trochę ponad sto rubli. Kredytodawca, widząc, że dłużnik stale wypiera się kredytu, sięgnął do ówczesnego prawa, że sąd musi zgodzić się na żadaną przysięgę. Zażądał przysięgi na Torę, to znaczy przy zwoju Tory i czarnych świecach. A odbierającym przysięgę miał być nie sędzia, ale właśnie cadyk (tak nazywała go nawet ludność chrześcijańska). Naturalnie sąd zgodził się na to. Wkrótce poinformowano dwór, ale reb Awremele nie chciał o niczym słyszeć. Jego najbliżsi uczniowie zaczęli negocjować z kredytodawcą, gotowi zapłacić kilkakrotnie większą kwotę, ale nic nie wskórali. Żądał jedynie przysięgi, wierząc, że gdy tylko jego adwersarz przysięgnie, padnie trupem na miejscu.

W orzeczonym dniu rosyjscy sędziowie wraz z sekretarzem i żandarmem w mundurze przybyli do synagogi odebrać przysięgę, ale rabin się nie stawił. Na miejscu spisano raport do gubernatorstwa i po paru dniach przyszedł rozkaz natychmiastowej dymisji rabina. Otrzymawszy tę informację, reb Awreml zawołał: „Gdybym mieszkał w lesie, kłóciłyby się ze mną drzewa...”. Jego otoczenie starało się usilnie anulować tę decyzję. Po wielu wysiłkach udało się odwołać wygnanie, ale dymisja pozostała – rebe przestał być rabinem. Sprawował tę funkcję od [5]643 [1882/1883] r. do [5]651 [1890/1891] r. Pozostał znany jako cadyk z Sochaczewa pod mianem Egle tal lub Awne nezer – od tytułów dzieł, nad którymi pracował kilkadziesiąt lat. Nawet teraz, w [5]721 [1960/1961] r. wyszło drukiem nowe wydanie Miszny wraz z objaśnieniami *Awne nezer*, które wywołało duże zainteresowanie w kręgach uczonych.

Zmarł jedenastego dnia miesiąca adar [5]670 [20 II 1910] r. Od pogrzebu aż do wzniesienia ohelu dwóch chasydów stało przy jego grobie nawet w szabat. Czyniono tak w związku z tym, co zdarzyło się z grobem pierwszego sochaczewskiego rabina, reb Jony Nachuma ha-Kohena³¹.

Z usunięciem reb Awremla miasto nie chciało się pogodzić i dalej płaciło mu pensję. Rzeźnia wciąż znajdowała się pod nadzorem rebege i wszystko funkcjonowało za zgodą dworu. Trwało to dłuższy czas. Gmina żydowska nie chciała przyjąć drugiego rabina, jak też żaden rabin nie zamierzał przyjmować funkcji w Sochaczewie. Aż z gubernatorstwa przyszło powiadomienie, że jeśli miasto nikogo nie zatrudni, przysłany zostanie rabin kazonny³². I tak się też stało.

Rabin kazonny

Sochaczew doczekał się, po długim szeregu sławnych rabinów, rabina kazonnego. Jako że był to Litwak, ciężko było mu zrozumieć mowę sochaczewian, a jego samego też nie było łatwo zrozumieć. Poza tym trzymał w domu pieska. Nie raz zdarzyło się, że piesak biegł za nim w szabat

³¹ Nawiązanie do legendy o znikającym grobie; jednakże według informacji w rozdziale: M. B. Szejn, *Dwór cadyka* chodziło raczej o grób Moszego Charifa, którego w normalnych okolicznościach nikt nie potrafił odnaleźć; wierzono, że pojawia się on tylko w czasie nieszczęść, a potem znika.

³² Dokładnie rzecz ujmując, stanowisko rabina było obsadzone w drodze konkursu ogłaszanego i przeprowadzanego przez władze. Ponieważ żaden rabin nie zgłosił swej kandydatury na stanowisko rabina, jak również zarząd gminy nie przedstawił swego kandydata, władze powierzyły duchowe zwierzchnictwo nad gminą tzw. rabinowi urzędowemu (kazonnemu); rabini urzędowi, narzucani gminom w różnych okolicznościach, często nie posiadali odpowiednich kwalifikacji.

do synagogi. Kazionny rabin był obecny przy każdym ślubie. Sędzia sądu rabinackiego udzielał ślubu, a on sporządzał akta cywilne. Nie chodzono do niego z wątpliwościami w sprawie koszerności. Zdarzyło się, że pewna Żydówka przyszła do niego z pytaniem dotyczącym odrobiny mleka, które wylało się na garnek do mięsa. Rabin nie zrozumiał, o co chodzi, i spytał

- Ile kosztuje garnek?
- Pięć groszy – odparowała.
- Proszę więc wziąć pięć groszy, madame, i nie zwracać mi głowy...

Zwykł też siadywać przy stole cadyka, a nawet dostawać *szirajim* i wino. Nie mógł się jednak długo utrzymać w mieście i po kilku miesiącach wyjechał.

Reb Jeruchem sędzia sądu rabinackiego

Ten cichy człowiek nie potrafił głośno mówić. W swoim czasie zastępował w mieście rabina. Pomagał mu Bunem mełamed, kocki chasyd, znakomity uczoney. Obaj zajmowali się wyrokowaniem w sprawach religijnych, udzielaniem ślubów itp.

Miasto jednak potrzebowało rabina. Członkowie dozoru zwrócili się w tej sprawie do cadyka, ten zaś do reb Szmuela Torowera, uczonego, poważnego chasyda z Puław, nauczyciela wybornych uczniów. Wkrótce uwikłał się on w ostry spór. Tak dalece skłócił się z rzezakiem dworskim, Szmuelem Jechielem, że gdy przy stole cadyka otrzymywał *szirajim*, nie jadł mięsa z jego uboju. Najbliższych uczniów rebe go bardzo to rozżłościło. Poza tym nazywano go „wiernikiem”, ponieważ w rosyjskie święta państwowe stawiał w oknie świecę. W Sochaczewie mieli już dość sporów. Postępowa część trzymała stronę Torowera, podczas gdy strona chasydzko-gospodarsko-pobożna (a kto wówczas w Sochaczewie nie był pobożny?) była przeciw. W tym czasie zdarzyło się, że młode kobiety, matki małych dzieci z najlepszych domów, zaczęły umierać. Żydzi w Sochaczewie powiązali to z grzechem kłótni. Rabin Torower sam wyjechał z miasta do Londynu i tam zmarł.

Rabin reb Szmuel Icchak Landau³³

Wnuk reb Wolfa Strykowera, prawnuk sławnego ciechanowskiego rabina, reb Abrahama. Po tym, jak miasto znowu zostało bez rabina, autor *Egle tal* posłał rzezaka Szmuela Jechiela wraz z kilkoma innymi ważnymi gospodarzami (z kontraktem rabinicznym) do Soboty, gdzie przebywał reb Szmuel Icchak i nakazał mu autorytetem rabina, aby przyjął obowiązki rabiniczne w Sochaczewie.

Rabin Landau opuścił Sobotę, posłuchał nakazu swojego mistrza i przybył do Sochaczewa w [5]661 [1900/1901] r. Miał wtedy dwadzieścia sześć lat, dobrze go jeszcze pamiętamy.

Przez dwanaście lat, kiedy sprawował w Sochaczewie urząd rabina, nie dochodziło do sporów, mimo że surowo przestrzegał żydowskiej tradycji. Miasto go szanowało. Miał wielkie serce dla ludzi. Wówczas to założono pod jego nadzorem towarzystwa Linat ha-Cedek, Hachnasat

³³ Więcej na jego temat w rozdziałach: Z.W.J. Landau, *Mój błogosławionej pamięci ojciec* i N. Blumental, *Dziesięć lat rabina w Sochaczewie (rabin Szmuel Icchak Landau, błogosławionej pamięci)*.

Orchim, Bikur Cholim, i inne. Wspierał ludzi cotygodniowymi wyplatami, a ubogich chorych darmowymi lekami. Gdy zdarzyło się u niego włamanie, w wyniku którego skradziono poduszki, nie chciał powiadamiać policji, ponieważ złodziejem mógł okazać się Żyd potrzebujący przecież tych poduszek do spania. Niedługo potem powierzono mu funkcję sandaka podczas uroczystości obrzezania (taki zwyczaj obowiązywał w mieście). Gdy przyniesiono dziecko, cadyk rozpoznał, że leży ono na jego poduszkach. Udał jednak, że nic nie wie. Przy okazji obrzezania w ubogim domu zwykł przysyłać wódkę i chleb ze śledziem oraz pilnować, aby ludzie się umyli. Jakiś czas później podrzucono te poduszki rabinowi pod dom. Posłał wtedy po człowieka, u którego gościł na uroczystości obrzezania, i kazał zabrać je z powrotem, żądając jednak, aby więcej nie kraść. W każdy czwartek przysyłał mu potem w tajemnicy rubla i dwadzieścia kopiejek. Jego kazania wyróżniały się głębią interpretacji prawa żydowskiego, z której sochaczewscy gospodarze i uczeni czerpali przyjemność. Podczas pogrzebu żony autora Awne nezer, poprosił on rabina Landaua, aby coś powiedział. Rabin Landau wygłosił mowę pogrzebową. Gdy skończył, cadyk zawołał: „Tutejszy rabin dobrze prawi! Dobrze prawi!”. Część jego kazań, w tym mowę nad grobem Hirsza Frydmana, wydrukowano w książce Chidusze Szaj (akronim Szmuel Icchak: Sz I), wydanej przez jego syna, rabina Wolfa Landaua w Tel Awiwie w [5]720 [1959/1960] r.

Opuścił Sochaczew w [5]671 [1910] lub [5]672 [1912] r.³⁴ i przyjął funkcję rabina w Ciechanowie, gdzie niegdyś sprawował ją jego święty dziad, reb Abraham z Ciechanowa³⁵. Zmarł dwudziestego czwartego dnia miesiąca tamuz [5]675 [16 VI 1915] r. w wieku czterdziestu lat. Na temat jego śmierci warto przeczytać we wspomnianej wyżej książce *Chidusze Szaj*. W jego czasach sędzią Tory był późniejszy rabin, reb Perkal.

Ostatni sochaczewski rabin

Po opuszczeniu Sochaczewa przez rabina Landaua wybuchł drobny konflikt; nie tyle między gospodarzami, co pomiędzy rodziną we dworze. Zasadniczo miasto zgodziło się, że funkcja rabina powinna być dziedziczna w ramach dworu, ale kto miał ją objąć: syn rebe go reb Szmuel (*Szem mi-Szmuel*) – ówczesny rabin Wyszogrodu, ostatni sochaczewski cadyk w Polsce – reb Dawidel, czy też zięć reb Meirla Bornsztajna, brata reb Awremla, mąż rebecyn Hodli, wnuczki autora Awne nezer? *Szem mi-Szmuel* zapragnął, by rabinem został jego syn Dawidel, ale za zgodą wszystkich. Całkiem możliwe, że gdyby reb Meirl nie zgłaszał pretensji co do dziedzictwa swego zięcia, reb Dawidel zostałby rabinem. Ale ponieważ doszło do sprzeciwu ze strony członka rodziny, autor *Szem mi-Szmuel* wkrótce zrezygnował. Sochaczewscy chasydzi chcieli nawet się zmierzyć w walce, lecz autor *Szem mi-Szmuel* surowo tego zabronił. Ciekawe, że reb Meirlowi udało się przyciągnąć całą syjonistyczną część miasta z reb Symchą Grundwagiem na czele. Tak więc wybrano jedyne kandydata, rabina reb Cwi Perkala. Sochaczewscy chasydzi i w ogóle część chasydzka nie brała udziału w wyborach.

³⁴ Skądinąd wiemy, że w 1911 r. Landau objął urząd rabina w Ciechanowie.

³⁵ Abraham ben Rafael Landau z Ciechanowa, znany także jako Ciechanower (zob. biogram w rozdziale: E. Szeinman, *Głos i echo*) był pradziadkiem Szmuela Icchaka Landaua.

Rabin Perkal był wielkim uczonym i znawcą wszystkich dziedzin Tory. Studiował ją dniem i nocą. W młodości uczył się razem z pisarzem H[erszem] D[awidem] Nombbergiem³⁶ i byli dobrymi przyjaciółmi. Z jego zdolności i uczoności miasto, niestety, nie miało zbyt wielkiego pożytku. Jąkał się, nie potrafił wygłaszać kazań. Zwracał jednak uwagę na każde wydarzenie, które jego zdaniem miało związek z żydowską tradycją.

I niechaj zostanie to powiedziane na cześć i ku chwale sochaczewskich Żydów: pomimo tego wszystkiego w mieście bardzo go szanowano. W Szabat ha-Gadol albo Szabat Szuwa³⁷, kiedy rabin głosił kazanie, synagoga wypełniała się chasydami i innymi wiernymi, nie tyle ze względu dla kazania, ile by oddać honor rabinowi. Nawet postępowcy odnosili się do niego z szacunkiem. Pewien młodzieniec wyniósł go, chorego i osłabionego, na rękach z domu, zaniósł do samochodu i zawiózł do Warszawy, gdzie zmarł w getcie, w czasach nazistowskiego bezprawia.

Ostatni sędzia Tory

Reb Lejbel Wolman, syn Chany Bęczkowskiej (i jej drugiego męża), był wnukiem reb Aarona Grinszpana. Urodził się i wychowywał w Sochaczewie. Przyjaźnił się z reb Aleksandrem Zisze Frydmanem³⁸. Podstawy nauki zdobył u mełameda zwanego „małym Mosze Dawidlem”, u którego uczyło się nie więcej niż czterech chłopców. Chłonał też naukę przełożonego jesiwy reb Arie Lejba Fromera³⁹, stojącego na jej czele w czasach autora Szem mi-Szmuel w [5]674 [1913/1914] r., późniejszego przełożonego Jesziwy Mędrców Lublina. Reb Lejbl Wolman uczył się jedynie w Sochaczewie i został mianowany jednogłośnie przez wszystkie warstwy społeczne gminy żydowskiej sędzią sądu rabinackiego. Sochaczewscy Żydzi mówili, że jest kością z ich kości, należy mu się, sam sobie na to zapracował. Rzeczywiście był uczony w Torze. Zmarł wraz z innymi w warszawskim getcie.

Przełożył z jidysz Marek Tuszewicki

Rabin reb Eliezer ha-Kohen⁴⁰

M. B. SZTEJN

(s. 238-243)

Reb Jehoszua⁴¹, syn rabina reb Eliezera, który mieszkał w Sochaczewie do I wojny światowej, opowiada w broszurze *Ec awot*, wydrukowanej przy końcu ojcowskiej księgi *Chidusze Maharach*, następującą historię:

Reb Eliezer za życia cadyka z Kocka, reb Mendla⁴², był odpowiedzialny za dęcie w szofar. Pewnego razu, w święto Rosz ha-Szana, rozbolało go gardło i obawiał się, czy będzie miał siłę dopełnić swojego obowiązku. Zaszedł więc do rebeego i poskarżył mu się.

– To ty masz dąć w szofar, nikt inny – odpowiedział mu surowo Kocker.

– Nie wiem jednak, czy zdołam – zauważył reb Eliezer.

– Hirsz! – cadyk wykrzyknął do swojego pomocnika, reb Hirsza Parcewera – Wyjmij spod mojego łóżka futrzane buty i podaj mu je!

A do reb Eliezera rzekł:

– Załóż moje futrzane buty i idź dąć w szofar.

Reb Eliezer bardzo się zdziwił. Cadyk był niski, on zaś wysoki, barczysty. Jego buty nie wejść mu na nogi.

Ale skoro cadyk rozkazał – nie ma rady. Reb Eliezer wyszedł od rebeego i z wielkim trudem naciągnął ciasne buty na swoje olbrzymie stopy. Tak bardzo go uciskały, że czuł je aż pod sercem. Utykał przy każdym kroku. Ale przepadło. Rebe kazał, więc utykając, wszedł do bet ha-midraszu i zadał w szofar zgodnie z poleceniem cadyka. I oto gardło przestało go boleć. Tak opowiadał reb Jehoszua, jego syn.

Jakkolwiek by na tę historię patrzeć, jest ona bardzo charakterystyczna dla całego życia rabina Eliezera.

Urodził się w Warszawie jako syn kupca manufakturowego reb Wolfa Lajpskera⁴³, który sprawował zaszczytną funkcję warszawskiego parnasa. W ojcowskim domu wychowywany

³⁶ Hirsz (Hersz) Dawid Nombberg (1876 Mszczonów – 1927 Otwock), pisarz, publicysta i działacz społeczny; pracował jako nauczyciel języka hebrajskiego; początkowo pisał w języku hebrajskim, a następnie w języku jidysz; był autorem licznych nowel, esejów i felietonów opublikowanych w żydowskiej prasie warszawskiej, a następnie w zbiorach, np. *Dos felieton-buch* (jid. Felietony, Warszawa 1924) i *Gezamlte werk* (jid. Dzieła zebrane, Warszawa 1922).

³⁷ Szabat ha-Gadol (hebr.: Wielki Szabat), szabat poprzedzający święto Pesach; *Szabat Szuwa* (hebr. Szabat Nawrócenia), szabat przypadający podczas Dziesięciu Dni Pokuty między Rosz ha-Szana a Jom Kipur.

³⁸ O Aleksandrze Zisze Frydmanie zob. w rozdziałach: H. Seidman, *Reb Aleksander Zisze Frydman* oraz P. Szoraszewski, *Świetlana postać*.

³⁹ Właśc. Arie Cwi Fromer (Frumer), zob. biogram w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

⁴⁰ Biogram Eliezera ben Zeewa Wolfa ha-Kohena zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*; zob. również rozdział: M. Lewanon, *Sochaczewscy rabini*.

⁴¹ Jehoszua (Joszue) ben Eliezer ha Kohen, wydawca zbioru komentarzy talmudycznych swego ojca, Chidusze Maharach, opublikowanych wraz z poświęconym mu dodatkiem biograficznym *Ec awot*.

⁴² Biogram Menachema Mendla Morgensterna, znanego jako Rebe z Kocka zamieszczono w rozdziale: *Nagrobek pani Sary Cyny*.

⁴³ Znany także jako Zeew Leipziger.

był wśród wielkomięjskich wygód. Nic nie było dla niego za drogie. Ojciec sprowadzał mu najlepszych nauczycieli spoza miasta.

Gdy reb Eliezer podrósł, zaręczył się z córką gaona, cieszącego się wówczas wielkim autorytetem rabina z Leszna, reb Jaakowa⁴⁴, autora wielu uczonych ksiąg na temat halachy.

By mógł studiować u rabina jeszcze przed ślubem, bogacz Wolf Lajpsker zaprosił do Warszawy narzeczoną, córkę rabina Brajndle, natomiast reb Eliezera posłał do Leszna, do tamtejszej jesziwy.

Jak wcześniej w Warszawie, tak też u rabina z Leszna, Eliezer przesiadywał dnie i noce w jesziwie i studiował. Studiował i osiągnął sukces. Stał się znawcą Talmudu i orzeczeń rabinicznych, a wszyscy, którzy odwiedzali rabina, nie mogli się nim nadziwić. Tak też kontynuował swoje studia po ślubie, pozostając na utrzymaniu teścia. Już wówczas zasłużył sobie na objęcie stanowiska miejscowego dajana. A było to tak: pewnego razu lesznowski rabin odpowiadał na zapytanie talmudyczne, ale rychło zorientował się, że popełnił błąd – jego orzeczenie nie było zgodne z Prawem. Uznał to za znak z nieba, aby więcej nie zajmować się udzielaniem odpowiedzi. Zwołał więc przywódców kahału i oznajmił:

– Szukajcie sobie innego rabina, ja już dłużej nie mogę nim być.

– Cóż to znaczy? Za jaki grzech? Jeśli rabin ma za małe dochody, jesteśmy gotowi je podwyższyć – argumentowali.

Rabin odpowiedział im:

– Popełniłem błąd w orzeczeniu i postanowiłem więcej nie udzielać odpowiedzi na zapytania.

Jak więc mógłbym dalej być rabinem? Szukajcie kogo innego, kto będzie to potrafił.

– Do orzekania – odrzekli przywódcy kahału – zatrudnimy dajana, on się tym zajmie, a rabin będzie mógł pozostać rabinem.

Rabin przystał na tę propozycję. Miasto wynajęło do orzekania dajana, a został nim jego zięć, reb Eliezer.

Długo jednak reb Eliezer nie mieszkał w Lesznie. Okres pozostawania na utrzymaniu teścia minął, a żyć w biedzie i na łasce kahału – nie chciał. I nie musiał. W Warszawie czekał na niego majątek ojca. Wolał więc być bogatym warszawskim mieszczuchem, którego stać na wiele, aniżeli dajanem w Lesznie.

Reb Wolf Lajpsker, zamożny kupiec manufakturowy, gdy tylko dowiedział się, że syn zamyśla o powrocie, wynajął mu przestronne mieszkanie i otworzył w jego imieniu skład jedwabiu, aby mógł się sam utrzymać bez oglądania się na ojca.

Reb Eliezer wrócił do Warszawy otoczony szacunkiem. Nie brakowało mu go, ponieważ był wielkim uczonym, a do tego synem bogacza, reb Wolfa Lajpskera. Zarówno warszawscy chasydzi, jak i mitnagdzi darzyli go estymą, a bogaty dom reb Eliezera stał otworem dla uczonych i chasydów.



Nagrobek Sabataja Wajnberga na sochaczewskim cmentarzu żydowskim;
w tle ohel rabina Eliezera ha-Kohena

⁴⁴ Biogram Jaakowa ben Jaakowa Moszego z Leszna zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

Rabini i gaoni, którzy przyjeżdżali do Warszawy, uznawali za swój obowiązek złożyć wizytę reb Eliezerowi. Jego imię wiele znaczyło w tym gronie. Stał się ważnym gościem w Przysusze u cadyka reb Bunema⁴⁵, a po jego śmierci – w Kocku, u reb Mendla. Pewnego razu, gdy reb Mendel Kocker poczuł się źle przy szabatowym stole, reb Eliezer wziął go na ręce i zaniósł do jego pokoju.

Także w Warszawie stał się centralną postacią. Przywódcy kahału zaproponowali, aby został parnasem na miejsce swego ojca, już wówczas staruszka. Reb Eliezer nie chciał jednak udzielać się zbyt wiele w życiu społecznym, gdyż mogłoby go to odciągnąć od studiów. Dlatego też nie wystawił swojej kandydatury na warszawskiego rabina podczas wielkiego sporu pomiędzy chasydami i mitnagdami. Kandydatem chasydzkim był szwagier cadyka z Kocka, gaon i późniejszy rebe z Góry Kalwarii, reb Icie Meir⁴⁶, natomiast mitnagdów – Jankiele Gezunthajt⁴⁷, późniejszy rabin Warszawy. Kandydatura reb Eliezera, kockiego chasyda i syna warszawskiego parnasa, miała wszelkie szanse powodzenia u jednych i u drugich. Nie chciał jednak zakładać „ciasnych butów” i wchodzić w spór, tak więc odmówił.

Później jednak te „ciasne buty” musiał włożyć w dużo gorszych warunkach. Decyzja nie należała już do niego, został do tego zmuszony.

Jego ojciec odszedł tam, gdzie odchodzą w końcu wszyscy żywi i pozostawił synowi w spadku sto pięćdziesiąt tysięcy rubli (wielka suma w owych czasach). Pieniądze te pozwoliły reb Eliezerowi stać się wielkim przedsiębiorcą budowlanym, który wkrótce wygrał konkurs na budowę warszawskiej cytadeli dla rosyjskiego rządu.

Przyjęcie tak dużego kontraktu wydawało się szczęśliwym zrzędzeniem losu. Jednak władze nie dotrzymały obietnicy przysłania z Rosji darmowych robotników. Reb Eliezer musiał ich wynajmować w Warszawie, płacić z własnej kieszeni i z tego „wielkiego interesu” wyszedł jako wielki biedak. Spadek po ojcu przepadł, a do tego jeszcze popadł w długi.

Aby móc utrzymać dom, musiał przyjąć funkcję rabina już nie w Warszawie, ale gdziekolwiek indziej. W ten sposób został rabinem w Makowie, potem w Pułtusku, a w [5]610 [1849/1850] r. w Sochaczewie.

Chodzenie w „ciasnych butach” bywa bolesne, a nawet związane z wielką zgryzotą, jeśli się do tego nie przywykło. A któż inny bronił się przed tym tak usilnie jak reb Eliezer? Sprawowanie funkcji rabina w mieście oznaczało dla niego bycie przywódcą, aby miasto słuchało go we wszystkim, a jego słowo nie podlegało dyskusji. Lecz który rabin w owym czasie nie miał wrogów? I który rabin nie musiał znosić wstydu i tarć z przywódcami kahału?

⁴⁵ Biogram Symchy Binema z Przysuchy zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

⁴⁶ Biogram Icchaka Meira Altera z Góry Kalwarii zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

⁴⁷ **Jankiele Gezuntheit**, właśc. **Jaakow ben Icchak (Jakub ben Izaak) Gesundheit (Gesundhajt)** (1816 Warszawa – 1878 tamże), zwolennik judaizmu ortodoksyjnego, wybitny talmudysta i autor wielu prac religijnych; przez większą część życia kierował jesziwami; w 1870 r. został wybrany na naczelnego rabina Warszawy, co wywołało gwałtowne sprzeciw chasydów; w 1874 r. został zmuszony do rezygnacji ze stanowiska rabina i wycofał się z życia publicznego.

Reb Eliezer, na ile to tylko było możliwe, zmieniał „ciasne buty” na jeszcze ciaśniejsze. Z Sochaczewa przeniósł się do Płocka, z Płocka znów do Makowa, z Makowa ponownie do Pułtuska, z Pułtuska przybył w [5]630 [1869/1870] r. po raz drugi do Sochaczewa.

Nieustanne wędrowki. Jego los, wytyczony przez cadyka z Kocka, który w owe święto Rosz ha-Szana nakazał mu włożyć ciasne buty i dąć w szofar, nie opuszczał go przez całe życie.

To było jego ostatnie stanowisko rabiniczne. Gdy pierwszy raz piastował w Sochaczewie urząd rabina, podczas epidemii cholery w [5]612 [1851/1852] r., pochował na miejscowym cmentarzu swojego dwunastoletniego syna Efraimka, młodego geniusza.

Jego żona Brajnde⁴⁸ nigdy nie mogła zapomnieć Sochaczewa, gdzie pochowano jej synka, i tam też przybyła w ostatnich latach życia, aby spocząć obok niego.

W miesiącu cheszwan [5]642 [X-XI 1881] r. reb Eliezer zmarł. Sochaczewski kahał wznosił ohel nad jego grobem, tuż nad Bzurą.

W razie nieszczęścia Żydzi z Sochaczewa zwykli się tam modlić, a spokojna Bzura nieraz słuchała poruszających serce lamentów nad jego grobem.

Przełożył z jidysz Marek Tuszewicki

⁴⁸ **Brajnde, Brajndla**, wspomniana na początku rozdziału córka Jaakowa ben Jaakowa Moszego z Leszna.

Mój ojciec, błogosławionej pamięci

ZEEW WOLF JECHIEL LANDAU

Wydawca książki Chidusze Szaj⁴⁹

(s. 244-246)

Piszący te słowa jest synem Szmuela Icchaka Landaua⁵⁰, błogosławionej pamięci, rabina w Sochaczewie w latach [5]661 – [5]672 [1900/1901 – 1911/1912].

W czasie, gdy sprawował swoją funkcję, w mieście panował pokój, a wszystkie warstwy ludności odnosiły się do ojca z głębokim szacunkiem. Odznaczał się znakomitymi cnotami, szczerzy i bezpośredni w stosunku do każdego, dużych i małych.

Wyróżniał się też na niwie filantropii. Oprócz działalności w jesziwie, gdzie wykładał, założył bractwo Hachnasat Orchim pod nadzorem Abrahama Chaima Kupera, Lejbusza Kelera, Meira Dajchusa i Dawida Lichtensztejna, jak również bractwo Linat ha-Cedek, które wysyłało ochotników, aby strzegli i służyli pomocą ubogim chorym. Ojciec, niech spoczywa w pokoju, wydawał też kwitki na zakup leków z apteki i bezpłatnie posyłał chorych do lekarzy. Także felczerzy Skotnicki i Lejbusz odwiedzali chorych bezpłatnie. Pamiętam, że Mosze Engelman, Henech Zajac i Salomon Grodziskier – wszyscy już na tamym świecie – razem z ojcem zbierali pieniądze na potrzebne wydatki.

Ojca, błogosławionej pamięci, lubili wszyscy, nawet ludzie z bractw studiowania Miszny i psalmowego. Warto przypomnieć postać szamesa bractwa psalmowego reb Jakira, szewca, który zawsze budził Żydów, wołając: „Ludzie drodzy, posłuchajcie: Trzecia bije już uparcie, wszyscy psalmy odmawiajcie!”. Te słowa brzmiały słodko i serdecznie. Ludzie wstawali, aby iść odmówić psalmy.

Pewnej zimowej nocy reb Jakir wpadł w głęboki śnieg i nie mógł się ruszyć z miejsca. Był już wtedy w podeszłym wieku. Aż tu nagle pojawia się obok niego jakiś dostojny Żyd, każe mu wstać i dalej nawoływać do odmawiania psalmów. Ów człowiek zniknął jednak wkrótce, a reb Jakir opowiadał potem, że był to król Dawid.

Głos Tory i psalmów słycać było w Sochaczewie do białego rana.

Warto także przypomnieć instytucję Talmud-Tory z jej gabajem reb Baruchem Najmanem oraz mełamedem reb Moszem Icie. Od początku miesiąca elul każdego ranka przychodzili wraz z uczniami do bet ha-midrasy odmawiać psalmy. Wtedy rozdzielano wśród chłopców ciastka

i cukierki. Ojciec, błogosławionej pamięci, był egzaminatorem, odpytywał uczniów. Interesował się każdym dzieckiem z osobna i od pierwszych przymrozków dbał o buciki i ciepłe ubrania. Także mełamed pracował z uczniami z wielką miłością i oddaniem, podobnie jak inni: reb Jankiel Mełamed i reb Jeszajahu Jojne.

A któż nie pamięta starego mełameda reb Bunema, który zajmował się zbiórką pieniędzy na Erec Israel? Nieustannie studiował, a jego żona miała stragan na rynku, handlowała pończochami i utrzymywała dom.

Wspomnijmy też miejskiego mohela Hirsza Frydmana. Bez jakiegokolwiek wynagrodzenia objeżdżał wioski i dokonywał obrzezania chłopców, nie biorąc nawet zapłaty na pokrycie wydatków.

Nasz gabaj reb Herszel Brzeziński z oddaniem doglądał eruwu, aby wszystko było w porządku.

Te wszystkie postacie to zaledwie nieliczni spośród cennej mozaiki ludzi ze starego Sochaczewa.

Przełożył z jidysz Marek Tuszewicki

⁴⁹ Chidusze Szaj (Chidusze Szmuel Icchak), zbiór kazań autorstwa Szmuela (Samuela) Icchaka Landaua (patrz przypis poniżej) opublikowany przez jego syna, autora tego tekstu.

⁵⁰ Biogram Szmuela (Samuela) Icchaka Landau zamieszczono w rozdziale również mu poświęconym: N. Blumental, *Dziesięć lat rabina w Sochaczewie (rabin Szmuel Icchak Landau, błogosławionej pamięci)*.

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

MIĘDZY WOJNAMI



Sochaczew w okresie międzywojennym

MENACHEM FRYDMAN

(s. 103-140, wersja hebrajska s. 647-658)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

W Sochaczewie biło źródło żydowskiego życia społeczno-kulturalnego tak różnorodnego, jak całe żydowskie życie w przedwojennej Polsce. Swoje wloty i upadki miasteczko przeżywało w latach, które dzieliły pierwszą wojnę od drugiej, kiedy to bandy hitlerowskie obróciły wszystko w ruinę, zamieniając Sochaczew w górę popiołów – jak wszystkie żydowskie osiedla w Polsce.

Opuściłem Sochaczew w 1927 r. i wraz z wielką falą, która w tamtym czasie wyruszyła ze wszystkich miasteczek, dotarłem do dużego miasta, aby nabrać „wielkomijskich szlifów” i raz na zawsze porzucić „prowincję”. Jednak później wróciłem i podjąłem działalność społeczną, z bliska obserwując wszystkie troski i radości miasteczka. Muszę wyznać, że nawet podczas mojej nieobecności w pewnym sensie żyłem jego sprawami i wiedziałem o wszystkim, co się w nim działo. Teraz jestem jednym z nielicznych ocalałych Żydów z Sochaczewa, którzy widzieli jego tragiczną zagładę.

W historii Polski Sochaczew zasłynął jako jedno z najstarszych żydowskich osiedli. Miasteczko stało się znane zwłaszcza dzięki wielkiemu rabinowi reb Awremele¹, który uchodził za jednego z największych znawców Tory w całym żydowskim świecie. Imię reb Awremele przydało splendoru Sochaczewowi położonemu zaledwie pięćdziesiąt cztery kilometry od Warszawy, a więc w samym sercu Polski.

Wszystko, co działo się w żydowskiej Polsce, znajdowało w Sochaczewie życzliwe przyjęcie, jednak pod pewnym względem miasteczko różniło się od innych. Po I wojnie światowej ta część jego żydowskich mieszkańców, która uciekła w czasie działań wojennych, nie wróciła, lecz pozostała w Warszawie i w innych miejscach, natomiast do Sochaczewa przybyli Żydzi z innych okolic, co na pewien czas zmieniło charakter żydowskiego życia w tym miejscu.

W czasie I wojny światowej obie armie – niemiecka i rosyjska – stanęły naprzeciw siebie po obu stronach rzeki Bzury, zwanej przez sochaczewskich Żydów strumykiem². Z tego powodu miasto uległo niemal całkowitemu zniszczeniu³.

Przedwojenne źródła dochodu znikły. Nie można było od razu wrócić do handlu lub rzemiosła. Jednak Żydzi powoli pokonywali wszystkie trudności i zaczęli odbudowywać swoje życie. Wykazywali się inicjatywą przy odbudowie miasta. Byli aktywni na wszystkich polach: w handlu, a zwłaszcza w rzemiośle, które aż do wybuchu wojny pozostawało w ich rękach.

¹ O cadyku sochaczewskim Abrahamie (Awremele) Bornsztajnie i jego następcach zob. w części: *Dwór cadyka*.

² W oryginale buech; prawdopodobnie zniekształcona forma *boch* (jid. strumyk, potok).

³ O zniszczeniach Sochaczewa podczas I wojny światowej zob. przypis w rozdziale: A.Ch.[ecroni], *Admor cadyk Szmuel...*

Sochaczew znajdował się w korzystnej sytuacji ekonomicznej, jako miasto otoczone licznymi wsiami o znacznej liczbie mieszkańców, których zapotrzebowanie na odzież i obuwie, a także inne rzeczy, znacznie wzrosło w czasie wojny, dlatego Żydzi stali się dostawcami dla ludności chłopskiej. Rozwinął się zwłaszcza handel zbożem. Żydzi byli jedynymi dostawcami dla chłopów i jedynymi odbiorcami ich produkcji. Chłopi przybywali na targi dwa razy w tygodniu, w tzw. dni targowe, przywożąc płody rolne i kupując od Żydów ich wyroby i towary. Jeszcze jeden obszar pozostawał niemal całkowicie w żydowskich rękach – były to sady. W okolicy Sochaczewa znajdowało się ich bardzo dużo i w przeważającej mierze były własnością największych panów – bogatych ziemian.

Żydowski sadownicy z Sochaczewa już podczas ciężkich zimowych dni wyruszali w drogę przez wioski i okoliczne dobra, zmierzając do gospodarstw, aby wziąć sady w dzierżawę (a w sercach prosili o urodzaj). Stało się zwyczajem, że szewcy, krawcy i stolarze, a także inni rzemieślnicy, wykonywali swój zawód zimą, a latem stawali się sadownikami, jednak, niestety, z obu zajęć razem wziętych nie mieli żadnych dochodów, ledwo wiążąc koniec z końcem.

Początki życia społecznego

Jak już zostało wyżej wspomniane, po I wojnie światowej większa część żydowskiej ludności nie wróciła do Sochaczewa. Znaczną część tej grupy stanowiła żydowska inteligencja, której wielu przedstawicieli zajmowało wysokie pozycje na rozmaitych obszarach żydowskiego życia społecznego w Polsce. Część z nich chciałbym tutaj przypomnieć.

Aleksander Zisze Frydman (syn Jeszai Frydmana) – przywódca Agudy, jej sekretarz generalny, jeden z najważniejszych przywódców religijnych polskiego żydostwa, redaktor wielu wydawnictw partyjnych. W warszawskim getcie był jednym z najważniejszych autorytetów moralnych i odegrał wielką rolę nie tylko jako przywódca religijny, ale także jako rzecznik Żydów. Zginął z rąk Niemców⁴.

Ojzer Warszawski (syn Gedalii Warszawskiego) – znany prozaik, autor książki *Szmuglerzy*. Jeden z najważniejszych uczniów pisarza I.[zaaka] M.[eira] Weissenberga⁵. Zginął z rąk Niemców w obozie pod Paryżem⁶.

Pinchas Graubard – znany mecenas literatury, folklorysta, wydawca. W okresie międzywojennym mieszkał w Warszawie. W 1941 r. osiedlił się w Ameryce, do której przybył z grupą ocalałych pisarzy i działaczy społecznych, i tam też zmarł⁷.

⁴ O Aleksandrze Ziszce Frydmanie zob. w rozdziałach: H. Seidman, *Reb Aleksander Zisze Frydman* oraz P. Szoraszewski, *Świetlana postać*.

⁵ **Izaak Meir (Icze Mejer) Weissenberg (Wajsenberg)** (1881 Żelechów – 1938 Warszawa), pisarz, dramaturg i krytyk literacki; posiadał jedynie wykształcenie podstawowe i początkowo pracował jako rzemieślnik; w swej prozie opisywał przemiany społeczne i światopoglądowe zachodzące w środowisku małomiasteczkowych rzemieślników i robotników; jako redaktor pism literackich i krytyk promował młodych twórców; największą popularność zyskały jego opowiadania: *Dor hojlech we-dor bo* (jid. Pokolenie, które odchodzi, i pokolenie, które przychodzi, 1904) i *A sztetl* (jid. Miasteczko, 1906).

⁶ O Ojzerze Warszawskim zob. w rozdziałach: L. Kenig, *Ojzer Warszawski* oraz O. Warszawski, *Szmuglerzy* (fragment).

⁷ O Pinchasie Graubardzie zob. w rozdziale: J. Frydman, *Pinchas Graubard*.

M. B. Szejn (syn sochaczewskiego rabina) – znany pisarz, autor dramatu *Erd un himl*⁸, który obecnie mieszka w Izraelu⁹.

Powstała organizacja syjonistyczna, której przywódcami byli Symcha Grundwag¹⁰, Berel Lejfer i Mosze Łódź (Jakubowicz). Również oni założyli pierwszą szkołę hebrajskojęzyczną Hatchija¹¹, a także byli inicjatorami zakładania rozmaitych towarzystw dobroczynnych.

Drugą organizacją, która została wkrótce powołana do życia i zorganizowana przez Wowe Rozenberga, Lutka Skotnickiego i Mosze Szwarc (obecnie w Ameryce), była partia ludowa – folkiści¹². Zaraz po I wojnie światowej skupiła ona wokół siebie część postępowej inteligencji, a nawet robotników, odgrywając w mieście ważną rolę.

W związku z tym, że zaraz po wojnie nie utworzono żadnej organizacji robotniczej (organizacje takie narodziły się dopiero w połowie lat dwudziestych), pomiędzy syjonistami a folkistami rozgorzała walka o panowanie nad żydowską ulicą. Uwidoczniła się ona podczas pierwszych wyborów do rady miejskiej i gminy. Folkiści opanowali również odnowioną bibliotekę, prowadzoną przez kilku działaczy syjonistycznych. Biblioteka odgrywała ważną rolę w ówczesnym życiu kulturalnym sochaczewskich Żydów.

Narodziny ruchu społecznego oznaczały aktywizację ludności żydowskiej, wyrwanie jej ze stanu odrętwienia i wielopokoleniowego spokoju, tak charakterystycznego dla przedwojennego Sochaczewa, a ukazanego przez Szaloma Asza¹³ w jego idyllicznych opowieściach o miasteczku, których bohaterów można było na co dzień i od święta spotkać i u nas.

Stopniowo znikwały wojenne ruiny, a Żydzi wykazywali wielką inicjatywę. Rozwijał się handel, tworzone miejsca pracy w rozmaitych gałęziach drobnego przemysłu: krawiectwie, szewstwie, stolarstwie i kapelusznictwie. W tamtym czasie nie działały większe oddziały produkcji przemysłowej. Rozwijało się rzemiosło, a wraz z nim pojawiali się pracownicy etatowi z samego miasteczka i spoza jego granic. Ilustracją tego, jak rozwijało się żydowskie życie społeczne w porównaniu do życia ludności chrześcijańskiej, może być fakt, że podczas wyborów do rady miejskiej w 1925 r. Żydzi otrzymali połowę mandatów radnych, tj. dwanaście z ogólnej liczby dwudziestu czterech. Mosze Szwarc, przywódca folkistów, objął wówczas stanowisko wiceburmistrza miasta. Burmistrzem obwołano Musikowskiego¹⁴.

Działalność kulturalna rozpoczęła się od biblioteki, wokół której skupiła się młodzież ze wszystkich warstw społecznych. Prowadzono tam gorące dyskusje na tematy literackie i kulturalne. Sprowadzano referentów z Warszawy, którzy wygłaszali prelekcje na tematy

⁸ Jid. Ziemia i niebo.

⁹ O M. B. Szejnie zob. w rozdziale: *Błogosławionej pamięci Mosze Eliezer Bornsztajn (M. B. Szejn). Ku pamięci*.

¹⁰ O Symche Grundwagu zob.: J. Frydman, *Symcha Grundwag*.

¹¹ Hebr. Odrodzenie; na ten temat zob. rozdział: J. Frydman, *Pionierzy szkoły hebrajskiej*.

¹² Folkiści, właśc. *Jidisze Folks-Partaj* (jid. Żydowska Partia Ludowa), ruch polityczny zapoczątkowany w latach 1905-1906, uważający Żydów za autochtonicznych mieszkańców ziem polskich, mających prawo do zachowania odrębności kulturowej.

¹³ Biogram Szaloma Asza zamieszczono w rozdziale: J. Grundwag, *Teatr żydowski*.

¹⁴ **Alfred Musikowski**, burmistrz Sochaczewa w latach 1926-1927.

interesujące wszystkich młodych ludzi. W tamtym czasie Nachum Grundwag założył również koło dramatyczne¹⁵, którego pracami kierował. Dawało ono radość i zapewniało rozrywkę ludności żydowskiej. Wystawiano najlepsze sztuki napisane w jidysz, jak również adaptacje przekładów sztuk współczesnych, których nie powstydziliby się duże miasto. Żelazny repertuar koła stanowiły dzieła Gordina i Szolema Alejchema¹⁶, An-Skiego¹⁷ i Goldfadena¹⁸. Ponadto należy wspomnieć o takich europejskich sztukach w jego repertuarze jak *Sonata kreutzerowska* Tołstoja czy *Ojciec* Strindberga i inne.

Koło dramatyczne stało na wysokim poziomie artystycznym. Ludzie, których zaangażowano do pracy w nim, oddali się mu ciałem i duszą. Niektórych chciałbym tu przypomnieć. Reżyserem i kierownikiem koła był Nachum Grundwag. Ponadto udzielały się tam kobiety: Rywka Szwajc, Bluma i Rachel Wajnberg, Bina Festman, Machla Szwarz, Chaja Reszla Flejszman, a także mężczyźni: Wowe Rozenberg, Lutek Skotnicki, Mosze Szwarz, Herszel Kac. Wszyscy oni byli założycielami koła. Zarząd działał w oparciu o zasadę apolityczności, dzięki czemu można było pracować bez zakłóceń. W pierwszych latach przewodniczącym koła był Symcha Grundwag, syjonistyczny działacz społeczny, później Symcha Kohen i Mosze Szwarz – obaj folkiści – oraz Josef Mune – bezpartyjny. I w ten sposób koło to istniało i prowadziło swoją działalność aż do wybuchu wojny.

Przełom

Żydowskie życie w Sochaczewie rozwijało się i osiągnęło wysoki poziom we wszystkich obszarach. Podobnie jednak jak w przypadku każdego wzrostu, któremu towarzyszą kryzysy, tak też w życiu miejscowej młodzieży nastąpił duchowy przełom. Wiele istniało ku temu powodów. Jednym z nich był fakt, że młodzież nie miała się czym zajmować. Inną przyczyną było to, że pod względem mentalnym Sochaczew tkwił jeszcze w odległej przeszłości: praca była rzeczą, której się trochę wstydzono, a bycie rzemieślnikiem i znajomość fachu uznawano za coś hańbiącego. Z powodu polityki antysemitkiej administracja miejska nie dopuszczała Żydów do prac publicznych i wielu innych zajęć¹⁹. Zaisntniała więc sytuacja bez wyjścia. Nie należy również zapominać, że nastąpiła epoka Grabskiego i zaczynał się pierwszy wielki kryzys ekonomiczny w nowej, niepodległej Polsce, któremu towarzyszyła ślepa nienawiść i dyskryminacja ludności żydowskiej. Nic z tych rzeczy nie ominęło również Sochaczewa.

Sytuacja w całej Polsce była wówczas beznadziejna, a działo się to podczas czwartej aliji do Izraela. Grupa młodzieży syjonistycznej postanowiła opuścić Sochaczew i udać się do Erec, aby stworzyć tam dla siebie nowy dom i w ten sposób urzeczywistnić swoje marzenia. Jednak

¹⁵ Zob. rozdział: J. Grundwag, *Teatr żydowski*.

¹⁶ Biogramy Jaakowa (Jakuba) Gordina oraz Szolem Alejchema zamieszczono w rozdziale J. Grundwag, *Teatr żydowski*.

¹⁷ Biogram Sz. An-Skiego zamieszczono w rozdziale: J. Frydman, *Ankieta An-Skiego*.

¹⁸ Biogram Abrahama Goldfadena zamieszczono w rozdziale: J. Grundwag, *Teatr żydowski*.

¹⁹ Autor ma na myśli to, że Żydzi na ogół nie byli zatrudniani do pracy w sektorze publicznym, tj. na posadach państwowych lub samorządowych.



Gimnazjum w Sochaczewie



Skład apteczny na rogu ulic Warszawskiej i Traugutta

po krótkim pobycie w nowym kraju część z nich wróciła do Sochaczewa, zniechęcona trudami pionierskiego życia. Młodzież niesyjonistyczna i rzecznicy miasta, tacy jak Wowe Rozenberg, Lutek Skotnicki i inni również opuścili Sochaczew, nie mieli tu bowiem możliwości rozwoju ekonomicznego, a częściowo również kulturalnego. Niektórzy pojechali do dużych miast, a część za ocean – do innych krajów.

Po wyjeździe aktywno społecznego i najlepszych ludzi w Sochaczewie rozpoczął się kryzys. Duże miasto zawsze kusi młodzież swoim blaskiem i lepszym życiem, innymi marzeniami. Z tego właśnie powodu ucieka ona z małych miasteczek. W tamtym czasie Sochaczew nie mógł sprostać potrzebom młodych ludzi, więc z niego uciekali. Podobny proces zachodził wówczas we wszystkich żydowskich miasteczkach w Polsce, a Sochaczew nie był pod tym względem odosobnionym przypadkiem.

W miejsce niegdysiejszego wzrostu przyszła stagnacja, a apatia i zniechęcenie wtargnęły w żydowskie życie miasteczka. Ci, którzy pozostali, kontynuowali swoją pracę, zazdroszcząc jednak tym, którzy wyjechali.

Rzecz jasna, działalność biblioteki mocno osłabła. Zadawano się otwieraniem lokalu co wieczór na dwie godziny. Mimo to ci, którzy pozostali, strzegli biblioteki, kupując każdą nowo wydaną książkę. W ten sposób kontynuowano działalność, aż nadszedł czas dalszego rozwoju.

Rozwój gospodarczy Początek ruchu robotniczego

Jak już wspomniałem, Sochaczew nie posiadał żadnej fabryki ani też większych warsztatów. Pierwsza duża fabryka w Chodakowie²⁰ powstała dopiero w 1929 r.²¹ W Boryszewie²² istniały dwie mniejsze fabryczki, cegielnia²³ i „prochownia”²⁴, lecz w rozwoju ekonomicznym Polski

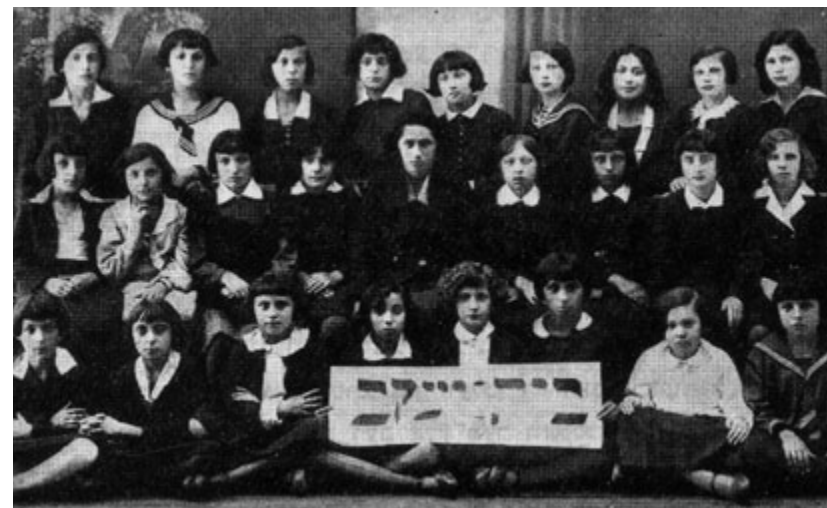
²⁰ Chodaków, wówczas wieś i folwark w odległości 5 km od Sochaczewa, w gm. Chodaków; według spisu z 1921 r. we wsi stało 13 domów i mieszkało 68 osób, zaś w folwarku były 2 domy z 53 mieszkańcami; w latach 1954-1966 Chodaków był osiedlem typu miejskiego, a w latach 1967-1976 – samodzielnym miastem; w 1977 r. został włączony w skład gminy miejskiej Sochaczewa.

²¹ Fabryka Przędzy i Tkanin Sztucznych „CHODAKÓW” S.A., której budowa trwała od 1927 r., zaś uroczyste uruchomienie produkcji nastąpiło w grudniu 1928 r.; chodakowski zakład należał wówczas do rzędu najnowocześniejszych tego typu w Europie, w końcu 1931 r. w fabryka zatrudniała 1000 pracowników, by w połowie 1939 r. osiągnąć poziom 2145 osób.

²² Boryszew, wówczas wieś, kolonia i osada fabryczna w odległości 3 km od Sochaczewa, w gm. Kozłów Biskupi; według spisu z 1921 r. w 85 domach mieszkało łącznie 1120 osób; w 1929 r. Boryszew został włączony w skład gminy miejskiej Sochaczewa.

²³ Cegielnia „Boryszew”, zakład przemysłowy na terenie Boryszewa, będący własnością Anatola Wekszteina, który wykorzystywał znajdujące się tam pokłady gliny do produkcji cegły, drenów i dachówek; w sezonie letnim fabryka zatrudniała około 200 osób.

²⁴ Fabryka prochu utworzona po zakończeniu I wojny światowej przez Belgijską Spółkę Akcyjną Zakłady Przemysłowe „Boryszew” w miejscu zniszczonej podczas działań wojennych fabryki sztucznego jedwabiu; początkowo produkowano w niej proch karabinowy, zaś od 1922 r., kiedy część akcji w spółce objęli właściciele Zakładów Amunicyjnych „Pocisk” S.A. w Warszawie, rozpoczęto również produkcję prochów ćwiczebnych i myśliwskich do broni małokalibrowej i dział; zakład posiadał dużą gorzelnię przemysłową, potasownię i własną bocznice kolejową. W 1930 r. było w nim zatrudnionych około 200 robotników.



Szkoła Bet Jaakow

nie odgrywały one znaczącej roli. Ze względu na duży węzeł kolejowy i kolejowe połączenie z szeregiem mniejszych miasteczek Sochaczew zajmował ważne miejsce w transporcie krajowym. Z wyżej wymienionych powodów ruch robotniczy, zorganizowany ruch związkowy – tak żydowski, jak i polski – rozwinął się dopiero pod koniec lat dwudziestych. Warto nadmienić, że właściciel cegielni w Boryszewie był Żydem, nazywał się Wekstein²⁵, jednak nie pracowali u niego żydowscy robotnicy, podobnie jak nie wolno im było pracować w innych polskich fabrykach.

Szewcy, którzy z tego czy innego względu nie mogli wyjechać z Sochaczewa, musieli jeszcze niżej zginać karki. Pracowali od wczesnego ranka do późnej nocy. Rzemieślnik przychodził do pracy bardzo wcześnie w czwartek, a do domu wracał w piątek wieczorem. Pracował bez przerwy, poza krótką drzemką na siedząco podczas pracy. Przed dniami targowymi pracowano kilka nocy pod rząd, aby w czasie targu było co sprzedać chłopom.

W Sochaczewie odbywały się wielkie jarmarki. Były one czymś więcej niż zwyczajnymi dniami targowymi, które miały miejsce dwa razy w tygodniu. Owe jarmarki odbywały się w każdy pierwszy wtorek miesiąca. Chłopi przybywali tłumnie. Żydzi byli dla nich jedynymi dostawcami odzieży i obuwia, skóry, nakryć głowy, jak również rozmaitych innych wyrobów. Wszystko, czego używali chłopi, dostarczali im Żydzi.

Gdy było bardzo dużo do zrobienia, pracowano dodatkowo w zimowe wieczory szabatowe; w taki wieczór pracowano zwykle przez osiem godzin. Za dnia spieszono do pierwszego minjanu w bet ha-midrzaszu, odmawiano szybko modlitwy, po czym znów pędzono do roboty. Po odpracowaniu dwóch godzin spieszono do domu, aby zjeść śniadanie albo „zakąskę” – jak u nas mawiano. Dopiero po tym przychodzono na cały dzień do pracy. Wieczorem znów udawano się do bet ha-midrzaszu albo do modlitewni Bractwa Psalmistów, aby odmówić modlitwę minche-maariw, a po modlitwie wracano do domu na obiad, który jedzono razem z kolacją, po czym znów pracowano aż do północy, albo i jeszcze dłużej.

U Mosze Nelsona zawsze pracowało ośmiu albo dziesięciu ludzi. Oczywiście w dni targowe, gdy roboty było w bród, modlitwę minche-maariw odmawiano samemu w warsztacie. Nie brakło nawet własnego „kantora”...

W Sochaczewie wykształciły się dwa rodzaje płatnego zatrudnienia. Pierwszy dotyczył robotników, którzy pracowali u pracodawcy w domu, gdzie był urządzony mały warsztat, a drugi rodzaj, tzw. „chałupniczy”, dotyczył robotników otrzymujących pracę u tego samego gospodarza, ale opłacanych nie za dniówkę, lecz od „sztuki”. Tacy robotnicy musieli całą pracę wykonywać u siebie w domu.

²⁵ **Anatol Wekstein (Weksztejn)** (1874 Łowicz – ?), przemysłowiec; pochodził z rodziny zasymilowanej do polskości; młodość spędził w Charkowie, gdzie pracował w przemyśle ceramicznym; podczas I wojny światowej działał w Towarzystwie Niesienia Pomocy Żydom Ofiarom Wojny; w okresie międzywojennym był właścicielem zakładów ceramicznych w Boryszewie i Łowiczu oraz współwłaścicielem fabryki sztucznego jedwabiu w Chodakowie; II wojnę światową przeżył w warszawskim getcie i ukrywając się po aryjskiej stronie w Warszawie oraz Otwocku; po wojnie mieszkał w Łowiczu.

Chałupnictwo nie było wynalazkiem sochaczewskim. Ten rodzaj pracy, popularny w Polsce zwłaszcza wśród Żydów, był konsekwencją zamknięcia im dostępu do większych przedsiębiorstw²⁶. Pod względem socjalnym chałupnicy należeli do tej samej klasy, co płatni robotnicy, i posiadali wspólne z nimi interesy. Często chałupnik żył w jeszcze cięższych warunkach niż robotnik. W krzywych uliczkach, przy lampach naftowych, nawet o północy można było dostrzec chałupnika siedzącego wraz z żoną, a często i z małoletnimi dziećmi, pomagającymi mu skończyć pracę, którą należało wykonać do rana.

Cały tydzień czekano na szabat, aby wypocząć przez kilka godzin i zaraz po hawdali znów zabrać się do pracy. W szabatowy poranek udawano się na pierwsze modlitwy. Modlono się w domu modlitw Bractwa Psalmistów lub w bet ha-midrzaszu. Następnie spożywano posiłek i oddawano się krótkiej drzemce. Po odpoczynku ponownie wyprawiano się do bet ha-midrzaszu, aby odmówić rozdział psalmów, gdyż zaraz potem miał nadejść moment, kiedy znów trzeba będzie zrzucić szabatowe odzienie i wziąć się do roboty...

Tak przez dłuższy czas wyglądało życie miejskich robotników i rzemieślników. Komu zatem mogło przyjść do głowy, że może istnieć inne życie, że należy się buntować przeciw takiemu trybowi, aby otrzymać coś lepszego? Ludzka świadomość nie była na tyle pogłębiona, aby pojąć, że poza pracą w życiu potrzeba jeszcze czegoś innego...

Związek zawodowy

Pod koniec 1925 r., albo na początku 1926 r. brałem udział w pierwszym zebraniu założycielskim, które odbyło się w domu Fajwla Gałka. Byłem wówczas wyrostkiem na „naukach” u Mosze Temesa. Jakże naiwni byli ówczesni organizatorzy! Oczywiście ani scutner²⁷, który pracował u Mosze Nelsona, ani Fajwel Gałek, Jechiel-Meir Piernik, czy inni organizatorzy nie mieli najmniejszego pojęcia, jak zakłada się związek zawodowy. A przecież jest faktem, że taki związek u nas powstał. Był to właściwie początek, już nie w Sochaczewie wydarzyło się to z górą ćwierć wieku później...

Z czasem nowo powstały związek zawodowy wynajął własny lokal u Gitina przy drodze warszawskiej. Oddział w Wyszogrodzie przysłał swojego sekretarza – komunistę (późniejszego bundystę²⁸, który do wojny mieszkał we Włocławku, a potem zginął w obozie). Sekretarz był opłacany ze składek wnoszonych przez towarzyszy – członków związku. Związek utworzyli nie tylko robotnicy krawieccy, ale i szewcy, a także reprezentanci pomniejszych fachów, tworząc oddzielne sekcje zawodowe. Ich działalność polegała na organizowaniu strajków lub określaniu

²⁶ Żydzi nie byli zatrudniani w zakładach przemysłowych, ponieważ obowiązywał ich religijny zakaz podejmowania pracy w szabat, a jednocześnie prawo państwowe czyniło niedziele i inne święta katolickie dniami obowiązkowo wolnymi od pracy.

²⁷ Słowo niejasne.

²⁸ Bund – właśc. Ogóln żydowski Związek Robotniczy Bund w Polsce; żydowska partia robotnicza powstała w 1897 r.; głosiła program socjalistycznych przemian ustrojowych, mających zaowocować społecznym wyzwoleniem żydowskiego proletariatu; żądała zniesienia ograniczeń dotyczących Żydów i przyznania im autonomii kulturalnej; program syjonistów uważała za utopię, a środowiska ortodoksyjne traktowała jako przeszkodę na drodze do postępu i swobodnego rozwoju żydowskiej kultury świeckiej.

wynagrodzenia dla nowo przyjętego robotnika. W takim przypadku pracodawca musiał osobiście pofatygować się do siedziby związku, gdzie nawet nie widział się z robotnikiem, lecz rozmawiał z komisją branżową, która stawiała warunki, zmuszając do zapłaty wynagrodzenia według ustalonej przez nią taryfy do spółki z zarządem związku.

Efekt tego był taki, że pracodawcy również postanowili się zorganizować, tworząc organizację rzemieślników, której celem było przeciwdziałanie roszczeniom robotników. Wszystkie negocjacje prowadziły obie instytucje. Już nie było mowy o tym, by robotnik i majster mogli dogadać się prywatnie.

Związek zorganizował akcję na rzecz ośmiogodzinnego dnia pracy, przesyłając takie żądanie do związku rzemieślników. Po ciężkich zmaganiach, oczywiście za pomocą strajku, walka o ośmiogodzinny dzień pracy bez pomniejszania wynagrodzeń zakończyła się zwycięstwem (w 1927 r.). Ośmiogodzinny dzień pracy stał się faktem. Również płace nie spadły. Już następnego rana związki wysłały komisje, których zadaniem było dopilnowanie, aby robotnicy istotnie kończyli pracę po ośmiu godzinach, ponieważ – jak się okazało – należało pilnować nie tylko pracodawców, ale i robotników. Nie do wszystkich dotarło znaczenie tego niespodziewanego zwycięstwa. Niejednokrotnie na tym podłożu wybuchały konflikty z samymi robotnikami.

Zwycięstwo przyszło w samym środku gorącego sezonu i aby robotnik je odczuł, w pierwszym okresie związek nie pozwalał wyrabiać nadgodzin. Pamiętam przypadek, gdy Mendel Płoński przyszedł prosić, aby związek pozwolił jego robotnikom pracować poza godzinami. Był gotów zapłacić tyle, ile związek ustali, ponieważ zgodnie z zamówieniem praca miała być wykonana w określonym terminie. Jednak nic mu to nie pomogło.

Należy podkreślić, że ruch robotniczy w Sochaczewie był ostatnim ruchem społecznym, który narodził się w miasteczku, lecz pierwszym, który wyrwał mieszkańców ze stanu przygnębienia i apatii, otrzeźwił ich i ponownie zbudził do życia po niedawnym wyjeździe syjonistów i folkistów.

Tak jak wszędzie, również i w naszym miasteczku żydowski ruch robotniczy zaczął dzielić się na różne odłamy, które w owym czasie pojawiały się w każdym polskim mieście i miasteczku. Związek został włączony do komunistycznej centrali w Warszawie. Wyszogród i Błonie miały w nim wielkie wpływy. Prowadzono tam nie tylko akcje ekonomiczne, ale też działalność polityczną i kulturalną. Sekretarzem związku był bardzo energiczny, lubiany przez wszystkich człowiek.

Przy związku powstała „komórka” komunistyczna, rzecz jasna, nielegalna, ponieważ partia komunistyczna nie była w owym czasie w Polsce zalegalizowana. Ta „komórka” pozostawała w łączności z polską organizacją komunistyczną oraz PPS Lewicą. Razem z nimi przeprowadzała akcje i razem z nimi tworzyła MOPR²⁹ (organizację, której celem była pomoc więźniom politycznym).

W tamtym czasie zmarł na gruźlicę, zwaną chorobą proletariacką, Ezriel Skórnik. W związku z tym, że był krawcem i należał do związku zawodowego, organizacja komunistyczna, zwana

²⁹ Międzynarodowa Organizacja Pomocy Robotnikom została utworzona w Moskwie w 1922 r.; jej Sekcja Polska podlegała Komunistycznej Partii Polski.



Żydowskie dzieci ze szkoły powszechnej z nauczycielem Kampelmacherem

„Związkiem”, zorganizowała mu pogrzeb na swój koszt. Doszło przy tym do walki z Bractwem Pogrzebowym, gdyż „Związek” nie dopuścił do odprawienia nad ciałem zmarłego uroczystości o charakterze religijnym. Na czas pogrzebu przerwano pracę i zorganizowano wielki pochód, w którym wzięli udział wszyscy żydowscy robotnicy z miasta. Uczestnicy maszerowali z czerwonymi sztandarami i transparentami w dłoniach, na których wypisane były antypaństwowe hasła. Przemawiano nad grobem, ale w połowie przemówień przybyła policja i rozpendziła wielki tłum demonstrantów i gapiów, którzy z ciekawości przyszli popatrzeć.

Taka rzecz zdarzyła się w Sochaczewie po raz pierwszy. Było to wielkie wydarzenie i temat rozmów na długi czas. Tego samego 1927 r. związek zawodowy szykował się do świętowania 1 Maja wraz z robotnikami polskimi. W poprzedzającą noc przygotowano sztandary i transparenty z odpowiednimi napisami, a także kwiaty majowe. Młodzież – tak komunistyczna, jak i bundowska – szykowała się z całym zapałem młodych dusz, troszcząc się o to, by żydowski udział w majowym pochodzie wraz z polskimi robotnikami był jak największy, imponujący. Bagatela! Żydowscy robotnicy w naszym mieście mieli iść po raz pierwszy w demonstracji majowej, i to w dodatku razem z robotnikami polskimi!

W końcu nadszedł czas majowego pochodu. Mimo że od rana padało, demonstracja się odbyła. Na zakończenie pochodu, który po zjednoczeniu z robotnikami z Boryszewa przeszedł ulicami miasta, na środku rynku odbył się wiec. Z przemówieniem w imieniu robotników żydowskich wystąpił znany komunistą Hirsz z Błonia. Jego słowa zachwyciły wszystkich. Zaraz po swoim wystąpieniu musiał potajemnie opuścić Sochaczew, ponieważ poszukiwała go policja – na szczęście daremnie. Nie odnaleziono go. Później definitywnie uciekł z Polski do Rosji, gdzie wraz z większą częścią polskich komunistów zginął w 1937 r. w czasie czystek NKWD.

W związku była też znaczna grupa bundowców. Latem 1927 r. sprowadzili oni z Warszawy na zebranie w lokalu związkowym znanego działacza bundowskiego – sekretarza związku garbarzy Berla Ambarasa. Po zebraniu w tym samym lokalu odbyło się spotkanie bundowców i ich sympatyków, po czym doszło do założenia pierwszej w Sochaczewie organizacji bundowskiej.

Początek nie był łatwy. Wszak w Sochaczewie wszystko odbywało się z opóźnieniem. W roku, w którym w naszym miasteczku została założona organizacja bundowska, Bund od wielu lat był w Polsce rzecznikiem żydowskich robotników. Nie należy jednak zapominać, że Sochaczew był miasteczkiem, które aż do tamtego czasu nie posiadało żadnych tradycji robotniczych i dlatego zadomowienie się w nim młodej organizacji bundowskiej nie było łatwe. Występowali przeciw niej lewicowcy, którzy okrzyknęli bundowców „zdrajcami klasy społecznej” (tym określeniem komuniści obdarzali wszystkich robotników, którzy nie chcieli iść razem z nimi), a także syjoniści, którzy po latach przerwy ponownie zaczęli się organizować, podejmując na nowo swoją działalność.

Przypominam sobie pewne kuriozalne wydarzenie, które wydaje się być żartem, jednak było ono charakterystyczne dla wyżej opisanego zjawiska. Jak wiadomo, w 1929 r. Bund zajął wobec pogromów arabskich w Izraelu, które miały wówczas miejsce, stanowisko odmienne niż wszystkie związki syjonistyczne. W Sochaczewie przebywał wówczas bundowski działacz

Symcha Goldberg, syn Beniamina Blacharza. Był to człowiek oddany Bundowi całym sercem. „Prześladowano” go w mieście za to, że obnosi się z listem od Arabów... Oczywiście nikt nie myślał tak na poważnie.

Organizacja bundowska oddziaływała nie tylko na robotników, ale i na większą część chałupników, z czasem tworząc dla nich socjalistyczny związek rzemieślników, który odgrywał w mieście ważną rolę aż do wybuchu II wojny światowej. Niemal wszystkie branże wraz z Bundem brały udział w czy to politycznych, czy to ekonomicznych akcjach. Nie oznacza to jednak, że wszyscy członkowie socjalistycznego związku rzemieślników byli bundowcami. Znajdowali się wśród nich również komuniści, bezpartyjni i syjoniści. Długi czas przewodniczącym zarządu był bundowiec Ziame Sztiglic. Do zarządu nieprzerwanie należał też komunistą Adam Kluska – działacz robotniczy, który dużo czasu poświęcał pracy społecznej.

Organizacja bundowska utrzymywała stały kontakt z Polską Partią Socjalistyczną (PPS) i jej przywódcą Drobnerem³⁰, bardzo sympatycznym i inteligentnym człowiekiem. Był on przyjacielem Żydów (zginął z rąk niemieckich w Auschwitzu). Bundowcy wspólnie z PPS uczestniczyli w takich akcjach, jak wybory do rady miejskiej czy do sejmu. To właśnie dzięki wsparciu PPS bundowcy mieli swojego przedstawiciela we władzach miasta – został nim po powrocie z Rosji w 1925 r. Jechiel Meir Zalcman (Szkalek), jedyny sochaczewski bundowiec jeszcze sprzed 1905 r. Niestety, nie spełnił on pokładanych w nim nadziei, opuszczając szeregi Bundu w 1930 r. Z pomocą PPS Bund uzyskał również przedstawiciela w Kasie Chorych – był nim Szlomo Światłowski.

Nie mogąc już prowadzić działalności jedynie w ramach związku zawodowego, szybko rozwijający się Bund otworzył własny lokal i utworzył organizację młodzieżową Jugent Bund „Cukunft”³¹, która cieszyła się dużym zainteresowaniem, jak również klub sportowy Morgensztern³². Członkowie partii wciągnęli do pracy osoby bezpartyjne, otworzyli bibliotekę oraz prowadzili działalność kulturalną tak wśród członków, jak i na zewnątrz. Zapraszając z Warszawy mówców i przedstawicieli komitetu centralnego, którzy wygłaszali referaty na rozmaite tematy literackie i polityczne, organizacja bundowska coraz głębiej penetrowała wnętrze żydowskiego życia społecznego w Sochaczewie. Stawała się czynnikiem kształtującym jego oblicze i aktywnie uczestniczyła w tym, co tak szumnie rozpoczęło się po okresie długiego zastoju, by prężnie rozwijać się aż do samego końca.

Warto zauważyć, że organizacja ta nigdy nie posiadała etatowych działaczy, działali w niej bowiem ramię w ramię robotnicy pochodzący z miasta, w którym wyrosli. Niektórych

³⁰ **Bolesław Drobner** (1883 Kraków – 1968 tamże), działacz socjalistyczny; pochodził ze zasymilowanej rodziny żydowskiej; brał udział w rewolucji 1905 r.; podczas I wojny światowej walczył w Legionach Polskich; w latach 1928-1936 był członkiem Rady Naczelnej PPS; podczas II wojny światowej przebywał w Związku Radzieckim; w latach 1944-1947 był posłem Krajowej Rady Narodowej, a w późniejszych latach pięciokrotnie posłem na sejm.

³¹ Jugent Bund „Cukunft” (jid. Związek Młodzieżowy „Przyszłość”), organizacja młodzieżowa związana z Bundem, która powstała w 1916 r. i prowadziła szkoły wieczorowe, koła dramatyczne, chóry i orkiestry.

³² Morgensztern (jid. Jutrzenka), sieć organizacji sportowych związanych z Bundem, zrzeszających głównie młodzież robotniczą i niezamożną inteligencję.

chciałbym tutaj przypomnieć: Jantel Rozen, Herszel Warszawski, Sztiglic, Symcha Goldberg, Mendel Frydman, Mosze Gejer i Chaim Pinczewski, który dołączył do Bundu w 1937 r.; wcześniej należał do partii komunistycznej.

Organizacje syjonistyczne

Mniej więcej w tym samym czasie, w którym rozwijały się inne organizacje, odrodziła się również organizacja syjonistyczna, która zamarła po wyjeździe części jej aktywistów. Syjoniści zdobyli fundusze na budowę szkoły hebrajskiej *Jawne*³³, chociaż w zasadzie jej budowę rozpoczęto już w 1927 r., jednak przez kilka lat budynek stał niewykończony. Aby położyć kamień węgielny pod budowę, z Ameryki przybyli przedstawiciele sochaczewskiego *Relief Committee*³⁴ z głównymi darczyńcami – Izraelem Kelerem i Chaimem Rabinowiczem. Oczywiście uroczystość była huczna. Po kilku latach szkoła była gotowa. Sprowadzono nauczycieli z innych miast, a jej funkcjonowanie stało się faktem. Placówka rozwijała się powoli i pod koniec okresu międzywojennego posiadała już sześć klas działających na prawach szkół państwowych. Oczywiście pozostawała pod kontrolą kuratorium szkolnego. Językiem wykładowym był hebrajski, ale plan lekcji był taki sam, jak we wszystkich państwowych szkołach powszechnych. Jej działalność napotykała na szereg trudności finansowych. Co chwilę trzeba było chodzić do magistratu po subwencje, które w ostatnim dziesięcioleciu przed wybuchem wojny nie łatwo było wydobyć od członków reakcyjnej rady miejskiej. Jednak nie zdarzyło się, aby propozycja zaspokojenia żydowskich potrzeb, wniesiona przez żydowskich rajców, nie otrzymała pełnego poparcia ze strony rajców z PPS i jej przywódcy Drobnera.

Nauczyciele pracujący w tej szkole byli wielkimi idealistami. Wychowywali nową młodzież, zaszczepiali w dzieciach nowe pojęcia, o których poprzednie pokolenia nawet nie słyszały. Nie chcę przez to powiedzieć, że w poprzednich epokach cheder nie spełniał swojej funkcji w życiu dziecka. Wszak największa część żydowskich pisarzy i działaczy społecznych, którzy tworzyli złotą epokę tysiąca lat wschodnioeuropejskiego żydostwa, nie wywodziła się z uniwersytetów, lecz właśnie z małomiasteczkowych chederów. Czy Zisze Frydman i Ojzer Warszawski nie uczyli się właśnie w chederach u sochaczewskich mefamedów?

Mieliśmy jeszcze jeden rodzaj szkoły żydowskiej – szkołę religijną, która została utworzona przez Agudę³⁵ dla dzieci w wieku szkolnym. Dla młodzieży tworzono szkoły *Jesod ha-Tora*³⁶, a dla dziewcząt – szkoły *Bet Jaakow*³⁷. Ich głęboko religijny program był czymś w rodzaju syntezy

³³ Właśc. Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Jawne”; organizacja oświatowa powołana do życia w 1922 r. przez partię Mizrahi, prowadząca szkoły religijne z hebrajskim językiem nauczania, których program obejmował także przedmioty świeckie.

³⁴ *Relief Committee* (ang. Komitet Pomocy), jedna z wielu organizacji tworzonych przez żydowskich emigrantów z Polski, stawiających sobie za cel finansową pomoc rodakom żyjącym w kraju pochodzenia.

³⁵ Zob. przypis w rozdziale: A. Ch.[ecroni], *Admor cadyk Szmuel...*

³⁶ *Jesod ha-Tora* (hebr. Podstawa Tory lub Podstawa Prawa), szkoła religijna dla chłopców.

³⁷ *Bet Jaakow* (hebr. Dom Jakuba), organizacja oświatowa prowadząca religijne szkoły dla dziewcząt o takiej samej nazwie; w latach trzydziestych XX w. działało około sto dziesięć szkół *Bet Jaakow*, seminarium dla nauczycielek w Krakowie i szkoła handlowa w Warszawie.



Szkoła *Jawne*



Organizacja Betar

chederu i szkoły świeckiej. Również i one sprowadzały nauczycieli z innych miast, pokonując te same trudności, co wcześniej wspomniane szkoły. Oba rodzaje szkół prowadziły między sobą dyskretną walkę o duszę żydowskiego dziecka i oba istniały do wybuchu wojny.

Organizacja syjonistyczna znów podjęła działalność, a Symcha Grundwag w dalszym ciągu pozostawał jej przedstawicielem i przewodniczącym. Ze względu jednak na brak nowych sił organizacja nie mogła pochwalić się intensywną działalnością. Szacunek dla Symchy Grundwaga jako do starego syjonisty i działacza społecznego wciąż był żywy, jednak on sam nie mógł już spowodować, aby organizacja syjonistyczna stała się organizacją masową. Nie była już, jak ongiś, jedyną siłą w Sochaczewie.

Wspominając o ruchu syjonistycznym, należy również napisać kilka słów o rewizjonistach. Ich przywódcą był dr Solomon. Przywódcą rewizjonistycznej organizacji młodzieżowej Betar³⁸ był Pinchas Bresler. Rewizjoniści mieli zwyczaj nosić mundury przy różnych okazjach, często też urządzali rozmaite uroczystości. O jednej z nich chciałbym wspomnieć. W 1930 r. zorganizowali uroczystość odsłonięcia flagi. Odbywała się ona w bóżnicy i brało w niej udział wielu zaproszonych gości z innych miast, jak również przedstawiciele władzy. W najbardziej uroczystym momencie z babinca rzucono białego gołębia owiniętego w czerwoną tkaninę, na której zostały wypisane antybetarowskie hasła. Oczywiście natychmiast zrobiło się zamieszanie i program uroczystości został częściowo zakłócony. Koniec tego był taki, że policja z komendantem na czele zaraz na miejscu aresztowała kilka osób, które już wcześniej znajdowały się na policyjnej liście podejrzanych, po czym odesłano aresztantów do więzienia w Łowiczu. Incydent ten odbił się szerokim echem w mieście. Długo o nim rozmawiano i długo go komentowano.

Organizacji He-Chaluc³⁹ przewodniczył Pinchas Wajnberg⁴⁰ (przeżył wojnę, zginął z morderczej ręki w Sochaczewie zaraz po swoim wyjściu z ukrycia). Była to bardzo prężna organizacja, która prowadziła szeroko zakrojoną działalność, dzięki czemu cieszyła się w mieście poważaniem. Wkrótce powstała przy niej orkiestra dęta, która prężnie się rozwijała, występując na wszystkich uroczystościach i balach urządzanych przez He-Chaluc. Ważne miejsce w działalności organizacji zajmowały kursy dla nauczycieli hebrajskiego, które prowadził nauczyciel ze szkoły *Jawne*.

³⁸ Betar, skrajnie prawicowy, syjonistyczny ruch młodzieżowy, zainicjowany w 1923 r. w Rydze, działający w wielu państwach Europy oraz w Palestynie; jego członkowie współpracowali z polskimi organizacjami nacjonalistycznymi, a jednocześnie zwalczyli żydowskie organizacje lewicowe; ruch ten był wspierany przez władze polskie, pomagające szkolić kadry wojskowe dla planowanego, zbrojnego ustanowienia żydowskiego państwa w Palestynie.

³⁹ He-Chaluc, młodzieżowa organizacja syjonistyczna o charakterze pionierskim, przygotowująca do życia i pracy w Palestynie, zawiązana w 1918 r. na zjeździe w Charkowie; w 1930 r. liczyła około dwadzieścia trzy tysiące członków; jej celem było odbudowanie suwerennego narodu i państwa żydowskiego poprzez szkolenie ideologiczne i zawodowe członków oraz organizowanie ich emigracji do Palestyny.

⁴⁰ Pinchas (Paweł) Wajnberg (Weinberg) – zob. rozdział: R. (Wajnberg) Goldsztejn, *Po aryjskiej stronie*.

Do organizacji syjonistycznych należy również zaliczyć Mizrachi Jugent⁴¹. Należeli do niej żydowscy syjoniści religijni. Wśród działaczy tej organizacji byli: Ajzyk Waldenberg, Jaakow Biderman, a z młodych: Motel Bamerder oraz Elie Blumental.

W mieście działał również Żydowski Fundusz Narodowy⁴². Każdy odłam syjonistyczny miał w nim swoich przedstawicieli wybieranych według klucza partyjnego. Przewodniczącym Żydowskiego Funduszu Narodowego był Symcha Grundwag. Jego miejsce zajął później Michał Kohen, który przybył do miasteczka po długoletniej nieobecności, po czym podjął działalność w organizacji syjonistycznej, gdzie pracował do wybuchu wojny światowej. Organizacja zyskała w nim inteligentnego i zdolnego działacza, który próbował swoich sił również jako założyciel gazety pt. „Sochaczewer Lebn”⁴³ (ukazało się zaledwie kilka jej numerów). Niemożność pokonania problemów finansowych, a zwłaszcza brak uzdolnionych literacko osób, które podjęłyby się prac związanych z wydawaniem poważnej gazety, doprowadziły do jej zamknięcia.

Agudat Israel

Religijna część społeczeństwa zorganizowała się również w szeregach Agudy. Organizacja objęła dużą część ludności żydowskiej, miała swoich przedstawicieli w radzie miejskiej i latami przewodziła gminie. Przez długi czas jej przewodniczącym był Josef Wołkowicz. Prowadzono szeroko zakrojoną działalność wśród młodzieży, a także stworzono Poalej-Emune Israel⁴⁴. Wielką aktywność w Agudzie wykazywali bracia Mordechaj (Motel) i Icchak Winer oraz Icchak Szejnwald (syn Jenkele Melameda). Icchak Winer został później przewodniczącym gminy na miejsce Josefa Wołkowicza. Pełnił ten urząd do końca.

Młodzież komunistyczna

Komunistyczna organizacja młodzieżowa prowadziła swoją działalność nielegalnie. W latach trzydziestych przeniknęła nawet do kręgów młodzieży mieszczańskiej i studenckiej. Od czasu do czasu policja wpadała na jej ślad i przeprowadzała aresztowania. Podczas jednej z takich akcji „zaaresztowano” związek zawodowy. Część członków posadzono, a część musiała uciekać z miasta, niekiedy nawet za granicę.

Młodzież z Bundu

Bardzo intensywną działalność wśród młodzieży robotniczej prowadziła bundowska organizacja młodzieżowa, która coraz głębiej przenikała do wspomnianych wyżej kręgów.

⁴¹ Mizrachi Jugent, właśc. Ceirej Mizrachi (hebr. Młodzież Mizrachi), młodzieżowa organizacja utworzona przez religijny ruch syjonistyczny Mizrachi, mająca za zadanie samokształcenie członków.

⁴² Żydowski Fundusz Narodowy (hebr. Keren Kajemet le-Israel) – fundusz założony w 1901 r. na V Światowym Kongresie Syjonistycznym, na którym gromadzono środki na zakup ziemi w Palestynie i wspieranie tam osadnictwa żydowskiego, budowę szkół itp., pochodzące z darowizn członków partii i jej sympatyków.

⁴³ Jid. „Życie Sochaczewa”.

⁴⁴ Poalej Emune Israel (hebr. Robotnicy Wierni Izraelowi), organizacja związana z partią Agudat Israel, zrzeszająca robotników.

W ostatnich latach związało się z nią wielu młodych ludzi, którzy przechodzili tu z kręgów komunistycznych po rozwiązaniu KPP przez Komintern.

Praca organizacji bundowskiej polegała na działalności edukacyjnej poprzez lekcje, referaty, wycieczki, obozy letnie, które były również organizowane wspólnie z TURem⁴⁵ (młodzieżową organizacją PPS). Członkowie organizacji bundowskich wywodzili się w znacznej większości z najuboższych warstw społecznych, pozbawionych dostępu do oświaty. Organizacja była dla nich instytucją wychowawczą, w której otrzymywali niezbędne wykształcenie i wiedzę, a także zaspokajali nieustannie rosnący głód kultury. Również młodzież bundowska wniosła swój wkład w rozwój wielobarwnego i różnorodnego życia społecznego i kulturalnego młodych Żydów w Sochaczewie.

Nauczyciel w polskiej szkole ludowej

Należy również przypomnieć wkład wniesiony przez żydowskiego nauczyciela w życie polskiej tzw. powszechnej szkoły ludowej. Kampelmacher⁴⁶ – barwna, interesująca osobowość – przybył do Sochaczewa z Galicji na początku lat dwudziestych. Nie należał do żadnej partii. Choć mocno zasymilowany, był jednak serdecznym, otwartym człowiekiem w typie Janusza Korczaka. Mieszkał w Sochaczewie do 1936 r., następnie kuratorium przeniosło go do Grodziska jako nauczyciela w tamtejszych szkołach powszechnych. Miał on wielki wpływ na młodzież, troszcząc się o jej rozwój fizyczny i duchowy. Nauczyciel ten włożył wielki wkład w wychowanie, troszcząc się jak ojciec o każdego młodego człowieka. Zakładał chóry, koła czytelnicze, był też fundatorem klubu sportowego ŻTGS⁴⁷. Prowadził intensywną działalność sportową i kulturalną, przyczyniając się do ogólnego rozwoju żydowskiego Sochaczewa, troszcząc się równocześnie o urzeczywistnienie hasła: „W zdrowym ciele zdrowy duch”. ŻTGS zasłynął swoją wewnętrzną dyscypliną i publicznymi występami, jak zawody piłkarskie i pokazy gimnastyczne.

Po wyjeździe Kampelmachera z miasta głęboka tęsknota pozostała w sercach tych wszystkich, którzy mieli szczęście wychowywać się pod jego skrzydłami. W nowym domu w Grodzisku nie znalazł już takich dzieci, jak te, które miał w Sochaczewie. Mieszkał tam do wybuchu wojny i prawdopodobnie zginął wraz z grodziskimi Żydami.

Ożywienie ekonomiczne i społeczne

Dorastała młodzież. Również z innych miast i miasteczek przybywali ludzie, aby osiedlić się w Sochaczewie. Nasze miasteczko zaczęło cieszyć się sławą miasta dającego zarobek. Na początku 1928 r. we wsi Chodaków, cztery kilometry od Sochaczewa, powstała wielka fabryka

⁴⁵ TUR, właśc. Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, socjalistyczna organizacja oświatowa działająca od 1923 r., zajmująca się samokształceniem, organizacją odczytów i działalnością wydawniczą.

⁴⁶ Biogram Bernarda Kampelmachera zamieszczono w rozdziale: I. Rozen, *Bernard Kampelmacher – nauczyciel miasta!*

⁴⁷ ŻTGS, właśc. Żydowskie Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe, młodzieżowa organizacja sportowa założona przez nauczyciela szkoły powszechnej Bernarda Kampelmachera, działająca w Sochaczewie od około 1923 r.; w jej skład wchodziły drużyny piłkarskie (piłki nożnej i ręcznej) oraz sekcje: lekkoatletyczna, gimnastyczna, bokserska, ping-ponga i szachowa.

sztucznego jedwabiu. Do wybuchu wojny liczba zatrudnionych w niej robotników przekroczyła pięć tysięcy. Fabryka ta odegrała wielką rolę w polskim przemyśle tekstylnym, będąc drugim co do wielkości zakładem tego rodzaju. Oczywiście nie zatrudniano tam Żydów i niejako na otarcie lez, pracę znalazła tam tylko jedna Żydówka. Mimo to handel w mieście rozwijał się właśnie dzięki istnieniu fabryki.

Sochaczewscy Żydzi stali się dostawcami rozmaitych materiałów. Szewcy, krawcy, kapelusznicy i stolarze zyskali wiele pracy, przyjmując zamówienia od pracowników fabryki. Był to czynnik sprzyjający funkcjonowaniu ich warsztatów. Sochaczew stał się jedynym dostawcą wszystkiego, czego potrzebowała fabryka do rozwoju i rozbudowy. W mieście nastąpił czas wielkiego ożywienia. Dla niektórych gałęzi produkcji jedynymi dostawcami i jedynymi odbiorcami byli Żydzi. Liczba ludności wiejskiej w okolicy wzrastała.

Z tych wszystkich powodów miasto zyskało inny wygląd. Wszystko to oddziaływało również na dalszy rozwój społeczny ludności żydowskiej. Zakładano partie wraz z instytucjami, każda partia miała już swoją organizację młodzieżową, powstawały banki, stowarzyszenia gospodarcze, instytucje społeczne i dobroczynne pod rozmaitymi patronatami, organizacje sportowe, do których przynależeli członkowie zrzeszeni w partiach i bezpartyjni. Nie zapomniano nawet o stworzeniu Agroidu⁴⁸ (prokomunistycznej organizacji, której celem było zbieranie funduszy na rozwój Birobidżanu). Utworzono też klub, w którym nauczano esperanto. Po raz pierwszy miasto doczekało się również kilku pierwszych żydowskich absolwentów gimnazjum. Dochodziła do tego również działalność biblioteki i koła dramatycznego!

Instytucje kulturalne

Koło dramatyczne

Praca koła dramatycznego trwała nieprzerwanie. Nachum Grundwag nie szczędził sił, wkładając w nią całą duszę i talent, zaniedbując bardzo często swoje sprawy osobiste. Koło dramatyczne było jego życiowym celem, jego potrzeby przedkładał ponad wszystko. Robił to, nie zważając na fakt, że ludzie się zmieniają, wyjeżdżają za granicę, że z grupki założycieli pozostała jedynie niewielka część, a werbowanie nowych sił nie jest proste. Jednak koło nie obniżyło swojego poziomu artystycznego i nie zeszło do poziomu tych, które dysponują niewielkim zapleczem kulturalnym. Wręcz przeciwnie – Grundwag podnosił poziom ludzi do poziomu koła, troszcząc się przy tym, aby pracowało jak należy, mimo częstych zmian w składzie zespołu. Zwracał uwagę na to, by ludzie nie tylko uczyli się swoich ról w sposób mechaniczny na pamięć, ale by się w nie zagłębiali, rozumieli je, starając się wydobyć to, co charakterystyczne dla danej postaci.

⁴⁸ Agroid, właśc. Stowarzyszenie dla Rozwoju Pracy Rolnej i Przemysłu Nakładowego wśród Żydów w Polsce, organizacja założona 21 kwietnia 1931 r. w Warszawie, zajmująca się od 1934 r. propagowaniem osadnictwa w utworzonym przez władze radzieckie Żydowskim Obwodzie Autonomicznym ze stolicą w Birobidżanie; w 1935 r. jej działalność została zawieszona przez władze.

Wystarczy przypomnieć takie inscenizacje przygotowane przez koło w ostatnich latach przed wojną, jak Głuchy Bergelsona⁴⁹, Zielone pola Pereca Hirschbeina, Bunt w domu poprawczym, Wyrok, Azaf, Dwa razy sto tysięcy, Ciężko być Żydem Szolema Alejchema⁵⁰, a także żelazne punkty programu takich autorów, jak Gordin czy Goldfaden, wystawiane nieustannie od pierwszego dnia powstania grupy w 1918 r. Koło nigdy nie poszło po najmniejszej linii oporu, nie zniżyło się do grania szundu⁵¹, sztuk wątpliwej jakości, dbając o czystość artystycznego przekazu. Nie pieniądze były najważniejsze, lecz sukces moralny. Nikt nie utrzymywał się z aktorstwa, wszyscy członkowie koła za dnia pracowali, a wieczorami przychodzili na próby, traktując je jako zaszczytny obowiązek. Dzień przedstawienia był dla nich świętem. Wszystkich ogarniało w tym dniu podniecenie: oby się tylko udało; oby, broń Boże, nie zawieść! Dzisiaj aż trudno uwierzyć, gdy myśli się o tym, ile idealizmu, patosu i poświęcenia mieli w sobie tamci ludzie! Członkowie koła nie zadowalali się tylko tym, czego ich uczono i czego uczyli się sami, studiując swoje role, ale też bardzo często wyjeżdżali do Warszawy do Trupy Wileńskiej⁵² albo do Teatru Nowości⁵³, aby zobaczyć to samo przedstawienie w wykonaniu innych znanych żydowskich aktorów i porównać, biorąc pod uwagę własne możliwości aktorskie, postaci i sceny. Później prowadzono w kole dyskusje i z tego wszystkiego czerpano siłę i odwagę do dalszej pracy, nie poddając się trudnościom. Wiele sztuk doczekało się licznych wystawień. Sława naszego koła dotarła nawet do innych miast. Wielokrotnie zapraszano nas na występy do Łowicza, Błonia, Wyszogrodu oraz innych większych i mniejszych miasteczek. Poza przedstawieniami koła występy swoje prezentowali również koledzy: Grundwag, Lipman, Djament, Meir Holcman i Aaron Kohen, uświetniając wszystkie imprezy kulturalne w mieście recytacją odpowiednio dobranych fragmentów z literatury.

Koło dramatyczne zasługuje na szczególną pamięć, ponieważ wiele wniosło do rozwoju kulturalnego naszego żydowskiego Sochaczewa. Wspominamy je z wielką miłością i szacunkiem, jakby jego działalność miała miejsce zaledwie wczoraj. Niestety, nasze wspomnienia przenika wielki ból, ponieważ wszystko to należy już do przeszłości.

⁴⁹ Dawid Bergelson (Bergelson) (1884 Sarny na Ukrainie – 1952 Moskwa), pisarz i publicysta tworzący w języku jidysz; od 1921 r. mieszkał w Berlinie, a w 1933 r. osiadł w Moskwie; odgrywał istotną rolę w środowisku żydowskiej inteligencji w Związku Radzieckim; był członkiem Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego; w 1952 r. został oskarżony o działalność szpiegowską i skazany na śmierć; jego główne dzieło to powieść *Arum wokzał* (jid. Wokół stacji kolejowej, Warszawa 1909), *Noch alemen* (jid. Po wszystkich, 1913), *Bajm Dnieper* (jid. Nad Dnieprem, t.1-2, Moskwa 1932-1936).

⁵⁰ Biogramy Dawida Bergelsona oraz Pereca Hirschbeina (Hirszejna) zamieszczono w rozdziale: J. Grundwag, *Teatr żydowski*.

⁵¹ *Szund* (jid. śmiecie, odpadki, tandeta, szmira, kicz), mianem tym określano najgorszego gatunku literaturę popularną, głównie kiepskie powieści oraz spektakle teatralne na niskim poziomie.

⁵² Wilner Trupe (jid. Trupa Wileńska), zespół teatralny grający sztuki w języku jidysz, założony w 1916 r. w Wilnie, działający w Warszawie od 1917 r.; po rozpadzie pierwszego zespołu (1923), powstała druga formacja Wilner Trupe, działająca w latach 1928-1932, dająca przedstawienia w wielu miastach ówczesnej Polski; choć był to najlepszy ówczesnie zespół grający w języku jidysz, kres jego istnieniu przyniosły problemy finansowe.

⁵³ Teatr Nowości, teatr znajdujący się przy ul. Bielańskiej, w którym od 1937 r. występował żydowski zespół kierowany przez Idę Kamińską.

W 1939 r., ostatniego lata przed wybuchem II wojny światowej, przygotowaliśmy się do wystawienia sztuki *Noach Pandre Zalmana Szneura*⁵⁴, która została później pokazana z powodzeniem w Warszawie. Niestety, napad Hitlera na Polskę zniweczył dalsze plany, a koło dramatyczne przestało istnieć wraz ze wszystkimi innymi instytucjami żydowskimi w mieście.

Biblioteka

W ostatnich latach szczególną rolę w rozwoju życia społecznego w mieście odgrywała biblioteka, ciesząc się popularnością zwłaszcza wśród młodzieży. Jej działalność była wzorem apolityczności i współpracy ludzi reprezentujących rozmaite kierunki. Najlepszy okres pracy biblioteki przypadł na trzy ostatnie lata przed wybuchem wojny.

Jak już wcześniej wspominałem, bardzo dbano o jej apolityczność. Z uwagi na to, że doceniały to wszystkie partie, poruczono jej prowadzenie pracy kulturalnej wśród młodzieży. To od niej zależał rozwój kulturalny młodych i to ona była jego barometrem. Uznawano ją za jedyny „uniwersytet”, gdzie za pomocą książek można było zdobyć użyteczne wiadomości i wiedzę przydatną do pracy oświatowej – rzecz ważna zwłaszcza dla działaczy rozmaitych partii i organizacji.

W 1937 r. zaszły zmiany w dotychczasowej pracy zarządu. Dawny sposób działania nie gwarantował rozwiązywania problemów i nie odpowiadał wymogom, jakie przed nim stawiano. Było tak, ponieważ w gronie kierownictwa od kilku lat znajdowali się ludzie niepowołani do tej pracy. Większość w zarządzie stanowiły szacowne osoby, według których jedynym zadaniem biblioteki jest wypożyczanie książek i nic więcej. Oczywiście istniała też czytelnia, w której można było znaleźć kilka żydowskich gazet, lecz nie budziła ona czyjegokolwiek zainteresowania. Przewodniczącym zarządu był Abraham Kohen (syn Jenkla Kohena), który prowadził prace biblioteki według swojego uznania i często, nie licząc się z postanowieniami zarządu, robił to, co chciał. Jednak biblioteka rosła, powiększając liczbę swoich członków od czterdziestu, pięćdziesięciu w 1937 r. do dwustu w 1939 r. Było to impulsem do dalszych działań, które z miejsca wymiany książek przemieniłyby ją w prawdziwą instytucję kulturalną. Przełom nastąpił podczas ogólnego dorocznego zebrania zarządu na początku 1937 r. Po wyborach nowego zarządu, do którego weszło jedynie dwóch lub trzech członków poprzedniego, aż do czasu jego ukonstytuowania się przewodniczącym ponownie został Abraham Kohen (z powodów, których nie pamiętam). Na pierwszym posiedzeniu nowo wybranych władz zastanawiano się, w jaki sposób zamienić czytelnię w miejsce atrakcyjne dla wszystkich bez względu na przynależność

⁵⁴ Zalman (Zalmen) Sznur (1887 Szklów – 1959 Nowy Jork), poeta i pisarz tworzący w językach jidysz i hebrajskim; mieszkał w Odessie, Warszawie i Wilnie, a od 1906 r. w Europie Zachodniej; w 1941 r. osiadł w Stanach Zjednoczonych, a w 1951 r. przeniósł się do Izraela; współpracował z licznymi czasopismami; w swej wczesnej twórczości buntował się przeciwko tradycyjnej obyczajowości, a w okresie dojrzałym idealizował świat małych żydowskich miast; rozgłos przyniósł mu tom poezji *Manginot Israel* (hebr. Melodie Izraela), zbiór opowiadań *Ansze Szklow* (hebr. Mieszkańcy Szklowa, 1944) oraz zbiór poetyckich apokryfów *Luchot gnuzim* (hebr. Ukryte tablice, 1948); w języku polskim ukazała się jego powieść *Noach Pandre* (1939).

partyjną. Ponieważ czytelnia była zaopatrzona jedynie w mieszczańskie gazety żydowskie, należało zaprenumerować „Folks-Cajtung”⁵⁵ – organ Bundu w Polsce. Propozycja ta, wysunięta przez autora niniejszego tekstu, została przyjęta jednogłośnie. Postanowiono również zwrócić się do wszystkich wydawnictw oraz czasopism z prośbą, aby przysyłali nam nowo wydawane publikacje.

Jednak przewodniczący Abraham Kohen, który nie liczył się z postanowieniami zarządu, bojkotował te propozycje, dobrze wiedząc, że bez jego podpisu i pieczęci nie można nic zdziałać. Gdy na najbliższym posiedzeniu zarządu poproszono go o wyjaśnienia, to rzeczywiście zabrał głos, dowodząc, że nie należy prenumerować „Folks-Cajtung”. Poza tym dał do zrozumienia, że nie tylko my możemy decydować o takich rzeczach, gdyż władze też mają coś do powiedzenia, a on wie z całą pewnością, iż są przeciw przyjmowaniu takiej gazety do czytelnia...

Wybuchł wielki skandal i, rzecz jasna, posiedzenie zostało przerwane. Na czele akcji skierowanej przeciw Abrahamowi Kohenowi stali Pinchas Wajnberg i Izrael Ejsman. Dwaj wymienieni towarzysze wraz z piszącym te słowa zaraz po zakończeniu święta Jom Kipur zwołali w lokalu biblioteki wielką naradę wszystkich działaczy społecznych i bezpartyjnych. Celem spotkania było poinformowanie ludzi o sytuacji związanej z biblioteką i zajęcie stanowiska wobec całej sprawy. Ponieważ władze wiedziały już o wszystkim, a my liczyliśmy się z tym, że lada dzień biblioteka zostanie zamknięta, należało działać szybko i ostrożnie, gdyż wszystko było już w rękach wicestarosty Borkowskiego, z powodu zarostu zwanego przez nas „Bródką”. On zaś mógł zrobić wszystko, ponieważ postrzegał siebie jako gospodarza wszystkich żydowskich instytucji w mieście. W ogóle w ostatnich latach odegrał w życiu sochaczewskich Żydów niesławną rolę, o czym będzie mowa później.

Narada była poważna i burzliwa. Chciałbym przypomnieć niektórych jej uczestników: Symcha Grundwag, Symcha Kohen, Lutek Skotnicki, Menasze Knott, Nachum Grundwag, Michał Kohen (brat Abrahama Kohena), Josef Mune, Herszel Warszawski, Joel Miler, dr Kaplan i inni. Wszystkim zebranym na spotkaniu ciążyła zaistniała sytuacja. Zdawano sobie sprawę z tego, do czego może ona doprowadzić. Tu nie chodziło o przejęcie biblioteki przez tę czy inną partię, lecz po prostu o odwołanie wyrok władz, a zwłaszcza o wykluczenie tych, którzy doprowadzili do kryzysu, i o unieszkodliwienie ich. Posiedzenie trwało do trzeciej nad ranem. Choć minęły zaledwie dwa miesiące od dorocznego zebrania, a zgodnie z regulaminem nie można przed upływem roku zwoływać zebrania w celu przeprowadzenia wyborów do nowego zarządu, jednogłośnie postanowiono, że należy wystarać się o zgodę władz na zwołanie zebrania jeszcze przed upływem kadencji obecnego zarządu, powołując się na ten sam regulamin, który przewiduje taką możliwość, jeśli dwie trzecie członków zażąda tego przed upływem dwunastu miesięcy. A ponieważ rozgoryczenie towarzyszy było wielkie, nietrudno było zdobyć odpowiednią liczbę podpisów. Zebrani wyłonili ze swojego grona komisję, która podjęła się zdobycia podpisów i wykonania tego wszystkiego, co konieczne do zwołania nowego zebrania.

⁵⁵ „Folks-Cajtung” (jid. „Gazeta Ludowa”), czasopismo ukazujące się w Warszawie od 1921 r., początkowo jako tygodnik, a od 1922 r. jako dziennik, adresowane głównie do robotników i niezamożnej części społeczeństwa żydowskiego.



Zarząd biblioteki w 1925 r.

Postanowiono również, że delegacja w składzie Lutek Skotnicki, Menasze Knott i Mendel Frydman następnego dnia pojedzie do Warszawy do Noacha Pryłuckiego⁵⁶, aby wtajemniczyć go w całą sprawę, ponieważ należało interweniować jak najszybciej, nim biblioteka zostanie zamknięta. Po wysłuchaniu nas Pryłucki porozumiał się telefonicznie w naszej obecności z Henrykiem Erlichem⁵⁷, znanym przywódcą bundowskim. Nasza delegacja została przyjęta również przez niego. Erlich i Pryłucki niezwłocznie interweniowali u warszawskich władz wojewódzkich, zapobiegając zamknięciu biblioteki.

Komisja, wracając niezwłocznie do Sochaczewa, zebrała potrzebne podpisy i dostarczyła je do starostwa, prosząc o zgodę na zwołanie zebrania. Otrzymaliśmy ją bez problemu, ponieważ – jak się wydaje – starostwo już miało informacje od wojewódzkich władz w Warszawie. Co więcej, przygotowano już nawet porządek obrad z punktem o wyborach nowego zarządu i nawet przydzielono nam salę w szkole powszechnej, ponadto ustalono termin zebrania, a... na jego „przewodniczącego” wyznaczono referenta starostwa do spraw politycznych, Skręta, który chciał na własne oczy obejrzeć „bunt”, do jakiego, niestety, doszło w żydowskiej bibliotece.

Kilka dni przed wyznaczonym spotkaniem członkowie zarządu otrzymali zaproszenie od kierownika biblioteki na pilne zebranie w jej siedzibie z adnotacją, że obecność jest obowiązkowa ze względu na udział wicestarosty Borkowskiego. O wyznaczonej godzinie przyszli wszyscy członkowie poza Izraelem Ejsmanem, który się spóźnił, na skutek czego doszło między nim a Borkowskim do ostrej wymiany zdań.

Borkowski przede wszystkim poinformował nas, że nasza prośba do magistratu o subsydlum dla biblioteki nie będzie rozpatrzona, ponieważ budżet jest i bez tego mocno obciążony, a gdyby nawet rada miejska i magistrat zdecydowały się przydzielić nam pieniądze, on, niestety, będzie musiał skreślić tę pozycję. I, jak wyjaśnił nam dalej, to oczywiste, że potrzebujemy funduszy na zakup książek i innych rzeczy, ale przecież pieniędzy jest dość, i jedynie w rękach żydowskich pozostaje dysponowanie nimi, tak że nie warto przychodzić do magistratu po subwencję, a on sam osobiście jest gotów nam pomóc w zdobyciu odrobiny grosza... Oto jego plan: ponieważ gospodarzem domu jest Goldman, który prowadzi również sklep, trzeba przyłapać go na zaniedbaniu w interesach. Na przykład – brud! Wszak nie brakuje go u Żydów. Zaraz jutro pójdzie do sklepu Goldmana i wlepi mu mandat w wysokości stu pięćdziesięciu złotych za nieprzestrzeżenie czystości... „Zdajcie się na mnie” – mówił dalej. Zaraz przekaże Goldmanowi,

⁵⁶ **Noach (Noe) Pryłucki (Prilucki)** (1882 Berdyczów – 1941 Wilno), adwokat, etnograf, działacz społeczny i publicysta; początkowo był zwolennikiem syjonizmu, a następnie należał do ruchu folkistów, uważającego Żydów za autochtonicznych mieszkańców ziem polskich, mających prawo do zachowania odrębności kulturowej; w latach 1916-1918 był radnym miasta Warszawy, a w 1922 r. posłem na sejm ustawodawczy; współpracował z licznymi pismami żydowskimi; prowadził badania nad żydowskim folklorem, historią literatury, muzyki i teatru; po wybuchu II wojny światowej opuścił Warszawę i osiadł w Wilnie; został zamordowany przez Gestapo; był autorem licznych prac, m.in. liryków erotycznych *Farn mizbejeh* (jid. Przed ołtarzem, Warszawa 1908), *Noach Priluckis zamlbicher far jidiszn folklor, filologie un kulturgeszichte* (jid. Noacha Pryłuckiego zbiory żydowskiego folkloru, filologii i historii kultury, Warszawa 1912, 1919).

⁵⁷ **Henryk Erlich**, właśc.: **Hersz Wolf** (1882 Lublin – 1942 Związek Radziecki), prawnik, działacz ruchu robotniczego; w okresie międzywojennym był jednym z głównych przywódców partii Bund; od 1919 r. zasiadał w radzie miasta Warszawy, a od 1926 r. w Radzie Gminy Żydowskiej w Warszawie; od 1930 r. był członkiem egzekutywy Międzynarodówki Socjalistycznej; w 1939 r. i ponownie w 1941 r. został aresztowany przez władze sowieckie; popełnił samobójstwo w więzieniu.

że w ciągu trzech dni powinien przynieść mu pokwitowanie od nas, że otrzymaliśmy pieniądze. „Goldman nie będzie chciał ze mną zadzierać, idąc do sądu”... A mówiąc to, Borkowski mrużył oczka i patrzył na każdego z osobna, aby wy badać, jakie wrażenie zrobiły na nas jego słowa. Jednak nie musiał długo czekać na naszą odpowiedź.

Wyjaśniliśmy mu, że dziękujemy za „zainteresowanie” i dobre serce, po czym kategorycznie odrzuciliśmy jego propozycję, widząc, do czego zmierza. Przypomnieliśmy mu, że jesteśmy obywatelami miasta, którzy płacą podatki tak samo jak wszyscy inni, więc magistrat jest zobowiązany dawać nam subwencje jako legalnej instytucji, która prowadzi działalność wśród Żydów, i jeśli nasza prośba zostanie przez niego skreślona lub odrzucona, będziemy odwoływać się do wyższej instancji – do władz województwa.

Udał, że nie rozumie, co do niego mówimy. Kazał pokazać sobie listę członków i katalogi książek. Kartkując katalogi w języku polskim i jidysz, które tłumaczyliśmy mu na bieżąco, dawał nam do zrozumienia, że ma na myśli jedynie nasze dobro. Sugerował, jakie książki powinniśmy wyrzucić, ponieważ mogą one, broń Boże, zdemoralizować młodzież i źle wpłynąć na jej przygotowanie do pełnienia obowiązków obywateli państwa polskiego... „A wy przecież nie chcecie, aby prawdziwą była opinia znacznej części ludności polskiej, iż jesteście obcy w naszym kraju i należy was wyeliminować z polskiego społeczeństwa” – mówił, szelmowsko mrugając przy tym swoimi przenikliwymi oczyma.

Warto wyliczyć nazwiska tych kilku pisarzy, których książki polecił wyrzucić: Maksym Gorki, Tołstoj, Romain Rolland, Henri Barbusse, Tuwim, Bruno Jasioński i jeszcze wielu innych. Lista byłaby zbyt długa, gdyby chcieć wyliczyć wszystkich. Polecił usunąć zwłaszcza wszystkie te książki, których autorzy byli socjalistami.

Przyglądając się liście członków, dawał nam wskazówki, którzy obywatele są dobrzy, a którzy źli. Część z nich w ogóle należało usunąć, ponieważ ich rodzice dali niewiele na pożyczkę narodową, którą polski rząd ogłosił w owym czasie. Na koniec wygłosił nam nie lada przemówienie, z którego wynikało, że musimy pamiętać, gdzie się znajdujemy, jak powinniśmy być wdzięczni, jak posłuszni i że nie powinniśmy zbaczać na niewłaściwą drogę. On wie wszystko i jest o wszystkim poinformowany. Wie, co się dzieje w mieście, i ostrzega nas zwłaszcza przed komunistyczną siatką, która u nas powstaje, przenikając rozmaitymi drogami w głąb żydowskiej społeczności w celu podburzania przeciw Polsce i jej prawom. „Pamiętajcie o tym” – zakończył – „że polskie władze nie będą tego tolerować, wypenią zło z korzeniami!”.

Rozmowa z nim zrobiła na nas wstrząsające wrażenie, a informację o niej zaraz przekazaliśmy uczestnikom wcześniejszego spotkania. Byliśmy rozgoryczeni i z niecierpliwością oczekiwaliśmy zebrania. Całe miasto było po naszej stronie. To dodało nam sił. Wiedzieliśmy, że to, co się dzieje w naszym mieście, jest ogniwem w łańcuchu wydarzeń związanych z walką o byt, którą prowadzi społeczność żydowska w całej Polsce.

W końcu nadszedł oczekiwany dzień. O wyznaczonej porze zgromadziliśmy się wszyscy w lokalu szkoły powszechnej. Przyszedł kierownik wydziału politycznego starostwa Skręt wraz ze swoim pomocnikiem – Żydem, który pracował w starościńskim

referacie kultury, nazwiskiem Moncarz [Mancarz]. Znał on dobrze jidysz i wizytował wszystkie nasze imprezy i przedstawienia teatralne, aby sprawdzać, czy nie gramy inaczej niż było podane w zezwoleniu cenzury. Obaj pilnie obserwowali przybyłych.

Spotkanie było prowadzone w przeważającej mierze po polsku. Przewodniczył Menasze Knott. Rzecz jasna, obrady były gorące i poza dwoma, trzema członkami, wszyscy mówcy potępili postępowanie Abrahama Kohena. W czasie spotkania straciły znaczenie wszelkie różnice partyjne. Solidarnie przeczuliśmy, że zwłaszcza w obecności przedstawiciela władz Skręta nie wolno zdradzać naszych opinii, które nas tak bardzo dzielą, ponieważ atak władz jest skierowany przeciw nam wszystkim. Przemawiali: przewodniczący Knott, Jojne Bresler, Lutek Skotnicki, Ejsman, Pinchas Wajnberg, Symcha i Nachum Grundwagowie, a także inni. Wszyscy podkreślali, że poprzedni zarząd nie był w stanie kierować biblioteką i nie może już reprezentować jej członków. Skręt, widząc wstrzeźliwość i pewność siebie osób występujących na zebraniu, zaproponował przerwanie dyskusji i przystąpienie do wyborów. Oczywiście inaczej sobie to wyobrażał, ale widząc, że już północ, postanowił zakończyć spotkanie.

Nikt nie wysunął kandydatury poprzedniego przewodniczącego. Wybrano zarząd w składzie: Lutek Skotnicki, Menasze Knott, Jojne Bressler, Izrael Ejsman, Pinie Wajnberg, Mendel Frydman, Abraham Taub, Josel Grundwag i Szpetrik. Ten ostatni przybył do Sochaczewa niedawno i pracował jako technik dentystryczny u Łęczyckiego. Bardzo aktywnie działał w bibliotece. Wybrano również rozmaite komisje i na tym zakończył się cały ten epizod.

Zarząd ukonstytuował się w następującym składzie: przewodniczący – Skotnicki, sekretarz – Pinie Wajnberg, zastępca – Mendel Frydman, skarbnik – Izrael Ejsman.

Zarząd w tym składzie przetrwał do wybuchu wojny. Latem 1938 r. zmarł nagle na atak serca Lutek Skotnicki. Zaraz tego samego dnia odbyło się posiedzenie zarządu. Na jego miejsce jako przewodniczącego wyznaczono Menasze Knotta, który sprawował ten urząd aż do końca, tzn. do wybuchu II wojny światowej w 1939 r.

Po rewolucji, która dokonała się w bibliotece, zarząd wynajął większy lokal w oficynie kamienicy Hercke Tylmana przy ul. Trojanowskiej⁵⁸. Dokupiono nowe książki, otworzono czytelnię i zadbano o wszystkie – bez wyjątku – żydowskie dzienniki, czasopisma, magazyny, a także rozmaite wydawnictwa periodyczne. Zaprenumerowano również pewną liczbę czasopism polskich. Nawiązano kontakt z wydawcami i zwerbowano nowych czytelników. Wróciło również koło dramatyczne – wszak tu była jego naturalna siedziba i to właśnie tu, w bibliotece, zostało założone i tu stawiało swoje pierwsze kroki. Nachum Grundwag ponownie zabrał się do pracy, porywając się na coś większego. Snuto wielkie plany sprowadzenia znanego reżysera, aby przygotował sztukę artystyczną wielkiego formatu, a nawet rozważano możliwość powołania towarzystwa teatralnego na wzór Włocławka. Zaangażowano artystów z Warszawy,

np. Jonasa Turkowa⁵⁹, Dianę Blumenfeld⁶⁰, Idę Kamińską⁶¹, Szoszanę Kohen, Morisa Lampe, Josefa Kamena⁶², Rachel Holcer⁶³, Josefa Strugarza, Abrahama Wolfsztata i innych. Brali oni udział w występach recytatorskich, które gromadziły liczną publiczność.

W 1938 r. zarząd biblioteki w porozumieniu z warszawskim Związkiem Literatów zaprosił na koncert znaną żydowską skrzypaczkę, Klarę Mendelssohn, której występy były w owym czasie wielkim wydarzeniem w żydowskim życiu. Związek Literatów podsyłał nam również mówców i pisarzy, którzy wygłaszali odczyty i referaty na aktualne, ciekawe tematy. Warto zwłaszcza wspomnieć „otwarte fora”, które zorganizowaliśmy w ostatnim czasie każdego piątkowego wieczora na wzór warszawskiego uniwersytetu ludowego. Sukces tych piątkowych wieczorów był ogromny. Lokal był za każdym razem pełen ludzi. Był wręcz za mały, za ciasny. Wieczorki te prowadziliśmy własnymi siłami. Poświęcano je rozmaitym problemom literackim, społecznym czy innym. Spotkanie składało się z krótkiego referatu wprowadzającego, następnie była dyskusja i na końcu część artystyczna prowadzona przez członków koła dramatycznego, które za każdym razem prezentowało fragmenty z twórczości dopiero co omawianego pisarza lub dyskutowanej książki.

Działalność kulturalna zarządu biblioteki miała wielki wpływ na młodzież. Chciałbym tu przypomnieć ostatnie dwa wielkie wydarzenia kulturalne, które miały miejsce krótko przed wojną. Z jednego z nich pozostał jeszcze program.

Zimą 1938 r. odbyła się akademie poświęcona Mendelemu, a wiosną tego samego roku, w okolicy święta Pesach, ostatnia akademie poświęcona Percowi⁶⁴. Obie odbyły się

⁵⁹ **Jonas (Jonasz) Turkow** (1898 Warszawa – 1988 Tel Awiw), aktor i reżyser teatralny oraz filmowy; karierę rozpoczynał w Trupie Wileńskiej; później kierował teatrami w Wilnie, Warszawie i Krakowie; wyreżyserował film *In di pojlisze welder* (jid. W lasach polskich) wg powieści Josefa Opatoszu; podczas II wojny światowej przebywał w warszawskim getcie, a potem ukrywał się po aryjskiej stronie; w 1947 r. osiadł w Nowym Jorku, a w 1966 r. przeniósł się do Izraela.

⁶⁰ **Diana (Dina) Blumenfeld** (1903 Warszawa – 1961 Nowy Jork), aktorka teatralna i filmowa; karierę artystyczną rozpoczęła w Trupie Wileńskiej; później grała w teatrach prowadzonych przez męża Jonasa Turkowa; występowała także w filmach: *Tchijes kaf* (hebr./jid. Ślubowanie) (1924) i *In di pojlisze welder* (jid. W lasach polskich); podczas II wojny światowej przebywała w warszawskim getcie, skąd została wysłana do obozu na Majdanku; tuż po zakończeniu wojny występowała w teatrach objazdowych, a w 1946 r. wyemigrowała z Polski.

⁶¹ **Ida Kamińska** (1899 Odessa – 1980 Nowy Jork), aktorka i reżyserka teatralna; karierę artystyczną rozpoczęła w 1916 r. w Warszawie, w teatrze prowadzonym przez rodziców; później występowała na Ukrainie i ponownie w Warszawie; w latach 1924-1928 prowadziła wraz z mężem Zygmuntem Turkowem Warszewer Jidiszer Kunst-Teater (Warszawski Żydowski Teatr Artystyczny), a w latach 1934-1939 kierowała własnym zespołem teatralnym grającym w Warszawie i w miastach prowincjonalnych; od 1912 r. występowała także w filmach; podczas II wojny światowej przebywała we Lwowie, a później w Kirgizji, gdzie zorganizowała żydowską trupę teatralną; po wojnie była dyrektorem teatrów żydowskich w Łodzi i we Wrocławiu, a od 1955 r. dyrektorem Państwowego Teatru Żydowskiego w Warszawie; w 1968 r. wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych.

⁶² **Josef Kamen** (1900 – 1942), aktor; był członkiem Trupy Wileńskiej.

⁶³ **Rachel Holcer (Holzer)** (1899 Kraków – 1998 Melbourne), żydowska aktorka teatralna i filmowa; wystąpiła m.in. w filmie *Al chet* (hebr./jid. Za grzechy) (1936); w 1938 r. opuściła Polskę i osiadła w Australii, gdzie kontynuowała karierę teatralną.

⁶⁴ **Ichok (Icchak) Lejb (Lejbuś) Perc** (1851 Zamość – 1915 Warszawa), poeta, pisarz, dramaturg i krytyk; pracował jako adwokat, a po osiedleniu się w Warszawie (1888) był urzędnikiem w gminie żydowskiej; początkowo pisał w językach polskim i hebrajskim, ale popularność przyniosły mu dopiero utwory w języku jidysz, m.in. opowiadania *Bilder fun a prowinc-rajze* (jid. Obrazki z podróży po prowincji, 1891) i *Folkstimleche geschichtn* (jid. Opowiadania ludowe, 1909); był autorem dramatów, m.in. *Baj nacht ojfn altn mark* (jid. Nocą na starym rynku, 1907) i *Di goldene kejt* (jid. Złoty łańcuch, 1909); inicjując popularne serie wydawnicze (m.in. *Jidisze Bibliotek* – jid. Biblioteka Żydowska), uczynił z Warszawy centrum literatury jidysz.

⁵⁸ Była to już wówczas ul. Staszica.

w największych salach miasta, które po brzegi wypełniła publiczność. Z przemówieniami wystąpili ci sami towarzysze. Wspaniała była zwłaszcza akademie ku czci Mendelego. Koło dramatyczne wystawiło fragmenty z Podróży Beniamina Trzeciego, trzydziestosobowy chór pod kierownictwem Lejbla Fersztenberga wykonał pieśń Mosze Szulsztejna⁶⁵ o Mendelem. Muzykę do pieśni napisał znany muzyk z Wyszogrodu, Ogrodnik (zginął z rąk niemieckich gdzieś w Rosji, w nieznanym miejscu).

Akademie ku czci Pereca odbyła się w sali u Drobnera. Głos zabrali wówczas ci sami towarzysze: Pinie Wajnberg, Szpetrik, Menasze Knott, autor tych słów, Nachum Grundwag, i Meir Holcman, którzy odczytali fragmenty z dzieł Pereca. Akademie zrobiła wielkie wrażenie. Była to ostatnia inicjatywa biblioteki. W powietrzu wisiała już wówczas nadchodząca wojna, której wszyscy tak się obawiali.

Tymczasem przybrała na sile fala antysemityzmu. W Sochaczewie napadano na Żydów, odbywały się bojkoty i pikety przed żydowskimi sklepikami. Wszystko to stało się zjawiskiem codziennym w żydowskim życiu miasta. Mimo to biblioteka w dalszym ciągu prowadziła swoją działalność. Wojna zaskoczyła ją w okresie największego rozkwitu. Było to ostatnie lato. Antysemityzm narastał z dnia na dzień.

Gdy ogłoszono mobilizację do polskiej armii, podczas pilnie zwołanego zebrania zarządu postanowiliśmy, że spakujemy książki do skrzyń i ukryjemy je na strychu. Dokonaliśmy tego z wielką starannością! Niejeden z nas, chowając książki, uronił łzę. Do tej pracy zmobilizowano wielu towarzyszy spoza zarządu. Ostatnie książki zostały schowane już podczas bombardowania miasta, gdy niemieckie samoloty krążyły nad Sochaczewem...

Każdy zadawał sobie pytanie, czy dożyje tej chwili, kiedy własnymi rękami będzie rozpakowywał książki? Niestety, jedynie nieliczni tego doczekali. Gdy przybyłem w 1946 r. z Rosji do Sochaczewa, wraz z Hercke Tylmanem, właścicielem domu, w którym znajdowała się biblioteka, wdrapałem się na strych. Jednak nie znaleźliśmy tam śladu po tych kilku tysiącach książek. Na zakurzonej strychu poniewierało się kilka stron z Etyki Spinozy i Pereca Nocą na starym rynku... Na pożółkłych i zakurzonych stronach można było dostrzec hebrajskie litery, jak również stempel biblioteki, co miało dla nas symboliczną wymowę! Strona z dramatu Nocą na starym rynku pozostała jako ślad po „nocy hitlerowskiej”, która za sprawą Niemców spadła na sochaczewskich Żydów, niemalże wszystkich pozbawiając życia.

Zgodnie z tym, o czym poinformowało nas kilku polskich znajomych, książki zostały spalone przez Polaków na rozkaz Niemców po tym, jak wypędzono Żydów z sochaczewskiego getta. Zebrano je wszystkie na środku rynku i zrobiono z nich płonący stos.

⁶⁵ **Mosze Szulsztejn (Szulstein)** (1911 Kurów – 1981 Paryż), poeta i prozaik piszący w języku jidysz; należał do lewicowych twórców zaangażowanych w idee rewolucji; od 1937 r. mieszkał w Paryżu; swe największe dzieła poświęcił problematyce Zagłady oraz życiu ocalałych, m.in. tom wierszy *Afn asz fun majn hejm* (jid. Na popiołach mego domu, 1945), poemat *Der nign fun dojres* (jid. Melodia pokoleń, 1950), dramat *Bajm pinkes fun Lublin* (jid. Przy pinkasie z Lublina) oraz *Iber di decher fun Paris* (jid. Nad dachami Paryża, 1968).

W taki sposób zakończyło się istnienie biblioteki w naszym mieście, która przyczyniła się do kształtowania żywołowego, bogatego życia kulturalnego sochaczewskich Żydów.

Żydowskie życie społeczne w latach 1937-1939

Swoją kulminacyjną żydowskie życie społeczne osiągnęło dwa lata przed II wojną światową zarówno pod względem wzrastającej liczby ludności, jak i pod względem rozkwitu gospodarczego. Wobec odczuwalnego braku rąk do pracy oraz niedoboru inteligencji pracującej zaczęli wówczas napływać z innych stron fachowcy rozmaitych branż, zwłaszcza żydowscy lekarze, adwokaci, których część szybko podjęła działalność społeczną. Wrócili ci, którzy przed laty opuścili miasto, po czym z miejsca oddali się do dyspozycji swoich partii i organizacji. Przyływ sił inteligentnych odczuwany był zwłaszcza na niwie działalności społecznej, która dzięki temu stała się bardziej różnorodna, zwłaszcza jeśli chodzi o działania prowadzone wśród młodzieży.

W powietrzu wisiała nadchodząca burza. W całej Polsce, a zatem i w Sochaczewie, bojkot ekonomiczny przyjmował coraz poważniejsze i bardziej drastyczne formy. W dni targowe, tj. we wtorki i w piątki, polscy chuligani organizowali pikety przed żydowskimi sklepami, nie wpuszczając do nich chrześcijańskich klientów. A gdy już pojawił się jakiś Polak chcący kupić coś w żydowskim sklepie, gdyż dobrze wiedział, że artykuł, który kupi u Żyda, będzie go kosztował o wiele mniej niż u chrześcijanina, czynił to ze strachem, ponieważ chuligani-antysemici czekali na niego przy wyjściu, by go złapać i powiesić mu na plecach napis, że kupuje u Żyda. Jak ze znakiem hańby Polak ów szedł dalej, niosąc napis, a chuligan pilnował, aby go nie zdjął. Oczywiście miało to wpływ na osoby, które chciałyby kupować u Żydów. Wszystkie żydowskie sklepy były oklejone napisami i plakatami informującymi, że to lokal żydowski i że nie wolno w nim kupować.

Żydzi reprezentujący rozmaite kierunki zwrócili się o pomoc do przedstawiciela PPS, wspomnianego wcześniej Drobnera. Chuligańska bojówka zwała go w ciemną uliczkę (było to przy ul. Warszawskiej, przy wejściu do Luksztyka) i tak go pobiła, że zawstydzony musiał opuścić miasto. Odetchnięto na chwilę, ale z każdym dniem niebezpieczeństwo stawało się większe. Jeszcze wówczas w polskim społeczeństwie obowiązywało inne podejście do walki z Żydami, zdefiniowane w słynnym przemówieniu ówczesnego polskiego premiera Składkowskiego, które streszczono jednym słowem: „owszem”. Wynikało z niego, iż bić Żydów nie można, ale bojkot ekonomiczny, pikety, usuwanie Żydów z handlu, przemysłu i rzemiosła oraz wprowadzanie na ich miejsce Polaków – „owszem”, to tak!

Wiernym realizatorem tego postulatu w Sochaczewie był otoczony złą sławą wicestarosta Borkowski, zwany „Bródką”. Był on zmorą naszego żydowskiego życia, wzbudzając w każdym postrach. Co wieczór jeździł na białym koniu, ubrany w wielką pelerynę okrywającą całe zwierzę, i zwracał uwagę każdemu Żydowi, który odważył się zamknąć swój sklep pięć minut przed siódmą. Bezlitośnie nakładał kary w wysokości kilkuset złotych. Wypisywał je na zwykłych

kartkach papieru, a nawet opakowaniach wypalonych papierosów. Niejednego żydowskiego sklepikarza wykończył w taki sam sposób, jak Berla Oklańskiego, który postradał zmysły.

Borkowski zabraniał pracować w niedziele i w te dni, w które wypadały polskie święta. Jeżdżąc na koniu i wyczuwając strach, jaki wzbudzał wśród Żydów, jeszcze bardziej zhardział i zaczął wtrącać się również do żydowskiego życia społecznego, udzielał rad i wypowiadał swoje opinie – jak w przypadku biblioteki.

Antysemityzm rósł z dnia na dzień. Z każdym dniem pikiety stawały się coraz bardziej dotkliwe, a każdego ranka żydowskie sklepy były oklejane kolorowymi plakatami głoszącymi, że to lokal żydowski i że wzywa się ludność chrześcijańską, aby nie dokonywała w nim zakupów. Aby obsłużyć Polaków, otwierano polskie sklepy. Zaczęli więc napływać do miasta chrześcijańscy szewcy, stolarze, kowale i inni rzemieślnicy. Wieczorami coraz częściej miejscowi chuligani rozmaitego autoramentu napadali na Żydów.

Zbrodnicze uczynki hitlerowców w Niemczech znalazły w Polsce poklask, a rezultaty nie kazały długo na siebie czekać. W wysokich kręgach rządowych już wówczas dyskutowano o projekcie ustawy, która miała regulować żydowski handel, przemysł i rzemiosło według normy procentowej ustalonej proporcjonalnie do procentu ludności żydowskiej w kraju. Oznaczało to, że ludność żydowska miała być reprezentowana w wyżej wymienionych dziedzinach w takiej proporcji, jaką część ogółu ludności polskiej stanowiła.

Ośmieleni wszystkimi ustawami antysemitycznymi chuligani bez przeszkód czynili swoje również w naszym mieście. Objęli terrorem wszystkie sfery żydowskiego życia, a sytuacja z dnia na dzień stawała się coraz gorsza.

Hitler wraz ze swoimi generałami groził już reprezentantom władz polskiego państwa, z których część to byli zaprzędani agenci niemieccy. Z jednej strony wygłaszali oni przemówienia, że sobie nie pozwolą, a z drugiej – wyladowywali gniew na ludności żydowskiej.

W atmosferze zbliżającej się wojny i terroru przyszło kontynuować działalność, troszcząc się o to, by Żydzi nie popadli w rozpacz i trwogę. Nie było to łatwe, każda partia musiała na swoim terenie łagodzić szerzące się nastroje. Wszystkie prowadziły swoją działalność być może jeszcze intensywniej niż do tej pory. Dalej próbowano aktywizować ludność i kontynuować pracę, nawiązując kontakt z postępową częścią ludności polskiej w Sochaczewie, która nie była jeszcze zindoktrynowana i wciąż wierzyła w solidarność. I tu znów przywódca PPS, Drobner, zaprezentował się jako prawdziwy przyjaciel Żydów, nieustannie przeciwdziałając niebezpieczeństwu rosnącego antysemityzmu w mieście. Jak prawdziwy przyjaciel stanął po naszej stronie, nie zważając na to, że okrzyknięto go „żydowskim pachołkiem”.

Jakie owoce przyniosła wzmocniona praca partii na żydowskiej ulicy, pokazał udział Żydów w ostatnich dwóch kampaniach wyborczych, które w tamtym czasie miały miejsce w Polsce w maju i czerwcu. Były to wybory do rady miejskiej i do władz gminy.

Wybory przeprowadzono w atmosferze straszliwej nagonki przeciw ludności żydowskiej. Syn Zmijewskiego, znany w mieście endecki chuligan, wraz z bandą łobuzów, wyciągał Żydów z tłumy ludzi stojących przy urnach wyborczych, aby nie mogli głosować. Z uwagi na to, że Żydzi



Orkiestra dęta



Członkowie Żydowskiego Towarzystwa Gimnastyczno-Sportowego (ŻTGS) w Sochaczewie z nauczycielem Kampelmacherem

stawiali opór, nie udało mu się zmniejszyć liczby tych, którzy napływali do urn. Generalnie ostatnie wybory w Polsce do gmin i do rad miejskich pokazały, że na ulicy żydowskiej doszło do przegrupowania sił na rzecz ruchu robotniczego (konkretnie Bundu) – to samo zjawisko miało miejsce również w Sochaczewie.

Wszystkie już wcześniej wymienione przez nas partie i organizacje pracowały i działały aż do wojny. Każda partia – czy to odnosząc sukcesy, czy też porażki – odegrała swoją rolę. Wymieńmy nazwiska tych przedstawicieli wszystkich partii, którzy do ostatniej chwili wypełniali kierownicze zadania. Byli to syjoniści: Symcha Grundwag, Michał Kohen, Mosze Lodżer (Jakubowicz), Joel Miler, dr Kaplan, Siemiątek; z Mizrachi⁶⁶: Jaakow Biderman, Mancik, Ajzyk Waldenberg, Blumental i inni; z Agudy: Josef Wołkowicz, Jankiel Bienczkowski, Eliezer Zusman, Icchak Winer i inni; z He-Chaluc: Pinie Wajnberg, Szmul Jakubowicz; z Bundu: Herszel Warszawski (brat pisarza Ojzera Warszawskiego), Jantel Rozen, Aaron Grinberg, Symcha Goldberg, Chaim Pinczewski, Mendel Frydman.

Organizacja komunistyczna nie istniała, ponieważ, jak już wcześniej wspomniałem, zlikwidowano ją w 1937 r. w całej Polsce, a zatem również i u nas, w Sochaczewie. Również związek zawodowy nie istniał jako samodzielna organizacja, ponieważ policja zamknęła go po aresztowaniu kilku działaczy w czasie obchodów święta Betaru.

Każda partia miała swoją organizację młodzieżową, za pomocą której intensywnie działała w środowisku młodych ludzi – być może z jeszcze większym zaangażowaniem i impetem niż w samej partii, ponieważ wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że im większe uznanie w kręgach młodych, tym silniejsza będzie partia.

Walka wyborcza przebiegała czysto, bez korzyści osobistych, miała wyłącznie na celu poprawę ogólnej jakości życia żydowskiego w mieście.

W nowo wybranym zarządzie gminy oraz wśród członków rady miejskiej Żydzi nie mogli już wyrazić nastrojów tych, którzy ich wybrali. W radzie posiadali nie więcej niż trzech przedstawicieli, ponieważ ordynacja wyborcza została skonstruowana tak, aby reprezentacja żydowska była minimalna. Trzema reprezentantami żydowskimi w radzie miejskiej byli: Michał Kohen z ramienia syjonistów, Josef Lukszyk z ramienia rzemieślników i drobnego handlu oraz Chaim Pinczewski z ramienia Bundu.

Przewodniczącym nowo wybranego zarządu gminy został Icchak Winer z Agudy w miejsce poprzedniego przewodniczącego Josefa Wołkowicza. Aguda miała w tym zarządzie największą frakcję. Bund, który nigdy nie miał swoich przedstawicieli w gminie, tym razem otrzymał dwóch: Herszla Warszawskiego i Aarona Grinberga.

Pierwszego września 1939 r. wszystko uległo zmianie. Już tego samego dnia, pierwszego dnia wojny, gdy niemieckie bestie napadły na Polskę, Sochaczew został zbombardowany i padły pierwsze ofiary. Piątego dnia, gdy armia niemiecka zbliżała się do miasta, a Sochaczew

⁶⁶ Mizrachi (od hebr. słów *merkaz ruchani* – centrum duchowe), religijna organizacja syjonistyczna powstała w 1902 r.; w okresie międzywojennym głosiła hasła żydowskiej autonomii kulturalno-narodowej w diasporze.

został zalany żołnierzami cofającej się armii polskiej, cała ludność żydowska opuściła miasto. Uciekano do Warszawy, wychodząc z założenia, że tam, w stolicy, są większe szanse na ocalenie. Wierzono, że Warszawa nie upadnie. Każdy Żyd żywił przekonanie, gdy na trzeci dzień Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę, że nie potrwa ona długo i każdy wróci do swojego domu. Jednak iluzje przysły szybko, bardzo szybko... Po kilkudniowym pobycie w Warszawie wielu sochaczewskich (i innych) Żydów znalazło śmierć pod bombami. Po miesiącu „zakończyła się” wojna pomiędzy Niemcami a Polską. Polska skapitulowała.

Garstka sochaczewian, wróciwszy do domu, zastała swoje miasto w ruinie. Sochaczew przedstawiał sobą straszny widok. Ani jeden żydowski dom nie pozostał cały. Niemcy po wejściu do Sochaczewa zemścili się na Żydach, niszcząc niemalże planowo wszystko, co miało jakikolwiek z nimi związek. Nie należy zapominać, że w czasie walk miasto kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk – od Niemców do Polaków i od Polaków do Niemców. Jeśli jednak pozostały jeszcze nieliczne domy, gdzie dało się jako tako mieszkać, Polacy nie wpuszczali tam Żydów, zajmując je dla siebie. Nawet taki ktoś, jak Jechiel Meir Tyman, który był właścicielem dziesięciu domów w mieście, nie miał gdzie mieszkać, nie miał dokąd pójść...

Oto obrachunek z dziejów kilkuwiekowej obecności żydowskiej gminy w Sochaczewie, która zajmowała tak ważne miejsce w życiu ludności wszystkich żydowskich gmin w państwie polskim.

Wśród sześciu milionów Żydów, zamordowanych w nieludzkich męczarniach oraz spalonych w komorach gazowych Auschwitz, Majdanka, Sobiboru i innych obozów śmierci, było również pięć tysięcy Żydów z Sochaczewa⁶⁷, którzy zginęli, uświęcając Imię Boga oraz swój Naród.

Przełożyła z jidysz Magdalena Ruta

⁶⁷ Liczba ta jest zawyżona. Wg spisu powszechnego z 1921 r. w całym powiecie sochaczewskim mieszkało 3467 osób wyznania mojżeszowego. W samym Sochaczewie odnotowano 2419 osób, które stanowiły jednak niemal 50% mieszkańców miasta. Zob. *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, T. I, m. st. Warszawa, Województwo warszawskie, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 1925, s. 178-185. Przed rokiem 1939 w Sochaczewie mieszkało około 4 tysięcy Żydów.*

Instytucje społeczne

SZ.[LOMO] ŚWIATŁOWSKI

(s. 154-157)

Sochaczew, jak wszystkie żydowskie miasta i miasteczka w Polsce, miał cały szereg bractw o charakterze samopomocowym, na których czele stali ubodzy robotnicy i rzemieślnicy – prości ludzie. Chciałbym tu wspomnieć najstarsze z nich Linat ha-Cedek założone przez takich Żydów jak: Daniel – szewc z rodziny Moszenbergów; jego brat Josef Jona badchan i Hersz Kluske – obaj szewcy; Mosze Aaron Moszenberg (przydomek Patom) – z zawodu tragarz; Szlomo Zelmanowicz – również szewc i inni robotnicy, tragarze i rzemieślnicy.

Pierwszy Sijum ha-Sefer zorganizowany został przez towarzystwo Linat ha-Cedek. Podniosły nastrój, gdy przez całe miasto wieziono księgę do synagogi, na długo pozostał we wspomnieniach sochaczewskich Żydów. Zelig Kluske, przedstawiciel sochaczewskiej biedoty z przejęcia wydmuchał naftę z ust na wielki bęben, który niósł przy okazji święta. Nafta zapaliła się i zajęła mu brodę. O mały włos nie spłonął...

Towarzystwo Linat ha-Cedek niosło wielką pomoc sochaczewskiej biedocie. Członkowie stowarzyszenia chodzili na linasen, tzn. nocować u chorych i służyć im w potrzebie, poczynawszy od recepty po zwykłe posłanie łóżka. Nie można zapominać, w jakich to mieszkaniach egzystowała wówczas sochaczewska biedota – najczęściej na poddaszach lub w wilgotnych piwnicach. Tam chodzili linaśnicy, niosąc pomoc chorym.

Działalność pomocową innego rodzaju prowadziły bractwa Hachnasat Orchim, Bikur Cholim, Hachnasat Kala i inne – ich jedynym celem była wzajemna pomoc. Organizowali je najbiedniejsi ludzie z miasteczka. Nie wszędzie jednak Żydzi mogli wykazać własną inicjatywę. Na bardzo słabym poziomie stała edukacja ubogich dzieci. Przydzielono im lokal należący do Chewra Kadisza, gdzie melamedem był Mosze Icie Kiszka [Kiszke]. Swoją pensję musiał ów melamed Talmud-Tory zebrać sam. Uczniowie chodzili obdarcy i bosy. Przede wszystkim mieli poobrywane daszki czapek, a to dlatego, że melamed Mosze Icie zwykły był podczas nauki ściągać daszek na oczy uczniów, gdy ci coś przeszkrobali, nie szczczędząc przy tym razów.

Pierwszy związek zawodowy

I wojna światowa przyniosła wielkie zniszczenia, a najbardziej ucierpiała biedota miasteczka. Pod koniec 1914 r. wojska niemieckie zbliżyły się do brzegów Bzury i front zatrzymał się w samym środku Sochaczewa⁶⁸. Zamordowany został Natan Dawid Melamed, a Rosjanie

powiesili trzech Żydów: Josefa Melameda (Kacapa), Symchę Jechudę i Arię Lejba Sznajdera. Pozostali, nadzy i bosy, w środku zimy uciekli do Warszawy. Żydowski Sochaczew przestał istnieć.

Osiem miesięcy trwały walki między Rosjanami a Niemcami. Zniszczona została większa część miasta, a na koniec, w czerwcu 1915 r., Niemcy zajęli Sochaczew⁶⁹. Później niemieckie wojsko wkroczyło do Warszawy. Do rodzinnego miasta powracają wówczas najczęściej biedacy i przedstawiciele klasy średniej. Natomiast bogate, liczące się rodziny, jak Rechtmanowie, Graubardowie czy Engelmanowie pozostają w Warszawie lub Łodzi, by powrócić dopiero pod koniec wojny. Rodzina rabina pozostaje w Łodzi. Miasteczko odżywa. Gruzy zostają uprzątnięte, rosną nowe domy. Zmienia się również wygląd sochaczewskich Żydów. Niektórzy zaczynają nosić się po europejsku. Ożywa życie społeczne mające całkiem inny charakter niż przed wojną. Powstaje biblioteka – pierwsza placówka kulturalna w naszym miasteczku. Działalność rozpoczyna pierwsze kółko dramatyczne⁷⁰. Zaczyna się walka między partiami o hegemonię.

Równoległe do działalności kulturalnej prowadzonej przez bibliotekę społeczną rozwijają się również związki zawodowe. W 1925 r. w lokalu towarzystwa Linat ha-Cedek powstaje pierwszy z nich. Na przewodniczącego wybrano Fajwla Gałka, lektora bractwa, a na sekretarza innego pobożnego młodzieńca. Na pierwszym zebraniu powołana została grupa inicjatywna składająca się z 10 towarzyszy, a wśród nich ja. Po „uzasadnieniu” przez przewodniczącego, towarzysza Fajwla Gałka, że Bund⁷¹ nie pozwala się modlić, większością głosów postanowiono podłączyć się do centrali związków zawodowych w Warszawie przy Brackiej 11 (centrala komunistycznych związków zawodowych). Po mocnym uderzeniu w pulpit przez ślepego Icie, który ogłosił, iż czas już udać się na minchę, spotkanie założycielskie zostało zamknięte...

Pierwszy strajk

Ponieważ pracodawca Mendel Płoński odmówił zatrudnienia towarzyszowi Adamowi Klusce, który pracował jako „chałupnik”, centrala postanowiła ogłosić strajk. Ostrzegaliśmy wówczas, że protest upadnie, bo było po sezonie, ale centralę interesował efekt polityczny i postanowiła strajkować.

Protest był imponujący. Strajkowali wszyscy jak jeden mąż, ale koniec był smutny. Ze względu na prowokację władza rozwiązała centralę komunistyczną, aresztowała większość członków, zajęła całe archiwum. Jednocześnie policja zaatakowała wszystkie oddziały w kraju, również oddział w Sochaczewie. Zaczęły się aresztowania i przesłuchania. Doprowadziło to do tego, że pracodawcy w naszym miasteczku poczuli, iż mogą być bezczelniejsi: zorganizowali się i ogłosili lokaut. Nikogo nie przyjmą z powrotem do pracy. Wśród robotników w mieście zapanowało przygnębienie i strajk upadł sromotnie. Związki zostały rozwiązane przez policję,

⁶⁹ W rzeczywistości wydarzenie to miało miejsce w połowie lipca 1915 r.

⁷⁰ Zob. J. Grundwag, *Teatr żydowski*.

⁷¹ Zob. przypis w rozdziale: M.Frydman, *Sochaczew w okresie międzywojennym*.

⁶⁸ O zniszczeniach Sochaczewa podczas I wojny światowej zob. przypis w rozdziale: A. Ch.[ecroni], *Admor cadyk Szmuel...*

a głównych organizatorów, wśród nich również i mnie, oddano pod nadzór policji, co pociągnęło za sobą różne kłopoty.

Nieco później, około 1926 r., w naszym mieście pojawił się Jechiel Meir Zalcman (Szkolek), który działał jeszcze w ruchu rewolucyjnym w Sochaczewie w 1905 r. Podczas rewolucji 1917 r. przebywał w Rosji, a później przybył do Sochaczewa, gdzie stanął na czele ruchu robotniczego. Zwołał zebranie, na którym postanowiliśmy odnowić działalność związków. Zaproponował, abyśmy przyłączyli się do centrali bundowskiej i propozycję tę przyjęto większością głosów. Zaraz, na pierwszą wiadomość o wznowieniu działalności związków zawodowych w naszym miasteczku, centrala przysłała swojego przedstawiciela, towarzysza Berla Ambarasa (Berla Sztepera), który zorganizował działalność związkową.

Ruch rozwijał się pomyślnie. Podczas wyborów do rady miasta udało nam się dzięki towarzyszowi Mosze Szwarcowi, który cieszył się wielkim poważaniem, przeprowadzić naszego kandydata. Naszym radnym został Zalcman. To przywróciło uznanie dla związków zawodowych.

W wyborach do okręgowych kas chorych, związki zawodowe wprowadziły dwóch radnych: Jechiela Meira Piernika i autora niniejszych słów. Później zostałem wybrany do komisji rewizyjnej, gdzie pracowałem ponad pięć lat, aż do likwidacji samorządu przez reżim sanacyjny w Polsce⁷².

Nasi przedstawiciele w kasie chorych bardzo pomogli ubogiej żydowskiej ludności miasteczka. Wywalczyliśmy również, by zatrudniono żydowskiego doktora i felczera.

Jak już wspomniałem, w Sochaczewie działały różne towarzystwa zajmujące się świadczeniem wzajemnej pomocy. Miały one charakter filantropijny. W odnowionym po I wojnie Sochaczewie powstają nowe organizacje wzajemnej pomocy i wspólnej działalności. Wraz z polityką ekonomicznego bojkotu uprawianą przez polski reżim antysemitki, który robił wszystko, by zniszczyć życie żydowskie w miasteczkach, przybrała również na sile wzajemna pomoc w Sochaczewie. Dzięki wysiłkom i energii Jaakowa Bączkowskiego (Jankiela Trepiaza) powstał w Sochaczewie spółdzielczy bank ludowy, który pomagał ratować się od upadku paruset sochaczewskim rodzinom wywodzącym się z biedoty i z klasy średniej.

Wspomnieć należy również kasę Gemilut Chesed, którą prowadził Jechiel Meir Tylman. Swoją pracę wykonywał z oddaniem. Niejeden biedny rzemieślnik czy handlarz uratował się dzięki pieniądзом z kasy.

Tak wyglądało życie prostych sochaczewskich Żydów, którzy pomagali sobie wzajemnie i działali dla dobra ogółu – aż spadła na nich ręka hitlerowskiego mordercy.

Przełożyła z jidysz Anna Szyba

⁷² W rzeczywistości nastąpiło ograniczenie kompetencji samorządu żydowskiego; dekret Naczelnika Państwa z 1919 r., którego zasięg rozciągnęło na całą Rzeczpospolitą rozporządzenie prezydenta z 1927, nadawał gminom żydowskim charakter organizacji religijnych, przynależność do których była dobrowolna; ich działalność poddano nadzorowi Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a następnie także wojewodom; do kompetencji gmin miały należeć sprawy religijne, działalność filantropijna i kulturalna.

Pionierzy szkoły hebrajskiej

JAAKOW FRYDMAN

(s. 164-167)

Cheder metukan w Sochaczewie niewiele różnił się od dawnego chederu. Ten sam porządek, ten sam stół, wokół którego siedzieli uczniowie ze swoimi książkami, a na honorowym miejscu melamed, czyli rebe. Innym razem kręcił się on wokół stołu, uczył z dziećmi i wciąż zatrzymywał się przy kimś, pytał go o coś lub kazał mu kontynuować swoją myśl. Różnica między dawnym chederem a cheder metukan polegała na tym, że w tym ostatnim uczono hebrajskiego po hebrajsku, wszystkiego w loszn kojdesz – świętym języku, więcej Tanachu itd.

Melamed, nazywany teraz „nauczycielem”, wciąż jeszcze od czasu do czasu uszczypnął ucznia, gdzie mu się żywnie podobało lub pociągnął go za ucho tak, iż ów miał wrażenie, że zostało ono w ręku nauczyciela. I od czasu do czasu przeklinał dokładnie tak, jak dawny rebe. I tak jak dawny rebe, również ten nauczyciel harował za grosze, nim dostał swoją pensję. Znajdował się w gorszej sytuacji, bo liczba jego uczniów była dużo mniejsza niż u zwykłego melameda. W cheder metukan uczyły się dzieci, których rodzice byli syjonistami i z całego serca pragnęli robić wszystko dla tej idei. A ileż było takich rodzin w mieście? A gdyby zabrakło tego jednego, szaleńczo oddanego sprawie, który jako pierwszy poświęcił swoje dzieci ze względu na hebrajski, święty język, cheder metukan w ogóle by nie powstał. Tym kimś w naszym miasteczku był Symcha Grundwag. Był pierwszym, który dzięki swej żelaznej woli utworzył cheder metukan, a później szkołę hebrajską. I w ten sposób w ciągu kilku lat wyrosła młoda generacja hebrajskojęzycznych dzieci i młodzieży. Później, po I wojnie światowej, hebrajskie szkolnictwo rozrosło się i powstała szkoła *Jawne*⁷³.

Gdy wspominamy o ożywieniu języka hebrajskiego, obowiązkiem naszym jest przywołać również nauczycieli-idealistów, którzy poświęcili się dla tego języka. Głodowali, cierpieli, walczyli o byt ciężej niż niejeden melamed w mieście. Nazywano ich apikojresami – heretykami. Prześladowani byli przez różnych przeciwników. Wspomnijmy teraz tych ludzi.

⁷³ Zob. przypis w rozdziale: M.Frydman, *Sochaczew w okresie międzywojennym*.

Gedalia Warszawski

Urodził się w 1867 r., zmarł w 1908 r.

Syn handlarza zbożem. Był wyjątkiem wśród swoich braci. Do ruchu syjonistycznego przystąpił jeszcze w czasach Herzla⁷⁴. Oddał się działalności syjonistycznej całą duszą. Zrozumiał, że syjonizm oznacza również ożywienie języka hebrajskiego i z grupą dzieci zaczął nauczać wyłącznie po hebrajsku. Nazwiska rodziców, którzy byli pierwszymi wychowującymi swe dzieci po hebrajsku, pamiętam po dziś dzień. Były to pociechy nauczyciela Gedali Warszawskiego – Szlomo i Ezra; dzieci jego braci – Szlomo i Nachum oraz potomkowie Nachuma Grundwaga – Hercek Graubard i Icchak Warszawski.

Ta nauka hebrajskiego utrzymała się aż do wojny rosyjsko-japońskiej⁷⁵, kiedy to Warszawski wyjechał do Londynu, gdzie nadal zajmował się propagowaniem języka. Po powrocie z Londynu do Sochaczewa ponownie otworzył swój cheder, lub – jak go już wtedy nazywano – szkołę hebrajską Gedali Warszawskiego. Zachorował jednak i niedługo potem zmarł w wieku trzydziestu dziewięciu lat.

Jego śmierć doprowadziła do rozłamu w hebrajskiej edukacji, gdyż nie było nowych sił, które by ją mogły kontynuować. Potem nadszedł okres cheder metukan.

Nauczyciel Patalowski

Wysoki, chudy, o ogromnych oczach, które spoglądały z wielką dobrocią przez silne szkła krótkowidza. Głowa rodziny z kilkorgiem dzieci, mieszkał w jednej izbie, która służyła jako mieszkanie i sala do nauki. Nie bez powodu był więc stale poirytowany i bardzo się złościł – właśnie wtedy, gdy nauczał. Przyczyna jego ciągłej irytacji była następująca: miał ciężkie życie, niestabilną sytuację spowodowaną tym, że nie otrzymywał na czas wynagrodzenia. A do tego chciał, aby uczniowie jak najszybciej i jak najwięcej chłonęli hebrajskie słowa, wyrażenia, by coraz więcej myśleli tylko po hebrajsku. Pragnął, by język szedł ramię w ramię z rozwojem ruchu syjonistycznego, a to nie było proste. Być może z tego powodu nie umiał oderwać się od dawnych mełamedzkich nawyków – mocnego uszczyplenia, pociągnięcia za ucho czy wywołującego łzy bicia po palcach. Być może musiał to robić, była to dla niego konieczność. Jego myśli, uczucia i poświęcenie nie mogły zrównoważyć goryczy, którą czuł widząc, że jeden czy drugi uczeń nie czynią postępów – chciał, żeby dziecko czuło „ten sam ból, co on”.

I tak nauczyciel Patalowski dźwigał latami to ciężkie brzemię, aż otrzymał nową, lepiej płatną posadę w innym mieście. Gdy opuścił Sochaczew, narodziła się myśl, by otworzyć nowoczesną szkołę z najnowszym wyposażeniem, z określonym programem. W ten sposób powstała

⁷⁴ Teodor Herzl (1860 Peszt – 1904 Edlach w Austrii), prawnik i literat, twórca syjonizmu; początkowo był zwolennikiem asymilacji; wobec narastającego antysemityzmu stworzył ideę odrodzenia narodowego państwa żydowskiego, którą przedstawił w pracy *Der Judenstaat* (Państwo żydowskie, Wiedeń 1896); był inicjatorem utworzenia i pierwszym przewodniczącym Światowej Organizacji Syjonistycznej, powołanej w 1897 r. na I Światowym Kongresie Syjonistycznym w Bazylei.

⁷⁵ Wojna rosyjsko-japońska trwała od 8 lutego 1904 r. do 5 września 1905 r.

szkoła Hatchija⁷⁶ z pewną liczbą mówiących po hebrajsku dzieci. Na jej czele stanął pomocnik nauczyciela Patalowskiego.

Plucer

Nowy nauczyciel przejął od swego mistrza nerwowość i bicie uczniów. Nie zastanawiał się nad tym, że jest jeszcze młodzieńcem i że powinien zachowywać się całkiem inaczej. I może dlatego zrujnował sobie zdrowie, stale kaszlał, nie jadł do syta, prawie nie miał co włożyć do ust, lecz mimo wszystko był pełen zapału. Jego syjonistyczne przemowy budziły zachwyt, a młodzież zachłannie chłonęła jego słowa. Także uczniowie bardzo go kochali, bo poświęcił się dla istnienia szkoły.

Tak to nauczał przez kilka lat, aż szkoła powiększyła się i trzeba było zatrudnić jeszcze jednego czy dwóch nauczycieli. Nie mógł odnaleźć się wśród nich, bo jego porywczy temperament przeszkadzał mu w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi. Dlatego opuścił miasto.

Przeżył wiele ciężkich lat, mieszkał koło szkoły w małej izdebce na strychu, w której ledwie starczało miejsca dla jednej osoby. Niejeden raz głodował, a to zaostrzało jego chorobę.

Później doszły nas słuchy, że w ciężkim stanie leży w szpitalu żydowskim w Warszawie. Niektórzy koledzy odwiedzali go. Na koniec przyszła wiadomość, że znajduje się w agonii. Przyjechaliśmy do Warszawy i zastaliśmy go już martwego. W ten sposób odszedł młody, zapalony nauczyciel hebrajskiego, który poświęcił życie dla świętego języka.

W okresie przejściowym szanowane bogate rodziny Rechtmanów i Graubardów sprowadziły do siebie prywatnego nauczyciela, który za zgodą swoich chlebodawców przyjął jeszcze jakieś dzieci z miasta i dalej propagował język hebrajski. Był to nauczyciel:

Aaron Rumianek

Żyd litewski, biegły w Tanachu, języku hebrajskim i innych naukach. Dwie wspomniane rodziny utrzymywały go u siebie na dworach. Uczył wszystkie dzieci z dworu a również dzieci sąsiadów, np. Dawidowicza i inne. Później Rumianek utworzył grupę, z którą studiował w bet ha-midrashu En Jaakow⁷⁷. Założył również grupę syjonistów studiujących w bet ha-midrashu Tanach. Przez niego wybuchł pierwszy skandal między pobożnymi Żydami a syjonistami, którzy zinterpretowali jakieś jego słowa obrażające honor tych pierwszych.

Moszel Grodziski

Prosty Żyd, nauczyciel, mełamed jak każdy inny, ale o innym podejściu. Chciał wychowywać swoich uczniów właśnie w języku hebrajskim. Moszel Grodziski miał swoich uczniów. Pamiętam

⁷⁶ Hatchija (hebr. Odrodzenie), organizacja syjonistyczna prowadząca szkoły zajmujące się kształceniem młodzieży ze szczególnym uwzględnieniem jej ideologicznego i zawodowego przygotowania do kolonizacji Palestyny.

⁷⁷ *En Jaakow*, zbiór opowieści z Talmudu, będący ulubioną lekturą chasydów oraz ogółu ciężko pracujących i niezbyt uczonych wyznawców judaizmu, będący dziełem Jaakowa ben Szlomo ibn Chabiba (Chawiwa) (ok. 1445 lub 1460 – 1516 Saloniki), pochodzącego z Hiszpanii rabina i uczonego.

jeszcze imiona niektórych z nich: Dawid Wolort, Szaja Rozenfeld, Pinke Kahan, Szmelke... Kasril, Ojzer Warszawski⁷⁸, Mote Graubard i Jaakow Szuster.

Prócz tego w mieście było kilku melamedów dla małych dzieci do Talmudu i tacy, którzy uczyli dzieci Tanachu.

Przełożyła z jidysz Anna Szyba

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Ha-Szomer ha-Cair⁷⁹

JAAKOW FRYDMAN

(s. 168-172)

Po wielkich i ciężkich cierpieniach I wojny światowej, coś ciągnęło ku nowemu, wolnemu życiu. Te cztery lata naznaczone były krwią i zagładą, a przyszłość widziano jakby przez mgłę. Nikt jednak nie wiedział, od czego zacząć. Aż nadszedł syjonizm i otworzył nowe perspektywy. Działalność syjonistyczna wzywała i przyciągała. Młodszy i starsi szli za tym głosem, ukazał się promień nowego życia. Organizowano zjazdy, narady, wyrazy „Erec Israel” rozbrzmiewały w głębi każdego serca, a nowe słowo „chaluc” ciągnęło nas do ukochanego kraju, ku nowemu życiu, ku przyszłości. Ruch przyciągał i szczególnie młodzież rzucała się z zapałem w wir pracy na rzecz syjonizmu.

Sytuacja dzieci w wieku dwunastu, szesnastu lat, zwykle uczniów chederu, sprawiła, że zacząłem myśleć o zrobieniu czegoś na tym polu. Nie było to jednak takie proste. Dzieci nie pochodziły przecież z jednej warstwy społecznej, lecz z różnych rodzin, pobożnych i o świeckich poglądach. Trzeba było zyskać ich zaufanie, zainteresować oraz znaleźć należyte rozwiązanie i odpowiednią formę.

Zorganizowałem małą grupę dzieci pod nazwą Prachej Syjon⁸⁰. Jednak po krótkim czasie zrozumiałem, że nie jest ona odpowiednia, by móc przyciągnąć dzieci, przede wszystkim z rodzin religijnych. Ale zrobiłem kolejny krok. Wynająłem pokój, zacząłem zapraszać dzieci i systematycznie wyjaśniać im cel. Część zadowolili się takim małym ruchem. Ale część zaczęła żądać konkretów, programu, bo założenia Prachej Syjon były zbyt skromne. Wtedy uznałem za konieczne porozumieć się z Zeligiem Weizmanem [Wajcmanem] z Warszawy, błogosławionej pamięci, który był wtedy przywódcą Ha-Szomer ha-Cair. On poradził mi, byśmy przyjęły program Ha-Szomer ha-Cair dla dzieci. Mała grupa odżyła i zaczęła oddziaływać na sporą część nowych chętnych, którzy przyszli przyłączyć się do nas za zgodą swoich rodziców. Był to ogromny postęp – zgromadzić chłopców i dziewczynki w jednym pokoju, gdzie ubrane w specjalne stroje i z odpowiednimi znaczkami wykonują różne ćwiczenia sportowe oraz szomerowskie zadania skautowe. Rodzice na poważnie powierzyli mi swoje dzieci. Ruch zorganizował się zaraz

⁷⁹ Ha-Szomer ha-Cair (hebr. Młody Strażnik, Harcerz), młodzieżowy, lewicowy ruch syjonistyczny o charakterze skautowym; zapoczątkowany w pierwszych latach XX w., działający pod tą nazwą na ziemiach polskich od zjazdu założycielskiego w 1917 r.; jego członkowie, zwani szomerami, mieli być awangardą ruchu syjonistycznego; uczyli się hebrajskiego, przygotowywali się do osiedlenia w Palestynie i pracy w rolnictwie.

⁸⁰ Hebr. Kwiaty Syjonu.

⁷⁸ Zob. L. Kenig, *Ojzer Warszawski* oraz O. Warszawski, *Szmuglerzy* (fragment).

zgodnie z programem, batalion podzielono na dwanaście szczepli. Każdy z nich miał swój znak i dowódcę. Zaczęliśmy uczyć historii syjonizmu i Erec Israel.

Od czasu do czasu rodzice zwolani byli do lokalu Ha-Szomer ha-Cair, by móc zobaczyć i przekonać się, czym zajmują się ich dzieci i jak poważnie traktują nowy ruch młodzieżowy. Podobała im się dyscyplina, której wszyscy się podporządkowywali, i wszystkie rozporządzenia. A gdy zdarzyło się, że między rodzicami a dziećmi wybuchały konflikty, ci pierwsi zwracali się do mnie – i wszystko się wyjaśniało.

Czasami organizowano wieczorki szomerowskie, które odbierane były pozytywnie. Składki przeznaczano na fundusz narodowy.

Pierwsza wycieczka w święto Lag ba-Omer pozostawiła wiele wrażeń wśród ludności miasteczka. Po raz pierwszy zobaczyli jak ich dzieci – skauci w każdym calu – maszerują pod flagą narodową ulicami Sochaczewa, wychodząc za miasto do młodego lasu. A tam spędzą dzień nie tylko na „strzelaniu z łuku”, lecz rozkoszując się świeżym powietrzem na wolnej przestrzeni. Nocą, gdy wycieczka wróciła do miasta, wszyscy czekali na nich, przyglądając się im z radością. Gdy przechodziliśmy obok lokalu syjonistycznego, nad którym, ze względu na wycieczkę, wywieszony został portret dr. Herzla⁸¹, wszyscy zatrzymali się, a młode główki skłoniły się przed wielkim syjonistycznym przywódcą. Spotkało się to z ogromnym oddźwiękiem wśród ludności żydowskiej, która zapewne oglądała coś takiego po raz pierwszy.

Po wycieczce zaczęły zgłaszać się do nas nowe dzieci, młodsze i starsze.

Powstanie Ha-Szomer ha-Cair, pierwszej organizacji dla dzieci w Sochaczewie, przyniosło wiele korzyści ruchowi narodowemu i wniosło wiele życia do każdego domu. Rodzice udzielali wsparcia w nadziei, że pomoże im to zrealizować własne plany wyjazdu do Erec Israel, lecz udało się to tylko nielicznym.

Organizacja Ha-Szomer ha-Cair zapisała piękny rozdział w historii naszego miasta przez krótki czas swego istnienia aż do mojego wyjazdu do Erec Israel w 1920 r. By upamiętnić moje pożegnanie z dziećmi w dzień wyjazdu zrobiliśmy zdjęcie i pozostało ono jedyną pamiątką po wszystkich. Powierzili mi je do czasu, gdy sami przybędą do Erec Israel, a także pierwszą pieczętkę batalionu i flagę. Podarowali mi również drobny upominek. Nie mogliśmy się rozstać, dlatego kolega Helek, Chaim Krongold, który objął dowództwo po wyjeździe Zelig Weizmana do Erec Israel, postanowił towarzyszyć mi i mojej żonie aż do granicy kraju. Zrobił to w uznaniu za moje zasługi dla Ha-Szomer ha-Cair i dla naszego miasta.

Tak zakończył się piękny rozdział z życia naszych nieletnich dzieci zgładzonych później przez okrutny hitleryzm.

Przełożyła z jidysz Anna Szyba

⁸¹ Biogram Teodora Herzla zamieszczono w rozdziale: J. Frydman, *Pionierzy szkoły hebrajskiej*.



Działacze Keren Kajemet z Aaronem Frydmanem z Jerozolimy podczas jego wizyty w Sochaczewie w 1937 r. Napis po hebrajsku na fotografii głosi: „Na pamiątkę wizyty Aarona Isz-Szaloma z Erec Israel w dniach 12-30 tiszri 5698 r. Działacze Keren Kajemet le-Israel w Sochaczewie.



Ha-Szomer ha-Cair w Sochaczewie

Teatr żydowski

JOSEF GRUNDWAG⁸² (JEROZOLIMA)

(s. 180-185, wersja hebrajska s. 659-663)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Zaraz po I wojnie światowej, kiedy miasteczko zaczęło wkraczać na drogę nowego życia, utworzono tutaj amatorskie koło teatralne.

W tym kole mój ojciec Nachum Grundwag⁸³ odgrywał wiodącą rolę. Był reżyserem, brał udział w przedstawieniach i jego nazwisko przyciągało publiczność nie tylko z Sochaczewa, ale także z okolicznych miasteczek.

Nie chcę jednak, aby ktoś odniósł wrażenie, że działalność teatru w Sochaczewie była wyłącznie zasługą mojego ojca. Prawdę powiedziawszy w Sochaczewie jeszcze pięćdziesiąt lat wcześniej, przed I wojną światową, istniało koło miłośników teatru. Koło to już wtedy wystawiało sztuki z ówczesnego repertuaru i mój ojciec jeszcze jako chłopiec brał udział w przedstawieniach. W tamtym okresie po raz pierwszy zagrał, i to w dodatku rolę kobiecą, i wtedy jak się zdaje zrodziło się w nim wielkie zamiłowanie do teatru.

Oprócz mojego ojca w przedstawieniach brali udział: Herszel Kac, Mosze Szwarc, Jaakow Frydman, Wowe Rozenberg, Bluma i Rachel Wajnberg, Lutek Skotnicki, Chaja-Reszla Flejszman, Machla i Dina Grundwag, jak również moja matka Rywka, błogosławionej pamięci. Zrozumiałe, że wraz z upływem lat ludzie się zmieniali, dochodziły nowe siły, takie jak Bina Festman, Abraham Nasielewicz i inni. Mój ojciec nie szczędził wysiłków i wkładał całą duszę, aby podnieść ich umiejętności do poziomu dawnych aktorów-amatorów, których nazwiska i gra okryły się sławą w okolicznych miasteczkach, gdzie zapraszano ich na gościnne występy.

Prawie każde przedstawienie było związane z jakąś uroczystością, albo jubileuszem. Każda nowa premiera była świętem dla publiczności i aktorów. Traktowali swoją pracę bardzo poważnie i wykonywali ją z ogromnym poświęceniem. Wiele wysiłku wkładali w swoje przedstawienia, aby stały na należytych poziomach. Sława mojego ojca rosła wraz z każdą premierą. Wystarczyło zaanonsować gdzieś, że Nachum Grundwag bierze udział w spektaklu, a kasa wypełniała się pieniędzmi.

⁸² **Josef Grundwag** (1912-2007), absolwent gimnazjum w Sochaczewie; w 1934 r. wyjechał do Palestyny i ukończył Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie; był sekretarzem, a w latach dziewięćdziesiątych XX w. przewodniczącym Związku Sochaczewian w Izraelu.

⁸³ Na temat Nachuma Grundwaga zob. także w rozdziale: J. Frydman, *Symcha Grundwag*.

Największym powodzeniem cieszyły się następujące spektakle: *Odstępstwo* i *Zielone pola* Pereca Hirschbeina⁸⁴, *Szaloma Asza*⁸⁵ – *Nasza wiara*, *Ojciec Strindberga*⁸⁶ oraz *Dwieście tysięcy Szolem Alejchem*⁸⁷. Wystawiano również *Dwaj Kunie-Leml Goldfadena*⁸⁸ i *Gordina*⁸⁹ – *Bóg, człowiek i diabeł*, *Nieznajomy* (w marcu 1918 r., z którego to spektaklu zdjęcie zamieszczamy), *Kreutzerowska sonata* (Pesach 1922); w tym ostatnim przedstawieniu także wziąłem udział w roli ośmioletniego Alberta. Jakby to było dziś, pamiętam jak ścisnęło mnie w gardle przy wejściu na scenę, i jak mój ojciec udzielał mi wskazówek, gdzie powinienem stać, jak się poruszać i jak mówić. Jak widzimy z autentycznego „Programu” przedstawienia (zob. s. 186), który tutaj zamieszczamy tylko niektórzy z biorących w nim udział przeżyli.

Zimą, w długie sobotnie wieczory, organizowano po zakończeniu szabatu spotkania teatralne, w których brali udział nie tylko mój ojciec, ale także przyjezdni literaci z Warszawy z prelekcjami na tematy literackie i teatralne. Odbywały się także przedstawienia warszawskich artystów profesjonalnych.

Niedługo przed II wojną światową mój ojciec wystawiał amatorskie przedstawienia kabaretowe. Sam pisał kuplety, parodie, piosenki i dawał im oprawę sceniczną. Warto

⁸⁴ **Perec Hirschbein (Hirschbejn)** (1880 – 1948 Los Angeles), pisarz i dramaturg; posiadał tradycyjne wykształcenie religijne; pisał wiersze i opowiadania, a po przyjeździe do Warszawy (1904) także dramaty w językach hebrajskim i jidysz; w 1908 r. założył w Odessie własną trupę teatralną, a po I wojnie światowej osiadł w Stanach Zjednoczonych; opublikował pięciotomowy zbiór dramatów (Nowy Jork 1916), reportaże z podróży dookoła świata *Arum der welt* (Nowy Jork 1927) oraz powieść *Rojte felder* (jid. Czerwone pola, Nowy Jork 1935).

⁸⁵ **Szalom Asz** (1880 Kutno – 1957 Londyn); pisarz i dramaturg tworzący w języku jidysz; w 1900 r. osiadł w Warszawie i rozpoczął działalność pisarską; podczas I wojny światowej przebywał w Stanach Zjednoczonych; po wojnie powrócił do Polski i uczestniczył w akcji pomocy jej ofiarom; w 1932 r. otrzymał order Polonia Restituta; w 1938 r. osiadł w Stanach Zjednoczonych, a w 1954 r. w Izraelu; napisał liczne powieści poświęcone tematyce historycznej oraz wspólnym korzeniom judaizmu i chrześcijaństwa, m.in. trylogię *Der man fun Naceres* (jid. Mąż z Nazaretu, 1943), *Der Apostol* (jid. Apostoł, 1943) i *Meri* (jid. Maria, 1949); był także autorem dramatów i adaptacji scenicznych własnych powieści.

⁸⁶ **August Strindberg** (1849 Sztokholm – 1912 tamże), pisarz, poeta i malarz, reprezentant naturalizmu; od 1874 r. był pracownikiem Biblioteki Królewskiej w Sztokholmie; na skutek kontrowersji wokół jego utworów w 1883 r. opuścił Szwecję i dużą część życia spędził we Francji, Szwajcarii, Niemczech i Danii; jego największe utwory to powieści *Syn służącej* (1886) i *Czerwony Pokój* (1879), zbiory opowiadań *Historie małżeńskie* (t. 1-2, 1884–1886) oraz dramaty *Ojciec* (1887), *Panna Julia* (1888) i *Eryk XIV* (1899).

⁸⁷ **Szolem Alejchem**, właśc. **Szolem Rabinowicz** (1859 Perejasław – 1916 Nowy Jork); pisarz, publicysta i dramaturg; pracował jako prywatny nauczyciel, w latach 1880-1883 pełnił funkcję rabina, a później był zarządcą majątku teścia; od 1905 r. przebywał w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych; największą popularność przyniosły mu powieści *Tewie der milchiker* (jid. Tewie Mleczarz, 1894-1916), *Der farkiszefter sznajder* (jid. Krawiec zaczarowany, 1901) i *Motl Pejse dem chazns* (jid. Motel syn kantora Pejse, 1907-1916).

⁸⁸ **Abraham (Awronim) Goldfaden** (1840 Starokonstantynów – 1908 Nowy Jork), dramaturg i poeta, tworzący w językach jidysz i hebrajskim, zwany „ojcem teatru żydowskiego”; był założycielem, dyrektorem i reżyserem pierwszego stałego teatru żydowskiego, który w latach 1885-1887 występował w Warszawie; autor około 50 sztuk, m.in. *Di cwej Kuni Lemls* (jid. Dwaj Kuni Lemel), *Szulamim oder Bas Jeruzolajim* (jid. Sulamit albo Córa Jerozolimy), *Juda Makabi* (Juda Machabeusz).

⁸⁹ **Jaakow (Jakub) Gordin** (1853 Mirgorod – 1909 Nowy Jork), pisarz, publicysta i dramaturg tworzący w języku jidysz. Napisał i przetłumaczył z innych języków ponad 100 sztuk; najpopularniejsze z jego oryginalnych dzieł to *Mirele Efron* (1898), *Chasie di jesojme* (jid. Sierota Chasia, 1904) i *Der umbakanter* (jid. Nieznajomy, 1905).

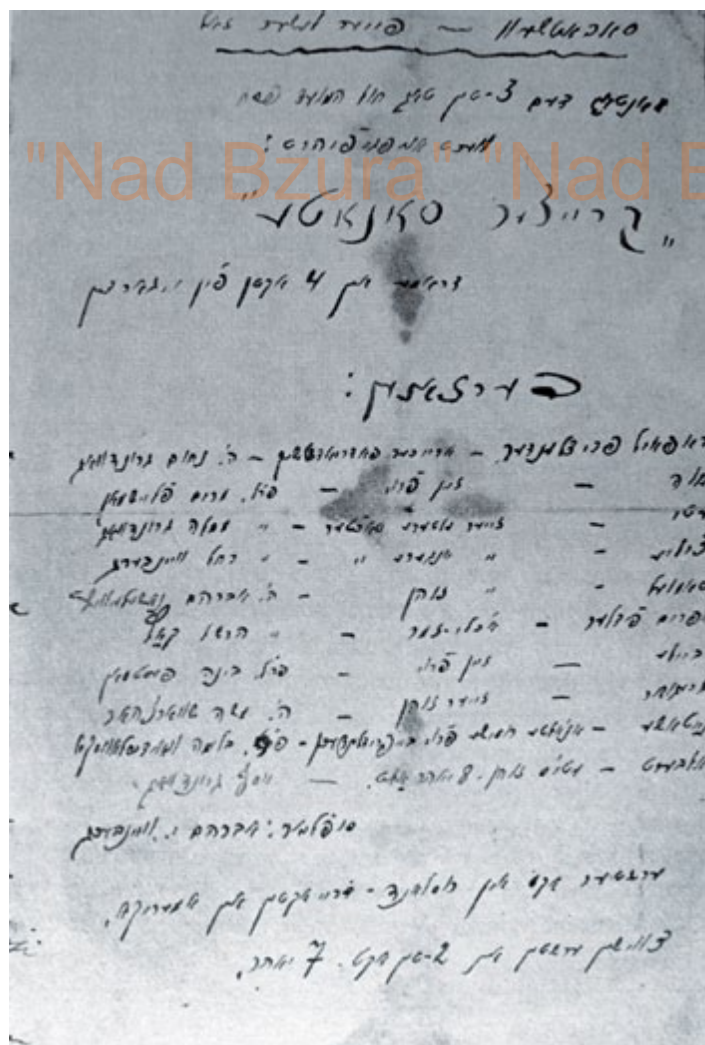


Nachum Grundwag z żoną



Kolo dramatyczne

Scena ze sztuki *Nieznajomy* Jaakowa GordinaGrupa działaczy; stoją: L. Skotnicki, M. Szwarc, W. Rozenberg;
siedzą: P. R. Flejszman oraz nierozpoznany mężczyzna

Program przedstawienia *Sonaty Kreutzerowskiej*

wspomnieć, że w tych kabaretach wybijali się Frejda Chmiel (obecnie w Argentynie) oraz Meir Holcman, błogosławionej pamięci.

Mój ojciec był reżyserem i kierownikiem sochaczewskiego robotniczego koła dramatycznego „Di jidische bine”⁹⁰ i z nimi wystawił *Gluchego Bergelsohna*⁹¹, która to sztuka cieszyła się nadzwyczajnym powodzeniem.

Jak to zwykle bywa, nie brakowało u nas w mieście komicznych epizodów i chcę właśnie opowiedzieć o kilku z nich.

Podczas występów warszawskiego artysty Jacquesa Levy, który grał przede wszystkim w klasycznym repertuarze, nasza publiczność była świadkiem wskrzeszenia umarłego. A było to tak:

Kiedy artysta ubrany w rzymską togę jako Marek Antoniusz wygłaszał słynną szekspirowską mowę nad ciałem Cezara, „zmarły” Cezar nagle ożył, zeskoczył ze stołu i wziął nogi za pas... W sali zawrzało. Artysta stanął jak wryty.

Jak się później okazało, przy wezgłowiu „nieboszczyka” paliły się dwie świece. Zaczął z nich kapać wosk na „umarłego” i go sparzył. Zerwał się zatem i uciekł...

Drugi epizod:

Syjonistyczne koło dramatyczne postanowiło wystawić sztukę w sobotę wieczorem, po szabacie, któregoś dnia pod koniec lipca, nie biorąc pod uwagę (zupełnie nieświadomie), że właśnie tego wieczoru przypadają trzy tygodnie między 17 dniem miesiąca tamuz a Tisza be-Aw⁹². W związku z tym rabin i pobożna część ludności miasta nie chciała dopuścić do przedstawienia teatralnego w te smutne dni.

Rabin wezwał do „świętej wojny” chasydów i innych mieszkańców miasta i po zakończeniu szabatu, wcześniej umówieni, zaraz po maariw przybyli do „trejnatru” i zajęli salę w remizie, gdzie odbywały się przedstawienia. Rozgorzała dyskusja między dwiema stronami, która trwała przez długi czas, tak, że duża część widzów, którzy przyszli kupić w kasie bilety natrafiła na swoich ojców siedzących w sali ubranych jeszcze w szabatowe jedwabne kapoty... Biletów już nie kupili, nie mając odwagi wejść do środka.

Odwołanie przedstawienia po tylu przygotowaniach było już niemożliwe. Jak zwykle przed salą stał policjant, którego zadaniem było pilnowanie porządku publicznego. Widząc co się dzieje w sali, natychmiast zameldował o incydencie komendantowi miasta, a ten przybył we własnej osobie. Nasi chasydzi nie chcieli opuścić sali i wyjaśnili komendantowi po polsku: „Ten miesiąc ma trzy tygodnie”. Ale komendant, goj, rzecz jasna nie mógł zrozumieć co mają na myśli...

⁹⁰ Jid. Scena żydowska.

⁹¹ Biogram Dawida Bergelsohna zamieszczono w rozdziale: M. Frydman, *Sochaczew w okresie międzywojennym*.

⁹² Siedemnasty dzień miesiąca tamuz to dzień postu rozpoczynający trzytygodniową żałobę, określaną jako *pomiędzy nieszczęściami*, upamiętniający zdobycie i zniszczenie Jerozolimy przez Nabuchodonozora; natomiast Tisza Be-aw, to święto przypadające dziewiątego dnia miesiąca aw, upamiętnia rocznicę zburzenia Pierwszej i Drugiej Świątyni Jerozolimskiej. W okresie pomiędzy tymi świętami ortodoksyjni Żydzi nie organizują żadnych zabaw, nie słuchają muzyki, a także powstrzymują się od jedzenia mięsa i picia alkoholu.

– Jak miesiąc może mieć trzy tygodnie? Miesiąc ma przecież cztery tygodnie, a nie trzy! Zaczęła się dyskusja między rabinem a komendantem: „Trzy tygodnie”, „cztery tygodnie” – koniec końcem jeden drugiego nie rozumiał. I rabin ze swoją świtą opuścili salę. Rozumie się, że żadnego zysku już ten wieczór nie przyniósł, ponieważ większość biletów pozostała niesprzedana. Ale od tego czasu nasze koło dramatyczne uważało już, żeby nie wystawiać sztuk w czasie „trzech tygodni”.

Trzeci epizod:

W jednym z przedstawień koła dramatycznego w bibliotece, jeszcze w 1920 r., uczestniczył utalentowany amator Hermalin z Łowicza. Jak zwykle tacy goście i towarzyszące im osoby zatrzymywali się u nas w domu. Zostawiwszy w mieszkaniu swoje walizki z rzeczami i ubraniami wszyscy udali się do sali na przedstawienie, które odbywało się w sali biblioteki w domu Lewkowicza. Nastrój był podniosły, świąteczny.

Wielki obraz proroka Jeremiasza „Nad rzekami Babilonu” namalowany na kurtynie przez utalentowanego sochaczewskiego malarza dodawał powagi i tworzył odpowiednią oprawę (wiele lat później po zlikwidowaniu owej małej sali ta sama kurtyna służyła za ścianę w kuczce mojego dziadka). Ale wróćmy do głównego wątku, aby opowiedzieć co się zdarzyło po przedstawieniu, które nawiasem mówiąc było bardzo udane.

Zadowoleni wróciliśmy do domu, ale jakież było nasze zdziwienie, gdy wróciwszy późno w nocy (bowiem w Sochaczewie sztuki teatralne kończyły się grubo po północy), zastaliśmy wybite okna do naszego mieszkania. Brakowało wszystkich ubrań gości i pluszowego obrusa, w który „złodzieje” – jak się zdaje – owinęli rzeczy. Powstało podejrzenie, że ten „kawałek roboty” wykonali polityczni przeciwnicy, którzy w taki oryginalny sposób zemścili się na kole dramatycznym znajdującym się pod wpływem syjonistów. Nic nie dały poszukiwania i pertraktacje – ubrań nie odzyskano. A goście wrócili do domu mocno urażeni i niepocieszeni. Przez długie tygodnie w naszym miasteczku „wrzało” jeszcze od dyskusji na temat jej „kradzieży”. Te i inne epizody nie zahamowały działalności aktorów-amatorów i nie odstraszyły publiczności.

Do wybuchu II wojny światowej w Sochaczewie działały amatorskie trupy, które same wystawiały przedstawienia, a także zapraszały zawodowych żydowskich artystów z Warszawy.

Aż do tragicznego końca mój ojciec Nachum Grundwag stał na czele tych zespołów, uczył ich repertuaru, reżyserował i wnosił do życia Sochaczewa kulturę i radość.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

„Sochaczewer Cajtung” („Gazeta Sochaczewska”)

JAAKOW FRYDMAN

(s. 189-191)

Sochaczew nie różnił się od innych miast i miasteczek w Polsce. Także miał przez pewien czas własną gazetę. Mimo że w nazwie figurowało słowo „gazeta”, faktycznie była to mała broszurka złożona z czterech stron, która wychodziła raz na dwa tygodnie – „dwutygodnik”. Nie można mieć pretensji do sochaczewian, że ich „gazeta” wychodziła faktycznie raz na dwa tygodnie. Na pewno doświadczyli aż nadto kłopotów zanim zebrali raz na dwa tygodnie nędzne grosze, które kosztowało wydawanie tej „gazety”. Można sobie wyobrazić, że nieźle sobie łamali głowę. Dla nas ważniejsze jest pytanie, dlaczego Sochaczew, który znajdował się tak blisko bogatego w prasę ośrodka warszawskiego, w ogóle potrzebował własnej gazety? Czyż i bez tej gazety, nie daj Boże, nie brakowało im problemów? Po co trawić tyle sił i energii na takie przedsięwzięcie, skoro Warszawa znajduje się tuż pod nosem?

Wygląda jednak na to, że pełna temperamentu sochaczewska młodzież uważała inaczej i nasze miasto musiało mieć gazetę w jidysz.

Pierwszy numer „Sochaczewer Cajtung” pochodzi z 20 listopada 1936 r. – ujrzał światło dzienne w piątek w miesiącu kislew. Znajduje się w nim artykuł przewodni czy też redakcyjny, który podpisał „Ben J.” oraz nagłówek: Potrzebne przedsięwzięcie. „Ben J.” pisze: „Dobrze, że udało się doprowadzić do wydania tej gazety, choćby z tego względu, żeby wydarzenia w naszym mieście, zarówno w odniesieniu do spraw ogólnych, a zwłaszcza żydowskich, otrzymały należne odzwierciedlenie w słowie drukowanym”.

„Trzeba wziąć pod uwagę, że także w mniejszych miastach pojawiają się sprawy, którymi należy się zająć i które są godne uwagi. Niejednokrotnie kwestie pierwszorzędnej wagi są zaniebawane przez żydowskie stowarzyszenia czy działaczy, albo nawet nie są poruszane, i nierządno powoduje to wielkie szkody, ponieważ brakuje zainteresowania ludności żydowskiej ich własnymi sprawami. Obojętność ta wynika ze słabego życia społecznego także w naszym mieście, i dlatego wierzymy, że pojawienie się gazety będzie przełomem w dotychczasowej sytuacji”.

Na ogół Sochaczew wraz z jego gazetą wykazywał w tamtym czasie należne zainteresowanie problemami Żydów. Dowodzą tego dalsze artykuły. Artykuł pt. *Historia się powtarza*, podpisał „Hagaledi”, traktuje o wydarzeniach w Erec Israel, o tamtejszej przedsiębiorczości, żądaniach

Waad Leumi⁹³ i Agudy i o tym, że żadna ze stron nie chce ustąpić. Artykuł kończy się wezwaniem: „Niechaj świat się dowie!”. W drugim artykule pt. *Teraźniejszość i przeszłość*, który podpisał „Jaakow Z-n”, mowa jest o żydowskiej gospodarce i specyficznych warunkach ekonomicznych, syjonizmie, Ziemi Izraela itp. Dalej następują Swojskie sprawy: Zrzeszenie Kupców, gmina, przygadanie temu i owemu – podpisane Michael Kahn [Kohn?], artykuł niejakiego „A.B.” o spółdzielniach, następnie wspomnienie pośmiertne *Przy świeżym grobie* dr. Jehoszui Thona, błogosławionej pamięci. Ale najważniejszym punktem małej gazetki jest artykuł Sz. Grundwaga pt. *Trudne początki miejscowego syjonizmu*. To prawdziwy kawałek jakże różnorodnej żydowskiej historii. Wielka szkoda dla nas, ocalałych sochaczewian, i dla całej żydowskiej historii, że artykuł nie został dokończony. Czterdzieści lat historii syjonizmu w Sochaczewie przemawia do nas mową nazwisk, starych, dobrze znanych nazwisk, i samych faktów. Opowiada, jak to małe miasteczko w swój własny, naiwny sposób odpowiedziało na wyzwania wielkiego światowego ruchu syjonistycznego i o wrażeniu jakie Achad Ha-Am⁹⁴, Kaliszer⁹⁵ czy Sokołów⁹⁶ wywarli wówczas w Sochaczewie.

Artykuł Grundwaga uzasadnia istnienie całej gazety i co więcej, wskazuje wyraźnie, kto zaszczepił myśl syjonistyczną w Sochaczewie, która trwała kilka dziesiątków lat, a gazeta pozostawała w tymże duchu.

Drugi numer, zdaje się ostatni, nosi datę 11 grudnia 1936 r. (27 dzień miesiąca kislew). Jest to numer chanukowy z r. 5687 i zamieszczone w nim artykuły są podobne do publikacji w pierwszym numerze. Znajduje się tu także dalszy ciąg artykułu Sz. Grundwaga.

Sochaczew nie odstawał od innych miast i miasteczek w Polsce ani pod względem pobożności, ani współczesnego żydowskiego życia społecznego i kulturalnego. Hitlerowcy w okrutny sposób zdusili to barwne żydowskie życie.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

⁹³ Waad Leumi (hebr. Rada Narodowa), organ wykonawczy samorządu żydowskiego w Palestynie pod zarządem brytyjskim, wybierany w latach 1920-1948 przez Zgromadzenie Reprezentantów społeczności żydowskiej w Palestynie; zajmował się głównie życiem religijnym, sprawami socjalnymi i dobroczynnością.

⁹⁴ **Achad Ha-Am**, właśc. **Aszer Cwi Ginzberg** (1856 Skwira – 1927 Tel Awiw), pisarz i publicysta, jeden z przywódców ruchu Chowewej Syjon (Miłośnicy Syjonu); żył i działał w Odessie, od 1908 w Londynie, a od 1922 w Tel Awiwie; w swych publikacjach głosił, że żydowskie odrodzenie narodowe i odrodzenie państwa żydowskiego musi wiązać się z odrodzeniem judaizmu.

⁹⁵ **Cwi Hirsza Kaliszer** (1795 Leszno – 1874 Toruń), rabin, jeden z prekursorów ruchu syjonistycznego; przez większą część życia był rabinem w Toruniu; głoszone przez niego hasła rozwoju osadnictwa żydowskiego w Palestynie zaowocowały powstaniem wielu organizacji stawiających sobie za cel realizację tej idei; był m.in. autorem *Driszat Cijon* (hebr. Przywrócenie Syjonu, 1862) oraz licznych pism religijnych, m.in. *Emuna jeszara* (hebr. Uczciwa wiara, 1843 i 1862).

⁹⁶ **Nachum Sokołów** (1859 lub 1861 Wyszogród – 1936 Londyn), pisarz i publicysta, jeden z czołowych przywódców syjonistycznych; posiadał rozległą wiedzę religijną i świecką; początkowo był zwolennikiem haskali, następnie związał się z żydowskim odrodzeniem narodowym; od lat osiemdziesiątych XIX w. mieszkał w Warszawie, gdzie współpracował z pismami „Ha-Cefira” i „Izraelita”; w 1906 r. wyjechał do Europy Zachodniej, wszedł w skład władz Światowej Organizacji Syjonistycznej, a w 1931 r. został jej prezydentem; wniósł wielki wkład w sformułowanie programu ruchu syjonistycznego i jego propagowanie; autor kilkudziesięciu książek i kilku tysięcy artykułów poświęconych głównie syjonizmowi.



Nagłówek „Sochaczewer Cajtung”

Chewra Kadisza

I.[CCHAK] F.[RYDMAN]

(s. 199-200)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Było to jedno z najważniejszych bractw w każdej gminie żydowskiej.

Nie każdy zostawał przyjęty do niego jako członek. Trzeba było mieć wielkie zasługi i dobrą reputację. Tylko nieliczni należeli więc do Bractwa. W ich rękach spoczywał los każdego nieboszczyka. Nie raz zdarzyło się, że jakaś zamożna rodzina nie chciała dać Bractwu Pogrzebowemu sumy, jakiej żądali za taharę, aby przygotować zmarłego do pochówku, i wówczas robił się skandal i wybuchały kłótnie, które mogły się ciągnąć dwa, trzy dni. Drżano wprost przed nimi, a to z dwóch względów: po pierwsze, dlatego, że zajmują się przecież zmarłymi i dlatego lepiej żyć z nimi w zgodzie, a po drugie zawsze baczono, aby któregoś z nich nie urazić.

Cmentarz znajdował się w ich rękach i tam uprawiali swoją cmentarną politykę. Wyznaczali miejsce na grób w zależności od pozycji zmarłego albo jego rodziny. Spełniali swoje obowiązki w poczuciu wiary, świętości i czystości, z wielkim szacunkiem i bezinteresownie, nie oczekując zapłaty, ale po takiej ciężkiej pracy, zwłaszcza zimą, kiedy musieli często stać godzinami i palić drewno na miejscu, gdzie miał zostać wykopany grób, nie szczędzili sobie mocniejszego trunku. Dwa razy w roku urządzali uczty.

W każdy piątek jeden z członków Bractwa odwiedzał wszystkich mieszkańców miasta zbierając tygodniowy datek. Robili listę ludzi znajdujących się w potrzebie i dyskretnie przynosili każdemu z nich do domu *matn besejer*⁹⁷.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska



Zbezczeszczone zwoje Tory przygotowane do pochowania



Macewa

⁹⁷ Hebr. *matan be-seter*; dosł. dar dany w skrytości lub wg Biblii Warszawskiej „dar po kryjomu dany” (Ks. Przysłów 21,14); odnosi się do pradawnego zwyczaju dyskretnego wspierania biednych.

Sochaczew jaki pamiętam

JERUCHAM INES

(s. 664-668)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

W Polsce, w województwie warszawskim, wśród zielonych pól i wsi leży Sochaczew. Jak spomiędzy mgły wyłania się postać miasta, w którym się urodziłem. Jego żydowscy mieszkańcy, pobliskie wsie, góra zamkowa wznosząca się na północy, a na niej resztki zamku otoczonego tajemnicą i legendą. Bzura płynąca u jej podnóża, w której czystym nurcie, zalanym słońcem, odbija się wizerunek pełen splendoru. W spokojnie płynących wodach rzeki pragnienie gasiły zwierzęta, stary nosiwoda Kalman Jankiel z trudem do niej przychodził obwieszony wiadrami, czerpiąc z niej latem i zimą wodę do żydowskich domów w Sochaczewie.

Z nadejściem ciepłych letnich miesięcy mieszkańcy miasta schodzili zбочem, które znajdowało się na końcu ulicy Trojanowskiej, obok szpitala, kąpać się w wodach Bzury. Podczas śnieżnych i mroźnych zimowych dni przybywała młodzież, by ślizgać się w śmiechu i radości, czy to na nogach, czy na własnoręcznie zrobionych łyżwach i sankach na zamrzniętej rzece. Z nadejściem Rosz ha-Szana brzegi rzeki zapełniały się żydowskimi mieszkańcami miasta, którzy schodzili nad nią na taszlich i wyrzucali w jej głębiny zeszloroczne grzechy...

Bzura stanowiła nieodłączny element życia żydowskich mieszkańców Sochaczewa.

Centralne miejsce w mieście zajmował rynek. Plac ten był wybrukowany dużymi kamieniami i otoczony sklepami, ciasnymi drewnianymi budkami oraz stoiskami przekupniów, w szczególności sprzedawczyń warzyw i owoców. W mroźne zimowe dni handlujący ogrzewali się przy gorącym węglu drzewnym płonącym w żeliwnych garnkach. Pośrodku placu stała wysoka wieża z dzwonem, którego bicie alarmowało strażaków, kiedy wybuchał pożar⁹⁸.

We wtorki, w dzień targowy, rynek zmieniał się nie do poznania. Nie tylko on, ale także i sąsiednie uliczki zapełniały się chłopami z pobliskich wsi, wozami załadowanymi workami ze zbożem, zwierzętami i ptactwem. Okrzyki chłopów mieszały się z hałasem nadjeżdżających wozów, rżeniem koni, pianiem kogutów, muczeniem krów, tworząc jeden wielki ogłuszający hałas. W tym zgiełku kręcili się miejscowi handlarze, jedni skrupulatnie sprawdzali jakość zboża, inni badali drób przeznaczony na sprzedaż, czy cielaki na wozie, targowali się, porównywali ceny i w końcu dobijali targu.

Raz w miesiącu podczas wielkiego jarmarku, miasto wypełniało się chłopami oraz kupcami z bliska i z daleka, którzy przywozili wszystko, czego dusza zapragnie. Rynek był upstrzony stoiskami, które wyrastały jak grzyby po deszczu. Pomiędzy nimi tłoczyli się w ścisłości kupujący jak i zwykli ciekawscy urzeczni barwnością tego miejsca. Nie mogło tam zabraknąć także różnego rodzaju błaznów, magików, wróżbitów, karciarzy, lalkarzy czy zwykłych oszustów.

Tego dnia także w sklepach i warsztatach było dużo roboty. Większość żydowskich mieszkańców Sochaczewa trudniła się handlem i rzemiosłem. Utrzymywali się głównie z pieniędzy zarobionych podczas wielkiego targu, dlatego co miesiąc wyczekiwali tego dnia.

Dni targowe były błogosławieństwem dla miasta, jak i dla pobliskich wsi, pomijając pojedyncze przypadki wyludniania się rynku ze względu na burdy pijaków. Chłopi przywozili do miasta owoce swojej pracy i płody ziemi, kupowali różne towary wytwarzane w mieście, a sochaczewscy przekupnie zaopatrywali się w ich produkty, sprowadzając na rynek warszawski i do innych miejsc zboże, drób, jajka i warzywa.

Od rynku miasto rozpościerało się we wszystkich kierunkach. Największą ulicą była Warszawska. Zaczynała się od mostu na Bzurze, obok którego stał kościół ze swoimi wieżami i krzyżami, i biegła przez całe miasto aż do jego końca, gdzie przechodziła w drogę prowadzącą do Warszawy. Drugą co do wielkości ulicą była Toruńska⁹⁹, która biegła od jednego krańca miasta, gdzie graniczyła z polami i ogrodami, przecinała Sochaczew na wysokości rynku, kierując się ku drugiemu krańcowi, gdzie znajdował się dworzec, przechodziła obok cmentarza katolickiego i żydowskiego.

Odległość z miasta do stacji kolejowej wynosiła parę kilometrów. Żeby do niej dotrzeć mieszkańcy, a w szczególności kupcy, musieli skorzystać z usług sochaczewskich woźniców: Lejzera Dorożkarza, Hirsza Tindla i innych, którzy zawsze czekali – latem z wozami, zimą z saniami – gotowi pomóc spieszącym na uciekający pociąg.

W pobliżu stacji kolejowej znajdowały się domy kilku żydowskich rodzin, które zarabiały na przyjeźdźnych. Wśród nich wyróżniał się dom Mordechaja Fajna, gdzie znajdował się dom modlitwy dla miejscowych Żydów. Po drugiej stronie torów kolejowych rozpościerały się pastwiska wsi Janówek Duranowski.

Podczas szabatów i świąt ulice miasta zapełniały się spacerującą młodzieżą oraz Żydami wystrójonymi w szabatowe ubrania, którzy wychodzili, by cieszyć się otaczającym ich światem. I oto na myśl przychodzi mi zajścia antysemityczne w naszym mieście. Zamieszki wzbudzone przez przechodzących przez miasto żołnierzy i rekrutów. W szczególności pamiętam osławionych „Hallerczyków”, od nazwiska generała Hallera¹⁰⁰, oraz „Poznaniaków”. Ci bandyci

⁹⁹ Autor myli ulicę Toruńską z ulicą Trojanowską (od 1926 r. – Stanisława Staszica), która za rynkiem przechodziła w ulicę Kolejową (od 1926 r. – Romualda Traugutta).

¹⁰⁰ Żołnierze z tzw. Błękitnej Armii, dowodzonej przez generała Józefa Hallera, często dopuszczali się gwałtów na ludności żydowskiej; na ten temat zob. w rozdziale: S. Frydman, Dom moich rodziców; więcej o pogromach w tym okresie w: S.M. Samuel, *O pogromach w Polsce (sprawozdanie komisji wysłanej do Polski przez sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii)*, Lwów 1920; P. Korzec, *Polish-Jewish Relations during World War I, w: Hostages of Modernization. Studies on Modern Antisemitism. 1870-1933/39*, wyd. red. H.A. Strauss, t. 2, Berlin 1993, s. 1022-1037.

⁹⁸ Autor łączy zapewne opis Rynku Kościuszki z Rynkiem Kilińskiego zlokalizowanym przed remizą Straży Pożarnej, przy którym stała wspomniana strażacka wieża obserwacyjna

w wojskowych mundurach byli zaciekłymi wrogami Izraela i niemało cierpień wyrządzili Żydom w naszym mieście. Do dzisiejszego dnia nie mogę zapomnieć, widzę oczami mojej duszy bandytę w polskim mundurze wojskowym torturującego mego, błogosławionej pamięci ojca, wyrwijącego mu brodę wraz ze skórą z twarzy spływającej krwią...

Endeccy podżegacze i inni antysemita w mieście zatyrali także dusze dzieci chrześcijańskich. Doświadczałem tego na własnym ciele dzień w dzień. Kiedy wracaliśmy z Warszawy jako uchodźcy po wojnie światowej¹⁰¹, pozbawieni całego naszego majątku, zamieszkaliśmy w jednym z domów mego dziadka za torami kolejowymi w katolickiej okolicy. Nie raz, gdy szedłem do miasta do szkoły musiałem uważać na zaczepki dzieci naszych sąsiadów, którzy szczuli mnie psami. Po dziś dzień pamiętam ich obelgi: „Żydzi do Palestyny”, „Żydzie, świnia za tobą idzie” i tym podobne, które raniły moje młode serce.

Gmina żydowska w Sochaczewie, jedna z najstarszych w rejonie warszawskim, liczyła pięć tysięcy dusz, wzajemna pomoc była w niej bardzo rozwinięta, instytucje dobroczynne pomagały biednym przezwycięzać ich niedolę, a przykazanie spełniania opieki nad chorymi wypełniano tu z wielką starannością. Synagoga i bet ha-midrasz znajdowały się w oddaleniu od pozostałych budynków miasta. Synagoga cieszyła oczy swoją wyniosłą i okrągłą kopułą oraz wysokimi oknami z kolorowymi witrażami. Także jej front budził zachwyt. Podest do modlitwy i aron ha-kodesz były rzeźbionymi w drewnie arcydziełami. Parochet zdobiony delikatnym złotym haftem, pośrodku piękna bima, do której wchodzono po schodkach, ogrodzona była małymi rzeźbionymi kolumnami. Przy wejściu stał duży pojemnik z piaskiem i krzesło proroka Eliasza, którego używano podczas obrzezania. Dla nas, dzieci, synagoga wyglądała niczym Świątynia Jerozolimka, o której uczyliśmy się w chederze.

W szabat, a w szczególności w święta, synagoga wypełniała się wiernymi, a miejski rabin objaśniał przeznaczony na ten dzień fragment Pisma. Szczególnie w moim sercu wyrwały się słowa rabina Perkala, błogosławionej pamięci, z drugiego dnia święta Szawuot, który to dzień zgodnie z legendą był dniem śmierci Króla Dawida. Tego dnia bożnica była ozdobiona na cześć święta, a uroczysta atmosfera panowała wszędzie. W migoczącym świetle dużych świec rabin Perkal przemawiał i w uniesieniu przekonywał, że bliska jest godzina zbawienia.

Bet ha-midrasz, który stał w sąsiedztwie synagogi był znanym miejscem modlitw miejscowych Żydów, którzy licznie do niego przychodzili. Różni kaznodzieje i głosiciele Syjonu przybywali, by przemawiać z bimy w bet ha-midraszu. Ich słowa trafiały do serc wielu słuchaczy, a w szczególności młodzieży, budząc w ich sercach tęsknotę i marzenia o powrocie do Syjonu i zbawieniu Ziemi Izraela.

W tym czasie w Sochaczewie rozpoczęło się przebudzenie i organizacja życia społecznego, a wraz z nimi nastąpił rozkwit kultury; organizacje kulturalne rozpoczęły działalność, także młodzieżowe zrzeszenia polityczne przystąpiły do działania.

¹⁰¹ Autor ma na myśli I wojnę światową.

Kiedy mój ojciec wyemigrował w r. 1922 do Palestyny, zaczęły przychodzić od niego pocztówki i listy, a moje serce rosło na widok hebrajskich liter wydrukowanych na znaczkach i listach.

Pod koniec 1924 r. moja rodzina wyemigrowała do Palestyny. Ciężko było rozstawać się z resztą bliskich, którzy zostali oraz z wieloma znajomymi. Któż mógł wiedzieć, że nasze rozstanie będzie rozłąką na zawsze...

Wszystko dobiegło kresu... Sochaczewskich Żydów przykryto kamieniem nagrobnym.

Rok 1942 był rokiem cierpień i zagłady sochaczewskich Żydów, rokiem przesiedlenia do warszawskiego getta¹⁰². Wypełniła się ostatnia droga gminy, powolna śmierć głodowa, choroby, okropne cierpienia – i tragiczny koniec w obozach śmierci.

Nie ma już sochaczewskich Żydów. Całe rodziny zostały zgładzone, nikt nie ocalał. Ludzie prości i uczeni w Torze, rzemieślnicy i właściciele nieruchomości; niewinni Żydzi o czystych duszach, kierujący się skromnością. Pośród nich także członkowie mojej rodziny, rodziny Ines. Stoją mi przed oczyma, spragnieni życia i działania, pragnący pokoju i dobrych uczynków – nie zostało po nich nic prócz pamięci.

Wszystko dobiegło kresu. W Sochaczewie nie ma już Żydów. Wysilek wielu pokoleń został zaprzepaszczone. Nasi katolicy sąsiedzi zapełnili swoje domy splądrowanym żydowskim majątkiem. Zamordowani nie będą już się upominać o swój dobytek... Więc katolickie sumienia mogą być spokojne. Większość czynów popełnili inni, jednak w pewnym sensie ci także uczestniczyli w rozlewie krwi.

Mam przed oczami chociażby twarz Pinie Wajnberga¹⁰³, niech Bóg pomści jego krew – kiedy wrócił do Sochaczewa po wyzwoleniu został powitany kulą z pistoletu, która przeszła jego serce. Jego czysta krew spłynęła na ulice jego rodzinnego miasta.

Gmina sochaczewska została starta z powierzchni ziemi. Jej instytucje dobroczynne i kulturalne, które z poświęceniem i oddaniem założono oraz pielęgnowano, zostały zniszczone. Nie ma już Żydów, którzy wyróżniali się miłością Izraela. Niech ich pamięć będzie błogosławiona i uświęcona dla przyszłych pokoleń. Niech będzie wywyższone i uświęcone...¹⁰⁴

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

¹⁰² Dokładnie rzecz biorąc, sochaczewskie getto, utworzone 15 stycznia 1941 zostało zlikwidowane w dniach 15-16 lutego 1941 r.

¹⁰³ Pinchas (Paweł) Wajnberg (Weinberg) – zob. rozdział: R. (Wajnberg) Goldsztejn, *Po aryjskiej stronie*.

¹⁰⁴ *Niech będzie wywyższone i uświęcone Jego wielkie Imię w świecie, który sam stworzył zgodnie ze swą wolą ...* – początek modlitwy kadysz, jednej z najważniejszych w judaizmie, odmawianej w różnych wersjach i okolicznościach, m.in. jako modlitwa za zmarłych.

SYLWETKI SOCHACZEWIAN

"Nad Bzura" "Nad Bzura"



"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Ludzie narodu

I. P.

(s. 696)

Minęły lata. Jednak przed oczami mojej duszy wciąż stoją postacie, które rzuciły światło na nasz świat poprzez swoje nieskazitelne życie, swoją codzienną pracę pełną poświęcenia i lojalności, dla dobra wszystkich.

Oni, skromni działacze, ludzie narodu, czynili wszystko w imię przykazań, pozbawieni dumy i arogancji, nie przepychali się łokciami. Mieli swój osobisty wkład w piękne życie naszej społeczności.

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

Reb Aleksander Zisze Frydman

DR HILEL SEIDMANI

(s. 674-6852)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Srodowisko

Reb Aleksander Zisze Frydman³, sekretarz generalny Agudat Israel⁴ w Polsce, był centralną postacią judaizmu ortodoksyjnego nie tylko ze względu na swoją oficjalną pozycję, ale z powodu swej siły, talentu, bogatej działalności i wielu osiągnięć.

Był prekursorem „polskiego stylu” działalności Agudat Israel. Reb Zisze tworzył Agudat Israel i dojrzał razem z nią, wpływał na nią i był przez nią inspirowany. Stanowił nieodłączny element Agudat Israel. Dlatego każdy, kto chciałby dokonać oceny tego człowieka, musi przyrzeć się organizacji i środowisku, w których żył i służył „polskiemu stylowi” Agudat Israel.

Co oznacza „polski styl”? Podczas gdy ortodoksyjny judaizm w Europie zachodniej kierował się mottem „Tora i szacunek” reb Samsona Rafaela Hirscha⁵, które oznaczało lojalność względem Tory, dokładne przestrzeganie prawa żydowskiego przy jednoczesnej adaptacji języka, kultury oraz sposobu życia kultury zachodnioeuropejskiej, drogą Agudat Israel w Polsce, drogą

¹ **Hilel Seidman (Zajdman)** (1908 Skalat – 1995 Nowy Jork), rabin, filozof i publicysta; był absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego i Instytutu Nauk Judaistycznych w Warszawie; pracował na różnych etatach w warszawskiej gminie żydowskiej; należał do grona znaczących działaczy partii Agudat Israel; był współpracownikiem wielu pism żydowskich; podczas okupacji przebywał w getcie warszawskim, następnie schronił się we Francji, a po wojnie osiadł w Stanach Zjednoczonych; opublikował liczne prace na temat historii i kultury Żydów, zasad judaizmu, szkolnictwa (m.in. książkę o lubelskiej jesziwie pt. *Szlakiem nauki talmudycznej. Wiedza judaistyczna a Wyższa Uczelnia Talmudyczna w Lublinie*, Warszawa 1934), a także *Dos togbuch fun warszewer geto* (jid. Dziennik z getta warszawskiego, Buenos Aires – New York 1947).

² Liczne fragmenty poniższego rozdziału znajdują się w niepublikowanym w niniejszej edycji rozdziale napisanym w jidysz: M.B. Szejn, *Aleksander Zisze Frydman*; s. 249-255.

³ **Aleksander Zisze (Zysie) Frydman** (1897 Sochaczew – 1943 Trawniki ?), publicysta i działacz społeczny; był jednym z organizatorów i czołowym działaczem partii Agudat Israel; od 1925 r. pełnił funkcję jej sekretarza generalnego; kierował organizowanym przez Agudę szkolnictwem religijnym; począwszy od 1924 r. był kilkakrotnie wybierany do zarządu warszawskiej gminy żydowskiej; podczas II wojny światowej przebywał w warszawskim getcie i był członkiem Rady Społecznej przy Joincie, przedstawicielem ortodoksów w Żydowskim Towarzystwie Opieki Społecznej oraz członkiem Komisji Spraw Religijnych w Judenracie; na zebraniu działaczy podziemia w lipcu 1942 r. wypowiedział się jako przeciwnik czynnego oporu; zginął w obozie koncentracyjnym; na jego temat zob. także w rozdziale: P. Szoraszewski, *Świelana postać*.

⁴ Zob. przypis w rozdziale: A. Ch.[ecroni], *Admor cadyk Szmuel...*

⁵ **Samson Rafael Hirsch** (1808 Hamburg – 1888 Frankfurt nad Menem), niemiecki rabin, współtwórca nowoczesnego judaizmu ortodoksyjnego; pełnił funkcję rabina w Oldenburgu, Emden, a od 1851 r. we Frankfurcie nad Menem; był zwolennikiem integracji Żydów z otoczeniem, z zachowaniem zasad judaizmu; swe poglądy zawarł w licznych pismach, m.in.: *Die Religion im Bunde mit dem Fortschritt* (Frankfurt 1854).

judaizmu ortodoksyjnego w danym kraju była tylko Tora, nie tylko w przestrzeganiu przykazań, ale także we wszystkich przejawach życia, w zachowaniach człowieka, w jego gestach, we wszystkich jego trzystu sześćdziesięciu pięciu ścięgnach i dwustu czterdziestu ośmiu kościach⁶.

„Polski styl”, jakkolwiek by to dziwnie brzmiało, był inny niż Polska, inny niż naród, wśród którego żyli Żydzi, kompletnie inny, bez możliwości znalezienia kompromisu. Zdanie „nie postępujcie zgodnie z ich prawem” obejmowało wszystkie dziedziny życia. Wystarczyło, że jakiś Polak coś zrobił – coś, co było dozwolone w prawie żydowskim – a już ów czyn klasyfikowano jako nieważny z perspektywy żydowskiego prawa i za takiż uznawano.

Jaka była różnica między judaizmem ortodoksyjnym na zachodzie a tym na wschodzie Europy? Judaizm zachodnioeuropejski nie był tak bardzo ortodoksyjny, dlatego działalność Agudat Israel była tam ograniczona. Natomiast w Polsce judaizm ortodoksyjny był bardziej rozpowszechniony. Żyd ortodoksyjny przywiązywał znaczenie do wszystkiego: do wychowania, do działalności politycznej w zakresie światowym, państwowym czy lokalnym. Dlatego przedstawiciele ortodoksji znajdowali się w organizacjach ustawodawczych w miastach i gminach; w gospodarce – dlatego zakładano spółdzielnie, banki i różnorodne instytucje gospodarcze; w propagandzie i informacji – powstała szeroka sieć prasowa, dzienniki, tygodniki, periodyki, poruszające przede wszystkim problem osadnictwa w Erec Israel, które zostanie zbudowane na Torze i tradycji. Tak naprawdę nie było dziedziny, w której Aguda nie pokazywałaby swojej siły, nie usiłowałaby wniknąć, nie starałaby się wpłynąć na jej ducha.

Polska Aguda działała wewnątrz licznej społeczności, w czasie kiedy judaizm zachodnioeuropejski siedział jakby poboczem, w oddzieleniu od ogółu społeczeństwa żydowskiego.

Na tym tle pojawił się Zisze Frydman i stał się rzecznikiem Agudat Israel. Dołączył do organizacji zaraz po ukończeniu bet ha-midrasy i szkoły chasydzkiej. Oba miejsca wywarły na niego ogromny wpływ. Był nie tylko „suchym” uczniem i „byстрыm” chasydem. W jego duszy szczęśliwie wymieszały się oba nurty: uczoności i pobożności. Był człowiekiem spełnionym we wszystkim. Dotykał głębi rzeczy, nie zadawało go pływanie na powierzchni. Każdy, kto go znał, wiedział o jego głębokim wnętrzu.

Pochodzenie

Aleksander Zisze Frydman urodził się w Sochaczewie dnia jedenastego aw [5]657 [9 VIII 1897] r. (jedna z jego siostr była nauczycielką w szkole „Bet Jaakow”⁷, a obecnie jest żoną reb Abrahama Mokotowskiego w Jerozolimie). Jego rodzice, jak większość Żydów w Polsce, zarabiali na chleb w pocie czoła, nie wahali się odbierać sobie od ust pożywienia, aby tylko ich syn mógł otrzymać solidne żydowskie wykształcenie. Gotowi byli opłacać najdroższych nauczycieli, byle syn czerpał ze źródeł Tory.

⁶ Aluzja do obowiązujących w judaizmie trzystu sześćdziesięciu pięciu zakazów i dwustu czterdziestu ośmiu nakazów, tworzących razem sześćset trzynaście przykazań.

⁷ Zob. przypis w rozdziale: M. Frydman, *Sochaczew w okresie międzywojennym*.

Ojciec Aleksandra Ziszy, reb Abraham Jehoszua Frydman, był szamesem w synagodze w Sochaczewie i zarabiał na życie z wielkim trudem. Jego żona pomagała mu zarobić na utrzymanie, jeżdżąc na liczne targi ze swoim towarem. Kiedy Zisze miał trzy lata, znał całą Księgę Rodzaju na pamięć. Przez następne lata przechodził od nauczyciela do nauczyciela i kiedy skończył dziewięć lat, do jego ojca przyszedł nauczyciel i powiedział: „Wasz syn już niczego więcej się ode mnie nie nauczy. Radziłbym, żeby go posłać do jesziwy admora z Sochaczewa”. Ojciec Ziszy nie chciał tego uczynić w obawie przed złym okiem zawistnych ludzi. Słyszał, że trzech najbogatszych Żydów w mieście wynajęło dla swoich synów w wieku bar micwy nauczyciela, znakomitego uczonego z innego miasta. Płacili mu trzy ruble na tydzień, co było ogromną sumą jak na tamte czasy, pod warunkiem, że będzie nauczał tylko tych trzech chłopców. Ojciec Ziszy poszedł do jednego z nich i powiedział: „Chciałbym, żeby mój syn uczył się z waszymi dziećmi”. Tego ucieszyła ta propozycja i powiedział: „Oczywiście, oczywiście”. Reb Jehoszua Aaron postawił warunek, że zapłaci pełną sumę, taką samą, jaką płacą inni. Powiedzieli: „Nie! Jeżeli chcesz otrzymywać od nas trzy ruble na tydzień, żeby twój syn mógł dołączyć do naszych, damy ci je”. Odpowiedział: „Zapłacę za naukę rubla na tydzień, co stanowi całą moją tygodniową zapłatę za pełnienie funkcji urzędnika”. Od tego momentu utrzymywał się ze skromnych zarobków żony (rodzice Ziszy spędzili swe ostatnie dni w Jerozolimie, gdzie zmarli).

Podczas przyjęcia z okazji swojej bar micwy reb Zisze wygłosił przemówienie wspaniałe w swej mądrości i głębi. Wszyscy mieszkańcy miasta stali w drzwiach i oknach domu, bo brakowało już miejsca wewnątrz. Rabin z Sochaczewa i inni wielcy rabini uczestniczyli w świętowaniu bar micwy tego geniusza. Do wybuchu I wojny światowej reb Zisze uczył się w sochaczewskiej jesziwie, a w [5]674 [1913/1914]⁸ r. cała jego rodzina uciekła do Warszawy.

Latem [5]674 r. zaręczył się z kobietą z małego miasteczka Iłowa⁹ w pobliżu Sochaczewa. Jego narzeczona była jedyną córką swojego ojca, który był prostym i biednym człowiekiem. Matka panny młodej znana była w okolicy jako jedna z najbardziej pobożnych, bogobojnych i hojnych kobiet. Ta sprawiedliwa kobieta wszystkie zarobione przez męża pieniądze przeznaczała dla biednych i zdolnych uczniów. Jej córka, błogosławionej pamięci, została żoną reb Zisze.

W Warszawie reb Zisze zbliżył się do kręgu uczonych rabiego Barucha Gelbarda¹⁰, zdolnego uczonego, autora książek i bogatego człowieka, który chciał podarować swojemu studentowi potrzebne mu rzeczy. Reb Zisze odmówił, ponieważ chciał korzystać jedynie z jego nauki. W Warszawie poznał także dr. Emanuela Carlebacha¹¹, który mieszkał w Warszawie okupowanej

⁸ Ucieczka wiązała się z działaniami wojennymi jesienią 1914 r., podczas których Sochaczew uległ zniszczeniu.

⁹ Iłów nie był już wówczas miastem, gdyż na mocy wprowadzonej przez władze carskie reformy administracyjnej został w 1870 r. zdegradowany do rzędu wsi.

¹⁰ Baruch Gelbard, rabin, znawca prawa religijnego i Talmudu.

¹¹ Emanuel Carlebach (Karlebach) (1874 Lubeka – 1927), ortodoksyjny rabin; pełnił funkcję rabina w Memlu (Kłajpedzie), a następnie w Kolonii; w 1916 r. został sprowadzony przez władze niemieckie do Warszawy w celu konsolidacji środowisk ortodoksyjnych; zdobywszy zaufanie mitnagdów i chasydów, doprowadził do konferencji założycielskiej partii Agudat ha-Ortodoksim.

przez Niemców i organizował wykłady dla najzdolniejszych uczniów. Reb Zisze pobierał nauki także u niego, również odnosząc sukcesy.

Ojciec reb Zisze był chasydem z Mszczonowa. Także jego syn, ale później, kiedy uczył się w jesziwie w Sochaczewie przybliżył się do tamtejszego rabina. Od zawsze ten młodzieniec był spostrzegawczy, a jego imię mówiło samo za siebie: „geniusz”. Jednak wewnątrz był bardzo skryty. Na jego twarzy gościł spokój i delikatność. Każdy, kto go widział i znał, zazdrościł jego rodzicom tak wspaniałego potomka. Był delikatnym młodzieńcem, pięknie czytał Torę, miał miły i przyjemny głos. Podczas Jamim Noraim zadziwiał modlących się gorliwością modlitwy i słodczą swego śpiewu.

W Warszawie mieszkał zamożny kupiec i uczony Meir Joel Szwarczajtajn. Był on sprzedawcą zegarków i lubił przepytować młodzieńców uczących się Tory. Każdy, kto znał pięćdziesiąt stron Gemary na pamięć, dostawał nagrodę od reb Meira Joela – wartościowy zegarek. Zisze Frydman zdobył taką nagrodę, kiedy osiągnął wiek bar micwy. Pilnował tego zegarka jak oka w głowie aż do ostatnich swych dni.

Zisze Frydman rozpoczął działalność w Agudat Israel w młodym wieku. Naturalnym było, że z powodu swojego wieku zwrócił się do młodzieżowego oddziału Agudy. Był zdolnym mówcą, pisarzem i organizatorem. Wszystkie swoje siły i umiejętności poświęcał na rzecz organizacji. Nic dziwnego, że z szybkością błyskawicy wspinał się do góry po szczeblach partyjnych. Zorganizował Młodzież Związku Izraela¹², która w dużej mierze wzięła na siebie główny ciężar macierzystej partii, Agudy. Nie było lepszych dni dla młodzieżówki Agudy niż jej pierwsze dni działalności. W oczach licznych członków Związku reb Zisze był liderem i kapitanem, z którego byli dumni. Okres jego działalności to lata nadzwyczajnego dobrobytu i rozwoju organizacji. Każdy angażował się w działalność Związku, młodzież, studenci, chasydzi. Wszyscy gromadzili się wokół Agudat Israel: wizjonerzy, ideolodzy, ludzie czynu, marzyciele. W periodyku „Diglenu”¹³ pomysły tliły się jak podczas erupcji wulkanu, pełnej napięcia, energii i siły. Teksty drukowane w „Diglenu” wpływały na poglądy młodzieży ortodoksyjnej i wzbogacały ich umysły. Aleksander Zisze Frydman, który był redaktorem gazety, zachwycał swoich czytelników przejrzystym językiem, doskonałym stylem oraz błyskotliwymi pomysłami. Wychowywał działaczy oraz doradców Młodzieży Związku Izraela i przygotowywał ich do późniejszej pracy. Dzięki działalności w młodzieżówce rozszerzył swoje wpływy w organizacji, co okazało się pomocne, kiedy już przeszedł do głównego oddziału Agudat Israel.

W [5]679 [1918/1919] r. pojawił się na pierwszej konferencji Agudat Israel i zachwyił słuchaczy swoim przemówieniem. Został wtedy poproszony o pełnienie funkcji sekretarza generalnego Agudat Israel¹⁴.

Przewodniczący Agudat Israel zabrali go z młodzieżówki. Na takiego człowieka długo czekali. W [5]685 [1924/1925] r. został mianowany sekretarzem generalnym Agudat

¹² Młodzież Związku Izraela (hebr.: *Ceire Agudat Israel*), tj. Młodzież Agudy, młodzieżowa przybudówka partii Agudat Israel.

¹³ „Diglenu” (hebr. „Nasz Sztandar”), hebrajskie pismo religijne ukazujące się w Warszawie w okresie międzywojennym.

¹⁴ Od tego zjazdu partia, zawiązana już w 1912 r., funkcjonowała pod nazwą Agudat Israel.

Israel w Polsce i pełnił ten urząd aż do swych ostatnich dni. Zisze Frydman w centralnych biurach Agudy był niczym płynąca rzeka na wyschłej pustyni. Zorganizował administrację, ponieważ wcześniej nie zajmowano się tym problemem z należytą starannością. Wzorcowo nadzorował przepływ korespondencji, nawiązał kontakty z innymi oddziałami na terenie kraju i z zaprzyjaźnionymi organizacjami poza granicami państwa. Zorganizował protokoły spotkań, wprowadził uporządkowaną ewidencję, ustalił harmonogram spotkań i swój własny z niezwykłą dokładnością, porządnie, restrykcyjnie, bez zaniedbywania i akceptowania braku odpowiedzialności, co było przyjęte wśród wielu szanowanych osób, które skupiały się tylko na ważnych sprawach, pomijając te mniejsze, jak na przykład harmonogram dnia. Reb Zisze Frydman nie pomijał niczego. Żadne prace administracyjne go nie zniechęcały, ponieważ był przykładnym urzędnikiem i księgowym. Był senator Rafał Szoraszewski¹⁵, znany warszawski bankier, rozpyływał się w pochwałach nad nim jako księgowym oraz zarządcą rachunków.

Jednak mimo iż był oddanym działaczem partyjnym, lojalnym wobec jej głównej linii, dyplomata i agitator, nie popadł w typową, pustą, partyjną rutynę. Był on uczonym z prawdziwego zdarzenia, w swoim zachowaniu, manierach, słowach, sposobie myślenia, zachowaniu. Był oddany i poważnie traktował swoje obowiązki. Nie wywyższał się. Zawsze był „jednym z nas”, przyjacielem wszystkich młodych chasydów, każdego ucznia jesziwy. Rozumiał ich potrzeby, pragnienia, prośby i obawy.

Administrator gminy

Reb Zisze Frydman nie był rewolucjonistą z natury. Cichy i skromny nie pragnął obalać istniejących podstaw, nie wzywał do bezsensownych powstań. Pomimo tego jego pojawienie się na szerokiej politycznej arenie w radzie warszawskiej gminy, która była jakby małym żydowskim parlamentem, jawiło się niczym rewolucja w dotychczasowym porządku. Wraz z nim, z reb Zisze Frydmanem, do gminy żydowskiej w Warszawie wstąpił prawdziwy, żydowski duch, burzliwy i żywotny. Wcześniej nie było dla niego miejsca w tej prestiżowej instytucji.

Od czasów Szmula Zbytkowera¹⁶, legendarnego bogacza z czasów reb Szlomo Egera¹⁷, syna gaona reb Akiwy Egera, rabina z Poznania, do Gabriela Eisenmana, przemysłowca metalowego,

¹⁵ **Rafał (Rafał) Szereszowski (Szereszewski)** (1869 Warszawa – 1948 Nowy Jork), bankier, przemysłowiec i działacz społeczny; rozwinął działalność banku założonego przez ojca; wchodził w skład zarządów wielu spółek i przedsiębiorstw; od 1916 r. był przez sześć kadencji radnym Warszawy, a w latach 1922-1927 senatorem RP; zasiadał we władzach żydowskich stowarzyszeń zajmujących się opieką społeczną, aktywizacją zawodową i nauką; po wybuchu II wojny światowej schronił się w Stanach Zjednoczonych.

¹⁶ Biogram Szmula Jakubowicza Zbytkowera zamieszczono w rozdziale: I. Trunk, *Żydowska gmina w Sochaczewie od czasów najdawniejszych do wieku XIX*.

¹⁷ **Salomon (Szlomo) ben Akiwa Eger** (1786 Leszno – 1852 Poznań), talmudysta, rabin, kupiec i działacz społeczny; był synem Akiwy ben Moszego Egera, rabina poznańskiego i przywódcy żydowskiej ortodoksji w Niemczech; odgrywał ważną rolę w życiu warszawskiej społeczności żydowskiej; był członkiem Dozoru Szkół Elementarnych i Komitetu Starozakonnych; utracił majątek podczas powstania listopadowego, pełnił od 1835 r. funkcję rabina we Frankfurcie nad Menem, następnie w Kaliszu i od 1839 r. w Poznaniu; popierał rozwój osadnictwa żydowskiego na wsi.

zięcia bogatego chasyda reb Jeszajahu Prywesa¹⁸ i syna reb Eliezera, zarządcami gminy ortodoksyjnej byli wpływowi seniorzy mieszkający we dworach, właściciele rozproszonych po całym państwie majątków, wielcy uczeni, których miejsce było pomiędzy patronami i znakomitymi obywatelami, znajomi i spowinowaceni z rabinami oraz gaonami. Wszyscy administratorzy, których liczne rodziny były zależne od ich pracy i łaski, płacili jałmużnę w ukryciu, a hojni byli na pokaz. Na ich barkach i pieniądzech opierały się dwory cadyków, publiczne instytucje, organizacje dobroczynne. Rządzili całą świętą gminą, w ich rękach spoczywało jej przywództwo, władza w gminie i w społeczeństwie. Nawet ich wygląd zewnętrzny pokazywał ich wyjątkowość. Patriarchalny wyraz twarzy, poważna i stanowcza ekspresja zabarwiona melancholią. Mądre i uważne spojrzenia, długie brody. W szabaty i święta chodzili odziani w jedwabne kapoty oraz drogie futrzane czapy. W dni powszednie nosili specjalne płaszcze zwane „parysówkami” otaczała ich świąteczna atmosfera, pełna szacunku. Wszyscy, mimo iż czasami byli skłóceni, byli ze sobą związani więzami rodzinnymi, różnymi interesami. Miało to na celu ochronę ich przed inwazją „obcych” w zakresie ich władzy i praw. Tacy byli warszawscy członkowie gminy.

W okresie międzywojennym w sposób znaczący spadła ilość uprzywilejowanych, sytuacja wielu się pogorszyła, ich pozycja w społeczności żydowskiej uległa degradacji. Kiedy w 1926 r. odbyły się pierwsze demokratyczne wybory do warszawskiej gminy, nie tylko liderzy-tradycjoniści byli jedynymi uprawnionymi do pełnienia przywództwa. Pomimo to, niektórzy spośród nielicznie uprzywilejowanych zostali zapisani na pierwszych miejscach list przedstawicieli w imieniu Agudat Israel (oprócz rabina Icchaka Meira Lewina¹⁹, który jako przewodniczący Agudat Israel i zięć rabina z Góry Kalwarii zajął pierwsze miejsce na liście). Reb Zisze Frydman, mimo iż był znany w całej Polsce, został zepchnięty na miejsce szesnaste. Jednak Aguda wygrała wybory, otrzymując piętnaście mandatów. Potem, jak wybierano trzech urzędników do zarządu gminy, także Frydman dostał się do rady gminy.

Wtedy zaczęła się rewolucja. Ten młody student, który nie mieszkał we dworze, który nigdy nie był bogaty ani nie miał bogatych rodziców, nie miał „kontaktów”, nie miał koneksji rodzinnych, nie prowadził interesów z „lewiatanami”, nagle awansował na wysoką pozycję wśród ortodoksyjnych urzędników, zaraz za reb Icchakiem Meirem Lewinem, głównym przewodniczącym. Wszyscy bogacze, ludzie wpływowi, uczeni, zmienili swoje dotychczasowe pozycje i zajęli ostatnie ławki, skąd oklaskiwali błyskotliwe przemówienia tego młodzieńca, który nie posiadał ani wpływów, ani pieniędzy.

Rada gminy była areną ciągłego i nieustającego konfliktu pomiędzy partiami. Ponieważ jedna partia nie posiadała większości, więc nie mogła narzucić swojej wizji reszcie społeczeństwa. Istniały tylko dwie duże frakcje: Aguda i syjoniści, do których dołączyły mniejsze grupy.

¹⁸ Jeszajahu (Jeszaja) ben Abraham ha-Lewi Prywes (1825 – 1903 Warszawa), kupiec; uchodził za najzamożniejszego chasyda na ziemiach polskich; jego majątek szacowano na dziesięć milionów rubli.

¹⁹ **Icchak Meir Lewin** (1893 Góra Kalwaria – 1971 Jerozolima), rabin, jeden z przywódców Agudy; od 1929 r. był członkiem światowego prezydium Agudy, a od 1930 r. przewodniczącym tej partii w Polsce; w 1940 r. osiadł w Palestynie; w latach 1948-1952 pełnił funkcję ministra opieki społecznej Izraela; od 1949 r. do śmierci był członkiem Knesetu.

"Nad Bzura" "Nad Bzura"



Aleksander Zisze Frydman z rodziną

Pierwsza rada gminy w nowej Polsce, która została wybrana w Warszawie w 1926 r., została podzielona na ugrupowania, jak następuje: Aguda – piętnastu wybranych, obóz syjonistyczny – jedenastu, Mizrachi – pięciu, Bund – pięciu. Aguda z warszawskiego przedmieścia Pragi – dwóch (jednym z wybranych był rabin reb Menachem Ziemba²⁰, wielki uczonec w Torze, sprzedawca żelaza, później wybrany na rabina Warszawy), folksiści (partia narodowa) – trzech, chasydzi z Grodziska – jeden. W wyniku licznych negocjacji postanowiono, że pan Heszel Farbstein²¹, przewodniczący ruchu Mizrachi, zostanie wybrany na prezydenta rady, pan Elias Kirszbraun²² z Agudy na przewodniczącego gminy. W wyborach w 1930 r. na prezydenta został wybrany reb Elias Mazur²³, a na przewodniczącego gminy – reb Jakub Trockenheim²⁴.

Rada gminy stała się publiczną areną, gdzie partie dyskutowały nad swoimi pomysłami. Mimo iż autorytet warszawskiej gminy był ograniczony przez władze (gminie wolno było zajmować się tylko sprawami religijnymi), to każde zagadnienie, dotyczące żydowskiego życia, było podejmowane podczas obrad rady. Także negatywne stanowisko wobec generała Franco w Hiszpanii oraz poparcie dla jego przeciwników zostało przedstawione na obradach rady przez Bund i Poalej Syjon²⁵ – Lewicę. Reb Zisze Frydman był głównym mówcą z ramienia ortodoksów, który podejmował wszystkie wymienione tematy. Rabin Icchak Meir Lewin nakreślił sposób

²⁰ **Menachem Ziemba**, zwany **Pragierem** lub **Gaonem z Warszawy** (1883 Warszawa – 1943 tamże), rabin, zwolennik chasydyzmu związany z dynastią cadyków z Góry Kalwarii; w okresie międzywojennym był działaczem partii Agudat Israel; w 1935 r. został jednym z warszawskich rabinów; po wyjeździe Menachema Mendla Kaszera z Polski (1939 r.) objął na krótko wydawanie pisma „*Degel ha-Tora*”; był autorem wielu responsów i rozpraw religijnych, m.in. dzieła *Tosafot Chajim* (1921) poświęconego pracom zakazanym w szabat.

²¹ **Josua Heszel Farbstein** (1870 Warszawa – 1948 Jerozolima), polityk i działacz społeczny; należał do czołowych działaczy syjonistycznych w Polsce i jednocześnie do grona przywódców partii Mizrachi; pełnił funkcje przewodniczącego Organizacji Syjonistycznej w Polsce (1916-1918) i przewodniczącego Mizrachi (1918-1931); był członkiem rady miejskiej Warszawy (1916-1926), posłem na sejm (1919-1927) i prezesem warszawskiej gminy żydowskiej (1926-1931); wyemigrował do Palestyny i od 1938 r. był prezesem gminy żydowskiej w Jerozolimie.

²² **Elias (Elijah) Kirszbraun** (1882 Warszawa – 1931 tamże), talmudysta, publicysta i działacz społeczny; współtwórca i działacz partii Agudat Israel; był posłem na sejm RP (1922-1931); współpracował z pismami „Hajnt”, „Der Moment” i „Der Jud”; jako poseł i publicysta bronił praw ludności żydowskiej, zabierał głos w sprawie szkolnictwa religijnego, przeciwko przymusowi odpoczynku niedzielnego, bezczeszczeniu synagog i dyskryminacji Żydów w wojsku; po 1926 r. popierał obóz sanacyjny.

²³ **Elias Mazur** (1889 Zagórz – 1973), przemysłowiec, działacz partii Agudat Israel; był największym w Polsce importerem ryżu i właścicielem młynów; od 1931 r. pełnił funkcję prezesa warszawskiej gminy żydowskiej i próbował nadać jej ściśle religijny charakter; w 1940 r. wyjechał z Polski do Palestyny; w 1949 r. wszedł z ramienia Agudy do pierwszego parlamentu izraelskiego.

²⁴ **Jakub (Jankiel) Trockenheim** (1881 Warszawa – 1943 Treblinka lub Majdanek), kupiec i polityk; od 1915 r. był członkiem egzekutywy Agudat Israel; od 1919 r. zasiadał w radzie miasta Warszawy; w latach 1927-1931 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Rady Gminy Żydowskiej w Warszawie; w późniejszym okresie był członkiem rady warszawskiej gminy, a od 1936 r. członkiem jej zarządu komisarycznego; w latach 1935-1938 był senatorem RP; podczas okupacji brał udział w działalności społecznej w getcie; zginął w niewyjaśnionych okolicznościach.

²⁵ Poalej Syjon (hebr. Robotnicy Syjonu), ruch łączący w swojej ideologii hasła syjonistyczne i socjalistyczne, zapoczątkowany w Rosji u schyłku XIX w., którego koła i stowarzyszenia zjednoczyły się w 1906 r. w jedną partię, a na skutek wewnętrznych sporów w 1920 r. podzieliły na PS-Lewicę i PS-Prawicę.

działalności, przestrzegał prawa do wypowiedzania się w sprawach istotnych i pragmatycznych. Reb Zisze Frydman w imieniu Agudy podejmował wszelkie kwestie i zagadnienia. Został wybrany na urzędnika gminy również w kolejnych wyborach w 1930 i 1936 r. Szybko rozniosła się wieść o tym, że jest jednym z najbardziej podziwianych żydowskich mówców w Polsce.

Mówca

Reb Zisze Frydman przemawiał z wdziękiem. Jego głos był głęboki i silny. Spokojny i burzliwy zarazem. Nie improwizował i nie mówił wszystkiego, o czym pomyślał. Czuł, że jego misja wypełnia się, kiedy przemawia w imieniu religijnych Żydów, dlatego przygotowywał się do wystąpień z pełną odpowiedzialnością. Swoje przemówienia przygotowywał z wyprzedzeniem, po kolei linijka po linijce. Kiedy stał na mównicy, nie paplał bezmyślnie, nie używał przypadkowych słów. Dbał o treść nie mniej niż o formę. Zawsze mówił na temat, zwięźle i krótko. W gminie nie starał się wyróżniać, ale mówić konkretnie. Nie krążył przez długi czas wokół tematu, tylko od razu zmierzał do sedna sprawy. Świadomie panował nad swoim talentem oratorskim.

Pomimo tego podczas licznych zgromadzeń pozwalał sobie odejść od suchego i precyzyjnego stylu. Nie rezygnował z treści, ale nie powstrzymywał się od stosowania odpowiedniego retorycznego stylu, sprawnie posługiwał się cytataми pochodzącymi z pism mędrców Tory i Talmudu czy opowieści chasydzkich, Biblii, a w szczególności odwołujących się do cotygodniowego fragmentu Pisma. Tłumaczył tak umiejętnie, tak gładko, tak przystępnie, jakby cotygodniowy fragment Tory odnosił się do właśnie dyskutowanego zagadnienia. Jego słowa uskrzydlały. Zachwyceni słuchacze wracali do nich jeszcze po upływie tygodni, a nawet miesięcy, czerpali z nich przyjemność i chłonili je. Są takie, które pamięta się po upływie wielu lat. Był obdarzony zdolnością wyjaśniania swoich słów w najprostszy sposób, zrozumiały dla zwykłego śmiertelnika. Nigdy nie mówił o „ideologii Agudat Israel”. Nie wymagał tworzenia „programu”. Czerpał ze źródła. Jego słowa były oparte na Torze i połączone z rzeczywistością, z codziennym życiem wielu Żydów, ich cierpieniami i pragnieniami, ich problemami i troskami. Jego wykłady wygłaszane na głównych konwencjach Agudy, poczynawszy od pierwszej w Wilnie, aż do ostatniej w Marienbadzie przed wybuchem II wojny światowej, były majstersztykami zarówno ze względu na treść, jak i na formę, zostawiały niezapomniane wrażenie wśród słuchaczy. Wzbudzał zachwyt wśród tłumów, także wśród ortodoksyjnych przywódców, nie dlatego że czarował swym językiem, ale dlatego że każdy, kto go słuchał, czuł, iż słowa wypływają z czystej duszy, rozżarzonego serca pobożnego Żyda, uczonego, bogobojnego człowieka. Czuli, że jego słowa są niczym niebios.

Pedagog

Reb Zisze był pedagogiem z powołania, wychowaniu poświęcał większość swego czasu i sił. Także w swojej pracy jako przywódca widział zadanie wychowawcze. Kiedy Aguda wygrała wybory do sejmu, reb Zisze oświadczył: „Bardziej niż ze zdobytych przez Agudę mandatów cieszę się z edukacyjnego wpływu, który będzie ich społecznym wynikiem. Chłopiec w «Jesode

Ha-Tora»²⁶ i dziewczynka w «Bet Jaakow» poczują, że nie są sami, że ćwierć miliona Żydów utożsamia się z Agudat Israel i oddaje jej swój głos. Co za wychowawczy wpływ!”. Kiedy dyskutowano podczas posiedzenia komisji Agudat Israel na temat przedstawicieli Agudy do parlamentu i sprawdzano kandydatów, Zisze Frydman znalazł zupełnie inny sposób, niż ten dotychczas przyjęty: „Szukamy reprezentanta, który pokazałby się w parlamencie w stroju rabina, z brodą i pejsami, z kipą na głowie, przepasany pasem, żebyśmy zobaczyli, kto może w odpowiedni sposób reprezentować społeczność religijną. Jeżeli młodzieniec zobaczy, że przedstawiciel, który pojawił się przed ministrami i stawiał się przed mężami stanu, jest wielkim uczonym, autorem książek z zakresu prawa (mowa tu o rabinie Aaronie Lewinie²⁶ z Rzeszowa, niech Bóg pomści jego krew), cóż to będzie za wielkie edukacyjne osiągnięcie!”.

Był ożywczym duchem wszystkich religijnych oddziałów oświatowych w Polsce. Był głównym przewodniczącym „Chorewu”²⁷, organizacji szkół podstawowych „Jesode Ha-Tora”, Talmud-Tory, chederów i małych jesziw. Stał na czele „Keren Ha-Tora”, instytucji finansowej wspierającej religijne organizacje oświatowe. Był członkiem centralnego zarządu „Bet Jaakow” i seminarium „Bet Jaakow” w Krakowie i założycielem seminarium dla ortodoksyjnych wychowawców w Warszawie przy ul. Twardej 6. Ta instytucja podnosiła status i szacunek dla „nauczycieli” w narodzie. Żeby zmienić ich status, zaczęto ich odtąd nazywać „wychowawcami”, które to określenie bardziej pasowało do ich funkcji. Nie zadowolili się tylko pełnieniem funkcji administracyjnych, a oświatą zajął się także sam. Wykładał na seminarium dla wychowawców w Warszawie oraz podczas wakacyjnych kursów dla nauczycielek „Bet Jaakow” pod Krakowem. Redagował podręczniki, jak książkę na temat modlitwy Szmone esre, podręcznik pod tytułem Kesef mezukak²⁸ i inne. Kiedy był zaangażowany w politykę, jako sekretarz generalny Agudat Israel, nie zapominał o głównym celu całej tej działalności – o rozprzestrzeleniu Tory.

W Agudat Israel

Reb Zisze Frydman był założycielem wszystkich gałęzi ruchu, które wyrosły z wielkiego drzewa, jakim było Agudat Israel: Młodzież Związku Izraela, Poalej Agudat Israel²⁹, Córki

²⁶ Jesodej ha-Tora (hebr. Zasady Prawa) – religijna szkoła żydowska dla chłopców.

²⁷ Aaron ben Natan Lewin (1879 Przemysł – 1941 Lwów), talmudysta, filozof i działacz społeczny; od 1904 r. był rabinem w Samborze; zasiadał także w samborskiej radzie miejskiej i innych organach samorządowych; od 1927 r. sprawował funkcję rabina w Rzeszowie; w 1922 r. i ponownie w 1930 r. został wybrany posłem na sejm RP; po wybuchu II wojny światowej przebywał we Lwowie, gdzie został zamordowany przez Niemców.

²⁸ Chorew (hebr. Żnój, Susza, Żar), właśc. Centralna Organizacja Oświatowa „Chorew”, organizacja powołana do życia przez partię Agudat Israel w 1929 r., prowadząca męskie szkoły religijne, które łączyły program nauczania typowy dla chederów, szkół Talmud-Tora i jesziw z nauczaniem przedmiotów świeckich w języku polskim; w latach trzydziestych XX w. Chorew dysponowała 469. takimi szkołami.

²⁹ Kesef mezukak (hebr. Wytworne srebro).

³⁰ Poalej Agudat Israel (Robotniczy Związek Izraela), ortodoksyjna partia robotnicza utworzona w 1922 r., będąca początkowo frakcją partii Agudat Israel; wywierała nacisk na ortodoksyjnych przemysłowców, by stworzyli lepsze warunki pracy robotnikom; w 1937 r. włączyła się w ruch odbudowy państwa żydowskiego; w 1946 r. odłączyła się od Agudat Israel.

Związku Izraela³⁰, Bet Jaakow, Jesode Ha-Tora, prasa i wiele innych. Jak zostało powiedziane wyżej, założył młodzieżówkę Agudat Israel. Kiedy ortodoksyjni robotnicy napotykali na trudności w znalezieniu pracy nawet w fabrykach czy sklepach religijnych właścicieli, a realia wymagały powstania organizacji chroniących pracowników ortodoksyjnych, reb Zisze Frydman został jednym z pierwszych założycieli Robotników Związku Izraela. Wraz z Jehudą Lejbem Orlianem, Lejbelem Frumem, Falikiem Landenbergiem, Abrahamem Mordechajem Rogowym³¹, niech Bóg pomści jego krew, i innymi, stworzył podwaliny tego ruchu opierającego się na sprawiedliwości społecznej proroków w celu przeciwstawienia się niewłaściwemu zachowaniu bogatych właścicieli ortodoksyjnych w stosunku do ich pracowników, zachowania, które było sprzeczne z nauką Tory i etyki żydowskiej.

Jednak kiedy młodzież i pracownicy zapragnęli sami o sobie stanowić i nie być zależnymi od Agudy, reb Zisze Frydman poświęcił się całkowicie pracy w centrali Agudy i w organizacjach edukacyjnych. Był oddany i lojalny wobec polityki swojej macierzystej organizacji, sam pracował, by ją urzeczywistnić. Kiedy młodzi zaczęli walczyć o zacieśnianie stosunków z Erec Israel i pragnęli aktywniejszej działalności w zakresie obozów przygotowujących do wyjazdu i emigracji, reb Zisze stanął po ich stronie, ponieważ popierał osadnictwo w Erec Israel. Jego stanowisko skrytykował się jeszcze bardziej po jego wizycie w Palestynie w [5]694 [1933/1934] r. wraz z delegacją Agudy z rabinem Ichakiem Meirem Lewinem na czele. Miał parę uwag dotyczących pewnych rzeczy dziejących się w świętej Ziemi. „Światło i cień mieszają się w niej” – tak opisywał swoje wrażenia – „ale cień nie zaciemnia światła”. Zwrócił się do ortodoksyjnych grup w Polsce o wsparcie obozów przygotowujących przyszłych osadników, emigracji, o konkretną pomoc w budowaniu państwa.

Zgodnie z przekazem jego szwagra reb Abrahama Mokotowskiego reb Zisze pragnął osiedlić się w Erec Israel, ale został zmuszony do powrotu do Polski z powodu licznych obowiązków, które czekały na niego w diasporze.

Kiedy już nie był związany z organizacją Robotników Związku Izraela, ponieważ poróżnił się w swych poglądach z jej przywódcami, to nadal dla jej członków stanowił oparcie. Udzielał pomocy organizacji Córki Związku Izraela, która zajmowała się głównie sprawami edukacji i kultury. Pracował razem z reb Eliezerem Gerszonem Frydsonem³², wydawcą „Bet Jaakow”, głównym zarządcą Jehudą Lejbem Orlianem, dyrektorem seminarium „Bet Jaakow”, Netą Jeruchamem Berlinerem³³ z Łodzi, senatorem Mosze Deutscherem³⁴ z Krakowa, Aszerem

³⁰ Córki Związku Izraela (Bnojs Agudat Israel), tj. Córki Agudy, kobieca przybudówka partii Agudat Israel.

³¹ **Abraham Mordechaj Rogowy** (1898-1942), działacz Robotniczego Związku Izraela; współpracownik pisma „Dos Jidisze Togblat”.

³² **Eliezer (Lejzer) Gerszon Frydson (Friedenson)**, publicysta, działacz partii Agudat Israel; w latach dwudziestych XX w. wydawał w Łodzi pismo „Wschód”, będące dodatkiem do miesięcznika „Bet Jaakow”.

³³ **Neta (Nota) Jerucham Berliner** (1896 Radzymin – 1945), działacz partii Agudat Israel; dyrektor organizacji Bet Jaakow; zginął w obozie koncentracyjnym.

³⁴ **Mosze Deutscher** (1878-1941), działacz partii Agudat Israel; był członkiem Rady Gminy w Krakowie i senatorem RP; w latach 1918-1929 wydawał tygodnik „Der Jud”.

Szapiro, Meirem Hajnterem i innymi. Zainwestował swoją energię i zdolności organizacyjne w rozwój tej organizacji, której członkiniami były w dużej mierze wychowanki „Bet Jaakow”.

Pisarz

Reb Zisze założył i wydawał pierwszy periodyk Agudy w języku hebrajskim „Diglenu”, który był drogowskazem dla młodych członków Agudy, wychował pokolenie młodych pisarzy. „Diglenu” wychodziło w latach 1919-1924 oraz 1930-1931. W latach 1936-1938 ukazywał się wydawany przez reb Zisze Frydmana tygodnik „Darchenu”³⁵, główna gazeta Agudat Israel w Polsce. Jako redaktor wykazywał się dobrym smakiem i talentem.

Jednak prasa nie była jego „zawodem”, tylko instrumentem wychowawczym. Pisał nie po to, by pisać, ale by oddziaływać, wyjaśniać, wychowywać. Pisał tylko wtedy, gdy miał coś do powiedzenia. Uważał, że uczonym jest się wtedy, kiedy się tego chce. Zawsze wyrażał się w zrozumiały sposób, świeżym językiem, w sposób zwięzły i uporządkowany, jego wnioski były logiczne i przekonujące. Jego teksty, tak jak jego przemówienia, wyrażały osobiste cechy: klarowność poglądów, prosty umysł, powagę, precyzyjność. Kierował się tym również podczas kłótni, nie w złości, ale w spokoju, ponieważ „słowa mędrców słucha się w spokoju”. Nie starał się wychodzić jako zwycięzca, chciał przekonywać, nie „robić wrażenie”, tylko wyjaśniać i edukować, nie chciał ranić swego rozmówcy ostrym językiem, tylko przedstawiać sprawy zgodnie z prawdą. Ważył swoje słowa na wadze rozumu, zgodnie z wpływem Tory, na której został wychowany, ponieważ nigdy nie wyzbył się jej nauki. Nawet kiedy był zajęty działalnością polityczną i organizacyjną, każdego dnia poświęcał przynajmniej trzy godziny na studiowanie Talmudu, Halachy i Biblii. Nie posługiwał się partyjnym żargonem, tylko używał zrozumiałych słów. Wszystko, co mówił, czerpał z niezawodnego źródła mądrości naszych mędrców Tory i Talmudu, błogosławionej pamięci.

Pomimo zaangażowania w politykę kontynuował studia, nie tylko, by spełniać swój obowiązek, ale także, by tworzyć nowe komentarze do traktatów Miszny: Gitin, Kiduszin, Joma³⁶ i innych.

Pracował nad komentarzem do Siduru pobożnie i w ukryciu. Zredagował zbiór responsów halachicznych, wymiany poglądów z gaonem reb Menachemem Zięmbą, niech Bóg pomści jego krew. Gaon rabi Jaakow Meir Biderman, pamięć sprawiedliwego błogosławiona, rozpyływał się w pochwałach nad komentarzami reb Zisze.

Opracował i wydał w jidysz swoje komentarze oraz uwagi dotyczące Pięcioksięgu pod tytułem *Der Tojre kwal* (Maajan Tora)³⁷, który należy do jednych z najlepszych takich

³⁵ „Darchenu” (hebr. „Nasza Droga”), hebrajskie pismo wydawane w Warszawie przez Agudat Israel w latach trzydziestych XX w.

³⁶ Gitin (hebr. Rozwody), traktat omawiający zasady przeprowadzania rozwodów; Kiduszin (hebr. Poświęcenia, Zaślubiny), traktat zawierający zbiór przepisów dotyczących zawierania małżeństw oraz praktyczne porady dla małżonków; Joma (aram. Dzień), traktat poświęcony przepisom dotyczącym obchodzenia święta Jom Kipur.

³⁷ Pięciotomowy zbiór prac dotyczących Tory zatytułowany w języku hebrajskim *Maajan Tora* (właśc. Maajana szel Tora), w jidysz: *Der Tojre kwal*, wydawany wielokrotnie od końca lat trzydziestych XX w.; po II wojnie światowej został przełożony na język angielski i ukazał się jako *Wellsprings of Torah* (1969 i 1986).

opracowań. Opracował także kilka podręczników dla szkół religijnych, jak: *Kesef mezukak*, *Jidisz leszon*³⁸, podręcznik do modlitwy Szmone esre, publikował artykuły z zakresu pedagogiki w miesięczniku „Bet Jaakow”. Wielu będzie zdziwionych, gdy usłyszą, że pisał także wiersze po hebrajsku. Jeden z nich „Synowie Papunii”, pierwszy wiersz opublikowany w 1919 r. w jidyszowym tygodniku „Jud”³⁹ wychodzącym w Warszawie, zdobył szerokie uznanie opinii publicznej i został entuzjastycznie przyjęty we wszystkich kręgach.

Był autorem książek: *Kria le-isza jehudit*⁴⁰ ([5]681 [1920/1921] r.) oraz *Kesef mezukak*, dotyczących zasad talmudycznych ([5]683 [1922/1923] r.).

W 1939 r. miały pojawić się jego komentarze do Tory, które zaczął porządkować po skończeniu czterdziestu lat (w [5]697 [1936/1937] r.). Jednak nie dokończył tego dzieła. Niemiecki wróg położył kres jego marzeniom i planom.

Jego siła i wytrwałość w pracy były naprawdę fenomenalne. Angażował się w różnego rodzaju działalność państwową, organizacyjną i literacką. Zajmował się Torą i pracą. Redagował i pisał. Ten pracowity człowiek, który całe dni zaabsorbowany był przyziemnymi sprawami, znajdował chwilę ciszy na poezję, czas wytchnienia dla pięknej duszy.

Podczas Zagłady

Dni niepokoju i zagłady, które wraz z okupacją niemiecką dosięgły polskich Żydów niczym złodziej, wydobły ze skarbów duszy reb Zisze ogromne siły i ustanowiły go przywódcą ortodoksyjnego judaizmu w Polsce. Są ludzie, których ciężkie doświadczenia załamują, i są tacy, których trudności wzmacniają i podnoszą. Reb Zisze Frydman należał do tych drugich. Wzniósł się ponad ucisk, wspiął się na wyżyny człowieczeństwa i judaizmu.

20 listopada 1939 r. został zatrzymany wraz z innymi dwudziestoma jeden działaczami jako zakładnik. Przez tydzień byli przetrzymywani w więzieniu, następnie zwolniono ich. Pamiętam jeszcze, jak czekałem na reb Zisze Frydmana przy wejściu do więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej. Wypuścili go przed wieczorem, pomknął jak wypuszczona strzała do domu, by wypełnić przykazanie zawiązania filakterii przed zapadnięciem zmierzchu. W więzieniu nie miał filakterii i bardzo cierpiał z tego powodu. Powiedział mi, że nigdy nie doświadczył takiej radości z zakładania filakterii, jak wtedy po wyjściu z więzienia.

W pierwszych dniach okupacji, w 1940 r., kiedy Joint⁴¹ rozpoczął swoją działalność i kiedy przewodniczący Judenratu Adam Czerniakow⁴² nie szczędził sił, aby polepszyć sytuację Żydów,

³⁸ *Jidisz leszon* (hebr. Język jidysz) – podręcznik do nauki tego języka przeznaczony dla szkół religijnych.

³⁹ „Der Jud” (jid. „Żyd”), tygodnik założony przez chasydów skupionych wokół cadyka z Góry Kalwarii, wydawany w latach 1918-1929, który z biegiem czasu stał się organem prasowym ortodoksów skupionych w Agudat Israel, a od 1929 r. ukazywał się jako „Dos Jidische Togblat”.

⁴⁰ *Kria le-isza jehudit* (hebr. Wołanie do żydowskiej kobiety).

⁴¹ Joint (American Jewish Joint Distribution Committee), żydowska organizacja charytatywna, założona w 1914 r. w Stanach Zjednoczonych, wspierająca organizacje żydowskie oraz finansująca pomoc społeczną.

⁴² Biogram Adama (Abrahama) Czerniakowa (Czerniakowa) zamieszczono w rozdziale: J.M. Aharonson, *Admor rabi Dawid...*

Frydman służył jako obrońca i rzecznik judaizmu ortodoksyjnego, który jako pierwszy padł ofiarą tragicznych okoliczności. Rabini, uczeni, studenci jesziwy, nauczycielki „Bet Jaakow”, religijni nauczyciele i zwykli ortodoksyjni Żydzi cierpieli najwięcej z rąk niemieckich oraz byli pomijani przez żydowskie organizacje udzielające pomocy, na których czele stali tylko świeccy działacze. Reb Zisze Frydman był jedynym przedstawicielem Agudat Israel, judaizmu ortodoksyjnego, w radzie społecznej przy Joincie, gdzie żądał i zabiegał o siłę i odwagę. Wołał do uszu przywódców organizacji pomocowych, krzycząc „Biada ludziom za zniewagę Tory”. Dzięki swojej energii i wysiłkom złagodził dyskryminację i z pomocą przyjaciół Eliezera Gerszona Frydensona, Abrahama Mordechaja Rogowego, Joela Ungera, Abrahama Meira Krongrada⁴³, Dawida Szafrana, Josefa Mosze Habera, przewodniczącego gminy w Kaliszu, który w tamtych dniach przebywał w Warszawie, założył sieć kuchni i stołówek dla religijnych Żydów. Jeszcze w listopadzie 1939 r. założył wraz z rabinem Icchakiem Meirem Lewinem dużą publiczną garkuchnię w siedzibie „Bet Jaakow” przy ul. Nalewki 37, która była prowadzona cały czas przez nauczycielki Bochner-Sztajer, Erlich i Rawicz. Później dołączono kolejne kuchnie zarządzane przez młodych i aktywnych działaczy Agudy. W nich pisarze Agudy znaleźli schronienie i wsparcie (byli również wspierani przez Związek Pisarzy przy ul. Tłomackie 13). Dzięki pomocy przewodniczącego Jointu Dawida Guzika⁴⁴ reb Zisze zebrał odpowiednie środki ze specjalnego funduszu wspierającego duchownych, które umożliwiły utrzymanie kuchni i złagodzenie niedostatku wśród rabinów, działaczy ortodoksyjnych, duchowieństwa, dyrektorów jesziw i studentów.

Także w ciemnościach getta sprzed oczu reb Zisze nie zniknął jego główny cel – edukacja. Dzięki finansowemu wsparciu otrzymanemu od Jointu dla studentów i ortodoksyjnych nauczycieli reb Zisze utworzył szeroką sieć podziemnych szkół ortodoksyjnych. Był to „Jesode Ha-Tora” dla chłopców, „Bet Jaakow” dla dziewczynek, małe jesziwy i trzy duże jesziwy. Tysiące dzieci i setki nauczycieli znalazło miejsce w tych instytucjach wychowawczych prowadzonych pod przykrywką istniejących tam kuchni (w szkołach wydawano dzieciom posiłki), placów zabaw dla dzieci, czy organizacji ochrony zdrowia. Kiedy w 1941 r. Niemcy pozwolili Judenratowi na prowadzenie szkół, ortodoksyjne organizacje wychowawcze wyszły z podziemia na światło dzienne i zostały wsparte przez przewodniczącego rady Adama Czerniakowa, który zachowywał się z wdzięcznością i głębokim szacunkiem względem Frydmana. W lutym 1942 r. Czerniakow ustanowił niezależną radę religijną, która troszczyła się o potrzeby religijnej części społeczności. Judenrat, który był instytucją w zupełności świecką, nie zajmował się tego typu

⁴³ **Abraham Meir Krongrad**, jeden z przywódców ortodoksyjnej organizacji młodzieżowej Ceire Agudat Israel (Młodzież Związku Izraela); w latach 1930-1931 wydawca pisma *Morija. Miesięcznik Literacko-Społeczny Poświęcony Żydowskiej Myśli Religijnej*.

⁴⁴ **Dawid Guzik** (1890 Warszawa – 1946), od 1918 był dyrektorem finansowym w warszawskim biurze Jointu; po wybuchu II wojny światowej został zwierzchnikiem Jointu w okupowanej Polsce; wspierał pomoc społeczną w warszawskim getcie i zbierał fundusze na zakup broni dla Żydowskiej Organizacji Bojowej; po wojnie organizował nielegalną emigrację Żydów z Polski; zginął w katastrofie lotniczej w rejonie Pragi czeskiej.

działalnością. Reb Zisze Frydman został mianowany na przewodniczącego rady religijnej i był znany jako głowa społeczności ortodoksyjnej, nie tylko ze względu na swoją pozycję, ale dzięki swojej osobowości i działalności, które budziły szacunek i skłaniały do udzielania mu wsparcia.

Zagłada

Do dnia 22 lipca 1942 r., wigilii Tisza Be-Aw [5]702 r., dnia rozpoczęcia zagłady warszawskiego getta, Żydzi warszawscy wyjawiali niezwykłą siłę życiową, pomimo niedostatku, cierpienia, udreka, chorób, śmierci, strachu. Niemcy nie mogli pokonać Żydów, torturując ich, ponieważ żydowskie społeczeństwo wykazało się niezwykłym talentem przystosowania się do ciężkich warunków. Wiara w lepszą przyszłość, pewność, że jeszcze zaświeci dla nich słońce, umacniała tych, którzy jeszcze pozostali, dodawała im siły, wspierała w ich niedoli. Jednak w lipcu 1942 r., wraz z wysiedleniami do obozów śmierci, Niemcy zlikwidowali żydowskie instytucje samopomocy i zamknęli szkoły. Zisze Frydmanowi osunęła się ziemia spod nóg. Jedynymi miejscami schronienia dla resztek Żydów warszawskich zostały warsztaty, zwane „szopami”, gdzie pracowano pod niemieckim nadzorem. Pozbawionym wszelkich środków do życia ortodoksyjnym Żydom ciężko było wejść do takiego warsztatu, było to dla nich jak rozstąpienie się Morza Czerwonego. Frydman udał się do szopu Szulca przy ul. Nowolipie 44/46, który znajdował się pod kierownictwem religijnego Żyda reb Abrahama Hendla⁴⁵ (obecnie w Tel Awiwie). W tym szopie zgromadziło się wielu ortodoksyjnych Żydów, sławnych rabinów, jak reb Mosze Becalel Alter⁴⁶, brat rabina z Góry Kalwarii, rabin Kalonymus Szapiro⁴⁷, rabin z Piaseczna, autor Chovat ha-talmidim, rabin Dawid Halberstam⁴⁸, rabin z Sosnowca, szwagier rabina z Radomska, rabin Abraham Alter⁴⁹, rabin z Pabianic, rabin J. Sender z Poznania, bracia Jaakow, Simcha i Aaron Rapaport, przemysłowcy z Bielska-Białej Jaakow Radzyński, jeden z działaczy ruchu Mizrahi i inni. Frydman po wielu próbach został przyjęty przez kierownika szopu Szulca, co w tamtym czasie oznaczało ocalenie życia. W końcu kierownik uszanował go i zaprosił do swojego stołu na szabaty i święta. Reb Zisze pracował dwanaście godzin dziennie,

⁴⁵ **Abraham Hendel**, kierownik warsztatów szewskich (szopu) przy ulicy Nowolipie 44/46, należących do niemieckiego przedsiębiorcy Fritza Schultza z Gdańska.

⁴⁶ **Mosze Becalel Alter** (1869 – 1943 Treblinka), syn cadyka Judy Arie Lejba Altera z Góry Kalwarii, brat cadyka Menachema Mendla Altera z Kalisza; choć miał możliwość opuszczenia okupowanej Polski, pozostał w getcie warszawskim; zginął w Treblince.

⁴⁷ **Kalonymus Kalman (Kalmisz) Szapiro (Szapira)** (1889 Grodzisk Mazowiecki? – 1944 Wieliczka lub Trawniki), cadyk; był synem cadyka Elimelecha z Grodziska; w 1909 r. został cadykiem w Piasecznie; w 1923 r. założył w Warszawie jeshiwę Dat Mosze; podczas okupacji przebywał w warszawskim getcie i angażował się w działalność samopomocową; później był więźniem obozu w Trawnikach; napisany przez niego niewielki traktat *Chovat ha-talmidim* (hebr. *Obowiązki studentów*) zyskał wielką popularność wśród nauczycieli i studentów jeshiw.

⁴⁸ **Dawid Halberstam** (1895– 942), syn Bencyjona Halberstama, cadyka z Bobowej; był rabinem i cadykiem w Sosnowcu.

⁴⁹ **Abraham Issachar Beniamin Elias Alter** (1896 Radomsko – 1943 Treblinka), syn rabina i cadyka Menachema Mendla Altera z Kalisza; po I wojnie światowej osiadł w Pabianicach, a później objął zwolniony przez ojca urząd rabina; w początkach okupacji osiadł w Warszawie.

naprawiając buty. Podczas pracy razem z innymi pracownikami uczył się na pamięć Miszny, midraszy i Biblii.

Pozostał samotny i osierocony. Jego żona i jedyna córka, która urodziła mu się po osiemnastu latach małżeństwa, trzynastoletnia, mądra i miła dziewczyna wychowana przez ojca, oraz jego teść i teściowa, którzy w tamtym czasie byli razem z nim, zostali wywiezieni na zagładę. Ciągłe w moich uszach dźwięczy wiersz, który Frydman napisał po stracie swojej rodziny.

Studiowanie Tory było dla niego źródłem siły w tych dniach zagłady.

W marcu 1943 r. Frydman dzięki reb Chaimowi Izraelowi Eissowi⁵⁰ otrzymał z Zurychu w Szwajcarii paszport obywatela Paragwaju. Paszport mu nie pomógł. Przeniesiono go wraz z senatorem Jakubem Trockenheimem do obozu śmierci w Trawnikach w dystrykcie lubelskim. W listopadzie 1943 r. został zamordowany przez niemieckich zbrodniarzy.

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

⁵⁰ **Chaim Izrael Eiss** (1876 Ustrzyki – 1942 Zurych), publicysta, jeden z założycieli i działaczy partii Agudat Israel; mieszkał w Szwajcarii; podczas II wojny światowej organizował pomoc dla Żydów przebywających w krajach okupowanych przez III Rzeszę.

Świetlana postać Reb Zisze⁵¹

PESIA SZORASZEWSKI

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

(s. 686-691)

Dwa tygodnie przed rozpoczęciem wojny udałam się do jednego z wielkich autorytetów (obecnie mieszkającego w Ameryce), by poradzić się go i wysłuchać jego opinii na temat problemów dotyczących wychowania naszych córek. Zauważyłam, że chciał przerwać swoją pracę (pisał do kogoś list), ale poprosiłam go, żeby dokończył, ponieważ nie chciałam mu przeszkadzać. Bez jego wiedzy zerknęłam na list i bardzo się zdziwiłam. Taki tytuł? Kto jest autorem? Jeden z największych autorytetów, którego każde słowo jest przemyślane, który stroni od przesady?

Ciężko było mi się powstrzymać. Poprosiłam, aby wyjaśnił mi, o co chodzi, a on powiedział: „O co właściwie pytasz? Chcesz wiedzieć, dlaczego używam takiego zwrotu, pisząc do zwykłego Żyda? Odpowiem ci: ponieważ świat żydowski tak się do niego zwraca”. Jaki świat? Nie rozumiałam. Wtedy powiedział do mnie: „Musisz wiedzieć, że inaczej niż inne narody, Żydzi nie posługują się tytułami. U nas bardzo rozwinięty jest zmysł węchu. Naród Izraela czuje i wyczuwa swoich wielkich ludzi. Żydowska intuicja ma zawsze rację. Przytoczę ci dwa przykłady i wtedy zrozumiesz. Rambam⁵² napisał książkę, którą zna każdy pilny uczeń. Nazwał tę książkę *Miszne Tora*. Żydowski duch ocenił, z całym szacunkiem dla Rambama i jego książki, że jej tytuł jest wyolbrzymiony. Nie przyjęto tej nazwy, a każdy nazywa ją książką Rambama.

Święty Szela⁵³, wielki kabalista, pozostawił narodowi Izraela kolejną wielką książkę i nazwał ją *Szne Luchot ha-Brit*. Po raz kolejny, pomimo uznania i szacunku w odniesieniu do jednego

z wielkich mędrców, tytuł książki nie został przyjęty w całości, jedynie jako skrót Szela. Naród Izraela jest narodem niezwykle wrażliwym, skrupulatnym i wymagającym, krytykującym tych, którzy się nazbyt wywyższają. Jeżeli Żydzi posługują się określonym tytułem, nie myśl, że czynią to z przesady, nasz naród koronuje ukoronowanych i trafia prosto do celu”.

Chciałabym teraz przelać na papier krótki opis dotyczący postaci Aleksandra Zisze Frydmana, którego wspomniałam w powyższych słowach. Słowa te ciągle dźwięczą w moich uszach. Żydowska dusza nigdy się nie myli, zawsze osądza sprawiedliwie, nie nadużywa tytułów, nakłada ozdobną szatę temu, który jest godzien ją nosić.

Kiedy się go spotkało, nie można było potem powiedzieć inaczej niż: reb Zisze. Nie z przyzwyczajenia, czy że tak zostało przyjęte, ale po prostu jego postać mówiła sama za siebie. Jego twarz promieniała, czoło miał wysokie, nieznacznie pomarszczone, głębokie spojrzenie pełne żydowskiej mądrości, niezwykle uprzejmy. Wiedziało się, że stoi się przed mędrcem w pełnym tego słowa znaczeniu. Kłaniałeś mu się z szacunkiem i zwracałeś się do niego: reb Zisze. Ciekawe, że nawet ten, kto rozmawiał z nim po polsku, także rozpoczął od słów: reb Zisze, co pan na to powie? W rozmowie z dr. Ringelblumem⁵⁴ (znanym historykiem, przewodniczącym Żydowskiego Towarzystwa Opieki Społecznej przy Joincie), zwróciłam uwagę, że w języku polskim niegrzecznie jest używać sformułowania reb Zisze. Zaprzeczył mówiąc: „Nie można inaczej, ponieważ moim zdaniem jest on prawdziwie wybitnym uczonym dzięki swojej mądrości, sposobowi myślenia, szerokim horyzontom, a w szczególności dzięki czystemu sercu. Dla mnie – dodał dr Ringelblum – jest on prawdziwym społecznikiem”.

W moim domu słyszałam wiele o reb Zisze Frydmanie. Ojciec, błogosławionej pamięci, opowiadał mi, że należał on do wyjątkowych talentów sochaczewskiej jesziwy. W artykułach drukowanych w „Diglenu” a potem w „Darchenu”⁵⁵ (miesięczniki Agudat Israel⁵⁶) jego talent ujawniał się w świeżym, potoczystym i bogatym języku, gdy pisał na temat pism mędrców Tory i Talmudu oraz innych uczonych. Kiedy zwrócono mu uwagę, że gdy posługuje się językiem jidysz, mówi prościej, w sposób bardziej zrozumiały i przystępny dla ludzi (należał do najlepszych mówców w Agudat Israel), po prostu odpowiedział: „Wręcz przeciwnie. Moim

⁵¹ Biogram Aleksandra Zisze (Zysie) Frydmana został zamieszczony w rozdziale: H. Seidman, *Reb Aleksander Zisze Frydman*.

⁵² **Rambam – Majmonides**, właśc. **Mosze ben Majmon** (1136 Kordoba – 1204 Fostat k. Kairu), rabin, lekarz i filozof, kodyfikator żydowskiego prawa religijnego; od 1177 r. pełnił funkcję rabina i sędziego gminy w Fostacie, a następnie zwierzchnika wszystkich gmin w Egipcie; jednocześnie od 1185 r. był lekarzem sultana Saladyna, a później jego syna, Alafdała; sformułował podstawowe zasady judaizmu, a w kodyfikacji prawa talmudycznego, *Miszne Tora* (hebr. Powtórzenie Prawa), zawarł m.in. 613 nakazów i zakazów, powszechnie przyjętych w judaizmie; z kolei jego dzieło, *More newuchim* (hebr. Przewodnik błędzących), zawierające arystotelejską interpretację judaizmu, zostało potępione przez ortodoksję.

⁵³ **Izajasz (Jeszaja) ben Abraham Ha-Lewi Horowic**, zwany **Szeloh ha-Kadosz (Święty Szela)** (ok. 1565 Praga – 1630 Tyberia), talmudysta i kabalista; wychowywał się i kształcił w Krakowie; od 1600 r. był kolejno rabinem w Dubnie, Ostrogu, Frankfurcie nad Menem i Pradze; w 1621 r. udał się do Palestyny; był zwolennikiem kabaly, zwalczał pilpul i postulował reformę nauczania; napisał wiele prac religijnych, z których największą popularność zyskało kompendium żydowskiego prawa religijnego *Szne Luchot ha-Brit* (hebr. Dwie tablice przykazań, Amsterdam 1648).

⁵⁴ **Emanuel Ringelblum** (1900 Buczacz – 1944 Warszawa), historyk, pedagog i działacz społeczny; we wczesnej młodości związał się z ruchem Poalej Syjon; w 1927 r. ukończył Uniwersytet Warszawski; pracował jako nauczyciel w żydowskich gimnazjach, jednocześnie prowadząc badania nad historią społeczno-gospodarczą ludności żydowskiej, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Żydów w Warszawie; od 1938 r. pracował dla amerykańskiej żydowskiej organizacji charytatywnej Joint; podczas okupacji przebywał w warszawskim getcie i był sekretarzem generalnym Żydowskiej Samopomocy Społecznej (której podlegało Żydowskie Towarzystwo Opieki Społecznej); wiosną 1940 r. zainicjował działalność podziemnego Archiwum Getta Warszawskiego (Oneg Szabat); po likwidacji getta przebywał w obozie w Trawnikach, a następnie ukrywał się wraz z rodziną w Warszawie; na skutek donosu ukrywający się zostali aresztowani przez Gestapo i rozstrzelani; najważniejsze jego prace to: *Żydzi w Warszawie od czasów najdawniejszych do ostatniego wygnania w 1527* (Warszawa 1932), *Żydzi w powstaniu kościuszkowskim* (Warszawa 1938) i *Kronika getta warszawskiego: wrzesień 1939 – styczeń 1943* (Warszawa 1983).

⁵⁵ „Darchenu” (hebr. „Nasza Droga”), hebrajskie pismo wydawane w Warszawie przez Agudat Israel w latach trzydziestych XX w.

⁵⁶ Zob. przypis w rozdziale: A. Ch.[ecroni], *Admor cadyk Szmuel...*

"Nad Bzura" "Nad Bzura"



Jehoszua Frydman z żoną (rodzice Aleksandra Zisze)

naturalnym językiem jest język Tory, w którym zostałem wychowany i dorastałem”. Był jednym z pierwszych redaktorów (w ostatnim okresie działalności Agudat Israel), który wydawał miesięczniki i czasopisma po hebrajsku. „Dbałość o nasz język usunie spośród nas ignorancję”. Zaciekle zwalczał chamstwo i głupotę. „Półka na książki nie jest tylko ładnym z wyglądu meblem. Musimy dbać o to, by nasza dusza była umeblowana bogactwem naszych książek”. Jego usta często powtarzały tę sentencję.

Pierwszy raz spotkałam go w [5]694 [1933/1934] r. Był wtedy kandydatem na dyrektora seminarium Bet Jaakow⁵⁷ po śmierci Sary Szenirer⁵⁸, niech jej dusza spoczywa w pokoju. Wysłuchaliśmy jego pierwszej lekcji dotyczącej Psalmu 1. Byliśmy oczarowane sposobem, w jaki tłumaczył, jego skrupulatnym językiem. Pamiętam, jak wyjaśnił zakończenie rozdziału: „Gdyż Pan troszczy się o drogę sprawiedliwych, droga zaś bezbożnych wiedzie do nikąd”⁵⁹. „Troszczyć” rozumiał jako „przylegać”. Będąc blisko Boga, zawsze pozostajemy przy życiu. Życie z dala od Boga w oczywisty sposób prowadzi do zatracenia: „Wy zaś, którzyście przyłgnęli do Pana, waszego Boga, wszyscy do dziś żyjecie”⁶⁰. Żydzi przywiązani do imienia Boga zawsze pozostaną niezłomnym narodem.

Zrozumialiśmy, że bardziej niż jakikolwiek inny uczoney nadawał się do kierowania instytucją dla dziewcząt – nie miałyśmy więc nic przeciwko temu, żeby został naszym dyrektorem. Co więcej, reb Zisze nie potrafił poświęcić się tylko jednej sprawie, nawet tej najważniejszej. Jego zadaniem było usuwanie przeszkód ze strony żydowskich organizacji ortodoksyjnych. Był nie tylko głównym sekretarzem w Agudat Israel, ale także jej żywym duchem, siłą wprowadzającą wszystko w ruch. Każde, nawet najmniejsze miasteczko, pragnęło gościć u siebie reb Zisze, który był znakomitym mówcą. Jego serdeczne słowa ozdobione słowami mędrców Tory i Talmudu wywierały wielkie wrażenie na słuchaczach. Jego wizyty w każdym miasteczku przeradzały się w wielkie demonstracje Żydów ortodoksyjnych. Był jednym z głównych architektów rozwoju Agudat Israel. Jako prawdziwy dalekowzroczny przywódca rozumiał, że bez młodzieży nie ma przyszłości narodu. W szczególności poświęcał się młodzieży ortodoksyjnej, próbował integrować ze sobą młodzież i dorosłych, niwelować napięcia pomiędzy starym a nowym pokoleniem. Organizował zajęcia dla młodzieży z Agudat Israel, których celem było podnoszenie na duchu, doskonalenie osobowości, a także przygotowanie do godnego noszenia miana synów Izraela. Nie chciał tworzyć sekty. Jego ideą był ogół narodu Izraela złączony w duchu Tory. Nie znał innego autorytetu poza władzą Tory. Był świadomy, że święte siły judaizmu pielęgnowane są w chederach i w jesziwach, będącymi kuźniami narodowymi. Wiele wysiłku poświęcił w celu polepszenia sytuacji uczniów i nauczycieli. Walczył przeciw powszechnej i zniekształconej opinii, że bycie nauczycielem uniemożliwia odnoszenie sukcesów w innych dziedzinach. Był

⁵⁷ Zob. przypis w rozdziale: M. Frydman, *Sochaczew w okresie międzywojennym*.

⁵⁸ **Sara Szenirer** (1883 Kraków – 1935 tamże), działaczka oświatowa i społeczna; wywodziła się ze środowiska ortodoksyjnego; była samoukiem; początkowo pracowała jako krawcowa i jednocześnie w 1917 otworzyła w Krakowie pierwszą ortodoksyjną szkołę dla dziewcząt; zainicjowała działalność organizacji oświatowej Bet Jaakow; od 1927 kierowała seminarium nauczycielskim Bet Jaakow w Krakowie.

⁵⁹ Ks. Psalmów 1,6.

⁶⁰ Ks. Powtórzonego Prawa 4,4.

nieufny w stosunku do takich nauczycieli. Nauczyciel Tory, nauczający małe dzieci w szkole, powinien posiadać nie tylko odpowiednie cechy charakteru, ale także znać dobrze swoją profesję, ponieważ na nim spoczywa odpowiedzialność wychowywania i kształtowania młodzieży. Wraz ze starym Abrahamem Feldfewelem i rabinem Josefem Biegunem, niech Bóg pomści jego krew, założyli seminarium dla nauczycieli. Kiedy polskie władze zarządziły i zaplanowały likwidację chederów, usprawiedliwiając to tym, iż brak świeckiej edukacji wypacza poznawczego ducha u dzieci, reb Zisze wraz z Ha-Chofec Chaimem⁶¹, pamięć sprawiedliwego błogosławiona, i reb Eliahu Kirszbraunem⁶², udali się z delegacją do premiera Bartla. Dzięki ich staraniom powyższe zarządzenie zostało zniesione.

Reb Zisze Frydman założył nową sieć chederów pod nazwą Chorew⁶³, w których nauczano również świeckich przedmiotów. Był dyrektorem Chorewu oraz nadzorcą seminarium dla nauczycieli; wszystkie szkoły Bet Jaakow posiadały swoją centralę w Krakowie, natomiast chedery Chorew miały swoją siedzibę w Warszawie.

W swoich przemówieniach w gminie warszawskiej (pełnił tam funkcję parnasa z ramienia Agudat Israel) nie wahał się prosić o wsparcie tradycyjnego religijnego wychowania. Mimo iż intensywnie udzielał się społecznie, to nie zrezygnował z własnej edukacji. „Głównym wychnieniem dla mojej duszy jest czas, kiedy pływam po morzach Talmudu” – mówił reb Zisze. Uczynił noce na podobieństwo dni, uczył się bez przerwy. „Bardzo żałuję, że nie każdy może docenić i zaznać przyjemności oraz duchowej satysfakcji, którą czuje Żyd studiujący Gemarę” – odpowiedział przewodniczącemu Jointu⁶⁴, Gitermanowi, który zapytał go, dlaczego ciągle się uczy.

Jeszcze przed wojną został wydany pięciotomowy zbiór jego prac dotyczących Tory Maajan Tora (w jidysz Tojre kwal [Źródło Tory]). Znaczący temat przyznawali, że spośród wszystkich takich antologii jego była najbardziej fundamentalna i dokładna.

Cała jego osobowość była połączeniem Tory i chasydyzmu. W nim wypełniały się w wyjątkowy sposób prośby Gaona z Wilna⁶⁵ i życzenia reb Izraela Baal Szem Towa⁶⁶. Harmonijne połączenie Prawa i łaski, strumienie jego łaski czerpały z tętniącego źródła Tory.

⁶¹ **Izrael Meir ha-Kohen (Kahan)**, zwany **Chafecem Chaimem** lub **Mędrce z Radunia** (1838 Zdzięcioł na Grodzieńszczyźnie – 1933 Raduń), rabin i talmudysta; autor licznych książek poświęconych żydowskiemu prawu religijnemu, które sam wydawał i sprzedawał; ok. 1869 r. założył w swoim domu w Raduniu na Wileńszczyźnie jesziwę, która rozrosła się w uczelnia kształcąca 300 studentów; jako działacz Agudat Israel zajmował się pozyskiwaniem funduszy na działalność szkolnictwa religijnego.

⁶² Biogram Eliahu Kirszbrauna został zamieszczony w rozdziale: H Seidman, *Reb Aleksander Zisze Frydman*.

⁶³ Zob. przypis w rozdziale: H Seidman, *Reb Aleksander Zisze Frydman*.

⁶⁴ Zob. przypis w rozdziale: H Seidman, *Reb Aleksander Zisze Frydman*.

⁶⁵ **Elijah (Eliasz) ben Szlomo Zalman**, zwany **Gaonem z Wilna** (1720 Sielec – 1797 Wilno), talmudysta i kabalista, przedstawiciel ortodoksji żydowskiej wrogię chasydyzmowi; przez wiele lat wiódł pustelniczy tryb życia, prowadząc samodzielne studia; interesował się wieloma naukami świeckimi; w 1772 i 1781 r. złożył podpis pod kłętą rzuconą na chasydów przez rabinat wileński; w 1780 r. założył elitarną szkołę, w której zainicjował studia Biblii i Talmudu polegające na analizie porównawczej tekstów; pozostawił w rękopisie liczne komentarze do Biblii, Talmudu, Szulchan aruch oraz ksiąg kabalistycznych.

⁶⁶ Biogram Baala Szema Tow (Izraela ben Eliezera z Międzyboża) zwanego Beszt zamieszczono w rozdziale: E. Szeinman, *Głos i echo*.

Tora była dla niego drogowskazem. Także jego duchowy nauczyciel nigdy niczego nie zaczynał i nie robił bez zasięgnięcia rady w pismach wielkich mędrców.

Reb Pinchas Warszawiak (szwagier rabina z Góry Kalwarii) był świadkiem, że wszystko, co czynił reb Zisze, czynił na chwałę Boga. Te słowa usłyszałam dopiero podczas wojny, po zajęciu Warszawy przez nazistów. I nawet w tych najcięższych dniach reb Zisze pozostał wierny swojej duszy. Jego zachowanie w dniach wielkiej tragedii narodu było godne uwagi i zasługuje na odnotowanie.

Już było wiadomo, że naziści opracowali plan zagłady wszystkich Żydów. Zależało im także na zatrudnieniu tych spośród nich, którzy pomogliby im wcielić w życie ich rozkazy. W tym celu powołał Judenraty. Także w Warszawie utworzono Judenrat, którego przewodniczącym został inżynier Czerniakow. Na początku działalności Czerniakow⁶⁷ zaprosił Zisze Frydmana do zarządu. Reb Zisze odmówił przyjęcia tego „zaszczytu”, argumentując to w taki oto sposób: „Nie można spotykać się z ludźmi nieczystymi, których każde słowo to przekleństwo, a na ich twarzach brak cienia boskiego. A skoro nie mogę pomagać Żydom, to po co mi ten zaszczyt? W życiu społecznym” – dodał – „starałem się być godnym przykładem, którego zwykły człowiek nie był w stanie dościsnąć”. Czerniakow przerwał mu: „Ale zapewni pan sobie życie. Jeżeli kocha pan swój naród, powinien pan poświęcić się pracy dla jego dobra” (Czerniakow wtedy jeszcze sam nie rozumiał, że każdy Judenrat jest niczym innym tylko siecią sporządzoną przez złych ludzi). Reb Zisze odpowiedział: „Po pierwsze, jako wierzący Żyd, codziennie mówię do Boga: «W Twoje ręce powierzam swego ducha...» Po drugie, uważam, że moje życie byłoby bardziej zagrożone”. Nie przyjął tego urzędu⁶⁸ i poświęcił wszystkie swoje siły na pomoc i ratowanie Żydów. Reprezentował Żydów ortodoksyjnych w Jointcie i w Żydowskim Towarzystwie Opieki Społecznej. Z jego inicjatywy i za jego poparciem organizowano chedery, jesziwy, szkoły Bet Jaakow, koszerne kuchnie. Oprócz tego interesował się losem każdego Żyda. Czasami widywałam u niego w domu (mieszkał przy Pańskiej 44) długie kolejki ludzi czekających na wsparcie. W większości ci, którzy stali w tych kolejkach, cierpieli ucisk, w szczególności ze względu na ówczesne warunki. Byłam zdziwiona, że każdy z nich jest pełen nadziei, a treścią ich rozmów były słowa: „Sytuacja jest bardzo zła, strach, głód, wszelkiego rodzaju okropności, ale Bóg nas nie zostawił, podarował nam człowieka, reb Zisze Frydmana, który troszczy się o każdego zbolatego Żyda”.

Jeżeli młodzieniec z jesziwy nie przyszedł do niego po zapomogę (to było jeszcze przed założeniem warsztatów; oprócz wzajemnej pomocy istniała także pomoc prywatna), reb Zisze przynosił mu ją do domu. „Może zachorował” – usprawiedliwiał się przed żoną – „to mój obowiązek, taka jest droga Tory”. Starwiński, dyrektor finansowy Żydowskiego Towarzystwa Opieki Społecznej, powiedział mi wtedy: „Jestem zdumiony. Na każdego naszego przedstawiciela są zażalenia i skargi. Wyborcy żądają ich zwolnienia, są podejrzliwi w stosunku do urzędników.

⁶⁷ Biogram Adama (Abrahama) Czerniakowa (Czerniakowa) zamieszczono w rozdziale: J.M. Aharonson, *Admor rabi Dawid...*

⁶⁸ Dla ścisłości: Frydman był jednak członkiem Komisji Spraw Religijnych w Judenracie; zrezygnował z udziału w pracach Judenratu 15 czerwca 1941 r.

Tylko w sprawie Zisze Frydmana otrzymuję listy pochwalne”. Doktor Ringelblum miał rację, nazywając go „prawdziwym społecznikiem”.

Bywając w jego domu, przekonałam się, że sam żył na granicy ubóstwa. Wyjaśnił mi to swoim własnym powiedzeniem: „Jak można zachowywać się inaczej, jeżeli jest to czas utrapienia dla Jakuba, czy ja mogę być z tego wybawiony?”⁶⁹ Niebawem. Nieoficjalnie był podporą całej społeczności ortodoksyjnej, niezmiennie trwał na jej straży. Rano zajmował się udzielaniem pomocy potrzebującym, nocami uczestniczył w posiedzeniach, zbiórkach. Codziennie razem z młodzieżą studiował Talmud.

Kiedy historyk zajmujący się żydowskim ruchem oporu będzie przeglądał dokumenty dotyczące powstania podziemia żydowskiego, wiele będzie mógł opowiedzieć o uczestnictwie w nim Aleksandra Zisze Frydmana. Wspierał innych, umilał im trudny czas opowieściami mędrców Tory i Talmudu, opowieściami rabina, żartami. Ale czasami przeproszał mnie, przygnębiony mówił: „Może tak nie powinno być, ale moje serce mi podpowiada, że nadchodzą ciężkie dni. Niezbędna jest wiara mocna jak skała, nie można, broń Boże, upadać, ale” – zniżał głos – „biada tym, którzy nie widzą w tych okropieństwach palca Bożego”.

Ciemne dni nadeszły z szybkością błyskawicy. Zaczęły się akcje⁷⁰. Odcięto wszelką pomoc. Ci, którzy wymagali wsparcia, zostali wysłani do Trebłinki. Reb Zisze jako zaufany przyjaciel Hendla⁷¹ (o wpływie reb A. Hendla jeszcze opowiem) wraz z rodziną rabina z Góry Kalwarii i innymi rabinami znalazł się w jego warsztacie (dyrektorem był Schultz, reb Abraham Hendel był kierownikiem warsztatu) i pracował tam jako szewc. Nie raz widziałam go zajętego pracą. Wyciągał gwoździe z podartych butów, przyszywał łąty, nucił podczas pracy: „Pewnego razu zdarzyło się, że dwóch razem biegło do ołtarza i jeden odsunął drugiego na bok” (Miszna, traktat Joma, rozdział 2). Zapytałam go: „Reb Zisze, wszyscy odpoczywamy (pracowaliśmy tylko wtedy kiedy reb A. Hendel dawał nam znak „alarm”, co znaczyło, że zbliża się niebezpieczeństwo), dlaczego pracujesz, jakie jest uzasadnienie tej staranności?” Odpowiedział mi spokojnie: „Nie jestem zainteresowany dobrem ludzi nieczystych, chcę, żeby słabsi ode mnie mogli odpocząć”.

Po upływie tego tygodnia (22 stycznia 1943 r.) przeraziła mnie okropna wiadomość. Jego żona, jedyna córka, teść i teściowa jednego dnia zostali zabrani do Trebłinki, w piątek tuż przed rozpoczęciem szabatu. Jak pocieszyć, co powiedzieć? Czy naprawdę można ulżyć samotnemu, pogrążonemu w żalobie ojcu, szczególnie, że tym ojcem był reb Zisze Frydman, który opłakiwał nie tylko swoją tragedię, ale także tragedię własnego narodu? Nie mogłam nie pójść do niego. Weszłam do warsztatu – przeraziłam się, nie poznałam go. Jego twarz była martwa, tylko oczy mu płonęły, ujawniając, iż dawno nie zaznały spokoju. Szeptał: „Rabbi Jehuda mówi, ażeby nie

umarła jego żona... na to mówi, że powinien odpokutować za siebie i za swój dom... jego dom to jego żona” (Miszna, Traktat Joma). Zamiast go pocieszać, zaczęłam płakać, wtedy powiedział do mnie: „Nie płacz, płacz jest niebezpieczny, a Tora tego zabrania. Modlę się tylko, by te najdroższe dla mnie dusze, ukochane bardziej niż moja własna, były ostatnimi ofiarami i by żaden żydowski ojciec nie doświadczył mojego bólu. Chcę ci coś pokazać” – drżącymi rękami pokazał mi dwa wiersze (wcześniej opublikowane). Zdążyłam przeczytać tylko jeden z nich, w którym biedny ojciec opłakuje swą jedyną córkę: „Wychowałem ją dla Tory, przyzwycałem do czynienia dobrych uczynków. Nie zdążyłem zaprowadzić ją, jak większość żydowskich rodziców, pod ślubny baldachim, przymocowali go bliżej nieba, ten niewykorzystany baldachim, rozłożą go nad Szechiną⁷² i zgromadzeniem Izraela”. Dusiałam się łzami. Myślałam, że zaraz zemdleję. Jak we śnie słyszałam jego ochrypły z żalu głos: „Mam jeszcze jedno ukochane dziecko. Posiadam zbiór rękopisów, komentarzy do Tory. Skończyłem Księgi Rodzaju, Wyjścia, Kapłańską, Liczb. Mam nadzieję, że Księgę Powtórzonego Prawa uda mi się dokończyć w Erec Israel. Słowa tam wypowiedziane mają większą wagę. Mędrzy Tory i Talmudu mówili, że Tora Erec Israel nie jest podobna do Tory poza nią. Przybędę do was, zobaczę twojego męża i będziemy się radować”. Zostawiłam go, przejęta i poruszona, odruchowo powiedziałam na cały głos: „Jaki inny naród jest jak Twój, jeden na ziemi”⁷³, jakie piękno w cierpieniu! Jaka nadludzka siła!

Od tamtej chwili już go nie widziałam. Siódmego dnia święta Pesach ([5]703) [26 IV 1943 r. zostaliśmy wywiezieni na Majdanek (trzecia „akcja” podczas likwidacji getta warszawskiego). Hendlowi szczęśliwie udało się przenieść warsztat Schultza do Trawniki (koło Lublina) i tam pracowali jeszcze przez około osiem miesięcy. Potem zlikwidowano także ten warsztat. Nieliczni, których przywieziono na Majdanek, opowiadali: „Ze wszystkich Żydów w Trawnikach (było ich dziesięć tysięcy), pamiętamy jednego. Nie znamy jego nazwiska, ale nazywano go reb Zisze. Pomagał każdemu, dzielił się okruskami chleba ze swoimi przyjaciółmi, stawał w obronie każdego Żyda. Jego imię uświęcało imię Boga”.

Wyjaśnienia były zbędne. Już wiedziałam, jaki był koniec. Powiedziałam im tylko: „Musicie wiedzieć, że całe swoje życie nauczał, jak żyć, dlatego wiedział, jak umrzeć”. Pasują tu słowa Ramchala⁷⁴ z cudownego wiersza Samson: „Jeśli straciłem swego ducha, nie straciłem swego serca, nie, nie straciłem swego hojnego ducha, wspierał mnie od zawsze!”.

Jego rodzice i krewni (przebywający w Izraelu) pogrążyli się w wielkim smutku. Ubolewano nad jego stratą, a ból wielu jest nieukojonny. Może jego rodzice i wszyscy Żydzi rozpaczający nad tragedią znajdują ukojenie w jego słowach: „Pan zna ścieżki sprawiedliwych, za sprawą bliskości w Bogu żyjący żyją”. Taki był sens życia reb Zisze.

⁶⁹ Trawestacja słów z Ks. Jeremiasza 30,7: „Jest to czas utrapienia dla Jakuba, jednak będzie z niego wybawiony”.

⁷⁰ Chodzi o wielką akcję likwidacyjną, trwającą od 22 lipca do 21 września 1942 r., podczas której wywieziono z warszawskiego getta około 270-300 tysięcy osób, głównie do obozu zagłady w Treblince.

⁷¹ Biogram Abrahama Hendla zamieszczono w rozdziale: E. Szeinman, *Głos i echo*; przez pewien czas zatrudnienie w którymś z szopów chroniło przed wywózką do obozu koncentracyjnego.

⁷² Od hebr. *szachan* – mieszkac; obecność Boga w świecie, oznacza żeński aspekt Boga.

⁷³ Fragment modlitwy szabatowej *kedusza ha-jom* odmawianej w trakcie modlitwy popołudniowej; tłumaczenie za: Maciej Tomal, *Jak modlą się Żydzi. Antologia modlitw*, Warszawa 2000.

⁷⁴ **Mosze Chaim Luzzatto**, zwany **Ramchal** (1707 Padwa – 1746 Akka), kabalista i poeta, autor pism kabalistycznych, rozpraw etycznych, poezji okolicznościowej o charakterze alegorycznym oraz dramatów, m.in. sztuki *Maase Szimшон* (1724).

PS: W Izraelu jest wielu jego uczniów, ludzi, którzy go znali i podziwiali. Ich zadaniem jest zebranie wszystkich jego słów, tekstów i wydanie ich w jednym zbiorze. W ten sposób możemy uwiecznić jego niezapomniane imię, powinniśmy wychowywać i przybliżać naszemu młodemu pokoleniu tę niezwykłą postać, postać reb Aleksandra Frydmana.

Z hebrajskiego przełożyła Daria Boniecka-Stępień

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Ojzer Warszawski

LEA KENIG

(s. 257-267)

1.

Kiedy mamy mówić o Ojzerze Warszawskim⁷⁵ jako artyście, powinniśmy się uzbroić w siły i zapomnieć o jego tragicznym końcu. Mamy jeszcze dość poczucia własnej godności i jesteśmy to winni naszej literaturze, aby nie stosować taryfy ulgowej wobec naszych własnych twórców, dlatego tylko, że zginęli jako męczennicy.

I jestem pewna, że Ojzer Warszawski sam by tego nie chciał.

Widzę szczupłą, giętką postać Warszawskiego, jego bladą, kościstą twarz o ostrych rysach, jak mówi, stojąc z aperitifem w kawiarni na Montparnasse:

— Idź, daj spokój... Nawet o tym nie wspominaj... Jeśli chcesz mnie rysować – rysuj; chcesz mnie sportretować – maluj... Zrób coś dobrego, ale bez wzniosłych odniesień do świętych męczenników. Z moją twarzą mógłbym przedstawiać świętego Antoniego albo reb Nachmana⁷⁶... Ale uważaj, żeby nie popaść w artystyczne fałszerstwo, w pozę... W „kompozycję”... Zrób dobry portret, jeśli potrafisz. Ludzka twarz jest przecież światem o pewnych formach, liniach. A wieniec męczennika wokół głowy wygląda teatralnie i może zepsuć portret człowieka... Nie mów o moim końcu. Po prostu zniknąłem, jak ktoś, kto znika w gęstej angielskiej mgłę, jestem jak ktoś, kto zginął daleko na obczyźnie, nie wiadomo gdzie, daleko od bliskich i przyjaciół. Tak jest lepiej, ponieważ umierają tylko ci, których śmierć widzimy, ale o tych, którzy znikli, zaginęli – sędzi się, że jeszcze powrócą.... Dlatego nie wiadomo, czy należy odbywać po nich żałobę. Nieśmiertelność tych, którzy znikli i zaginęli. Kto wie, czy nie jedyna nieśmiertelność...

⁷⁵ **Ojzer (Oser) Warszawski** (1898 Sochaczew – 1944 Auschwitz), powieściopisarz tworzący w jęz. jidysz, wybitny przedstawiciel nurtu naturalistycznego; syn sochaczewskiego nauczyciela i sklepikarza; w czasie I wojny światowej wraz z rodzicami przeprowadził się do Warszawy; w 1920 r. opublikował pierwszą powieść (*Szmuglerzy*) opisującą życie prowincjonalnego, żydowskiego miasteczka podczas I wojny światowej; w 1923 r. wyemigrował, ostatecznie osiadł w Paryżu (1924); tam napisał i wydał pozostałe części swojej trylogii: *Żniwa* i *Mundur*; w czasie II wojny światowej ukrywał się na południu Francji, a następnie w Rzymie; aresztowany, został deportowany do Auschwitz, gdzie zginął; jego twórczość nie była dotychczas tłumaczona na jęz. polski; zob. również: O. Warszawski, *Szmuglerzy* (fragment).

⁷⁶ Nawiązanie do Nachmana ben Symchę z Braclawia – zob. biogram w rozdziale: A. Cejtin, *Reb Awremele Sochaczewer*.

2.

Ojzer Warszawski jest i pozostanie samotną postacią w naszej literaturze. Wyjątkowy pod wieloma względami.

Nie pojawił się u nas jak większość żydowskich pisarzy, którzy stawiają „pierwsze kroki”, pisząc szkice, krótkie obiecujące opowiadania, wiersze; on pojawił się nagle i został zaraz zauważony, zyskując sławę za sprawą wybitnego utworu, świetnej powieści. A to jest rzadkość. Nie mogę sobie przypomnieć, kto inny spośród starszych i młodszych pisarzy i poetów żydowskich wkroczył w tak dojrzały i doskonały sposób do naszej literatury.

Prawdopodobnie pisał także przed ukazaniem się *Szmuglerów*; być może także coś drukował, ale nikt nie słyszał jego pierwszych kroków. I oto nagle ukazuje się w Warszawie żydowska powieść, obszerna, mocna, nowa powieść – i Ojzer Warszawski staje się sławny. Ojzer Warszawski staje się kimś w naszej literaturze (już samo brzmienie jego nazwiska nasuwa na myśl coś dojrzałego, doskonałego, chociaż miał zaledwie dwadzieścia parę lat, kiedy napisał tę powieść). Rzecz jasna będziemy się wszyscy bardzo cieszyć, jeśli odnajdą się jego jeszcze nieopublikowane, ważne utwory. W ostatnich latach stale eksperymentował jako pisarz, ale od 1920 r. aż do dzisiaj znamy go głównie jako autora *Szmuglerów*.

Oczywiście wiemy, że także po napisaniu tej powieści stworzył znakomite opowiadania, większy utwór pt. *Żniwa*, kilka esejów. Pamiętamy także krótki okres, kiedy był związany z futurystyczno-ekspresjonistyczną grupą „Hałastrą”⁷⁷; znamy i lubimy „paryskiego”, estetyzującego naturalistę Ojzera Warszawskiego; ale dziełem jego życia, jego unikalnym dziełem jest, jak to dzisiaj widzimy, właśnie ta powieść, czy raczej długie opowiadanie – *Szmuglerzy*.

3.

Unikum

Był pisarzem, który nagle się objawił z wielkim artystycznym dziełem i tak samo nagle przestał pisać.

„O, Ojzer Warszawski” – mówili między sobą koledzy pisarze – „ma wielki talent, ale on przecież przestał pisać, teraz już nic nie tworzy...”

Tak jakby to była tylko i wyłącznie wina danego pisarza, że nagle przestaje pisać, tak jakby nie trzeba było szukać prawdziwych przyczyn milczenia w całym społecznym i narodowym tle.

I to chcę teraz podkreślić – to niekoniecznie wielka korzyść, że wielu pisarzy nie przestaje pisać i powtarzają swój pierwszy sukces, aby zarobić na godziwe życie. Z pewnością wielu pisarzy – we wszystkich narodowych literaturach – wiele by zyskało, gdyby zaprzestali pisanie, jeśli faktycznie nie mają nic więcej do powiedzenia. Prawdziwa siła pisarza polega być może na pokonaniu ciągłego „pędu” do „tworzenia”.

Zrozumiałe, że „tworzenie” to wielka rzecz, ale bardziej, jeśli chodzi o jakość niż ilość...

⁷⁷ Hałastra (jid. Chaliastre), grupa artystyczna o charakterze ekspresjonistyczno-futurystycznym powstała około 1920 r. w Warszawie, skupiająca przedstawicieli żydowskiej awangardy literackiej i plastycznej; ich dzieła ukazywały się w wydawanych przez grupę pismach: „Chaliastre”, „Albatros” i „Di Wag” (jid. „Waga”); grupa istniała zaledwie kilka lat.

I muszę przyznać się do pewnej słabości: moje uwielbienie i szacunek dla Warszawskiego wzrosły, chociaż – albo może właśnie dlatego – iż wiedziałam, że przestał pisać. W jego „zaprzestaniu pisania” dała się słyszeć uczciwość artysty, który mówi: „Po co się powtarzać, aby tylko utrzymać zdobytą zaszczytną pozycję, miejsce na panteonie”.

Już dawno temu doszłam do wniosku, że naprawdę dobrego pisarza bardziej można poznać być może po tym, czego nie pisze, niż po tym, co pisze. Często żal bierze nad słynnymi czołowymi poetami i pisarzami narodowymi: w młodości byli tacy sympatyczni, spontaniczni, twórczy...

4.

W naszej literaturze Ojzer Warszawski jest, zdaje się, jedynym, który wystąpił z książką plasującą go natychmiast pośród pierwszorzędných powieściopisarzy tamtego okresu. I ta książka – *Szmuglerzy* – pozostała jego jedynym wydanym dziełem.

Dlaczego?

Czy to, co nazywamy „talentem”, może nagle zablęsnąć i tak samo nagle zgasnąć?

Czy to choroba Warszawskiego uniemożliwiła mu dalsze pisanie? Przecież gruźlica nie powstrzymała Gorkiego na długo od pisania (nawiasem mówiąc, Gorki napisał swoją najlepszą książkę – *Wspomnienia* – w późnych, dojrzałych latach życia).

Czy zatem choroba nie jest często bodźcem do skupienia się na pracy? Czy na przykład Marcel Proust napisałby swoje wielkie dzieło, gdyby nie jego astma?

Więc dlaczego Warszawski przestał pisać? Dlaczego znamy go tylko z jego *Szmuglerów*?

Czy I.[zaak] M.[eir] Weissenberg⁷⁸, który „odkrył” Warszawskiego, miał rację, kiedy ze złością twierdził, że Ojzer przestał pisać, ponieważ wyjechał z Polski, swojej ziemi, i osiadł w Paryżu? Przecież inni słynni pisarze żydowscy także wyjechali z Polski i mimo to (lub, zdaje się, właśnie dlatego...) rozwinęli się i dojrżeli pod względem artystycznym na obcej ziemi. Chyba można powiedzieć, że większość naszych poetów i artystów wędruje z kraju do kraju razem z masami swoich czytelników, to znaczy, że ich podłoże wędruje razem z nimi. I kto z nas nie dziękuje teraz Bogu, że tak wielu polskich Żydów, a pośród nich poeci, opuściło polski dom w okresie międzywojennym?

„Paryż zaszkodził Warszawskiemu” – kiedy usłyszałam te słowa od Weissenberga, pomyślałam sobie, że jemu samemu, jako artyście, nie zaszkodziłoby, gdyby pomieszkał parę lat w Paryżu i pooglądał swoją żydowską Polskę przez pewien czas z oddali...

⁷⁸ Biogram Izaaka Meira (Icze Mejera) Weissenberga (Wajsenberga) zamieszczono w rozdziale: M. Frydman, *Sochaczew w okresie międzywojennym*.

"Nad Bzura" "Nad Bzura"



Ojzer Warszawski



Gedalia Warszawski (ojciec Ojzera)

5.

Szmulgerzy, powieść Ojzera Warszawskiego w trzech częściach, ukazała się w 1920 r., czyli w czasie, kiedy w Europie zaczął już być widoczny kryzys, który doprowadził do II wojny światowej, a w naszej żydowskiej literaturze, podobnie jak w naszym świeckim nacjonalizmie w ogóle, zaczęło się już mocno odczuwać wewnętrzny i niebezpieczny kryzys, z którego do dzisiaj się nie wydobyliśmy. Naiwny platoński idealizm europejskiej inteligencji po I wojnie światowej zaczął się ulatniać i na jaw wyszły gospodarcze, narodowe i ideologiczne sprzeczności i konflikty, które niemal zniszczyły Europę i Żydów europejskich w czasie II wojny światowej.

Wraz ze śmiercią Pereca⁷⁹ zgasł blask warszawskiego ośrodka. Wielkie literackie centrum stopniowo opustoszało i zubożało. Prawie wszyscy wyjechali, pozostał tylko nieco prymitywny wielki twórca Weissenberg (inni, nawet Nomberg⁸⁰, już będąc w Warszawie, mieszkali więcej poza Polską). Warszawski był za młody i za dobry jako artysta, aby móc pozostać tylko z Weissenbergiem; a gdy dochodzi do rozłamu w „Halastrze” – Uri Cwi Grinberg⁸¹ wyjeżdża do Palestyny, a Markisz⁸² do Rosji – to sam Warszawski pozostając w Paryżu, był, być może, także zbyt dobry i zbyt związany z artystyczną bohemą, aby dać się zwabić ówczesnej Ameryce.

6.

A przede wszystkim, kiedy ukazała się realistyczno-animistyczna powieść Warszawskiego, zaczął się już uwidaczniać koniec realistycznego – a wcześniej oświeceniowo-satyrycznego, potem zaś artystycznego – okresu w naszej literaturze. To prawda, mniej więcej w tamtym okresie pojawili się także wybitni realiści I. J. Singer⁸³ i A. M. Fuks⁸⁴, ale ton nadawały romantyczny

⁷⁹ Biogram Icchoka (Icchaka) Lejby (Lejbusia) Pereca zamieszczono w rozdziale: M. Frydman, *Sochaczew w okresie międzywojennym*.

⁸⁰ Biogram Hirsza (Hersza) Dawida Nomberga zamieszczono w rozdziale: M. Lewanow, *Sochaczewscy rabini*.

⁸¹ **Uri Cwi Grinberg** (po 1890 Biały Kamień koło Złoczowa – 1981 Ramat Gan w Izraelu), poeta, publicysta i redaktor; swe wiersze publikował we lwowskiej prasie żydowskiej począwszy od 1912 r.; w 1920 r. osiadł w Warszawie i związał się z grupą Halastra; w 1924 r. przeniósł się do Palestyny, gdzie pisał głównie w języku hebrajskim utwory poświęcone walce o odrodzenie państwa żydowskiego; jego największe dzieła to poematy: *Mefisto* (1924) oraz *Sefer ha-kitrug we-ha-emuna* (hebr. Księga oskarżeń i wiary, 1937).

⁸² **Perec Markisz** (1895 Połonne – 1952 Moskwa), poeta, pisarz i dramaturg; przedstawiciel ekspresjonizmu; po I wojnie światowej odgrywał wiodącą rolę w żydowskim środowisku literackim w Kijowie; w 1921 r. zamieszkał w Warszawie i stanął na czele grupy „Halastra”; w 1926 r. osiadł w Związku Radzieckim i stał się najważniejszym żydowskim twórcą nurtu rewolucyjnego; podczas II wojny światowej był aktywistą Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego; został aresztowany podczas stalinowskich czystek i rozstrzelany; jego największe osiągnięcia to: tom wierszy *Di kupe* (jid. Kopicie, 1922), powieść *Dem balegufs tojt* (jid. Śmierć grubasa, 1935) i epos *Milchome* (jid. Wojna, 1948).

⁸³ **Izrael Jehoszua (Joszua) Singer** (1893 Biłgoraj – 1944 Nowy Jork), pisarz, dramaturg i publicysta; starszy brat Izaaka Baszewisa Singera; w 1918 r. osiadł w Kijowie i zaangażował się w tamtejsze życie literackie; od 1921 r. mieszkał w Warszawie i współpracował z licznymi pismami żydowskimi; w 1933 r. osiadł w Nowym Jorku; napisał m.in. powieści: *Josie Kalb* (1932), *Di brider Aszkenazi* (jid. Bracia Aszkenazy, 1936) i *Di miszpoche Karnowski* (jid. Rodzina Karnowskich, 1943).

⁸⁴ **Abraham Mosze Fuks (Fuchs)** (1890 Jezierna w Galicji – 1974), pisarz tworzący w języku jidysz; mieszkał we Lwowie, w 1914 r. przeniósł się do Wiednia, a następnie mieszkał w Nowym Jorku, Londynie i od 1950 r. w Izraelu; opublikował m.in.: *Ejnzame* (jid. Samotni, 1912), *Unter der brik* (jid. Pod mostem, 1924) i *Di nacht un der tog* (jid. Noc i dzień, 1961).

Kidusz ha-Szem Szaloma Asza⁸⁵ i W polskich lasach Opatoszu⁸⁶ (nie bez powodu realista Weissenberg zaczął się wówczas buntować przeciwko Aszowi i Opatoszu). Ten krótki okres, kiedy zaczęliśmy się zachwycać „zdrowymi Żydami” w literaturze jidysz (i „powiemem pół” w hebrajskiej), niepostrzeżenie dobiegał końca. Tendencja do pokazywania naszego życia – sobie i innym – takim, jakie jest, bez upiększania i apologetyki, ustąpiła tendencji poszukiwania i ukazywania pozytywnych wartości. I nie tylko dlatego, że następowały złe czasy, ale dlatego że zaczęliśmy idealizować i szczycić się naszymi osiągnięciami: mamy już przecież swoją okazałą literaturę, nową Rosję, deklarację Balfoura...

Zaczęliśmy się bardzo cieszyć Szolem Alejchemem⁸⁷, ale głównie ze względu na jego optymizm. Idealizowano w nim „prosty lud”. Nieprzypadkowo „idealizowano” tak Szolem Alejchema w Rosji, gdzie zaczął panować – i panuje jeszcze do dzisiaj – proletariacko-socjalistyczny, tzn. romantyczny realizm. A młody Warszawski był do cna realistą. I miał to „nieszczęście”, że trafił jako pisarz i artysta w potrzask dwóch ówczesnych prądów, kiedy nasza literatura jakby nagle stanęła na rozdrożach.

Po publikacji Szmuglerów próbował ratować się pod względem artystycznym, sięgając do realizmu ekspresjonistycznego, który miał wówczas rewolucyjny charakter, ale ten wkrótce uległ rozłamowi na sztukę proletariacką z jednej strony i różne romantyczne i ideologiczne peregrynacje i poszukiwania z drugiej. Warszawski był być może pod względem artystycznym zbyt uczciwy (niektórzy uważają, że szczerść jest słabością) i dlatego pozostał sam, „zagubiony” w Paryżu.

7.

Ale jeśli Ojzer Warszawski jest samotną i tragiczną postacią w naszej literaturze, to jego „unikalne” dzieło *Szmuglerzy* nie jest jednym z tych rzadkich utworów, które robią wrażenie, jakby były pozostałością z wcześniejszej epoki, czy pierwszą oznaką jakiejś ery, która dopiero ma nadejść. Utwór Warszawskiego nie jest dziełem wyobcowanego, ekscentrycznego artysty. Przeciwnie: ta powieść ma, rzec można, rodowód w naszej literaturze. Osoby i typy postaci, często nieco przerysowane, które spotykamy w książce Warszawskiego, nie są nam wcale obce. Spotkaliśmy już ich braci i siostry w pierwszych opowiadaniach Szolema Asza i Weissenberga.

⁸⁵ Biogram Szaloma Asza zamieszczono w rozdziale: J. Grundwag, *Teatr żydowski*.

⁸⁶ **Josef Opatoszu**, właśc. **Josef Mejer Opatowski** (1886 Stupski Las pod Mławą – 1954 Nowy Jork) – pisarz tworzący głównie w języku jidysz; wykształcenie zdobywał w szkole handlowej w Warszawie i na Politechnice w Nancy; w 1907 r. osiadł w Nowym Jorku; od 1910 r. współpracował z licznymi czasopismami żydowskimi; od 1914 r. do śmierci był członkiem redakcji dziennika „Der Tog” (jid. „Dzień”); głównym tematem jego utworów były losy żydowskich imigrantów, m.in. *Fun niu-jorker geto* (jid. Z nowojorskiego getta, 1914) i *Arum Grend Strit* (jid. Wokół Grand Street, 1929); największy rozgłos przyniosły mu osadzone w realiach zaboru rosyjskiego i okresu powstania styczniowego powieści: *In di pojlisze welder* (jid. W lasach polskich) i 1863 (1919-1926).

⁸⁷ Biogram Szolem Alejchema, właśc.: Szolema Rabinowicza zamieszczono w rozdziale: M. Frydman, *Sochaczew w okresie międzywojennym*.

Szmuglerzy Warszawskiego stanowią kontynuację w naszej literaturze, nie zaś odizolowane zjawisko artystyczne. Warszawski ma więcej wspólnego z Miasteczkiem Weissenberga niż Miasteczkiem Asza. I nawet da się zauważyć w opowieści Warszawskiego pewne nawiązania do Mendele⁸⁸, co jest naturalne i zdrowe.

Warszawski był poetą miejscami lirycznym jak Asz, nie tak obrazowym jak Weissenberg, ale dlatego malarskim. Był bardziej wrażliwy na kolor niż formę.

Co go jednak różni przede wszystkim od wczesnego Asza i Weissenberga, to silny pociąg do groteski, który go zbliżył do ekspresjonistów uważanych wówczas za nowoczesnych. W porównaniu z Warszawskim Weissenberg jest klasyczny i akademicki, zaś Asz – sielankowy. Warszawski miał silny pociąg do malarskiej groteski, a jego bohaterowie są o wiele bardziej zwierzęcy i seksualni niż u jakiegokolwiek innego żydowskiego pisarza.

Asz igra z seksualnością; Weissenberg ukazuje kobietę trzeźwą i twardą. W Szmuglerach Warszawskiego seksualność jest rozpasana. Często ma się wrażenie orgii rozpalonych namiętnością ciał; mężczyźni są u niego przede wszystkim zwierzętami, którzy rwą się i biją o kobiety i chleb, chociaż potrafią być także wspaniali i romantyczni, jak to ma miejsce, kiedy na przykład obrazuje narodziny prawdziwej miłości między synem Pantla, Mendelem a prostytutką Nacie.

Często czuje się w natłoku rozpasanych, surowych obrazów zapowiedź późniejszego, błędzącego, wyrafinowanego artysty.

8.

Ale to, co najbardziej zaskoczyło i ucieszyło, kiedy ta książka się ukazała, to fakt, że była to opowieść mówiąca nie o dalszej czy bliższej żydowskiej przeszłości, lecz wielka i szeroka panorama ówczesnej żydowskiej, żydowsko-polskiej teraźniejszości.

Aktualność nowej powieści *Szmuglerzy* była wielkim zaskoczeniem: Warszawski dziko, z impetem, otworzył drzwi naszej literatury na rzeczywistość, która zaczęła się zamykać po śmierci Mendele i Szolem Alejchema. Większość ówczesnych młodych pisarzy – i to nie tylko w naszej literaturze – debiutuje obrazkami, szkicami, opowiadaniem, a nawet powieściami, zawierającymi wspomnienia z dzieciństwa i przeżycia z bliskiej przeszłości. Prawie wszyscy nasi najlepsi pisarze w swoich pierwszych utworach nie dotykali współczesnych im realiów. Możliwe, iż jest rzeczą naturalną, a z artystycznego punktu widzenia właściwą, pisanie z pewnej perspektywy. Dlatego nasza literatura robi często, a zwłaszcza ostatnio, wrażenie historycznej, wspomnieniowej, jakby nasi artyści i poeci, poza kilkoma wyjątkami, obawiali się dotknąć naszej tragicznej i często szpetnej rzeczywistości. I oto nagle pojawił się nowy pisarz i w niezwykle śmiały sposób zabrał się za przedstawianie z wielkim rozmachem życia w polsko-żydowskim

⁸⁸ Biogram Mendele Mojcher Sforima, właśc. Szaloma Jaakowa Abramowicza zamieszczono w rozdziale: M. Frydman, *Sochaczew w okresie międzywojennym*.

miasteczku, może wręcz całego żydowskiego życia w Polsce, podczas okupacji niemieckiej w czasie I wojny światowej.

Młody, jeszcze całkiem nieznany pisarz, przychodzi oto z tym wielkim obrazem obecnego życia, które dopiero co sam przeżył!

To właśnie stanowiło to ożywcze novum w jego powieści: nie bliższa czy dalsza przeszłość, ale wielka artystyczna i społeczna panorama dopiero co przeżytej rzeczywistości w żydowskiej Polsce podczas okupacji niemieckiej. I nie powieść-reportaż – w 1920 r. jeszcze o takich, zdaje się, nie słyszano.

Znano już wtedy w naszej literaturze obrazy ówczesnej rzeczywistości, a także żywe portrety bohaterów i różnych typów postaci zawarte w wielkich powieściach; Nomburg dał już nam do tego czasu Fliglmana, Bergelsohn⁸⁹ – Arum wokzal i Noch alemen, Asz – Meri, Weissenberg – Sztetl, Rajzen⁹⁰ i inni naszkicowali już przeróżnych nowoczesnych outsiderów, nauczycieli i rozmaite inne barwne postaci. Ale wielka opowieść o dopiero co przeżytym dramacie narodowym i społecznym pióra młodego, jeszcze nikomu nieznanego pisarza i w dodatku pierwsza książka – to była przyjemna niespodzianka. I była to książka, która nie bała się ukazać prawdziwego oblicza polsko-żydowskiego miasteczka podczas I wojny światowej.

Był to czas, kiedy obawialiśmy się jeszcze ukazywać realistyczne obrazy żydowskiego życia, kiedy byliśmy jeszcze zdrowi, czy też uważaliśmy się za zdrowych jako naród. Można powiedzieć, że był to czas, kiedy nasze oczy nie były jeszcze tak jak dzisiaj oślepięte prawdziwymi i fałszywymi łzami Zagłady.

9.

Czytając teraz ponownie *Szmuglerów* Ojzera Warszawskiego, odniosłam wrażenie, że ta powieść stała się jeszcze bardziej aktualna. Większość książek blednie i płowieje wraz z upływem czasu, tak że jest je trudno czytać, chociaż budzą zainteresowanie w chwili ukazania. A książka Warszawskiego stała się, jak wspomniałam, jeszcze bardziej aktualna, chociaż ukazała się ponad trzydzieści lat temu. I jakie to były lata dla wszystkich narodów, dla narodu żydowskiego i... dla udręczonych polskich Żydów.

Kiedy czytamy obecnie powieść Warszawskiego, czujemy, jakby zyskała nową, niezwykle tragiczną i przerażającą świeżość, niemal aktualność. Dlatego wierzę, że *Szmuglerzy* pozostaną na trwałe w historii literatury żydowskiej.

⁸⁹ Biogram Dawida Bergelsohna zamieszczono w rozdziale: M. Frydman, *Sochaczew w okresie międzywojennym*.

⁹⁰ **Abraham Rajzen (Reisen)** (1876 Kojdanów – 1953 Nowy Jork), poeta, pisarz i publicysta; jako samouk zdobył znakomitą znajomość literatury jid., hebr., ros. i zachodnioeuropejskiej. Swoje wiersze i nowele publikował w różnych czasopismach żydowskich, uprawiał przeważnie małe formy literackie: krótkie opowiadania, humoreski, eseje; w 1908 r. osiadł w Warszawie, a podczas I wojny światowej wyemigrował do Stanów Zjednoczonych; swe opowiadania, eseje i humoreski publikował w prasie żydowskiej zarówno w USA, jak i w Polsce; wydał m.in.: *Menczn un weltn* (jid. Ludzie i światy, 1908), *Gute brider* (jid. Dobrzy bracia, 1909) i *Niu-jorker noweln* (jid. Nowele nowojorskie, 1929).

Przyszły historyk niegdyś wielkiego, zdrowego i twórczego polskiego żydostwa („Cóż to za rodzaj zdrowości?” – jak powiada Warszawski) będzie musiał nie raz czytać *Szmuglerów* Warszawskiego. Także współczesny Jeremiasz, opowiadający o Zagładzie polskiego żydostwa podczas II wojny światowej, będzie musiał czytać tę jedyną w swoim rodzaju książkę.

W naszej literaturze nie ma jeszcze, jak się wydaje, takiego artystycznego i pełnego odzwierciedlenia polsko-żydowskiego życia podczas I wojny światowej pod okupacją niemiecką (i wydaje mi się, że w literaturze wojennej w ogóle *Szmuglerzy* Warszawskiego powinni zająć ważne i szczególne miejsce, powinno się tę książkę przełożyć na więcej języków).

W *Szmuglerach* widzimy degradację i demoralizację, jaką wojna nieuchronnie wnosi do życia ludności cywilnej. Widzimy tu obraz upadku i degrengolady polsko-żydowskiego miasteczka podczas I wojny światowej, kiedy nawet szanowani obywatele musieli zabrać się za szmugiel i produkcję wódki, aby ratować siebie i swoje dzieci przed głodem, i kiedy pośród naszych prymitywnych, zdrowych mas, w które polscy Żydzi byli tak bogaci, zrodziła się życiowa mądrość głosząca: „Lepszy trefny rubel niż koszerne grosz”!

„Cóż to za rodzaj zdrowości?” – jakże dotkliwie w dosadnych przekleństwach i zwierzęcej gruboskórności woźniców i szmuglerów Warszawskiego czujemy rozpacz i ból wygnania.

Szmuglerzy Ojzera Warszawskiego to nie tylko groteskowa rubensowska orgia dzikich seksualnych namiętności na półprymitywnych młodzieńców i ich walki na śmierć i życie. Daleki odbłask „człowieczeństwa” i „żydowskości” migocze niczym lekka mgiełka nad szmuglerami, ich żonami i „narzeczonymi-siksami”.

Naturalista i animalista Warszawski jest także znakomitym, wyrafinowanym poetą i wie, jak opowiadać o kwatermistrzu Arele, który uratował siedemnastu Żydów przed rozstrzelaniem, kładąc łatę na szynelu „komindanta”. Jakąż cierpką gorycz czuje się w tym dziele, gorycz młodego malarza i poety, który widział i doświadczył surowego, nagiego życia zezwierzęconych ludzi.

Gorycz wynikająca z rozpacz, od której się oczywiście nie mógł uwolnić w czasie swoich samotnych paryskich lat i która mu może podpowiadała: „O czym pisać? Czy jest nadzieja dla rodzaju ludzkiego?”.

10.

Pantel, jeden z głównych bohaterów powieści Warszawskiego, który jest, nawiasem mówiąc, nieco rozmyty i częściowo bezkształtny – coś w rodzaju żydowskiego Tarasa Bulby – wygłasza „proroctwa” dotyczące czasu, kiedy wojna (nie zapominajmy, że chodzi o I wojnę światową) się skończy i jego „przyjaciele” szmuglerzy zaczną bać się, że będą musieli się zabrać za swoje pokojowe „koszerne” grosze: „Ja, Pantel, mówię wam: teraz zacznie się prawdziwy szmugiel... koszerne”.

Proroctwo Pantla się sprawdziło. I to jeszcze jak...

Powiedziałam, że *Szmuglerzy* Warszawskiego zyskali teraz nową świeżość i – dodałabym – znaczenie.

Ponieważ od wydania powieści minęło ponad trzydzieści lat, pora na nowe wydanie.

A co jest gorzkie i tragiczne, to fakt, że kiedy czytamy obecnie *Szmuglerów*, wydają nam się niemal sielankowym opisem polsko-żydowskiego życia podczas I wojny światowej.

Niemiecka okupacja żydowskiej Polski była wówczas tak ludzka, tak sielankowa w porównaniu z niemiecką okupacją w czasie niedawnej II wojny światowej.

Porównajmy los polskich Żydów podczas I wojny światowej i ich los podczas ostatniej wojny!

Ostatnie ćwierćwiecze odświeżyło *Szmuglerów* Warszawskiego. Brutalnie realistyczna powieść zamieniła się w sielankę. A Ojzer Warszawski, znakomity poeta i autor *Szmuglerów*, który wyjechał z rodzinnej Polski i mieszkał na emigracji w Paryżu, nie uniknął losu polskich Żydów i zginął tak jak oni i wraz z nimi.

„Nie mów o tym, dobry bracie... Milcz o tym, milcz i nie pytaj nawet, czy miałem jeszcze jakąś pieśń?...”

Artykuł ukazał się w kwartalniku „Di Goldene Kejt”⁹¹, nr 14.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

Pinchas Graubard⁹²

J.[AAKOW] FRYDMAN

(s. 274-275)

Był synem Lejbusza Graubarda, bogatego sochaczewskiego gospodarza. W młodości, w czasie rewolucji 1905 r., został członkiem Poalej Syjon⁹³ i zorganizował w Sochaczewie strajk wszystkich żydowskich panien-służących. Rosyjska żandarmeria zaczęła go szykanować, musiał więc uciekać do Belgii. Po kłopotach, które miał za granicą, jakiś czas później powrócił do kraju.

W 1910 r. pojechał do Erec Israel, a wróciwszy stamtąd, opublikował książkę pt. *Off di wegn fun Erec Israel* (Na drogach Erec Israel). Zbliżył się do Noacha Pryłuckiego⁹⁴ i Sz. An-Skiego⁹⁵ i zaczął dokumentować żydowski folklor.

Po I wojnie światowej został w Warszawie mecenasem kultury, wspierał żydowskich pisarzy i wielu z nich pomagał wydawać książki. Dzięki niemu żydowscy pisarze publikowali utwory, które inaczej pewnie by przepadły.

Po wybuchu II wojny światowej uciekł z Warszawy do Wilna, a stamtąd do Ameryki.

W swoich listach z Nowego Jorku mówi on, jak bardzo rozczarowany jest życiem. Nie widzi tam tego pięknego, bogatego, żydowskiego życia, które obserwował w Polsce. Widzi, jak ze ścian zdejmują się portrety rodziców z brodami i pejsami i wyrzuca się je na strych. Widzi żydowskie książki walające się w śmieciach itd.

Ta egzystencja w Ameryce załamała go i po krótkiej chorobie, 23 grudnia 1953 r., zmarł w Nowym Jorku, mając pięćdziesiąt osiem lat.

Przełożyła z jidysz Monika Zabłocka

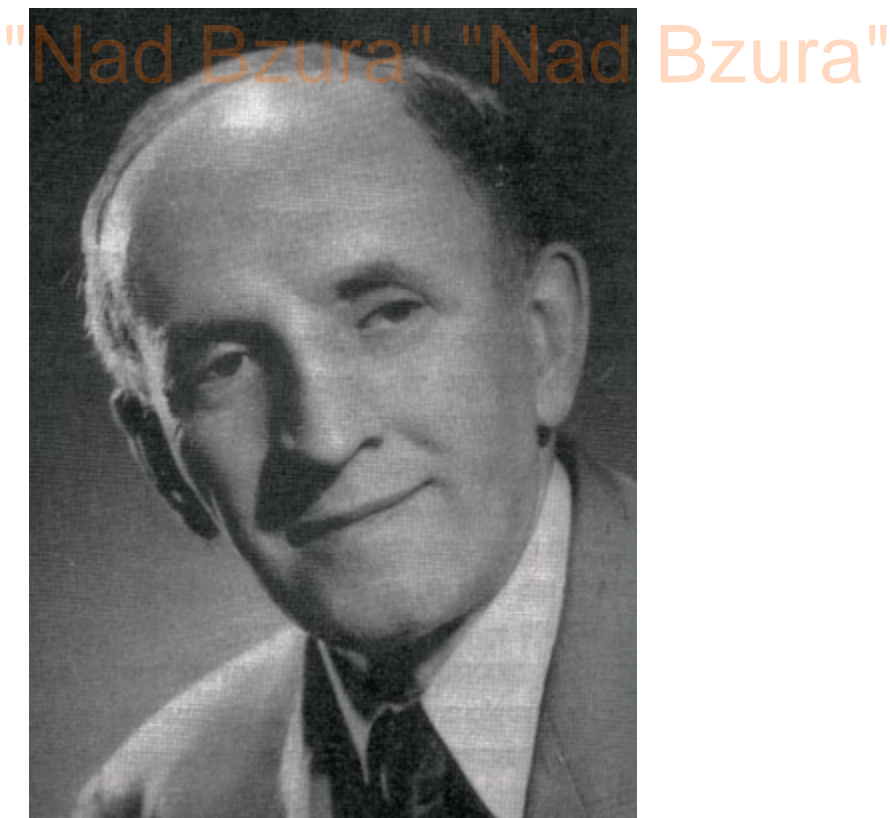
⁹² **Pinchas Graubard** (1892 Sochaczew – 1953 Nowy Jork), etnograf, pisarz i wydawca; w młodości związał się z ruchem syjonistycznym; następnie poświęcił się pracom badawczym nad folklorem żydowskim (współpracował z Noachem Pryłuckim oraz Szymonem An-Skim); w okresie międzywojennym mieszkał w Warszawie, gdzie prowadził działalność wydawniczą i wspierał materialnie żydowskich literatów; opublikował powieść pt. *Off di wegn fun Erec Israel* (jid. Na drogach do Erec Israel, 1925); po wybuchu II wojny światowej wyemigrował do Stanów Zjednoczonych.

⁹³ Zob. przypis w rozdziale: H. Seidman, *Reb Aleksander Zisze Frydman*.

⁹⁴ Biogram Noacha (Noe) Pryłuckiego (Priluckiego) zamieszczono w rozdziale: M. Frydman, *Sochaczew w okresie międzywojennym*.

⁹⁵ Biogram Sz. An-Skiego zamieszczono w rozdziale: J. Frydman, *Ankieta An-Skiego*.

⁹¹ „Di Goldene Kejt”, izraelski kwartalnik literacki ukazujący się w języku jidysz od 1949 do 1995 r. w Tel Awiwie pod redakcją Abrahama Suckewera.



Pinchas Graubard

Friman Hirsz (Szolem Cwi) Frydman

JAAKOW FRYDMAN

(s. 285-288, wersja hebrajska s. 696-697)

Imię Friman Hirsz, jak nazywano go w Sochaczewie, brzmiało osobliwie. Imię, które jest podobne do nazwiska rodowego (naprawdę nazywał się Frydman Hirsz), jest tak samo niezwykle, jak niezwykły był sam Friman Hirsz.

Na pozór był całkiem zwyczajny. Średniego wzrostu mszczonowski chasyd o szczupłej, pobożnej twarzy, małym, spiczastym nosie i jasnosiwej brodzie.

W sklepie spożywczym o dziwacznej fasadzie Friman Hirsz poza żywnością, miał do sprzedania również medykamenty i rozmaite „babskie” lekarstwa, zioła na wszelakie słabości i choroby, które na polach zbierali dla niego goje i które on sam nieustannie pił. Pewnego razu widziano, jak zapłakana kobieta ze złamaną ręką wbiegła do sklepu Frimana Hirsza i prosiła go, by się nad nią zlitował i dał jej lekarstwo. A Friman Hirsz zaczął szperać w swoich pełnych puskach i mieszać jedne lekarstwa z drugimi.

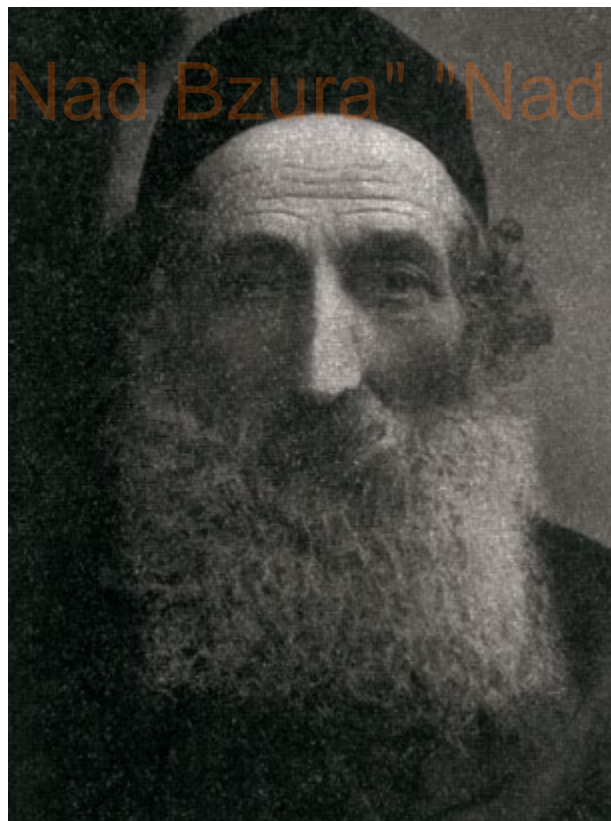
A kimże to Friman Hirsz nie był? Prowadzącym modlitwy, mohelem, gabajem Chewry Kadiszy⁹⁶ i główną osobą pośród zajmujących się przygotowywaniem zmarłych do pochówku, dął w szofar w synagodze – a te wszystkie „urzędy” nie były dla niego czymś narzuconym, nie były zwykłymi stanowiskami, odnosiło się wrażenie, jakby piastował je od urodzenia...

Przez czterdzieści kilka lat był w mieście mohelem, i dla biednych, i dla bogatych. Kiedy szedł obrzezać dziecko, nic nie mogło zawrócić go z drogi. Rzucił swój handel i bez względu na śnieg, mróz, burzę czy deszcz miejski mohel szedł wypełnić przykazanie.

Szczególnie dobrym kantorem Friman Hirsz nie był, ale przez dziesiątki lat nie przestawał prowadzić szacharitu w synagodze i bet ha-midrachu. Chciał pogodzić ze sobą obie pełnione funkcje, szczególnie w Jamim Noraim, i dzielił je tak: pierwszego dnia szacharit i dęcie w szofar w synagodze i musaf w bet ha-midrachu. Drugiego dnia na odwrót. Był także miejskim mewakerem⁹⁷. Latem, zimą, w dzień czy nocą, wzywano go, a on szedł.

⁹⁶ O bractwie Chewra Kadisza zob. I. F.[rydman], *Chewra Kadisza*.

⁹⁷ Mewaker (hebr. odwiedzający), osoba odwiedzająca chorych i niosąca im pomoc.



Friman Hirs (Szolem Cwi) Frydman

Ale najbardziej zapracowany był wówczas, gdy ktoś w mieście umierał. Kiedy Mosze Aaron Szulklaper⁹⁸ drewnianym młotkiem stukał w drzwi dwa razy, na znak, że w mieście właśnie ktoś zmarł, zaczynała się praca Frimana Hirsza. Jako gabaj Chewry Kadiszy szedł na cmentarz, by wybrać kwaterę, a zaraz potem jako ten, który kierował ludźmi przygotowującymi zmarłego do pochówku, był przy zmarłym. Kiedy wszystko było już przygotowane, razem z pozostałymi członkami Bractwa dokonywał tahary i składał ciało zmarłego do grobu. Szczególnie dużo pracy miał wtedy, gdy ktoś ze wsi przyjeżdżał ze zmarłym do miasta lub gdy umierał ktoś samotny.

Opowiadano, że pewnej ciemnej nocy usłyszał jak we śnie, że ktoś stuka w jego okno i mówi mu, że na boryszewskiej drodze leżą porzucone zwłoki. Zerwał się z łóżka, ubrał, zapalił latarnię i wyruszył na poszukiwania w tamtym kierunku. Nagle zobaczył, że z przeciwka także idzie ktoś z latarnią. Był to jeden z członków Chewry Kadiszy, któremu również przyśniło się to samo. Rozdzielili się, by szukać dalej i spotkali się przy moście na boryszewskiej drodze. Friman Hirsz pierwszy dotarł do mostu i znalazł ciało. Począł na tego drugiego. Obaj wzięli nieboszczyka na ramiona i zanieśli na cmentarz, do pomieszczenia, w którym dokonywano tahary.

Friman Hirsz stanowił wyjątek wśród członków Chewry Kadiszy, a to z tego powodu, że stronił od kieliszka. Był „niepijącym” gabajem Chewry Kadiszy. Nawet w święto Bractwa, 7 dnia miesiąca adar, pił nie za dużo i niezbyt mocne trunki. Jedyny wyjątek robił w szabat i święta po zjedzeniu ryby. Najbardziej cieszył się, kiedy w Simchat Tora jako gabaj Chewry Kadiszy rozdawał wszystkim dzieciom w mieście czerwone jabłuszka, żeby mogły ozdobić hawdaluwe chorągiewki. Przychodziły wtedy do niego setki dzieci, a on tym rozdawaniem nigdy nie był zmęczony i sam cieszył się tą dziecięcą radością. Była to dla niego nagroda za jego pełną poświęcenia pracę...

Friman Hirsz cieszył się wielką popularnością. Aż tu nagle ten zacny, powszechnie lubiany społecznik, który nigdy nie mieszał się w żadne kłótnie, został wciągnięty w spór i to z samym sochaczewskim dworem⁹⁹. A było to tak:

Syjonistyczny minjan, który zbierał się w domu Szmuela Nelsona, napisał zwój Tory. Zaproszono również Frimana Hirsza, żeby przyszedł na Sijum ha-Sefer. Friman Hirsz i jego syn Mendel nie odmówili przyścia i kupienia litery¹⁰⁰ i razem ze wszystkimi miejscowymi syjonistami i innymi Żydami z miasta poszli z Torą w procesji do synagogi. Kiedy wracali do domu znaleźli u siebie w kieszeni szekla¹⁰¹...

⁹⁸ Szulklaper, przydomek pochodzący od słów w języku jidysz: *szul* – synagoga i *klaper* – stukający, pukający; określenie używane wobec szamesa (szkolnika), który m.in. obchodził żydowskie domy, ogłaszał ważne wydarzenia i wzywał na modlitwę za pomocą drewnianego młotka lub kołatki; postać Moszego Aarona Szulklapera została opisana w rozdziale: I. P., *Mosze Aaron Szulklaper*.

⁹⁹ Mowa o dworze sochaczewskich cadyków, zob. teksty pod wspólnym tytułem: *Dwór cadyka*.

¹⁰⁰ Tj. złożenia datku na pokrycie części kosztów sporządzenia Tory.

¹⁰¹ Szekel, starożytna jednostka wagi srebra i jednocześnie moneta srebrna; w czasach, gdy istniała Świątynia Jerozolimska, każdy wyznawca judaizmu płacił na jej rzecz podatek w wysokości jednego szekla rocznie; pod koniec XIX w. syjoniści wprowadzili składkę zwaną szeklem, płaconą na znak poparcia dla ruchu zarówno przez jego członków, jak i sympatyków.

Opowieść o szeklu dotarła do dworu rabina, a tam nie mogli Frimanowi Hirszowi darować grzechu „szekla”. Kiedy jako gabaj Chewry Kadiszy zgodnie z corocznym zwyczajem w Simchat Tora przyniósł na stół rabina ciasto, czerwone jabłka i wielkie, plecione świece hawdalowe, które specjalnie zamawiano w Warszawie, ludzie z dworu nie dopuścili Frimana Hirsza i jego rodziny do stołu i tylko dzięki swojemu spokojowi i szacunkowi dla starego reb Awremele uniknął reprimendy ze strony dworu.

Cicha zwada między dworem a Frimanem Hirszem ciągnęła się latami. Dwór wybaczył mu dopiero, gdy ktoś blisko związany z dworem zmarł, musieli więc przyjść do Chewry Kadiszy i prosić, by go pochowano. Załatwianie wszystkiego trwało trzy dni, a dzięki temu, że w międzyczasie wypadło święto, cała sprawa dobiegła końca.

Jego ostatnią wolą było, by woreczek, który kładzie się pod głowę zmarłego napełnić nie ziemią¹⁰², tylko pokwitowaniami, które całymi latami zbierał za datki dla różnych jesziw, a nóż mohela i mały szofar, w który dął przez cały rok położyć mu przy głowie. Jego wolę spełniono. W jego pogrzebie uczestniczyła cała żydowska społeczność, starzy i młodzi, nawet dzieci. Trumnę postawiono przed aron ha-kodesz, a miejski rabin reb Landau¹⁰³ wygłosił mowę pogrzebową ku czci Frimana Hirsza.

Tacy to byli dawni ludowi społecznicy, nie szczędzący ni środków, ni życia.

Przełożyła z jidysz Monika Zabłocka

Symcha Grundwag

JAAKOW FRYDMAN

(s. 289-291, wersja hebrajska s. 692-693)

Ostatnia wiadomość z warszawskiego getta, którą otrzymaliśmy w Erec Israel, była krótka: „Ojciec już nie żyje...”

Tak, to był koniec rodziny, która wszystko poświęciła dla społeczeństwa i dla syjonizmu, a nie było jej dane przyjechać do Erec Israel.

A oto Symcha Grundwag 40-45 lat wcześniej.

Dobro publiczne stawiał ponad wszystko, zarobek gdzieś na boku, w rodzinie – gość, „sprawy gminne” pochłaniały go od rana do późnej nocy. Cierpieli na tym jego bliscy, ale on nie ustawał w wysiłkach. Widział tylko jedną jedyną, jasną, piękną, przystrojoną kwiatami drogę, która prowadzi do Syjonu – Erec Israel. Z tej drogi od pierwszego dnia, od wezwania Herzla¹⁰⁴ aż do getta nie chciał zejść.

To był Symcha Grundwag.

W czym on nie uczestniczył jako aktywny działacz społeczny? Pojawiał się wszędzie, gdzie trzeba było pracować społecznie, nie pytając nawet swoich towarzyszy w czym imieniu występuje.

Przedstawiał się jako demokrat, ale przez wiele lat był władcą w jarmulce¹⁰⁵, lecz wszystko czynił w najlepszej wierze. Przez dziesiątki lat był przewodniczącym Związku Syjonistów¹⁰⁶ i Żydowskiego Funduszu Narodowego¹⁰⁷, a w latach późniejszych – przewodniczącym Córki Syjonu¹⁰⁸. Wraz z pojawieniem się syjonizmu założył bibliotekę i stał na jej czele, dopóki nie przekształciła się w Żydowską Bibliotekę Publiczną w Sochaczewie. Był przedstawicielem gminy, założył szkołę podstawową Iwrit be-iwrit¹⁰⁹, która później stała się Szkołą Hebrajską i przez całe lata pokrywał jej deficyt. Gdzie tylko była jakaś akcja społeczna, jego również nie brakowało.

¹⁰⁴ Biogram Teodora Herzla zamieszczono w rozdziale: J. Frydman, *Pionierzy szkoły hebrajskiej*.

¹⁰⁵ Zwrot ten oznacza rządy silną ręką.

¹⁰⁶ Związek Syjonistów – zapewne Związek Syjonistów-Rewizjonistów (Aktywistów), organizacja będąca prawnym odłamem ruchu syjonistycznego, która wyodrębniła się ze Światowej Organizacji Syjonistycznej w 1925 r., a w 1935 r. rozpoczęła samodzielną działalność; głosiła hasła stworzenia żydowskiego państwa po obu stronach Jordanu nawet drogą walki zbrojnej.

¹⁰⁷ Zob. przypis w rozdziale: M. Fridman, *Sochaczew w okresie międzywojennym*.

¹⁰⁸ Organizacja młodzieżowa zrzeszająca dziewczęta, będąca jedną ze struktur ruchu syjonistycznego.

¹⁰⁹ „Iwrit be-iwrit” (hebr. „hebrajski po hebrajsku”), zob. na temat tej szkoły w rozdziale: J. Frydman, *Pionierzy szkoły hebrajskiej*.

¹⁰² Pod głowę zmarłego kładziono woreczek z ziemią; starano się, by była to garść ziemi z Erec Israel.

¹⁰³ Chodzi zapewne o Szmuela Icchaka Landaua; na jego temat zob. w rozdziale: N. Blumental, *Dziesięć lat rabina w Sochaczewie (rabin Szmuel Icchak Landau, blogostawionej pamięci)*.

"Nad Bzura" "Nad Bzura"



Wycieczka hebrajskiej szkoły Hatchija

Prawie wszyscy starzy syjoniści, ci, którzy zaangażowali się w syjonizm razem z nim, później go opuścili. Mieli dość jego nadmiernej aktywności: „wszędzie ja”. Nawet młodzież znajdowała się pod jego wpływem. W każdy szabat dawał lekcję żydowskiej historii lub syjonizmu i wychowywał młode pokolenie, pokolenie młodych syjonistów. W późniejszych latach oni sami zaczęli brać w swoje ręce syjonistyczne sprawy, nie zgadzając się z poglądami i postawą swojego nauczyciela. A on niejedną raz wpadał w gniew, choć kiedy przekonano go, że to w sprawie Erec Israel, wówczas przychodził do siebie. Nie potrafił być bierny i nie mógł patrzeć, jak młode „nicponie” radzą sobie ze wszystkim i nie potrzebują jego pomocy...

Minęły dziesiątki lat, a Symcha Grundwag był wciąż tym samym działaczem społecznym, syjonistą o młodzieńczym temperamencie, gorliwie pracującym na rzecz społeczności. Wspierał młodych, zwoływał ich przy każdej okazji, czytał referaty, rozpowszechniał syjonistyczne teorie i literaturę, żeby młodych uświadomić, wychować syjonistyczne pokolenie, które będzie godne Erec Israel. Przewodził wszystkim walkom z dworem cadyka, który zwalczał syjonizm.

Wszystko robił dla Erec Israel, a – jak mówił – nie była mu dana łaska ujrzenia tej Ziemi. Stał się jedną z ofiar warszawskiego getta. Zginął nieludzką śmiercią z rąk nazistów.

Należy tu także wspomnieć o jego synu Nachumie, zamordowanym przez nazistów. On poszedł inną drogą. Sprawy gminne zostawił ojcu, a sam poświęcił się teatrowi. Zarabiał na życie w różny sposób: pracował u ojca w sklepie, był woźnicą, byle tylko nie być zależnym od nikogo, ale nigdy nie porzucił scenicznych desek. Dzięki niemu powstała w mieście sekcja dramatyczna, która wystawiała sztuki Gordina i Goldfadena¹¹⁰, operetki, dramaty, a wszystko w celach dobroczynnych – dla społeczności.

Niejedną raz proszono go: „Nachum, przyjedź do Erec Israel. Z twoimi zdolnościami i humorem będziesz mógł zająć zaszczytne miejsce w tamtejszym teatrze”. Ale także i jemu nie dane było wyjechać. Do Erec Israel wysłał tylko swojego syna¹¹¹ z nadzieją, że kiedy już się tam urządzi, on również przyjedzie.

Symcha Grundwag poświęcił się dla Erec Israel i zginął w getcie. Nawet jego dziecko nie dostało zaszczytu wyjazdu do kraju, tylko jego wnuk.

Jego listy do wnuka, do prawnuka, a także do mnie, były pełne entuzjazmu dla naszego kraju. Każdy list kończył: „Oby dano mi zobaczyć się z Wami w Erec Israel...”

Przełożyła z jidysz Monika Zabłocka

¹¹⁰ Biogramy Jaakowa Gordina i Abrahama Goldfadena zamieszczono w rozdziale J. Grundwag, *Teatr żydowski*.

¹¹¹ Chodzi o **Josefa Grundwaga** (1912–2007), absolwenta gimnazjum w Sochaczewie, który wyjechał do Palestyny w 1934 r.; był sekretarzem, a w latach dziewięćdziesiątych XX w. przewodniczącym Związku Sochaczewian w Izraelu.

trzy razy, w piątek – dwa razy: rano i wieczorem przed zapaleniem świec, a kiedy w mieście ktoś umarł, stukał tylko dwa razy; kiedy rano słyszano dwa stuknięcia, pytano go: „Reb Mosze Aaronie, kto umarł?”).

Gdzie są dziś tacy ludzie, którzy robiliby wszystko w imię dobrego uczynku?

Przełożyła z jidysz Monika Zabłocka

Reb Menasze Cymerański

ELCHANAN KAC

"Nad Bzura" "Nad Bzura"
(s. 292-293)

Przywódca Bractwa Psalmistów reb Menasze Czemeryński, błogosławionej pamięci, był uczonym Żydem, doradcą, gabajem Bractwa Pogrzebowego i mewakerem¹¹², lecz nie robił tego dla pieniędzy, tylko po to, by spełniać dobre uczynki. Gdy ktoś otrzymał powołanie do wojska, przychodzono do niego, prosząc o radę, co robić. Gdy ktoś zachorował, przychodzono do reb Menaszego, prosząc go, by odwiedził chorego. Nazajutrz rano przychodzono powiedzieć, jak chory się czuje i zapytać, co można mu dać jeść. Co reb Menasze zalecił, to ludzie robili.

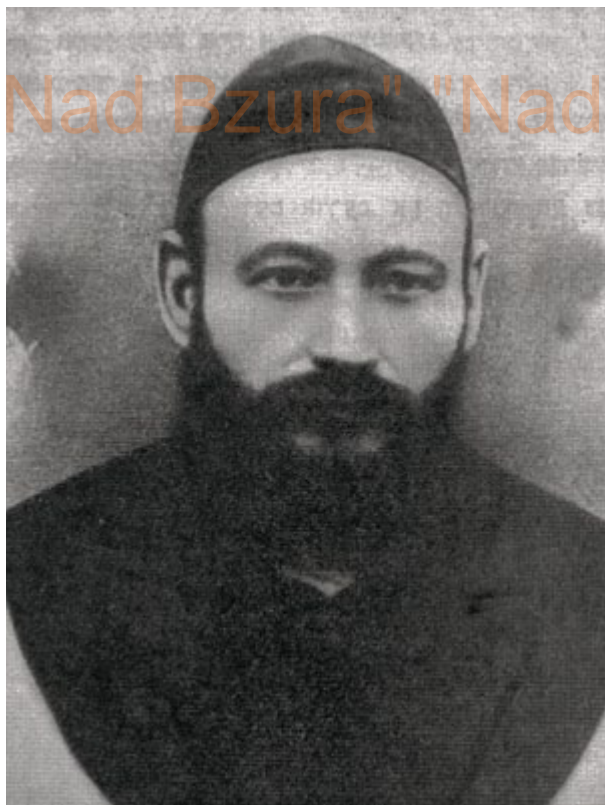
Uczyłem się u reb Menasze Czemeryńskiego przed I wojną światową. Pamiętam, jak przychodziły kobiety z płaczem, że mąż czy ktoś z rodziny ciężko zachorował i prosiły go: „Reb Menaszele, przyjdźcie szybko”. A on złościł się na nie: „Nie nazywajcie mnie reb Menaszele, nazywam się reb Menasze¹¹³. No dobrze, powiedzcie, że już idę”. Kiedy przyszedł, osłuchiwał chorego, stawiał bańki, nacierał i mówił, co należy mu dawać jeść. Gdy ktoś przychodził wołać go do chorego, a on akurat jadł, zostawiał jedzenie i szedł. A kiedy wzywano go w środku nocy, a chory mieszkał na strychu czy w piwnicy, reb Menasze też szedł natychmiast i nigdy nie odmawiał. Był wówczas przywódcą gminy a także Bractwa Pogrzebowego, szamesi przychodzili do niego pytać, co robić. Radzono się u niego w sprawie sądu rabinackiego czy sądu rozjemczego. Z wyrokiem reb Menaszego godziły się obie strony. Z samego szacunku do niego słuchano tego, co mówił.

Nie było człowieka, ku któremu zbliżała się śmierć, a reb Menasze by mu nie towarzyszył przy wydawaniu ostatniego tchnienia i wyznawaniu grzechów. Nawet kiedy ktoś umierał w środku nocy, reb Menasze zaraz wysłał szamesa z Chewry Kadiszy, by ten powiedział reb Mosze Aaronowi Szulklaperowi¹¹⁴, że jutro o świcie trzeba uderzyć tylko dwa razy (był u nas w mieście taki zwyczaj, że szames o godzinie 5 nad ranem drewnianym młotkiem stukał w drzwi sklepów

¹¹² Zob. przypis w rozdziale: J. Frydman, *Friman Hirsch (Szolem Cwi) Frydman*.

¹¹³ Menaszele to zdrobniała forma imienia Menachem; większość Żydów często i chętnie stosowała zdrobniałe formy imion.

¹¹⁴ Na temat Moszego Aarona Szulklapera zob. w rozdziałach: I.P., *Mosze Aaron Szulklaper* oraz J. Frydman, *Friman Hirsch (Szalom Cwi) Frydman*.



Reb Zalman Albert („mewaker”)

Reb Zalman, „mewaker”¹¹⁵

SZLOMO ŚWIATŁOWSKI, TEL AWIW

(s. 295–297)

Zalman Albert (Zalman Ajzenhendler¹¹⁶) miał sklep żelazny przy ulicy Warszawskiej, w domu Chany Cirly Flajszman. W jego sklepiku znajdował się mały zakład ślusarski. W wolnych chwilach, kiedy nie było klientów, reb Zalman naprawiał zamki i dopasowywał kluczyki lub zaglądał do książki medycznej.

Z Zalmana Alberta był „mewaker” – uważał się za znawcę medycyny religijnej i działał w towarzystwie Bikur Cholim. Gdy powstało bractwo Linat ha-Cedek, reb Zalman stał się sercem i mózgiem tej instytucji.

Mieszkaliśmy z nim na jednym podwórku. Mój ojciec przez długi czas był przykuty do łóżka i reb Zalman często nas odwiedzał. Ten drogi człowiek wrył się w moją pamięć. Później byłem częstym gościem u niego w domu i z bliska przyglądałem się jego pracy.

Nie wiem, na ile był rzeczywiście specjalistą w dziedzinie medycyny, lecz nie ma wątpliwości, że z całego serca pragnął pomagać ludziom. Pamiętam taką oto scenę: w miasteczku dzień targowy reb Zalman stoi w swoim warsztaciku i piłuje kluczyki. W sklepie znajduje się również kilku klientów. Nagle wpada jakaś kobieta z płaczem: „Reb Zalmanie, ratuj! Mój teść miał atak serca!”.

– Gdzie mieszkacie? – pyta reb Zalman.

– Na facjatce u Symchy–kuśnierza na ulicy Bóżnicznej – odpowiada załamana kobieta.

Reb Zalman śpiesznie zapisuje adres i zwraca się do żony: – Biegnij szybko do domu, a ja zaraz idę ze Skotnickim.

Dla reb Zalmana nie liczy się już sklep, nieważne są zamki i klucze. Jego żona Tojba–Lea już jest na miejscu, a reb Zalman biegnie do Mosze Skotnickiego, lecz ów dopiero co wyjechał na wieś do chorego. Nie zniechęciło to reb Zalmana. Na jednym oddechu jest już w bractwie Linat ha-Cedek, gdzie chwyta jakieś lekarstwa, termometr i już jest przy cierpiącym. Jego sugestywne i psychologiczne podejście do chorego działa często bardziej niż najlepsze lekarstwa. Aby nie przestraszyć bolejącego jeszcze bardziej, nie pyta go od razu o sam atak serca. Niczym doświadczony medyk zwraca się ze swym dobrodusznym spojrzeniem do chorego: – Dzień

¹¹⁵ Zob. przypis w rozdziale: J. Frydman, *Friman Hirsch (Szolem Cwi) Frydman*.

¹¹⁶ Ajzenhendler – jid.: sprzedawca żelaza; przydomek od wykonywanego zawodu.

dobry panu, reb Izrael. Pewnie pan zjadł coś niestrawnego. Zaraz zobaczymy, proszę tylko pokazać język!

Przystawia termometr, sprawdza puls w ręku: – To nic, z Bożą pomocą wszystko będzie dobrze. Mała awaria i uderzyło w serce. Przepiszę panu receptę. Następnie zwraca się do żony chorego:

– Niech pani zaraz idzie po lekarstwo do reb Hersza Frydmana. Kobieta zwraca się do reb Zalmana nieśmiałym głosem: – Proszę nie brać mi tego za złe, że nie będę wstydziła się przed panem, ale, niestety, nie mam za co kupić leku.

– Niech pani idzie ze mną – zwraca się ciepłym tonem reb Zalman do kobiety. – Nie ma się co wstydzić, trzeba ratować chorego, dać mu również dobrze zjeść. I reb Zalman nie idzie do domu, dopóki cierpiący nie jest we wszystko zaopatrzony.

W miasteczku szaleją epidemie: ospa i szkarlatyna. Unika się chodzenia do sąsiadów. Reb Zalman niczego się nie lęka, choć ma dużą rodzinę z małymi dziećmi. Nie myśli o tym, że może przywlec do swojego domu te zakaźne choroby. Dniem i nocą jest na nogach, aby ratować ludzi. Bierze udział w różnych konsyliach. Uczy się nawet łaciny i w tym okresie zaczyna w wielu przypadkach sam przepisywać lekarstwa. Apteki mają zaufanie do „mewakera” i jeśli ktoś przynosi receptę z podpisem reb Zalmana, otrzymuje lekarstwo. Przy ówczesnym braku lekarzy medyczne praktyki reb Zalmana niejednemu uratowały od śmierci.

Przełożyła z jidysz Anna Szyba

Mosze Aaron „Szuklaper”¹¹⁷

I. P.

(s. 698)

Każdego dnia, każdego ranka, także podczas śnieżnej zawiei, w wielki ziąb miasteczko słyszało dwa razy na dzień jego pukanie wzywające wiernych do synagogi: o świcie i wieczorową porą.

Zimą, przed świtem, w ciemności torował sobie drogę przez zaśnieżone ulice, by spełnić swój święty obowiązek, i jako pierwszy oznajmiał złe nowiny, uderzając drewnianym młotkiem. Gdy ktoś umarł, dawało się słyszeć dwa uderzenia i wtedy smutek ogarniał ludzi. Każdy otwierał drzwi swojego domu i pytał:

– Mosze Aaronie, kto umarł?

Gdy słyszano o świcie stukanie jego młotka, odpowiadało mu echo ze wszystkich domów. Żydzi natychmiast pojawiali się na ulicach, spiesząc na modlitwę z tałesami pod pachą.

Był małej postury, z niewielkim zarostem. Z trudem powłóczył nogami, a mimo to obchodził wszystkie domy w mieście.

Rok w rok, przez dziesiątki lat pukał z wiarą do żydowskich drzwi.

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

¹¹⁷ Szuklaper, przydomek pochodzący od słów w języku jidysz: *szul* – synagoga i *klaper* – stukający, pukający; określenie używane w stosunku do szamesa (szkolnika), który m.in. obchodził żydowskie domy, ogłaszał ważne wydarzenia i wzywał na modlitwę za pomocą drewnianego młotka lub kołatki.

Meir Benjamin

I. P.

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

(s. 698-699)

Gdy Meir Benjamin przechadzał się po ulicach, ubrany w czarną kapotę, przepasany grubym pasem, oznaczało to, że ktoś umarł.

Wypijał wówczas kieliszek spirytusu, aby się pokrzepić i wytrzymać aż do pogrzebu. Następnie spieszył do Chewry Kadiszy poinformować Mosze Aarona Szulklapera, aby ustalił miejsce pochówku. Nie odpoczywał ani chwili. Przygotowywał drewno na trumnę w ramach met micwy. Gdy zbliżał się czas pogrzebu, przechodził głównymi ulicami, przystawał w określonych miejscach, chwycił prawą ręką za bródkę i podbródek, i donośnym głosem oznajmiał: met micwa! – znak, że czas przybyć na pogrzeb. I szedł dalej. Oznaczało to, że wszystko jest już gotowe, że należy przyjść i po raz ostatni oddać szacunek zmarłemu. W takim dniu pokazywał swe zalety: obowiązkowość i poświęcenie. W czasie pogrzebu trzymał okrągłą skarbonkę na jałmużnę zamkniętą na małą kłódkę, na której widniał napis mówiący, że jałmużna chroni od śmierci – ta skrzynka była jednym z podstawowych źródeł przychodów Chewry Kadiszy.

Zgodnie ze zwyczajem po pogrzebie członkowie Chewry Kadiszy zbierali się i wypijali toast. Czasami Meir Benjamin zapominał się, jego policzki czerwieniały i ciągnął opowieści o pochówkach i pogrzebach, chwając się, że „wszystko to za sprawą Meira Beniamina”, dlatego przylgnęło do niego określenie „ha-kol Meir Benjamin” („wszystko to Meir Benjamin”).

W naszych dziecięcych oczach członkowie Chewry Kadiszy byli bohaterami, którzy nie bali się zmarłych, a on, Meir Benjamin, był ponad wszystkimi – żadnym problemem nie była dla niego samotna przechadzka nocą po cmentarzu, wcale się nie bał...

Kiedyś znalazłem u siebie parę srebrnych monet rosyjskich, o nominale pięciu i dziesięciu kopiejek, pamiątkę po Meirze Beniaminie, który ocalał z ostrzału artyleryjskiego podczas I wojny światowej.

Wiele rodzin zostało w mieście pomimo zagrożenia związanego ze zbliżaniem się frontu i postępującym zniszczeniem miasta¹¹⁸. Sklepów nie otwierano. Ludzie siedzieli pozamykani w domach. Nie można było nawet chować zmarłych, ponieważ cmentarz znajdował się w rejonie frontu. Dlatego postanowiono chować zmarłych za bet ha-midraszem, który chronił

przed ostrzałem. Pewnego dnia było kilku nieboszczyków, a wśród nich dwóch gojów. Po zakończeniu ich pochówków zaczęły padać strzały. Spieszyliśmy poszukać schronienia. Pocisk śmignął tuż obok nas i dosięgnął ubrania Meira Beniamina, wypalając dziurę w jego kieszeni, z której wypadły monety. Dzięki nim ocalał.

Tak więc dobrym Żydem był – „ha-kol Meir Benjamin”...

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

¹¹⁸ Rosyjsko-niemieckie walki o Sochaczew toczyły się w październiku 1914 r.; natomiast od końca grudnia 1914 r. do lipca 1915 r. miasto znajdowało się na linii frontu pozycyjnego.



Reb Abraham Rechtman, błogosławionej pamięci

Mój ojciec, błogosławionej pamięci (Abraham Rechtman)

JAAKOW CIDKONI

(s. 706-707)

Chciałbym napisać parę zdań o osobie mojego ojca, błogosławionej pamięci. Czynię to z dwóch powodów: by postawić mu pomnik dla przyszłych pokoleń w miejsce kamiennej macewy na jego grobie zniszczonej przez ludzi niegodnych oraz by opisać postać mieszkańca Sochaczewa – Żyda, „gospodarza”, kupca, ważnego członka swojej społeczności, który reprezentował Żydów podobnego pokroju i statusu.

Urodził się w Zakroczymiu, miejscowości leżącej nad Wisłą w Królestwie Kongresowym. Jego matka, Małka, urodziła pięciu synów i dwie córki. Wszystkich wychowała do małżeństwa i do czynienia dobrych uczynków. Jego ojciec, reb Dawid, był uczonym i bogobożnym Żydem. Był sprzedawcą produktów leśnych, kontrahentem i dostawcą drewna dla armii rosyjskiej.

Lata swego dzieciństwa ojciec spędził w polskich lasach otaczających wsie, sady i dzikie pola. Stąd wzięła się jego miłość do natury, znajomość życia chłopów, ich języka, zwyczajów i praktyk handlowych. Znajomość miejscowych zwyczajów stawiała ojca w dobrej pozycji przez długi okres, kiedy prowadził z nimi interesy.

Kiedy osiągnął wiek dojrzały i zbliżał się termin stawienia się na komisję wojskową, nie zwracał uwagi na rady i prośby bliskich i znajomych, by uchylić się od obowiązku służby poprzez danie łapówki lub samookaleczenie.

Trzy rzeczy wyniósł ojciec z wojska: instrument muzyczny, czapkę wojskową oraz upodobanie do czarnego chleba... Zjadał pewną ilość kromek w określone dni, cieszył się i wiele wspomnień z czasu pobytu w wojsku nosił w sercu, a nieliczne z nich opowiadał. Po tym, jak poślubił moją mamę, zamieszkali w Sochaczewie. Ojciec otworzył sklep żelazny. Był człowiekiem pracowitym, oddanym swej pracy. Dzięki energii i biegłości potrafił obsłużyć w mgnieniu oka wielu klientów. Tylko czasami, zwłaszcza w dniach corocznych świąt, prosił o pomoc mamę. Gdy otwierał rano sklep, jeszcze przed przybyciem pierwszych klientów, zapraszał na szklanek herbaty sąsiednich sprzedawców i znajomych przechodniów, którzy wracali z porannej modlitwy. Pijąc herbatę, rozmawiali o polityce i handlu, nie unikając również plotek.

Przynajmniej raz w miesiącu ojciec jechał do Warszawy zakupić towary od hurtowników oraz ubrania i obuwie dla rodziny. Znał na pamięć rozmiary i numery każdego, dlatego nie

zdarzało się, aby rzeczy nie pasowały na tego, dla kogo były przeznaczone.

Ojciec był dyskretnym i skromnym człowiekiem, dobrze wychowanym, o doskonałych manierach. Wypełniał swoje obowiązki wobec gminy, wspierał organizacje dobroczynne w mieście, ale nie angażował się w działalność społeczną. Niemniej jednak w ciągu wielu lat pełnił dwa publiczne urzędy: był gabajem minjanu w domu swego brata Moszego oraz członkiem rady rodziców w szkole Hatchija¹¹⁹, w której uczyło się dwóch jego synów. Swe obowiązki wypełniał pilnie, dokładnie i z oddaniem. Specjalny, ładnieumeblowany pokój, w którym urzędował minjan, zawsze świecił czystością. Parochet i okrycia Tory były eleganckie i ozdobne. Świece do zapalania oraz wino na kidusz były zawsze przygotowane. Dbał o dodatkowe oświetlenie na święto Simchat Tora, o zieloną dekorację na Szawuot, o siedziska na podłodze na Tisza be-Aw. W trakcie świąt i szabatów, kiedy stał przy zwoju Tory, na jego twarzy rysował się dyskretny ślad dumy. Po jednej jego stronie stał ten, kto akurat czytał Torę, a po drugiej kantor, któremu ojciec szeptał do ucha, kto ma teraz zostać przywołany do czytania. Raz w roku, na święto Simchat Tora, modląc się w minjanie mieli w zwyczaju wybierać gabaja na kolejny rok. A ponieważ tata był jedynym kandydatem, zawsze go wybierano. Wybór kosztował go kidusz organizowany u nas w domu. Przewodniczący pukał w stół i oznajmiał, że gabaj zaprasza wszystkich na kidusz. W domu już zawnazawo zastawiano stoły, jako że wybór był przesądzony i uczestników modłów częstowano śledziem, biskoptem, wódką, winem i ciasteczkami. Podnoszono kieliszki i wznoszono toast Lechaim¹²⁰ oraz by w przyszłym roku powrócić i wybrać ponownie gospodarza kiduszu na gabaja.

Ojciec był bardzo oddany swojej rodzinie, dlatego wszyscy go uwielbiali. Bracia i szwagrowie zwykli radzić się go w sprawach handlu, swatania i tym podobnych. Kiedy jeden z braci leżał chory w szpitalu, tata siedział przy jego łóżku dniami i nocami. Gdy siostrzenica wbrew woli rodziców uciekła za granicę do wybranka swego serca, ojciec pojechał za nią. Szybko udało mu się odkryć miejsce ich kryjówki. Namówił ich, by wrócili do domu jej rodziców świętować swe zaślubiny, a brata przekonał, by się na to zgodził. Ta trudna i kłopotliwa sytuacja przysporzyła ojcu uznania. Zdarzenie to miało miejsce krótko przed wybuchem I wojny światowej, w wyniku której sochaczewska gałąź rodziny Rechtmanów została zniszczona.

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

Bernard Kampelmacher¹²¹ – nauczyciel miasta!

IZRAEL ROZEN

(s. 710-711)

Ile wspomnień i sentymentów budzi dzisiaj to nazwisko w sercach tych, którzy dorastali w Sochaczewie w okresie międzywojennym.

Kiedy przywołuję na myśl jego pełną wdzięku i uroku postać, wydaje mi się, że widzę przed sobą Pestalozziego, pomysłodawcę reformy edukacyjnej na świecie, lub wielkiego wychowawcę, Janusza Korczaka, ponieważ pełnił on w naszym mieście, Sochaczewie, bez cienia wątpliwości, taką funkcję i posłannictwo, jakie spełniali w stosunku do swoich wychowanków Pestalozzi czy Korczak. W tym porównaniu nie ma żadnej przesady. Przeciwnie, Pestalozzi zostawił po sobie książki dla nauczycieli i wychowawców z dziedziny pedagogiki i psychologii dziecięcej; także Korczak zostawił spuściznę książek z dziedziny wychowania oraz uczniów, których wychowywał w „dziecięcej republice” obok Warszawy¹²². Kampelmacher natomiast nie pozostawił żadnych książek, tylko swoich wychowanków. Nie dotyczyło to tylko dzieci, które nauczał i wychowywał w budynku szkoły. Kampelmacher wychowywał całą młodzież naszego miasta, także dzieci i młodzież, w stosunku do których nie miał żadnej władzy prawnej, moralnej czy jakiegokolwiek innej, oczywiście także nie na prośbę rodziców.

Jego czyny były wielkie: rozumiał i wiedział, że w Sochaczewie w latach 1924-1925 nie udało mu się zebrać wokół siebie młodzieży z tradycyjnych i ortodoksyjnych domów, przyprowadzić chłopaków oraz dziewczyny pod jeden dach i zająć ich sportem, zabawami, zajęciami grupowymi, balami, tańcami, piosenkami, graniem na instrumentach czy podróżowaniem. Dlatego drażył głęboko w sercach ojców i matek, pracował ciężko i poświęcał czas, cierpliwość,

¹²¹ **Bernard Kampelmacher** (?–1942), zasymilowany do polskości żydowski nauczyciel i działacz społeczny; pochodził z Galicji; podczas I wojny światowej służył jako oficer w armii austriackiej; w Sochaczewie zamieszkał na początku lat dwudziestych XX w. i pracował jako nauczyciel w szkole powszechnej; założył chór oraz Ż.T.G.S.; w połowie lat trzydziestych XX w. przeniósł się do Grodziska Mazowieckiego, gdzie był dyrektorem żydowskiej szkoły; podczas okupacji stał na czele grodzkiego Judenratu; po przesiedleniu do getta w Warszawie (1941) współpracował z podziemnym archiwum *Oneg Szabat* (hebr. Radość Soboty); zmarł na tyfus w warszawskim getcie.

¹²² Ściśle rzecz biorąc, Dom Sierot prowadzony przez Janusza Korczaka znajdował się w samej Warszawie, jednakże instytucja ta posiadała od 1921 r. filię Różyczka w Gocławiu (wówczas pod Warszawą), gdzie znajdowało się przedszkole, a dzieci z Domu Sierot spędzały tam wakacje letnie i zimowe.

¹¹⁹ Hebr. Odrodzenie; na ten temat zob. rozdział: J. Frydman, *Pionierzy szkoły hebrajskiej*.

¹²⁰ *Lechaim* – hebr. na zdrowie.



Nauczyciel Bernard Kampelmacher z żeńską drużyną Ż.T.G.S.



Nagrobek syna Bernarda Kampelmachera

energię, pomysłowość, wiedzę – aż posiadł ich serca; nie tylko serca młodzieży, ale również ich rodziców.

On po prostu przekonywał rodziców. Można powiedzieć, że ujmował ich swoim urokiem osobistym, wdziękiem oraz uprzejmością. Wiedział, jak znaleźć dojście do każdego Żyda w mieście, do młodzieńca i do brodatego starca, do chasyda, i wiedział nawet, jak podejść miejscowego rabina. Rzeczywiście znał i szanował rabina. Wiadomo mi także, że szacunek ten był obustronny, to znaczy, że także rabin szanował tego „asymilatora”.

Kampelmacher rzeczywiście był wolnomyślicielem i pracował w szabat jako nauczyciel w państwowej szkole. Jednak należy powiedzieć dla jego chwały, że ten rzekomy asymilator nigdy nie próbował wpływać na poglądy Żydów czy oddalać ich od tego, co ich ukształtowało. Chciał tylko nieść światło i radość życia, postęp, kulturę i dobre wychowanie dla miasta. Nigdy nie szydził ze sposobu życia miasteczka w tamtym czasie, nie wyśmiewał kapot ani sztetla, mimo iż był od nich daleko. Potrafił znaleźć wspólny język także z ortodoksami i stałymi bywalcami bet ha-midrashu, zdobywał ich serca i podziw oraz szacunek. Dlatego mógł działać pośród młodzieży bez sprzeciwu ze strony rodziców czy kręgów religijnych, ale za ich przyzwoleniem. Troszczył się, aby na wakacjach na wsi, gdzie przebywały dziesiątki dzieci i harcerzy w okresie letnim, było zapewnione koszerne jedzenie. Co więcej, pilnował także, by dzieci rano się modliły! Przez przypadek byłem na takich koloniach, na które wybrałem się z grupą harcerzy. Kampelmacher zapytał chłopca, pochodzącego z ortodoksyjnego domu, czy już odmówił modlitwę. Kiedy dziecko zaprzeczyło, Kampelmacher kazał innemu chłopcu pożyczyć mu tefilin.

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

WSPOMNIENIA, OBRAZKI I OPOWIEŚCI



Ankieta An-Skiego

JAAKOW FRYDMAN

(s. 320-329)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

W 1913 ([5]603) r. Sz. An-Ski¹ rozesłał do wszystkich żydowskich gmin ankietę pod nazwą: „Lokalny program historyczny opracowany przez Sz. An-Skiego przy pomocy A. Judyckiego w ramach Żydowskiej Ekspedycji Etnograficznej im. Barona Naftaliego Herca Ginzburga² (Samodzielny Oddział „Żydowskiego Towarzystwa Historyczno-Etnograficznego”), aby zebrać materiał o żydowskich gminach i ich życiu, a następnie, po opracowaniu, opublikować go dla przyszłych historyków.

Ale los chciał inaczej. Nie wziął pod uwagę ani dobrej woli An-Skiego, ani materialnej pomocy barona Ginzburga. Wybuchła I wojna światowa i zniszczyła zbierane przez setki lat duchowe (i materialne) skarby. Również to wielkie przedsięwzięcie ze względu na warunki wojenne i śmierć An-Skiego odeszło wniwecz.

I tak to zniszczeniu uległ bardzo wartościowy materiał, który był na pewno gromadzony także przez wszystkie gminy żydowskie, i kto wie, czy materiał będący w moim posiadaniu nie jest jedynym, który ocalał. W czasie I wojny światowej strzegłem zebranego materiału, aby nie uległ zniszczeniu, we wszystkich miejscach, do których zawędrowałem (po trzydziestu pięciu latach strzeżenia go w Izraelu, aż do gorzkiego losu, jaki miał miejsce w czasie II wojny światowej, po zamordowaniu Żydów przez hitlerowskich morderców, chciałbym, aby pewien rozdział historii małego miasta w Polsce został ogłoszony drukiem dla uwiecznienia imienia i żydowskiego życia naszego miasta Sochaczewa).

Ankieta zawiera sto sześćdziesiąt sześć pytań. Udzielono odpowiedzi na siedemdziesiąt. Przy każdym pytaniu jest zaznaczony numer taki jak w ankiecie³.

¹ Sz. (Szymon) An-Ski, właśc. Salomon (Szlojme) Zajnwel (Zangwił) Rapaport (1863 Witebsk – 1920 Warszawa), pisarz, poeta i etnograf; posiadał tradycyjne wykształcenie religijne; w latach 1911-1914 kierował ekspedycją etnograficzną prowadzącą badania m.in. na Wołyniu i Podolu; podczas I wojny światowej ratował zabytki zagrożone podczas działań wojennych i organizował pomoc dla spustoszonych gmin żydowskich; przyczynił się do powstania Żydowskiego Towarzystwa Historyczno-Etnograficznego; opublikował liczne wiersze, sztuki teatralne (m.in. dramat *Cwiszn cwejt weltn* (jid. Na pograniczu dwóch światów), bardziej znany jako *Dybuk*) i studia na temat folkloru żydowskiego.

² Naftali Herc Ginzburg (Horace Günzburg) (1833–1909), bankier i działacz społeczny, jeden z przywódców społeczności żydowskiej w Rosji; zabiegał o polepszenie jej sytuacji społeczno-gospodarczej; jego imię nosiło działające od 1908 r. w Petersburgu Żydowskie Towarzystwo Historyczno-Etnograficzne, którego był współzałożycielem.

³ W rzeczywistości w tekście zamieszczonym w księdze pamięci nie ma takich zaznaczeń.

Oto przekazuję wszystko do druku zgodnie z zapisem sprzed czterdziestu czterech lat, z drobnymi tylko poprawkami.

Pytanie: Jakich określeń używa się wobec waszego miasta?

Odpowiedź: Sochaczewscy Persowie, Sochaczewscy Tatarzy, Czachmeloch, Ra-Sochaczew⁴.

Pytanie: Jak długo istnieje społeczność w Sochaczewie?

Odpowiedź: Od około pięciuset do ośmiuset lat⁵.

Pytanie: Ile jest w waszym mieście bóżnic?

Odpowiedź: Jedna synagoga, gminny bet ha-midrasz, bet ha-midrasz cadyka.

Pytanie: Kiedy każdy z nich został zbudowany i przez kogo?

Odpowiedź: Bóżnica została zbudowana w [5]620 (1860) r.⁶ Zbudowała ją gmina. Inne bet ha-midrasze zbudowano później.

Pytanie: Które były gminne, a które chasydzkie i jakich chasydów?

Odpowiedź: Bóżnica był gminna, większość gminy stanowili mitnagdzi. Również gminny był bet ha-midrasz. Chasydzi mają swoje oddzielne sztable i minjany. Bet ha-midrasz cadyka należy do sochaczewskiego cadyka i jego chasydów.

Pytanie: Jakie opowieści i legendy krążą u was na temat starych bóżnic?

Odpowiedź: Nocą do bóżnicy przychodzą modlić się umarli. Kiedy rano szames udaje się, aby otworzyć synagogę, uderza dwa razy w drzwi, na znak, aby umarli się oddalili...

Pytanie: Proszę wymienić bóżnice, które uległy spaleni.

Odpowiedź: W [5]619 (1859) r. spaleni uległa stara miejska bóżnica⁷.

Pytanie: Jak wyglądała spalona bóżnica i jakie wizerunki i święte przedmioty uległy tam spaleni?

Odpowiedź: Spłonęły cztery zwoje Tory, aron ha-kodesz i wszystkie pozostałe święte przedmioty, które tam się znajdowały.

Pytanie: Czy są u was stare zamki, wieże i pałace, całe lub zrujnowane?

Odpowiedź: Jest stary, zrujnowany zamek, który stoi na górze. W mieście i całej okolicy nazywają ją „górami zamkowymi”. Dzisiaj znajduje się tam góra i ruiny murów.

Pytanie: Kto mieszka albo niegdyś mieszkał w tym zamku?

Odpowiedź: Mówią, że niegdyś mieszkał w tym zrujnowanym zamku jakiś polski bohater. Niektórzy powiadają, że tam mieszkał polski cesarz. Słyszałem od reb Izraela Sofera, tutejszego

⁴ Są to potoczne określenia funkcjonujące w społeczności żydowskiej; niektóre z nich mogły mieć charakter ironiczny lub wręcz prześmiewczy.

⁵ Najstarsze zachowane do XIX-XX w. wzmianki źródłowe o obecności Żydów w Sochaczewie pochodzą z lat 1442-1451.

⁶ Pierwsze wzmianki o synagodze (bóżnicy) pochodzą z 1564 i 1570 r.; był to przez kilka stuleci obiekt drewniany, który zapewne wielokrotnie ulegał zniszczeniu i był odbudowywany; dopiero w początkach XIX w. wzniesiono murowaną synagogę, która spłonęła w 1858 r.; podana tu data odnosi się do jej odbudowy.

⁷ Synagoga spłonęła w czasie pożaru 19 listopada 1858 r., czyli w 5619 r. kalendarza żydowskiego. Co interesujące, została ona zbudowana w miejsce starej, zapewne drewnianej, świątyni z cegieł pochodzących z rozbiórki spalonego w kwietniu 1793 r. kościoła farnego. Żydom zezwolono na rozbiórkę kościoła pod warunkiem, że w razie jego odbudowy oddadzą taką samą ilość cegły lub wypłacą pięć tysięcy złotych w gotówce. Było to wypadek wyjątkowy, ponieważ tego typu materiał przeznaczano na potrzeby chrześcijańskiego budownictwa sakralnego. Zob. P. Fijałkowski, *Żydzi sochaczewscy*, Sochaczew 1989, s. 18-19.

mieszkańca, że kiedy jeszcze był dzieckiem, słyszał opowieść, iż w tym mieście mieszkał jakiś ważny ksiądz, arcybiskup, który raz wszedł na górę zamkową i oznajmił, że jego prapradziad mieszkał kiedyś w tym zamku. Powiadają także, że mieszkała tam jakaś cesarzowa, a także jeden z książąt mazowieckich.

Pytanie: Jakie wspomnienia historyczne i legendy są związane z tymi budowlami?

Odpowiedź: Jeszcze dzisiaj powiadają, że na górze, na której stoją ruiny zamku, są zakopane pałace i znajduje się tam wiele skarbów ze złota. Powiadają, że przed laty wielu ludzi kopało w tej górze i znaleźli pieniądze.

Pytanie: Ile jest u was cmentarzy?

Odpowiedź: Trzy cmentarze⁸ położone obok siebie.

Pytanie: Kiedy zaprzestano pochówku na starym cmentarzu?

Odpowiedź: Na pierwszym nie wiadomo, na drugim przestano grzebać czterdzieści lat temu.

Pytanie: Proszę opisać dokładnie, jak uzyskano nowy cmentarz?

Odpowiedź: Jeśli idzie o trzeci cmentarz, to znaczy ostatni (co do poprzednich nie wiadomo), ówczesny miejscowy rabin prowadził pertraktacje z dziedzicem⁹, właścicielem łaźni. Dziedzic z dobrej woli sprzedał plac gminie. Po dokonaniu zakupu rabin wraz z Żydami z miasta odbył siedmiokrotnie procesję ze zwojami Tory wokół części łaźni, która została zakupiona, i uświęcił to miejsce na cmentarz.

Pytanie: Czy nie było jakichś grobów, o których krążą legendy?

Odpowiedź: Brat Szacha¹⁰ (były tutejszy rabin) zaklinał się, że „kto przyjdzie na jego grób, temu zostanie udzielona pomoc”. Po jego zgonie niejedynemu zapragnął wybrać się cichaczem na jego grób, w tajemnicy przed innymi... Jak tylko ktoś zakradł się na cmentarz i wylał przed grobem, co mu leży na sercu, już grobu nie znalazł. Zniknął. Istnieje także inna wersja na ten temat.

Pytanie: Proszę opisać wszystkie stare macewy znanych ludzi.

Odpowiedź: Na dwóch pierwszych cmentarzach nie można było odczytać macew. Największa część macew to małe, niskie kamienie niemal zapadnięte w ziemię. Napisy prawie się zatarły.

Pytanie: Czy nie było u was specjalnych żydowskich fachów (np. tałęsnicy, wytwórcy lichtarzy)?

Odpowiedź: Byli przed laty, teraz nie ma.

⁸ Pierwsze wzmianki o cmentarzu żydowskim, położonym na południe od pierwotnego Sochaczewa, pochodzą z lat 1564 i 1570; jego teren był wielokrotnie powiększany i zapewne dlatego w początkach XX w. niektórzy postrzegali go jako trzy położone obok siebie nekropolie; wiadomo, że najstarsze pochówki znajdowały się w północno-zachodniej części obecnego cmentarza.

⁹ Zapewne chodzi o właściciela dóbr Czerwonka, być może o Leonarda Kazimierza Garbolewskiego (1839–1895).

¹⁰ Zapewne Mosze ben Meir ha-Kohen lub Jona Nachum ben Meir ha-Kohen; bliższe informacje na ich temat w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe* oraz M. Lewanon, *Sochaczewscy rabini*.

Pytanie: Czy nie zachowały się u was jakieś stare pinkasy gminne, Chewry Kadisy, bractwa dobroczynnego, Chewry Misznajot, Chewry Szas, Bractwa Psalmistów i inne?

Odpowiedź: Zachowała się kronika Chewry Kadisy.

Pytanie: Czy nie pozostały u was dawne przedmioty w bóżnicach i u mieszkańców (np. parochety, korony Tory, jady, balsaminki, przedmioty z żydowskimi napisami itp.)?

Odpowiedź: U jednego gospodarza pozostał jeden jad z tasem. Inny jad znajduje się w jednym z bractw. W tutejszej bóżnicy znajduje się obecnie stare krzesło proroka Eliasza mające ponad sto lat, pochodzące z czasów, kiedy w bóżnicy dokonywano obrzędu obrzezania.

Pytanie: Czy w waszym mieście nie było kiedyś jakiegoś słynnego rabiną, gaoną, znanego kierownika jesziwy?

Odpowiedź: Było kilku słynnych rabinów, gaonów (reb Eliezer Cwi Charlap¹¹, błogosławionej pamięci; reb Moszele Charif¹², błogosławionej pamięci; reb Lejbusz¹³, błogosławionej pamięci, sędzia sądu rabinackiego Opatów-Sochaczew; reb Nachum Rapoport¹⁴, brat Szacha; reb Nachum Ginzburg, reb Eliezer Kohen¹⁵, błogosławionej pamięci, reb Awremele Bornsztajn¹⁶).

Pytanie: Czy u was w miasteczku nie było kiedyś jakiegoś wielkiego cadyka, „dobrego Żyda”? Jaki miał rodowód i czym był uczniem?

Odpowiedź: Był cadyk i „dobry Żyd” admor reb Awremele Bornsztajn, zięć i uczeń cadyka z Kocka reb Menachema Mendla¹⁷. Obecnie mieszka w Sochaczewie jego syn rabin Szmuel¹⁸ (błogosławionej pamięci).

Pytanie: Czy nie zachował się jego wizerunek?

Odpowiedź: Zachował się wizerunek reb Awremele Bornsztajna, namalowany przez tutejszego artystę Lazera Malarza (Rozenfelda).

Pytanie: Czy ktoś mógłby opisać jego wygląd, charakter i losy?

Odpowiedź: Reb Awremele Bornsztajn, niski, o dostojnym wyglądzie. Oczy prawie zawsze zamknięte. Mówił bardzo szybko, tak, że niewielu ludzi go rozumiało. Odnosił się serdecznie do każdego Żyda. Nigdy nie robił różnicy między bogatym a biednym. Był bardzo szczodry. Dniami i nocami siedział i studiował, pisał responsy i kierował jesziwą. Nie przywiązywał wagi do jedzenia i spania. Krążą o nim rozmaite opowieści, między innymi dwa charakterystyczne zdarzenia: Kiedy jeszcze jako młody chłopak wrócił do domu z jesziwy, jego matka przygotowała mu jedzenie – bułkę i masło, żeby posmarował bułkę. Ale on zjadł bułkę, a masło zostawił. Więc

¹¹ Tekst ten jest zapisem tradycji ustnej, toteż nie wszystkie zawarte w nim informacje są ścisłe, a wiele faktów i nazwisk trudno jednoznacznie zweryfikować – tak jest w wypadku kilku wymienionych tu nazwisk.

¹² Bliższe informacje o Mosze (Moszele) Charifie w rozdziale: A. Cejtin, *Reb Awremele Sochaczewer*.

¹³ Biogram Ariego Lejba Halperna, zwanego Arie Lejb (Lejbusz) Charif zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

¹⁴ Zapewne Jona Nachum ben Meir ha-Kohen; informacje na temat braci Szacha w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

¹⁵ Biogram Eliezera ben Zeewa Wolfá ha-Kohena zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

¹⁶ Biogram Abrahama ben Zeewa Nachuma Bornsztajna zamieszczono w rozdziale: *Nagrobek pani Sary Cyny*.

¹⁷ Biogram Menachema Mendla z Kocka zamieszczono w rozdziale: *Nagrobek pani Sary Cyny*.

¹⁸ Biogram Szmuela (Samuela) Bornsztajna zamieszczono w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

matka zapytała go: „Co to znaczy? Dlaczego nie smarujesz bułki masłem?”. On na to odparł: „Czy mam tracić czas na przekrojenie bułki i posmarowanie jej masłem? Zbyt wielka by to była pogarda dla Tory”. Nawet na starość, kiedy już był cadykiem, bardzo mało spał, a kiedy położył się na parę minut, zaraz budził się, mył ręce i mówił do siebie: „Mne, mne... Tak długo spać?” – a faktycznie spał nie dłużej niż kilka minut. Modlił się wcześniej rano i nie spędzał zbyt wiele czasu na modlitwie – prawdziwy rabiniczny typ, jakich spotykało się w dawnych czasach.

Pytanie: Czy u was nie pozostał nikt z jego wnucząt? Jak się nazywają?

Odpowiedź: Jego syn i wnuk – słynni rabini.

Pytanie: Czy pozostawił po sobie jakieś wydane książki?

Odpowiedź: Tak, *Chidusze maharaach*¹⁹ – reb Eliezerl, a reb Awremele – *Egle tal* i *Awne nezer*²⁰.

Pytanie: Czy nie zostały jakieś rękopisy?

Odpowiedź: Tak, reb Eliezerl i reb Awremele pozostawili wiele rękopisów.

Pytanie: Czy nie ma u was teraz żadnego cadyka? Jaki jest jego rodowód?

Odpowiedź: Reb Szmuel Bornsztajn, oby żył długo, syn reb Awremele, wnuk cadyka z Kocka.

Pytanie: Czy nie było u was albo są teraz jacyś znani żydowscy bogacze?

Odpowiedź: Tak, byli i są.

Pytanie: Czy odegrali albo odgrywają jeszcze teraz rolę ważną dla Żydów?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Czy nie było u was jakiegoś słynnego chazana (kantora), klezmera, marszelika, badchana itp.?

Odpowiedź: Awremele Marszelik.

Pytanie: Czy był u was w mieście jakiś donosiciel? Co się o nim mówi?

Odpowiedź: Tak, był niejaki Menasze Frajnd. W młodości był inspektorem, wówczas doprowadził Żydów do nędzy. Zabierał od nich wszystko, co się tylko dało. Donosił na nich i tych, którzy zostali przez niego aresztowani, naraził na wielkie cierpienia i wielu przez niego zmarło. Potem się dorobił i zaczął czynić dobrze dla miejscowych Żydów. Przekazał wiele dla miasta. Mówi się również, że na stare lata zamykał się codziennie sam w pokoju i modlił się. Pochowano go przy ogrodzeniu cmentarza.

Pytanie: Czy wiadomo coś o przypadkach odstępstwa od wiary?

Odpowiedź: Był jeden taki przypadek – ze względu na sytuację rodzinną. Bardzo źle się do niego odnosiło, nie dawano jedzenia, ubrania, więc odszedł od rodziny i na złość przeszedł na wiarę katolicką. Inny przeszedł na prawosławie. Trzeci wraz z rodziną także przeszedł na wiarę katolicką.

Pytanie: Czy zdarzają się obecnie przypadki odstępstwa od wiary? Ile w ostatnich latach?

Odpowiedź: W ciągu ostatnich dziesięciu lat nie było żadnego takiego przypadku.

¹⁹ *Chidusze maharaach*, zbiór komentarzy talmudycznych napisanych przez Eliezera ben Zeewa Wolfá ha-Kohena.

²⁰ Dwa najważniejsze dzieła Abrahama Bornsztajna to studium na temat przepisów szabatowych *Egle tal* (Piotrków 1905) oraz kilkutomowy zbiór responsów *Awne nezer* (Piotrków 1912-1934).

Pytanie: Czy nie wiadomo nic o przypadkach, że wychrzta nawrócił się z powrotem na żydowską wiarę?

Odpowiedź: Z tych ostatnich dwu jeden wyjechał i zamieszkał w Krakowie i na powrót stał się Żydem. Drugi z wyżej wymienionych pozostawił dużą rodzinę. Jego matka jeszcze żyje. Opowiadają, że w każdy piątek nakłada czysty fartuch ze względu na szabat...

Pytanie: Czy nie zdarzyło się u was, że pobito czy zamordowano odstępcę od wiary?

Odpowiedź: Tego, który przeszedł na prawosławie, znaleziono zamordowanego. Nie wiadomo, kto to zrobił.

Pytanie: Czy znajduje się może kości, kiedy kopie się u was w ziemi?

Odpowiedź: Znajduje się je w wielu miejscach. Przed kilkoma laty znaleziono cały szkielet człowieka zakopany w ziemi.

Pytanie: Czy nie pozostały żadne dni pokuty lub posty z dawnych czasów, takie jak dwudziesty dzień miesiąca siwan²¹?

Odpowiedź: Podczas choroby obchodzono post, ale już tego zaniechano.

Pytanie: Czy ktoś u was w mieście miał jakieś związki z polskim powstaniem?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Czy byli żydowscy powstańcy, którzy wzięli z nim udział? Jaki wyrok otrzymali?

Odpowiedź: Było dwóch takich ludzi. Jednego złapano i skazano na powieszenie, ale ojciec wykrał go nocą z więzienia i wysłał za granicę. Drugi jeszcze żyje. Zwą go Binjamele „Piacz”. Jego zadaniem było ostrzeganie polskich powstańców „pianiem koguta”. Drugi, który ocalał od śmierci, dawał znak: „Na ziemi para spodni”.

Pytanie: Czy krążą może jakieś opowieści o wojnach napoleońskich?

Odpowiedź: Kiedy Napoleon był w mieście²², szames od rabina chciał wyjrzeć z okna aby go zobaczyć, a to nie było dozwolone. Więc rebe zawołał: „Baruch, gdzie jesteś? W tym samym momencie Napoleon kazał strzelić z armaty, a kula akurat przeleciała przez otwarte okno. Głodny francuski żołnierz wszedł do mieszkania do jakiegoś Żyda i dopadł do beczki z kiszoną kapustą, chcąc jeść prosto z niej. I nagle zmarł. Znaleziono przy nim dużo pieniędzy i rodzina opływała w dostatek do końca życia.

Pytanie: Czy nie było u was oskarżenia o mord rytualny?

Odpowiedź: W miejscowym kościele znaleziono szkatułkę z napisem „Krew dla Żydów na Pesach”²³ i zaraz rozeszła się wieść, że Żydzi zamordowali chrześcijańskie dziecko.

Pytanie: Czy zaraz potem oskarżenia ucichły, czy też odbył się proces?

²¹ Post ten obchodzono w dawnej Polsce dla uczczenia pamięci wyznawców judaizmu zamordowanych na Ukrainie podczas powstania Chmielnickiego, w latach 1648-1649.

²² Wydarzenie to miało miejsce w listopadzie 1806 r.

²³ Mit o mordzie rytualnym pojawiał się kilkakrotnie w historii Sochaczewa. W 1877 r., podczas remontu kościoła poddominikańskiego, znaleziono w rejonie ołtarza głównego trumienkę zawierającą kości dziecka, rzekomo zamordowanego przez Żydów w 1617 r. Trumienkę tę zamurowano w ścianie za ołtarzem głównym. Tego rodzaju znaleziska odgrywały ważną rolę w propagandzie antysemickiej schyłku XIX i pierwszej poł. XX w.

Odpowiedź: Żydzi natychmiast zwrócili się do gubernatora z prośbą, aby przeprowadził śledztwo. Po odpowiednim śledztwie gubernator kazał zniszczyć szkatułkę i do żadnego procesu nie doszło. Wydarzyło się to przed wielu laty.

Pytanie: Czy były u was epidemie? Czy są ludzie, którzy je pamiętają?

Odpowiedź: Przed sześćdziesięcioma laty była epidemia. Epidemii, która wybuchła dwadzieścia lat temu, pamięta wielu ludzi.

Pytanie: Kto się u was teraz zajmuje sprawami gminy (kto buduje łaźnie, mykwy, zapewnia aptekę i lekarza w miasteczku)?

Odpowiedź: Dozores²⁴ miasta. Także osoby prywatne.

Pytanie: Do zwolenników których cadyków należą chasydzi z waszego miasta?

Odpowiedź: Do zwolenników cadyków z Mszczonowa, Góry Kalwarii, Grodziska, Aleksandrowa i miejscowego, sochaczewskiego.

Pytanie: Czy u was w mieście zdarzają się waśnie między chasydami a mitnagdami?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Czy u was mitnagdzi nie obłożyli klątwą chasydów?

Odpowiedź: Nie.

Pytanie: Czy nie było żadnych bójek i procesów między chasydami a mitnagdami?

Odpowiedź: Tak, bójki i procesy. Dwanaście lat temu i dwa lata temu.

Pytanie: Czy nie zachowały się żadne dokumenty i rękopisy na ten temat?

Odpowiedź: Nie wiadomo.

Pytanie: Czy wiadomo coś o zatargach między ortodoksami a heretykami?

Odpowiedź: Są między ortodoksami a syjonistami.

Pytanie: Jakie żydowskie bractwa znajdują się u was obecnie? Ile sobie liczą lat?

Odpowiedź: Bractwo Chewra Kadisza, Bractwo Talmud Tora, Bikur Cholim, Hachnasat Kala, Linat Ha-Cedek, Bractwo Psalmistów, Chewra Bachurim, Hachnasat Orchim i „Krawcy”.

Pytanie: Jakie partie były u was w 1905 r.?

Odpowiedź: PPS i Poalej Syjon²⁵.

Pytanie: Czy były u was strajki? Jakich robotników?

Odpowiedź: Nie²⁶.

Pytanie: Ilu jest u was rzemieślników? Jaki mają fach, ilu z każdego fachu?

Odpowiedź: Tkacze, kowale, introligatorzy, zegarmistrze, mosiężnicy, krawcy, szewcy i stolarze, szwacze, malarze, czapnicy i powroźnicy; tkaczy – trzech, kowali – dwóch, introligatorów – trzech, zegarmistrzów – sześciu (co do pozostałych fachów, nie da się już ustalić liczby).

²⁴ Dozores, tu: członkowie zarządu gminy, starsi; ukaz carski z 1821 r. powoływał dozory bożnicze, które przejęły funkcję dotychczasowych zarządów gmin (kahałów), aczkolwiek miały ograniczone kompetencje i podlegały ścisłej kontroli władz.

²⁵ Zob. w rozdziale: H. Seidman, *Reb Aleksander Zisze Frydman*.

²⁶ Odpowiedź ta mija się z prawdą; o strajkach w Sochaczewie w tym czasie zob. choćby w rozdziale: P. Graubard, *Tamte dni*.

Pytanie: Czy są u was fabryki? Jakie?

Odpowiedź: Sztucznego jedwabiu.

Pytanie: Czy pracują w nich żydowscy robotnicy? Ilu?

Odpowiedź: Ani jeden żydowski robotnik.

Pytanie: Czy są u was bardzo starzy ludzie? Jak się nazywają?

Odpowiedź: Szamaj Jakubowicz – sto dwa lata, Zilpa Nasielewicz – sto pięć.

Pytanie: Czy są u was zaklinaczki, łąziebne, płaczki?

Odpowiedź: Tak, tylko łąziebne i płaczki.

Pytanie: Jak się nazywają?

Odpowiedź: Ejdlą Pese, Bina Gitla Szejser, Miriam Sochaczewska.

Pytanie: Jakie są główne dziedziny handlu w waszym mieście?

Odpowiedź: Sklepy kolonialne, manufaktura, skóry i zboże.

Pytanie: Czy gmina żydowska w waszym mieście bogaci się czy biednieje?

Odpowiedź: Biednieje.

Pytanie: Czy jest u was liczna emigracja do Ameryki? Jakie są przyczyny? Ile osób wyjechało? Dokąd?

Odpowiedź: Bardzo liczna; ze względu na biedę w rodzinach, niewystarczające źródła zarobku, pobór do wojska itd.

Oblicza się, że wyjechało od dwustu do trzystu rodzin; do Chicago, Baltimore, Kalifornii, Kolorado, Toronto (Kanada), także do Belgii i Londynu.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

Tamte dni²⁷

PINCHAS GRAUBARD²⁸

(s. 330-335)

1

Małe rzeczy, drobne sprawy, ale to one nadają ton naszemu życiu, są powietrzem, którym oddychamy, i to o nich chcę opowiedzieć.

Przeprowadziliśmy strajk panien służących w naszym malutkim, kochanym Sochaczewie. W dużych miastach miało się możliwość podburzania fabryk i zakładów, kiedy proletariusze tysiącami rzucali pracę i stawiali polityczne lub ekonomiczne żądania. A jakież to proletariat mieliśmy w naszym mieście? Zaledwie kilku kapeluszników, szewców, stolarzy, kuśnierzy, dekarzy. Agitowaliśmy ich, strasząc i grożąc, byle tylko nie wymknęli się z naszych rąk...

Zwykle agitowaliśmy i socjalistycznie edukowaliśmy każdego, kto był choć odrobinę podobny do proletariusza. Czasami również posuwaliśmy się ciut za daleko i wciągaliśmy do pracy na rzecz Poalej Syjon²⁹ młodzież, dzieci zamożnych gospodarzy, którzy nie mieli jakichkolwiek związków z proletariatem.

Nawet z pannami służącymi szło niełatwo. Po pierwsze, długo trzeba było wbijać im do głów, że są równe wszystkim innym ludziom i bezwzględnie muszą wywalczyć sobie lepsze życie, co dla nich było czymś kompletnie niezrozumiałym. Po drugie, bogaci gospodarze podnieśli larum, biegali z krzykiem po całym mieście i wkładając palce w długie brody, wrzeszczeli: „Już do panien służących się podkradacie? Tak nie może być! Socjalistki chcecie z nich zrobić? Nic innego się dla was nie liczy? Pokażemy wam, smarkacze, kim jesteście! Dzięki Bogu, jest jeszcze policja w tym miasteczku!”

Tak. W miasteczku rzeczywiście była policja, ale naszym obowiązkiem było z nią walczyć. Dlatego się nie przestraszyliśmy i dalej prowadziliśmy strajk. Miasteczkowi gospodarze wyłazili ze skóry, jeden z nich dostał nawet kilka siarczystych razów. Poturbowanego wziął w obronę mój krewny – złośliwy, pobożny człowieczek, który pewnego razu rwał sobie włosy z głowy, gdy swoimi przenikliwymi oczkami dojrzał, jak Gedalia Warszawski, ojciec pisarza Ojzera

²⁷ Autor ma na myśli wydarzenia Rewolucji 1905 r., której echa w postaci strajków i walk miały miejsce w latach 1905-1907, również w Sochaczewie i okolicach. Zob. też: S. Kolabiński, *Wydarzenia rewolucji lat 1905-1907 w powiecie sochaczewskim*, [w:] *Dzieje Sochaczewa i Ziemi Sochaczewskiej. Studia i materiały*, red. S. Russocki, Warszawa 1970, s. 103-116.

²⁸ Biogram Pinchasa Graubarda zamieszczono w rozdziale: J. Frydman, *Pinchas Graubard*.

²⁹ Zob. w rozdziale: H. Seidman, *Reb Aleksander Zisze Frydman*.

Warszawskiego, podaje rękę dziewczynie... Ten krewny zaczął nam bardzo dokuczać, grożąc i strasząc donosami... Zebraliśmy się więc i osądziliśmy go. Werdykt był prawie jednogłośnie: trzeba mu porachować kości, i to dobrze! Przywódca naszej małej „bojówki” zwany był „Omnibusem” – nadano mu to dziwaczne imię, dlatego że on, szeroki, tęgi, zawsze z trudem się poruszał, kołysząc się całym ciałem na prawo i na lewo, jak prawdziwy omnibus. A teraz musiał wykonać wyrok. Zimny i spokojny, ciężko opuścił głowę i mruknął:

– No, możecie już nas zostawić, będzie dobrze...

Ciemnym wieczorem on i jeszcze kilku bojówkarzy podstępem wywabili tego krewnego z domu, zaciągnęli na śmiertelnie cichą uliczkę Kozia i tam, jak należy, wykonali wyrok. Kuzyn podniósł raban, a grupka rozpierzchnęła się.

Sądziliśmy, że teraz skończą się pogrożki i donosy, ale byliśmy w błędzie. Jak tylko krewny doszedł do siebie po laniu w zaułku, zebrał zgraję Żydów, napadł na dwóch naszych towarzyszy i pobił ich do nieprzytomności. Jeden z tych dwóch zmarł później od ciosów.

Zebraliśmy się więc znowu i ponownie przeprowadziliśmy proces. A ponieważ jeden z bijących, Aaron B., wyróżniał się szczególnym okrucieństwem, zasądziliśmy mu karę najwyższą: rozstrzelanie.

Nasz „trybunał” odbywał swoje posiedzenie wieczorem, w małej izdebce na strychu, u naszego towarzysza pończosznika, który miał własny mały warsztat i dziesięć razy na dzień umierał z głodu. Na strychu było odrażająco brudno, do stołu doczepiona była maszyna do robienia pończoch, a niedaleko stało obracające się koło z naciągniętymi nićmi. W brudnych łózkach spały dzieci: blade, umorusane, miały zamknięte oczy, zakatarzone noski i rozczochrane włosy. Leżały w grupkach, przykryte szmatami, i jak w piosence Rajzena³⁰, miały „rączki i nóżki splecione ze sobą”.

Matka leżała na kufrze i drzemała... Okna izdebki były zatkałe poduszkami i uszczelnione gazetami. Na stole paliła się mała lampka naftowa z dwoma kopczącymi koniuszkami knota, rozsiewając żółte, mętne światło zmieszane z dymem i czadem. Siedzieliśmy przy stole razem z pończosznikiem i rozważaliśmy, za pomocą jakich środków wykonać surowy wyrok na Aaronie B.

Nieoczekiwanie obudziła się żona pończosznika. Otworzyła oczy i dostrzegła nasze twarze spiskowców przy słabym świetle kopczącej lampy.

– Co jest? – wstała i stanęła pośrodku izby. – A co to znowu za zgromadzenie? Podbiegła do męża i szarpnęła go za ramiona:

– Ty niedorajdo! Żeby cię pokręciło! Jak oni tu weszli? Co to za sprawy masz z nimi? Ponoć jesteś gospodarzem, fabrykantem, pończosznikiem, który pracuje dla siebie jak należy. A to strajkowicze, sybiry, socjaliści, którzy by dla ciebie małego palca do zimnej wody nie wsadzili, nie strajkowałyby dla ciebie, nie pomogliby ci, nawet gdybyś zdychał z głodu na ich oczach.

³⁰ Przytaczana piosenka mówi o bardzo biednej rodzinie złożonej z ośmiu osób, a posiadającej tylko dwa łóżka. Troje dzieci śpi z matką, a troje z ojcem; biogram Abrahama Rajzena zamieszczono w rozdziale: L. Kenig, *Ojciec Warszawski*.

Odetchnęła głęboko, chrypiąc ciężko i wściekała się dalej:

– Chcesz z nimi zgnić w więzieniu w Ostrogu? Żona i dzieci cię nie obchodzą? A niech was wszystkich piekło pochłonie! Wynocha mi stąd! Natychmiast! Won! Won!

Nagle podniosła obie ręce do góry, odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła wrzeszczeć nie swoim głosem:

– Gwałtu rety! Gwałtu rety! Gwałtu rety!

Wystraszone dzieci obudziły się i wybuchnęły płaczem. Żona pończosznika z furią chwyciła beczkę z wodą i chlusnęła na izbę. „Trybunał” momentalnie dał drapaka...

2

Policja zajmowała się nami ze szczególną gorliwością. Nie dawała nam żyć. My również nie dawaliśmy jej żyć, przysparzając wiele pracy i trosk. Niemal każdego dnia coś się działo. Tu mały strajk, tam tajne zebranie... Czasami dobrze poturbowano donosiciela, to znów rozbrojono policjanta, innym razem słychać było huk naszego rewolweru... A przede wszystkim często zasypywaliśmy miasteczko najświeższymi proklamacjami.

Policja zajmowała się nami razem z miejscową żandarmerią. Wcześniej aresztowano kilku chrześcijan, którzy należeli do socjaldemokratycznej organizacji, a potem wzięli się za nas. Trzeba przyznać, że zarówno policja, jak i żandarmeria działały z wielką energią. Wśród żandarmów wyróżniał się taki jeden malutki żandarm o przymrużonych oczkach i spiczastym nosie, którym mógł wszystko wywąchać. Niczym pies z pasją węszył i śledził każdego. Wszędzie wtykał ten swój ostry nos i świdrował oczkami. Ścigał jak szatan. Czasami szedłeś sobie wieczorem, pogrążony w myślach, boczną dróżką. Graniczące z nią rozległe pola przepelnione były spokojem, białe obłoki na cichym, błękitnym niebie opowiadały o wiecznym pokoju, a wietrzyk jak delikatna, ciepła dłoń czule głaskał policzek, przypominając słodkie, zapomniane chwile z lat dziecińczych. Nagle instynktownie odwracasz głowę, a tu on! Ten żandarm ze spiczastym nosem i świdrującymi oczkami...

Trzeba się było przed nim jakoś chronić. Kiedy wychodziło się z domu, należało się dobrze rozejrzeć na wszystkie strony, szukając tego małego żandarma. Ale nie zawsze można było się ukryć. Ot, nagle spotkałem się z nim twarzą w twarz, a jego oczka zatańczyły z zaskoczenia. Momentalnie znieruchomiał, jak przygwożdżony do ziemi, tymczasem ja przekradłem się chyłkiem na jakieś podwórko i ukryłem w oficynie. Przez szparę widziałem mojego żandarma, jak kręci się w kółko jak struty i nie wie, gdzie mnie szukać. Wiedziałem, że ta zabawa staje się niebezpieczna i natychmiast się stamtąd wyniosłem. Kilka godzin później znajdowałem się już w bezpiecznym miejscu pod miastem, a nocą Baruch Ber³¹, krzepki młodzian o szerokich barach, zawiózł mnie przez Błonie do Grodziska.

³¹ Ber (jid. Niedźwiedź), imię lub przydomek nawiązujący do cech noszącego go człowieka (przyp. tłum.).

W rzeczy samej był to początek podróży do granicy. Bardzo mi było żal mojego rodzinnego kawałka ziemi i czułem się tak, jakby ktoś ostrą siekierą odciął mnie od mojej przeszłości wraz ze wszystkimi ukochanymi postaciami, które są z nią związane.

Baruch Ber popędzał konia, jechaliśmy szybko, jednak do Błonia przyjechaliśmy w szczęśliwej chwili, akurat wtedy, kiedy PPS³² robił napad na pocztę.

– Zdaje się, że mamy kłopoty, jak sądzisz, ha? – zapytał krótko Baruch Ber i uraczył konika batem. Kilka minut później znajdowaliśmy się już daleko i uniknęliśmy niebezpieczeństwa.

Następnego ranka pożegnałem się z grubokościstym Baruchem Berem i wyruszyłem do lasu. Z pewnością dobrze było posiedzieć tam w spokoju. Była to świetna kryjówka, ale ta cisza działała mi na nerwy. Wysokie, milczące sosny przypominały mi, dlaczego się ukrywam. W wyobraźni widziałem moich towarzyszy, tego małego żandarma, izdebkę na strychu, „Omnibusa”, mojego krewnego, któremu dobrze porachowano kości, a serce mocniej mi biło. Zatręknęłem za moimi towarzyszami, chłopakami jak się patrzy, i za naszą wspólną pracą. Nie wytrzymałem i ruszyłem do Częstochowy. Miałem tam kolegów. Tam po raz pierwszy poznałem Abrahama Wiewiórkę, który wówczas był w naszych szeregach.

W Częstochowie także nie mogłem zostać. Zebranie, w którym również brałem udział, zostało otoczone przez policję. Mnie i kilku jeszcze towarzyszom udało się uciec, lecz nie wolno mi było dłużej pozostać w Częstochowie. Powróciłem więc do lasu.

Postanowiłem posiedzieć w lesie dłuższy czas, dopóki nie skończą się aresztowania i polowanie na naszych towarzyszy. Poniekąd las był dla mnie także więzieniem, choć nie widziało się tu więziennych strażników.

Ta bezczynność męczyła mnie. W końcu przyjechał mój wuj, żeby zabrać mnie do granicy.

Przyjechaliśmy do Łodzi. Miasto roilo się od kozaków, policji, szpiegów. Ludzie chodzili z głowami schowanymi w ramionach i rozglądali się niespokojnie. Łódź wyglądała, jakby była miastem obłąkanym przez wroga.

Mój wuj przeraził się:

– Ty idź przodem – zwrócił się do mnie poblady. – Niedobrze iść tak razem. Zobacz tylko, ilu tu jest kozaków...

Wystraszony, odsunął się ode mnie i szedł nieco z tyłu. Szedł i trząsał się.

3.

W Łodzi spotkałem się ze znajomym Żydem, Joelem W-skim, i pożegnałem się z moim wujem. Joel W-ski był ruchliwym, wesołym człowiekiem, uwielbiającym robić kawały, płać psikusy, a kiedy trzeba – hece, jak mały, rozpuszczony dzieciak.

³² Podczas rewolucji 1905 r. Organizacja Bojowa PPS przeprowadziła w Królestwie Polskim setki akcji bojowych i terrorystycznych skierowanych przeciw rosyjskiemu zaborcy.

Z tym Joelem W-skim wyjechałem do Włocławka, stamtąd końmi do Lipna, a następnie aż do Dobrzynia. Tłukliśmy się całą noc. Konie wlekły się noga za nogą, ale Joel nic sobie z tego nie robił. Siedział na wozie i wyśpiewywał w noc popularną piosenkę Zunsera³³.

Do mnie miał słabość, może dlatego, że czasami pomagałem mu w jego figlach i swawolach. W Dobrzyniu sprawiłem sobie garnitur, kupiłem kapelusz i po raz pierwszy zrzuciłem z siebie długą kapotę razem z małym chasydzkim kaszkietem.

Joel wystraszył dla mnie „fulpasik”, rodzaj tymczasowego dokumentu granicznego. Pożegnałem się z nim i pojechałem do Golubia, wówczas niemieckiego miasta, którego czystość i porządek ogromnie mnie zaskoczyły. Dobrzyń i Golub, były dwoma sąsiadującymi ze sobą miasteczkami³⁴, dwoma symbolami: jedno – nieładu i zaniedbania; drugie – kultury. Zachwycałem się kulturą, ale serce ciągnęło na tamtą stronę... Z „fulpasikiem” w kieszeni wyruszyłem do Berlina, a stamtąd do Antwerpii.

Myślałem o poważnym interesie i zostaniu szlifierzem diamentów. Spędziłem jakiś czas w Belgii, aż tu nagle z mojego miasteczka zjechał do Antwerpii pończosznik, ten sam, którego żona swoimi histerycznymi wrzaskami rozpedziła nasz „trybunał”. Pończosznik jechał do Ameryki. Rozhisteryzowana żona i głodne dzieci zgasiły jego poalej-syjonistyczne ideały i jechał szukać zarobku w „kraju dolarów”.

– No, co słycać w domu?

– A co może być słycać? Cicho jest.

– Cicho?

– No tak, ten malutki żandarm nie węszy już na ulicach, policja nie robi już rewizji, bogaci gospodarze przestali donosić... Kotłowało się, ale już się nie kotłuje.

Może jechać do domu? Dopadła mnie nagle ta myśl i nie dawała spokoju... Myślałem, myślałem i opuściłem Belgię, kraj, gdzie byłem zarazem dziecięco nieroztropny i poważny jak stary, wierny rewolucjonista, gdzie pływałem po Skaldzie, jeździłem konno, biegałem po muzeach, służyłem gorących rewolucyjnych mów, próbowałem się proletaryzować.

Kiedy ponownie zobaczyłem miasteczko, wydało mi się dziwnie biedne i smutne. Biedne domy, biedni ludzie, biedne niebo i biedne słońce. Wszystko tu było takie małe, pospolite, opuszczone...

Nasza organizacja była rozbita... Na ulicach jacyś chuligani, zachęceni śmiechem zamożnych gospodarzy, śpiewali:

³³ **Elijahu (Eljakum) Zunser (Cunser)** (1836 Wilno – 1913 Nowy Jork), poeta ludowy; początkowo zarabiał na życie jako chórzysta, nauczyciel i tropiciel Żydów uchylających się od służby wojskowej; od lat sześćdziesiątych XIX w. działał jako badchan w Kownie i Wilnie, a w 1889 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych; był autorem licznych okolicznościowych utworów poetyckich oraz dramatów.

³⁴ Golub i Dobrzyń zostały połączone w jedno miasto dopiero w 1941 r. przez niemieckie władze okupacyjne; do tego czasu były to oddzielne miejscowości leżące po dwóch stronach Drwęcy; w czasie zaborów Dobrzyń nad Drwęcą należał do Rosji, podczas gdy Golub do Prus.

Strajkowiczów już wszystkich wybito
I nikt się ich nie boi,
Znów Torę studiować przystoi...

Niedobitkami organizacji kierował jeden z pobitych towarzyszy, chory i złamany. Przechodziłem głęboki kryzys, ręce mi opadały, laziłem w kółko jak nie po moim świecie...

Kryzys minął, kiedy w miasteczku zaczęły krążyć plotki o groźącym niebezpieczeństwie, o bandzie wynajętych pijaków, którzy mają przyjść i zrobić pogrom.

Zaczęliśmy organizować samoobronę. Miejscowe S[tronnictwo] D[emokratyczne] obiecało nam pomoc. Warszawska organizacja Poalej Syjon przysłała nam towarzysza Nemrena wraz z kilkoma innymi. Przywieźli broń. W dniu, kiedy ludzie byli szczególnie niespokojni i ze strachem oczekiwali na pogromszczyków, zwołaliśmy wiec u rabina w bet ha-midraszu. Przyszło wielu gospodarzy. Nemren wygłosił ostrą tyradę. Mówił o przyczynach wywołujących pogromy, mówił o Poalej Syjon, które edukuje żydowskich robotników i budzi odwagę i poświęcenie. „Minęły już czasy” – zawołał – „kiedy żydowski robotnik chodził ze schylnym grzbietem i opuszczoną głową i bał się policyjnego guzika i nastroszonych wąsów żandarma... Żydowski robotnik dorósł i wie, jak stawić opór tym wszystkim pogromszczykom i ich wysoko postawionym protektorom. Dostyc obaw, dostyc strachu, uwierzcie tylko w siłę żydowskiego robotnika!”

Gospodarze, którzy stali w bet ha-midraszu i przysłuchiwali się tym słowom, teraz nie uśmiechali się już pogardliwie, jak to mieli w zwyczaju. Stali z pochylonymi głowami, przerażeni i zagubieni, szukając obrony u robotników, u trefnych strajkowiczów, u przeklętego Poalej Syjon...

Ale pogromszczycy się nie zjawili i do pogromu nie doszło. Przygotowaną broń ukryto, a w miasteczku zapanował spokój.

Przełożyła z jidysz Monika Zabłocka

Lamed-wownik

(historia prawdziwa)

M. B. SZTEJN

(s. 336-337, wersja hebrajska s. 716-717)

Śmierć lamed-wownika pokazuje, jak wyglądało jego życie. Był w Sochaczewie oprócz rabina także i lamed-wownik, który chronił miasto...

Klucz do Nistarim³⁵, na których zasługach opiera się świat, leży pod Tronem Bożym, a ich sekret zna tylko jeden Bóg. Ich siła – niezmierna. Niedobrze jest mówić o nich za ich życia. Im bardziej ukrywa się Nistar, tym jest większy. Poprzez swoją śmierć ujawnia się on po raz pierwszy. I tak właśnie było z szewcem Jakirem Szusterem.

Jakir Szuster miał boskie oblicze. Błede i jasne jak klejnot, a przede wszystkim miał długą, szeroką, srebrną brodę. Otrzymał on jednak tę łaskę, że nikt w mieście go nie rozpoznał. Ot, jakiś tam nierozgarnięty szewczyna... Nie ma już takich piątkowych nocy, kiedy świece, które w żydowskich domach rozjaśniały szabat, gasły, a miasto pogrążało się w świętym szabatowym śnie. Wtedy właśnie Jakir swoim atłasowym, błagalnym głosem, rozpromieniony, budził sochaczewskich Żydów do psalmów.

Budził? Boże broń! Jakir żadnego Żyda ze snu nie budził, a już na pewno nie ze świętego snu szabatowego. On nie skrzywdziłby muchy na ścianie. Prosił ich tylko, by wstali odmawiać psalmy. Jego głos pieścił:

Drodzy ludzie, posłuchajcie,
Trzecia bije,
Więc wstawajcie,
Psalmy razem odmawiajcie!

Głos Jakira niósł się od jednego krańca miasta do drugiego. Budził nie tylko Żydów, ale nawet gojów. Budził pola i drzewa i żaden goj, nawet ksiądz, nawet naczelnik, nie był na tyle zuchwały, żeby zwymyślać Jakira: Dlaczego budzi miasto w środku nocy? Wobec jego atłasowego głosu

³⁵ Nistarim (hebr. ukryci; l. poj. nistar - ukryty), jedno z określeń Trzydziestu Sześciu Sprawiedliwych, zwanych lamed-wownikami (zob. *Słownik*).

milki wszyscy goje. Nikt inny jak król Dawid we własnej osobie dotrzymywał towarzystwa Jakirowi i chronił go...

I tak Jakir rok w rok, latem i zimą, w najgłębszy śnieg i najdziksza zawieruchę, w przeraźliwy mróz, wzywał piątkową nocą do odmawiania psalmów, a jego głos wypełniał bet ha-midrasz. Aż do sobotniego poranka, kiedy otwierano na modlitwy synagogę, a zamożni gospodarze, szewcy i krawcy recytowali z Jakirem psalmy, wyśpiewywali wersety Naim zmirot Israel³⁶. A ich głos otwierał bramy miłosierdzia...

I przeciwko głosowi Jakuba podniosły się ręce Ezawa³⁷. I w Tisza be-Aw, w dzień wszystkich nieszczęść, złe siły wznieciły wojnę, która zaćmiła świat. W mieście wybuchła panika. Przy ratuszu, tam, gdzie była odezwa, w której goje wzywali Żydów do wojny, Żydzi – mężczyźni i kobiety – stali i płakali, by ten diabelski dekret został odwołany. Jeden tylko – Jakir Szuster – nie ruszał się ze swojej szewskiej ławeczki. Jasne oczy nie podnosiły się, wbijał jeden gwóźdź za drugim w twardą podszewę. Ludzie przechodzili, mijali go i wpatrywali się w Jakira oczami pełnymi łez:

– No tak, co go to obchodzi? Nie ma żadnych dzieci, które musiałyby iść na wojnę, a on sam jest już za stary.

Jakir-szawc nic nie mówił. Jak wcześniej, siedział milcząc i wbijał gwoździe w twardą podszewę, a jego jasne oczy, które skrzyły się jak gwiazdy, były spuszczone. Jaką pociechę mógłby on, Jakir Szuster, ten biedny szewczyzna, ta niedojda, mieć dla tych nieszczęśliwych, których własne ciało i krew wysła się na pomoc rękami Ezawa?

Nic nie mówił, ale w piątkową noc, po północy, kiedy udręczeni ludzie żałośnie jęczeli przez sen, a po mieście chodziły wojskowe patrole, których kroki w podkutych butach odbijały się dalekim echem, wyszedł od siebie z domu. Szedł z kluczem, którym otwierano bet ha-midrasz, i jak każdej piątkowej nocy wzywał do odmawiania psalmów.

– Jakir, co ty robisz? Bój się Boga! – wołali do niego gospodarze. – Przecież jest wojna. W mieście jest pełno gojskich żołnierzy.

– W niebezpieczeństwie mogą pomóc tylko psalmy.

– Goje będą mówić, że wzywasz wroga.

– We wszystkich siedmiu niebach słyszą moje wezwanie do psalmów. Niech otworzą się nieba.

– Kto ci to powiedział?

– Sam król Dawid – odparł cicho i z zakłopotaniem Jakir i zaraz potem otworzył bet ha-midrasz. A później ruszył przez miasto szabatowym krokiem, prosząc, jakby recytował rozdział z księgi Psalmów, i wołał:

³⁶ *Naim zmirot Israel* (hebr. miły piewca izraelski; słowa z 2 Ks. Samuela 23,1); pieśni szabatowe.

³⁷ Ezaw, bliźniaczy brat biblijnego Jakuba, który urodził się jako pierwszy i rywalizował z nim o starszeństwo; był uważany za protoplastę ludu Edomitów, wrogiego starożytnym Izraelczykom; w średniowieczu pojęcia Ezaw i Edom stały się synonimami świata chrześcijańskiego, niechętnego potomkom Jakuba, czyli Żydom.

Drodzy ludzie, posłuchajcie,
Trzecia bije,
Więc wstawajcie,
Psalmy razem odmawiajcie!

Ale ręce Ezawa już tak się rozzuchwiliły, że nie mogli słyszeć głosu Jakuba, a rano znaleziono Jakira, martwego, na progu otwartego bet ha-midrasza...

Przełożyła z jidysz Monika Zabłocka

Przecież ci obiecał...

MOSZE LEWANON

(s. 338-341, wersja hebrajska s. 718-720)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Kiedyś, przed laty, żył w Sochaczewie nosiwoda imieniem Kalman Jankiel. W miasteczku kilku nosiwodów dostarczało wodę z rzeki. Latem czuć było od nich stęchłą złą. Zimą chodzili otuleni w futra pokryte lodem.

Ich kubły jednak nie mogły równać się z wielkimi kubłami Kalmana Jankiela. Jego wiadra wisiały niczym beczki na ciężkim koromyśle. Niósł je sztywno wyprostowany, patrząc przed siebie szeroko rozwartymi oczami o gałkach czerwonych jak surowe mięso. Tak jakby przyjął na siebie noszenie wody w celu odkupienia jakiegoś grzechu i nie miał na myśli wody, tylko inne, tajemnicze sprawy...

Kalman Jankiel nigdy nie wiedział, ile razy dostarczył wodę i do kogo. Kiedy go o to pytano, stawał zakłopotany, bąkając pod nosem:

– Więcej niż pięć.

Faktycznie jednak mogło ich być dziesięć albo dwadzieścia razy więcej.

Żadnych pieniędzy za noszenie wody Kalman Jankiel także się nie domagał. To nie było jego zadanie, ale jego żony Frejdy. To ona obliczała należność i jak to było w jej zwyczaju, pomstowała na Kalmana Jankiela, na czym świat stoi. Przyjmując zapłatę, opowiadała o swoim ciężkim życiu, które marnuje przy swoim mężu-nieudaczniku.

Latem i zimą, o brzasku, Frejda odmawiała wraz z Kalmanem Jankielem poranną modlitwę Szma, a potem Kalman Jankiel brał wielkie kubły zawieszane na sążniach, całował mezuzę i udawał się w stronę rzeki. Tam napełniał kubły wodą i wracał do miasta.

Chodził tak niestrudzony w tę i z powrotem, z nikim nie zamieniając słowa. Ani na chwilę nie odpoczywał, tylko chodził i chodził zamyślony. Można było sądzić, że będzie tak krążył wiecznie – od rzeki i do rzeki... Aż tu nagle, kiedy nikt się tego nie spodziewał, Kalman Jankiel pochylał się, odczepiał kubły, zrzucał nosidła i znowu szedł nad rzekę. I stawał tam z niewielką wędką w ręku, łowiąc ryby. Sztywno wyprostowany, wpatrywał się niemo w wodę...

Czy Kalman Jankiel złapał kiedyś jakąś rybkę swoją wędką – nie wiadomo. Może Frejda wiedziała coś na ten temat? Może tak, a może nie. Pewne jednak jest, że Kalman Jankiel żadnych ryb nie sprzedawał. Stał tak do wieczora nad rzeką, z wędką, i wpatrywał się w wodę. Dopiero o zmroku szedł do miejskiego bet ha-midraszu na minchę i maariw.

W bet ha-midraszu nigdy nie szedł dalej niż do krawędzi stołu stojącego blisko drzwi, obok dwóch wielkich pieców. Stawał z opuszczonymi rękami i w ogóle się nie ruszając, patrzył na

aron ha-kodesz. Kiwał tylko głową, jakby zgadzał się z czymiś słowami, i to wszystko. Żadnego „Amen”, żadnego „Barchu” – stał i patrzył na aron ha-kodesz. Przy tej samej krawędzi stołu Kalman Jankiel stawał także w czasie modlitwy w szabat i święta. Jego taśes, zawsze świeżo uprany i wyglądający jak nowy, sprawiał wrażenie, jakby na nim wisiał. Ręce miał opuszczone pod taśesem tak, jak przy noszeniu wody i nie wykonywał żadnego ruchu, tylko stał tak i patrzył...

Nigdy go nie zapraszano do czytania Tory. Nie wiedziano, czy potrafi odmówić błogosławieństwo nad Torą, a szames nie chciał go zawstydzić. Tylko raz w roku, w święto Simchat Tora, zapraszano Kalmana Jankiela do procesji. Nawet z Torą w rękach chodził cicho, zamyślony, i nie mówił ani słowa. Nie śpiewał, nie tańczył, nie cieszył się Torą, tylko patrzył w przestrzeń...

W mieście dobrze go znano. „Wyrośniesz na Kalmana Jankiela” – ostrzegały matki swoje dzieci, które się gdzieś zagapiły. „Ej, ty, Kalman Jankiel!” – wyzywali się nawzajem kramarze. I tak na pewno nosiwoda przeżyłby całe swoje życie jako przysłowiowy „Kalman Jankiel” i nikt by o nim więcej nie mówił. Ale oto zaczęto o nim opowiadać ze względu na historię, która mu się przytrafiła.

W gorący dzień w miesiącu tamuz, w południe, Kalman Jankiel, jak to było w jego zwyczaju, stał nad rzeką z wędką i patrzył przed siebie. Nad rzeką zajechała bryczka, a z niej wyskoczył jakiś kupiec, rozebrał się i wszedł do wody, aby się wykąpać. Kalman nie zwracał na niego uwagi. Z nieznanym oczywiście nie rozmawiał. Może go wcale nie widział. A nieznamy wykąpał się, wyskoczył z wody, ubrał się i tak jak nagle przybył, tak i odjechał. Nad wodą znowu zapadła cisza i Kalman Jankiel znowu patrzył w przestrzeń.

Nagle wędka w jego ręku zaczęła szarpać w stronę wody. Piórko, które było przywiązane do sznurka i pływało na powierzchni wody, zaczęło się zanurzać. Kalman Jankiel specjalnie się nie zdziwił. Uznawszy to za znak, że Bóg mu coś zsyła, podniósł wędkę wyżej, zdjął z haczyka srebrną, trzepoczącą się rybkę, pochylał się i włożył ją do koszyka stojącego obok. Nieco dalej zobaczył jakąś torebkę. Zastanowił się, czy podnieść ją, czy nie. Za bardzo go to nie obchodziło, ale coś go jednak tknęło i podniósł torebkę z ziemi. Nie była to mała torebka, ale duża torba, a z wnętrza błyszcząły srebrne i złote głowy...

– Martwe głowy – pomyślał Jankiel. – Trzeba je zakopać. Wykopał dołek, włożył do niego torbę z głowami i wetknął gałązkę zamiast macewy.

Nie minęło wiele czasu, a bryczka znowu nadjechała i wyszedł z niej zrozpaczony kupiec, który kąpał się tutaj i zgubił wielką sumę pieniędzy. Szukał tu i tam, aż wreszcie spojrzał na Kalmana Jankiela:

– Zgubiłem tutaj torbę z pieniędzmi, sztabki złota, srebrne monety, bardzo się martwię...

– Pieniądze? Nie. Żadnych pieniędzy Kalman Jankiel nie widział, tylko głowy. Martwe głowy tu znalazł i je zakopał. Gdzie je zakopał? – Kalman Jankiel wskazuje na gałązkę.

Kupiec nie traci ani chwili. Pod gałązką widzi zakopane pieniądze. Uradowany podbiega do Kalmana Jankiela:

- Przyjacielu, pan mnie uratował! – bierze garść złota i podaje Kalmanowi Jankielowi.
- Niech pan weźmie! Proszę! Uratował pan całą żydowską rodzinę! Proszę przyjąć za swój trud.
- Głowy? Martwe głowy? Po co mi głowy? – odpowiada Kalman Jankiel.

Nieznamy przysłuchuje się uważnie słowom Kalmana Jankiela i wypcha mu garść złota do ręki.

– Proszę, niech pan weźmie, to nie kradzież, niech Bóg broni. To micwa zwrócenia zgubionego przedmiotu. To się panu należy.

– Ale nie martwe głowy.

Kupiec uznał, że Kalman Jankiel jest nie w pełni zmysłów. Pojechał więc do cadyka reb Eliezerla³⁸, opowiedział mu całą historię i przekazał pieniądze na cele dobroczynne. Rebe Eliezerl przyjął pieniądze, ponieważ w mieście nie brakowało biedaków. Cały incydent sprawił go w zdumienie, nie chciał jednak o tym mówić.

Wieczorem, po modlitwie mincha i maariw przybiegł do cadyka Kalman Jankiel. Jak tylko wrócił do domu po modlitwie, Frejda, jego żona, wyszła mu naprzeciw z siekierą, żeby go zamordować... Ledwo uszedł z życiem...

Cadyk wysłał szamesa po Frejdę:

– Jak to możliwe? Zamierzać się z siekierą? Czy chciałaś zabić swojego męża? Żydówka tak postępuje?

– Rebe, już dłużej nie zdzierzę. Całe życie mi zmarnował. Już dłużej nie mogę. Bóg zesłał mi skarb, a jemu nie pasuje... Nie chce garści złota, które ten kupiec chciał mu dać... Nie, nie chcę takiego męża, serce mi się kraje...

Rebe wyjaśnił Frejdzie znaczenie micwy oddania zgubionej rzeczy. Kalman Jankiel oparł się pokusie. Nie chciał wziąć żadnego złota za dobry uczynek. Na tamtym świecie, po stu dwudziestu latach czeka go wielka nagroda.

– Ale co mi po jego micwach? O ja nieszczęsna!

– Masz rację, Frejdo. Zarządzam jak następuje: Ty, Kalmanie Jankielu, powinienes przyrzec Frejdzie połowę swojego przyszłego świata. Niech cierpi razem z tobą.

– Oj, rebe! – zawołał Kalman Jankiel drżącym głosem.

Rebe Eliezerl nie ruszył się z miejsca. Kalman Jankiel nie był zaś taki głupi. Wiedział, na czym polega wielkość przyszłego świata. Cadyk wstał i podszedł do Kalmana Jankiela:

– Kalmanie Jankielu, powiedz, kim jesteś?

Kalman Jankiel zaczął się jękać, jakby ktoś chciał go nabrać, i odparł:

– Rebe, niechaj będzie, jakieś zarządził. Połowę nagrody z mojego przyszłego świata daruję Frejdzie – i szybko wyszedł z domu cadyka.

Rebe Eliezerl zamyślił się. Skoro on, Kalman Jankiel, nie chce ujawnić, że jest świętym³⁹, nie trzeba go zmuszać.

Ale całe miasto zaczęło inaczej traktować Kalmana Jankiela. Nie naśmiewano się więcej z niego, a kobiety z miasteczka pocieszały Frejdę, kiedy ta ubolewała nad swoim gorzkim losem: „Przecież ci obiecał, że po stu dwudziestu latach...”.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

³⁸ Reb Eliezerl – zapewne Eliezer ben Zeew Wolf ha-Kohen, który nie był cadykiem, lecz dwukrotnie pełnił funkcję sochaczewskiego rabina: od 1850 r. i ponownie od 1870 r. do śmierci; zob. rozdział: M.B. Szejn, *Rabin reb Elizer ha-Kohen*, a także A. Checroni, *Centrum duchowe* oraz M. Lewanon, *Sochaczewscy rabini*.

³⁹ Aluzja do legendy o lamed-wownikach, trzydziestu sześciu sprawiedliwych, na których opiera się świat. Cadyk podejrzewał, że nosiwoda jest jednym z nich [przyp. tłum.].

Szmuglerzy

(fragment)

OJZER WARSZAWSKI⁴⁰

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

(s. 351-363)

1.

Pantel Furman wysuwa rękę, przeciąga się pod przykryciem, przewraca z jednego boku na drugi, siada i ziewa. W izbie jest ciemno, jedynie przez otwory dwóch okiennic wdziera się słabe światło poranka.

– Jeszcze bardzo wcześnie – mamrocze, przecierając oczy i rozglądając się po wyziębionej, pogrążonej w ciemności izbie. A ujrawszy kwiaty wymalowane przez mróz na szybie, czuje się nieswojo, woła więc w kierunku drugiego łóżka:

– Gliko, Gliko!

– Czego? – jego żona zrywa się gwałtownie, po czym zastyga na siedząco z zamkniętymi oczyma i szeroko otwartymi ustami.

– Zobacz, znowu mróz! – Pantel pokazuje okno, po czym wsuwa obie ręce pod ciepły waciak, w którym sypia zimą i zaczyna się energicznie drapać prawą ręką po klatce piersiowej, a lewą po górnej części pleców.

– Co mówisz? – pyta kobieta. Siedzi i wilgotnymi palcami przeciera sklezione powieki.

– Nie ma pieniędzy – odpowiada mąż.

Ona, słysząc to, nagle trzeźwieje.

– Trzeba kupić chociaż trochę węgla i kawałek razowego chleba...

– Jest mróz! – Pantel wykrzykuje ponownie z impetem, jakby chciał coś od siebie odpędzić.

Pospiesznie wyjmując ręce spod waciaka, kładzie się z powrotem i naciąga na siebie okrycie aż po czubek nosa. Z drugiego łóżka spogląda ku niemu żona, a z jej twarzy i ciała unosi się para.

– No i co będzie? Ha? – pyta, chociaż wie, że on nie zna odpowiedzi na to pytanie.

Z pierwszej izby, w której znajduje się kuchnia, dobiega chłopiący głos:

– Przesuń się! Patrzenie tylko jak się rozwalił. Musisz leżeć na plecach, co?...

– Zamknij „dziób”, pff – odpowiada gruby głos.

– Cholera... – słychać ponownie ten pierwszy, chłopiący.

– A żeby ich cholera wzięła! – rozlega się głos Pantla. – Nie dają spokojnie pospać!

– Ale co będzie, co będzie? – Glika powtarza swoje po cichu. – Piekarczowa nie chce już dawać nawet resztek chleba. A w piecu powinna się palić choć odrobina węgla... – a powtarzając tak, zaczyna się drapać po ciele i po głowie. Pociera przy tym nocny czeppek tak mocno, jakby tarła chrzan.

Pantlowi robi się gorąco od leżenia pod przykryciem, podnosi więc skrawek kołdry, a wówczas strumień chłodnego powietrza dociera aż do skóry. Całe jego krzepkie ciało otula przyjemny powiew. Ale gdy tylko ponownie rzuca okiem na zamarznąłą szybę, chowa pod kołdrę zziębniętą rękę, przykrywa się dobrze i delektuje ciepłem.

Zaraz zaczyna się pocić najpierw jedna ręka, potem druga, wreszcie całe ciało. Końcówki krótkich, twardych, czarnych włosów na głowie i na twarzy błyszczą jakby perliły się na nich krople rosy. Porusza krótkimi, mocnymi nogami, podkurcza je i prostuje, jakby chciał się puścić galopem niczym żrebię po łące. Jeszcze raz podkurcza i ponownie prostuje.

– Obyś szczel, Pantlu-złodzieju! – krzyczy do niego żona. – Podrzyj poszwę, która się ledwo trzyma...

Ale do „Pantla-złodzieja” nic teraz nie dociera. Wciąż wierzga w pościeli, czując się jak ryba w wodzie, a może też zamyślił się trochę... Może myśli o zarobku...

– Potrzebujesz nowego kaftana – woła nagle, a głos jego jest tak miękki, jak tylko miękki może być głos Pantla. – Ten jest już całkiem podarty...

A ponieważ ona milczy, milknie i on, zanurzając się w rozmyśleniach o wielu dobrych rzeczach: o lepszym życiu i o dużym, dobrym zarobku.

Również ona przypomina sobie, że już najwyższy czas, aby wziąć się do roboty, zamiast tak siedzieć... Kolej nic już dzisiaj nie daje... chyba tylko wodę na kaszę... A tu już wszystko zużyte, podarte... Potrzebna pościel, buty, węgiel i drewno... A jeszcze to, a jeszcze tamto...

A Pantel ma już gotowy cały plan... „Nie ma co, jak tylko Bóg pozwoli”... I wyskakuje z łóżka, nie zważając wcale na chłód.

Owija nogi onucami długimi jak ręczniki, wciąga buty i równo ze świtem jest już w stajni, aby napoić konie.

2.

Rano przychodzi Kopel. W izbie jest zimno. Szyby okienne całe są pokryte kwiatami wymalowanymi przez mróz, a Glika, patrząc na nie, myśli: „Przeklęty ogród”. Na drewnianej ławie wciąż jeszcze wylegują się obaj synowie Pantla. Obok pieca walają się zdjęte fajerki oraz stoi żelazny garniec pełen wody. Kopel uderza butem o but, zaciera ręce i dmucha w pięści.

– Dzień dobry – mówi, a jego głos rozlega się w chłodnej izbie jakby dobywał się z beczki. – Ho, ho, trochę zimno. – Podchodzi do stolika, który stoi przy jednym z okien, i uwolniwszy uszy z wielkiego pluszowego kapelusza, siada na ławie.

– Nie pojechałeś na kolej? – Pantel nie może się powstrzymać od pytania, mimo iż właśnie odmawia modlitwę.

⁴⁰ Biogram Ojzera (Osera) Warszawskiego zamieszczono w rozdziale mu poświęconym: L. Kenig, *Ojzer Warszawski*; jego twórczość nie była dotychczas tłumaczona na jęz. polski; zamieszczony tekst jest fragmentem powieści *Di Szmuglers*; przypuszcza się, że rodzinny Sochaczew był pierwowzorem opisywanego miasteczka.

Chodzi po izbie owinięty w żółty, brudny taś, przęca pod jego fałdami swoje małe, krępe, tryskające zdrowiem ciało.

– Eee, nie ma z kim – odpowiada Kopel i pokasłuje. Widać, że jest już po jednym głębszym - Kto by tam jeździł w taki mróz?!

Teraz Pantel kończy modlitwę w pośpiechu. Kiwa się, spluwa szybko na dwie strony, odrzuca taś i teflin, odwija rękaw, nasuwa aż po brwi szpiczastą czapę z baraniego futra i chwytając Koplę za kłapę kozucha.

– Wiesz – mówi. Jego nozdrza otwierają się szeroko, a na roześmianej twarzy tworzą się niezliczone fałdki, wśród których przeblaskują oczy, -- He, he, coś wymyśliłem tej nocy... Chodź, poszukamy Jankiela i pójdziemy do Rudego Eliego.

Wychodząc na zaśnieżony świat, Kopel jest czerwony jak burak.

– Zwąchałeś coś?... – zwraca się po cichu do swojego towarzysza, ale z podniecenia mówi tak głośno, że słychać go na drugim końcu rynku.

– Jak będziemy u Eliego, to pogadamy – Pantel na razie nie chce zdradzić tajemnicy.

– Patrz, dzisiaj straszny mróz – tamten nagle zaczyna mówić o pogodzie. Niech no Pantel tylko nie myśli, że on, Kopel, jest taki ciekawski. I przechodząc obok jakiegoś domu, pokazuje ręką na rosnące w pobliżu drzewa, które aż oślepiają ulicę swoją bielą. Pantel prorokuje, że latem wielka „zaraza” dotknie warzywa, a Kopel potakuje swoją wielką głową, ale jego umysł zaprzęta teraz całkiem inne myśli: „Może gdzieś znalazł skarb... Może konika?... Kto wie?...” Przeciera oczy, wybałusza je i patrzy z boku na małego człowieczka, który idzie po jego lewej stronie, uśmiechając się pod wąsem i machając szer. imi dłońmi w rytm stawianych kroków.

Kieliszki z wódką stoją na stole, a na kwiecistym talerzyku leży kilka drożdżowych ciastek, których nikt nie piecze tak dobrze, jak Rudy Elie. Chwytają szkło prawymi rękami, a lewymi podtrzymują głowy od tyłu, podnoszą kieliszki do otwartych ust, odchylają głowy. Puste kieliszki znowu stoją na stole. Teraz siadają na krzesłach i raczą się ciastkami.

– Jednym słowem, rzecz ma się jak następuje – Pantel wyłuszcza swój plan, a Kopel i Jankiel rozdziawiają usta i opuszczają ręce na kolana.

– Co nam przyjdzie z jeżdżenia na kolej? Wypatrujesz człowieka, ale zanim go dojrzyś, krew cię zalewa. Chodzisz po nocy i stukasz w okiennice, budzisz ich, ale ci odpowiedzą dopiero po dobrej godzinie: „Kto tam?”. A niech ich szlag! Na cholere nam potrzebni. Mamy trzy wozy z plandekami? Tak? To trzeba zawiązać spółkę i zacząć jeździć prosto do Warszawy, trzeba zorganizować „jazdy”. Jak we trójkę zaczniemy tylko powozić, to zarobimy. Wystarczy miesiąc, byśmy stanęli na nogi! Co? – Pantel milknie i spogląda na obu „przyjaciół”, badając, jakie wrażenie zrobiły na nich jego słowa. A najbardziej przygląda się Kopolowi, który zrywa się ze stołka, gdy tylko Pantel milknie i kładzie mu dłoń na ramieniu z takim impetem, że aż drży podłoga.

– Cholera by cię wzięła! – grzmi – Daję słowo, masz rację!

– To całkiem proste – stwierdza Jankiel, człowiek z natury małowówny, aczkolwiek niestroniący od bitki.

– Ale kolei nie trzeba odpuszczać – Pantel entuzjazmuje się i własnym planem, i uznaniem Koplę. Zwłaszcza tym drugim, ponieważ liczy na niego. „Trzeba będzie kupić mąkę i chleb. A Jankiel jest dokładnie takim „bogaczem” jak on, Pantel... – Możemy się podzielić – mówi dalej – jeden zostanie tu, a dwaj będą jeździć. Gdy ci dwaj wrócą, nastąpi zamiana.

– To całkiem proste – powtarza Jankiel i wypija drugi kieliszek, który właśnie napełnił Kopel.

– Na szczęście i z błogosławieństwem – Kopel wznosi toast i również on wypija kolejną kolejkę.

I tak piją po raz drugi, i trzeci, a ciepło rozchodzi się z kiszek po całym ciele. Furmani przysuwają się do siebie, aż trzy pluszowe kapelusze stykają się brzegami, a oddechy mieszają ze sobą. Rozważają jeszcze całą rzecz, a szykując się do odejścia, ponownie chwytają kieliszki i wznoszą kolejny toast, aby wszystko przebiegło pomyślnie.

3.

Trochę później w domu Pantla pojawia się kilka woreczków z mąką, a góra rumianych bochnów chleba leży na ławie do spania. Glika biegnie dookoła w brudnym czepku z rożkami. Lata i naprawia torebki, rozmawia z Kopolową i Jankielową oraz przelicza, jaki będzie zysk.

Mały Urke skacze wokół matki. Raz po raz chwytając kawałek czarnego chleba i miażdży go zębami, a jego policzki pracują rytmicznie. Patrzy, co się tu dzieje i bardzo się przy tym cieszy. To jest życie! Woreczki z mąką i bochny chleba. Bieganina, krzątanina, gwar! Dzisiaj nawet nie chce mu się iść na ślizgawkę. Uwija się razem z matką i wydaje mu się, że jest czymś bardzo zajęty, że nie ma nawet wolnej minuty. Wyobraża sobie, jaki jest duży, a na górnej wardze lśnią mu dwa światelka...

Starszy syn Pantla, Mendel, jest w stajni. Miesza rękami obrok, podsuwając go raz po raz do końskich pysków. Wybiega co minutę, aby spojrzeć w kierunku szerokiej i długiej, pokrytej plandeką fury – czy nie trzeba już zaprzęgać koni? Wtedy spostrzega Józkę, córkę dozorczyńni, gojki, która wychodzi na podwórkę z miską w obnażonych, czerwonych, mokrych rękach. Gdy ta pochyla się nad rynsztokiem, aby wylać mydliny, Mendel podkrada się i szczypie ją w mokrą dłoń, która natychmiast robi się biała, by po chwili nabiec krwią i stać się jeszcze bardziej czerwoną. Dziewczyna złości się na niego, wystawia język, po czym odwracając się tyłem, schyla się jeszcze niżej... On nie obraża się, tylko wymierza jej klapsa, po czym, pochylając się nad nią, mówi jej do ucha:

– Jadę dzisiaj do Warszawy.

Gdy zaczyna się zmierzchać, furmani włączają na swoje wozy, na których wszystko jest już zapakowane i dla niepoznaki przykryte słomą. Po obu stronach wozu, przymocowane żelaznymi łańcuchami, stoją zamknięte klatki z ptactwem, które, wystawiając dzioby przez drewniane szczeble, krzyczą i drze się wniebogłosy.

Konie już zaprzężone, Mendel jeszcze tylko przekłada lejce przez sprzączkę na belce, aż wreszcie strzela biczem przez końskie grzbiety i – hajda do Warszawy!

Przed drzwiami stoi Glika. Patrzy długo w ślad za furą i myśli: „Oby się powiodło”. Gdy jednak wóz znika w ciemnościach i nie słychać już skrzypienia kół na zmrożonym śniegu, woła Urkego, walczącego na śnieżki z innymi chłopcami, po czym oboje idą do domu na nocny spoczynek.

Dopiero teraz biedne żydowskie handlarki odchodzą spod drzwi. I one przeliczają, ile zysku przypadnie na każdego ze współników. Dotarłszy każda do swojego domu, stają przed mężami, i przyciskając palec do ust, mówią:

– Widzisz, furmani pojechali już ze szmugłem.

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

4.

Pierwsza „jazda” spowodowała wielkie zamieszanie w miasteczku. Mówiono o niej wszędzie – w bet ha-midraszu i we wszystkich domach. W bogatych rodzinach wspominano o niej mimochodem, niby o „też-mi-nowinie”. W ubogich wzbudziła całkiem spore zainteresowanie. Ludzie chcieli się dowiedzieć, kto pojechał, z jakim towarem, i w jakiej ilości, czy wszystko przebiegło spokojnie i w końcu – ile zarobią.

Wszyscy czekali z wielką niecierpliwością i wypatrywali wozu jak Mesjasza. A gdy nadszedł poranek dnia następnego, nie ociągając się wyszli na szosę, by powitać powracających.

I oto idą Żydzi, podążają drogą jeden, drugi, trzeci – niczym w kondukcje żałobnym. Z przodu kobiety w długich chustach, potem mężczyźni i chłopcy przygarbieni od mrozu, z głowami wtulonymi w podniesione kołnierze.

Nie brakło też urwisów, którzy pojawili się na drodze z kulkami śniegu, bijąc się między sobą oraz zaczepiając idących, którzy ich za to obrzucają przekleństwami. Jedynie Chana Gimplowa wyprzedza wszystkich o krok, po czym, raz po raz wycierając nos, krzyczy swoim piskliwym głosem;

– Ha, a nie miałam racji? Czy już przedwczoraj nie mówiłam, że furmani coś knują? Po co chodziliby do Jankiela Młynarza?

Ścieżką tuż obok rowu idzie również siedemdziesięcioletni Szajkele. Posapuje niczym gąsior i pyta:

– Do Jankiela Młynarza?...

– Tak – odpowiada Chana Gimplowa. – Cały worek mąki zabrali do domu, potem poszli do Icie Piekarza...

– Do Icie Piekarza? – pyta znowu stary Szajke.

– Tak, od Iciego wzięli trzy pudry chleba – odpowiada kobieta, wycierając nos.

Urke, biegający pomiędzy łobuziakami, bierze trochę śniegu, podchodzi powoli do Chany i rzuca jej prosto w nos. A gdy ona zaczyna przeklinać, on, uciekając, woła:

– Chana Gimplowa ma skarby w nosie! Chana Gimplowa ma skarby w nosie!

Łobuziaki wybuchają śmiechem, po czym zaczynają gonić jeden drugiego. Gdy który się przewróci, zaraz wstaje i biegnie dalej. Wciąż się kręcą, więc jest im coraz cieplej, dzięki czemu

dwudziestostopniowy mróz nie jest im straszny. Biegają dokoła z twarzami, uszami i nosami czerwonymi jak buraki i raz po raz obcierają sobie górne wargi rękawami paltocików.

Również stary Szajke niemal nie czuje mrozu, atakującego go przez każdą dziurę w okryciu, pantoflach, które przy każdym kroku otwierają paszcze jak wieloryby, oraz podartych ocieplanych spodniach. Nie czuje zimna grającego mu na czubku długiego nosa.

– O wa, o wa, – powtarza, a myślami błądzi pomiędzy mąką i bochnami chleba z koprem i czarnuszką, że aż pachnie. On, gospodarz, kręci się pomiędzy nimi oraz pomiędzy jeszcze wieloma innymi dobrymi rzeczami. – Ech, ech, czego to człowiek dożył – myśli sobie – kiedyś było inaczej.

A gdy wspomniał o tym, co było dawniej, załśniły jego wyblakłe, siedemdziesięcioletnie oczy.

– Kiedyś wszystkiego było pod dostatkiem...

Oto staje mu przed oczyma synowa z małym dzieckiem, widzi jej suche piersi, nieustannie ssane przez dziecko, chociaż nic w nich nie ma, a jedynie z niej uchodzi życie. Ale wkrótce obraz ten znika, a jego miejsce zajmują wielkie, rumiane, okrągłe bochny chleba, które nadlatują ku niemu ze wszystkich stron.

– Co, że niby już nie jestem zdalny do niczego? He, he, he, nie szkodzi. Stary Bóg jeszcze żyje, a i stary Szajke przecież nie jest jeszcze zgrzybiałym starcem. Trzeba będzie kupić trochę towaru i jechać do Warszawy. Zamówię za rubla, za pół – to też jakiś pieniądz! Zawsze to lepsze niż nic...

W domu została tylko Zilpa. Jeden Pan Bóg wie, jak to się stało, że gdy Chana Gimplowa przyszła jej powiedzieć, iż wychodzi naprzeciw wozom, to niemalże poderwało z łóżka tę, która czasami nie miała siły, aby się podnieść. Ale przecież Ten, który jest w niebie, to też Żyd, więc jakby mógł nie pomóc... Koło Zilpy siedzi jej jedyny syn Dawidek, patrzy na matkę, a w jego czarnych oczkach lśnią łzy. Chłopiec odmawia po cichu modlitwę do Najwyższego, pytając Go, czym tak bardzo zgrzeszyli, że karze ich ciężej niż innych...

Zilpa nie śpi, ma przymknięte oczy, lecz widzi, że jej jedynak płacze. Matka nieboga widzi nawet z zamkniętymi oczyma. I Zilpa wie, że dziecko przelewa łzy z jej powodu... Wie również i to, że drżenie jego ust oznacza modlitwę do Boga w jej intencji, w intencji jej słabego zdrowia... Z tego powodu jej wszystkie słabe członki przenika taka jasność, że aż wydaje się jej, iż odzyskuje zdrowie. Jednak zaraz czuje ukłucie w lewym boku i w plecach, również nogi boją. „Panie Wszechświata! Panie Wszechświata!” – modli się cichutko, ale do dziecka mówi:

– Dlaczego płaczesz, głuptasku? Nie trzeba, naprawdę czuję się o wiele lepiej niż wczoraj. Myślę, że koło środy, czwartku, jak Bóg pozwoli, będę już mogła wstać z łóżka.

Gdy to mówi, na jej przedwcześnie postarzałej twarzy jaśnieje matczyna dobroć. Spogląda na syna i widzi jego bladą twarzyczkę: nie ma w niej ani jednej kropli krwi. Biada matce! Jeszcze nie jadł śniadania...

– Weź, Dawidku, kawałek chleba i zjedz!

On potakuje, że już idzie wziąć, lecz ona nie wierzy, więc każe podać sobie chleb ze stołu. Chłopiec podaje jej kromkę, a ona od razu poznaje, że jest nienapoczęta.

– Nic nie zjadłeś! Prawda? Wolno oszukiwać matkę, co?...

– Nie, nie wolno – odpowiada Dawid poważnie, – ale ty, mamo, jesteś taka słaba... Mnie się nie chce jeść...

– Masz zjeść, łobuzie!... Słyszysz! – i Zilpa chce usiąść, aby odłamać kawałek chleba, ale nie może nawet podnieść głowy. Z wysiłku robi się jej ciemno przed oczyma, że wszystkich sił stara się nie zemdleć.

Gdy robi się jej odrobinę lżej, wzdycha i dostrzega wzrok swojego dziecka, które spogląda jak starzec. – „Oj, oj, biada matce...” Jednak pragnąc go rozweselić, zaczyna dowodzić, że nie jest najgorzej:

– Słuchaj, Dawidku, Chana Gimplowa była tu przed chwilą i powiedziała, że furmani pojechali już na szmugiel. No to myślę sobie, że z Bożą pomocą zaraz po szabacie wstanę z łóżka i, jak Bóg da, to również ja zacznę z nimi jeździć. Od Jankiela wezmę pół puda mąki na kredyt. No i, z Bożą pomocą, zaczniemy zarabiać, a wtedy wszystko się zmieni.

Syn słucha, co matka do niego mówi, lecz przecież wie, że ona jest bardzo chora, jak więc miałyby wstać z łóżka za dwa tygodnie, na przyszły szabat? Przysłuchuje się, spoglądając przy tym tak smutno... Ale nagle wpada mu do głowy jedna myśl, więc mówi do matki z radością:

– Mamo, wiesz, co mi przyszło do głowy?

A gdy ona robi pytającą minę, ciągnie dalej:

– Ja pojedę do Warszawy ze szmuglem!

Matka spogląda zaskoczona, więc on wyrzuca z siebie szybko, gorączkowo:

– No co? Nie mogę? Też mi wielka rzecz: wziąć trochę towaru, siąść na wozie, przez całą drogę trzymać w garści koszyk, w Warszawie sprzedać i wrócić z pieniędzmi. Słyszysz mamo, uda się, na pewno. Będę bardzo uważał i zarobię pieniądze...

Tak mówi Dawidek do matki, a oczy mu przy tym błyszczą jak gwiazdy. Już sobie wyobraża, jak wraca przemarznięty, głodny. Wchodzi do ciepłej izby; matka stawia przed nim talerz gorącej stawy, a on wyklada pieniądze na stół, a potem długo liczą, ile zarobił... Aż jedzenie całkiem stygnie... I zeszkakuje z łóżka, na którym siedział, chwytając kromkę chleba, odkrawa kawałek i podaje matce:

– Weź – mówi – mamo, kawałek chleba ...

Matka patrzy na syna. Spogląda chorymi matczynymi oczyma, a w sercu nagle robi się jej i radośnie i smutno...

W milczeniu bierze od niego chleb, zwilża śliną, odgryza gołymi dłońmi po kawałeczku i połyka z trudem.

Akurat słońce zajrzało do okna, igrając promieniami na gałązkach kwiatów wymalowanych przez mróz na szybach. A one rozbliły i powoli zaczęły topnieć, a krople niczym lzy spływały na okienne futryny.

5.

Czarny Berel ma bardzo słabe serce. Z byle powodu poleguje, ale czasami nawet to nie pomaga. Wówczas trzeba go obłożyć gorącą gorczycą. Dlatego powiedział do żony:

– Jenta, pojedę koleją, chociaż nie jest to łatwe: najpierw trzeba pojechać na dworzec, potem kupić bilet, a szczególnie trudne jest zdobycie dokumentu uprawniającego do podróży. Trzeba iść do „komedanta”, aby wyjaśnić, dokąd się jedzie, po co i na jak długo. A jeśli taki dokument zginie ci gdzieś z dala od domu, ryzykujesz życiem. Ale za to za dwie-trzy godziny jesteś w Warszawie, siedząc cały czas na ławce jak człowiek! Jednym słowem – jadę koleją.

Berel, nie zważając na słabe serce, wyrzuca z siebie wszystko jednym tchem w takim tempie, iż nie da się rozróżnić pojedynczych słów. Jenta jednak wszystko rozumie. Oczywiście kiedyś, zaraz po ślubie, było inaczej. Wówczas nie rozumiała ani słowa z tego, co on mówił i zdarzały się nieporozumienia. Dzisiaj, gdy tylko spojrzy na męża, już wie, co ma na myśli. Tymczasem rozbiegany wzrok Berla sprawia wrażenie, jakby jego oczy należały do innego właściciela, a do niego trafiły jedynie przez pomyłkę.

– Oczywiście, łatwiej koleją – mówi Jenta – nie będziesz przecież tłukł się i mordował przez całą noc na furze.

A u Czarnego Berla, jak chory by nie był, co powiedziane, to zrobione. Jak mówi, tak działa – z wielkim pośpiechem. „Bo czym prędzej zrobisz jedno, tym szybciej będziesz robił drugie” – tak brzmi jego powiedzonko. I rzeczywiście, gdy tylko pisarz wypisał mu zaświadczenie „służbowe”, a komendant je podpisał, pobiegł zakupić trochę towaru, zapakował do kosza na bieliznę, zamknął na dwa zamki, przewiązał jeszcze kilka razy mocnym szpagatem i oto już idzie odziany w brązowy barani kozuch. Gdy tylko Jenta obwiąże mu gardło wełnianym szalem, zaraz rozsiądzie się w powozie jak jakiś pan.

Jednak po drodze, w środku lasu, opuszcza go odwaga, w którą się uzbroił przed wyjazdem. „Ja wiem..., eee..., z nimi, z tymi Niemcami...”

– Bim, bim, bim... – stara się nucić jakiś chasydzki nigun, po czym pyta furmana ostrym tonem niczym jaki zbój:

– Powiedz, Jankielu, hmmm... hmmm...

– Co? – furman odwraca głowę.

– H..., nic. To znaczy, chciałem zapytać, czy koszyk jest dobrze umocowany?...

– Tak – odpowiada Jankiel i okłada konia batem.

– Bim, bim, bim... – podśpiewuje dalej Czarny Berel. Ale nagle krzyczy nieswoim głosem, który dobiega jakby gdzieś z boku, z ciągnącego się w dole pola, aż furman zatrzymuje bryczkę:

– Jankielu, ktoś stoi obok dworca...

– Dwóch stoi – odpowiada tamten – tam, gdzie przechodzi się z biletami.

– Dwóch? – Berel czuje, jak coś pęka mu w sercu...

– Ale oni nie zaczepiają nikogo – pociesza go furman, widząc jak Berel przejął się tymi dwoma.

I rzeczywiście, Berel szybko się uspakaja. Ale już po jego odwadze. To już nie ten sam Berel, to inny człowiek. Tamten śmiałek pozostał w domu.

Na peron wszedł drżący, rzucając wystraszoną wrokiem na wszystkie strony niczym złodziej, który nocą okradł kościół, a teraz idzie z łupem. Dopiero w pociągu otarł pot z czoła.

Berel postawił kosz na półce. Próbował go nawet ukryć w jakiejś szparze. Ale tu tylko gładkie ściany. A i ławki zrobione u nich inaczej niż u Rosjan.

Stojąc na ławce i majstrując przy koszu – może tak będzie dobrze, a może tak lepiej – zobaczył, że stoi tam wiele takich koszyków, walizek i zwykłych paczek. A gdy zlął i usiadł na ławce, dostrzegł obok siebie i na ławce naprzeciwko wielu Żydów, których szyje również były owinięte ciepłymi szalikami, a którzy, podobnie jak on, rozglądali się na boki jak złodzieje. Ale dopiero wtedy, gdy już całkiem złapał oddech, dojrzał rudego, niskiego Żydkę z garbem na plecach, o wysokim, bardzo wysokim, wypukłym czole. Ów Żydek chodził po wagonie w tę i z powrotem, odmawiając psalmy tak płaczącym głosem, że aż chwyciło za serce. I Berel naprawdę poczuł to swoje serce, po czym tak się rozkaślał, że aż stracił dech.

– Co się stało? – podbiegł do niego rudy Żyd.

– Nic, nic, serce... – odpowiada Berel.

Ale gdy tylko tamten powraca do smutnej melodii psalmów, Berlowi robi się duszno, ma wrażenie, że za chwilę życie z niego ujdzie... Wstaje i tym samym głosem co wcześniej woła do furmana:

– Powiedźcie, proszę, co wiecie?

– Naftę – odpowiada tamten, a głos mu przy tym drży jak u bandyty.

– A mąkę? – pyta Berel nieco uspokojony.

– Mąki – nie. To zbyt mały zarobek, nafta lepiej schodzi. Ale w niedzielę okradziono mnie: zabrano pół puda nafty...

I rudy Żyd niemalże zaczyna płakać.

– A kto zabrał, wujku? To znaczy, zastanawiam się, kto z nich się na to połakomił?

– To bez znaczenia – podrywa się jakiś człowieczek z rzadką bródką i oczami o spojrzeniu ostrym jak szpilki. – Kto tylko z nich zechce, bierze sobie. Na przykład przed tygodniem zabrano mi pud mąki...

– Pud mąki? – Czarny Berel zaczyna ponownie drżeć, a rudzielec, spoglądając w górę w kierunku czarnej walizki, nagle martwieje.

– Ratunku, ludzie, co robić, przemaka...

Berel wskakuje na ławkę, za nim również człowieczek z rzadką bródką, o przenikliwym spojrzeniu, i obaj biorą się do zatykania blaszanych baniek z naftą, lutowanych po każdej „jeździe” – zawijają i zawiązują szmatami oraz papierami, aby nikt się nie zorientował.

Tymczasem przychodzą lub przysuwają się pozostali Żydzi i tak stojąc w kupie, zaczynają opowiadać o najrozmaitszych nieszczęściach, jakie spotkały ich w czasie „jazdy”. A każdy ma do opowiedzenia jakąś straszną historię, która przejmuje, wywołuje współczucie i przerażenie.

Z minuty na minutę, wraz z każdą opowiedzianą historią, Czarnego Berla zaczyna coraz bardziej ścisnąć w dołku. Oczy skaczą mu niczym nieswoje, a potem robią się coraz bardziej okrągłe i nieruchomieją, lśnią dziwnym, metalicznym blaskiem.

Gdy ostatni zakończył już swoją opowieść, każdy siada obok swojego pakunku w milczeniu, skupiony. I zaczyna odmawiać jakąś modlitwę, która ma zanieść jego serce, jego kulawe szczęście i nietrawy zarobek przed oblicze Boga, Pana tego świata, który oby oślepił oczy tych wszystkich lotrów z kolei i dworców, a paczki uczynił w ich oczach małymi niczym kropeczki, niczym kropelki...

Czarny Berel odmawia jeden psalm za drugim. A gdy tylko dojrzy na jakiejś stacji grupę Niemców, zaraz mu się wydaje, że spoglądają w jego kierunku. Wówczas serce niemal wyskakuje mu z piersi i robi się ciemno przed oczyma. W takich chwilach przerywa odmawianie psalmów i dopiero, gdy ma za sobą taką „podejrzaną” stację, ślubuje, że jeśli Bóg pozwoli mu wyjść cało z tej opresji, już nigdy więcej nie pojedzie koleją.

Przełożyła z jidysz Magdalena Ruta

Trefny towar

Purimszpil

PINCHAS GRAUBARD⁴¹

(s. 365-369)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Do izby wbiega Żyd-sz mugler z workiem na plecach.

Żyd:

Dobrzy ludzie, pozwólcie mi ukryć pakunek ze szmugłem! Mam małe dzieci, proszę, nie zdradźcie, gdzie jestem.

Chowa się.

Przychodzi „starszy” ze strażnikiem

Starszy:

Chazjain, gdzie zdieś j ewrejski kontrabandist? Nietu jewo?

Gospodarz (albo gospodyni):

Nietu.

Starszy (*do strażnika*):

Szukat jewo!

Szukają Żyda, lecz nie znajdują. Odchodzą, ale zaraz wracają, pytając o to samo, a gospodarz lub gospodyni odpowiada, że go nie ma. Scena powtarza się kilka razy. W końcu Żyd zaczyna kastać, a strażnik znajduje go i wyciąga z kryjówki. „Starszy” gwizdże, przywołując do izby kilku strażników. Potem wchodzi naczelnik, któremu obecni ustępują z drogi. „Starszy” wydaje polecenie:

Dajcie drogu! Gospodin naczelnik idjot!

Starszy (*do sz muglera*):

Paszport majesz?⁴²

Żyd:

Pas do portek? Jaki pas do portek? Nie mam żadnego paska. W ogóle nie wiem, o co chodzi!

Starszy:

⁴¹ Biogram Pinchasa Graubarda zamieszczono w rozdziale: J. Frydman, *Pinchas Graubard*.

⁴² „Paszport” to w jidysz *pas*, przy czym słowo to oznacza również – podobnie jak w języku polskim – „pas”, „pasek”. Dzięki tej dwuznaczności w tekście oryginalnym powstaje nieco absurdałna, lecz komiczna gra słów.

Dawaj paszport!

Żyd:

Chcesz mnie bić? To ja ci mogę przyłożyć!

Wymierza mu cios.

Strażnik bierze worek ze szmugłem i przekazuje „starszemu” do obejrzenia.

Starszy (*do Żyda*):

Świdestwo na towar majesz?

Żyd:

Czego chcesz ode mnie, tę parę podeszew? Wybrałem się obstalować sobie podeszwy, a ty chcesz je teraz oderwać?

Starszy:

Świdestwo na towar.

Żyd:

Czego chcesz ode mnie, na dworze pada, a ty chcesz mi oderwać podeszwy? Litości dobrzy ludzie, on mi zabiera tałes i tefilin!

Naczelnik:

Bieritje jewo!

Strażnicy pojmują Żyda.

Żyd (*śpiewa*):

Kiedys wielkim śmiałkiem byłem, śmiałkiem byłem.

Więc z towarem tu przybyłem.

Wszyscy (wtórują mu)

Żyd:

Kiedy tu zawędrowałem, zawędrowałem,

Żandarmom złapać się dałem.

Wszyscy (wtórują mu)

Żyd:

A że nie ma o czym gadać, o czym gadać,

O troskach będę opowiadać.

Wszyscy (wtórują mu)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"



Inscenizacja *Trefnego towaru*

Żyd:

Zjeździłem świata szmat,
Mogłem żyć w dostatkach.
Pieniądz niewiele wart,
Kryminal to jest gratka.

Starszy:

Kak tebe zawut?

Żyd:

Szindre-Mindre Szat.

Starszy:

Kakoj Szindre-Mindre Szat?

Żyd:

Mosze-Mordke, Jankiel Melamed, Mosze Łapaj.

Starszy:

Otkuda wy?

Żyd:

Z warszawskiej gminy chodakowej.

Naczelnik:

Pisatie mu piat liet katorżna rabota.

Pisarz siedzi przy stole i pisze.

Żyd (*śpiewa na poprzednią nutę*):

Wszystko postradałem,
Światu ogłosiłem,
Serce moje ogień trawił,
Łzami go zgaśiłem.
Litości, dobrzy ludzie,
Zabierzcie mnie z ich rąk,
Toć już mnie skazali,
Na pięć lat strasznych mąk.
Już siedzę w kryminale,
A w domu dzieciska,
Dajcie im i żonce mojej,
Jałmużnę ludziska!

Pisarz wstaje.

Wszyscy:

Bądźcie wszyscy zdrowi,
 Idę dalej w świat;
 Bóg da, że zaznacie
 Szczęścia długich lat,
 A nam niechaj da rubelka lub dwa.
 Bądźcie wszyscy zdrowi,
 Ja wyruszą w świat;
 Niech Bóg wam daruje
 W zdrowiu długich lat.
 Szczęśliwej drogi życzie nam.

Sochaczew, województwo warszawskie

2.

Żyd:

Dobrego Purimu, gospodarzu miły,
 Oby wam się w przyszłym roku poszczęściło,
 Obyście w dobre jądło zawsze opływali,
 A za rok potomków wielu doczekali.

Wchodzi rewizor, a szmugler chowa się pod stołem.

Rewizor:

Tu nie prziszoł adin człowiek, co ma zagraniczni towar?

Gospodarz:

Nietu.

Żyd:

Kukuryku,
 Tu jestem.

Strażnik zaczyna szukać i znajduje go pod stołem.

Rewizor:

Paszport matie?

Żyd:

Miły gospodarzu,
 Niechaj wam się darzy,
 Macie pas, ja tylko sznurek mam,

Pożyczcie mi proszę, to mu go dam.

Rewizor:

Paszport matie?

Żyd:

Mam sznurek, a ten chce pasek.

Rewizor:

Kak wy naziwatje?

Żyd:

Kak nijak.

Rewizor:

Kak twaja familja?

Żyd:

Kakudak.

Rewizor:

Czto matie tu towar?

Żyd:

Mam kilka kop jaj i szmaty,
 I przeróżne graty,
 Dorzuć jeszcze głowę z zadkiem,
 To będzie pod dostatkiem.

Rewizor (*do strażnika*):

Pisat!

Strażnik siada i zaczyna pisać.

Strażnik (do Żyda):

Kak twaja familja?

Żyd:

Kakudak kładź się wspak.

Rewizor (*do strażnika*):

Wozmi jowo!

Żyd:

Gospodarzu miły, wykupcie mnie, chcą mnie wsadzić.

Szmugler bierze pieniądze od gospodarza i zanosz rewizorowi.

Rewizor:

Paszo! Strażnik, wazmi jowo!

Żyd:

Gospodarzu miły, dajcie mi jeszcze pieniędzy, bo chcą mnie wsadzić.

Rewizor (*popychając go*):

Idi!

Wszyscy:

Dobrego Purimu!

Łowicz, województwo warszawskie

"Nad Bzurą" "Nad Bzurą"

Przełożyły z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska i Magdalena Ruta

Nad Bzurą

CWI KOHEN (Nowy Jork)

(s. 370-373)

Piękna okolica nad Bzurą, zakątek pełen barw i odcieni, leży teraz w ruinie: na terenie dawnego Księstwa Łowickiego wraz z legendarnym miastem Sochaczewem⁴³, tam gdzie Bzura wspina się z doliny na wzniesienie, by dalej płynąć meandrami aż do Wisły – wciąż widać ślady ciężkich walk, które tu stoczono, pozostawiając ruiny i spustoszenie. Księstwo jest zniszczone jedynie w połowie, ale nie ma już pulsującego życiem Sochaczewa, po miejscu studiowania Tory, startym z powierzchni ziemi, pozostała góra popiołów...

Jedynie nad Bzurą pozostał drewniany domek, również na pół zrujnowany, a w jego ścianach tkwi jakiś sekret, skrywa się w nich cicha, święta tajemnica...

W domku tym mieszkał żydowski rybak z rodziną, prości byli to ludzie, ale dobrzy, uczciwi i bogobojni. Rodzina nie była duża, wszystkiego cztery osoby: ojciec, matka i dwie córki na wydaniu. Starsza miała na imię Chanele, a młodsza Rachele, były to dziewczyny piękne jak róże. Jednak każda z nich inna. Chanele, ta starsza, była jak róża, która dopiero otworzyła swój kielich, rozchylając krwistoczerwone płatki. Dwudziestodwuletnia szczupła blondynka, kształtna, o szlachetnej, pełnej wdzięku twarzy i uśmiechu nieschodzącym z jej wąskich ust. Natomiast Rachele była jak róża, która ma jeszcze zamknięte pąki o płatkach wtulających się jeden w drugi, jakby chciały skryć jakiś sekret. Również ona była szczupła i kształtna, miała delikatną twarz i siedemnaście lat. A była przy tym psotnicą.

Rodzina żyła cicho i spokojnie aż do wybuchu wojny. Każdego piątku wczesnym rankiem ojciec łowił w Bzurze ryby i zanosił je do miasta, aby sprzedać Żydom na szabat. W pozostałe dni tygodnia handlował na wsi i w taki sposób żywił swoją rodzinę.

I tak żyli cicho i spokojnie.

Jednak wraz z wybuchem wojny rodzinę spotkało nieszczęście. Pewnego piątkowego poranka, ojciec idąc z koszem ryb do miasta, natknął się na patrol kozaków. Było ich trzech. Jeden wyrwał mu kosz z rybami, drugi zatopił w nim swoją szablę, a trzeci go przeszukał, po czym ukradł pieniądze, zegarek i zdarł z niego buty. Następnie wrzucili ciało do rowu i wyszydziwszy, pogalopowali dalej.

Wieczorem Żydzi przynieśli nieboszczyka do domu, a tam wybuchł lament. Matka

⁴³ Sochaczew nigdy nie należał do pobliskiego tzw. Księstwa Łowickiego, które było początkowo kluczem dóbr arcybiskupów gnieźnieńskich z siedzibą tychże w Łowiczu, a następnie własnością carów; Sochaczew wtedy był miastem królewskim.

z dziećmi siedziała i opłakiwała zmarłego cały szabat. Gdy nadeszła noc, odprowadzono go do grobu, a następnie przez cały tydzień obchodzono sziwę. Kiedy zakończył się ten szczególny czas opłakiwania, matka rzekła do córek:

– Dzieci, zdarzyło się nieszczęście, tak chciał Bóg, a Jemu nie można się sprzeciwić. Pomóżcie mi, będę dalej handlować, łowić ryby i jakoś się wyżywimy.

I matka łowiła ryby każdego piątku o poranku, a dzieci jej pomagały. Ale od tej pory smutek zagościł w małym domku.

I zdarzyło się pewnego piątkowego wieczoru, że matka, wróciwszy z miasta, opowiedziała, co się tam dzieje: w całym Sochaczewie nie widać żadnej kobiety. Tylko ona jedna, owładnięta wielkim strachem, stała na targu. Wszystkie inne ukryły się, rodzice pochowali swoje córki w szafach, zamurowali w piwnicach, z mieszkań usunięto nawet damskie ubrania. Poprzedniej nocy kozacy powyłamywali drzwi, porozbijali okna, po czym zhańbili trzy żydowskie dziewczyny...

Usłyszawszy to, obie siostry zadrzały, ale starsza przeraziła się bardziej niż młodsza. A gdy zapadła noc, Chanele nie rozebrała się, czuwając na swoim łóżku, wsłuchując się w każdy szelest z zewnątrz. Kilka razy nawet wstawiała, sprawdzając zamki i rygle, łowiąc głosy z oddali.

Nasłuchiwała całą noc, jak rozbijano drzwi i okna. Dobiały ją zduszone krzyki bólu kobiet, więc drząc obudziła siostrę.

A gdy weszła jutrzeńka, poszła z nią w kierunku rzeki. Siadły na brzegu, a starsza przytuliła głowę młodszej, pocałowała i rzekła:

– Najdroższa siostrzo, słyszałaś, co matka opowiadała wczoraj wieczorem na temat wydarzeń w mieście? Co zrobiłabyś, gdyby...?

– Siostrzo – odparła Rachele – nie pytaj, robi mi się tak zimno, że całe moje ciało przebiega zimny dreszcz.

– A w nocy, siostrzo, słyszałaś?

– O, nie przypominaj mi, nie przypominaj...

– A jednak, kochana – starsza mówiła dalej – gdy na naszych twarzach odbije się hańba, którą nas okryją, już nigdy nie będziemy mogły przeglądać się w wodach Bzury...

– Milcz, siostrzo!...

– Ale co zrobisz, gdy kozacy rozbijają okna...

– Nic nie mów!...

– Ale kozacy w końcu nadejdą... To oni zamordowali naszego ojca i również nas napadną... A wtedy... a wtedy...

– Sios-tro! – wyszeptwała młodsza drząc, a jej głowa jeszcze mocniej przytuliła się do piersi starszej dziewczyny.

– Rachele!

– Co?

– Skoczmy... skoczmy do rzeki, zanim...

– Siostrzo?!!

– Oni przyjdą... przyjdą na pewno... Okryją nas taką wielką hańbą...

– Ależ siostrzo, popatrz, jak pięknie Bzura płynie w górę i w dół, by w oddali połączyć się z Wisłą, a Wisła jest taka piękna i wielka. Wisła płynie przez Warszawę, a Warszawa jest pięknym miastem o wielu ogrodach, teatrach, z tyloma młodymi ludźmi... Wszystko jest takie piękne, a ty mówisz... Brrr....

– Ale oni przyjdą... Pomyśl, potem nie będziesz mogła znaleźć sobie miejsca... Nie spojrzysz już w lustro Bzury, nie będziesz mogła patrzeć na swoje odbicie w zwierciadle Wisły, nie pojedziesz do Warszawy... Będziesz żyła w świetle hańby, pamiętaj!

– O Boże!

– Bądź zdrowa, siostrzo!

– Idziesz?

– Tak!

– Ja też, a co z matką?

– Pożegnajmy się z nią, ale nic jej nie mów.

Zawołały matkę, mocno ją przytuliły i ucałowały:

– Bądź zdrowa, matko... Odchodzimy... Uciekamy, zanim oni nadejdą! Idziemy ocalić naszą cześć... Wszak po tym świat byłby zhańbiony!

Matka zapłakała cicho i rzekła:

– Dokąd idziecie, dzieci?

Jedna po drugiej wyrwały się z jej ramion, pobiegły w kierunku rzeki – i wskoczyły.

Gdy matka dowiedziała się o tym, zastygła bez ruchu, obejrzała się i rzekła:

– A ja? A gdzie mnie się podziąć?... Dzieci!...

I również ona wskoczyła w rzeczne nurty...

A wkrótce odezwał się głos z nieba:

– Jest matką cieszącą się dziećmi. Alleluja!⁴⁴

Przełożyła z jidysz Magdalena Ruta

⁴⁴ Ks. Psalmów 113, 9.

Mord na naczelniku powiatu Baragowie⁴⁵

JAAKOW FRYDMAN

(s. 384-385)

Ciężki, upalny dzień Tisza be-Aw w r. 1905⁴⁶. Twarze ludzi były ściągnięte od postu. Jeden idzie w samych skarpetkach, drugi w lekkich butach. Ktoś udaje się na modlitwę, inny, wracając z modlitwy, raz po raz spluwa na stronę, bo w żołądku pusto, mając nadzieję, że ten dzień się szybko skończy.

Tego dnia mojemu ojcu, Mendlowi Frydmanowi, zachciało się wybrać do wsi Chodaków do wójta, żeby omówić jedną sprawę. A ponieważ był właśnie u niego wozem sąsiad i zastępca wójta, postanowił zabrać się z nim, aby wrócić szybko – jeszcze w porze obiadowej.

Kiedy oddalili się kilka kilometrów od miasta, usłyszeli nagle strzały w rowie przy drodze. Mocno wystraszeni zeskoczyli obaj z wozu, spoglądając jeden na drugiego. W tej chwili z rowu wyszedł młody człowiek z rewolwerem w ręku. Wskoczył na wóz, przywołał do siebie obu, chwycił lejce i popędził bardzo szybko konia. Mój ojciec, z wielkiego strachu, stał w miejscu jak skamieniały. Na poboczu drogi, przy której strzelano, dostrzegł bryczkę naczelnika. Gdy tak stał i myślał, z rowu wyszedł drugi człowiek, także z rewolwerem w ręku. Podbiegł do niego, przystawił mu pistolet do ust i zapytał po polsku: „Dokąd mój współnik uciekał?”. Strach odebrał ojcu mowę, więc wskazał mu tylko ręką drogę. Ów człowiek zaczął biec w tym kierunku.

Po kilku minutach ojciec ochłonął, podszedł do bryczki i ujrzał głowę śmiertelnie wystraszonego strażnika-ordynansa, który zapytał go, kto strzelał i czy uciekli. Gdy już go uspokoił, podeszli obaj do rowu przy drodze i tam zobaczyli ciało zastrzelonego naczelnika Baragowa⁴⁷. Jego pies zlizywał z niego krew i głośno ujadał. Strażnik wraz z ojcem natychmiast wskoczyli do bryczki i w te pędy pognali do miasta.

Miesiącami ciągnano ojca na przesłuchania. Utrzymywano, że jest podejrzany o udział

⁴⁵ Właśc. **Kristofor Michajłowicz Burago** (1862–1906), carski urzędnik pełniący w latach 1896–1906 funkcję naczelnika powiatu sochaczewskiego; znany z prowadzonej w Sochaczewie szczególnie intensywnej polityki rusyfikacyjnej. Zob. B. Kwiatkowski, *Z dziejów prawosławia w Sochaczewie, cz. II, Cerkiew św. Jerzego Zwycięzcy w Sochaczewie*, „Ziemia Sochaczewska”, 2012, Nr 28 (1089).

⁴⁶ Dziewiąty dzień miesiąca Aw, dzień żałoby po zburzeniu Świątyni Jerozolimskiej oraz wszystkich nieszczęściach, cierpieniach i prześladowaniach Żydów w diasporze; Tisza be-Aw 5665 przypadał 10 sierpnia 1905 r., a wydarzenia opisywane w niniejszym rozdziale faktycznie miały miejsce latem 1906 r.

⁴⁷ Jak donosił łódzki dziennik „Rozwój” z dnia 31 lipca 1906 r.: „Wczoraj w Sochaczewie o godz. 10 rano, kiedy naczelnik powiatu sochaczewskiego Kristofor Burago, powracał ze strażnikiem z lasu trojanowskiego, kilku niewiadomych mężczyzn dało do jadących kilkanaście strzałów rewolwerowych. Naczelnik Burago został zabity, strażnik zaś ciężko raniony”.

w mordzie. Uniewinniono go dzięki strażnikowi, który dowodził, że nie widział tam ojca w trakcie strzelaniny, lecz dopiero po niej. Także towarzyszący ojcu goj przysiągł, że obaj przybyli, gdy było już po wszystkim. Również dwaj terroryści wydali oświadczenie – chcąc w ten sposób ratować ojca, w którym potwierdzili, że gdyby nie zabrakło amunicji w rewolwerze, zastrzeliliby również tego Żyda, by nie pozostał żaden świadek...

W ten sposób ojciec uniknął śmierci.

Żydowska ludność naprawdę żałowała naczelnika, dzięki któremu w mieście panowały dobre stosunki. Natomiast Polacy cieszyli się i mówili z radością: „Zamordowano żydowskiego ucziela”.

Przełożyła z jidysz Anna Szyba

Zabawy

I.C.

(s. 721-722)

"Nad Bzurą" "Nad Bzura"

Gry dziecięce

Tak jak miały w zwyczaju wszystkie dzieci na świecie, tak i żydowskie pociechy w Sochaczewie bawiły się w różne zabawy. Przedstawię tu kilka z nich.

Zabawa w guziki

Ta gra polegała na zwyciężaniu i przegrywaniu. W zabawie brały udział dwie osoby lub więcej. Grano na ziemi, pstrykając guzik w kierunku guzika drugiego gracza, ten kto trafił w guzik przeciwnika wygrywał. Grano parami i w pojedynkę. Zabawa ta była bardzo popularna, ale z jej powodu cierpiały głównie mamy: synowie wyprowadzali z domu każdy guzik, który wpadł im w ręce. Zdarzało się także, że odrywali je z ubrań. Guziki miały różne rodzaje, typy i wartości, najbogatsi gracze mieli kieszenie pełne najlepszych.

Koń i jeździec

W tę grę bawiły się w parach małe dzieci. Najistotniejszym elementem zabawy był sznur. Niektórzy posługiwali się cienkim patykiem lub gałązką jak biczem. Sznur służył za uprząż, którą zakładano na ramiona dziecka udającego konia. Drugie dziecko, które trzymało końce sznura, było jeźdźcem. On pogaśniał „konia” pokrzykując i gwizdząc, i tak to ścigali się w parach za miastem.

Policjanci i złodzieje

Ta zabawa była lubiana przez wszystkich jej uczestników: złodziei, za którymi się goniło, jak i policjantów, którzy mieli ich łapać.

Na określony sygnał złodzieje oddzielali się od grupy, zaczynali uciekać i chować się. Policjanci ścigali ich i zatrzymywali tych, którzy nie zdążyli się ukryć. Zatrzymanego okrzykiwano wyzwiskami w języku polskim i rosyjskim, a ręce wiązano mu sznurem. Kije służyły za pistolety lub miecze, które towarzyszyły skazańcom w drodze do więzienia.

Toczenie kół

Do zabawy potrzebne były metalowe lub drewniane koła i obręcze oraz patyki. Dzieci wprowadzały kółka w ruch, uderzały o nie patykami trzymanymi w dłoniach, by je rozpedzić.

Grze towarzyszył wielki hałas i zgłęb terkoczących kółek po kamiennych ulicach i chodnikach, uderzeń kijami po kółkach oraz okrzyków poganiających się nawzajem dzieci.

Wojna

W tę zabawę bawiły się starsze dzieci w letnie wieczory przed zachodem słońca, głównie w soboty, a także świąteczne popołudnia – w parkach, na miejskich placach, a zwłaszcza poza miastem. Liczba uczestników była nieograniczona. W zabawie uczestniczyły dzieci po bar micwie, a towarzyszyły im młodsze, które nie szły „na front”, ale były drugą linią, pomocnikami donoszącymi broń starszym kolegom. W dużej mierze wojna polegała na rzucaniu kamieniami. Kiedy dojrzywały kasztany, służyły za pociski.

Kiedy Niemcy zajęli miasto⁴⁸, grano w wojnę z prawdziwą pasją. Wojownicy przystrajali się w pozostałości wojskowego ekwipunku, takie jak paski, chlebaki, na ramionach wieszali długie i wąskie metalowe pręty, które służyły za oszczepy. Resztki zburzonych domów i okopy nadawały grze realistyczne tło.

Uczestnicy dzielili się na dwa obozy i zajmowali pozycje. Na czele każdego obozu stał dzielny i zwinny dowódca.

Wojna polegała na rzucaniu kamieniami z obozu do obozu. Niejeden wojownik został ranny w głowę lub w inną część ciała – krew się lała, a siniaki i stłuczenia były na porządku dziennym. Kiedy zapas kamieni się kończył, pomocnicy dostarczali nową porcję.

Zabawie towarzyszyły wydarzenia związane w szczególności z jeńcami. Na zakończenie gry wypuszczano ich podczas uroczystej ceremonii wykupienia jeńców. Na początku dokonywano zamiany jeden za jednego, pozostałych wymieniano za ekwipunek wojskowy, oszczepy, paski czy chlebaki.

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

⁴⁸ Chodzi o zajęcie miasta przez Niemców podczas I wojny światowej.

Epizody

I.C.

(s. 722 - 725)

Ojciec skazany na śmierć

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Było to w 1905 r. Echa rewolucji dotarły też do naszego miasta⁴⁹. Oto jeden z epizodów: pewnego razu ojciec, błogosławionej pamięci, odwiedzając znajomych usłyszał jak służąca obraża panią domu. Jej zachowanie rozzłościło go, złapał ją więc za kark i wyrzucił za drzwi.

Dziewczyna poskarżyła się komu trzeba i w wyniku tej skargi ojciec musiał pojawić się przed sądem rewolucyjnym w późnych godzinach wieczornych w lesie we wsi Trojanów. Ale tata nie odpowiedział na wezwanie i nie pojawił się na sądzie, ponieważ nie przywiązywał do niego wagi lub z innego powodu. Nazajutrz, przez specjalnego posłańca, został dostarczony wyrok sądu, wydany pod jego nieobecność, który skazywał go na śmierć. Decyzję podpisał znajomy naszej rodziny - Pinchas Graubard.

Po żmudnych negocjacjach kara śmierci dla ojca została zamieniona na okup w wysokości 100 rubli oraz zamieszczenie przeprosin w biuletynie ruchu rewolucyjnego ukazującym się w naszym mieście. W rodzinnym archiwum przez wiele lat przechowywany był mały, cieniutki biuletyn powielony na hektografie, a w nim list z przeprosinami ojca.

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

Ślepiec

„Ślepego Meira” zapamiętałem jak siedzi na tarasie domu Lejbusza Graubarda, z laską między kolanami i mrugając przygasłymi oczami, spożywa podany mu posiłek z przyjaznym wyrazem twarzy. Obok niego stali synowie Graubarda, dokładając mu kolejne porcje jedzenia. Kiedy ślepiec kończył jeść i był syty, wtedy zebrani wokół sprawdzali jego wspaniale rozwinięty zmysł czucia: wkładali mu do ręki monetę i pytali o jej wartość, następnie podawali mu banknoty o różnych nominałach. Meir bez trudu je rozpoznawał. Na koniec kładli przed nim kolorowe kawałki materiałów i ścinki papierów, pytając się o ich kolor.

Ślepiec dotykał podany mu materiał, „zgadywał” jego barwę i nie mylił się. W oczach dzieci jawiło się to jako coś niezwykłego. Na koniec miał miejsce najtrudniejszy egzamin, najbardziej interesujący i najbardziej zabawny: jeden z zebranych zwracał się do Meira słowami: „Meirze, jeden z tu obecnych poda ci rękę na przywitanie, a ty masz rozpoznać, kto to”. Ślepiec trzymał przez parę chwil wyciągniętą rękę i mruczał: „To jest ten i ten, syn tego i tego”. Zdziwienie dzieci nie miało końca, mimo iż było już wiadomo, że „ślepy Meir” nigdy się nie myli.

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

Śmierć cadyka

W dzieciństwie mówiono mi, że żyję dzięki człowiekowi sprawiedliwemu. Stało się to za sprawą pewnego wydarzenia. Gdy byłem niemowlęciem ciężko zachorowałem, a w wieczór szabasowy mój stan się pogorszył. Ojciec – mimo iż był mitnagdem – późno w nocy pobiegł do cadyka i błagał go, by modlił się o łaskę dla mnie. Ten pobłogosławił mnie mówiąc: „Prawo szabatu będzie stało przy dziecku”. Prawdopodobnie jego słowa podziałały, bo wyzdrowiałem.

Kiedy byłem małym chłopcem, ojciec przyszedł raz do domu bardzo poruszony – jego ubranie było rozdarte na znak żałoby⁵⁰. Po obmyciu rąk opowiedział, że przez przypadek wstąpił do składu drewna mojego wuja, Dawida Rechtmana, który sąsiedował z domem cadyka⁵¹. Nagle dało się słyszeć wołanie: „Żydzi, cadyk umiera”. Ojciec przeskoczył przez płot i w ten sposób znalazł się wśród ludzi, którzy zgromadzili się obok łóżka cadyka, towarzysząc mu w jego ostatnich chwilach. Każdy, kto znajdował się przy łożu zmarłego, rozdzierał szaty.

Wiadomość o śmierci sprawiedliwego męża bardzo szybko rozeszła się po mieście, na własne uszy słyszałem, jak dzieci mówiły: „Cadyk, który miał żyć, umarł”.

Natychmiast rozpoczęto wielkie przygotowania: ludzie zbierali się przed domem cadyka i na ulicy. Niedługo potem do miasta zaczęły napływać grupy chasydów. Z pobliskich miejscowości przyjeżdżali wozami, a z tych dalszych – koleją. Opowiadano, że chasydzi z większych ośrodków wynajmowali specjalne pociągi, aby przybyć na pogrzeb cadyka. Żydowskie sklepy zostały zamknięte, także nieliczni w mieście chrześcijańscy sprzedawcy pozamykali swoje sklepy. Uczniów chederów wysłano do domu.

Widziałem jak na wychodzącym na ulicę podwórzu stolarza przygotowują nowe „łóże”⁵².

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

⁴⁹ Obszernie o rewolucji 1905-1907 na terenie powiatu sochaczewskiego pisze S. Kalabiński, *Wydarzenia rewolucji lat 1905-1907 w powiecie sochaczewskim*, [w:] *Dzieje Sochaczewa i Ziemi Sochaczewskiej. Studia i materiały*, red. S. Russocki, Warszawa 1970, s. 103-116.

⁵⁰ Rozdzieranie szat jest ważnym elementem żydowskiej żałoby; dokonuje się go tuż po zgonie bliskiej osoby lub na wieść o tym wydarzeniu.

⁵¹ Chodzi o cadyka Abrahama Bornsztajna, który przez pewien czas był także sochaczewskim rabinem; zob. jego biogram pod tekstem: *Nagrobek pani Sary Cyny*.

⁵² Chodzi o nosze lub skrzynię z drążkami, w której przenoszono zwłoki na cmentarz.

Pragnienie, które się ziściło

Każdy dźwięk miejskiego dzwonu, który powiadamiał o pożarze, przerażał Żydów. W okresie letnim wybuchło wiele pożarów w okolicznych wioskach, głównie nocą. Ci, którzy spalili, budzili się, głos dzwonu ściągał ich z łóżek. Wychodzili na zewnątrz i pytali jeden drugiego: Gdzie się pali?

Zdarzało się, że pożar wybuchał w dzień. Wtedy my, maluchy, z zapartym tchem śledziliśmy, co się dzieje. Zaczynało się od dzwonienia na alarm. Ten, kto pierwszy zauważył pożar, lub dostał wiadomość o nim, śpieszył do specjalnego dzwonu i zaczynał mocno ciągnąć za sznur. A wtedy dzwon głośno dzwonił.

Na dźwięk pierwszych uderzeń dzwonu, strażacy ochotnicy zaczynali zajmować swoje stanowiska, biegnąc zakładali kamizelki i pasy. Następnie łapali konie, które znajdowały się w pobliżu lub w niedalekich stajniach. Szybko zaprzęgali je do wozów strażackich i galopem udawali się na miejsce pożaru.

Z tego wszystkiego interesowała mnie tylko jedna rzecz – bicie dzwonu. Jakże zazdrościłem temu szczęściarzowi, który pociągał za sznur i budził całe miasteczko. Marzyłem, że kiedyś i ja dostąpię tego zaszczytu.

Nieoczekiwanie moje marzenie się spełniło: pewnej nocy zbudziło mnie oraz innych domowników mocne i jasne światło pożaru, który wybuchł na naszym podwórzu. Z prędkością błyskawicy wyskoczyłem na ulicę podekscytowany i wstrząśnięty. Zacząłem pociągać za sznur od dzwonu, by zaalarmować strażaków i mieszkańców. Cały trząśłem się z podniecenia i strachu.

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

Losowniki

Tak nazywano młodzieńców, którzy w najbliższej przyszłości mieli stanąć przed komisją lekarską, dla określenia zdolności do służby wojskowej w Armii Nikołajewskiej⁵³.

Jeszcze przed rozpoczęciem działania komisji poborowej, w mieście zaczynali gromadzić się rekruci z pobliskich wsi, którzy, zwłaszcza wieczorem, budzili strach w żydowskich mieszkańcach. Wypełniali karczmy, hałasowali, rozrabiali, chodzili pijani grupami po przedmieściach, a Żydzi musieli się ich wystrzegać.

Inaczej wyglądały grupy żydowskich rekrutów. Było ich stosunkowo mniej, kilku wywodziło się z miasta, a większość z okolicznych wiosek. Gromadzili się w bet ha-midrzaszu. Wiedziałem o nich trzy rzeczy: że będą się zamartwiać, odmawiać psalmy, a czasami psocić.

Żydowscy rekruci starali się stracić na wadze ile tylko możliwe, aby stan ich zdrowia okazał się niewystarczający i żeby mogli zostać zwolnieni ze służby w wojsku. Rezygnowali z jedzenia,

⁵³ Armia rosyjska (cara Mikołaja II).

picia, snu, palili dużo papierosów i pili dużo mocnej herbaty. By przezwyćzyć sen, wieczorami gromadzili się w bet ha-midrzaszu na odmawianie psalmów.

Poborowi chodzili parami po domach gospodarzy prosić o pieniądze na zakup świec do oświetlania nocą bet ha-midrzaszu. Zazwyczaj mieszkańcy odpowiadali pozytywnie na tę prośbę. Kiedyś zdarzyło się, że pewien gospodarz dał niewystarczającą jałmużnę czy też obraził honor rekrutów w jakiś inny sposób. Odtąd, mścili się na nim, robiąc mu takiego oto psikusa: usuwali spod drzwi jego domu drewniane schody, aby rano domownicy nie mogli się wydostać. Innym razem zdejmowali okiennice z okien lub zamieniali szyldy i tym podobne.

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

Ćwiczenia poranne

W maju, gdy nastawała pełnia wiosny, dorastająca młodzież miała w zwyczaju wspólnie wybierać się na poranne wycieczki zwane „majówkami”. Zazwyczaj celem wędrowki były strumień lub rzeka, położone w lesie czy zagajniku nieopodal miasta.

O ustalonej godzinie na umówione miejsce spotkania przybywali pierwsi wędrowcy. Aby zobaczyć kogo nie ma, zwoływano zbiórkę i po odliczeniu ruszano w drogę. Z początku, aby nikogo nie zbudzić, szli w ciszy, lecz w miarę oddalania się od miasta maszerowali coraz głośniejsze i zaczynali śpiewać.

Po przybyciu do celu siadali na ziemi w cieniu drzew. Dzień rozpoczynali wspólnym śniadaniem, a czas spędzali na zabawach, przyjacielskich rozmowach i czytaniu. Wycieczka kończyła się w godzinach popołudniowych, kiedy to obowiązkowo należało razem z rodziną zasiąść do stołu do wieczery szabatowej czy świątecznej.

Przełożył z hebrajskiego Tomasz Jankowski

Dom moich rodziców

SZLOMO FRYDMAN

(s. 700-705)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Pisząc o domu moich rodziców, o cechach charakterystycznych, zajęciach, publicznej działalności mego ojca i nauczyciela, błogosławionej pamięci, muszę wspomnieć także o moim dziadku, reb Szlomo Frydmanie, błogosławionej pamięci, zwanym reb Szlomo Grodziskierem, ponieważ był grodziskim chasydem. Jego żona – babcia Towa – była sochaczewianką z dziada pradziada. Ojciec opowiadał, że dziadek w młodości jeździł do admora reb Elimelecha z Grodziska⁵⁴, pamięć sprawiedliwego błogosławiona, wraz z admorem reb Meirem Jechielem z Ostrowca⁵⁵, pamięć sprawiedliwego błogosławiona. Pewnego razu, kiedy ojciec gościł u admora z Ostrowca i przedstawił siebie jako syna reb Szlomo Grodziskera, rabin był bardzo zaszczycony, chwalił mego dziadka, swego przyjaciela z młodości.

Dziadek przez wiele lat po ślubie mieszkał u swego teścia, będąc na jego utrzymaniu dłużej niż to było w zwyczaju w tamtych czasach, dlatego dniami i nocami miał możliwość studiowania Tory, pomnażania dobrych uczynków i wypełniania przykazań. Znany był jako prawdziwy uczony. Z ust babci słyszałem, że dziadek miał w zwyczaju oddawać dziesiątą część swoich zarobków dla biednych. Działał we wszystkich organizacjach dobroczynnych, które istniały w mieście. Był też jednym z głównych działaczy i zaradców Chewry Kadiszy razem z reb Frimaniem Hirszem Frydmanem, błogosławionej pamięci, i Menaszem Cymerańskim, błogosławionej pamięci. Trzeba pamiętać, że Chewra Kadisza w Sochaczewie, jak w większości miejscowości w tamtym czasie, zrzeszało najbardziej poważanych gospodarzy. Zarówno chasydzi, jak i mitnagdzi uczestniczyli w tym akcie prawdziwej łaski. Członkostwo w bractwie przechodziło w spadku z ojca na syna i było zapisywane w specjalnych księgach. Kiedy dziadek i reb Friman Hirsz odeszli z tego świata, ojciec i reb Mendel Frydman, błogosławionej

pamięci, starszy syn reb Frimana Hirsza, zostali głównymi zarządcami bractwa. Ich obowiązki nie ograniczały się tylko do sprawowania ostatniej posługi, ale również do niesienia pomocy chorym, odwiedzania ich. Czasami spędzali całe noce przy łóżku chorego, opiekując się nim. Odciażało to członków rodzin chorego, gdyż w tamtych czasach chorzy leżeli we własnych domach.

W atmosferze Tory, chasydyzmu, bojaźni bożej, czynienia dobrych uczynków, która panowała w domu dziadka, rośli i wychowywali się dwaj bracia: starszy, urodzony w [5]640 [1879/1880] r. mój ojciec Jechiel i Dawid Cwi (Hirszel), niech Bóg pomści jego krew.

By dopełnić opisu domu moich rodziców, muszę wspomnieć o rodzinie mojej matki Sary Lei, błogosławionej pamięci, córki reb Menachema Zeewa Lewina lub – jak go nazywano – reb Welwla, leśnego pisarza, błogosławionej pamięci. Był to wspaniały Żyd, zdolny uczeń, chasyd – wydaje mi się, że u schyłku swych dni pojechał do admora reb Awremela z Sochaczewa, pamięć sprawiedliwego błogosławiona – jednak był jeszcze bardziej postępowy, głównie z powodu jego kontaktów z polskimi właścicielami majątków, z którymi prowadził interesy w związku ze swoją pracą w lasach. W czasie, kiedy wydał moją matkę za mąż, pracował w lasach w Młodzieszynie niedaleko Sochaczewa. Mama była wychowana bardziej postępowo we Włocławku. Dodatkowo znała polski oraz niemiecki, ubierała się w sposób nowoczesny. Na początku kobiety szeptały na babińcu i mówiły, że Towa – to znaczy moja babcia – ma niemiecką synową, ponieważ w tamtym czasie – przed pierwszą wojną światową – nie było w zwyczaju, żeby kobieta pokazywała się w synagodze w kapeluszu i rękawiczkach. Jednak szybko dało się poznać, że jest kobietą skromną i sumienną w wypełnianiu obowiązków, dlatego zaczęto odnosić się do niej z szacunkiem.

Dziadek zmarł przedwcześnie. Wydarzyło się nieszczęście. Stało się to ostatniego dnia święta Pesach: kiedy wracał ze spotkania z przyjaciółmi w grodziskim sztyblu, potknął się i spadł ze schodów, uderzył się w głowę i zmarł tego samego dnia. Po tym wydarzeniu babcia przeprowadziła się do nas. Ojciec był człowiekiem zamożnym, handlował alkoholem i powodziło mu się dobrze. Po śmierci dziadka ojciec kontynuował jego działalność we wszystkich organizacjach, których dziadek był członkiem.

Kiedy w 1914 r. wybuchła I wojna światowa i wszyscy Żydzi z Sochaczewa przenieśli się do Warszawy, krąg wzajemnej pomocy pośród uchodźców z Sochaczewa zaczął się rozszerzać. Ojciec, jako człowiek zamożny, oddawał się coraz bardziej działalności społecznej, szczególnie kiedy przybył do Warszawy. Wtedy w domu była dwójka dzieci, moja siostra Gisza, błogosławionej pamięci, urodzona w [5]668 [1907/1908] r. i ja, urodzony w [5]672 [1911/1912] r.

Po zajęciu Warszawy przez Niemców (1915) wróciliśmy do Sochaczewa. Nasze mieszkanie, jak i sklep, w domu reb Szlomo Lewkowicza, błogosławionej pamięci, uległy zniszczeniu. Także dom mojej babci przy ulicy Warszawskiej, który otrzymała w spadku po swoim ojcu, został zniszczony. Przeprowadziliśmy się do reb Josefa Wołkowicza i reb Szabtaja Rotsztajna, ponieważ ich domy jako nieliczne nie zostały zburzone. Znowu otworzyliśmy skład alkoholowy i dodatkowo hotel. W tym samym domu mieściła się również miejska siedziba zarządu wojskowego. Z powodu takiego sąsiedztwa wzywano ojca, by stawał przed władzami tak

⁵⁴ **Elimelech Szapiro (Szapira)** (1823 lub 1824 Mogielnica – 1892 Grodzisk Mazowiecki), cadyk; był uczniem cadyka Izraela Friedmana z Różyńca; funkcję cadyka odziedziczył po swym ojcu, Chaimie Meirze Jechielu (zm. 1848); był także przewodniczącym sądu rabinackiego w Grodzisku Mazowieckim; jego nauki zostały opublikowane w książkach Imre Elimelech (1876) i Diwre Elimelech (1890); był ojcem Kalonymusa Kalmana Szapiry, cadyka z Piaseczna.

⁵⁵ **Meir Jechiel ha-Lewi Halstock z Ostrowca** (1852 Sawin – 1928 Ostrowiec), cadyk i rabin; był najwybitniejszym uczniem cadyka Elimelecha Szapiry (Szapiry); od 1877 r. pełnił funkcję rabina w Skierniewicach, w 1889 r. objął rabinat w Ostrowcu; po śmierci Elimelecha Szapiry (1892) został przywódcą stworzonego przez niego ugrupowania chasydzkiego; był zwolennikiem ascetycznego nurtu w chasydyzmie; prowadził studia kabalistyczne, interesował się także naukami świeckimi, astronomią i matematyką; napisał komentarz do Księgi Rodzaju pt. *Or Tora* (hebr. (Światło Tory, Piotrków 1921).

w sprawach publicznych, jak i prywatnych. Te wysiłki przysparzały mu znacznych korzyści w postaci prezentów i tym podobnych. Ale ojciec nie oczekiwał niczego w zamian i zawsze mówił, że ważniejsze jest dla niego spełnianie dobrych uczynków.

To wszystko, co zostało powiedziane dotychczas, pochodzi z plotek, z opowieści, które słyszałem w domu przy różnych okazjach. Teraz chciałbym skupić się na rzeczach, których sam byłem świadkiem.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. została utworzona gmina żydowska, na podstawie prawa, zgodnie z nakazem władz⁵⁶. Na początku zarząd wojewódzki mianował przedstawicieli i nadał im specjalne, autonomiczne przywileje. Gmina miała zorganizować życie społeczne w mieście. Mój ojciec był pierwszym zastępcą na liście przedstawicieli. Po tym, jak wydarzyła się tragedia z udziałem reb Meira Ejsmana (15 elul [5]679 – [10] wrzesień 1919 r.), błogosławionej pamięci, ojciec zajął jego miejsce w zarządzie gminy.

Oto przebieg tej tragedii: podczas posiedzenia zarządu gminy w domu miejskiego rabina, reb Cwi Perkala⁵⁷, błogosławionej pamięci, do domu wtargnął pijany polski żołnierz. Reb Meir Ejsman, niech Bóg pomści jego krew, jak miał w zwyczaju, pierwszy mu się sprzeciwił, chciał go odepchnąć, by ratować zebranych i został zaszytyletowany⁵⁸. Reb Meir Ejsman, niech Bóg pomści jego krew, dzielnie walczył o żydowskie interesy. Człowiek słusznego wzrostu, o wielkiej mądrości, poczciwy i dzielny – zmarł podczas wypełniania swoich obowiązków.

Ojciec przejął po nim urząd z wielkim bólem, tym bardziej, że przez długi czas byli serdecznymi i bliskimi przyjaciółmi. Został wybrany na skarbnika gminy. Posiedzenia odbywały się u nas w domu, ponieważ gmina nie miała jeszcze własnego budynku, a nasze mieszkanie było duże i przestronne. Mieszkaliśmy wówczas u reb Motla Pinczewskiego, błogosławionej pamięci. Ojciec poświęcał dużo czasu i sił na działalność w radzie gminy, czasami zaniedbując swe prywatne zajęcia. Nie robił tego dla poklasku. W praktyce postępowało tak wielu ludzi w Polsce, którzy działali w imię ideałów i dla społecznego uznania.

W pierwszych wyborach do rady gminy, które odbywały się podczas walki między partiami, ojciec – tak jak prawie wszyscy poprzedni członkowie – nie został wybrany. Należał do partii Mizrachi⁵⁹, która nie miała w mieście wielu zwolenników. Władza w gminie została podzielona pomiędzy Agudę⁶⁰, syjonistów i narodowych demokratów (folksistów) – z większością dla Agudy.

⁵⁶ Organizacja gmin żydowskich po odzyskaniu niepodległości opierała się na Dekrecie Naczelnika Państwa z dnia 7 lutego 1919 r. o zmianach i organizacji gmin wyznaniowych żydowskich na terenie b. Królestwa Kongresowego (Dz. U. 1919, Nr 14, Poz. 175) będącym modyfikacją obowiązującego tymczasowo Rozporządzenia o organizacji Żydowskiego Towarzystwa Religijnego wydanego 1 listopada 1916 r. przez niemieckie władze okupacyjne.

⁵⁷ O Cwi Perkalu zob. rozdział: M. Lewanon, *Sochaczewscy rabini*.

⁵⁸ Według tradycji ustnej (relacja Leona [Lejba] Firstenberga [Fersztenberga]) żołnierz ten należał do formacji dowodzonej przez generała Józefa Hallera; Meir Ajzman został przeбитo bagnetem.

⁵⁹ Zob. przypis w rozdziale: M. Frydman, *Sochaczew w okresie międzywojennym*.

⁶⁰ Zob. przypis w rozdziale: A. Ch[ecroni], *Admor cadyk Szmuel...*

Ojciec działał w wielu towarzystwach dobroczynnych, w szczególności poświęcał swój czas organizacji Talmud-Tora, której celem było wspieranie ubogich dzieci, aby mogły kontynuować edukację. Szanował zdolnych uczniów i sam pilnował się, by nie opuścić lekcji Gemary u rabina Perkala, która odbywała się każdego wieczora w bet ha-midrashu. Jednocześnie należał do tych, którzy przychodzili wcześniej rano do bet ha-midrashu na poranne modlitwy, podczas których odmawiano psalmy, maamadot i studiowano Misnę.

W mojej pamięci w szczególności wyrły się parę zwyczajów domowych, jak przygotowywanie wielkiej kadzi z wrzącą wodą na herbatę każdego szabatowego wieczoru. Ojciec osobiście przygotowywał piec, napełniał go różnej wielkości węglami, aby trzymały ciepło przez cały dzień. W poranek szabatowy w drodze do synagogi dziesiątki mieszkańców przychodziły do nas na szklankę gorącego napoju. Ojciec sam podawał herbatę gościom. Przy naszym stole zawsze zasiadali ubodzy, szczególnie podczas szabatów i świąt ojciec przyprowadzał do domu gości z synagogi. W domu podczas szabatów czy w czasie świąt panowała wyjątkowa atmosfera. Z drzeniem, w poczuciu świętości przyjmowano Królową Szabat. W święto Pesach nasz dom zmieniał się w malutkie królestwo. Wszyscy czuliśmy się prawdziwie wolnymi ludźmi. Z tej atmosfery świętości czerpaliśmy siłę na dni powszednie.

Nasze mieszkanie było bardzo przestronne, a w szczególności jadalnia – to była wielka sala. Czasami odbywały się u nas wesela znajomych lub po prostu ludzi, których mieszkania były nieodpowiednie lub nie było ich stać na wynajem sali. Mama rozkładała swoje najlepsze obrusy, nakrywała stoły najznakomitszą zastawą, by podkreślić uroczysty charakter wydarzenia.

Mama była oddaną partnerką ojca we wszystkich jego społecznych działaniach i na pewno nie była niechętna gościom. Koleżanki i koledzy mojej siostry mieli zwyczaj przychodzić do naszego domu odrabiać lekcje. Mama także im w tym pomagała. Dziewczyny nie raz próbowały swoich sił w tańcu. Mama była wspaniałą osobą: prostolinijna, zawsze gotowa pomóc drugiemu człowiekowi, utrzymywała dobre i przyjazne stosunki ze wszystkimi sąsiadami. Jej delikatna i szlachetna postać ciągle stoi mi przed oczyma. Zapamiętałem rozmowy prowadzone z nią przy różnych okazjach, kiedy tłumaczyła mi, jak być dobrym i sprawiedliwym człowiekiem. Ku naszej rozpaczy została od nas zabrana w kwiecie wieku 11 siwan [5]686 [24 V 1926] r. Zawołała: „Szłomo, mój synu!”. Zamknęła oczy i oddała swoją czystą duszę.

Po śmierci mamy ojciec podupadł na zdrowiu. Rozwinęła się u niego choroba serca. Także sytuacja finansowa uległa pogorszeniu. Władze cofnęły pozwolenie na prowadzenie sklepu z alkoholem. Spowodowane to było wprowadzeniem nieoficjalnych ograniczeń w stosunku do Żydów. Ojciec łatwo się nie poddał i sądził się z władzami parę lat, a my w tym czasie żyliśmy z oszczędności.

Po roku tata ożenił się po raz drugi. Poślubił kobietę z dobrego domu z Grodziska imieniem Nicha, niech Bóg pomści jej krew. Rozwiódł się ze swoim pierwszym mężem, ponieważ nie miała z nim dzieci. Urodziła im się córka Jehudit, niech Bóg pomści jej krew. Kiedy zostawiłem ją w getcie warszawskim, miała 11 lat. Była ładną dziewczynką, rozwiniętą zarówno pod względem intelektualnym, jak i fizycznym. Gdy po latach sądenia się ojciec nie otrzymał z powrotem

koncesji, otworzył duży sklep spożywczy. Przez pierwsze lata interes dobrze prosperował.

Jednak wraz z upływem czasu stan zdrowia ojca stale się pogarszał, co wpłynęło także na jego działalność. Z powodu słabego zdrowia musiał zrezygnować z aktywnej działalności w kilku towarzystwach dobroczynnych. Nie zrezygnował jednak z Talmud-Tory i pozostał skarbnikiem gminy aż do wybuchu wojny. Pozostał również aktywnym działaczem organizacji dobroczynnej reb Jechiela Meira Tylmana, błogosławionej pamięci.

W jednej dziedzinie ojciec nie poddawał się swojej słabości i chorobie: gdy wzywano go do chorego, nawet w środku nocy, wstawał i ubierał się szybko. Trudno było uwierzyć, że ten człowiek sam cierpi na groźną chorobę. Czasami czuwał całą noc przy łóżku chorego. Żadne błagania ze strony rodziny czy ostrzeżenia lekarzy nie pomagały. Zawsze odpowiadał, że jest pewny, iż to mu nie zaszkodzi.

Był aktywnym członkiem ruchu Mizrachi, oddanym idei Erec Israel. Jednak na płaszczyźnie edukacji w pełni popierał model wychowania Agudat Israel. Dlatego posłał mnie do szkoły prowadzonej przez Agudę. Kiedy jego przyjaciele pytali go, dlaczego tak postąpił, skoro w mieście istnieją instytucje wychowawcze syjonistyczne, jak i związane z Mizrachi, odpowiadał, że w wychowaniu dzieci nie ma miejsca na kompromisy. Jeżeli ja będę się uczył w instytucjach Agudy, to będzie miał pewność, że zostanę dobrym członkiem Mizrachi. Kiedy później przyłączyłem się do organizacji młodzieżowej Agudat Israel, a potem stałem się jednym z jej głównych działaczy, ojciec nie wtrącał się. Przeciwnie, wiedziałem, że jest z tego dumny. Także kiedy moja siostra dołączyła do żeńskiego oddziału Agudat Israel, był bardzo zadowolony. Z drugiej strony nie wtrącał się, kiedy siostra po ukończeniu szkoły dołączyła do klubu Ż.T.G.S.⁶¹ założonego przez jej nauczyciela Kampelmachera⁶².

Nigdy nie przeszkadzał mi w czytaniu książek, nawet jeśli były to książki postępowe. Jednocześnie śledził moje zachowanie i to, w jaki sposób postępowałem, ale zawsze czynił to w celach wychowawczych.

Ojciec był niezwykle połączeniem konsekwencji i rygoru z jednej strony oraz wielkiego zrozumienia dla ducha młodego pokolenia z drugiej. Należał do bliskich uczniów admora reb Izraela Szapiro z Grodziska⁶³, pamięć sprawiedliwego błogosławionego. Zaliczał się też do oddanych przyjaciół i współpracowników miejscowego rabina Perkala, pamięć sprawiedliwego błogosławionego, mimo iż nie zgadzał się z jego poglądami. Rabin Perkal był znany jako zagorzały zwolennik Agudat Israel, ale ojciec podziwiał go, gdyż był wielkim uczonym w Torze, bogobojnym i gorliwym człowiekiem, który zaszczerpił w sercu jego syna wielką miłość do Erec Israel. Moja siostra w 1935 r. wyemigrowała z Polski do Palestyny jako pionierka razem

⁶¹ Zob. przypis w rozdziale: M. Frydman, *Sochaczew w okresie międzywojennym*.

⁶² Biogram Bernarda Kampelmachera zamieszczono w rozdziale: I. Rozen, *Bernard Kampelmacher – nauczyciel miasta!*

⁶³ **Izrael Szapiro (Szapira)** (1873 Grodzisk Mazowiecki – 1942 Treblinka), cadyk; był synem Chaima Meira Jechiela Szapiro (Szapiry) i wnukiem Elimelecha Szapiro (Szapiry), po śmierci dziadka Elimelecha (1892) objął przywództwo duchowe nad częścią kierowanego przez niego ugrupowania chasydzkiego; autor pieśni oraz wykładów na temat Tory, opublikowanych w książkach *Emumat Israel* (Warszawa 1917) i *Binat Israel* (Warszawa 1938).

z trzydziestoma czterema pierwszymi członkiniami Agudat Israel (zmarła 8 cheszwan [5]718 [22 X 1958] r. w Jerozolimie). Także ojciec bardzo pragnął wyemigrować do Palestyny i po tym, jak ja byłem bliski wyjazdu pod koniec września 1939 r., był przekonany, że jego marzenie się ziści.

Gdy wybuchła II wojna światowa, razem ze wszystkimi Żydami opuściliśmy miasto i uciekliśmy do Warszawy. Tam w ciągu czterech tygodni przeżyliśmy udrękę bombardowań. Po upadku Warszawy nie wróciliśmy do Sochaczewa, ponieważ mieszkanie i sklep zostały zburzone. Przeprowadziliśmy się do Grodziska, do domu mojej macochy.

Pod koniec 1940 r. został wydany okrutny dekret mówiący, że wszyscy Żydzi żyjący w promieniu 80 kilometrów od Warszawy zostaną przeniesieni do getta warszawskiego⁶⁴. Ten dekret całkowicie załamał ojca.

Od razu, jak przybyliśmy do Warszawy, położył się do łóżka, a jego problemy z sercem uległy pogorszeniu. W ostatnich miesiącach doszła również ciężka astma. Cały czas interesował się i dopytywał o zdrowie swoich przyjaciół. Byłem zmuszony ukrywać przed nim wiele rzeczy i nie mówić mu prawdy. Tak więc przemilczałem śmierć jego przyjaciela, reb Jehoszui Goldsztajna, błogosławionej pamięci, i zięcia reb Frimana Hirsza, błogosławionej pamięci, i rabina Perkala. Był to straszny czas pod każdym względem. Głód narastał, jednak ja z całych sił starałem się zapewnić mu pożywienie. Szczególnie w jego ostatnich tygodniach, gdy był już w złym stanie, dniami musiałem imać się różnych zajęć, aby zarobić na utrzymanie, a nocami czuwałem przy jego łóżku. Moim obowiązkiem jest podkreślić, jak wielkim poświęceniem wykazała się moja macocha. Sprzedała całą swoją drogocenną biżuterię, aby zaspokoić wszystkie potrzeby ojca, służyła mu z oddaniem do ostatnich dni jego życia. Sochaczewianie odpłacali mu za wszystkie jego dobre uczynki i zawsze go odwiedzali. Muszę wspomnieć w szczególności o reb Aleksandrze Zisze Frydmanie, niech Bóg pomści jego krew, który pomimo licznych trudności, jakich doświadczał, będąc jednym z głównych działaczy w getcie warszawskim, zawsze znajdował czas, by odwiedzić ojca. Ten zaś pogodził się ze swoim losem, tylko jego serce bolało nad rodziną i nad losem całego Izraela. Często wyrażał swoje zadowolenie, że przekroczył już wiek sześćdziesięciu lat i dlatego nie boi się karet.

Miał tylko jedną prośbę, by po śmierci zajęto się nim tak, jak on zajmował się przez całe życie sochaczewskimi Żydami, którzy odeszli z tego świata. Zisze Frydmana poprosił, by przygotował mu grób zgodnie z prawem. Wszyscy zapewnili go, że spełnią jego prośby. W pewnym sensie może mu zazdrościli, że miał możliwość umierać w normalny sposób, leżąc we własnym łóżku, a cała rodzina i przyjaciele towarzyszyli mu w jego ostatniej drodze.

Dnia 16 siwan [5]702 [1 X 1942] r. uszła z niego czysta dusza. Był to straszny i okrutny czas w getcie warszawskim, dziesiątki ludzi dzień w dzień umierało z głodu na ulicach. Setki ludzi zmarło na choroby zakaźne w wyniku złych warunków sanitarnych. Zgodnie ze statystykami dziennie umierało pięćset osób, dlatego w jednym grobie chowano po dziesięć osób.

⁶⁴ Wysiedlenia Żydów z zachodniej części dystryktu warszawskiego do getta w Warszawie nastąpiły między styczniem a marcem 1941 r.

Wszyscy mieszkańcy Sochaczewa, którzy dowiedzieli się o śmierci mojego ojca, przybyli na jego pogrzeb. Członkowie sochaczewskiej Chewry Kadisy wraz z głównym działaczem, reb Aaronem Eliezerem Cymerańskim, niech Bóg pomści jego krew, zajęli się oczyszczeniem zwłok. Dzięki wysiłkom reb Zisze Frydmana ojciec otrzymał pojedynczy grób, a reb Zisze wygłosił mowę pogrzebową. Jego słowa są ciągle obecne w mojej pamięci, poprzez cały ten żal, załamanie i ból, które rozdzierały jego serce. Możliwe, że wspominał nie tylko mojego ojca, ale wszystkich sochaczewskich Żydów, którzy zostali zgładzeni i zamordowani jako męczennicy, i tych, których serca rozdarła ta straszna i wielka tragedia. Może wspominał także swoją rodzinę i jej smutny los.

Chociaż kreślę te słowa z bólem serca, są one pomnikiem pamięci o domu moich rodziców, a jednocześnie wspomnieniem wszystkich żydowskich domów w Sochaczewie, które były podobne do naszego domu. Tak wyglądał dom moich rodziców.

Z tych wspomnień czerpię siłę, by udźwignąć wszystkie cierpienia, udręki, poniżenia, których doświadczyłem w obozach pracy i śmierci. Z domu wyniosłem moralną podstawę, by w trakcie dziejowych zawirowań nie tracić obrazu Boga, ponieważ w Nim ukryte jest końcowe zwycięstwo narodu Izraela, pomimo wszystkich jego cierpień.

Niech ich dusze będą związane w woreczku życia⁶⁵, niech pamięć o nich będzie błogosławiona na zawsze.

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

Dwór Mosze Rechtmana

JAAKOW CIDKONI

(s. 708-709)

O dworach królewskich słyszałem i czytałem, przechodziłem skrajem dworu polskiego dziedzica, zaglądałem do wnętrza dworu cadyka, ale znałem zupełnie inny rodzaj dworu – podwórko, na którym dorastałem.

Podwórze wuja Moszego było dworem w prostym tego słowa znaczeniu, określeniem sposobu życia, pewnego stylu. Front domu rozciągał się na długość 25 metrów. Ciężka metalowa brama stała przy wejściu, zawsze otwarta. Po obu stronach znajdowały się dwie długie ławki, ciągle zajęte, zwłaszcza wieczorami. Wejście na podwórze było wyłożone drewnem, znajdowały się tam drzwi do mieszkań sąsiadów: Mosze Rechtmana i Lejbusza Graubarda. Tych wejść używano tylko do wprowadzania zacnych gości podczas uroczystości rodzinnych. Mieszkanie wuja Moszego było przestronne i posiadało kuczkę. W święto Sukot za pomocą sznura podnoszono dach i pokrywano kuczkę strzechą. W mieszkaniu było także biuro i pokój modlitw.

Byłem pod wrażeniem nowinek technicznych, a w szczególności elektrycznych dzwonków na baterie oraz prasy do ręcznego odbijania pisma. Z poszanowaniem odnosiłem się do dużego, czarnego i błyszczącego fortepianu oraz sięgającego piętra żelaznego sejfu.

Spośród mieszkańców domu szczególnie zapamiętałem oficera armii rosyjskiej oraz „małego Lejbeszela”, woźnicę, który transportował podróżnych do i ze stacji kolejowej. Był on niskiego wzrostu, najniższy w mieście, w przeciwieństwie do „wysokiego Noego”, który był najwyższy. Kiedy przez przypadek spotykali się na ulicy, ludzie mówili: „Spotkali się krótki piątek i długi szabat”. Był to sympatyczny Żyd o dobrym sercu. My, dzieciaki, bardziej interesowaliśmy się tym, co znajdowało się w tylnej części podwórka. Była tam stajnia, obora, gołębnik, przeróżne komórki, pralnia oraz piwnica z lodem. Stamtąd wchodziło się do sadu rozciągającego się na dużej powierzchni. Wuj Mosze był miejscowym bogaczem, „panem”. Nie-Żydzi nazywali go „panem dziedzicem” i całowali w rękę. Prowadził interesy z rosyjską władzą, szczególnie zajmował się lasami państwowymi. Praca w jednym lesie trwała kilka lat. W pobliżu założono tartak mechaniczny. Wujek zatrudniał wielu nie-żydowskich robotników: drwali, woźniców, pracowników tartaku, flisaków spławiających drewno Wisłą do Gdańska. Jedynym żydowskim pracownikiem był członek rodziny, który pełnił funkcję księgowego – był szczerzy i wnikliwy, a zwano go „pisarzem”.

Kiedy pewnego razu zapytano wuja, dlaczego nie zatrudni wykwalifikowanego księgowego, odpowiedział z uśmiechem, że w ten sposób ktoś mógłby wynioskować, że interes znajduje się w sytuacji deficytowej. Wuj zwykł podróżować w interesach do pobliskich wsi lub też poza

⁶⁵ Hebr. *tehi niszmato crura bicror ha-chajim*; tradycyjna formuła umieszczana na żydowskich nagrobkach tłumaczona na język polski w różny sposób, np. Niech dusza jego będzie związana węzłem życia, Oby dusza jego została związana w węzłku życia, Niech dusza jego będzie związana w wieniec życia wiecznego, ewentualnie: Niech jego dusza ma udział w życiu wiecznym.

miasto na lotnisko swoją dwukólką. W każdą podróż zabierał ze sobą dubeltówkę. Był z niej bardzo dumny, ponieważ jako jedyny Żyd w mieście posiadał pozwolenie na broń. Zazwyczaj wisiała w sypialni nad jego łóżkiem.

W jednym ze skrzydeł domu znajdowały się specjalne pokoje dla gości. Tak jak wuj potrafił ugościć wysoko postawionych urzędników państwowych, tak również wiedział, jak przyjąć wybitnego ucznia czy rabina przybywającego w gościnę. Zawsze wspierał gospodarstwo rabina reb Awremela Bornsztajna oraz jesziwę. Dzięki swojej działalności otrzymał złoty laur dla „kupca najwyższej klasy”. Kiedy przysłano mu wezwanie do wojska, został wypuszczony, a do domu przyszedł gotowy dokument zwalniający go ze służby („biała karta”). W szabat po tym wydarzeniu zorganizowano w domu kidusz i przyjęcie, a rodzinie gratulowano *Mazl tow*⁶⁶ z okazji „oswobodzenia” syna.

Rok w rok wuj wyjeżdżał razem z żoną do uzdrowiska w Czechosłowacji lub w Niemczech.

Kiedy wuj zenił swego syna, Barucha, zaproszono najróżniejsze zespoły muzyczno-wokalne oraz najlepszych w kraju kuglarzy. Gości liczono w setkach. Podczas siedmiu dni ucztowania wszyscy mieszkali w dużym hotelu. Każdy z gości miał do dyspozycji służącego. Każde odmawianie siedmiu błogosławieństw⁶⁷ podobne było do wesela: różne przysmaki i wino, tańce i muzyka, kuglarze itp. Potem przez długi czas rodzina rozprawiała o szczegółach tego wydarzenia, nie przestawali o nim opowiadać i ciągle wracać do niego, dopóki nie wydarzyło się coś podobnego.

Następnie przyszedł czas trudności i nieszczęść, takich jak choroba wuja, ucieczka córki, Rywki, do ukochanego za granicę, a rok później jej śmierć podczas porodu w domu jej rodziców, odmowa młodszego syna, Pinchasa-Elijahu, poślubienia przyrodniej siostry, Chany, i inne. Do tego wszystkiego należy dodać także okropności wojny.

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

ZAGŁADA



⁶⁶ *Mazl tow*, hebr. dosłownie: dobra gwiazda; zwrot używany w znaczeniu: na szczęście, gratulacje, powodzenia; w jidysz wymawiany: *mazel tow*.

⁶⁷ Hebr. *szewa brachot*, błogosławieństwa odmawiane podczas ceremonii ślubnej i uczytu weselnej nad kielichem wina, sławiące Boga-stwórcę, mężczyznę i kobietę, wyrażające radość pierwszych ludzi w raju i radość młodej pary; odmawia się je przez siedem kolejnych dni po ślubie, podczas każdego posiłku.

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Zagłada

(Relacje Hercke Tylmana, Hirszla Gothelfa i Szlomy Jakubowicza)

M. RAJAK

(s. 389-413, wersja hebrajska s. 729-735)

Z wielkim strachem Żydzi w Sochaczewie przyjmowali wieści o niemieckich zwycięstwach. Gdy dowiedziano się, że wojsko polskie pod dowództwem generała Bortnowskiego ponosi jedną klęskę za drugą, gdy nadeszły wieści, że padł Włocławek i inne sąsiednie miasta, a Niemcy zbliżają się do Sochaczewa, w mieście zapanował chaos. Od uciekinierów, którzy przybyli do Sochaczewa, dowiedziano się o okrucieństwie hitlerowców w okupowanych przez nich okolicznych miastach, więc sochaczewscy Żydzi chodzili jak w amoku, nie wiedząc, co ze sobą zrobić i w jaki sposób ratować się od nadciągającej dzikiej bestii. Część młodych ludzi – około dwustu osób – rzuciła się do ucieczki w kierunku Związku Radzieckiego, nie bacząc na ogromne trudności i niebezpieczeństwa, z jakimi się to wiązało. Reszta uciekła do sąsiednich miast. Kierowano się do Warszawy, Wiskitek, Żyrardowa itd. W Sochaczewie pozostało jedynie kilkadziesiąt osób starszych i chorych, które nie miały siły uciekać.

Krew i ogień

Niemcy zajęli Sochaczew około 15 września 1939 r.¹. Nie znaleźli w mieście niemal żadnego Żyda. Miejscowi Polacy również wiedzieli, jak Niemcy traktowali Żydów w okolicznych miastach, więc wywiesili na swoich domach święte obrazy i krzyże, aby ominął ich anioł śmierci. Niemcy wyładowali swój gniew na pozostałych w mieście żydowskich starcach i chorych. Odszukawszy ich, zastrzelili część na miejscu – w łózkach i rozmaitych dziurach, gdzie ci próbowali się ukryć, a część z nich zamęczyli na śmierć. Mordercy ci znęcali się nad żywymi, a także nad ciałami martwych już ofiar, jakby chcieli zemścić się za to, że nie znaleźli w Sochaczewie pozostałych. Wśród pomordowanych byli Izrael Goldfarb, trudniący się swataniem Hilel Treger, Sore-Jentel, matka Hercke Bermana itd.

Skończywszy ze starymi i chorymi, wzięli się Niemcy za domy. Podpalili mieszkania uciekinierów, niszcząc niemal wszystkie. Ocalały jedynie żydowskie nieruchomości stojące w sąsiedztwie budynków chrześcijańskich, których właściciele poprosili Niemców, aby je oszczędzić. Spłonęło wówczas ponad sto żydowskich domów.

¹ Ostatni polski oddział opuścił miasto 16 września 1939 r. Zob. W. Pałucki, *Bitwa nad Bzurą we wrześniu 1939 r.*, [w:] *Sochaczew we wrześniu 1939*, Sochaczew 1989, s. 8.

Uciekinierzy

Uciekinierzy z Sochaczewa nigdzie nie znaleźli dla siebie schronienia. Zarówno w Warszawie, jak i w Żyrardowie oraz w Wiskitkach, wszędzie tam, gdzie sięgała władza niemiecka, Żydzi byli dręczeni w ten sam okrutny sposób. Po tułaczce trwającej kilka tygodni sochaczewianie zaczęli powoli wracać do swojego miasta. Pod koniec września 1939 r. w Sochaczewie było ponownie około dwóch tysięcy Żydów, jednak większość pozostała na obczyźnie. Nie wrócili głównie ci, którzy dowiedzieli się, że ich mieszkania zostały spalone i którzy przeczuwali, że Sochaczew nie będzie już ich domem.

Ci, którzy wrócili, a których mieszkania ocalały, również nie znaleźli dla siebie miejsca. Ich domy były zajęte przez miejscowych chrześcijan, a oni sami musieli zamieszkać w piwnicach i pustych barakach, które magistrat postawił dla okolicznej ludności. Tłoczyli się po dwie, trzy rodziny w jednym pokoju, pijąc kielich goryczy.

Jak ciężko chory, który rzucając się po całym łóżku, szuka dla siebie najwygodniejszego miejsca, tak również Żydzi po wejściu Niemców wędrowali po okolicy, z jednego miasta do drugiego. Podczas gdy Żydzi sochaczewscy uciekali do Warszawy, Wiskitek, Żyrardowa i innych miejsc, do Sochaczewa przybywali uciekinierzy z okolicznych miejscowości, takich jak Iłów, Kampinos², Młodzieszyn i inne. Tym sposobem w styczniu 1940 r. przybyło do Sochaczewa około czterystu uciekinierów. Sochaczewianie przyjęli ich do swoich „mieszkań”, podzielili się z nimi swoją ubogą strawą, wspierając, czym tylko mogli.

Jednak nowo przybyli szybko zorientowali się, że sytuacja w Sochaczewie jest niewiele lepsza niż w innych miejscach. Przeciwnie – tu było o wiele gorzej, ponieważ Sochaczew, położony na trasie Warszawa – Berlin i Warszawa – Paryż, nieustannie zapełniał się coraz to nowymi grupami Niemców, którzy niezmiennie pastwili się nad Żydami. Żydzi nie mieli prawa pojawiać się na ulicach, nie mogli również mieszkać w swoich domach, ponieważ tam odnajdywali ich Niemcy. Byli więc zmuszeni chować się na strychach i w rozmaitych kryjówkach u znajomych chrześcijan. Niemcy zrabowali żydowskie mieszkania i majątek, a sklepy przekazali miejscowym Polakom. Położenie Żydów w Sochaczewie było bardzo złe. Tak więc wielu z nich ponownie opuściło miasto, uciekając do innych miejscowości: Łodzi, Łowicza, Warszawy, Żyrardowa, Wiskitek in.

Ludność chrześcijańska

Jak wszędzie, Niemcy znaleźli wśród miejscowej ludności osoby gotowe im pomóc. Folksdojcz, Juliusz Prause³, były sekretarz sochaczewskiego magistratu, został mianowany przez Niemców burmistrzem. Prause, urodzony w Sochaczewie i całe życie mieszkający pomiędzy Żydami, w swojej nowej skórce nagle o wszystkim zapomniał i jak jego pobratymcy zaczął ich

² W oryginale Kaczingat; identyfikacja z Kampinosem niepewna.

³ **Juliusz Prause**, burmistrz Sochaczewa z nadania okupanta od października 1939 do połowy 1942 r., w 1942 r. mianowany burmistrzem Żyrardowa, a w 1943 r. powołany do Wehrmachtu, przed wybuchem wojny współwłaściciel sochaczewskiej piekarni.

bezlitośnie maltretować. Do jego dyspozycji była zorganizowana przez Niemców polska policja, która wspomagała go we wszystkich przedsięwzięciach, a zwłaszcza w dręczeniu i mordowaniu obywateli żydowskich.

Również znaczna część miejscowej ludności cywilnej pomagała Niemcom w krwawej robocie. Polacy męczyli Żydów z takim samym sadyzmem, co niemieccy panowie. Działanie niemieckich okupantów w Sochaczewie dobrze charakteryzuje następujący epizod z ostatnich dni września 1939 r. Pewnej niedzieli niemiecki komendant, Błaszczyk, spędził na rynek kilkuset chasydów, zmusił ich do przywdziania szabatowych kapot oraz małych tałesów, a na głowy kapeluszy i jarmulek, po czym przy dźwiękach wiejskiej orkiestry kazał im tańczyć majufes, aby zabawić chrześcijan, którzy zebrali się na placu po wyjściu z kościoła⁴. Tańczyć musieli szacowni obywatele żydowscy, jak np. Mordke Bieżoński, Mordke Kohn, Mosze Tylman, Dawid Ejnys i inni. Tymczasem Niemcy bili ich i obcinali im brody. Obecni przy tym chrześcijanie z zadowoleniem przyglądali się upokorzeniu Żydów. Gdy orkiestra chciała zakończyć granie, piekarz, Jan Żukowski, zapłacił muzykom z własnych pieniędzy, aby grali dalej, dzięki czemu Żydzi mogli dłużej tańczyć, dostarczając rozrywki polskim gapiom.

Jednak byli też tacy chrześcijanie, pojedynczy sprawiedliwi w Sodomie, którzy współczuli Żydom w ich nieszczęściu i pomagali im. I tak Polak, Jan Śliwa, właściciel składu aptecznego w Sochaczewie, bardzo często wstawiał się za Żydami, szukając rozmaitych sposobów, aby im pomóc. Cudem ocalali sochaczewscy Żydzi wspominają nazwisko Jana Śliwy z szacunkiem i wdzięcznością, żałując, że zmarł w czasie niemieckiego panowania, nie doczekawszy wyzwolenia. Sochaczewianie dobrze wspominają też córkę chrześcijańskiego rzeźnika, Balcerską, która miała wpływ na niemieckiego oficera, Błaszczyka i – rzecz jasna, za pieniądze – starała się ulżyć cierpieniom Żydów w Sochaczewie. Niestety, takich ludzi było bardzo mało, a spragnione krwi bestie bez przeszkód mogły czynić swoje.

Judenrat

Pewnego dnia w styczniu 1940 r. burmistrz Prause zwołał kłopotką Żydów z Sochaczewa na plac przed magistratem i odczytał im polecenie starosty okręgu sochaczewskiego dla rajchsdójczów⁵, aby wybrać Judenrat złożony z osiemnastu osób. Judenrat miał zająć się wszystkimi żydowskimi sprawami w mieście, jak również typować Żydów na roboty do Niemiec, aby żołnierze niemieccy nie musieli ich wyłapywać na ulicach i po domach. Ponadto Judenrat miał dostarczać Niemcom meble, obuwie, odzież, pościel itp., a także pilnować realizacji wszystkich niemieckich rozporządzeń.

Sochaczewscy Żydzi uchwycili się tego, jak tonący brzytwy, z nadzieją, że Judenrat nie będzie tak lekcewał ich życia, jak robili to wcześniej Niemcy. Wybrano Radę w składzie:

⁴ Usytuowany przy sochaczewskim rynku miejskim kościół parafialny został zrujnowany podczas walk o miasto we wrześniu 1939 r., trudno więc zgodzić się z autorem relacji, że tuż po ich zakończeniu w świątyni mogły odbywać się nabożeństwa.

⁵ Fragment tekstu niejasny; zapewne chodzi o to, że większość okupacyjnych urzędników stanowili Niemcy z Rzeszy (rajchsdójcze), posiadający pełnię niemieckich praw obywatelskich (w odróżnieniu od folksdójczów).

przełożony – kupiec Jaakow Biderman oraz członkowie: Nachum Kroncwejt – były sekretarz gminy sochaczewskiej, Josel Lukszyk – były przełożony Związku Rzemieślników, Szmuel Libert – krawiec oraz jego syn – student, Idel Balas – mistrz budowlany, Icie Gelbsztejn – krawiec, Josel Mune – były sekretarz Banku Ludowego i ławnik magistratu, Sz. Lewin, Welwel Pinczewski, Pinchas Rozenkopf, Dawid Izraelski, Chaskiel Borensztejn – były kupiec, Mendel Ajzensztejn – były właściciel restauracji.

Po utworzeniu Judenratu sytuacja Żydów w Sochaczewie nieco się poprawiła. Żydzi mogli swobodniej poruszać się po ulicach, ponieważ Judenrat każdego dnia dostarczał robotników, dzięki czemu Niemcy nie urządzali łapanek. W Judenracie Żydzi szukali wsparcia i wszelkiej ochrony przed niemieckim bestialstwem. Oczywiście była to tylko iluzja, która się szybko rozwiła.

Prace przymusowe

Przez cały ten czas Żydzi w Sochaczewie pracowali przy budowie mostu na Bzurze, kopaniu kanałów i osuszaniu bagien w Puszczy Kampinoskiej, 12 km za miastem. Ponadto rozbierali domy zrujnowane przez bomby, a także zbombardowany kościół. Nawiasem mówiąc, kościół ten miał ponad siedemset lat i był jednym z najważniejszych zabytków w Polsce⁶.

Żydzi pracowali również na lotnisku w Bielicach, 6 km za miastem, aby wyrównać płytę lotniska. Niemcy zmusili ich do zabrania macew z cmentarza i rozbicia ich. Uszkodzone zostały niemal wszystkie nagrobki, a wśród nich również stojący przy wejściu, niedaleko bramy, ohel cadyka Awremele Bornsztajna⁷, zięcia rebego z Kocka, błogosławionej pamięci, a także ohel rabina Eliezera⁸, stojący na górze naprzeciw Bzury. Wraz ze zniszczeniem ohelu przepadła również legenda związana z imieniem Eliezera, która głosi, że za jego czasów panowała w Polsce cholera, zbierająca obfite żniwo. Nie było sposobu na zwalczenie epidemii, aż pewnego razu po północy rebe wezwał do siebie swojego starego szamesa, założył kitel i taes, a następnie, wzięwszy w dłoń latarnię, kilka razy okrążył miasto. Po tym wydarzeniu zaraza ustała.

Cały cmentarz w Sochaczewie został zdewastowany. Pozostało po nim puste miejsce i resztki zniszczonych macew.

Jak wyżej wspomniano, początkowo, aby zapewnić ręce do pracy, Niemcy łapali Żydów na ulicach lub wyciągali z mieszkań i kryjówek, jednak po utworzeniu Judenratu Żydzi sami stawiali się do pracy, dobrowolnie wykonując powierzone im obowiązki aż do późnego wieczora, bez chwili wytchnienia.

Podczas robót niemieccy i polscy nadzorcy bili Żydów i znęcali się nad nimi. Ludność żydowska narzekała i wyglądała pomocy, która, niestety, nie nadeszła.

⁶ Autor relacji ma zapewne na myśli sochaczewski kościół parafialny usytuowany w zachodniej pierzei rynku, a wystawiony w 1922 r. w miejscu dawnego kościoła pw. św. Mikołaja klasztoru dominikanów, który funkcjonował w tym miejscu w XIII-XIX w.

⁷ O cadyku Abrahamie Bornsztajnie zob. część *Dwór cadyka*.

⁸ O rabinie Eliezerze ha-Kohenie zob. rozdział M.B. Szejn, *Rabin reb Eliezer ha-Kohen*.

Getto w Sochaczewie

Tak jak wszędzie, również w Sochaczewie, Niemcy zamknęli Żydów w getcie. Na początku stycznia 1941 r. przyszedł rozkaz, aby przenieśli się z resztką swojego niezrabowanego jeszcze dobytku do specjalnie wydzielonej części miasta. Nakaz ten wprawił wszystkich w osłupienie. Nikt nie spieszył się z przenosinami. Jednak Żydzi drogo zapłacili za swoje „nieposłuszeństwo”, ponieważ później nadeszło zarządzenie, na mocy którego każdy mógł zabrać ze sobą do getta jedynie trzy kilogramy dobytku, pozostawiając resztę w domu. A „spóżniałskich” wpuszczano do getta niemalże nago i boso.

Na getto, otoczone wysokim parkanem z drutu kolczastego, składały się z następujące ulice: Farna i dochodzące do niej mniejsze uliczki, część Staszica (dawniej Trojanowska), cześć Bóżnicznej i uliczki przy potoku garbarskim⁹. Życie Żydów w getcie było jeszcze gorsze niż przedtem. Panowała ogromna ciasnota – w jednym pokoju zamieszkiwało po cztery, pięć rodzin. Ludzie tłoczyli się jak w becze, z której nie można było wyjść nawet do pracy.

Jak się okazuje, Niemcy mieli dla sochaczewskich Żydów wcześniej ustalone plany, zgodnie z którymi ich prześladowali. W getcie rzadko kiedy działo się coś dobrego. A gdy zdarzał się już taki dzień, Żydzi płacili później zawiązką. Tak też było po weselu Nisena Karo.

Wesela w getcie

W getcie odbyły się jedynie dwa wesela – Hersza Gothelfa z Branią Brzakowską oraz Chaima-Nisena Karo z panną z Warszawy. Ten ostatni zaprosił na swoje wesele gości, a stary klezmer Izrael Rotsztejn przygrywał nowożeńcom na skrzypcach. Na drugi dzień po weselu Niemcy zabrali starego klezmera na podwórko żandarmerii, gdzie w zimowy dzień stycznia 1941 r. zmusili go, aby w samej koszuli wszedł do wagonu i grał na skrzypcach. Zmarznięty klezmer musiał grać i zabawiać dzikie bestie.

W tym samym czasie Niemcy spędzili Żydów na podwórko, zmusili do rozebrania się i w takim stanie kazali im rąbać drzewo. Był tam syn Abrahama-Jaakowa Kohna, Icchak Żelazko. I tak z jednej strony Rotsztejn grał na skrzypcach, a z drugiej Żydzi nago rąbali drzewo.

Aby się wyżywić, sochaczewscy Żydzi sprzedawali lub zamieniali na produkty żywnościowe swoje rzeczy, które udało im się do tej pory przechować. Z takimi transakcjami należało być jednak bardzo ostrożnym, ponieważ Niemcy pilnowali, aby mieszkańcy getta nie spotykali się z chrześcijanami i nie prowadzili z nimi żadnych interesów.

W tym smutnym czasie z pomocą Żydom przyszedł warszawski Joint¹⁰. W Sochaczewie zorganizowano jego oddział, na czele którego stanął Jechiel Sztern, syn łowickiego rzeźnika, który ożenił się w Sochaczewie z córką Icie-Meira Wajsmiana.

⁹ Dokładnie rzecz biorąc, sochaczewskie getto, utworzone 15 stycznia 1941 r., obejmowało teren pomiędzy ulicami: Staszica, Toruńską, Farną i Rynkiem Kościuszki oraz między ulicą Farną a Bzurą. Kilka dni później obszar ten powiększono o ulice Bóżniczną i Koszarową (obecnie nieistniejące).

¹⁰ Zob. przypis w rozdziale: H. Seidman, *Reb Aleksander Zisze Frydman*.

Joint przysyłał do Sochaczewa ubrania, żywność i pieniądze, które dzielono pomiędzy ubogich. Stworzono również kuchnię, która wydawała niezliczoną ilość obiadów.

Żydowska policja w „Białym Domu”

Aby uporządkować życie w getcie, Judenrat zorganizował żydowską policję (Ordnungsdienst)¹¹. Policja ta istotnie stała „na straży porządku”. Baczyla, by Żydzi nie spóźniali się do pracy, by dokładnie wypełniali zarządzenia Niemców i nie opuszczali getta poza wyjściem do pracy. Z zewnątrz, przy parkanie getta, straż pełniła niemiecka żandarmeria pomocnicza, a wewnątrz policja żydowska. Pilnowała ona porządku wraz z Judenratem. Żydowską policję tworzyli następujący mieszkańcy Sochaczewa: Beniamin Szwarc, Gutman Djament, Mosze Chabarnik, Lejzer Balas, Nachman Tylman i inni. Menasze Knotta, syna felczera, mianowano komendantem tejże policji. Żydzi wiele wycierpieli od niejednego z nich, ale ich koniec okazał się równie okrutny. Ponieważ byli zbyt blisko Niemców i wiedzieli za dużo o ich zbrodniach, Niemcy, podobnie jak i w innych miastach, postanowili się ich pozbyć. Pewnego razu, gdy Szmelc i Marjenfeld byli u Aarona Grosmana, przyszli SS-mani i ich zabrali. Popędzono ich w kierunku szpitala, a po drodze pobito tak mocno, że stracili przytomność. Dogorywających Niemcy wrzucili do szpitalnej piwnicy, gdzie zmarli¹².

Kilka tygodni po tym przyszedł niemiecki rozkaz, by połowa sochaczewskich Żydów przeniosła się w ciągu trzech dni do Żyrardowa, 21 km od Sochaczewa. Rzecz jasna w getcie wybuchła panika. Judenrat zaczął tworzyć listy osób przeznaczonych do wywózki. Zamożniejsi Żydzi przynosili do Judenratu pieniądze i biżuterię. Zebrano ubogich i na furach magistratu wywieziono ich do Żyrardowa. Jednak również ci, którzy się wykupili, nie na długo pozostali na swoich „miejscach” – także oni musieli wkrótce opuścić Sochaczew.

Likwidacja getta

W związku z zarządzeniem nakazującym wszystkim Żydom z dystryktu (województwa) warszawskiego zgromadzenie się w warszawskim getcie, w osławionym „pudle śmierci”, pod koniec stycznia 1941 r. nadszedł rozkaz, aby mieszkańcy sochaczewskiego getta w ciągu trzech dni opuścili miasto i przenieśli się do Warszawy. W getcie zapanował chaos. Żydzi zaczęli kombinować, szukać rady, jak ominąć to zarządzenie, jednak nie było wyjścia. Aby przeprowadzić wysiedlenie w sposób energiczny, aby ruszyć Żydów z miejsca, Niemcy zaczęli

¹¹ Żydowska Służba Porządkowa (niem.: *Jüdischer Ordnungsdienst*), podległe Judenratom żydowskie jednostki policyjne wewnątrz gett.

¹² Według obwieszczenia niemieckich władz okupacyjnych z 14 stycznia 1941 r. sygnowanego przez starostę powiatowego Karla Adolfa Potta: „W Sochaczewie dnia 14.1.1941 r. o godz. około 0:30 zostali zastrzeleni podczas ucieczki żydzi Aron Zelig Marienfeld i Arie Szmelc, obaj z Sochaczewa. Marienfeld i Szmelc usiłowali bez zezwolenia przeszmugłować zboże i żywność do Warszawy. Po ich ujęciu chcieli oni przez ucieczkę uniknąć kary”. Zob. Archiwum Akt Nowych w Warszawie, sygn. 214/V, t. 14, Niemieckie władze okupacyjne w latach 1939–1945. Zarządzenia i plakaty starostw: Grodzisk Mazowiecki, Sochaczew, Skierniewice, Żyrardów, Łowicz i inne, k. 23.

ich zastraszać. Zastrzelili komendanta żydowskiej policji, Menasze Knotta. Mordercy czekali na niego wieczorem koło domu i gdy tylko wyszedł na ulicę, zastrzelili go. I to rzeczywiście podziało. Niemcy znowu mordowali Żydów, bo ci znaleźli się bez nadzoru, a ich życie niewiele było warte. A ponieważ niemiecki rozkaz jest rozkazem, więc Żydzi nie powinni nawet myśleć o wymigiwaniu się od wysiedlenia lub o jakiegokolwiek zwłoce.

Pewnego pięknego dnia na początku lutego 1941 r. sochaczewscy Żydzi opuścili swoje miasto¹³ i udali się do Warszawy – na piechotę lub na furmankach. Niektórzy przekupili niemieckich szoferów, aby zawieźli ich do Warszawy samochodami. Można było również jechać koleją, ludzie jednak bali się podróżować w ten sposób, ponieważ Niemcy okrutnie katowali tych, którzy się na to zdecydowali. Tak więc niewielu wysiedlanych pojechało pociągiem. W ten czy w inny sposób Żydzi opuścili jednak Sochaczew, zabierając ze sobą swój dobytek, wspomnienia o rodzinnym mieście, i ruszyli w kierunku stolicy. Z miasta wyszli niemal bez bagażu, ponieważ Niemcy pozwolili każdemu zabrać jedynie piętnaście kilogramów.

Żydowski majątek Niemcy zabrali dla siebie. Przywłaszczyli sobie również co piękniejsze meble, gorsze sprzedając za niską cenę ludności chrześcijańskiej z Sochaczewa i okolic.

Sochaczewianie w Warszawie

Do warszawskiego getta przybyło z Sochaczewa około 1800 osób. Najpierw zostali poddani kwarantannie, a potem zaczął się „kwaterunek”, tzn. ten, komu udało się przemycić pieniądze lub biżuterię, otrzymywał mieszkanie. Jednak większość, która nie mogła sobie sama poradzić, warszawski Judenrat zakwaterował do „przytułków”.

W nowym piekle było o wiele gorzej niż w getcie sochaczewskim. Panowała tu straszna bieda. W „przytułkach” ludzie zapadali na tyfus – chorobę, która zaczęła się szybko rozprzestrzeniać, nabierając charakteru epidemii. Już po pięciu dniach od przybycia do getta na tyfus zmarł Mendel, syn rzeźaka Hirsza-Josefa Warszawskiego. Nieco później po krótkiej chorobie zmarł w getcie sochaczewski rabin Frenkel¹⁴, błogosławionej pamięci.

Szukając jakiegokolwiek pomocy w straszliwej biedzie, niektórzy wykradali się z getta. Dowiedziawszy się o tym Niemcy i ich pomocnicy zaczęli wylapywać uciekinierów. Każdego dnia były jakieś ofiary. I tak między innymi po aryjskiej stronie został zastrzelony Jechiel (Bilkele) Frydman. Aby zapobiec ucieczkom z getta, Niemcy wieszali tam obwieszczenia, w których zamieszczali listy ukaranych śmiercią za przekroczenie zakazu.

Udręki sochaczewian nie miały granic. Mistrz budowlany Idel Balas skierował do burmistrza Sochaczewa Juliana Prause list z prośbą, aby zezwolił powrócić choć małej grupie Żydów w celu podjęcia robót na rzecz miasta. Prause zgodził się wpuścić trzydziestu fachowców.

¹³ Likwidacja sochaczewskiego getta nastąpiła w dniach 15-16 lutego 1941 r.

¹⁴ Według informacji zawartych w rozdziale M. Lewanon. *Sochaczewscy rabini*, w warszawskim getcie zmarł ostatni sochaczewski rabin: Cwi Perkal, sprawujący urząd rabina od odejścia Szmuela (Samuela) Icchaka Landaua w 1911 r., uważany za znakomitego znawcę Tory i kaznodzieję; ponadto w warszawskim getcie zmarł ostatni sochaczewski sędzia Tory, Lejbel Wolman, uczeń Arie Cwi Fromera (Frumera), zwierzchnika jesziwy sochaczewskich chasydów.

Dowiedziawszy się o tym, sochaczewianie w Warszawie oblegli Balasa, aby zapisał ich na wyjazd do pracy. Balas nie mógł jednak pomóc wszystkim swoim krajanom, ponieważ liczba osób, które uzyskały pozwolenie na wyjazd, nie mogła przekroczyć trzydziestu. Prause przysłał pojazd i trzydziestu sochaczewian z Idlem Balasem na czele opuściło swoje rodziny w warszawskim getcie, jadąc w kierunku Sochaczewa. Miało to miejsce kilka miesięcy po wyrzuceniu Żydów z miasta.

Ponownie w Sochaczewie

Przybyłych do Sochaczewa burmistrz Prause umieścił w baraku na polu, które znajdowało się naprzeciw ul. Stodólnej. Dostarczono im produktów spożywczych i tam wspólnie zamieszkali. Byli wśród nich robotnicy, którzy mieli budować baraki oraz stawiać i remontować budynki miejskie. Pomędzy przybyłymi znajdowali się murarze: Idel i Lejzer Balasowie, malarze: Eli Poznański z synem, Mosze Szpajschendler z synem, Josef Munie¹⁵ – były ławnik w sochaczewskim magistracie (za Niemców był grupowym¹⁶), blacharz Hersz Rajtman, tapeciarnik Mosze Zelonka, bracia Kluska – szewcy, blacharz Chaim Goldberg, Jekel Marjenfeld, Joel Gelbsztejn i inni.

Żydzi zatem ponownie znaleźli się w Sochaczewie, jednak prawie nie oglądali miasta, gdyż jedynie rano, idąc do pracy, oraz wieczorem, wracając, przemierzali kilka miejskich ulic. Poza tym nie wolno im było wychodzić z „domu”, na światło dzienne.

Sochaczewianie zamknięci w warszawskim getcie, marząc o ucieczce i o przedostaniu się do Sochaczewa, zazdrościli tym, którzy mieli szczęście być pomiędzy owymi trzydziestoma. Silniejsi oraz dzieci uciekali z Warszawy do leżących wokół Sochaczewa wsi. Pracowali tam u znajomych chłopów, którzy dawali im jeść. Niektórzy z nich przekradali się nawet do obozu pracy owych trzydziestu wybranych, próbując zaopatrzyć się u nich w żywność.

Ale sochaczewski obóz nie przetrwał długo. Po kilku miesiącach przyszedł rozkaz, aby wszyscy wrócili do warszawskiego getta. Nie pomogły wysiłki i błagania. Obóz w Sochaczewie musiał być zlikwidowany. Prause odwiózł Żydów samochodem z powrotem do Warszawy. Kilku robotnikom udało się wymknąć i ukryć w Sochaczewie. Ich los był jednak straszny. Dowiedziawszy się o nich, mordercy przyjechali do ich kryjówki nocą, po czym zaprowadzili do pobliskiego lasu i tam zastrzelili. Wśród zabitych był Mosze Zelonka. W ten oto sposób obóz pracy w Sochaczewie został zlikwidowany. Miasto wraz z innymi okolicznymi osiedlami żydowskimi stało się w pełni *judenrein*.

Dalsze losy sochaczewskich Żydów

Jak wiadomo, sytuacja Żydów w warszawskim getcie stawała się z każdym dniem coraz gorsza. Nie zważając na wydarzenia w Sochaczewie, nie bacząc na to, że Niemcy czyhali tam na Żydów niczym spragnione krwi bestie polujące na swoje ofiary, sochaczewianie wydostawali się

¹⁵ Josef Munie wspomniany powyżej jako Josel Munie; są to odmienne formy tego samego imienia; w społeczności żydowskiej różne wersje imion (szczególnie zdrobnienia) funkcjonowały niemal na równych prawach.

¹⁶ Dosł. *gruppenfirer* (*gruppenführer*), prowadzący grupy.



Abraham Brzeziński i dzieci Samuela Kaca (zamordowanego w Wilnie)



Od prawej do lewej stoją: Jankiel Nasielewicz z dzieckiem, Lipa Nelson, Monia Brzezińska, Nachman Brzeziński, Kejla Ringelblum i Goldenberg

z Warszawy, po czym błakali się po lasach i wsiach wokół rodzinnego miasta. Wśród nich byli Hersz Gothelf z żoną, rymarz Goldberg i inni.

Kryjówki w lasach i wsiach wokół Sochaczewa wypełniły się zwłaszcza dziećmi, których rodzice już nie żyli, lub tymi, które pozostawiły w getcie rodziców – zagłodzonych, udręczonych, półżywych, a same uciekły do swoich domów, do domostw ojców i dziadów, do miejsc, w których przyszły na świat i w których spędziły dzieciństwo. Jednak „dom” nie mógł ich przyjąć, nie mógł udzielić im schronienia. Dlatego sochaczewskie dzieci tułały się wokół rodzinnego miasta, znajdując kryjówki w rozmaitych dziurach, szukając ratunku przed zdziczałymi mordercami, którzy nieustannie na nie nastawali. Wśród uciekinierów byli Lejzer, syn rzeżaka, dwóch chłopców Jakubowicza, jeden z synów Jechiela Hersza Rajtmana, jeden z synów Holendra, Bekier, Jasiński i inni.

Jednak bardzo niewielu z ukrywających się zdołało uciec przed mordercami, większość wpadła w ręce oprawców. Ci, którzy przetrwali do końca, ocalali cudem. Na przykład Gothelf z żoną przeżyli u znajomych chrześcijan, u kogo innego spędzając dni, a u kogo innego noce. On był krawcem, więc okoliczni chłopcy znali go. Szył dla nich, przynosząc się z jednego miejsca na drugie. Tak tułając się, nie jeden raz stawali się celem Niemców, nie jeden raz Niemcy do nich strzelali. Pewnego razu ranili w ramię żonę Gothelfa, Branię, przez co stała się kaleką. Była z nimi jej siostra, Ester, która zginęła podczas jednej z niemieckich obław. Na sochaczewskich polach ukrywał się z nimi również młodszy brat żony, Icchak. Pewnego razu, uciekając z niemieckiej obławy, odłączył się od rodziny. Później wszyscy byli pewni, że padł od niemieckiej kuli, więc szukali wśród pól jego ciała. Dopiero później, po wyzwoleniu, dowiedzieli się przypadkiem, że wówczas ocalał i że udało mu się przetrwać aż do końca wojny. Nie wiedząc, że jego rodzina przeżyła, sądząc, że jest jej ostatnim żywym członkiem, wyjechał do Ameryki.

Jak już wspomniano, takich ocalałych było jednak niewielu. Większość ukrywających się wpadała podczas tułaczki w ręce oprawców. Ci ostatni tak okrutnie znęcali się nad swoimi ofiarami, że bardziej niż śmierci Żydzi bali się dostać żywcem w bestialskie ręce.

Po likwidacji getta magistrat wykopał na żydowskim cmentarzu kilka grobów, po czym wieczorami pędzono tam partiami złapanych Żydów, by ich zastrzelić. Śmierć już wówczas – jak wspomniano – nie przerażała, lecz większy był strach przed mękami i bólem, który Niemcy i ich pobratymcy zadawali podczas uśmiercania. I tak, gdy oprawcy spędzali złapanych do grobów, by ich tam rozstrzelać, lub gdy strzelali do stojących na skraju dołów żydowskich dzieci, celując w przyływie litości w głowy, uważano to za śmierć lekką. Żydzi dobrze wiedzieli, w jaki sposób Niemcy potrafią zabijać, drżeli więc w swoich kryjówkach z obawy przed taką śmiercią, jaką zginął np. nasz krajan Mosze Bożnicki, którego oprawcy przywiązali do drzewa, wypalili mu oczy rozżarzonym żelazem, obcięli język, a gdy zmarł w okrutnych męczarniach, pozostawili jego ciało pod gołym niebem na pastwę psów, które rozszarpały je na strzępy.

Nie lepiej rzecz się miała z tymi, którzy umierali z głodu, jak stało się z szewcem, synem nosiwody Dawida Jaakowa. Gdy oprawcy rozebrali go do naga, a on – goły i oszołomiony – pobiegł do magistratu poprosić o kawałek chleba, wyszedł do niego burmistrz Prause i w długiej

przemowie wyjaśnił mu, że Żydom nie wolno pokazywać się w Sochaczewie. Następnie „po przyjacielsku” polecił, aby jak najszybciej wyniósł się stamtąd, bo go zastrzelą. Jednak szewc już wówczas nie bał się śmierci, nie opuścił więc magistratu. Prause zadzwonił po żandarmów, którzy pognali go na górkę w pobliżu garbarni, przy Judenracie, i tam go zastrzelili. Przypadków takiej śmierci było wiele dziesiątków, lecz sochaczewskich Żydów bardziej niż sama śmierć przerażało związane z nią okrucieństwo.

Cierpienia żydowskich dzieci

Odrębny rozdział stanowią losy sochaczewskich dzieci, które ukrywały się na polach i w lasach wokół okolicznych wsi i dworów. Żydowskie dzieci musiały ukrywać się zwłaszcza przed dziećmi wiejskimi, które pracowały na polach i pasły bydło na łąkach. Gdy wiejscy chłopcy dostrzegli żydowskie dziecko, napadali je, gonili, obrzucali kamieniami, krzycząc przy tym: „parszywy Żyd” itp. Zdarzało się, że żydowskie dzieci, ukrywające się u znajomych chrześcijan, musiały tać swoją narodowość, podtrzymując przyjaźń z chrześcijańskimi rówieśnikami i razem z nimi przeganiając inne zbłąkane żydowskie dzieci, obrzucając je kamieniami i krzycząc: „mali żebracy”, „przekłęci Żydzi” itp. Jak opowiadał ocalały syn Hercke Tylmana, Nachman, będąc pastuchem u znajomego chłopca Jana Plichty musiał wraz z miejscowymi pastuchami przeganiać zbłąkane żydowskie dzieci, aby zdjąć z siebie najmniejsze podejrzenie, że i on jest Żydem. Jego dziecięce serce pękało z bólu w tym czasie, jednak musiał to robić, aby ocalić swoje życie, które było wówczas bardzo zagrożone.

Żydowski chłopiec odgryza policjantowi palec

Bardzo często żydowskie dzieci trzymały się razem i razem wpadały w szpony dzikich bestii. Stało się tak na polach w pobliżu wsi Rybno, gdzie zgłodniałe dzieci podkrażały kartofle, a gospodarze, chcąc uwolnić się od „żebraków”, poskarżyli się policji. Policjanci przybyli, wyłapali wszystkich i zabrali ich stamtąd. W czasie tej operacji jeden z chłopców odgryzł policjantowi palec.

Również nie łatwo było przetrwać dzieciom, które ukrywały się po wsiach w przebraniu dzieci chrześcijańskich. Dzieci takie przychodziły na wieś do chłopów w poszukiwaniu pracy. Chłopi wiedzieli, że w okolicy włóczy się wiele żydowskich dzieciaków, które udają chrześcijan. Obawiali się więc trzymać u siebie chłopców bez metryki. Tymczasem zdobyć fałszywą metrykę było ciężko. Można uznać, że szczęście dopisało ośmioletniemu Szłomie Jakubowiczowi, synowi rzeżaka Lejzera, któremu udało się oszukać księdza z Suchej¹⁷ i wydobyć od niego metrykę. Nieco później Niemcy i ich pomocnicy, którzy czyhali na nieszczęsne żydowskie dzieci, rozszyfrowali tajemnicę, w jaki sposób zaopatrują się one w metryki. Efekt był taki, że chłopcy nie chcieli już trzymać u siebie obcych pastuchów, nawet z metrykami. Chrześcijanie o dobrym sercu obawiali się, aby sąsiedzi i znajomi nie zauważyli u nich małych Żydów. Z tego

¹⁷ Zapewne chodzi o parafię w Kozłowie Biskupim, w której znajduje się miejscowość Sucha lub parafię w pobliskim Kozłowie Szlacheckim.

powodu odsyłano dzieci w poszukiwaniu pracy do innych wsi, których mieszkańcy nie byli tacy wyczuleni i gdzie mieszkali zaniejsi Polacy. Żydowskie dzieci odchodziły w wielkim strachu i błękały się od wsi do wsi, od chłopca do chłopca, nie wiedząc, co ze sobą począć. Szeroki, jasny świat był dla nich ciasny i ciemny.

On nie chce oddalać się od grobu brata

Każdemu włosy stają dęba, gdy przypomni sobie opowieść cudem uratowanego Szlomo Jakubowicza o cierpieniach swoich i swojego brata Hersza-Lejba, który zginął 18 maja 1943 r. Mimo iż chłopiec ten bardzo dobrze się maskował i świetnie mówił po polsku jak wszystkie wiejskie dzieci, sąsiedzi jego gospodarza zorientowali się, że jest Żydem i donieśli o tym Niemcom. Ci przybyli do gospodarza, bez zbędnych wyjaśnień wyprowadzili Hersza-Lajba Jakubowicza za stodołę i tam zastrzelili. Szlomo, słysząc strzał, zemdlał... Długo opłakiwać brata nie mógł, ponieważ jego gospodarz, obawiając się o swoje życie, wkrótce kazał mu szukać innego „miejsca”, musiał więc odejść. Szlomo nie chciał się jednak pożegnać ze świeżym grobem brata, na którym zaschła jego krew. Przed odejściem zebrał przelaną krew brata wraz z ziemią, w którą ona wsiąkła, i pochował ją w tym samym grobie... Odszedł, nie wiedząc, dokąd skierować swoje kroki. Bliskie i drogie było mu to miejsce – wieś Kozłów Biskupi, gdzie znajdował się grób brata, więc za żadną cenę nie chciał się od niego oddalać... I tak, idąc od wsi do wsi i szukając nowej pracy, nieustannie martwił się, że odchodzi od miejsca, które stało się dla niego święte i drogie. A odszedłszy 45 km, wrócił do grobu brata... Jednak nie mógł tam pozostać. Już wiadano, że jest Żydem, dlatego musiał odejść.

Trudno pojąć ból i strach, które przepełniały serce syna Hercke Tylmana. Ukrywając się w podsochaczewskiej wsi u Polaka Dziwickiego zorientował się, że żona gospodarza chce się go pozbyć. Kto potrafi wyobrazić sobie ból w sercu dziecka, które słyszało, jak żona prosi męża, aby odprowadził chłopca do lasu i tam zabił go brzytwą! Takie przypadki nie były rzadkością, dlatego jedynie bardzo niewielu cierpiących dożyło chwili, w której mogli opowiedzieć światu o swoich straszliwych przeżyciach.

Wiele dzieci zostało zamordowanych jeden po drugim w różnych miejscach w pobliżu Sochaczewa i w różny sposób. Już w 1944 r. w samym Sochaczewie zginął syn Rubena Izraelowicza. Przez cały czas ukrywała go chrześcijanka Szepietowska, która mieszkała na polskim „cmentarzu”. Również ona dostarczała mu pożywienie – nocami przychodził do niej na podwórko i pożywiał się tym, co mu przygotowała. Tak było aż... pewnego razu w 1944 r. kobieta zauważyła, że chłopiec zmierza ku niej, lecz z drogi zabrali go Niemcy. Prawdopodobnie zauważyły go chrześcijańskie dzieci i doniosły okupantom (o tym wydarzeniu Szepietowska opowiedziała po wyzwoleniu pani Szczapie).

Takie właśnie rzeczy przydarzały się sochaczewskim dzieciom i dorosłym, którzy mieli „szczęście” wydostać się z warszawskiego getta.

Głód w warszawskim getcie

Ale również w getcie warunki nie były lepsze. Panował tam głód, który trudno sobie wyobrazić. Na skutek tego pojawili się tam tzw. „chaperzy” – ludzie zrozpaczeni, którzy na środku ulicy wyrwali przypadkowym przechodniom kawałek chleba, kartofel lub inny produkt spożywczy, by łapczywie wepchnąć go sobie do ust. Również na środku ulicy „chaperzy” ściągali z ludzi ubrania i uciekali. H. Tylman¹⁸ opowiadał, jak pewnego razu podbiegł do niego syn Szterna z Sochaczewa i prosił, aby obronić go przed goniącymi go „chaperami”, którzy chcą mu zabrać płaszcz. Tylman rzeczywiście nie pozwolił zabrać chłopcu ubrania. „Chaperów” okrutnie bito za to, co robili, nic to jednak nie pomagało, gdyż głód był silniejszy od wszystkiego.

Ilustracją skali głodu, który w warszawskim getcie dotykał przeważającą część ludności żydowskiej, może być następujący obrazek, który A. Tylman widział na własne oczy. Pewnego razu sochaczewski szewc Meir Brzozowski, któremu zrobiło się niedobrze, oparł się o ścianę domu na rogu ul. Krochmalnej i Żelaznej, po czym zwymiotował. Natychmiast podbiegł do niego chłopiec w wieku pięciu, sześciu lat o wychudzonych rękach i zapadniętych oczach, po czym zlizał z ziemi to, co Brzozowski właśnie z siebie wyrzucił.

Epidemia tyfusu

Wielkiemu głodowi towarzyszyła epidemia tyfusu, czyszcząc getto jak miotła zniszczenia. Wśród sochaczewian, zmarłych tam w późniejszym czasie, byli: żona Jerachmiela Gerszta i córka zegarmistrza Naftalego, Icchak Bergazyn, Berel Oklański, Abraham Tylman, Josef Mune, Josel Miller (policjant) i inni.

Szukając ocalenia przed śmiercią głodową, niektórzy sochaczewianie wywędrowali do gett w Ożarowie¹⁹, Ostrowcu, pod Radomiem i innych. Wśród nich byli: Noach Lewin, Symcha Kohn, Icchak Tylman, Flajszman, Szlomo Lewin, Szimen Kraków.

Po aryjskiej stronie

Niektórym sochaczewianom udało się urządzić po stronie aryjskiej. Wychodząc legalnie z getta, szukali w mieście kontaktów z chrześcijanami, którym w zamian za produkty spożywcze oddawali resztki uratowanego dobytku.

Praca po stronie aryjskiej była odrębnym rozdziałem cierpień i prześladowań. Niemcy okrutnie znęcali się nad Żydami, bili ich, po czym zabierali obuwie i ubrania, które były w lepszym stanie, a także tę odrobinę jedzenia, które udało się im zdobyć w celu przeszmugłowania do getta, gdzie czekały głodujące rodziny.

¹⁸ Zapewne powinno być H. (ercke) Tylman.

¹⁹ Zapewne chodzi o miejscowość w obecnym pow. opatowskim woj. świętokrzyskiego.

Na Dynasach²⁰

Stosunkowo często Niemcy przyjeżdżali do getta samochodami, następnie łapali Żydów i wywozili ich. W getcie dobrze znany był zwyczaj łapania Żydów na Dynasach. Były to pola, na których stały garaże samochodowe Niemców służących w SS i Gestapo. Tam łapano Żydów, aby ich okraść. W tym celu wypatrywano osób lepiej i zamożniej ubranych.

Pewnego razu również Tylman znalazł się wśród ludzi złapanych do pracy. Prowadząc ich na Dynasy, bito ich gumowymi pałkami, po czym kazano im czyścić samochody. Wkrótce Żydzi poczuli, że celem akcji nie jest praca jako taka, lecz dręczenie ich i rabunek. Przede wszystkim polecono im opróżnić kieszenie, a w razie odmowy wykonania rozkazu grożono śmiercią przez rozstrzelanie. Podczas czyszczenia samochodów wywoływano ich pojedynczo co piętnaście minut, po czym bito. Dokładnie o godzinie dwunastej przerywano prace i polecano im udać się na obiad bez płaszczy i futer, co miało oznaczać, że tam jeszcze wrócą. Wielu Żydów zostawiło swoje wierzchnie okrycia, lecz więcej do tej pracy nie wrócili. Tylmanowi szkoda było płaszcza, wrócił więc do garażu i ponownie „pracował”. Podobnie jak przed południem bito go co piętnaście minut. W garażu przypadkowo znalazł się oficer SS, więc Tylman poskarżył się przed nim, dowodząc, że gdy jechał furą po ulicy, zatrzymano go i zabrano do pracy, pozostawiając furę na pastwę losu. Oficer poprosił Niemców z garażu, aby uwolnili Tylmana, na co oni wyrazili zgodę. Był to początek „procesu uwalniania”.

„Proces uwalniania”

Najpierw jeden oficer SS spoliczkował go z całej siły. Potem drugi z nich wziął ubijak, uniósł go ponad głowę Tylmana, ostrzegając, że jeśli ruszy głowę, to mu ją zmiażdży. I tak kilka razy podnosił ponad głowę Tylmana ów ubijak i z całym impetem opuszczał tuż nad nim, jakby chciał mu zmiażdżyć głowę. Tylmanowi udało się jakimś cudem to przetrwać, nie poruszywszy przy tym głowę. Następnie Niemiec wyjął notatnik, coś zanotował ołówkiem, po czym rzucił ołówek na ziemię. Tylman pochylił się bez zezwolenia, aby go podnieść. Niemiec ponownie rzucił ołówek na ziemię, jednak tym razem – rzecz jasna – Tylman nie podniósł go, za co Niemiec go pobił. Na koniec dał mu kopniaka i pozwolił odejść. Tylman chwycił swój płaszcz i pod gradem razów, ledwo żywy, wybiegł na ulicę. Po powrocie do domu nie mógł się nigdzie dotknąć – był cały poraniony. Nie mógł długo uleżeć na plecach, musiał więc leżeć na brzuchu. Jak się dowiedziano, po odejściu Tylmana Niemcy wrzucili do pieca centralnego ogrzewania jednego Żyda, który spłonął tam żywcem.

Oszalali z bólu

Stan psychiczny Żydów w warszawskim getcie był straszny. Wielu oszalało ze zgrzyoty. W tej grupie byli też sochaczewianie, Hercke Berman oraz Jancie Tragarz.

²⁰ Dynasy, obszar i ulica na warszawskim Powiślu; znajdowały się tu garaże samochodowe użytkowane głównie przez Gestapo i Schutzpolizei (Schupo); Niemcy bardzo często znęcali się nad pracującymi tam Żydami.

Jancie Tragarz (Wyszogrodzki) chodził po getcie z miską na głowie, a drugą w rękach, i prosił o jałmużnę. Również Hercke Berman chodził po getcie, zebrząc, prowadzony pod ramię przez Izraela „Nakłuwacza”.

Ludzkie życie stało się tak bezwartościowe, że wieści o zastrzeleniu tej czy innej osoby, lub o czyjejs męczeńskiej śmierci, nie robiły już żadnego wrażenia. Wielu ludzi szukało śmierci jak wyzwolenia z mąk, których przyszło im doświadczać.

Nie da się opisać słowami prawdziwego stanu duchowego Żydów w getcie w tamtym czasie. Ci, którzy sami tego nie doświadczyli, nie pojmą tego swoim umysłem. Trudno zrozumieć, w jaki sposób można było doprowadzić ludzi do takiego stanu, w którym ogólnie przyjęte zasady moralne i formy utraciły swoją wartość i sens. Dlatego trudno, a czasami wręcz nie da się pojąć, dlaczego w wielu przypadkach ludzie zachowywali się tak, a nie inaczej, dlaczego ich stosunek do drugiego, nawet do członków najbliższej rodziny, był taki a nie inny. I dlatego nie dziwi, że czytając lub słuchając rozmaitych opowieści o czynach znajomych, dziwimy się, spoglądając z niedowierzaniem – czy to się mogło wydarzyć? Czy stało się to naprawdę? A odpowiedź ludzi, którzy sami przeżyli ten mroczny czas, lub tych, którzy badają wydarzenia z tamtego okresu, brzmi, że to wszystko mogło się wydarzyć, wszystko mogło się stać, chociaż dzisiaj jest to niezrozumiałe, a zdrowy umysł nie chce tego pojąć. Nie można na przykład zrozumieć, w jak sposób ludzie, którzy do wybuchu wojny nie skrzywdzili nawet muchy na ścianie, stali się getcie zdolni do rozmaitych, nieprawdopodobnych wręcz czynów.

Bestialskie zabójstwo pewnego Żyda

Ciężko będzie sochaczewianom pojąć czyn ich krajana Lejbla Goldberga, który, podobnie jak jego ojciec Chaim Goldberg, był do wybuchu wojny cichym i szanowanym mieszkańcem miasta, a w getcie stała się z nim rzecz następująca: Goldberg pracował poza gettem i tam zmówił się z pewnym Żydem, że mu sprzeda 12 kilogramów srebra. Srebro znajdowało się u Goldberga w getcie. Ów Żyd – zgodnie z umową – wieczorem przyniósł pieniądze i chciał odebrać swoją własność. Srebro było ukryte na strychu, więc Goldberg zaprowadził tam kupca, po czym zabrał mu pieniądze i – jak podejrzewano – pozbawiwszy go życia, ukrył pod stosem pierza. Strych był pełen pierza, ponieważ mieszkańcy opróżniali tam swoją pościel i poduszki, po czym, idąc do pracy, zanosili je do miasta, by tam wymienić na produkty spożywcze. Po jakimś czasie znaleziono owego Żyda leżącego pod warstwą pierza. Warszawski Judenrat wydał Goldberga Niemcom, a ci go rozstrzelali.

Po samobójstwie Czerniakowa²¹, prezesa Judenratu, w warszawskim getcie, gdy Niemcy wezwali Żydów do dobrowolnego zgłaszania się na wyjazd z Warszawy w zamian za 3 kg chleba i marmolady, wielu ludzi zmęczonych głodem dobrowolnie stawiało się, po czym zostali

²¹ Biogram Adama (Abrahama) Czerniakowa (Czerniakowa) zamieszczono w rozdziale: J.M. Aharonson, *Admor rabi Dawid...*

wysiedleni w znanej „akcji”, która objęła 35 tysięcy osób²². Wśród tych, którzy dobrowolnie zgłosili się do wywózki za kawałek chleba, byli również sochaczewianie: artysta Aaron Kohn, syn Meira Kohna, artysta-amator Lipman Djament, syn Iciego Djamenta i inni.

Zagłada w komorach gazowych

Sochaczewianie na równi z innymi byli wywożeni do obozów zagłady i tam wraz z innymi ginęli w komorach gazowych, w krematoriach. W obozie śmierci w Treblince był jakiś Mosze z Sochaczewa, którego uważano za zdrajcę. Przygotowując powstanie, obawiano się, aby nie doniósł o tym Niemcom, i dlatego bardzo pilnowano się przed nim (zob. *Treblinkę* I. Wiernika). Nie udało się jednak dokładnie stwierdzić, kto to był, ponieważ w Treblince było dwóch Moszech z Sochaczewa: Mosze Światłowski, który przed wojną mieszkał w Rozlazłowie pod Sochaczewem, a który przeżył okupację, oraz drugi, który wychowywał się u grabarza na cmentarzu i zginął w Treblince.

„Krwawa sobota”

Również w „krwawą sobotę” w marcu 1943 r. były ofiary wśród sochaczewskich Żydów. Rzecz rozegrała się po zamordowaniu folksdojca, który przyszedł rankiem do getta, aby zabrać ludzi na roboty. Ponieważ człowiek ten znęcał się nad Żydami w czasie pracy, został zamordowany w getcie, po czym zabrano mu broń. Tego samego dnia, około godziny szesnastej, do getta wjechało samochodami około pięćdziesięciu uzbrojonych Niemców. Zatrzymali się na rogu Miłej i Zamenhofa. Ujrzawszy Niemców, Żydzi uciekli i poukrywali się w bunkrach i na strychach. Niemcy podpalili domy na ul. Miłej nr 14 i 16, a jeśli kogoś złapali, zaraz zabijali na miejscu. Na Miłej 4 (7) natrafili na bunkier, w którym byli ukryci ludzie. Po wyciągnięciu zgromadzonych tam Żydów wydano im polecenie, by klęcząc, uformowali na podwórku krąg, po czym wszystkich rozstrzelano. Zginęło wówczas prawdopodobnie osiemdziesięciu dziewięciu mężczyzn, między innymi wnuk Jasińskiego, młodszy syn Mosze Aarona Aldszlaka i inni. Sochaczewianie ginęli jeden po drugim.

W czasie powstania, w kwietniu 1943 r., w warszawskim getcie wciąż przebywało około czterdziestu sochaczewian, a pomiędzy nimi Mosze Graubard, jego siostra Rachel Miller, Jechiel Zand, Idel i Lejzer Balas, nauczyciel z sochaczewskiej szkoły „Tarbut”, Icchak Szapiro ze swoją rodziną, Abraham Dajchus, Helie Fajn i inni.

Było jasne, że jedynym sposobem, aby nie zginąć wraz z gettem, jest przedostanie się na stronę aryjską. I do tego dążył każdy, kto miał jeszcze siły. Jednak w tym celu potrzebna była niezwykła energia i wielki wysiłek, ponieważ wszystkie drogi, wszystkie przejścia były zastawione przez Niemców, wszystko zostało zablokowane. Bardzo niewielu z tych, którzy nie

należeli do organizacji bojowej, miało siłę i odwagę, aby udać się w drogę, w tę drogę, która na każdym kroku była pełna niebezpiecznych przeszkód i pułapek.

Jednym z ostatnich był sochaczewianin Hercke Tylman. Już wcześniej urządził swojego syna po stronie aryjskiej, a sam wkręcił się do pracy poza gettem, więc codziennie wychodził do miasta. Dogadał się ze znajomym Polakiem i jego żoną, którzy mieli przechować go u siebie. Tylman chciał pozostać w getcie jedynie na czas świąt Pesach, kiedy to do getta przybyli Żydzi, którzy byli już urządzi u chrześcijan, na aryjskich papierach. Aż tu nagle Niemcy zaczęły likwidację getta²³. Wybuchło bohaterkie powstanie, a drogi, którymi wcześniej można było jakimś tam sposobem wyjść na zewnątrz, zostały zamknięte.

Tylman z żoną oraz kierownik sochaczewskiej szkoły „Tarbut”, Sz[api]ro z rodziną schowali się do bunkra przy Franciszkańskiej 24, w pobliżu muru getta. Gdy Niemcy podpalili dom na Franciszkańskiej 24 i nie można było tam dłużej pozostać, wyszli i znaleźli inną kryjówkę. Tam spotkali młodzież z organizacji bojowej. Tylman z żoną szukali możliwości wyjścia przez kanał na aryjską stronę. Weszli do bunkra pod budynkiem przy Franciszkańskiej 22, gdzie znajdowało się podziemne przejście do kanału. Miało ono około dwudziestu metrów długości i było tak niskie, że trzeba się było czołgać.

Podziemnymi kanałami

Gdy Niemcy podpalili domy w getcie, osoby poukrywane w bunkrach uciekały kanałami na stronę aryjską. Niemcy jednak szybko to odkryli i zaczęły ustawiać przy włączach uzbrojonych żołnierzy, którzy strzelali do Żydów, jak tylko podnosili pokrywę, aby wyjść na powierzchnię. Poza tym Niemcy wrzucali do kanałów bomby gazowe i granaty, które wybuchając w kilku miejscach, zasypały kanały gruzem i zapełniły wodą.

Z bunkra na Franciszkańskiej 27 wysłano do kanałów kilku „zwiadowców”, którzy wrócili z wieściami, że nie da się tamtędy przejść. Jednak pozostawać dłużej w bunkrze również nie było można. Tylman z żoną kilkakrotnie próbowali przejść przez kanał, lecz nie byli w stanie. Droga była zastawiona, zasypana. Wybuchaly bomby, a oni stąpali po ciałach zabitych. Musieli więc wracać do swojego bunkra. Gdy pewnego razu Tylman z żoną oraz z grupą Żydów szli kanałami, Niemcy wrzucili bombę gazową, która spowodowała zatrucie żony Tylmana. Wówczas uduślił się również pewien nauczyciel hebrajskiego z Łodzi nazwiskiem Lewin. Sam Tylman niewiele ucierpiał, poszedł więc dalej, jednak nie mogąc wyjść z kanału, musiał zawrócić do getta.

Później do bunkra na Franciszkańskiej 22 weszła część członków organizacji bojowej²⁴ w liczbie około czterdziestu albo pięćdziesięciu osób. Wśród nich byli Tuwie Bożykowski, Cywia Lubetkin, Marek Edelman i inni. Drugiego maja wysłali oni piętnaście osób przez kanał na stronę aryjską w celu nawiązania kontaktu. W tej grupie znajdował się również Tylman.

²² Obwieszczenie obiecujące trzy kg chleba i jeden kg marmolady każdemu, kto dobrowolnie stawi się do wysiedlenia, ukazało się 29 lipca 1942 r., tj. sześć dni po śmierci Adama Czerniakowa; w sumie podczas wielkiej akcji likwidacyjnej wywieziono z warszawskiego getta około dwieście siedemdziesiąt, trzysta tysięcy osób, głównie do obozu zagłady w Treblince.

²³ Niemcy rozpoczęły akcję likwidacyjną 19 kwietnia 1943 r., tj. w przeddzień święta Pesach (14 nisan 5703); po wejściu do getta niemieckich oddziałów wojskowych i policyjnych wybuchło powstanie.

²⁴ Chodzi o Żydowską Organizację Bojową, konspiracyjną organizację powstałą w warszawskim getcie 28 lipca 1942 r., dowodzoną przez Mordechaja Anielewicz.

Nadludzkim wysiłkiem, z pomocą organizacji bojowej, udało mu się wydostać z kanału i uratować po aryjskiej stronie. Teraz A. Tylman znajduje się w Paryżu ze swoim ocalałym synem.

Ogólnie z całej grupy sochaczewskich Żydów, którzy przeszli to straszliwe piekło, ocalało bardzo niewiele. Największa część sochaczewian zginęła w straszliwych cierpieniach, w mękach i bólu, których żaden normalnie myślący człowiek nie jest w stanie sobie nawet wyobrazić.

Pamięć o sochaczewskich męczennikach jest święta dla ich bliskich rozsianych po całym świecie. Również pamięć o sochaczewskiej gminie jest święta i droga dla ocalałych z Zagłady sochaczewian oraz dla całego narodu żydowskiego.

Z jidysz przełożyła Magdalena Ruta

Niemieckie zbrodnie

LEWKOWICZ

(s. 414-422)

Pewnej styczniowej nocy 1941 r. niemieckie Sonderkomando²⁵, które w Sochaczewie określano mianem „czarnych”, przeprowadziło rewizje we wszystkich żydowskich mieszkaniach. Niemcy zabierali Żydom wszystko, co tylko im się podobało, bijąc jeszcze przy tym zdrowo.

Z domu Grosmanów wyprowadzono dwóch Żydów – Aarona Zelig Marjenfelda oraz Arie Szmelca, po czym jeszcze tej samej nocy zamordowano w straszliwy sposób²⁶. Ich krzyki i jęki niesły się po całym miasteczku, wzbudzając w sercach Żydów wielki strach. Niestety, nikt nie mógł pomóc nieszczęsnym ofiarom. Dopiero o świcie Niemcy przesłali do Judenratu rozkaz, by pochować tych dwóch nieszczęśników. Podczas pochówku okazało się, że obie ofiary były przed śmiercią straszliwie torturowane. Miały bowiem wiele dziur w głowach i ran na szyjach. Marjenfeldowi odcięto jedną rękę.

Pogrzeb obu zamęczonych Żydów odbył się nocą. Niemcy nie pozwolili, aby uczestniczyła w nim większa grupa ludzi.

1 lutego miało miejsce „wysiedlenie” połowy Żydów, a dla pozostałych utworzono getto²⁷. Warunki mieszkaniowe w getcie były bardzo ciężkie. W jednej izbie gnieździło się od dziesięciu do piętnastu osób. Ja wraz z rodziną pozostałem w sochaczewskim getcie.

Getto nie istniało długo – zaledwie dwa tygodnie. Niemcy rozwiesili plakaty, że do 15 lutego 1941 r. Żydzi muszą opuścić Sochaczew. Jedyna droga wiodła do Warszawy – do warszawskiego getta.

Tam miała się zacząć kolejna gehenna. W sochaczewskim getcie panował chaos, ludzie biegali od jednego do drugiego, bo przecież trzeba było coś zrobić. Szerzyły się plotki, że to może kłamstwo, że znów chodzi tylko o połowę Żydów. Ale stan ten nie trwał długo i w końcu ludzie sami zaczęli wyjeżdżać do warszawskiego getta. Popatrzysz jeden na drugiego, niewielkimi grupkami żegnali się z rodzinnym miastem.

²⁵ Właściwie *Sonderdienst* (niem. Służba Specjalna), niemiecka policja pomocnicza rekrutowana wśród miejscowych folksdojczów, działająca na terenie Generalnego Gubernatorstwa w latach 1940–1944.

²⁶ Zob. na ten temat w rozdziale: M Rajak, *Zagłada...*

²⁷ Getto w Sochaczewie założono 15 stycznia 1941 r.; wspomniane wysiedlenie miało więc miejsce już po jego utworzeniu; być może autor ma na myśli wywiezienie około dziewięciuset Żydów do getta w Żyrardowie, co nastąpiło jednak 18 stycznia 1941 r.

Uczyniłem to samo, co inni. Odesłałem żonę i dziecko, ponieważ nie mogłem jechać tym samym samochodem, gdyż jechały z nimi jeszcze dwie kobiety z dwójką małych dzieci. Nie było tam więcej miejsca.

Dwa dni później, 12 lutego, również ja opuściłem Sochaczew. Wyjeżdżając, spotkaliśmy umundurowanych Niemców, tzw. „czarnych”. W warszawskim getcie pojawiłem się mocno przez nich pobity.

Członkowie Judenratu byli wśród pierwszych, którzy opuścili getto, pozostawiając nas na pastwę losu.

Prezesem Judenratu był Icek Gelbsztejn²⁸. Na kilka dni przed zakończeniem wysiedlenia wyjechał wraz ze swoimi współpracownikami. Pozostał jedynie komendant Żydowskiej Służby Porządkowej – Menasze Knott.

Rozwścieczyło to „czarnych”. Bili każdego, pytając: „Gdzie macie swoich przedstawicieli, dlaczego nagle zniknęli?”. Nie mogli sobie wybaczyć, że członkowie Judenratu nie wpadli w ich ręce, i gdy tylko nawinął się im jakiś Żyd, bili go bez litości.

Niemcy nie zadowolili się samym biciem. Złapali Menasze Knotta, po czym zaprowadzili go na ul. Staszica, do mieszkania zięcia Pinchasa Graubarda, mówiąc: „W tym mieszkaniu prezes Judenratu zamówił dla nas kilka par butów. Tymczasem, gdy przyszliśmy je odebrać, natrafiliśmy na puste mieszkanie”. Niemcy zażądali od Knotta, aby dostarczył im obuwie. Komendant żydowskiej policji nie chciał tego uczynić, został więc zamordowany na tym samym podwórku.

Przybywszy do Warszawy, przypadkiem spotkałem się z jego ojcem, Lejbuszem Knottem. Nie chciałem przekazywać mu tej straszliwej wiadomości. Jednak kilka dni później i tak dowiedział się o śmierci syna.

W warszawskim getcie widziałem coraz to nowe żydowskie tragedie. Ludzie głodowali i umierali na ulicy. Widziałem, jak niegdyś zamożni obywatele Sochaczewa wyciągają rękę i żebrzą o kawałek chleba. Nie miał im kto pomóc. Zorientowałem się, że nadchodzi moja kolej. Ta odrobina pieniędzy, które zdołałem uratować, właśnie się kończyła, więc za chwilę głód miał zagrozić mnie oraz mojej żonie i dziecku. Postanowiłem opuścić getto. 28 kwietnia 1941 r. wraz z rodziną opuściłem Warszawę. Udaliśmy się do Międzyrzecza Podlaskiego.

Podróżowaliśmy koleją jako aryjczycy, ale polscy antysemita rozpoznali w nas Żydów i zaczęli nas szantażować. Pomimo to nasza podróż zakończyła się pomyślnie – dotarliśmy cali na miejsce.

²⁸ Icek (Icie) Gelbsztejn został mianowany przewodniczącym Judenratu na miejsce Jaakowa Bidermana; zob. rozdziały: M. Rajak, *Zagłada i H. Gothelf, Na wsiach i w lasach*.

W Międzyrzeczu żyło się o wiele łatwiej niż w Warszawie. Po pierwsze – nie istniało jeszcze getto, a po drugie – pożywienie nie było drogie, skończyło się więc głodowanie.

Dwa tygodnie później przybyli do Międzyrzecza następujący sochaczewianie z rodzinami: Szlomo Lewin, Pinie Rozenkopf, Motel Rajtman („Kacew” – „Rzeźnik”), jego brat Bencjon Rajtman, ich bratanek²⁹ Judka Berkowicz, Lejb Helmer, jego teść, Chaim-Jankiel, moja teściowa Malka ze swoimi dziećmi, Pesach Rozenberg, Wolf-Icie Gałek i moi rodzice z całą moją rodziną. Sochaczewianie głodowali i dochodziło do straszliwych tragedii. Córka Motla Rajtmana oszalała, ponieważ nie mogła patrzeć, jak jej ojciec żebrze o trochę jedzenia. Później, w styczniu 1942 r., zmarł ich bratanek Judka Berkowicz.

Często spotykałem się z nim na wsi Żakowola Poprzeczna, położonej w powiecie radzyńskim, trzynaście kilometrów od Międzyrzecza. Pracował tam u chłopów jako robotnik polowy, również ja byłem tam zatrudniony jako krawiec, zgodnie z moim fachem.

W grudniu 1941 r. Niemcy wydali zarządzenie, na mocy którego Żydom, pod groźbą kary śmierci, nie wolno było pojawiać się we wsiach. Przestałem wówczas chodzić na wieś, jednak Judka Berkowicz pozostał tam dalej. Zachorował na tyfus. Chłopi mówili mi, że chcieli przywieźć go do Międzyrzecza, ale bali się, gdyż za ukrywanie Żyda groziła kara śmierci.

Pewnego ranka, w styczniu 1942 r., gdy gospodarz wszedł do stajni, w której Berkowicz leżał chory, znalazł go martwego.

Chłopi pochowali go czym prędzej, ponieważ bali się, że wieść o jego śmierci dotrze do władz niemieckich. Dwa dni później, gdy przyszli do mnie wieśniacy, aby odebrać swoje zamówienia, opowiedzieli mi o pochówku Berkowicza: usłali mu grób dwiema wiązkami słomy, również na jego ciele położyli słomę, po czym przysypali ziemią.

Dowiedziawszy się o tym smutnym wydarzeniu, poszedłem z Polakiem, który mi to opowiedział, do międzyrzeckiego Judenratu, aby o tym zameldować. Poprosiłem, aby pochować Berkowicza jak Żyda, na co otrzymałem odpowiedź, że nie można tego zrobić. Również sochaczewianie nie mogli przenieść jego zwłok do grobu Izraela³⁰.

Lejbel Helmer³¹ zmarł w 1942 r. W tygodniu poprzedzającym Pesach pracował przy wypieku mac. W czasie pracy przeziębził się i zaraz potem umarł.

25 sierpnia 1942 r. odbyła się w Międzyrzeczu pierwsza likwidacja getta, tzw. „akcja”. Wraz z nią zniknęli nasi krajanie. Wysłano ich do obozu zagłady w Treblince. Na placu załadunkowym widziałem się jeszcze z członkami rodziny Rozenkopfów, ponieważ siedzieli obok mnie i moich najbliższych. Pozostałych krajan nie spotkałem, ponieważ był tam ponad dwudziestotysięczny tłum.

²⁹ Ten termin w jidysz oznacza również siostrzeńca.

³⁰ Na cmentarz żydowski.

³¹ Lejbel Helmer, identyczny z występującym powyżej Lejbem Helmerem; w społeczności żydowskiej różne wersje tego samego imienia (szczególnie zdrobnienia) funkcjonowały niemal na równych prawach.

Pracowałem w firmie STUAG³². Praca polegała na budowaniu dróg. Gdy zgromadzono nas wszystkich na placu przeładunkowym, przyszedł inżynier Musek z tej firmy. Wraz z nim zjawiał się przedstawiciel urzędu pracy oraz jakiś SS-man. Musek wyprowadził z tłumu wszystkich swoich pracowników, obiecując im, że za dwie godziny wyprowadzi również ich rodziny. Oczywiście Niemiec oszukiwał, a nasze rodziny odwieziono do Treblinki.

Nas niezwłocznie przewieziono do pracy, gdzie czekaliśmy na rodziny, których, niestety, już nigdy nie zobaczyliśmy.

Dwa dni później wróciliśmy do naszych mieszkań, gdzie mogliśmy się wypłakać. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że istnieje obóz zagłady o nazwie Treblinka, lecz gdy po dwóch tygodniach wrócił stamtąd sąsiad mieszkający w Międzyrzeczu tuż obok mnie i gdy opowiedział mi, w jaki sposób zdołał się stamtąd wyrwać, zrozumiałem, że nasi najbliżsi już nie żyją.

Pracowaliśmy dalej. Każdy miał rozdarte serce. W ogóle nie mogliśmy dać sobie rady, więc zaczęliśmy się pocieszać, że skoro Bóg tak chciał, to my musimy przyjąć to z pokorą.

Sześć tygodni później SS-mani wraz z Ukraińcami otoczyli nas na placu, na którym pracowaliśmy dla firmy STUAG. Zapakowali nas do samochodów i zawieźli do szkoły w Międzyrzeczu. Trzymali nas tam trzy dni bez jedzenia i picia. Na czwarty dzień zaprowadzono nas na dworzec, aby wysłać do Treblinki. Poupychano nas w zamkniętych wagonach towarowych po osiemdziesiąt osób. Ludzie dusili się z braku powietrza. W wagonie, w którym przebywałem, w ciągu dwóch godzin uduśiło się pięć osób. Pomyślałem, że z pewnością wiozą nas na śmierć, więc postanowiłem wyskoczyć z wagonu. Nie było to jednak takie proste. Drzwi oraz okienka były solidnie zamknięte, jednak w kilku mężczyzn udało się nam wyrwać kraty z jednego okna oraz powyłamywać deski, które były przybite z zewnątrz. Następnie zaczęliśmy się szykować do opuszczenia wagonu.

Skaczemy z wagonu

Był to trudny moment. Pociąg pędził tak szybko, jak pospieszny, w głowach nam wirowało. Postanowiłem jednak, że skoczę jako pierwszy. Wydostałem się przez okno, lecz nie skoczyłem od razu. Stałem na buforach i czekałem, aż moi dwaj bracia wyjdą z wagonu i staną w tym samym miejscu, gdzie ja. Prawdę mówiąc, baliśmy się skoczyć, gdyż zewsząd czyhała śmierć. Ukraińcy, którzy prowadzili ten transport, ostrzeliwali drogę z obu stron, my jednak, nie bacząc na to, wyskoczyliśmy z pędzącego pociągu. Nic nam się nie stało, leżeliśmy jedynie nieprzytomni i odrobinę poobijani. Gdy oprzytomnieliśmy, od razu uciekliśmy do lasu. Tam zatrzymaliśmy się na trzy doby, lecz dłużej nie mogliśmy, bo nie mieliśmy żywności. Chłopi z okolicznych

³² STUAG – Straßen- und Tiefbau-Unternehmung AG, niemieckie przedsiębiorstwo zajmujące się budową dróg i przeprowadzaniem robót ziemnych, dysponujące od września 1940 r. do grudnia 1942 r. obozem pracy przymusowej w Białej Podlaskiej, posiadające filię (biuro) w Międzyrzeczu Podlaskim.

wsi nie chcieli nam sprzedać ani odrobiny jedzenia, musieliśmy więc odżywiać się różnymi trawami, brukwią, itd. W końcu bieda zmusiła nas do powrotu do miasta (Międzyrzecza).

Po trzech tygodniach³³ Niemcy zrobili kolejną „akcję”, ponownie łapiąc mnie i mojego młodszego brata. Dwa dni leżeliśmy w stajni, bez jedzenia, bez picia. Na trzeci dzień Ukraińcy wrzucili przez okno w dachu trochę chleba dla wielkiego tłumu. Gdy usiłowaliśmy zdobyć choć kawałek, strzelali do nas z broni maszynowej. Zabito wówczas pięciu Żydów. Po tej zbrodni zaprowadzono nas do pociągu, aby znów wyprawić na śmierć, do Treblinki.

I oto znowu byłem z moim bratem w zamkniętym wagonie. Znowu musieliśmy skakać. Zgodnie z wcześniejszą praktyką zerwaliśmy kraty z okienka, ale nie wyskoczyliśmy od razu, gdyż pomagaliśmy dzieciom i młodzieży, którzy chcieli się ratować. Oni wyskakiwali pierwsi – a my trzymaliśmy ich za ręce, opuszczając ku ziemi. Później wyskoczył mój brat, a za nim ja.

Skok nie bardzo mi się udał, gdyż mocno się potłukłem i leżałem tak dłuższy czas, zanim odzyskałem przytomność. Następnie zacząłem szukać brata, lecz go nie znalazłem. Znowu udałem się do Międzyrzecza.

Droga była trudna. Niemcy obstawili milicją wszystkie ścieżki. Ci milicjanci-ochotnicy, Polacy w cywilu, mieli łapać Żydów, którzy wyskakiwali z pociągów, i odprowadzać ich na posterunek granatowej policji polskiej, gdzie ich niezwłocznie rozstrzeliwano. Za każdego przyprowadzonego Żyda otrzymywali pięć kilogramów cukru.

Nie wpadłem w ich ręce, lecz mój brat, Beniamin, tak. Jednak udało mu się uciec, ponieważ owi milicjanci nie posiadali broni. W pobliżu miasta, niestety, złapali go inni ochotnicy. Próbował wykupić się za pieniądze, ale nic nie pomogło. Ponownie próbował uciekać, lecz tym razem bez powodzenia. Został odprowadzony na policję.

Przed jego przybyciem zastrzelono tam osiemdziesięciu Żydów. Na jego szczęście nadszedł rozkaz Obersturmführera, aby dopiero co złapanych przez milicję Żydów odprowadzić do getta. Dzięki temu ocalał. Byliśmy więc w Międzyrzeczu razem do 1 maja 1943 r.

Tego dnia, a była to noc z soboty na niedzielę, Niemcy razem z Ukraińcami otoczyli całe międzyrzeckie getto. Zaczęło się od zwyczajnego pogromu – strzelanina ze wszystkich stron – nikt nie wiedział, dokąd uciekać. Chciałem udać się do obu moich braci, którzy mieszkali niedaleko, ale już nie było możliwości, ponieważ Ukraińcy strzelali ze wszystkich stron. Znalazłem się pod obstrzałem. Wskoczyłem do najbliższego „schronu”, gdzie ukrywałem się dwa dni. Na drugi dzień pewien międzyrzecki Żyd wydał moją kryjówkę.

Tym sposobem po raz trzeci wpadłem w ręce Niemców i Ukraińców. Jednak tym razem odłączyłem się od moich braci na zawsze. Była to ostatnia akcja w Międzyrzeczu.

Podczas wszystkich akcji prezes międzyrzeckiego Judenratu, Klorberg, miał u Niemców decydujący głos. Przyznano mu nawet prawo mieszkania poza gettem. Był aptekarzem

³³ Zapewne chodzi o tzw. drugą akcję likwidacyjną w międzyrzeckim getcie; miała ona miejsce w dniach 6-9 października 1942 r.

i przebywał po aryjskiej stronie. Jednak podczas tej akcji sprowadzono go wraz z żoną do getta, gdzie ich natychmiast rozstrzelano. Tym sposobem akcja ta uczyniła Międzyrzec miastem bez Żydów – judenrein³⁴.

Na Majdanku i w Oświęcimiu

Po raz trzeci, tym razem jednak sam, bez braci, znalazłem się w pociągu śmierci. ³⁴Zacząłem zastanawiać się – co dalej? Czy powinienem znowu skakać? Tym razem zbrzydło mi całe życie. Wyskakiwanie z pociągu i powrót do Międzyrzecza nie miały sensu, ponieważ tam nie było już Żydów. Zastanawiałem się, czy nie powinienem zginąć jak moi najbliżsi. Wraz z kilkoma osobami wylamaliśmy deskę w wagonie, aby mieć czym oddychać. Zorientowaliśmy się, że jedziemy w kierunku Lublina. W wagonie było coraz trudniej wytrzymać. Na podłodze leżeli zmarli z uduszenia, męczyło nas pragnienie. Doszło do tego, że piłem swój własny moc. Życzyliśmy sobie tylko jednego – napić się wody i umrzeć. Tak męczyliśmy się jakąś dołą, aż przybyliśmy na Majdanek.

4 maja 1943 r. przybyłem na Majdanek. W tym też dniu przeszedłem selekcję. Poszczęściło mi się i nie dostałem się do komory gazowej. Razem ze mną byli na Majdanku następujący sochaczewianie: Szlomo Lewin z synem, Mońkiem, i Abraham Kohn, syn Jankiela. Byłem z nimi na Majdanku do 6 lipca 1943 r., kiedy to wysłano nas do Oświęcimia. Tam znów przeszliśmy selekcję. Musztrowano nas czterokrotnie, ustawiając w piątki i według alfabetu.

Wypadło mi stać w jednym rzędzie ze Szlomo Lewinem i jego synem. Podczas ostatniej musztry zabrano Szlomo Lewina, ponieważ miał spuchnięte nogi, a jego syn został ze mną. Tego samego dnia wysłano nas do obozu Buna³⁵ w pobliżu Oświęcimia. Tam ponownie spotkałem sochaczewian – poza już wymienionym Mońkiem Lewinem i Abrahamem Kohnem byli tam również Izrael Lichtensztejn z bratem Heńkiem oraz Beryś Lewkowicz z synem. Pod koniec 1944 r. przybył do nas do obozu Ch. Holcman.

15 maja 1944 r. odbyła się ogólna selekcja. Na śmierć poszły setki żydowskich „więźniów”, a pośród nich również Abraham Kohn. Nawet się ze mną pożegnał, mówiąc: „Wiem, że idę na śmierć. Niestety, nie możesz mi pomóc”. Nie chciał nawet wziąć paczki z jedzeniem, które mu przyniosłem. Życzył mi, abym uniknął jego losu.

Zostaliśmy tam do 18 stycznia 1945 r. Tego dnia ewakuowano nas do Gliwic (Dolny Śląsk³⁶). Szliśmy tam na piechotę przez całą dołą. W Gliwicach zatrzymaliśmy się również na dołą. Później załadowano nas na otwarte platformy pociągu towarowego i wysłano przez

³⁴ Podczas akcji likwidacyjnej przeprowadzonej w dniach 30 kwietnia – 3 maja 1943 r. wywieziono z getta w Międzyrzeczu Podlaskim większość Żydów wraz z ostatnimi członkami Judenratu i policją żydowską; w getcie pozostało jednak niemal tysiąc Żydów, których w większości wywieziono 26 maja 1943 r. do obozu na Majdanku; pozostałych rozstrzelano 17 lipca 1943 r.

³⁵ Buna, podobóz obozu koncentracyjnego Auschwitz I, uruchomiony w październiku 1942 r. na terenie wsi Monowice, w sąsiedztwie zakładów chemicznych Buna-Werke (IG Farbenindustrie AG), przekształcony w listopadzie 1943 r. w odrębną jednostkę Auschwitz III.

³⁶ Pomyłka autora – Gliwice znajdują się na Górnym Śląsku.

Czechosłowację do Buchenwaldu³⁷. Podróż trwała dziewięć dni, bez jedzenia. Przeżyliśmy dzięki temu, że po drodze Czesi rzucali nam chleb. Poza tym, aby utrzymać się w drodze przy życiu, opuszczaliśmy menażki przywiązane sznurkiem i nabieraliśmy nieco śniegu.

W jednym wagonie było stu dwudziestu czterech „więźniów”. Każdy siedział pomiędzy nogami swojego towarzysza. Naszym szczęściem było to, że wagony nie były zamknięte. A mimo to dwie osoby oszalały, a gdy wysiadaliśmy w Buchenwaldzie, z naszej platformy zdjęto trzydzieści trupów. Sochaczewian już więcej nie widziałem.

W Buchenwaldzie byłem do 9 lutego 1945 r. Następnie zostałem odesłany do drugiego obozu, gdzie traktowano nas dobrze. Przewożono nas tam w zamkniętych wagonach towarowych, po pięćdziesiąt osób w każdym plus czterech SS-manów, mieliśmy więc wystarczająco dużo powietrza i jedzenia.

Gdy dojeżdżaliśmy do Erfurtu, dogonili nas amerykańscy piloci i ostrzelali pociąg, sądząc, że to skład z niemieckim wojskiem lub amunicją.

W czasie pierwszego ataku z broni maszynowej dostałem pięć kul w prawą nogę. Próbowałem wyskoczyć, ale SS-man wycelował we mnie broń. Jednak w tej samej chwili padł martwy na ziemię, ginąc od amerykańskich kul, które trafiły również w moją prawą rękę. Stałem, nie mogąc się ruszyć. Przyszedł rozkaz dowódcy transportu: „Wszyscy wysiadać”, aby Amerykanie zobaczyli, że to nie wojsko i nie amunicja, lecz niewinni więźniowie.

Wszyscy wyszli z wagonów, jedynie my, ranni, zostaliśmy wraz z martwymi. Amerykańscy piloci zaprzestali ostrzału, po czym dobrze nas obejrawszy, odlecieli. Moment ten wykorzystali zdrowi „więźniowie” i uciekli. SS-mani byli zajęci sobą, ponieważ również pomiędzy nimi było wielu rannych i zabitych.

Zaraz jednak utworzono oddział sanitarny, który odprowadził chorych i rannych do szpitala, a zdrowych poprowadził dalej. Zaprowadzono mnie do prowizorycznego punktu lekarskiego, gdzie wyjęto mi kule.

Rankiem odprowadzono mnie do szpitala obozu Dora³⁸, gdzie leżałem dłuższy czas. W tym obozie, położonym w pobliżu Nordhausen, zostałem wyzwolony przez armię amerykańską.

Wyzwolenie nastąpiło 11 kwietnia 1945 r.

Przełożyła z jidysz Magdalena Ruta

³⁷ Buchenwald, niemiecki obóz koncentracyjny założony w Ettersberg w pobliżu Weimaru (Turyngia); funkcjonował od lipca 1937 r. do końca wojny.

³⁸ Dora (Mittelbau-Dora), niemiecki obóz koncentracyjny założony w sierpniu 1943 r. w pobliżu miasta Nordhausen w Turyngii; był początkowo filią obozu w Buchenwaldzie, a od października 1944 r. samodzielną jednostką; więźniowie obozu budowali tam rakiety typu V2.

Z tamtych dni

REJZL ROZENBERG (ROZENKOPF)

(s. 423-436, wersja hebrajska s. 737-740)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Wpisem tym pragnę uwiecznić świętą pamięć wszystkich tych zamordowanych bliskich i dalekich, z którymi dzieliłam wspólny, przerażający los mrocznych dni śmierci i zagłady.

Zbyt świeże są w mej pamięci wspomnienia o niewinnie przeciętym życiu, zbyt głęboko rany te wryły się w me serce, by móc wszystko to puścić w niepamięć. Gdy piszę te słowa, rozbrzmiewa w mych uszach lament bezbronnych ofiar. Na nowo słyszę ostatnie wołania o pomoc, na które świat pozostał głuchy. Przed moimi oczami przepływają niekończące się rzędy skatowanych ludzkich szkieletów prowadzonych, nie wiedząc czemu, na rzeź. Niech te skromne słowa posłużą jako świadectwo historii największej Zagłady narodu żydowskiego.

Droga cierpień sochaczewskich Żydów w odróżnieniu od mieszkańców dziesiątek innych miast i miasteczek, które pozostawiono w spokoju do 1941 r., zaczęła się już w pierwszych dniach po wybuchu wojny w 1939 r. Zaraz pierwszego dnia, gdy tylko na mieście pojawiły się obwieszczenia mobilizacyjne³⁹, ogłaszające powołanie do armii wszystkich zobowiązanych do służby wojskowej, żydowscy ojcowie i matki w zwątpieniu biegali po mieście, załamując ręce i oplakując to wielkie nieszczęście, które dotknęło niemal każdą rodzinę. To wtedy wyrwane zostało najzdrowsze, najbardziej żywotne ziarno małej żydowskiej społeczności. W radiu ogłoszono, że należy przyszykować jedzenie na dłuższy czas. Na trzeci dzień nocą wojsko polskie wycofało się z granicy i starsi ludzie, którzy pamiętali jeszcze czasy I wojny światowej 1914 r., zaczęli przygotowywać się do ucieczki do Warszawy. Następnego dnia rano miasteczko zostało zbombardowane, zginęło dwóch chrześcijan. Nocą tego samego dnia bomba spadła niedaleko synagogi⁴⁰ i zburzyła kawałek ściany z domu Winera. Kilkoro ludzi zostało zasypanych. Z wielkim trudem ich odratowano. Wybuchła panika. Śmiertelny strach wygnął wszystkich z miasteczka. Większość Żydów ruszyła pieszo do Warszawy.

³⁹ Obwieszczenia te rozwiązano 31 sierpnia 1939 r.; zob. B. Kwiatkowski, *Dzieje Sochaczewa*, t. 6, *II wojna światowa (1939-1945)*, cz. I, *Wrzesień 1939*, s. 31.

⁴⁰ Miało to miejsce 4 września 1939 r.; zob. B. Kwiatkowski, *Dzieje... op.cit.*, s. 56.

W Warszawie przy ul. Orlej 11 zginęli: rodzina Gothelfów, Pesach Jakubowicz z dzieckiem, kilka osób z rodziny Szczytnerów, którzy zasypani zostali pod gruzami zburzonych podczas bombardowania domów. Po czterech tygodniach z powodu trudnych warunków panujących w Warszawie wróciliśmy do domu, lecz tu zastaliśmy wiele żydowskich domów spalonych, a te które się ostały, w większości zajęte były przez miejscowych chrześcijan. Stosunek naszych długoletnich chrześcijańskich sąsiadów do nas uległ w jednej chwili fatalnej zmianie... Część z nich nienawiść swą wyrażała w słowach: „jest tu miejsce dla Niemców, Polaków i psów”. Z wielkim trudem udało się nam zamieszkać w kilka rodzin w jednej izbie. Mimo to cieszyliśmy się, że nie musimy tułać się na obczyźnie. Nasz spokój nie trwał jednak długo. Gdy tylko udało nam się jakoś „urządzić”, zaczęto ciągać nas do pracy przy zniszczonym moście. Praca ta była nieludzko ciężka. Zmuszano nas do wyciągania z rzeki sztuk żelaza o wadze ponad stu kilogramów, bito przy tym i ponizano najstraszniejszymi obelgami.

Kilka dni później magistrat przygotował listę dwudziestu jeden osób – najzacniejszych obywateli miasteczka – i stworzył Judenrat, którego prezesem został Biderman (zięć Moszego Lesemana). Do zadań Judenratu należało dostarczanie ludzi do pracy. Władza zaczęła żądać od Żydów różnych rzeczy, które Judenrat kupował za nasze pieniądze, a Icie Gelbsztajn i Moniek Lubert dostarczali je władzy. W ten sposób zawarli znajomość z Niemcami. Niedługo potem wzięto pięćdziesięciu młodych ludzi i wysłano ich do Lublina, do „słynnego” później obozu zagłady Majdanek. Kilka dni później dotarły do nas wieści, że ci ludzie tam głodują. Judenrat zdecydował się więc wysłać im pomoc. Na ten cel zebrano większą sumę pieniędzy. Kto jednak ma je zawieźć, ryzykując życie? Rozpoczęła się przepychanka. Jeden posyłał drugiego, aż na koniec rzucono losy i padło na Pinchasa Rozenkopfa i Motla Bieżańskiego, którzy wkrótce pojechali z pieniędzmi do Lublina, zastając tych ludzi w strasznym położeniu. Pracowali tam przy budowie Majdanka. Dwaj posłańcy kupili dla tych nieszczęśników chleb i masło, przekazali tamtejszej gminie pieniądze na codzienne zaopatrywanie naszych sochaczewskich Żydów w żywność i sami powrócili do domu. Odtąd „przyjaźń” Gelbsztajna i Luberta z Niemcami znacznie się umocniła. Aż pewnego dnia władza zażądała od Judenratu powołania Gelbsztajna na stanowisko prezesa⁴¹, a Luberta na jego pomocnika.

Zmiana na stanowisku „prezesa” narobiła zamętu wśród Żydów. Część jak głodny na chleb rzuciła się do handlu z Niemcami. Rodziny Szmelców, Aarona Kluski i Zeliga Marjenfelda zaczęły jeździć do Warszawy samochodem wyładowanym po brzegi żywnością. Auto należało do Moszego Brokera i grupy wspólników. Jednym słowem zapanowały wśród nich radość i szczęście. Całymi dniami pili i żyło im się dobrze z niemieckimi „kamratami”... Zapomnieli całkiem, co dzieje się dookoła. Lecz „radość” ta nie trwała długo.

Pewnego dnia Aaron Grosman urządził bal z okazji urodzin swojej córki i zaprosił do siebie wszystkie „osobistości”, jak na przykład: Szmelca, Marjenfelda i innych. Zaraz po rozpoczęciu przyjęcia pojawili się dwaj Niemcy i „zaprosili” Szmelca i Marjenfelda, by poszli z nimi. Ci

⁴¹ Na ten temat zob. w rozdziałach: M. Rajak, *Zagłada* i H. Gothelf, *Na wsiach i w lasach*.

ostatni pożegnali się z gośćmi (pewnie czuli, co ich czeka) i odeszli. Następnego dnia dowiedziano się, iż zostali rozstrzelani w szpitalu. Nikt nie znał powodu morderstwa. Na ciałach znaleziono ślady tortur. Marjenfeld miał złamaną rękę. Zamordowanych pochowano na cmentarzu żydowskim⁴².

Ten właśnie mord był niejako początkiem oficjalnej zagłady naszej gminy.

Wkrótce po nim wyszło rozporządzenie, zabraniające Żydom chodzenia po chodnikach i nakazujące im noszenie białej opaski na prawym ramieniu, i zaczęto napadać i bić na ulicach. Żydowskie życie w jednej chwili zostało zniszczone. Pewnego dnia wezwano Izraela Rotsztajna do domu Szepielowskiego⁴³, gdzie mieszkali Niemcy. Miał dla nich śpiewać i grać. Sprowadzono również kilku Żydów, którzy mieli tańczyć. Piekarz Żyłkowski krzychał przy tym: „wreszcie dożyliśmy dnia zemsty na Żydach!”⁴⁴.

W lutym 1941 r.⁴⁵ wyszedł rozkaz, że wszyscy Żydzi mają się przenieść do kilku położonych nad rzeką domów, które przetrwały, i utworzyć getto. W getcie nie było dość miejsca dla wszystkich. Ci, którzy dotarli pierwsi, pozostali, resztę wysłano do Żyrardowa. W getcie upychano po siedem rodzin w małym pokoju. Lecz ludzie przyjmowali to spokojnie, bo znali już smak tułaczki.

Dla nazistowskich katów dręczenie Żydów było jednak dopiero początkiem...

W lutym 1941 r., dwa tygodnie po utworzeniu getta, wyszedł rozkaz, że miasteczko ma być judenrein. W tym celu powołano do życia żydowską „służbę porządkową” (policję)⁴⁶, której szefem miał być Menasze Knott. Został on jednak tego samego dnia niespodziewanie zastrzelony. Padł na ulicy martwy od kuli, gdy wychodził z domu Graubarda, by udać się do siebie. Tej samej nocy żandarmi wkroczyli do getta, bili, kogo popadło, i całe getto deportowano do Warszawy⁴⁷. Ja wraz z innymi mieszkańcami Sochaczewa wyjechałam do Warszawy kilka dni wcześniej. W drodze pobity został Hersz Wolf Warszawski (syn Mendla Szubeca), który zmarł następnego dnia.

W Warszawie panowała ogromna bieda. Kto miał dużo pieniędzy, mógł jeszcze, choć z wielkimi trudnościami, otrzymać pokój, lecz ci, którzy nie mieli pieniędzy, trafiali do punktu dla bezdomnych, gdzie brud i ciasnota po prostu niszczyły ludzi.

Większość sochaczewskich Żydów była bosa i naga, w jednej koszuli, bo mordercy nie pozwolili im niczego zabrać ze sobą. Ludzie padali na ulicach z głodu. Początkowo pomagano sobie nawzajem na wszelkie sposoby. U mojego wuja Pinchasa Rozenkopfa jedli obiady Beryl Akłański i Abraham Tylman. U mnie (po pierwszym mężu nazywałam się Gringard) obiady jedli Jaakow Aaron z żoną, która od pierwszego dnia leżała w łóżku chora, nie mogąc utrzymać się na

⁴² Na ten temat zob. w rozdziale: Lewkowicz, *Niemieckie mordy*.

⁴³ Błąd autorki lub druku – chodzi o dom Szepielowskiego.

⁴⁴ Nazwisko piekarza brzmiało: Żukowski. Na temat postawy piekarza Żukowskiego zob. także w rozdziale: M. Rajak, *Zagłada*.

⁴⁵ W rzeczywistości getto powstało 15 stycznia 1941 r. Zob. P. Fijałkowski, *Żydzi sochaczewscy*, Sochaczew 1989, s. 22.

⁴⁶ Zob. przypis w rozdziale: M. Rajak, *Zagłada*.

⁴⁷ Likwidacja sochaczewskiego getta miała miejsce w dniach 15-16 stycznia 1941 r. Zob. P. Fijałkowski, *Żydzi...*, op.cit., s. 23.



Izrael Rotsztein zmuszony przez Niemców do grania



Żydzi tymczasowo sprowadzeni z warszawskiego getta do pracy w Sochaczewie

nogach. Jadł u mnie również Eli Wiszniak z żoną (zięc Josla Habermana), później małżeństwo to zmarło. Ponieważ organizacja pogrzebu przez warszawską Chewra Kadisza kosztowałaaby wiele pieniędzy, ciała wykładano na ulicy, skąd je potem wywożono.

Położenie z dnia na dzień stawało się coraz gorsze. Brak było widoków na poprawę. Nagle burmistrz sochaczewski zażądał sprowadzenia z powrotem z Warszawy stu pięćdziesiętu ludzi do wykonania niezbędnych prac. Wśród nich znaleźli się: Balas, Djament, Zielonka, Kluske, Chaim Blacharz, Mosze Soliarz i Josef Minc, który został nadzorcą wspomnianych stu pięćdziesięciu pracowników. Przywozili oni do Warszawy od czasu do czasu trochę jedzenia dla swoich rodzin, co odrobinę łagodziło wielki głód. Robotnicy mieszkali w barakach na ul. Warszawskiej. Po pewnym czasie przywieziono ich z powrotem do Warszawy, pozostawiając jedynie dwadzieścia jeden osób, tak zwanych „lepszych pracowników”, których później rozstrzelano w lesie kożuszkowskim. W tym samym czasie Icie Gelbsztajn i Liberta wysłano z Warszawy do obozu pracy, gdzie zostali nadzorcami robotników. Później w obozie tym wybuchła epidemia tyfusu i wszystkich wystrzelano. Jedynie Gelbsztajn zdołał się uratować ucieczką. Pojedynczo umierać zaczęli nasi ludzie, jak na przykład: Jechiel Meir Tylman, rabin Szlomo Goldsztejn błogosławionej pamięci, Aaron Zelig, Szmelt i inni. Wszyscy oni umarli jeszcze śmiercią naturalną.

W pamięci na zawsze pozostaną mi tragiczne epizody: Pewnego razu, gdy siedziałam w Róży Pejn (żony Pesacha Ajzenberga, która miała sklep na ul. Grzybowskiej), wszedł jakiś żebrak. W jednej chwili obie zamarłyśmy! Był to Icel Bergajzen... Pani Pejn dała mu coś, zasłaniając przy tym twarz, by biedak nie rozpoznał, od kogo bierze jałmużnę. Gdy odszedł, porządnie zapłakałyśmy nad wielką tragedią, która nas spotkała! Później miało miejsce jeszcze jedno tragiczne wydarzenie: gdy spacerowałam ulicą ze swoim synem Zacharją, napotkaliśmy syna Taubego – Meira Lewina, spuchniętego z głodu. Żeby chłopca nie zawstydziło spotkanie ze mną (znał mnie, ponieważ przed wojną robił zakupy w moim sklepie galanteryjnym), schowałam się w bramie, dając synowi parę złotych, by mu je zaniósł. Chłopiec nie chciał wziąć, bo rozpoznał moje dziecko. Mój syn jednak nie ustąpił, zaczął go bardzo prosić, aż tamten przyjął te kilka złotych.

Gdy wróciłam do domu, mąż mój opowiedział mi podobną historię, która dopiero co przytrafiła się jemu: kiedy przechodził koło placu Grzybowskiego, zobaczył stojącą tam małą dziewczynkę, która strasznie płakała. Na pytanie, dlaczego płacze, dziecko odpowiedziało, że jej matka leży w łóżku i umiera z głodu. Mój mąż poszedł z dzieckiem do matki, która okazała się być żoną naszego krajana, Gerszona Izraelskiego. Kobieta ta, półprzytomna, z pożyłką twarzą, leżała w łóżku bez nadziei na przeżycie.

Położenie stawało się coraz gorsze i ludzie zaczęli uciekać na prowincję, do miasteczek, w których jeszcze nie było gett. Kilkuset mieszkańców Sochaczewa uciekło do Międzyrzecza, wśród nich znalazł się również mój wuj z rodziną (mój wuj Pinchas Rozenkopf miał sklep na ul. Twardej 20). W pierwszych dniach nie było w Międzyrzeczu źle – to znaczy, że nie głodowano, ale „dobrobyt” nie trwał długo. Pierwszymi dwiema ofiarami spośród mieszkańców naszego

miasta byli Noach Lewin i Heller, których zastrzelono na ulicy. Dwa tygodnie przed Rosz Haszana 22 sierpnia 1942 r.⁴⁸ w Międzyrzeczu odbyła się „akcja”, podczas której do obozu zagłady w Treblince wywieziono dziesięć tysięcy ludzi. Do wagonów wtlaczano po sto pięćdziesiąt, sto siedemdziesiąt osób. Gdy je otworzono, dwie trzecie spośród nich było martwych. Także wuj mój ze swoją rodziną podzielili ich los. Tego samego dnia również w Warszawie odbyła się akcja, która pochłonęła wiele ofiar spośród mieszkańców naszego miasteczka. Zginęli wtedy między innymi: Mania Bornsztajn, Pesia Herszkowicz z córką, dwie córki Biedermana i Bracha Malenberg. Wszystkich wywieziono do Treblinki. Przed rozpoczęciem „akcji” nazistowsy kaci rozwiesili plakaty obwieszczające, że każdy, kto dobrowolnie stawia się do pracy, otrzyma trzy kilogramy chleba i marmoladę⁴⁹. Wielu spośród naszych krajanów, nie mając gdzie się schronić lub dokąd uciec, z braku innego wyjścia, dobrowolnie stawiało się na rzeź. Wśród tych ostatnich znalazł się również Izrael Rotsztajn z rodziną. Ja ze swoimi dziećmi przez sześć tygodni ukrywałam się w kominach fabryki. Gdy wyszliśmy stamtąd, buty dzieci przyrośnięte były do ich stópek i zatopione w sadzy, której nie można było zmyć. Niedługo potem (w niedzielę rano) znów doszło do „akcji”. Dzień wcześniej wydano rozkaz, że wszyscy Żydzi mają się zebrać na ul. Miłej. Udałam się tam z mężem i dziećmi. Okropności, które tam przeżyliśmy, nie da się przelać na papier. Dzięki przekupieniu Niemców dziesięcioma złotymi jednorubłówkami, udało nam się wy dostać do pobliskiego szopu, do tak zwanych: „potrzebnych ludzi”, którzy pracowali dla władzy. Dzieci musieliśmy ukryć, gdyż absolutnie nie miały prawa tam być. Akcja trwała dziesięć dni. Znowu zostaliśmy ocaleni.

„Akcja” powtórzyła się w Jom Kipur⁵⁰. Jej ofiarą padły dziesiątki tysięcy ludzi. W tej akcji z mojego domu odeszły Pola Zalcman i Liza Kahan. 16 i 30 marca 1943 r., tuż przed powstaniem w getcie, Niemcy znów próbowali łapać ludzi. Spośród mieszkańców naszego miasteczka zabrani zostali: Szlomo Mendel Bergajzen i Hersz Nusn Moszenberg, Josl Rotsztajn wyskoczył z okna wagonu i złamał rękę. Podczas „akcji” 30 marca zginęli: Icchak Gringard, Nechama Płońska, Dawid Izraelski i mój mąż. Wszyscy wymienieni pracowali wraz z moim mężem. Gdy tylko przybyli do pracy, otoczono ich i aresztowano. Mój mąż wyskoczył z okna wagonu czterdzieści kilometrów od Otwocka i odniósł poważne obrażenia. Złapano go i odwieziono do Treblinki, gdzie żył aż do likwidacji obozu⁵¹.

Nocą 18 kwietnia 1943 r., w wigilię Pesach, rozpoczęto likwidację getta warszawskiego. Do getta wkroczyły mocno uzbrojone oddziały wojska, żandarmerii i policji i rozpoczęły „akcję”. Żydowska Organizacja Bojowa „ŻOB” stawiała opór, strzelając do Niemców. Ludzie próbowali

⁴⁸ W rzeczywistości Rosz ha-Szana 5703 r. przypadało 12 września 1942 r.; autor ma więc na myśli akcję likwidacyjną przeprowadzoną 25-26 sierpnia 1942 r.; więcej na ten temat w rozdziale: Lewkowicz, *Niemieckie mordy*.

⁴⁹ Obwieszczenie obiecujące trzy kilogramy chleba i jeden kilogram marmolady każdemu, kto dobrowolnie stawia się do wysiedlenia, ukazało się 29 lipca 1942 r.; wielka akcja likwidacyjna, rozpoczęta 22 lipca 1942 r., trwała do 21 września 1942 r.

⁵⁰ Jom Kipur (10 tiszri) 5703 r. przypadał 21 września 1942 r.; był to ostatni dzień wielkiej akcji likwidacyjnej.

⁵¹ Autorka jest niekonsekwentna; twierdzi, że jej mąż zginął 30 marca, a zaraz potem stwierdza, że żył w momencie likwidacji Treblinki.

ukryć się w bunkrach. Nie posiadałam własnego bunkra (zbudowanie sobie bunkra wiązało się z ogromnymi trudnościami i wielkimi pieniędzmi, których nie miałam), ale miałam wystarczająco żywności, by przetrwać dłuższy czas. Siedziałam wraz ze wszystkimi sąsiadami z mojego domu przy ul. Szczęśliwej 3, czekając w wielkim napięciu na to, co się wydarzy. Na dźwięk ciężkich kroków Niemców, wszyscy zaczęli biec na piąte piętro. Ja z dziećmi pobiegłam za nimi i udało nam się wcisnąć do małego pokoiku, w którym znajdowało się ponad siedemdziesiąt osób. Panowała tam taka ciasnota, że można się było udusić. Wielu mdlało i ledwo dało się ich uratować. Męczyliśmy się tam osiem dni. Przez małe okienko widzieliśmy, co dzieje się na ulicach getta: pędzono ludzi na Umschlagplatz na ul. Dzikiej. Krzyki i zawodzenia niosły się w niebogłoso. Nagle usłyszeliśmy Niemców, wchodzących na nasze podwórko. Głośnymi okrzykami nakazali: wszyscy ludzie mają wyjść na podwórko. Ostrzegali przy tym, że podpalą dom, ale nikt nie chciał wyjść na pewną śmierć i Niemcy podpalili dom.

Gdy poczuliśmy dym, zaczęliśmy burzyć ścianę, która graniczyła z wcześniej wspomnianym już szopem w drugim domu i przedostaliśmy się do niego. Następnego dnia do szopu przyszedli żołnierze, aby zabrać gotowy towar, i wszystkich nas wzięli na Umschlagplatz, na ul. Dziką. Tam deptaliśmy po rozrzuconych po całym placu martwych ciałach bez głów i innych członków. Zagnano nas do pomieszczenia, gdzie nagle dostrzegłam Mote Graubarda (syna Abrahama Graubarda). Okropnie się rozplakaliśmy. Opowiedział mi, że jego żonę z dziećmi zabrano jeszcze w Rosz ha-Szana, a od swojej siostry Rachel Luv nie ma żadnych wieści i nie wie, gdzie się znajdują. W tym pokoju spędziliśmy całą noc. Następnego dnia rano nie spotkałam już Motego. Pewnie udało mu się przejść do drugiego pokoju, z którego miano wysłać do obozu pracy w Poniatowej⁵². Nas dowieziono nocą na miejsce zbiórki, gdzie leżały masy zamordowanych, na których widok krew stawała w żyłach. Stamtąd widzieliśmy stojące w płomieniach getto i słyszeliśmy regularną strzelaninę. Załadowano nas do wagonów jak bydło: po sto czterdzieści, sto sześćdziesiąt osób. Z wielkiej duchoty ludzie mdleli i umierali. Stałam z dziećmi, ściśnięta w rogu wagonu, nie mając czym oddychać. Wypchnęłam palcem mały sęk z deski i przez tę dziurkę dostało się do środka trochę powietrza. Wkrótce dało się słyszeć zamykanie wagonu i transport odstawiony został na boczny tor, gdzie staliśmy całą noc bez odrobiny wody. Głosy i jęki mogły rozedrzyć niebo. Ci, którzy mdleli, umierali. Z każdą chwilą było ich coraz więcej, a my musieliśmy siedzieć ściśnięci razem z nimi. Po dwóch dobach jazdy dotarliśmy na Majdanek. Po otwarciu wagonów okazało się, że ponad połowa ludzi jest martwa. Dostaliśmy tam coś do jedzenia i picia. Jakaś dziewczyna wygłosiła przemówienie, że będzie nam tu bardzo dobrze, będziemy nawet mieć tutaj teatr, ale musimy pilnie pracować. Spotkałam tam Nechamę Płońską i Dawida Izraelskiego. Opowiedzieli mi, jak mój mąż wyskoczył z transportu. Nic więcej o nim już nie wiedzieli. Na drugi dzień zaprowadzono nas do łaźni, odebrano stare ubrania, dano stroje obozowe i rozdzielono na bloki. Na pierwszy rzut oka dostrzegliśmy, że znajdujemy

⁵² Poniatowa, miejscowość na Lubelszczyźnie; w październiku 1942 r. założono tu obóz pracy dla Żydów, zlikwidowany 4 listopada 1943 r.

się w obozie śmierci. Dręczenie wyczerpanych i przybitych ludzi zaczęło się tu jeszcze w środku nocy. O godzinie czwartej rano zaczynały się osławione „apele”, gdzie lekko ubrani, prawie boso, staliśmy długie godziny w głębokim śniegu. Któż jest w stanie oddać nieludzkie męki i cierpienia, które stały się naszym udziałem? Po kilku dniach poszukiwań, odnalazłam dzieci na oddzielnym bloku. Ledwie można je było poznać: twarze pożółkłe, głowy ogolone, ubrane w pokraczne, zbyt duże ubrania – wyglądały jak małpy. Każdego dnia, gdy wracałam z pracy, dzieci wyczekiwały mnie już przy kolczastym, drucianym ogrodzeniu. Choć miałam jeszcze trochę pieniędzy, rzadko udawało mi się coś dla nich kupić. Mimo to dzieci nie głodowały. Zostawiały jeszcze dla mnie coś ze swoich posiłków. Tak ciągnęły się bez końca gorzkie dni i ciemne noce.

W początkach maja 1943 r. z Majdanka zaczęto wywozić małe dzieci. Każdego ranka, nim wyszłam do pracy, przekradałam się na blok dziecięcy i żegnałam się ze swoimi dziećmi. Towarzyszyła mi przy tym straszna myśl, że się już więcej nie zobaczymy. Zgodnie z „zapewnieniem” nazistów dzieci miały być wywożone do szkoły ogrodnictwa, by nauczyły się pracy, lecz dziecięce ofiary wieziono w ich ostatnią drogę!

15 maja (w czwartek), gdy po raz ostatni widziałam się ze swoimi dziećmi, powiedziały mi, że następnego dnia będą wywiezione. Gdy żegnałam się z nimi, dostrzegł to „kapo” i zaczął mnie bić tak okrutnie, że straciłam wszystkie przednie zęby. Mój syn zagryzał wargi. Szybko jednak opanował się i wykrzyknął: „Mamo, nie daj się! Trzymaj się, będziemy żyć!”. Gdy dwa dni później (w szabat) przyszłam do pracy na polu, niedaleko od nas dostrzegliśmy wielki ogień. Kapo powiedział, że to palą się dzieci, zabrane w czwartek. Moje serce zaczęło szybko bić, mocniej niż zwykle. Nie mogąc się opanować, w kilka kobiet zaczęłyśmy biec w kierunku ognia, lecz gdy już byliśmy blisko rozgrywającej się wielkiej tragedii, żołnierze kolbami rewolwerów odepchnęli nas. Przybite i załamane zawróciłyśmy do miejsca pracy.

Po trzech miesiącach spędzonych na Majdanku przewieziono nas do Oświęcimia. Przebrano nas tam w stroje obozowe, na nowo ogolono nam włosy i zaczęłyśmy wyglądać jak małpy. W Oświęcimiu było nas kilka z Sochaczewa: Malinberg, Sara Lewin, Gołda Rotsztajn, Iska Grosman i Pola Szmajser. Gołda Rotsztajn zachorowała wkrótce na nogi i kilka dni później trafiła do krematorium. Mała Szmajser trzymała się przez cały czas dobrze, dopiero w 1944 r. zachorowała, tak jak i ja, na tyfus i zmarła. Ja natomiast pracowałam jedenaście dni z czterdziestopniową gorączką i pokonałam chorobę, dzięki czemu uniknęłam śmierci. Tu w Oświęcimiu męczyłam się całe dwa lata, co chwila stając twarzą w twarz ze śmiercią.

Zimą 1945 r., wraz ze zbliżaniem się armii rosyjskiej, nazisci rozpoczęli likwidację obozu⁵³. Przez około sto pięćdziesiąt kilometrów pędzono nas pieszo, a później osiem dób jechaliśmy

⁵³ Likwidacja obozu Auschwitz nastąpiła w drugiej połowie stycznia 1945 r.

pociągiem towarowym, jedząc śnieg. Przejechaliśmy przez wiele obozów, ale żaden nie chciał nas przyjąć, gdyż brakowało miejsca. Wreszcie zostaliśmy wzięci do obozu Ravensbrück (Niemcy). W obozie tym poddani zostaliśmy okrutnym cierpieniom ze strony ukraińskich strażników, którzy kradli nam odrobinę otrzymanego jedzenia, a przy tym bili okrutnie. Po trzech tygodniach pobytu przeniesiono nas do obozu Rodek⁵⁴, osiemdziesiąt kilometrów od Berlina. Trafiłam tam razem z Grosman. Początkowo tam głodowałyśmy. Pracowałam w kuchni i miałam dość jedzenia, tak więc dzieliłam się nim jeszcze z Iśką Grosman. Im dłużej jednak to trwało, tym było gorzej, bo zbliżał się front. Pracowałyśmy przy kopaniu okopów i otrzymywałyśmy siedem deko chleba dziennie i pół litra wywaru z trawy na dobę.

Raz, na krótko przed wyzwoleniem, gdy pracowałam jeszcze w kuchni, przytrafiło mi się coś, co mogłam przypłacić życiem. Do kuchni przywożono buraki do gotowania. Ukradłam buraka i schowałam za pazuchą, ale dostrzegł to „Untersachfirer”⁵⁵ i mnie zatrzymał. Po tym, jak się przyznałam i pokazałam buraka, strzelił w moim kierunku, raniąc mnie. Gdy upadłam na ziemię, wykrzyknął: „Wstawaj, suko, i idź do rewiru!”, to znaczy, do ambulatorium. Poszłam tam, ale nie było żadnych lekarstw. Leżałam tam trzy dni i rany cudem zagoiły się same.

1 maja 1945 r., osiem dni przed kapitulacją nazistowskiej władzy, opuściliśmy obóz. Po dwóch dniach pieszej wędrówki ja i Grosman zatrzymałyśmy się po drodze z wielkiego zmęczenia. Wśród towarzyszących nam nazistów panowała już spora dezorganizacja. Zdaje się, że czuli, iż klęska ich jest bliska i nie zwracali już wielkiej uwagi na nasz marsz. Gdy doszliśmy do lasu, obie zobaczyłyśmy tam stodołę. Postanowiłyśmy nie iść dalej, lecz zdać się na łaskę Boga. Zostałyśmy tam.

Po spędzeniu trzech dni w lesie, gdy nie było już z czego żyć, ruszyłyśmy w dalszą drogę. Po drodze spotkałyśmy chłopca, który przekazał nam radosną nowinę, że Rosjanie już są. Idąc dalej w kierunku najbliższego miasta, rzeczywiście spotykałyśmy rosyjskiego żołnierza, który zatrzymał nas i odprowadził do miasta do komendanta. Ten ostatni przyjął nas bardzo serdecznie i oddał nam ładny pokój w dużym domu. Wkrótce otrzymałyśmy tam czystą bieliznę i ubrania, jedzenie, picie i pięćdziesiąt niemieckich marek na drobne sprawunki. Ta pierwsza wzniosła chwila naszego długo wyczekiwanego wyzwolenia napełniła nasze serca wiarą, że będziemy dalej żyć. Trudno tu oddać uczucia towarzyszące nam w tym momencie, gdy świeże było jeszcze piętno długiej tułaczki, wypełnionej nieludzkim bólem i cierpieniami. Radość z uratowanego życia nie trwała długo. Wkrótce przypomniłyśmy sobie o naszej rodzinie i bliskich, którym nie dane było dożyć wyęsknionej wolności, którzy zginęli w tak okrutny sposób...

Gdy doszliśmy już nieco do siebie, obie postanowiłyśmy udać się pieszo do domu z myślą, że może spotkamy tam kogoś z naszych bliskich, kto pozostał przy życiu. Po trzech tygodniach pieszej wędrówki (pociągi nie kursowały) dotarłyśmy do naszego dawnego, zniszczonego

„domu”. Było to w piątek, zimny, deszczowy dzień, jakby przyroda wespół z nami opłakiwała naszą wielką tragedię. Udałyśmy się na cmentarz i dobrze się wypłakałyśmy. W drodze powrotnej jakiś chłop powiedział nam, że w miasteczku jest Anszel Beker, więc od razu poszłyśmy do niego i dopiero tam poczułyśmy, jak wielki cios nas spotkał! Tak, chciałyśmy do domu, chciałyśmy znaleźć kogoś z naszych bliskich. Niestety, nikogo nie odnalazłyśmy...

Przełożyła z jidysz Anna Szyba

⁵⁴ Nie udało się zidentyfikować tego obozu.

⁵⁵ SS-Unterscharführer, młodszy dowódca szwadronu w SS, odpowiednik kaprała w Wehrmachcie. Zapis w jidysz: Untersach-firer.

Dni pełne cierpień

TAUBA [TOWA]⁵⁶ MOSZENBERG

(s. 437-445, streszczenie w języku hebrajskim s. 741)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Po zajęciu Warszawy przez Niemców nie udałam się do domu do Sochaczewa, jak to robiła większość Żydów, lecz pozostałam na moim dawnym stanowisku w domu dziecka na ul. Leszno 124. Na krótko przed utworzeniem getta w Sochaczewie udałam się do domu moich rodziców i wraz z nimi przeżyłam „przesiedlenie” do Warszawy. Tam ponownie wróciłam do domu dziecka, który przeniesiono z aryjskiej strony na ul. Dzielną 35, gdzie pracowałam aż do pierwszego „wysiedlenia”. Jak wiadomo, na pierwszy ogień poszły dzieci. Także nasze dzieci z Januszem Korczakiem na czele poszły na Umschlagplatz⁵⁷. Nie mając już nic do roboty, bo z całego personelu pozostały prócz mnie cztery osoby, przeniosłam się do szopu Schultza na Nowolipkach 25 i pracowałam tam aż do całkowitej likwidacji dużego getta⁵⁸.

W tym czasie przeżyłam wiele blokad⁵⁹. Podczas jednej z nich udało mi się nawet uciec skacząc z pierwszego piętra. Gdy nadszedł czas likwidacji, wraz z innymi mieszkańcami ukryłam się we wcześniej przygotowanym bunkrze, ale nie zostaliśmy tam długo, bo po dwóch dniach bunkier zaminowano i nakazano wszystkim wyjść z niego, obiecując nam przy tym, że nie będziemy cierpieć, przewiezie się nas tylko do Trawniki⁶⁰, także do szopu Schultza. Wprawdzie wszyscy wyszli, jednak stawiali opór. Wielu wtedy poległo. Zaprowadzono nas na Umschlagplatz i trzymano bez kawałka chleba i kropli wody. Tak przecierpieliśmy dwie doby. Podczas

⁵⁶ W jidyszowym oryginale – Tauba Moszenberg. W skrócie niniejszego rozdziału w jęz. hebrajskim pn. *Tak ocalałam* występuje pod hebrajskim imieniem Towa. Są to różne wersje tego samego imienia.

⁵⁷ Wychowankowie i personel Domu Sierot, kierowanego przez Janusza Korczaka, zostali wywiezieni do obozu w Treblince 5 lub 6 sierpnia 1942 r. W tym samym czasie Niemcy zlikwidowali także inne działające w getcie sierocińce. Umschlagplatz był placem przeładunkowym z boczną koleją, z którego wywożono mieszkańców getta do obozów zagłady.

⁵⁸ Warszawskie getto dzieliło się na „duże” i „małe”, połączone kładką nad przebiegającą między nimi ul. Chłodną. Po zakończeniu wielkiej akcji likwidacyjnej (21 września 1942 r.), część getta na południe od ul. Leszno (czyli tzw. małe getto) przestała istnieć, a teren ten włączono do „aryjskiej” części miasta; natomiast na północ od ul. Leszno pozostały oddzielone od siebie kwartały tzw. getta szczątkowego; jego ostateczna likwidacja nastąpiła po upadku powstania (19 kwietnia – 16 maja 1943 r.).

⁵⁹ Tj. akcji wysiedleńczych.

⁶⁰ Trawniki, miejscowość na Lubelszczyźnie; znajdował się tu obóz koncentracyjny, w którym od wiosny 1942 r. do 3 listopada 1943 r. więziono Żydów z różnych miast polskich oraz z Europy Zachodniej; od lutego 1943 r. działały tu zakłady produkcyjne Fritza Schultza, przenoszone stopniowo z getta w Warszawie.

wpychania nas do wagonów, okrutnie nas bito. Wpakowano nas po sto, sto dziesięć osób do wagonów. Tylko połowa uszła z życiem.

Dwa dni trwała nasza „podróż” na Majdanek. Tam od razu oddzielono matki z dziećmi i zaprowadzono je do innych baraków, mocno otoczonych drutami. Nie mając dziecka, musiałam rozdzielić się z moją siostrą, która przybyła tu z dwojgiem dzieci i trafiła do oddzielnego baraku. Natychmiast wzięto mnie do najcięższej pracy – noszenia kamieni. Mimo to byłam szczęśliwa, bo mogłam kupić u polskich cywilów bułkę i jajko dla dzieci. Jednak po trzech tygodniach zgotowano dzieciom koniec. Załadowano je wraz z matkami na samochody ciężarowe i zabrano do komór gazowych. W tym czasie nie było tam jeszcze krematorium. Ciała otrutych przyniesiono na otwarte pole i wrzucano do wykopanych dołów, gdzie były palone⁶¹. Równocześnie przeprowadzono selekcję wśród pozostałych kobiet, które nie miały dzieci. Zdolne do pracy zabrano do innych obozów.

Mnie razem z towarzyszkami z mojego miasta, wśród których znalazła się Róża Rozenkopf⁶², zabrano do Oświęcimia. Tam trzeba było przejść czterotygodniową kwarantannę, pracując jednocześnie przy ciągnięciu wózków z gnojem. Po kwarantannie zabrano nas znowu do obozu pracy, gdzie musiałam wozić glinę i cegły. Nasz blok znajdował się dokładnie naprzeciw krematorium. W tym samym czasie zachorowałam na malarię i zostałam zabrana do rewiru. Dzięki temu, że byłam dobrze traktowana przez żydowskich lekarzy udało mi się na różne sposoby siedem razy wykręcić z selekcji, do których dochodziło w szpitalu. Wracając do baraku, byłam bardzo osłabiona i bojąc się, by nie wzięto mnie tak, jak się bierze innych chorych, na blok dwudziesty piąty, który był blokiem dla kandydatów do zagazowania, zapisałam się do komanda dziewiętnastego, w którym pracowałam poza obozem przy glinie i ceglach.

Już pierwszego dnia, gdy wychodziłam na miejsce pracy, nie byłam w stanie ruszyć ręką. Ale niemiecki dowódca, który okazał się dobrym człowiekiem, oszczędzał mnie przy pracy i kazał siedzieć z łopatą, uważając przy tym, by nie spostrzegł tego żaden inny Niemiec. Nie przebywałam tam jednak długo, bo ten sam Niemiec nie mógł patrzeć, jak się męczę. Wysłano mnie do innego komanda – osiemnastego – najgorszego w całym obozie. Wozilałam tam taczki z gliną, otrzymując przy tym dotkliwe razy, od których się rozchorowałam. Komando z dnia na dzień malało. Część zabito na miejscu, inni po prostu umarli.

Wracając do sił, ponownie zapisałam się do innego komanda, również do pracy poza obozem. Była ona już nieco łżejsza. Nie bito tam. W najgorsze zimno i mróz chodziłam boso i nago, owijając jedynie stopy szmatami, bo dwie pary trepów, które dała mi koleżanka, kradnąc je komuś innemu, wyciągnięto mi nocą spod głowy. Tam ponownie zachorowałam, na stopie zrobiła mi się róża⁶³. Z chorą stopą chodziłam jeszcze kilka dni do pracy, aż dowódca kazał mi iść do szpitala.

⁶¹ Ciała spalano w dołach, ponieważ przez długi czas na Majdanku funkcjonowało jedynie krematorium złożone z dwóch przenośnych pieców opalanych ropą. Dopiero jesienią 1943 r. powstało krematorium z piecami opalonymi koksem.

⁶² Autorka rozdziału *Z tamtych dni*; tam widnieje jako Rejzl Rozenberg [Rozenkopf].

⁶³ Choroba skórna, objawiająca się wysoką temperaturą ciała, obrzękiem i zaczerwienieniem skóry.

Nie chcąc tam iść, oddałam porcję mojego chleba opiekunce na bloku, a ta zaprowadziła mnie do znajomej blokowej, gdzie był polski lekarz, który wyleczył mi stopę.

Gdy tak siedziałam na ławce u polskiego lekarza, naraz wpadł do szpitala esesman, a widząc mnie, zapisał mnie na drugi blok żydowski, z którego brano do gazowania. Brało się tam nagich ludzi i ładowało na samochody. Pewnego poranka wzięto nas na samochody ciężarowe i wywieziono na śmierć. Na każdym aucie było czterech esesmanów, którzy pilnowali nas, byśmy nie uciekli. Dwadzieścia metrów przed krematorium wyskoczyłam z samochodu i niezauważona przez SS-manów, schowałam się w żelaznej wagonetce, która stała na szynach. Tam nago przeleżałam całą noc w wielkim zimnie i mrozie.

Widziałam wracające z krematorium puste samochody. W tym czasie była zmiana warty i jeden z SS-manów dostrzegł mnie, jak leżę. Od razu do mnie podszedł i zapytał, co robię. Powiedziałam mu, że uciekłam z transportu, gdyż nie chciałam iść żywcem do pieca. Uciekłam, bo chciałam, by mnie zastrzelono. Zdjął z siebie szynel, ściągnął marynarkę i podał mi, bym się nią nakryła. Następnie zaprowadził mnie do „szrajbsztuby” [kancelarii]. Byłam już sina z zimna i w ogóle nie mogłam się ruszać przez chorą stopę. W szrajbsztubie zdjął ze mnie marynarkę i odprowadzono mnie na blok chorych.

Dostałam najwyższą pryczę. Blokowa, kobieta ze Słowacji, biła mnie bardzo, bo trudno było mi wdrapywać się tak wysoko, a kiedy następnego dnia przyszedł niemiecki lekarz, doniosła mu, że uciekłam z krematorium. Doktor „uspokoił” mnie, że w ciągu najbliższych trzech dni, zorganizowany będzie kolejny transport, do którego z pewnością trafię jako jedna z pierwszych. O tym wszystkim dowiedziała się moja znajoma, polska blokowa. Przyszła na blok chorych i poprosiła żydowsko-słowacką blokową, aby zamiast mnie wpisała na listę inną kobietę, niewidomą, czy starą, która i tak, prędzej czy później zostanie spalona. Żydowska blokowa odmówiła. Nie mając innego wyjścia, moja znajoma udała się do samego dowódcy obozu, aby pozwolił wypisać mnie ze szpitala, a przekona się, że wyzdrowieję.

Po interwencji rzeczywiście zostałam przeniesiona na nowy blok, skąd codziennie musiałam chodzić do pracy. Po około dwóch dniach spędzonych na bloku, odbyło się „Endlösung”⁶⁴ i wzięto nas do łaźni. Pracowała tam znajoma z Warszawy, ale – jak na złość – nie spotkałam jej wtedy. Postanowiłam stamtąd uciec, bo już w łaźni miała się odbyć selekcja. Z moją chorą stopą zostałabym z pewnością skierowana prosto do pieca. Ubrania nam odebrano, zostawiając jedynie buty. Chwyciłam w ręce trepy i znalezione palto i wyszłam na korytarz. Strażnicy nie pozwolili mi iść dalej, gdy jednak podałam imię znajomej, mówiąc, że to moja siostra, wypuszczono mnie. Na drugim końcu korytarza wdrapałam się na mur, wybiłam szybę w małym okienku i wydostałam się. Moim celem było przedostać się do szpitala, gdzie miałam znajomą, dobrą blokową. W tym czasie we wszystkich blokach miała miejsce „szpera”⁶⁵, wszędzie przeprowadzano selekcje. Nigdzie nie mogłam się dostać. Pod najbliższym blokiem



Hersz Natan Moszenberg

⁶⁴ Niem. *Endlösung*, dosłownie: ostateczne rozwiązanie; sformułowanie używane przez nazistów na określenie zagłady Żydów.

⁶⁵ Niem. *Sperre*, blokada, zamknięcie.

leżały martwe ciała, posypane chlorkiem. Wepchałam się pomiędzy zmarłych i przeleżałam tam w ukryciu ponad dwie godziny.

Gdy tam leżałam, usłyszałam okrzyki: „obiad niosą!”. Zrozumiałam, że selekcja się skończyła. Wróciłam z powrotem do łaźni, wzięłam swoje ubranie, a na pytanie, czy zostałam zapisana, powiedziałam, że tak. Po trzech dniach rzeczywiście przybyto do baraku, zabrać ludzi. Z zapisanych jedna się ukryła, i nie mogąc jej znaleźć, blokowa wskazała na mnie, ale mój numer uratował mnie, bo ta ukryta zapisana była w księgach pod innym numerem.

W tym czasie noga mi się wygoiła i dostałam się do najlepszego komanda w całym obozie, do fabryki skóry. Odbywało się tam również sortowanie ubrań zagazowanych ludzi, znajdowała się pralnia dla SS, a częściowo również dla „Heflinge”⁶⁶. Tam było mi już dobrze. Mogłam pomagać również innym ludziom. Po sześciu tygodniach pracy cały obóz zlikwidowano⁶⁷, a ludzi wysłano do innych obozów.

Los rzucił mnie do Ravensbrück. Działo się to w środku zimy, w styczniu, czy w lutym. Droga trwała do czterech tygodni, bo do Leslau⁶⁸ szliśmy piechotą, odpoczywaliśmy na śniegu, a kto nie mógł nadążyć, z miejsca dostawał kulę w łeb. W ten sposób poległy setki ludzi. Cała droga naznaczona była ludzką krwią i roztrzaskanymi mózganami. Gdy przybyliśmy do Ravensbrück, nie dano nam ani odrobiny wody. Gdy w końcu wyniesiono beczkę wody, ludzie tratowali się nawzajem, wielu zostało zabitych i nikt nie dostał się do wody.

Jedzenie, trochę brudnej wodnistej zupy, dostawało się raz dziennie, najczęściej późnym wieczorem. Z Ravensbrück wysłano nas do Malchau⁶⁹, ale już pociągiem pasażerskim. Na drogę dano nam żywność na dwa dni: pół chleba i kawałek kiełbasy. Gdy dotarliśmy na miejsce, zaprowadzono nas do baraków, w których na ziemi rozłożona była słoma, i nakazano nam się tam położyć. Przed spaniem SS-mani przeprowadzili wśród nas rewizję i zostawiono nas tylko w tym, co musieliśmy nosić, wszystko inne zostało odebrane. Następnego dnia ustawiono nas na placu i ogłoszono przemowę. Następnie rozdano jeden bochenek chleba na dziesięć osób i trochę niesolonej zupy z brukwi.

Cierpieliśmy tam straszny głód. Raz spotkało mnie nieszczęście. Poszłam z towarzyszką do ubikacji. Nie zauważyłam, że deska jest złamana, i wpadłam do głębokiego na osiem metrów dołu z nieczystościami. Zaczęłam się topić, ale ludzie, zaalarmowani krzykami mojej towarzyszki, przybiegli i wyciągnęto mnie, przystawiając drabinę. Kilka godzin siedziałam pod kranem, myjąc się. Ubrania uprałam nocą, przynosząc wcześniej wodę w butach. Nocą wywiesiłam je, by się wietrzyły. Sama również siedziałam całą noc nago na progu baraku i wietrzyłam się, choć była jeszcze zima.

Po kilku tygodniach wysłano nas do obozu nieopodal Lipska. To był już inny świat. Dostawaliśmy jeden bochenek chleba na osiem osób, można było się obmyć, kiedy się chciało,

⁶⁶ Niem.: *Häftlinge*, więźniowie.

⁶⁷ Likwidacja obozu Auschwitz nastąpiła w drugiej połowie stycznia 1945 r.

⁶⁸ Właśc. Loslau, Wodzisław Śląski.

⁶⁹ Właśc. Malchow, miejscowość w Brandenburgii; obóz koncentracyjny, będący filią obozu w Ravensbrück.

i dostawaliśmy zupełną przy stole. Lecz nie trwało to długo. Po kilku tygodniach pobytu front przybliżył się i popędzono nas dalej piechotą. Wielu ludzi umarło w drodze. Amerykańskie i rosyjskie samoloty opuszczały się nisko nad nami, lecz widząc, że jesteśmy jeńcami, nie strzelały do nas. Nie dawano nam nic do jedzenia i głód był ogromny. A „dowódcy” w obawie, że się rozproszymy, zmuszali nas do nocowania na otwartym polu. SS-mani, widząc, że sytuacja ulega pogorszeniu, prędko przebrali się „w pasiaki”, wielu z nich pozostawiło nas i uciekło. Część jednak została, by nas pilnować. „Heflinge” trzymali się najczęściej w grupach.

Wraz z koleżankami postanowiłyśmy zbiec, oddzieliłyśmy się od wszystkich i dostałyśmy się do niemieckiego domu. Tam przebrałyśmy się w cywilne ubrania, a pod nimi miałyśmy ubrania obozowe. Powoli okrążała nas armia wyzwoleńcza, lecz okolica, w której się znajdowałyśmy, była jeszcze w rękach niemieckich. Dlatego bałyśmy się jeszcze powiedzieć, że jesteśmy z obozu, i podawałyśmy się za uciekinierki. W niemieckim domu obmyłyśmy się, rozebrałyśmy, wyprałyśmy nasze ubrania i ugotowałyśmy trochę kradzionych kartofli. Następnie Niemka wysłała moją towarzyszkę z workiem do piekarni, tam wyprosiłam chleb, także moja towarzyszka otrzymała chleb. Ujrawszy chleb, zemdląła z radości. Z naszym skarbem wróciliśmy do domu, do stajni, gdzie czekały już na nas pozostałe kobiety. Radość z chleba była wielka. Jadłyśmy go z gotowanymi, obranymi kartoflami. Była to pierwsza noc po tylu latach udręki, kiedy kładłyśmy się syte i którą przespałyśmy, noc bez razów i bez przymusu wstawania na apel.

Rano znowu poszłyśmy do innego niemieckiego chłopca i otrzymałyśmy od niego trochę kartofli i maślanek. Wszystko to działo się niedaleko miasta Oschatz⁷⁰. Krążyły pogłoski, że miasto to jest już zajęte przez Amerykanów. Skoro świt, udałyśmy się tam. Gdy uszłyśmy kilka kilometrów, ujrzałyśmy na drodze „Heflinge” z karabinami w rękach, którzy zatrzymywali wszystkie niemieckie auta. Zatrzymali nas, lecz dowiedziawszy się, kim jesteśmy, pozwolili nam iść dalej. Niedaleko miasta znajdował się polski obóz. „Uciekinierzy” załatwili sobie konia i wóz i jęździli do miasta, które faktycznie nie należało do nikogo, bo Amerykanie jeszcze do niego nie wkroczyli, a SS stało dwa kilometry od niego. Tam wlamywali się do wojskowych magazynów i ładowali na wozy najlepsze produkty. Także my spotkałyśmy na naszej drodze taki „tabór zaopatrzeniowy”. Dali nam jeść i zabrali do siebie do obozu.

Wciąż jeszcze nie przyznawałyśmy się, że jesteśmy Żydówkami. Raz naszła nas ochota, by iść na własną rękę do miasta i coś przynieść. Na ulicy spotkało nas czterech SS-manów w pełnym umundurowaniu, z karabinami i granatami w rękach. Przywołali nas, pytając, dokąd idziemy. Wyjaśniłyśmy im, że jesteśmy uciekinierkami z miasta, które zostało zajęte przez Rosjan, i idziemy poszukać czegoś do jedzenia dla naszych dzieci. Narodziwszy się krótko między sobą, kazali nam iść. Sami zaś wjechali na rowerach do lasu.

Jeszcze tego samego dnia przeszli przez miasto Amerykanie i Anglicy. Było to na krótko przed 1 maja. Wkrótce upadł Berlin. Po dwóch, trzech dniach przez miasteczko ponownie przeszło wojsko rosyjskie, które wracało z Berlina. Niszczyli wszystko. Postanowiłyśmy wracać

⁷⁰ Oschatz, miasto w Saksonii położone w odległości 55 km na wschód od Lipska.

do domu w Polsce. Pociągi nie kursowały, szło się pieszo kilkaset kilometrów. Tymczasem schwytali nas Rosjanie, zabrali nam wszystko i chcieli nas zabrać do obozu. W tym samym czasie natknęliśmy się na polskie wojsko. Wyjaśnili nam, że idziemy do obozu, a nie – jak zapewniali nas Rosjanie – do Polski. Uciekaliśmy od Rosjan i wlekliśmy się za polskim wojskiem.

W ten sposób dotarliśmy do Polski. A pierwszym miastem, w którym zatrzymałyśmy się i zaczęłyśmy szukać naszych krewnych, była Łódź.

Przełożyła z jidysz Anna Szyba

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Po aryjskiej stronie

ROZE (WAJNBERG) GOLDSZTEJN

(s. 455-462)

Po zdobyciu Warszawy przez nazistów udaliśmy się z powrotem do Sochaczewa. Zbliżwszy się do drzwi domu, doświadczyłam gorzkiego rozczarowania: moją wizytówkę na drzwiach zastąpiła bowiem wizytówka polskiego kupca, Przedpeńskiego, który zajął nasze mieszkanie, gdy jego dom spłonął. Z uczuciem goryczy wróciłam na ulicę, gdzie czekała na mnie rodzina (mąż wraz z młodszym bratem zostali dzień wcześniej schwytani przez Niemców na drodze z Warszawy). Udaliśmy się do naszego drugiego, tylko częściowo zniszczonego domu przy ul. Farnej. Tam wszyscy troje – ja, wujek i szwagierka Bluma – ponownie doznaliśmy gorzkiego rozczarowania, ponieważ również ten dom został zajęty przez jakiegoś chrześcijanina, który zrzucił nas ze schodów. Postanowiliśmy pójść do Młodzieszyna z myślą, że jeśli tamtejszy dom również okaże się zniszczony, będziemy szukać miejsca u znajomego chłopca. Jednak, na szczęście, dom był cały, więc tam zostaliśmy.

Kilka dni później przybyli mój mąż i brat – obaj pobici i okradzeni. Powoli zaczęliśmy się urządzać. Tutaj, w Młodzieszynie, mieliśmy na polu trochę ziemniaków, które władze wojskowe zezwoliły nam wykopać. Nagle w okolicy pojawiło się wielu uzbrojonych folksdojczów z czerwonymi opaskami na rękawach, którzy zaczęli prześladować Żydów. Wówczas ukryliśmy resztkę ocalonego dobytku u znajomego chłopca na drugiej wsi.

Kilka tygodni później okazało się, że pomiędzy wsią a naszym miasteczkiem, Sochaczewem, powstaje granica, ponieważ teren ten miał być włączony do III Rzeszy⁷¹. Aby uniknąć odcięcia od miasta, zdecydowaliśmy się wrócić zawczasu do Sochaczewa. Ponieważ jednak rodzice nie chcieli wracać, gdyż tutaj mieli swój majątek, wyruszyliśmy bez nich. Po drodze zatrzymali nas Niemcy, którzy – przeszukawszy i nie rozpoznawszy w nas Żydów – puścili nas wolno, więc zdołaliśmy dotrzeć do celu. Nie mając dokąd pójść, zatrzymaliśmy się na Rynku, jednak szybko znaleźliśmy mieszkanie, ponieważ z miasta uciekło wielu ludzi.

Kilka dni później powstał Judenrat. Bezlitosne dekrety i okrutne prześladowania mnożyły się z dnia na dzień. Pod koniec 1940 r. dowiedzieliśmy się, że w jakimś obozie został zamordowany Jasiński, a jeszcze później zamordowano Szmelca i Marjenfelda. Wówczas nakazano nam nosić

⁷¹ Powiat sochaczewski został podzielony przez władze okupacyjne na dwie części. Północna część (w przybliżeniu dzisiejsze gminy: Ilów, Młodzieszyn i Brochów) znalazła się w Kraju Warty, południową natomiast wcielono do Generalnej Guberni. Młodzieszyn stał się posterunkiem granicznym znajdującym się na terenie III Rzeszy.

na ramieniu białe opaski, a życie stawało się z każdym dniem coraz trudniejsze. Niespodziewanie do Judenratu przyszedł rozkaz, aby przygotować kilkaset osób do deportacji, jednak nikt nie chciał stawić się na rzeź. Ludzie biegali, płacąc wielkie kwoty za wykreślenie ich nazwisk z listy. Rzecz jasna, pierwszymi ofiarami zostali biedacy, którzy nie byli w stanie się wykupić. Część wywieziono do Wiskitek, a część do Żyrardowa. W tym samym czasie dowiedzieliśmy się, że w miastach powstają getta, tak więc zaczęliśmy się do tego przygotowywać.

W naszym mieście getto powstało w styczniu 1941 r. w najbardziej zaniedbanej dzielnicy miasteczka, a trzy tygodnie później zostało zlikwidowane⁷². Wszystkich Żydów wysiedlono do getta warszawskiego. Dzień przed likwidacją getta w Sochaczewie odwiedziła nas moja matka, aby się z nami pożegnać. Już wiedziała o planach likwidacji.

Bezbronne ofiary pędzone razami bata

Miasteczko wpadło w wielką panikę. Naziści, okrutnie bijąc, pędzili bezbronne ofiary do ciężarówek, które czekały gotowe, by połknąć ludzi. Wróciwszy z ulicy, mąż mój zrelacjonował, co się tam dzieje. Stwierdził, że musimy jak najszybciej opuścić dom, a być może, ze względu na dziecko, unikniemy bicia i znajdziemy miejsce w samochodzie. Moja matka wyciągnęła dziecko z kołyski, owinęła je chustką i pobiegła do auta. Ciężarówki stały na Rynku, który graniczył z dzielnicą aryjską⁷³, więc wystarczył tylko jeden krok, aby znaleźć się po drugiej stronie. W jednej sekundzie – nie wiedząc, w jaki sposób – ja, moja matka i dziecko znalazłyśmy się po tamtej stronie. Szybkim ruchem zerwałyśmy białe opaski z ramion, aby nikt nas nie rozpoznał. Ponieważ miałyśmy aryjski wygląd, nie zwracałyśmy uwagi chrześcijan. Zaraz też pojechałyśmy dorożką na dworzec, skąd wyruszyłyśmy do Warszawy. Dotarłszy tam szczęśliwie, weszłyśmy do getta. Następnego dnia przybył tam również mój mąż z resztą rodziny. Kilka dni później przybyli ostatni sochaczewscy Żydzi. Opowiadali oni o strasznych scenach, które rozegrały się w miasteczku podczas likwidacji getta. Mówili również o tym, że zamordowany został nasz najlepszy przyjaciel, Menasze Knott.

Płonące getto widziane przez okienko

Jesienią 1942 r. zrobiono w getcie warszawskim „blokade”⁷⁴. Wszystkich ludzi spędzono na jedno miejsce, gdzie przeprowadzono „selekcję”. W getcie pozostawiono zatrudnionych, którzy posiadali karty pracy, natomiast pozostałych przeznaczono na wysiedlenie. Na szczęście mój mąż dostał od znajomego kartę pracy, natomiast ojciec i drugi brat nie posiadali takiego papierka, jednak zdołali się wmieszać w grupę robotników, z którymi weszli do warsztatu. Mnie, matce i dziecku udało się ukryć na strychu warsztatu. Przebywałyśmy tam przez sześć dni, cudem unikając śmierci.

⁷² Dokładnie rzecz biorąc, getto w Sochaczewie zostało utworzone 15 stycznia 1941 r., zlikwidowane w dniach 15-16 lutego 1941 r.; zob. P. Fijałkowski, *Żydzi...*, op.cit., s. 22-23)

⁷³ Autorka ma na myśli pozostały obszar miasta, poza gettem.

⁷⁴ Tzw. wielka akcja likwidacyjna trwała od 22 lipca do 21 września 1942 r.; w jej trakcie wywieziono z warszawskiego getta około dwieście siedemdziesiąt – trzysta tysięcy osób, głównie do obozu zagłady w Treblince.

W tym samym czasie tysiące ludzi wyciągnięto z kryjówek i posłano na śmierć. Mój mąż przepokupił dużą sumą SS-mana, który sprowadził nas ze strychu i zabrał do siebie. Po tej „akcji” na trzy miesiące zapanowała cisza.

W styczniu 1943 r. miała miejsce kolejna akcja, a my ukrywaliśmy się przez trzy dni w podziemnym bunkrze. Po akcji pozostało w getcie około trzydziestu tysięcy Żydów⁷⁵. Wiedząc, że pewna śmierć czeka każdego (naziści „zapewniali”, że wszyscy robotnicy pozostaną przy życiu), zaczęliśmy szukać schronienia po „aryjskiej” stronie. Odnawialiśmy kontakty ze znajomymi Polakami. Mąż wysłał moją matkę (obdarzoną aryjskim wyglądem) z dużą sumą pieniędzy na aryjską stronę do znajomego Polaka, aby załatwiła u niego kryjówkę. Polak zgodził się wynająć za te pieniądze czteropokojowe mieszkanie przy Śliskiej 50, gdzie mieliśmy znaleźć schronienie. Człowiek ów przeniósł najpierw tę odrobinę rzeczy, które posiadaliśmy, a później matka z moim dzieckiem przeszła tunelem na ul. Muranowską, do mieszkania. My – pozostała rodzina – wyszliśmy z getta przez bramę wraz z Einsatzgruppe⁷⁶ (grupą robotników) cztery tygodnie przed powstaniem, w marcu 1943 r., po czym dotarliśmy do mieszkania, w którym była matka wraz z dzieckiem. Przebywałyśmy tam w ostatnim pokoju, przez małe okienko obserwując płonące getto.

Tropią nas szmalcownicy

Przez kilka miesięcy nikt z nas nie opuszczał tego lokum z wyjątkiem mojej matki (o aryjskim wyglądzie), która wychodziła z dzieckiem na spacer. Pewnego razu, kiedy przebywała sama na ulicy, została zauważona przez polską dziewczynę z naszej wioski. Mama, nie spostrzegłszy jej, wróciła do domu, nic o tym nie wspominając. Kilka dni później, gdy jedliśmy kolację, przyszła policja z agentami, aby nas aresztować. Udało się nam wykupić za wielką sumę. Doszliśmy do wniosku, że tamta dziewczyna musiała matkę szpiegować, po czym zawiadomiła policję, która przyjechała zabrać tylko ją, ale przy okazji trafiła na nas wszystkich. Po tej „wizycie” postanowiliśmy opuścić mieszkanie w obawie, że nazajutrz przyjdą inni, a my tymczasem nie mieliśmy już pieniędzy na okup. Jeszcze tej samej nocy udaliśmy się do innego znajomego Polaka, który mieszkał przy ul. Muranowskiej. Tam na podwórku były garaże i stajnie z końmi; znajomy chrześcijanin ukrył nas na strychu nad taką stajnią. Matce udało się zamienić dokumenty na „aryjskie”. Wynajęła pokój w suterenie przy Twardej 25, gdzie zamieszkała z moim dzieckiem. Na strychu przebywałyśmy w czwórce: ja, mój mąż, ojciec i brat.

Późnym wieczorem schodziliśmy ze strychu do domu chrześcijanina, aby coś zjeść, po czym zaraz wracaliśmy na górę. Co kilka dni matka z dzieckiem przechodziła obok naszego domu, abym mogła je zobaczyć przynajmniej przez szparę w ścianie. Po pewnym czasie ojciec przeziębził się, co spowodowało, że nie mógł dłużej przebywać na poddaszu. Udał się więc

⁷⁵ Liczba mieszkańców warszawskiego getta po drugiej akcji likwidacyjnej (18-21 stycznia 1943 r.) była prawdopodobnie dwukrotnie większa.

⁷⁶ Autorka używa tu niemieckiego określenia Einsatzgruppe w odniesieniu do grupy żydowskich robotników, a nie w znaczeniu niemieckiej grupy operacyjnej, złożonej z funkcjonariuszy policji i służby bezpieczeństwa, działającej na terenach okupowanych.

w nasze okolice, gdzie znalazł schronienie u znajomego chłopca.

Nadeszło lato i na strychu zrobiło się strasznie gorąco. Niemalże można było się udusić, jednak nie mieliśmy innego wyjścia i musieliśmy tam pozostać. W tym samym czasie chrześcijanin opowiedział nam, że Niemcy ponoszą wielkie straty na froncie, co dodało nam otuchy i pomogło przetrwać ciężki czas. Później zaczęły się ciężkie naloty na Warszawę, a tym samym rosła nasza nadzieja na ocalenie.

Pewnego dnia po nalocie, wiedzona tęsknotą matka przyszła z dzieckiem do nas na poddasze. Dziecko miało już trzy lata, dlatego zdecydowaliśmy nie mówić mu, że jesteśmy jego rodzicami. Bawiło się z dziećmi chrześcijańskimi, stąd nasze obawy, aby za dużo wiedząc, nie zdradziło się przed nimi. Tego samego dnia, gdy tylko matka z dzieckiem opuściła naszą kryjówkę, w Warszawie wybuchło polskie powstanie, które trwało cztery tygodnie⁷⁷.

Po powstaniu na nasze podwórko przyszli Niemcy i polecieli opuścić dom. Gdy usłyszeliśmy to, leżąc na poddaszu, ogarnęło nas straszliwe zwątpienie. Cóż możemy jeszcze zrobić? Zejście oznaczało pewną śmierć! Z kolei pozostanie na strychu oznaczało niepewny los, gdyż nie było wiadomo, co stanie się z samym domem. Bezsilni, odrętwiali – pozostaliśmy na poddaszu, zagładając śmierci w oczy. W ciągu kilku godzin wszyscy mieszkańcy opuścili budynek. Zostaliśmy w kryjówce sami, bez jedzenia i wody. Nocą, gdy nie było już nikogo, ujrzelśmy przez szparę, że na podwórko wchodzi syn znajomego Polaka. Przyszedł prosto do nas, wyjaśniając, że z nami zostaje.

Dom płonie

Kilka dni później znów przyszli Niemcy i zaczęli wynosić rozmaite rzeczy, po czym zrobiło się cicho w całym domu. Głęboką nocą zesłaliśmy ze strychu, by odkopać jedzenie ukryte przez mieszkańców, po czym wróciliśmy na górę. Nagle poczuliśmy mocny dym i zobaczyliśmy, że dom naprzeciwko płonie. Obawiając się, że i nasz dach może się zająć ogniem, zesłaliśmy na podwórko, gdzie ukryliśmy się w małej murowanej studni, która nie miała wejścia: dostaliśmy się do niej przez daszek, składający się z kawałka grubej blachy. Nagle znów poczuliśmy silny dym i zaraz potem zobaczyliśmy, że nasz dom płonie. Momentalnie żelazna blacha nad naszymi głowami rozżarzyła się od ognia i zaczęła nas parzyć. Szybko zanurzyliśmy kołdrę w wodzie i przykryliśmy się. Na szczęście pożar nie trwał długo, a my zdołaliśmy ocaleć od śmierci. W małej studni było tak ciasno, że wieczorem wyszliśmy na podwórko, gdzie urządziliśmy sobie „mieszkanie” pomiędzy pustymi beczkami. Wśród ruin znaleźliśmy podarte ubrania, którymi okryliśmy nasze nagie ciała.

Wygrzebani z siana

Nadeszła zima i nasze położenie znacznie się pogorszyło. Ponieważ w sąsiedniej oficynie osiedlili się Niemcy, nie mogliśmy już wychodzić, aby szukać czegoś do jedzenia. Pewnej



Córka Moszenberga, Rojza



Pinchas Wajnberg

⁷⁷ W rzeczywistości powstanie warszawskie trwało od 1 sierpnia do 2 października 1944 r.

nocy wszyscy czworo opuściliśmy to miejsce, wyruszając w nieznaną z zamiarem dotarcia do wsi Chodaków. Szliśmy okrężnymi drogami, wielokrotnie wpadając do rowów i grobów. Za dnia leżeliśmy w ukryciu, a nocami szliśmy dalej. Gdy w końcu zbliżyliśmy się do Ożarowa [Mazowieckiego], ukryliśmy się w krzakach. Nad ranem ujrzelśmy w polu tuż przed nami stogi siana. Od razu przenieśliśmy się tam, nurkując w sianie. Byliśmy bardzo utrudzeni, więc od razu zasnęliśmy. Nagle usłyszałam przez sen, że w naszym kierunku zbliża się wóz. Zaczęłam wszystkich budzić, ale ze zmęczenia nikt nie mógł się podnieść. Skrzywienie wozu było coraz wyraźniejsze, coraz bliższe, aż nagle ucichło tuż koło nas. Gdy chłop [woźnica] wziął na widły kilka wiązek siana i zobaczył nas, rzucił się do ucieczki, porzucając furę z koniem. Szybko wszystkich obudziłam, informując o tym, co się wydarzyło. Nasz szejgecz, Zygmunt, wyskoczył ze stogu, dogonił chłopca i powiedział mu, że jesteśmy polskimi partyzantami, których nie musi się obawiać. Uspokojony chłop wrócił. Daliśmy mu kawałek wieprzowiny z chlebem, a on pokazał nam drogę do Błonia, zapewniając, że w tej okolicy nie ma Niemców, możemy więc iść bez obaw.

Doszliśmy cało i zdrowo do Błonia, gdzie nasz Zygmunt miał rodzinę ze strony ojca, tam więc się udaliśmy. Przedstawił nas jako swoich kuzynów ze strony matki. Ponieważ mój mąż miał prawdziwie żydowski wygląd, powiedziałam, że to nasz znajomy Rumun, którego Niemcy zawlekli aż tutaj. Spędziliśmy tam dobę, korzystając z bardzo miłej gościny. Tam też nasz wspaniały Zygmunt, który z litości i głębokiego współczucia dzielił nasz okrutny los, ryzykując dla nas życiem, zdecydował się pozostać z rodziną. Ze łzami w oczach pożegnaliśmy go, udając się na dalszą tułaczkę.

U znajomego chłopca

Wyruszywszy w kierunku Sochaczewa, spotkaliśmy znajomego chłopca, który z litości zgodził się przechować nas do końca wojny. Tutaj dowiedzieliśmy się, że matka z dzieckiem ukrywa się nieopodal u znajomego chłopca (w pobliżu Szymanowa) i że była tu już kilka razy, rozpaczając, że nie żyjemy. Tutaj również dowiedzieliśmy się, że i ojciec znajduje się całkiem blisko. Brat natychmiast wyruszył i sprowadził matkę bez dziecka, ponieważ trzeba było pokonać bardzo długą drogę. Później sprowadził także ojca i odtąd już byliśmy wszyscy razem.

Dwa tygodnie później Rosjanie zajęli Warszawę, a następnie po trzech kolejnych dniach Niemcy opuścili Sochaczew⁷⁸. Obok nas przebiegała linia frontu, więc najedliśmy się jeszcze wielkiego strachu z powodu silnych bombardowań.

W końcu, po długich latach bólu i cierpienia, zostaliśmy wyzwoleni spod jarzma nazistowskiej bestii i mogliśmy wyruszyć do naszego ukochanego miasteczka, Sochaczewa. Chcieliśmy kontynuować życie przerwane tyłoma okrucieństwami, ale niestety – nie było już

⁷⁸ W rzeczywistości Sochaczew został wyzwolony przez Armię Czerwoną w tym samym dniu co Warszawa, tj. 17 stycznia 1945 r.

z kim. Po kilku miesiącach mój ciężko doświadczony mąż zginął na ulicy, trafiony morderczą kulą jedynie za to, że był Żydem i miał chelność uratować się z nazistowskiego piekła⁷⁹. Po tym wydarzeniu nie było już dla nas miejsca w Polsce.

Z jidysz przełożyła Magdalena Ruta

⁷⁹ **Pinchas (Paweł) Weinberg (Wajnberg)** (1911-1945), działacz syjonistyczny, podczas okupacji przebywał w sochaczewskim, a następnie w warszawskim getcie; w marcu 1943 r. opuścił getto i ukrywał się wraz z rodziną w Warszawie, a następnie na zachodnim Mazowszu; w styczniu 1945 r. powrócił do Sochaczewa; pełnił funkcję wiceburmistrza; 20 maja 1945 r. padł ofiarą skrytobójczego zamachu na podwórzu domu przy ulicy Farnej; na skutek odniesionych ran zmarł tego samego dnia w szpitalu.

Co widziałem i słyszałem w Sochaczewie w 1939 r.

ICCHAK TYLMAN

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

(s. 506-509)

27 listopada 1939 r. zostałem zwolniony jako polski jeniec ze szpitala w Rawie Mazowieckiej. Pojechałem przez Skierniewice i kiedy tylko moja noga stanęła na dworcu w Sochaczewie, zaraz poczułem nazistowski reżim. Bycie jeńcem i znajdowanie się w rękach Niemców nie zrobiło na mnie tak wielkiego wrażenia, jak bycie uwolnionym żołnierzem. Zostałem Sochaczew w takim oto stanie: aż do gimnazjum⁸⁰ nie można było rozpoznać zrujnowanych domów. Ten pierwszy gmach zobaczyłem z daleka (bo bliżej nie wolno było podejść – tam znajdowali się Niemcy⁸¹). Na cmentarzu nie było prawie żadnych macew. Jeśli już było jakąś widać, to rozbitą, potrzaskaną.

Z domu Sary Ejzman pozostały tylko spalone, zawalone ściany. Z należącego do niej składu desek nie pozostał żaden ślad. To samo, jeśli idzie o skład drewna Dejchusa Eizenberga. W domu, gdzie mieściła się biblioteka, mieszkali Niemcy, niech imiona ich będą wymazane, dom goja Zwierzchowskiego – ruina, dom, gdzie mieszkał rabin Perkal⁸² – zniszczony. Wszystko było zrujnowane. Szkoła Jawne wraz z synagogą i bet ha-midrąsem zostały zmiecione z powierzchni ziemi. Dom, gdzie mieściła się gmina i teren w pobliżu polskich szkół powszechnych i kościoła – w ruinie. Także dom, w którym mieszkaliśmy był zrujnowany.

U Tojbenfelda w piekarni pracował polski robotnik Kolski. Wszystkich przepędził i oznajmił: „Teraz przyszedł czas zemsty na Żydach. Teraz będziecie musieli mi płacić za mieszkanie, a kto chce, może u mnie pracować jako robotnik”.

Dopytywałem się o moich przyjaciół: Gutglasa, Holcmana, Fersztenberga. Powiedziano mi, że wyjechali do Białegostoku.

Następnego dnia wyszedłem na miasto zobaczyć, co słychać. Żaden ze znajomych, którzy zostali jeszcze w mieście, nie chciał ze mną iść, bo miałem na sobie wojskowe ubranie. Sam więc wyszedłem na ulicę. Kiedy tak stałem, usłyszałem krzyk i odgłosy uciekających Żydów. Nagle wyrosło obok mnie dwóch polskich chłopaków i krzyczą: „Tu jest Żyd!”. Odpowiedziałem im:

„Tak, jestem Żydem!”. Zaraz mnie zabrali do pokoju jakiegoś niemieckiego SS-mana w czarnym ubraniu i on mnie pyta: „Jesteś Żydem?”. „Tak – odpowiadam. „To dlaczego nie uciekłeś, tylko zostałeś?”. Ja na to: „Jestem rannym polskim żołnierzem, prosto ze szpitala”. Niemcy pozwolili mi usiąść i dalej mnie pytali, dlaczego noszę jeszcze wojskowe ubranie. „Bo nie mam innego” – odpowiedziałem.

Młodzi polscy antysemita zaczęli krzyczeć i hałasować, żądając, żebym poszedł z nimi. Jeden zamachnął się, żeby mnie uderzyć. To było pierwsze powitanie ze strony polskich braci, za których ojczyznę poszedłem przelewać krew i byłem gotów oddać życie.

Następnie udałem się do magistratu, żeby się zameldować. Jak tylko się zameldowałem u urzędnika Kranza, imię jego niech będzie wymazane, obsypał mnie stekiem wyzwisk, a kiedy chciałem mu odpowiedzieć, nie dopuścił mnie do głosu wołając: „Milcz, Żydzie!”. Wtedy weszli gestapowcy, powitali mnie okrzykiem: „Huntischer Jude”⁸³ i zapytali, dlaczego noszę wojskowe ubranie. Pokazałem mój Ausweis i zażądałem rozmowy z burmistrzem. Natychmiast mnie do niego zaprowadzili. U burmistrza zastałem jego pomocnika Prausego⁸⁴, który pracował u niego jeszcze przed wojną a Żydzi musieli mu się nisko kłaniać. Przyjął mnie jeszcze „lepiej” niż antysemita Kranz – strasznymi wyzwiskami. Byłem zadowolony, że mnie nie aresztował.

Tymczasem przede wszystkim oglądałem zniszczenie miasta. Od domu, gdzie znajdowała się apteka, po dom, gdzie mieszkał Mosze Nelson i gdzie stały wszystkie domy mojego ojca, wszystko były zrównane z ziemią. Tylko na ulicy Trojanowskiej (Staszica) domy pozostały całe. We wszystkich domach, w których mieszkali Żydzi, mieszkają teraz chrześcijanie. Wszystkie sklepy, które nie zostały zniszczone, zajęli Polacy. Wszędzie panował chaos, żydowskie dzieci błąkały się po ulicach i szukały rodziców, płakały i lamentowały, a rodzice szukali dzieci. Wszędzie, gdzie mieszkali Żydzi, słychać było głównie lament i płacz. Strach było wyjść z domu. Na ulicy nie widać było żadnego Żyda. Codziennie wydawano nowe rozkazy. Oto zobaczyłem zarządzenie, że każdy Żyd musi nosić na ramieniu gwiazdę Dawida⁸⁵, w przeciwnym razie nie wolno mu się pokazywać na ulicy. Ja nie nałożyłem gwiazdy Dawida, bo chodziłem w wojskowym ubraniu.

Nie mogłem usiedzieć w domu, musiałem wyjść na ulicę. Widziałem, jak łapią jakiegoś Żyda i dają mu cztery papierosy, żeby je naraz zapalił. Gdy już to zrobił, zmusili go, żeby wziął ogień w usta, a kiedy nie mogąc wytrzymać z bólu, wyrzucił papierosa, zaczęli go okładać razami. Złapali drugiego Żyda, wysmarowali mu twarz jakimś mazidłem i musiał biegać po ulicy, krzycząc: „To Żydzi mnie tak wysmarowali!”. I każdy racył go uderzeniami. Ze wstydu zrobiło mi się ciemno przed oczyma i chciałem zapaść się pod ziemię. Tak to spędziłem w wielkim bólu już czwarty dzień w Sochaczewie. Zastanawiałem się, jak ratować moich rodziców i siebie, ale czułem się bezradny. W tym czasie przyszedł do mnie znajomy, Cwi Goldberg, i opowiedział mi,

⁸⁰ Mowa o powstałym w 1926 r. Gimnazjum Koedukacyjnym Wydziału Powiatowego Sejmiku Sochaczewskiego (obecnie: Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Fryderyka Chopina przy ulicy 15 Sierpnia 4).

⁸¹ W 1939 r. w zabudowaniach sochaczewskiego Gimnazjum Niemcy urządzili wojskowe koszar.

⁸² Zob. informację o rabinie Perkalu w rozdziale: M. Rajak, *Zagłada...*

⁸³ Zniekształcone niemieckie określenie „Hündischer Jude” – „przeklęty”, dosł. „psi Żyd”.

⁸⁴ Juliusz Prause pełnił już wówczas funkcję burmistrza Sochaczewa. Więcej o jego osobie zob. przypis w rozdziale: M. Rajak, *Zagłada...*

⁸⁵ Obowiązek noszenia opasek z gwiazdą Dawida został wprowadzony 1 grudnia 1939 r.

że cała rodzina Gothelfów, trzydzieści jeden osób, zginęła w Warszawie od bomby, która trafiła w dom przy ulicy Orlej.

A co się stało z całą rodziną Chaima Lejba Libermana, który mieszkał w sąsiedztwie Nachuma Grundwaga? Kiedy Niemcy weszli do miasta, rodzina uszła do Kampinosu i tam się spotkali z synami (jeden syn był w wojsku). Niemcy złapali całą rodzinę wraz z synami, zabrali jednego syna, Jehoszuę, i kazali mu wykopać dół. Wszyscy musieli się ustawić koło dołu i tam ich zastrzelono. On, Jehoszua, musiał wszystkich zasypać ziemią, a kiedy skończył, do niego też strzelali. Został jednak tylko ranny i nocą wrócił do Sochaczewa.

Słyszac o takich strasznych rzeczach, postanowiłem uciec do Rosjan⁸⁶. Szukałem towarzysza podróży i zaproponowałem to Bergejzenowi. On nie chciał, ale Lewin, syn kowala, zgodził się. Pojechalśmy przez Warszawę do Małkini – tam była granica – z Małkini do Białegostoku – tam zastaliśmy zięcia Nachuma Grundwaga, Mendla Frydmana z Manią i panią Sender z Mendlem Jakubowiczem, rodziny Szmuela Holcmana i Josefa Grundwaga. Słyszałem, że wielu znajomych już pojechało do pracy, m.in. Puter, Cwi z żoną, Nachum Tylman, Aaron i Lejbel Fersztenberg z żoną i jeszcze inni.

Po kilku dniach spędzonych w Białymstoku zapragnąłem wiedzieć, co słyhać w naszym miasteczku, gdzie zostawiłem moją rodzinę, więc wróciłem do Polski. Przybywszy do miasta, usłyszałem, że schwytano co ważniejszych ludzi i z każdej grupy pojmany zabijają po kilku. Wróciłem więc czym prędzej do Białegostoku, a stamtąd wysłano mnie na daleką północ⁸⁷. Przebywałem tam dwa lata, zanim przybyłem do Izraela.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

Na ruinach

L. FERSZTENBERG⁸⁸

(s. 546-555)

Gdziekolwiek bym był w czasie mojej tułaczki, odkąd opuściłem Sochaczew w jesienny wrześnieowy dzień 1939 r., ciągle tęskniłem za moim rodzinnym miastem. Wystarczyło, abym zamknął oczy, a zaraz widziałem moje miasteczko, jego ulice i uliczki, każdy zaułek, domy i ich mieszkańców. Wciąż stały mi przed oczyma wielkie place targowe, nowy most na Bzurze, w której można się było kąpać w letnie dni i spędzać czas w szabat. Przeżyłem tam dwadzieścia siedem lat i znałem każdy kamień. I oto nadszedł ten krwawy koszmar. Wiedziałem, że wszyscy moi bliscy zostali zamęczeni na śmierć przez Niemców, ale mimo to chciałem ujrzeć moje rodzinne miasteczko.

W kwietniu 1946 r., po siedmiu latach nieobecności, przybyłem do Sochaczewa i nie rozpoznałem miasteczka. Po prostu nie mogłem uwierzyć, że jestem w miejscu, gdzie mieszkałem przez wiele lat.

Gdy z bijącym sercem jechałem do Sochaczewa, stawały mi przed oczyma obrazy z przeszłości i myślałem sobie, że jeśli nie wszystko, to może jednak coś pozostało i że spotkam choć kilku Żydów, może kogoś z rodziny, choć jednego znajomego.

„Wysiadać, Sochaczew!” – kierowca przerywa moje rozmyślenia. Wsiadam z auta. Nie! Pewnie się pomylił. Stoję jak słup, nie ruszając się z miejsca i nie wypowiadając ani jednego słowa – bo nie ma do kogo. Robi mi się ciemno przed oczyma i pulsuje mi w skroniach. Czyżby to było moje rodzinne miasto? Stoję w miejscu, gdzie kiedyś był szynk Mendla Ajzensztejna. Tu zatrzymywały się wszystkie samochody. Teraz widzę w tym miejscu pusty czworokąt, wyrównany, zasiany trawą, stoją nawet ławki – coś w rodzaju parku. To tu, na tym pustym placu zaczynającym się od kościoła i ciągnącym się aż do ul. Kolejowej⁸⁹ (domu Lewkowicza) skupiało się całe żydowskie życie. Stało tu wiele ładnych domów, np. bóżnica, do której prowadziła wąziutka uliczka i przechodziły tędy wszystkie kondukt pogrzebowe w drodze na cmentarz. Stał tutaj bet ha-midrasz ze wschodnią ścianą graniczącą z mykwą, a trochę dalej piękny budynek szkoły Jawne, na którym widniała duża tablica z marmuru z napisem „Talmud-Tora założona przez Sochaczewski Komitet Pomocy w Chicago”. Tuż obok był malutki domek, jakby przytulony do dużego budynku – siedziba żydowskiej gminy, w której przez wiele lat rządził reb Josef Wołkowicz. Ileż domów, ileż żydowskiego życia, było w tym zakątku miasta.

⁸⁶ Tj. na terytorium Polski zajęte po 17 września 1939 r. przez Związek Radziecki.

⁸⁷ Ściśle ujmując, autor tekstu został jako obywatel polski zesłany przez władze radzieckie na Syberię.

⁸⁸ Arie Lejb, Lejb, Lejbel Fersztenberg (Leon Firstenberg) (zm. 2012)

⁸⁹ Od 1926 r. była to ul. Traugutta.

O ile się nie mylę, poza jednym gojem, szewcem u „żółtego Bekiera”, w domu tym nie mieszkali żadni inni goje.

Teraz cała żydowska dzielnica została zupełnie wyrwana z korzeniami, nawet fundamenty usunięto, nie pozostawiając żadnego śladu. Na miejscu, gdzie pulsowało żydowskie życie, gdzie było pełno żydowskich dzieci, babć, dziadków, panuje teraz spokój i cisza – skwer porośnięty jest świeżą zieloną trawą.

Po drugiej, południowej stronie rynku żydowskie matki zwykle spacerowały z dziecięcymi wózkami, było tam dużo słońca i cały rząd żydowskich domów, poczynawszy od ulicy Trojanowskiej⁹⁰ do Magistratu, nowego budynku z licznymi sklepami (kamienica Ajzyka Waldenberga). Gdzie są domy Nelsonów, Gerszta, Brotta, Zająca, Welwla Pinczewskiego? Dokąd odeszły całe rzędy żydowskich sklepów, gdzie Żydzi pracowali ciężko, aby zarobić na życie, i ten ostatni sklepik Borucha Mordechaja Kohena, gdzie można było wszystko dostać? Gdzie to wszystko zniknęło?

No cóż, budynek Magistratu stoi cały, nienaruszony, dokładnie jak dawniej. Ten budynek im, niemieckim oprawcom, szkoda było zniszczyć. Niemcy zbudowali go podczas okupacji w czasie I wojny światowej⁹¹. W Magistracie Żydzi mieli 50% radnych, żydowskiego wiceburmistrza i sam burmistrz, chociaż goj, był „naszym żydowskim burmistrzem” – jak go nazywali antysemita – bo został wybrany dzięki żydowskim głosom i musiał liczyć się z żydowskimi żądaniami⁹².

Wzdłuż Magistratu leżała ulica Farna. Dzisiaj jest pusta i bezludna. Żydowskie domy wraz z ich mieszkańcami zostały zniszczone przez niemieckich morderców. Wszystko zniszczyli i nie zostawili nawet ruin domów – zrównali je z ziemią.

Tutaj były także domy Wajnbergów i Czerwoniaków, gdzie mieszkał nestor ruchu syjonistycznego, wybitny działacz syjonistyczny reb Symcha Grundwag. Dalej dom Rozenperla i jeszcze małe żydowskie chałupki, w których mieszkali żydowscy wyrobnicy. Tego wszystkiego już nie ma. Dochodzę do Strażackiego Rynku. Tu natrafiam najpierw na drugi budynek – „Strażacką Szopę”⁹³. Przypominam sobie różne obrazy z przeszłości: żydowskie imprezy kulturalne, odczyty, zebrania przedwyborcze, na których walczone, krzyczano, pomstowano, wieczorki taneczne, loterie na Keren Kajemet, zebrania robotnicze, gdzie główna walka toczyła się między Bundem a komunistami. Na deskach małej sceny występowali najlepsi żydowscy aktorzy, tacy jak Ida Kamińska, [Jaakow] Waislitz, [Miriam] Orleska, Morris Lampe, Władysław Godik z Olą Lilit i na półsochaczewianin Jacques Levy. Ileż duchowego żydowskiego życia, ileż doznań natury estetycznej miało miejsce w tej oto „szopie” dzięki sochaczewskiemu kołu

⁹⁰ Od 1926 r. była to ul. Staszica.

⁹¹ Ratusz miejski (dziś siedziba Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą) został zbudowany w latach 1825-1828, uległ poważnym zniszczeniom podczas I wojny światowej i został odbudowany w 1917 r., kiedy Sochaczew znajdował się pod niemiecką okupacją; zob. J. Kościński, *Miasto Sochaczew (ciąg dalszy)*, „Echo Sochaczewskie”, r. 1, 1927, nr 4, s. 2.

⁹² Zapewne mowa o burzliwych wyborach burmistrza z 1934 r., kiedy to, dzięki poparciu żydowskich radnych, burmistrzem został Józef Bukraba. Zob. „Nowiny codzienne”, r. 3, 1934, nr 284, 294 i 316.

⁹³ Mowa o remizie i placu przed nią znajdującym się na ulicy Staszica.

dramatycznemu, którym do ostatniego dnia kierował utalentowany Nachum Grundwag⁹⁴. Ileż razy my, urwisy, oberwaliśmy od starego goja Wróbla, dozorczy „Strażackiej Szopy”, za próbę wejścia na „salę” bez biletu na przedstawienie, koncert czy referat.

Dzisiaj panuje tu śmiertelna cisza. Smutek. Na rynku widać niewielu ludzi. Nie ma bawiących się żydowskich Szlojmele, Moszele, Chanele, od których srebrzystych dźwięcznych głosików rozbrzmiewał plac.

Podczas szukania śladów żydowskiego życia przed Zagładą, poszedłem także do niezmiernie ważnego miejsca żydowskiego Sochaczewa – domu cadyka i domu nauki (bet ha-midrasz).

Wydaje się, że los chciał, aby małe ślad pozostał ku pamięci o słynnym sochaczewskim dworze. Bet ha-midrasz cadyka ocalał niezniszczony, ale w jakże straszliwym stanie go zastałem! Kto w nim mieszka i kto go zbecześcił?

Pamiętam, że jeszcze w tamtych „dobrych czasach” nie oddawano należnej czci tymże świętym miejscom. Bet ha-midrasz cadyka zawsze służył za fabryczkę mydła Bomerdera. Nieraz z kolegami zakradałem się do sadu cadyka. Owoców wszelkiego rodzaju było tam pod dostatkiem, a nikt tego nie pilnował. Wiedzieliśmy więc, co robić. Ale jednocześnie lubiłem wchodzić do zrujnowanych pokoi cadyka. Na ścianach były wymalowane przeróżne ptaki, palmy i owoce z Ziemi Izraela: winogrona, pomarańcze. Dzieci tam się usadawiały i opowiadały różne historie. Pokój cadyka napawał nas, dzieciarnię, strachem pomieszanym z wielkim szacunkiem.

Dziś to wszystko jest opuszczone, obce, nie należy już do Żydów. Odchodzę z tych świętych miejsc załamany. Zniszczona została sochaczewska żydowska ziemia ze wszystkimi jej świętościami.

Druga część miasta jest bardziej żywa, ale nie tak jak dawniej. Czuję na sobie spojrzenia wszystkich. Wydaje mi się, że wkrótce wyjdzie mi naprzeciw jakiś znajomy, ktoś bliski. Idę szybko, nerwowo... Czyżby to prawda, że Sochaczew jest Judenrein i nie ma tu ani jednego Żyda?

Nagle słyszę, jak z jakiegoś sklepu ktoś woła mnie po imieniu. Drżę, może jest choć jedna osoba? Wchodzę do sklepu. Nie, to Cypora, przechrzta, plama na naszym Sochaczewie, ta, która przyniosła wstyd i wystawiła na hańbę nie tylko swojego pobożnego ojca, ale także całe żydowskie miasto. Przeżyła, ale musiała się ukrywać. Dla Niemców pozostała Żydówką...

Zasypuje mnie pytaniami. Interesuje ją każdy ocalały Żyd, wszystko, co związane z żydowskim życiem. W rozmowie wtrąca od czasu do czasu żydowskie słowa, jakby chciała sprawdzić samą siebie, czy jeszcze zna trochę ojczysty język.

Szybko od niej uciekam, chcąc dalej szukać czegoś żydowskiego. Do ul. Warszawskiej, bardzo mało się zmieniło, tylko Żydów brak. Wychodzę na ulicę, która dochodziła do majątku dziedzica Czerwonki. Ulica jest taka jak dawniej: budynek policji – Dom Ludowy⁹⁵, budynek

⁹⁴ Zob. J. Grundwag, *Teatr żydowski*.

⁹⁵ Dziś jest to siedziba banku Pekao SA.

spółdzielni⁹⁶, duży nowy budynek poczty i starostwa⁹⁷ – wszystko jest całe, ale... Tuż obok stał dom Josefa Wołkowicza – żydowskiego domu nie ma. Młyn Michalskiego działa, jak dawniej, całą parą, ale nie należy już do niego. Został upaństwowiony. On jest tam teraz robotnikiem.

Tuż przy młynie w 1932 r. zasadzono nowy park. Dawniej odbywał się tutaj w każdy wtorek i piątek targ koński, a w każdą niedzielę wieczorem graliśmy w piłkę nożną. Dęby w parku wyrosły wysokie, ale nie ma żydowskiej młodzieży, żeby je podziwiać.

Dalej w dół do szpitala ulicy Trojanowską nie pójde. Tam na pewno wszystko jest w porządku. To była zawsze dzielnica chrześcijańska, ale przypomina mi się, jak tą ulicą spacerowały młode, zakochane pary do wodospadu przy młynie Sabataja Liberta i godzinami wpatrywali się romantycznym zakochanym spojrzeniem, jak woda szumiąc z mocą porusza koła młyńskie. Dalej nie pójde! Sabataja Liberta i jego rodziny tam nie ma, a wspaniała sochaczewska młodzież nie będzie już tu spacerować. Wodospad szumi i rozbryzguje dalej na wszystkie strony swoje kaskady, ale już nie dla Żydów...

Skręcam z powrotem w ulicę Warszawską, drugą połowę ulicy zaczynając się od Kolejowej. Ta połowa miasta jest niemal jak dawniej. Większość domów stoi nienaruszona. Zaraz na początku nowy dom Czerniewskiego, naprzeciw Biernackich i Hofenunga. Dalej domek Mane Bresla, dom Borensztajna i Hejkla Karo, domy Izraela Rojtsztejna, jak również hale targowe⁹⁸. Cały ten odcinek ulicy jest nienaruszony. Wydaje mi się, że wejdę do sklepów i zaraz porozmawiam z ich żydowskimi właścicielami: Gothelfem, Kacem, Płońskim... Tu, w tym właśnie miejscu, stała budka Berla Okleńskiego, gdzie z humorem i śmiechem, rozmawiając o tym i owym, sprzedawał wszystko od igły po książki i gazety. Naprzeciw był sklep bławatny Zająca, sklep z farbami Bieżańskiego, dalej dom Skotnickiego zbudowany wspólnie z chrześcijańskim rzeźnikiem Klattem. Dom goja stoi i dalej sprzedaje swój niekoszerny towar, ale z domu felczera pozostały jedynie fundamenty. We wszystkich wymienionych domach niewiele się zmieniło. Tylko w sklepach znajdują się nowo przybyli polscy właściciele na miejsce tych prawowitych, żydowskich.

Pośrodku ul. Warszawskiej brakuje wielkiego domu Chila-Meira Tylmana z trzema podwórkami, który był niczym małe miasteczko. Można tam było wszystko znaleźć, począwszy od różnych sklepów, a skończywszy na banku, różnych zrzeszeniach, bóżniczkach, wszelkiego rodzaju rzemieślnikach, szojchecie, pisarzu podań, mohelu. Cała kamienica była zamieszkała przez drogich, serdecznych Żydów i jednego goja – stróża.

Poczta... Znowu ożywają wspomnienia... Jakże ważna była ta poczta dla Żydów! Zawsze pełna żydowskich interesantów, wysyłających listy, telegramy, paczki. Wysyłano je i otrzymywano od krewnych w Ameryce, przeprowadzano różne transakcje z innymi miastami. Chłopcy i dziewczęta umawiali się przy poczcie, bo tu zaczynały się już „romantyczne” alejki. Na poczcie pracowali – ma się rozumieć – tylko goje (warto przypomnieć jednego z nich –

⁹⁶ Najpewniej chodzi o budynek, w którym mieściła się Kasa Spółdzielcza i Starostwo (dziś znajduje się tu Bank Spółdzielczy)

⁹⁷ Dziś budynek Urzędu Miejskiego.

⁹⁸ Mowa o zabytkowych kramnicach miejskich nazywanych powszechnie „halami”

naczelnika poczty i przyjaciela Żydów, Przybysza – grał na skrzypcach, przyjaźnił się z Żydami, znalazł czas, aby uczyć pewnego niezamożnego chłopca przez wiele lat gry na skrzypcach, nie biorąc za to pieniędzy).

Zajdźmy teraz na pocztę, aby zobaczyć, jak wygląda bez Żydów. Wchodzę po kilku stopniach. W środku cicho, stoi jakiś jeden interesant, a z okienek spogląda na mnie troje urzędników, biorąc mnie za obcego. Panuje tu smutek i pustka. Chcę im pokazać, że choć zlikwidowano w Sochaczewie wszystko, co żydowskie, pozostał jeszcze jakiś ślad i istnieje wielka nadzieja na kontynuację i dalszą egzystencję. Proszę o kartkę pocztową, pokrywam ją żydowskimi literami i piszę na niej adres drukowanymi, czworonożnymi, wyraźnymi literami, dopisując tylko jedno słowo łacińskimi literami: ISRAEL.

Wysyłam po raz ostatni kartkę z Sochaczewa do mojego przyjaciela w Ziemi Izraela. Pokazuję ją w okienku i pytam, ile znaczków mam nakleić. Urzędniczka, którą znam jeszcze z dawnych czasów, jest jakby zakłopotana. Bierze kartkę i biegnie na zaplecze zapytać naczelnika. Nie zna ceny, bo już od wielu lat taka dziwaczna kartka nie trafiła jej do rąk. Wraca, patrzy na mnie, zdaje się, że mnie rozpoznaje, i podaje cenę, nie podnosząc wzroku. Nie rozumiem, dlaczego na mnie nie patrzy. Czy ma coś na sumieniu względem naszych sochaczewskich Żydów, a może nie podoba jej się, że jeszcze został jeden, który pisze w jidysz i drażni ją, że mimo wszystko są jeszcze Żydzi i mają już swoje miejsce na ziemi i piszą we własnym języku? Mam wątpliwości, czy mój ostatni liścik z Sochaczewa dotrze do adresata, czy urzędniczka-antysemitka go nie zniszczy. Nie mówiąc „do widzenia”, wychodzę z poczty i ruszam dalej na mój ostatni spacer ulicami Sochaczewa (kartka doszła i znajduje się do dziś dnia w Izraelu).

Obszedłem już prawie całe miasteczko. Ku mojemu wielkiemu ubolewaniu nie napotkałem żadnych Żydów. Sochaczew jest zatem judenrein. Marzenie sochaczewskich antysemitów ziściło się. Co im się nie udało poprzez różne polityczne i ekonomiczne walki przeciwko Żydom, osiągnęli za sprawą hitlerowskich morderców. Ogniem i mieczem, komorami gazowymi Niemcy spełnili ideały polskich nacjonalistów.

Tak, jeszcze jedno miejsce znajduje się w Sochaczewie, gdzie mogę spotkać ślady Żydów: żydowski cmentarz. Benjamina Grebera na pewno tam nie ma wraz z jego cmentarną chatką, ale macewy i ohele sochaczewskich cadyków na pewno pozostały... Co mogli mieć przeciwko umarłym? Tak sobie rozmyślałem, idąc na miejsce wiecznego spoczynku naszych rodziców, ale oto ukazuje się przed moimi oczyma obraz, który zachował się w mej pamięci na zawsze i który zawsze będzie budził nienawiść i gniew do tych, którzy zbezczęścili groby wielu pokoleń sochaczewskich Żydów. Widzę przed sobą pole porośnięte trawą, żadnych śladów grobów, żadnej macewy, ani jednej cegły z ohełów wielkich sochaczewskich cadyków, ale nie jest tu pusto... Przeciwnie, jest głośno i wesoło, biegają konie, pasą się krowy, kozy, beczeszcząc świętą ziemię, w której spoczywają kości naszych najdroższych.

Moje całe zgorzkniałe serce, moja cała zgryzota, mój cały ból, który zbierał się przez cały dzień, wylałem na pastuchów. Nic mi nie odpowiedzieli, tylko coś zamruczeli pod nosem, ale musieli na moje polecenie zabrać stada i odejść ze świętego miejsca.

Jeden ślad żydowskiego cmentarza pozostał niczym krwawa plama na czole polskich antysemitów: macewa na grobie młodzieńca Pinchasa Wajnberga, zamordowanego przez Polaków⁹⁹. Trudno sobie wyobrazić, w jak strasznych warunkach i dzięki jakim nadludzkim wysiłkom Żyd mógł przeżyć w czasie krwawych dni Hitlera. Udało się to może trzydziestu sochaczewskim Żydom, pośród których znajdował się także ten młody Wajnberg. Mord dokonany na nim jest zatem więcej niż morderstwem, czymś jeszcze gorszym niż hitleryzm. Trudno pojąć, co znaczy stracić życie, i to po tylu nieszczęściach, cierpieniach, strachu i poniżeniach zostać zamordowanym w dniu zakończenia wojny.

Chylę głowę nad świeżym grobem. Opuszczam cmentarz załamany, zbolały, palając żądzą zemsty.

Zapada zmierzch, słońce zachodzi po drugiej stronie Bzury. Muszę czym prędzej uciec z Sochaczewa. Jakże smutno to brzmi: uciec z mojego Sochaczewa, do którego tęskniłem, czekałem na chwilę, kiedy będę mógł powrócić. Postanawiam czym prędzej stąd odjechać, nie tylko z mojego rodzinnego miasteczka, ale także z tego kraju i od jego ludzi, z ziemi przesiąkniętej krwią naszych rodziców, braci, siostr i małych dzieci...

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

We wsiach i w lasach

HERSZ GOTHELF

(s. 743-746)

Powoli Żydzi zaczęli przyzwyczajając się do kłopotów – do głodu, opuszczenia, pracy fizycznej...

Pewnego dnia w styczniu 1940 r. Niemcy wydali obwieszczenie w imieniu miasta, podpisane przez burmistrza, folksdojca Prause¹⁰⁰, że wszyscy Żydzi w wieku od czternastu do szesćdziesięciu lat mają się stawić w niedzielę o ósmej rano w ratuszu. Różne niepokojące plotki krążyły wśród ludzi.

Oto pojawił się Prause w towarzystwie Niemców i oznajmił, że od tej pory będą się nami „opiekować” i że będą nas „mieć na oku”. Został powołany Judenrat, którego zarządcami zostali: Biderman, Borensztejn [Bornsztejn], Lukszyk, Lewin, Welwel Pinczewski, P. Rozenkranc¹⁰¹, H. Libert i inni.

Judenrat zaczął swoją oficjalną działalność z własną sekretarką, dozorcami i odźwiernym z gumowym pejczem w dłoni. Od razu wydano rozporządzenia, aby stawiać się do pracy. Oczywiście dotyczyło to tylko osób bez środków finansowych, które nie mogły pozwolić sobie na opłacenie okupu (Pięć złotych na dzień). Pracowałem w grupie, która zajmowała się rozbiórką zniszczonego mostu na Bzurze. Kierownikiem robót był Gelbsztejn, pomagało mu dwóch synów krawca Szmelca. Później został on mianowany prezesem Judenratu.

Rozpoczął się nowy tragiczny rozdział w naszym życiu, który zaczął się od wywózki do obozu w Bełzcu znakomitej części naszej młodzieży. Po raz kolejny dotyczyło to tych, których nie stać było na zapłacenie okupu. Pierwszy list, który przyszedł z obozu, był od Herszla Jasińskiego, syna wysokiego Bendeta. Aby uratować torturowanych więźniów, rozpoczęto zbiórkę pieniędzy. I oto pojawiło się nowe rozporządzenie, podpisane przez Gelbsztejna i Liberta, że z powodu ciasnoty miasto potrzebuje mieszkań i postanowiono przenieść ludzi do miejscowości Wiskitki koło Żyrardowa. Żydzi zrozumieli, czego od nich oczekiwano i zaczęli przynosić do biura Judenratu pieniądze, diamenty, biżuterię, futra – okup za życie.

Nocami Niemcy organizowali poszukiwania rzekomej broni, zabierając wszystko, co wpadło im w ręce.

¹⁰⁰ Biogram Juliusza Prause zamieszczono w rozdziale: M. Rajak, *Zagłada*.

¹⁰¹ Najpewniej Pinkus Rozenkopf, zob. Archiwum Państwowe m. st. Warszawy Oddział w Grodzisku Maz., Akta Miasta Sochaczewa 1845-1950, sygn. 341, *Sprawy Żydów [Korespondencja z Judenratem w Sochaczewie]*, k. 22.

⁹⁹ Więcej zob. R. (Wajnberg) Goldsztejn, *Po aryjskiej stronie*.

W styczniu 1941 r. zapadła decyzja o całkowitym wysiedleniu społeczności żydowskiej i to w ciągu 24 godzin¹⁰². Rozkaz mówił, że każdy, kto odmówi, będzie aresztowany przez gestapo. Judenrat (który mieścił się w „Białym domu”¹⁰³) sprowadził wozy. Dziesięć furmanek dla dwóch tysięcy ludzi. Wielu szło piechotą, razem z dziećmi i niemowlętami, także chorzy i starzy.

Sochaczew został opuszczony przez Żydów. Zostali tylko ci „uprzywilejowani”.

Przy okazji należy zaznaczyć, że w czasie istnienia getta także Żydzi mieszkający poza nim musieli porzucić swoje miejsca zamieszkania, które zostały zajęte przez chrześcijan. Powołano także żydowską policję.

Nadeszła godzina wysiedlenia ostatnich Żydów. Towarzyszyło mu bicie, poniżenie, rozbój.

Pierwszymi, którzy opuścili miasto dużym samochodem, załadowanym ich majątkiem byli członkowie Judenratu.

Priwer¹⁰⁴, szef gestapo, wezwał dowódcę Menaszego Knotta i rozkazał, aby w przeciągu paru godzin (przed wysiedleniem) dostarczył mu parę butów. Knot poszedł wypełnić rozkaz. Zwrócił się do szewca Graubarda, lecz ten mu odpowiedział, że to za mało czasu. Nazajutrz obaj udali się do domu szewca, ale go nie zastali. Uciekł wraz ze swoją rodziną. Priwer zastrzelił Knotta na miejscu.

W getcie warszawskim pomiędzy uchodźcami z Sochaczewa nie było kontaktu. Wstawiłem maszynę do szycia do znanego szopu Toebbensa¹⁰⁵ i zostałem przyjęty do pracy. Głód i przerażenie. Pomimo tego, wielu mi zazdrościło.

Niektórzy ludzie z Sochaczewa próbowali nawiązać kontakty handlowe ze stroną aryjską – Mosze Broker, Brojtman, Moszek Wojdysławski. Pierwszy zmarł i został pochowany Wolf Warszawski. Następnie umarł sochaczewski rabin.

Jednak życie trwało nadal, nawet w tak strasznych warunkach. Na przykład syn Szejnwalda pojął za żonę Frajdę Bieżańską.

W szopie Toebbensa (Prosta 14) działało „podziemie żydowskie”. Zdarzały się przypadki sabotażu czy podpalenia.

Z powodu choroby zostałem przeniesiony do szpitala przy ulicy Niskiej. Przez trzy miesiące trzymał mnie tyfus. Wyszedłem w środku święta Pesach, wyczerpany, i od razu po drodze wpadłem na Dawida Wisznię, który poprosił mnie, abym mu pomógł dotrzeć do domu, gdyż był słabszy ode mnie. Gdy szliśmy, wyrwał przechodzącej kobiecie macę z ręki, głód poplątał mu zmysły.

¹⁰² W rzeczywistości 18 stycznia 1941 r., czyli trzy dni po utworzeniu getta, ze względu na brak miejsca wywieziono około 900 jego mieszkańców do getta w Żyrardowie. Getto sochaczewskie faktycznie zlikwidowano w dniach 15-16 lutego 1941 r., zob. P. Fijałkowski, *Żydzi...*, op.cit., s. 22-23)

¹⁰³ Brak całkowitej pewności, w którym budynku znajdował się zarząd Judenratu w Sochaczewie.

¹⁰⁴ Nie udało się zidentyfikować tej osoby.

¹⁰⁵ Jeden z niemieckich zakładów produkcyjnych na terenie getta, założony przez Waltera Cacpera Toebbensa, przedsiębiorcę z Bremy, wytwarzający, m.in. odzież, mundury i wyposażenie na potrzeby Wehrmachtu; należące do Toebbensa warsztaty znajdowały się, m. in. przy ulicy Prostej.

Ja także byłem głodny. Zostałem nawet zmuszony sprzedać tańs. Moja żona wyrwała sobie dwa złote zęby i wraz z nią oraz moim bratem poszliśmy do ogrodzenia z drutu kolczastego przy granicy getta, żeby przekupić strażników i przejść na drugą stronę.

Przybyłem na dworzec kolejowy i podczas zamieszania wskoczyłem do jednego z odjeżdżających pociągów. Jakaś chrześcijanka uratowała mnie w trakcie kontroli biletów. Na stacji Błonie dołączyłem do szmuglerów i następnie kontynuowałem swą ucieczkę do wsi Topołowa, niedaleko Sochaczewa.

Po drodze musiałem przejść przez wieś Szymanów, gdzie znajdował się klasztor. Usiadłem nieopodal, aby odpocząć i zastanowić się nad dalszą trasą. Przez przypadek spotkałem tam pracownika kolei, który rozpoznał, że jestem Żydem.

Poradził mi, abym uciekał, bo w klasztorze urzęduje gestapo, i pokazał mi bezpieczną drogę do wsi Topołowa.

Kwiecień 1942. Przebywałem we wsi oddalonej o siedem kilometrów od Sochaczewa. Spotkałem tam wielu mieszkańców naszego miasta. Otrzymałem pracę jako krawiec w domu chłopa nazwiskiem Pietrzak.

Pewnego razu do wsi przybyła oficjalna komisja. Zapytano mnie, czy jestem Żydem i posypały się na mnie razy. Związali mnie i wrzucili na wóz. Człowiek, u którego mieszkałem, poczynił wysiłki, aby mnie uwolnić. Zaprosił wszystkich członków komisji na kieliszek wódki, a w tym czasie jeden z jego synów oswoiłem mnie z więzów i kazał natychmiast uciekać.

Pobiegłem do lasu, niedaleko Piasecznicy. Po paru dniach wróciłem do tego samego chłopa, który zaproponował mi pracę. Przez kilka tygodni pracowałem u niego i wykonywałem różne zadania. Raz, gdy szukano ludzi do pracy, akurat spałem na klepisku. Złapał mnie Niemiec, myśląc, że jestem Polakiem i kazał dołączyć do tych, którzy zostali wysłani do pracy.

I oto znajduję się w samochodzie pełnym chrześcijańskich robotników, wśród nich było trzech synów chłopa, w którego domu znalazłem schronienie. Jeden z pracowników poinformował brygadzystę, że jestem Żydem. Od razu poczułem na sobie silne razy. Ciężko mi opisać, czego doświadczyłem w tej godzinie, gdy stałem z podniesionymi rękami, czekając na wyrok.

Nagle zbliżył się do mnie folksdojcz i zapytał się, czy go znam. Zaprzeczyłem. Wystraszyłem się ogromnie. Wtedy powiedział, że kiedyś byliśmy kolegami, że uczyliśmy się razem w szkole publicznej i że nazywa się Engelbrecht. Poprosiłem go, aby mnie ocalił. Wtedy pomógł mi uciec. Ukryłem się na polu porośniętym zbożem. Leżałem tam aż do zachodu słońca, a potem udałem się do domu chłopa.

Ten przeżegnał się ze zdziwienia. „Dzięki Bogu, że ocalałeś!” Opowiedziałem mu o wszystkim, co mi się przytrafiło.

Następnego dnia opuściłem wieś. Dokąd? Nie wiedziałem. Przypomniało mi się, że w wojsku służył ze mną ktoś z pobliskiej miejscowości, a nazywał się Kujawa. Poszedłem do niego. Ucieszył się na mój widok, jednak poradził mi, abym uciekał, ponieważ tu będę zbyt zagrożony. Dał mi adres swojego ojca, gdzie mógłbym zatrzymać się na trochę. I tak w domu

jego ojca przebywałem pewien czas, pracowałem w zamian za jedzenie, które odkładałem dla przebywającej w getcie mojej żony Broni. W końcu przybyła ona do mnie wraz ze swoją siostrą.

W 1943 r. pojawiły się rozporządzenia w imieniu Niemców, że każdy, kto ukrywa Żydów, będzie skazany wraz z całą rodziną na śmierć. Każdy, kto wyda Żyda, otrzyma nagrodę – litr wódki i trzy kilogramy cukru. Nasza udręka i kłopoty przybrały na sile. Wędrowaliśmy od wsi do wsi, ale żaden chłop nie był gotów nas ukryć. Nie dali nam nawet kropli wody, by ulżyć naszemu pragnieniu. Chcieliśmy wziąć życie w swoje ręce. I wreszcie przybyliśmy do wsi Wyczółki, gdzie mieszkali bogaci chłopci, i tam, za sprawą cudu, otrzymałem pracę jako krawiec.

Spędziłem tam całą zimę. Wiosną kontynuowaliśmy naszą drogę do innych wsi w okolicy Sochaczewa. W miejscowości Białe¹⁰⁶ spotkałem Żydów z naszego miasta: Szmula Lejba Gothelfa, znajomego rodziny Herszla Rajtmana, Tindla z żoną i dziećmi, Celka Jakubowicza z bratem, Herszla Szejnwalda, Rachcię Skórnik z córką, syna Pinchasa Kahane i innych. Wszyscy zostali zamordowani w tej wsi przez Niemców.

W jednej wsi pewien chłop nazwiskiem Zajac domagał się ode mnie i od szewca Mendla Mojskita, abyśmy każdej niedzieli dostarczali mu pieczoną gęś i litr wódki, to nas nie wyda Niemcom. Od razu uciekliśmy stamtąd. Dołączyliśmy do Celka Jakubowicza, który pracował w jednym z pobliskich majątków.

Ukryto mnie na poddaszu, gdzie leżała także moja ranna żona.

W drugiej połowie 1943 r. sytuacja w tej okolicy nieznośnie się pogorszyła. Przyjechała siostra mojej żony Ester Brzozowska, która ukrywała się w pobliskim lesie, i zabrała nas do siebie. Dołączył do nas także szewc Mendel Mojskit, którego siostra również ukrywała się w lesie.

Dotarliśmy do lasu 17 lipca, w sobotę. Padał deszcz. W lesie byli żydowscy uchodźcy z różnych miejscowości, także z Sochaczewa. Po deszczu przyszedli do lasu chłopci zbierać grzyby. Zbliżyli się do nas. Okazało się, że wiedzieli o naszej kryjówce.

Nie minęło wiele czasu, kiedy dało się słyszeć strzały z karabinów maszynowych. Moja żona zaczęła uciekać. Chciałem biec za nią, ale wpadłem na Niemca z wyciągniętą bronią. Wskoczyłem w krzaki. Czołgając się dotarłem do Nowej Wsi.

W lesie zorganizowano polowanie na Żydów. Sam uciekłem z mego ostatniego miejsca ukrycia i, na szczęście, odnalazłem żonę, ranną w ramię. Ścigano nas jak psy. Nie byłem w stanie jej pomóc. Zmiłował się nade mną pewien chłop i za opłatą pozwolił mi ją położyć na kupie ziemniaków a potem na poddaszu.

W ten sposób trwała nasza tułaczka i niedola aż do 17 stycznia 1945 r., czasu wejścia Armii Czerwonej do wsi.

Po kilku dniach dotarliśmy do Sochaczewa, gdzie odnaleźliśmy jedyną żydowską rodzinę - Pinczewskich.

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień



Nagrobek Pinchasa Wajnberga, zamordowanego w 1945 r.

¹⁰⁶ Zapewne chodzi o wieś Białynin w obecnej gminie Nowa Sucha.

Sochaczew dn. 20.V 1945

Drodzy Tow. Frydman.

Dzisiaj otrzymałem list od pisarza do Szepietowskich i zaraz tym odpowiadam.

Z listów od Sajera chyba już wręcz mniej wiemy co w Sochaczewie się dzieje. Do tego czasu wrócić do nas było 50 żydów niekiedy z żonami, między nimi nie było żadnego Niemca.

Wśród Pinchasa Ansel z żoną, ja ty Pinch Weinberg z żoną, dzieckiem Tylnar Hienka z dzieckiem Ejsman Edna, Hirsch Bouch Holzman Marek i inni.

Większość żydów żyje tylko myślą o emigracji. Ja już pisałem do swego w Palestynie kilka razy ale odpowiedzi nie ma. Wobec tego proszę Was bardzo napiszcie mi do Józka Grundwaga w Palestynie niech on zawiadomi moją rodzinę że ja żyję wraz z żoną, dzieckiem oraz rodzicami

z matką żony / Posstergowce
z Mioduleszyna
W mojej rodzinie / Albert Kac
i f. p. / król przy życiu nie pozostał.
Materiałowie jest rzeczywiście nie wiele
ale mamy dość tego wystarczającego
i chcę abyśm tylko więcej tam
gdzie są nasi wyobrażacie chyba
sobie jakie tu u nas znalazły kiedy
były żyjące ciemne zmarłych obciążają
nas

Chcemy się do wyjazdu ale
brakujemy za dawnymi czasami
pożyczek. Was serdecznie
witamy od rodziny Wasz

pinch Weinberg
moj adres:
pinch Weinberg
Sochaczew
Reymonta-9



"Nad Bzura" "Nad Bzura"

CI, KTÓRZY ODESZLI



"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Pamięci rodziców

CHANA FRYDMAN

(s. 754-755)

Pamięci mamy, błogosławionej pamięci

19 kislew [5]709 [21 XII 1948] r.

Dziś minął miesiąc od dnia śmierci mojej mamy, błogosławionej pamięci. To dziwne, nie jestem już małą dziewczynką, ale wstrząs jest tak silny, że trudno się uspokoić, być może dlatego, że aż do ostatniej chwili żyłam i przeżywałam ból razem z nią. Mama nieustannie cierpiała, wspominając tragiczną śmierć w Polsce jej syna, ulubieńca rodziny. Oblężenie Jerozolimy i ostrzał zupełnie ją załamały¹, nie doszła już po nich do siebie. I oto dom opustoszał! Zdawałoby się, że to tylko jedna osoba, a mimo to wszędzie jej brak, rodzina stała się niepełna. Odczuwamy w rodzinie tak wielką pustkę, że trudno przyzwyczaić się do myśli, że już jej nie będzie. Żal tych, co bezpowrotnie odeszli². Niech dusza jej będzie związana w raju węzłem życia.

19 marcheszwan [5]710 [11 XI 1949] r.

I oto nadeszła pierwsza rocznica jej śmierci. Minął rok – rok smutku i żałoby. Właśnie wróciłam z jej grobu, gdzie u wezłowania wyrósł krzak. Jest mały i skromny, niczym życie mamy. Teraz, w chwili zjednoczenia z nią, widzę ją tak, jak w ostatni dzień jej życia. Ten dzień, gorzki i spieszny, jawi się żywo przede mną. Mama daremnie, resztką sił mierzy się z goryczą nadchodzącej śmierci... Jej serce słabnie, lecz twarz niezwykle promienieje, niczym zachodzące słońce. Czujemy, jak nadchodzi jej zmierzch. Czujemy jak gaśnie ostatnia iskra, a ciemności okrywają dom. Tak się zrywa nic po wsze czasy. Odeszła mama! Najdroższa mama! I już jej nie ma! Niech się dzieje wola nieba! Bóg daje, Bóg odbiera. Niech imię jej będzie błogosławione.

¹ Wydarzenia te miały miejsce podczas Wojny o Niepodległość Izraela; Jerozolima była blokowana przez wojska arabskie od przełomu 1947 i 1948 r.; od 15 maja do 19 lipca 1948 r. trwała bitwa o miasto, która spowodowała duże zniszczenia.

² Cytat z Talmudu, Traktatu Sanhedryn, s. 111a.

Trzydzieści dni od śmierci ojca, błogosławionej pamięci

6 marcheszwan [5]712 [5 XI 1951] r.

Oto minął już miesiąc od tragicznego dnia, w którym zupełnie osierociłam. Po śmierci mamy przed trzema laty udało mi się jeszcze odnaleźć pocieszenie. Pozostał nam w domu tata i choć całość rodziny została naruszona, to jednak niezniszczona. Teraz dom opustoszał zupełnie, pogrążył się w żałobnej ciszy i uszedł z niego duch.

Jakże szybko to wszystko się stało. Chorował tylko kilka dni. Byliśmy i cierpieliśmy razem z nim do ostatniej chwili – w nieutulonym żalu od momentu, gdy spadła na niego wieść o utracie nadzwyczajnego syna, jakiego mało kto miał. Syn odszedł wraz z Zagładą polskich Żydów i nawet nie pozostał po nim żaden ślad. Niejeden raz, gdy nikt nie widział, płakał rzewnymi łzami, a potem szybko powstrzymywał się i przelykał gorzkie łzy, by nikt nie dostrzegł jego słabości. Odrobinię pocieszenia odnalazł w studiowaniu ksiązek i literackiej spuścizny syna, lecz jego bolejące i wrażliwe serce słabło i słabło, póki zupełnie nie pękło.

Tata należał do nielicznej grupy ludzi w naszych czasach, do tych ciałem i duchem najspokojniejszych i najwierniejszych synów Izraela³, co nie znali występku i zaniedbania. Serce miał pełne niewinności i prostoty. Całe swe życie oddał Bogu, a noce zamieniał w dni, aby mieć czas dla Tory. Nigdy nie zrezygnował z pójścia do synagogi, bez względu na wiatr, deszcz czy śnieg, czy nawet groźbę śmierci podczas oblężenia Jerozolimy. Wszyscy go tam lubili, gdyż zawsze zachęcał innych do modlitwy i rozbudzał w nich zamilowanie do Tory. Dla adeptów Tory był gotów zrobić wszystko, nawet pokornie im służyć przy całej swej skromności. Również w domu całe dni i noce poświęcał na pogłębianie studiów nad Torą, jej analizę i głośne czytanie. Pilnie przestrzegał nakazu odwiedzania chorych i ostatnich posług dla umierających. Udzielał ich w swoim otoczeniu, nawet wtedy, gdy słabość utrudniała mu już chodzenie. A co więcej – ojciec był niezwykle uczynny. Aby nie zabrakło mu nigdy pieniędzy na dobre uczynki (nigdy nie zgodził się, aby ten cel obciążał nas, córki; korzystał jedynie z pracy rąk własnych), za drobną opłatą pilnował porządku w synagodze.

Nigdy nie zapomnę jak tata obchodził szabaty i święta. Starannie przygotowywał pierwszą lampkę chanukową, poprawiał ułożenie świecznika, przygotowywał knot, nalewał oliwę, najczystsza jaką tylko mógł zdobyć, a wszystko ze starannością, bojaźliwością bożą i wielkim poświęceniem. Jakże lubiłam stać wtedy obok taty, cieszyć się jego ruchami, ogrzewać się jego wewnętrznym ogniem, słuchać słodkiego śpiewu oraz opowieści o cudach, dziwach dni minionych i obecnych. „Tak” – wzdychał i dodawał – „bez zesłanych przez Boga cudów nie moglibyśmy żyć ani jednej chwili. Jakże moglibyśmy znieść wszelkie życiowe tragedie, gdyby nie jego ogromne miłosierdzie”. Te same uczucia powracały z każdym świętem i każdą

uroczystością. Z jakąż trwogą przygotowywał się do Jom Kipur. W swojej prostocie i lęku przed Bogiem nie skrzywdziłby nawet muchy.

Tak w tacie wszystkie nadzwyczajne cechy złączyły się w nadzwyczajną jedność, i może nawet pomogły mu, gdy rozstawał się z życiem. Dusza bowiem uszła z niego święta i czysta, gdy się modlił. Otulony w tałes, zasnął w szabat, 6 tiszri [5]712 [6 X 1951] r.

Niech święta pamięć o nim pozostanie w naszych sercach, miłości i tęsknocie.

Żal tych, co bezpowrotnie odeszli. Niech dusza jego wstąpi do rajy, a ziemia lekką będzie.

Przełożył z hebrajskiego Tomasz Jankowski

³ Nawiązanie do 2 Ks. Samuela 20, 19; werset zaczyna się od słów: „Ja jestem jednym ze spokojnych i wiernych miast Izraela”.

Aaron Isz-Szalom (Frydman)

J.[AAKOW] F.[RYDMAN]

(s. 756-758)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Urodził się w 1896 r. w Sochaczewie w prostej rodzinie chasydzkich handlarzy jako wnuk Szaloma Cwi Frydmana. Jako dorastający młodzieniec przyłączył się do grupy prężnych syjonistów. Działal na rzecz „Folks-bibliotek”⁴, z zapałem oddawał się każdemu powierzanemu mu zadaniu. Poczował się w pełni do obowiązków względem miasta aż do czasu swojej emigracji do Erec.

W 1919 r. czwórka młodzieńców postanowiła wyemigrować: Aaron, Abraham Ichak Weinberg, Cwi Lewin, błogosławionej pamięci oraz Mróz z Łodzi, oby żył długo. Pomagałem im przekroczyć granicę. Podając się za młodych Polaków, przedostali się do Niemiec, gdzie aby zarobić na dalszą drogę, podjęli się pracy w kopalniach węgla. Złapano ich na włoskiej granicy. Cwi Lewin pozostał w Niemczech, a resztę deportowano do Polski. Weinberg i Mróz zostali wzięci do armii, natomiast Aarona zwolniono ze względu na zbyt młody wiek. Latem 1920 r. Aaron spróbował swego szczęścia po raz drugi i dotarł do Erec na Szawout. Od razu rozpoczął pracę przygotowawczą w kibucu Dilb (obecnie Kirjat Anawim⁵), a następnie poprzez Petach Tikwę⁶ i Tyberiade, powrócił do Jerozolimy, gdzie pozostał do ostatnich swych dni.

Aaron należał do prawdziwych jerozolimczyków i służył miastu na każdej płaszczyźnie. Podejmował się każdej pracy, zwłaszcza na budowie. Założył na rzecz rozbudowy miasta związek Jareach („Nowa Jerozolima”), który zbudował pierwsze domy w dzielnicach Bejt Ha-Kerem i Bajt We-Gan⁷. Następnie wkroczyli na Górę Cofim i przystosowali stare budynki z myślą o przyszłym Uniwersytecie⁸. Zbudowali dzielnicę Kirjat Mosze⁹. Był jednym z twórców Hagany¹⁰, w której działał przez cały okres jej istnienia. Został jednym z twórców

⁴ Jid. *Folks-bibliotek* – dosł. Biblioteka Ludowa (biblioteka publiczna).

⁵ Kirjat Anawim, kibuc powstały w latach 1919-1920 w Judei, na zachód od Jerozolimy, nieopodal strumienia o nazwie Dilb.

⁶ Petach Tikwa, miasto położone w centralnej części Izraela, na wschód od Tel Awiwu, założone przez żydowskich osadników w latach 1878-1883.

⁷ Bejt Ha-Kerem, osiedle w południowo-zachodniej Jerozolimie, założone w 1922 r.; Bajt we-Gan, zob. przypis w rozdziale: A. Checroni, *Centrum duchowe*.

⁸ Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie powstał w latach 1918-1925.

⁹ Kirjat Mosze, osiedle w zachodniej Jerozolimie, założone w 1923 r.

¹⁰ Hagana, organizacja paramilitarna utworzona w 1920 r., której pierwotnym zadaniem była ochrona osadników żydowskich przed napadami arabskimi; w końcu lat trzydziestych XX w. stała się organizacją o charakterze wojskowym, załączkiem armii izraelskiej.



Aaron Isz-Szalom (Frydman) na grobie ojca (1937)

klubu sportowego Ha-Poel¹¹, nadawał charakter związkowi zawodowemu Histadrut¹². Przez jakiś czas działał w wydziale budowlanym Rady Robotników Jerozolimy, następnie w Biurze Budowlanym, aby w końcu przejść do związkowej kompanii budowlanej Solel Bone¹³, gdzie pracował aż do śmierci. Wszyscy, którzy mieli z nim styczność w pracy, w życiu publicznym, robotniczym, budowlanym czy rzemieślniczym, doceniali jego uprzejmość, zaufanie i oddanie związkowi Histadrut. Wielokrotnie różne firmy budowlane oferowały mu intratne stanowiska. Zawsze odmawiał. Zaangażowany był w obronę Jerozolimy i jej okolic (dzielnicy Borocho¹⁴). Pełnił także rozliczne funkcje podczas Wojny o Niepodległość¹⁵.

Podczas obrony Gusz Ecjon¹⁶, w której uczestniczył jego syn Amnon, przeżył poważny kryzys. Jakież było jego szczęście, gdy syn powrócił z niewoli jordańskiej. Mimo to, sprawa odcisnęła się piętnem na jego zdrowiu. Kontynuował przedsiębiorcze tradycje swojej rodziny i dane mu było zobaczyć Jerozolimę jako stolicę Izraela.

Był symbolem prostoty i poświęcenia sprawie robotniczej, związkowi Histadrut, partii „Mapai”¹⁷ oraz robotnikom Jerozolimy, którym z pionierskim oddaniem służył trzydzieści trzy lata. Jego imię zostało uwiecznione na ścianie sali sportowej jerozolimskiej drużyny Ha-Poel.

Zmarł na atak serca w wieku pięćdziesięciu siedmiu lat, 5 tiszri [5]714 [14 IX 1953] r.

Przełożył z hebrajskiego Tomasz Jankowski

Cypora Baum z domu Albert

J.[AAKOW] F.[RYDMAN]

(s. 759-762)

Cypora Baum, lub jak nazywano ją w naszym mieście – Fajga Reszil – urodziła się w 1894 r. w Sochaczewie w rodzinie Zalmana Alberta i Tuwy Lei z domu Fliszman. Jej ojciec był pobożnym Żydem, właścicielem sklepu żelaznego, zwanym przez wszystkich reb Zalmanem mewakerem, gdyż przez wiele lat swój wolny czas poświęcał na leczenie najuboższych. Podczas I wojny światowej, gdy uciekliśmy do Warszawy, również zajmował się leczeniem i opieką nad chorymi wygnańcami. W okolicznych aptekach przyjmowano recepty podpisane jedynie jego inicjałami.

Lata młodości Cypory przypadły na pierwsze dziesięciolecie tego stulecia, czasy, w których w polskich miastach młodzież, inteligencja oraz robotnicy byli pełni entuzjazmu dla nowych idei. Uwiodły one również Cyporę, wzbudzając w niej pragnienie wypłynięcia na szerokie wody.

Jako smukła i dumna piętnastolatka ogłosiła nagle rodzicom, iż pragnie zdobyć wykształcenie. Ojciec jej dostrzegł w tym złamanie dobrych obyczajów, a upór córki skłonił go do odmowy. Noce spędzała więc na nauce i czytaniu najlepszej literatury polskiej, rosyjskiej i niemieckiej. Najbardziej lubiła literaturę jidysz i folklor żydowski – także po przybyciu do Erec. Po krótkim czasie była już w stanie zrozumieć język hebrajski, który stał się jej codzienną mową.

W owych latach potajemnie nawiązała kontakty z rzemieślnikami i ubogimi, mieszkającymi w sąsiedztwie domu jej rodziców. Odwiedzała ich, uczyła się od nich życia, bawiła się z ich dziećmi. Ich charakterystyczne postacie, powiedzenia i przysłowia zapamiętała na całe życie.

Cypora związała się z ruchem Poalej Syjon¹⁸. Zapisala się i aktywnie uczestniczyła w jego lokalnym, miejskim oddziale. Jej praca przynosiła efekty. Zwalczala wpływy Bundu¹⁹, rozprzestrzeniała swoje idee po rodzinach chasydów i kamieniczników, pośród młodych, zwłaszcza z dobrych domów. W końcu jednak ich rodzice zbuntowali się. Wezwali na pomoc dwór cadyka i zaatakowali ojca Cypory, Zalmana. Nie udało mu się wyjść ze sprawy obronną ręką i zmuszony został zwrócić się przeciw własnej córce, na którą bez skutku próbował wpłynąć po dobroci. Domowy mir został naruszony i rodzice zaczęli prześladować Cyporę. Wtedy to postanowiła opuścić dom rodzinny i miasto. Ubrania związała w mały tobołek i uciekła z domu.

Niespodziewana ucieczka wprowadziła w osłupienie całą rodzinę, w mieście wybuchła panika. Wszelkimi możliwymi środkami próbowano ją odnaleźć, aby pogodzić się i nakłonić

¹¹ Ha-Poel (hebr. Robotnik), robotnicze zrzeszenie sportowe funkcjonujące w Jerozolimie od połowy lat dwudziestych XX w.

¹² Histadrut, związek zawodowy powstały w Palestynie w 1920 r.

¹³ Solel Bone, najstarsza w Palestynie spółka budowlana, powstała w 1921 r.

¹⁴ Borocho, właśc. Shechunat Borocho, osiedle robotnicze założone pod Tel Awiwem we wczesnych latach dwudziestych XX w.; jego nazwa upamiętniała Dowa Bera Borochowa (1881 Złotonosza na Ukrainie – 1917 Kijów), lewicowego syjonistę, głównego ideologa i przywódcę partii Poalej Syjon.

¹⁵ Wojna o Niepodległość Izraela, czyli pierwsza wojna izraelsko-arabska, rozpoczęła się po proklamowaniu niepodległości Izraela (14 maja 1948 r.), a zakończyła podpisaniem izraelsko-syryjskiego porozumienia o zawieszeniu broni (20 lipca 1949 r.); zaowocowała wyznaczeniem granic Izraela obejmujących większość terytorium Palestyny.

¹⁶ Gusz Ecjon, grupa osiedli rolniczych położonych na południe od Jerozolimy, kilkakrotnie zakładanych i niszczonej przez Arabów począwszy od lat dwudziestych XX w.; odbudowane w latach czterdziestych XX w., zostały zniszczone podczas wojny 1948-1949 i ponownie odbudowane pod koniec lat sześćdziesiątych XX w.

¹⁷ Mapai – skrót od: Mifleget Poalej Erec Israel (hebr. Partia Pracy Ziemi Izraela), lewicowa partia polityczna powstała w 1930 r.

¹⁸ Zob. przypis w rozdziale: H. Seidman, *Reb Aleksander Zisze Frydman*.

¹⁹ Zob. przypis w rozdziale: M. Frydman, *Sochaczew w okresie międzywojennym*.

do powrotu. Wszelkie jednak próby spełzły na niczym. Po pewnym czasie rodzice otrzymali od niej list z pieczętką z Łodzi. Prosiła w nim o przebaczenie za smutek, jaki sprawiła i wyjaśniła, że dłużej już nie mogła znieść tej sytuacji. Nie ujawniła jednak miejsca swojego pobytu.

Zamieszkała u znajomych. Dostała pracę jako pomoc krawcowej i modelka w fabryce ubrań dla kobiet. Nowe otoczenie szybko ją zaakceptowało. Nawiązała kontakty z kręgami Poalej Syjon i resztą ruchu. W Łodzi ukształtował się jej charakter.

Ostatecznie odkryła przed rodzicami swoje miejsce zamieszkania w Łodzi i pewnego dnia zjawiała się u niej jej matka. Spotkanie było pełne emocji, lecz żadne błagania i łzy nie skłoniły Cypory do powrotu do domu. Dopiero po wizycie ojca i przysiędze, że da jej pełne prawo życia w domu tak, jak jej się spodoba – przystała na powrót.

Po powrocie do domu zyskała pewność siebie i odmieniła swe zachowanie. Jej znajomi i przyjaciele zaczęli się odnosić do niej z szacunkiem i uważnie słuchać.

Wiosną 1911 r. zebrała się i wyjechała do Erec mała grupa młodzieży, m.in. Dawid Baum z Leszna, Rafał Szotland z Błonia i Pinchas Graubard²⁰ z Sochaczewa. Cypora pozostawała w listownym kontakcie ze swoimi dwoma znajomymi: Baumem i Graubardem. Ten ostatni po kilku miesiącach, zawiedziony, opuścił Erec i powrócił do Sochaczewa. Od tego momentu zacieśniły się związki między Cyporą a Dawidem Baumem i wspólnie ustalili, że ona dojedzie do niego, do Erec. W tych okolicznościach wiosną 1913 r. Dawid przyjechał do naszego miasta. Rodzice przystali na decyzję Cypory, pod warunkiem, że przed wyjazdem poślubi Dawida. Tak też się stało – wyjechali po ślubie, wiosną 1914 r.

Pierwszym przystankiem w Erec była farma Kineret²¹, dokąd zaprosił Dawida Bauma przyjaciel z czasów pracy w kibucach Degania²² i Kineret. Dawid miał nadzieję, że Cypora zostanie przyjęta do szkoły rolniczej Chany Majzel²³. Ona jednak odrzuciła prośbę słowami: „Przykro mi, Dawidzie, ale nie wierzę, że ta elegancka i rozpuszczona dziewczyna, którą przywiozłeś ze sobą, może zostać rolnikiem...”. W Kineret zachorowała i przeniosła się z mężem do Hadery²⁴. Społeczność robotnicza i członkowie organizacji Ha-Szomer²⁵ Hadery przyjęły Cyporę – ku jej zadowoleniu – z otwartymi rękami. Po wybuchu I wojny światowej Turcy niespodziewanie nałożyli na Haderę kontrybucje. Wielu robotników zdecydowało się odpłynąć statkami w stronę Egiptu i dalej do Ameryki. Wśród nich byli najlepsi przyjaciele Cypory i Dawida. Baum miał pieniądze w Banku Anglopalestyńskim, które przekazał mu

²⁰ Biogram Pinchasa Graubarda zamieszczono w rozdziale: J. Frydman, *Pinchas Graubard*; według zawartej tam informacji Graubard udał się do Palestyny w 1910 r.

²¹ Kineret, osiedle założone przez żydowskich osadników w początkach XX w. na południowo-zachodnim brzegu Jeziora Genezaret (Kineret); w 1913 r. powstał tu kibuc.

²² Degania, kibuc położony na południowym brzegu Jeziora Kineret (Genezaret).

²³ **Chana Maisel-Szohat** (1883 Grodno – 1972 Tel Awiw), biolog i ogrodnik; aktywistka partii Poalej Syjon; w 1909 r. osiadła w Palestynie i założyła w Kineret szkołę rolniczą dla dziewcząt; w latach dwudziestych XX w. uczestniczyła w zakładaniu kobiecych gospodarstw rolnych oraz szkoły rolniczej dla dziewcząt w Nahalal, którą kierowała do 1960 r.

²⁴ Hadera, miasto położone na wybrzeżu Morza Śródziemnego, między Tel Awiwem a Hajfą.

²⁵ Ha-Szomer (hebr. Strażnik), organizacja młodzieżowa utworzona w Erec Israel w 1909 r., której zadaniem była ochrona osadników żydowskich przed napadami Arabów; około 1930 r. została włączona do Hagany.



Cypora Baum

ojciec w celu zakupu ziemi, lecz mocno obawiał się o bezpieczeństwo Cypory. Ona jednak odpowiedziała mu: „Nie martw się specjalnie o mnie. Nie ruszę się stąd i nie ucieknę z Erec. Los Hadery będzie również moim losem”. Cypora i Dawid pozostali w Palestynie, przyjmując pod przymusem obywatelstwo tureckie. Dawida zabrano i wcielono do armii. Osamotniona, schorowana, cierpiąca głód Cypora od czasu do czasu musiała zmieniać miejsce zamieszkania. Mimo to, wszystkie przeciwności losu przyjmowała z pokorą i wspierała tych, którzy pozostali razem z nią.

Po dezercji męża zamieszkali w Metuli²⁶, gdzie spróbowała założyć małe gospodarstwo rolnicze. Zaczęła uprawiać warzywa. Zupełnie nie przejmowała się tym, że w owym czasie łapano dziewczyny i kobiety do pracy na rzecz armii.

Po wyzwoleniu Erec dołączyła razem z mężem do grupy zakładającej osiedle Tel Chaj²⁷. Tam urodziła swoją pierwszą córkę Erelę. Gdy wybuchły zamieszki, złapała córkę, otuliła płaszczem i z pomocą A. Hercfelda udało się jej bez większych przeszkód dotrzeć do Rosz Pina²⁸. Z dała od męża zachowała hart ducha. Dawid w tym czasie służył razem z innymi szomerami w gwardii konnej.

Jesienią 1922 r. Cypora wraz z mężem należeli do pierwszych osadników w dolinie Harod, pierwszych rodzin, które osiedliły się w Kfar Jechezkel²⁹.

W 1933 r. odpowiedziała na wezwanie Rady Robotnic i Centrum Rolnictwa odnośnie jednorocznej pomocy w tworzeniu farmy dla robotnic w dzielnicy Borochow³⁰. W związku z tym, że sprawy farmy wymagały poświęcenia, nie było jej łatwo opuścić dom i rodzinę, by dzieło to zrealizować. Po chwili zwątpienia i wahania przyjęła zaproszenie. Dla założenia tej tak ważnej organizacji dla świeżych imigrantek zaangażowała wszystkie swoje talenty – z powodzeniem. Nie chciała odejść ze stanowiska i zamiast jednego roku, kontynuowała pracę aż do 1941 r.

Po powrocie do domu, mimo zmęczenia, bólów i różnych dolegliwości, zaprzęgała się na nowo do pracy w swoim gospodarstwie. Niemniej choroba męża zmusiła ją do jej likwidacji. Przenieśli się do Hajfy, gdzie przeżyła ostatnie lata swojego życia, jak zawsze aktywnie realizując każdy ze swoich pomysłów. Odeszła od nas nagle – podczas przyjacielskiej rozmowy przy herbacie w czasie wizyty w domu swej córki. Ziemia Kfar Jechezkel złączyła się na powrót ze swą zaufaną przyjaciółką, jej krwią i potem czoła.

Tak odeszła nasza pierwsza pionierka, uczestniczka drugiej aliji.

Przełożył z hebrajskiego Tomasz Jankowski

²⁶ Metula, miasto położone w Górnej Galilei, przy granicy izraelsko-libańskiej.

²⁷ Tel Chaj, niewielka miejscowość w Górnej Galilei, przy granicy izraelsko-libańskiej.

²⁸ Rosz Pina, miasteczko położone w Górnej Galilei.

²⁹ Kfar Jechezkel (hebr: Wioska Jezechiela), osiedle położone w Dolnej Galilei, w Dolinie Harod, założone przez żydowskich osadników u schyłku 1921 r.

³⁰ Zob. informacja w rozdziale: J. F.[rydman], Aaron Isz-Szalom (*Frydman*).

Jaakow Frydman, błogosławionej pamięci

Zarys sylwetki

IZRAEL ROZEN

(s. 765-768)

Tylko niewielu z nas znało Jaakowa Frydmana, jeszcze z Sochaczewa, przed jego wyjazdem do Izraela. Tylko niewielu z nas poznało go tutaj w Izraelu. Większość mieszkających w Izraelu wychodźców naszego miasta nie poznało Jaakowa po raz pierwszy ani w Sochaczewie, ani w Izraelu, tylko „po drodze”. Było to jeszcze w czasach, gdy w przecuciu nadchodzącej Zagłady tułali się po drogach Rosji i Syberii, po obozach dla uchodźców, na wygnaniu, a więc gdy niczym zgaszone żagwie na obczyźnie skrywali pośród gojów swoje imię i tożsamość narodową.

Jaakow Frydman odkrył i przeszedł całą tę drogę. To od niego nadeszły pierwsze wieści z innego, wolnego świata – świata, który nie został zniszczony.

Jaakow Frydman to znacznie więcej niż tylko imię. Dla ocalonych z Zagłady to nazwisko było synonimem Sochaczewa, miasta które minęło i już nigdy nie powróci. Jaakow Frydman był miastem-adresem, pod który ściągali w tęsknocie za ciepłem i wsparciem wszyscy rozbitkowie z Sochaczewa. I rzeczywiście je otrzymywali.

Jaakow opuścił miasto przed około czterdziestu laty, jeszcze jako młody chłopak. Spędził tam tylko małą część życia. Odszedł, aby spełnić swoje największe marzenie i dotrzeć do Erec Israel, kraju opuszczonego, „który pożera swoich mieszkańców”. Do pójścia w swoje ślady wzywał własnych wychowanków z syjonistycznego ruchu pionierów Ha-szomer Hacair³¹.

Jaakow opuścił nasze miasto dla wzniosłych celów, lecz nie odwrócił się do niego plecami. Wyjechał, aby tu, z dała od naszego miasta, założyć jego „kolonię”. Opuścił i przeniósł ze sobą duszę miasta. Pozostawił je jako jeden z pierwszych, gdyż wiedział, że nie będzie tu samotny. Przyjechał do Erec nie z chęci poprawy swego bytu, nie dla kariery czy łatwego życia, które przecież można było wieść gdzie indziej – cały świat wciąż stał otworem, w tym czarująca Ameryka. Tymczasem Jaakow wraz ze swą żoną Rachelą obrali za swój dom na całe życie właśnie naszą małą i skromną Ziemię. Być może dlatego, że była to Ziemia najtrudniejsza, wymagająca największej ofiary za najmniejszą obietnicę, obiecująca wyczerpującą pracę (jeśli w ogóle takowa była), pot, czasem głód, malarię, nieustanne zagrożenie ze strony wrogów i spiskowców, a także nieznośne warunki klimatyczne. Jego uboga chatka w Borochow³² –

³¹ Więcej na temat tej organizacji w rozdziale: J. Frydman, *Ha-Szomer ha-Cair*.

³² Zob. informacja w rozdziale: J. F.[rydman], Aaron Isz-Szalom (*Frydman*).

pierwszej dzielnicy robotniczej, którą sam zakładał – stanowiła centrum spotkań dla idących w jego ślady pionierów z naszego miasta. Dla ich dobra formował z nich grupy budowniczych, dbał, aby odnaleźli się w pracy i zapuścili korzenie w Erec. W Polsce bowiem los Żydów był niepewny, a nasze miasto Sochaczew spisane na straty. Jaakow postawił przed sobą cel: uratować to, co jeszcze można. Nie stał bezczynnie. Za wszelką cenę szukał kontaktów z pozostałą garstką uchodźców dopóty, dopóki nie przyszło mu wyłowić wszystkich rozbitków z miasta, związać ich siecią listów i upewnić się, że dostaną paczki z niezbędną pomocą. Jego ojcowska troska przywróciła wielu wiarę w człowieka i lud Izraela. Nagle spostrzegli, że nie są sami i mają kogoś bliskiego – adres. Taki był Jaakow.

Listy od Jaakowa były długie i pełne emocji. Nie pisał ich jak prezes organizacji, w tonie krótkim i oficjalnym, lecz osobiście, z uczuciem, dokładnie tak, jak oczekiwali ocalali z naszego miasta.

Związek Sochaczewian³³ nie jest jedyną organizacją tego rodzaju. W Izraelu jest wiele jej podobnych. Jednakże Jaakow nadawał naszej organizacji szczególny charakter, wyróżniający ją na tle innych. Prawda jest taka, że wszystkie ziomkostwa uznają za swój obowiązek pomagać reszcie swoich uchodźców, w końcu do tego zostały powołane. A jednak pomoc pomocy nierówna. Można odprawić petenta z czekiem do banku, dodając w pośpiechu: „Powodzenia!”, i na tym zamknąć sprawę „pomocy”. Można jednak dać skromny czek, a wraz z nim obdarzyć przybysza, stawiającego dopiero pierwsze kroki na nowej Ziemi, ciepłymi słowami, przyjacielską opieką i dać mu otworzyć się, wysłuchać, co mu leży na sercu, wesprzeć i pocieszyć, a także zaprosić czasem do domu, przejść się za niego po urzędach, biurach, towarzyszyć mu w poszukiwaniu dachu nad głową, a potem i pracy, a na koniec z bliska śledzić jego postępy w integracji z nowymi sąsiadami, w pracy, w nowym społeczeństwie.

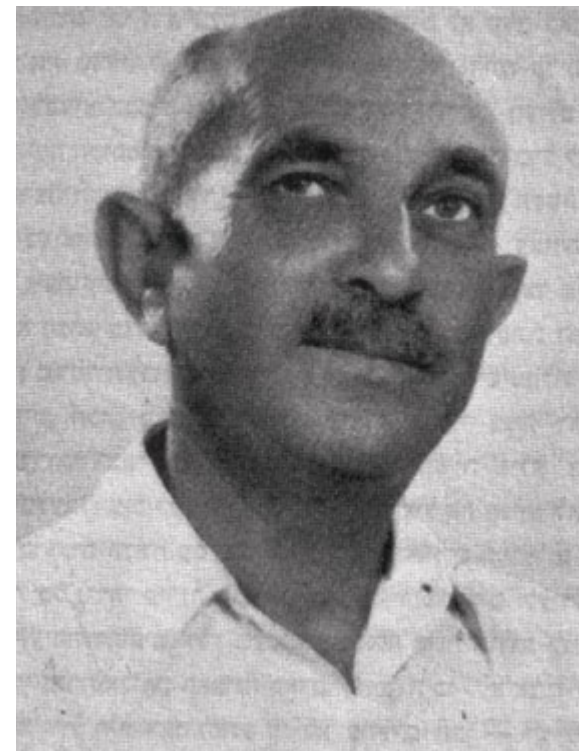
Jaakow o to wszystko dbał razem ze swoją niezastąpioną żoną Rachelą. Czyż można przecenić taką pomoc? Czyż można ją porównać z wręczeniem czeku na drogę po urzędach, jak to było w zwyczaju w innych organizacjach?!

Przypominam sobie jedną z wizyt u Jaakowa i Racheli. Opowiadali, że kilka dni wcześniej odwiedzili „swoje dzieci”. Mieli wtedy na myśli nie własne potomstwo, lecz te dzieci, które Jaakow odnalazł w polskich wioskach pośród gojów³⁴ i które następnie ściągnął do Izraela. Czyż można się dziwić, że dom Jaakowa i Racheli Frydmanów jawił się im jako ich własny i że często ich odwiedzali niczym własnych rodziców?

Widziałem te „dzieci” w kondukcje żałobnym, towarzyszącym Jaakowowi w drodze na wieczny spoczynek. Widziałem wtedy również każdego z mieszkańców dzielnicy Borochow

³³ W tekście: Irgun Jocej Sochaczew (hebr. dosł. Organizacja Uchodźców z Sochaczewa); stosujemy nazwę Związek Sochaczewian, zaproponowaną w latach dziewięćdziesiątych XX w. przez członków tej organizacji, która weszła już do polskiego piśmiennictwa; wcześniej stosowano nazwę Ziomkostwo Sochaczewa.

³⁴ Mowa o dzieciach, które przetrwały Zagładę, wychowując się w polskich rodzinach i ukrywając przed otoczeniem swą autentyczną tożsamość.



Jaakow Frydman

i tych, których przez czterdzieści lat wprowadzał do skromnych, podobnych do jego własnej, chatki, póki te chatki nie zmieniły się w nowe centrum Izraela – miasto Giwatajim³⁵.

Trasa jego konduktu żałobnego miała wymiar symboliczny – od domu koło starej chatki do budynku rady miejskiej. Trzeba podkreślić, że wszystko to wyrosło na jałowej ziemi, nie jako liche chwasty, lecz jako mocno zakorzenione dorodne drzewo, nieustannie podlewane troskliwą miłością. Jaakow był jednym z tych, którzy zakorzeniali dzielnicę i „podlewali” ją. Również obok swojego domu troskliwie hodował drzewa (w ostatnich latach życia zatroszczył się także o „Zielone pogotowie ratunkowe”). Podobnie zaszczylił w swych synach miłość do Ojczyzny i jej obrony, radość z pracy, pionierski duch...

Byli tacy, którzy widzieli w społecznych działaniach Jaakowa podejście przestarzałe, nienowoczesne, a nawet „betonowe”. Nie mylili się. Cóż mogło przeszkodzić temu starzejącemu się i schorowanemu społecznikowi w udaniu się w wyczerpującą podróż do odległego kibucu, aby reprezentować nasze miasto na uroczystości obrzezania jednego z naszych osamotnionych imigrantów? Cóż mogło przeszkodzić temu społecznikowi w corocznym wyjeździe do kibucu Negba³⁶, aby odwiedzić grób poległego w Wojnie o Niepodległość³⁷ młodzieńca z naszego miasta? Cóż mogło przeszkodzić temu „nowoczesnemu” społecznikowi w co najmniej dorocznej wizycie u każdego z imigrantów, by zobaczyć, jak sobie radzą i przystosowują do nowych warunków? Tak bowiem zachowuje się tylko „beton”! Taki „beton” zbudował nam Izrael. „Beton” dał nam państwo. „Beton” jest solą ziemi, smakiem życia...

Przypomina mi się moje pierwsze spotkanie z Jaakowem. To było w 1942 czy 1943 r. Świat wkrótce dowie się o terrorze nazizmu względem naszego narodu, jednak dla nas już było jasne, że Zagłada nastąpi. Jaakow mówił mi o groźbie zniknięcia naszego miasta. Mówił, że nic z niego nie pozostanie, że trzeba działać natychmiast, zbierać szczegółowe informacje o okolicznościach Zagłady, wszystkim, co ją poprzedziło, o przedwojennym Sochaczewie, o mieście minionych pokoleń, że trzeba spisywać dzieje naszego miasta, w szczególności jego żydowskiej społeczności, uwiecznić ją w książce – pomniku zglądzonego miasta, aby nie zapomnieć, że istniało kiedyś to miasto, a wraz z nim tętniąca życiem wspinała kultura Żydów polskich.

Jaakow stopniowo rozwijał pomysł księgi o Sochaczewie, zbierał, pisał i jak tylko mógł, zachęcał innych, aby również wspominali i spisywali, aby wyrwali się z sidła zapomnienia. Księga stała się celem numer jeden naszej organizacji, sensem życia Jaakowa w następnych latach jego działalności.

„Księga Sochaczewa jest macewą Sochaczewa” – mawiał Jaakow i nie wiedział, że dla siebie też stawia macewę. Jego osobowość, jego poświęcenie dla książki i organizacji odcisnęły głębokie piętno na Księdze pamięci Sochaczewa. Na zawsze pozostanie w naszych sercach.

³⁵ Giwatajim, osiedle utworzone w 1942 r. w efekcie połączenia kilku wcześniej powstałych osad, z których najstarszą była osada Borochoch; w 1959 r. otrzymało prawa miejskie; obecnie wchodzi w skład zespołu miejskiego Tel Awiwu.

³⁶ Negba – kibuc położony na północno-zachodnim skraju Pustyni Negew.

³⁷ Zob. informacja w rozdziale J. F.[rydman], *Aaron Isz-Szalom (Frydman)*.

Jesteśmy dumni z tego, co osiągnął przez ostatnie czterdzieści lat życia w tym Kraju, ale równocześnie zasmuceni odejściem jednego z tych nielicznych, którym jest się winnym tak wiele – za działalność, poświęcenie i osiągnięcia.

Życie Jaakowa Frydmana było życiem aktywnym i pełnym treści.

Wieczna cześć jego pamięci!

Przełożył z hebrajskiego Tomasz Jankowski

**Mosze Eliezer Borsztajn (M.B. Sztejn)³⁸,
błogosławionej pamięci
Ku pamięci**

(s. 769-770)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Mosze Eliezer, syn nauczyciela i rabina, błogosławionej i świętej pamięci Szmuela, wnuk rabina Awremele³⁹. Urodził się w Sochaczewie w 1895 r.. Do bar micwy wychowywał się i dorastał w otoczeniu dworu chasydzkiego swego wielkiego dziadka, gdzie Tora i mądrość chasydyzmu stały w pierwszym rzędzie.

Po osiągnięciu wieku bar micwy z nakazu swojego dziadka poszedł na nauki do mistrza Jaakowa Arona, rabina Konstantynowa koło Łodzi, który prowadził jesziwę dla wyróżniających się młodzieńców.

Wraz z powrotem do Sochaczewa otworzył własną firmę z nowinkami technicznymi, a zarazem kontynuował naukę na dworze dziadka. Równocześnie orientował się, co słychać w mieście – interesowali go szczególnie goście dworu i zwykli mieszkańcy miasta, ich typy i charaktery.

Po ślubie, zaszła zmiana w jego poglądach. Podczas I wojny światowej przeprowadził się do Łodzi, a następnie do Warszawy. Tam zbliżył się do literackiej grupy Icze Mejera Weissenberga⁴⁰, który wywarł znaczący wpływ na jego sztukę słowa. Współpracował z różnymi czasopismami, pisał eseje i opowiadania. Jego sztuka *Niebo i ziemia (Himmel un erd)*, opisująca cadyka z Kocka, wywarła przemożny wpływ na sposób postrzegania jej bohatera. Opublikował sztukę *Ruina (Die hurwe)*, również poruszającą kwestię dworu chasydzkiego, tym razem w Galicji.

Mosze Eliezer znajdował się w nieustającym konflikcie wewnętrznym, który tak opisywał:

³⁸ **Mosze Eliezer Borsztajn (Borsztejn, Bornstein, Borenstein, Borensztain)**, znany także jako **Mosze ben gaon Szmuel** (1895 Sochaczew – 1961 Jerozolima), pisarz i publicysta; posiadał tradycyjne wykształcenie religijne; w młodości utrzymywał się z handlu; po I wojnie światowej osiadł w Warszawie i zajął się działalnością literacką; po wybuchu II wojny światowej przebywał w Wilnie, skąd przedostał się do Palestyny; tam kontynuował działalność pisarską i publicystyczną; jest autorem kilku tekstów zamieszczonych w *Księdze pamięci Sochaczewa*, podpisanych pseudonimem **M. B. Sztejn**.

³⁹ Biogramy Abrahama i Szmula Borsztajnowów znajdują się w części: *Dwór cadyka*.

⁴⁰ Biogram Icchaka Meira (Icze Mejera) Weissenberga (Wajsenberga) zamieszczono w rozdziale: M. Frydman, *Sochaczew w okresie międzywojennym*.



Mosze Eliezer Borsztajn

„Wszystko, co kieruje piórem literata, ciągnie za nim balast. Za mną ciągnie się balast chasydyzmu i zwątpienie, czy uda mi się kiedykolwiek uwolnić od jego ciężaru”.

II wojna światowa zastała go w Warszawie, gdzie doznał wielu cierpień. Udaje mu się dotrzeć do Wilna, a stamtąd po długiej i uciążliwej tułaczce w 1941 r. dociera do Erec Israel.

Tutaj odżył na nowo. Przez krótki czas był sekretarzem Stowarzyszenia Pisarzy Jidysz. Współpracował również z różnymi czasopismami. W ostatnich latach przeszedł do redakcji „Dos Wort”. Aktywnie uczestniczył w redakcji książki pamięci mieszkańców naszego miasta.

Z oddaniem przewodził nielicznym, którzy ocalili ze zniszczonego miasta.

Zmarł w Jerozolimie 30 stycznia 1961 r. i tu został złożony na wieczny spoczynek.

Wychodźcy z jego miasta zawsze będą go pamiętać, podziwiać i szanować jako człowieka i przyjaciela.

Niech jego pamięć będzie błogosławiona.

Przełożył z hebrajskiego Tomasz Jankowski

Chana Kaplan z domu Grynberg

Łza nad świeżym grobem

JERUCHAM INES

(s. 771)

Chana była samotną gałęzią z rozłożystego drzewa rodzinnego, jedyną, która ocalała swoją duszę z brutalnych rąk nazistów. Jej ojciec, rabin Eliezer Grynberg, matka Mindel Tojba, siostry oraz cała rodzina Grynbergów, łącznie kilkadziesiąt osób, a także mąż i maleńki synek – wszyscy zostali wymordowani. Ona jedna ocalała, jako ostatni ślad po rodzinie i świadek straszliwego terroru.

Gdy minęła Zagładą, spróbowała zacząć swoje życie na nowo. Wyszła za mąż po raz drugi i marzyła o wyjeździe do Izraela, aby wychowywać jedyną córkę wśród Żydów, w Świętej Ziemi.

Do Izraela udało im się dotrzeć dopiero w 1956 r. Z czasem dołączyła do nich również i przybrana córka Chany. Niestety, płonne były jej nadzieje na odbudowę życia razem z mężem, który miał do nich dojechać, gdy tylko zakończy swoje interesy w Polsce.

Mimo słabego zdrowia Chana była kobietą niezłomną. Aby utrzymać się i zarobić na chleb, podjęła pracę w fabryce. Jednakże trudy asymilacji tylko wzmocniły chorobę, która trawiła ją jeszcze od czasów Zagłady. Na próżno, choć wytrwale, walczyła o swoje życie – a co za tym idzie, także o życie pełne nadziei dla swojej małej córeczki. Okrutna choroba złamała ją drugiego dnia Rosz ha-Szana [5722] 12 września 1961 r. Miała zaledwie pięćdziesiąt jeden lat.

Niech dusza jej będzie związana węzłem życia.

Przełożył z hebrajskiego Tomasz Jankowski

Mosze Jakubowicz

(1880-1943)

I. JAKUBOWICZ

(s. 672)

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Jeden z pierwszych –
„marzycieli getta”, którzy nie osiągnęli zbawienia.

Syjonista ciałem i duszą całą,

Lojalny, oddany i stanowczy, aktywny i zachęcający do działania.

Prostolinijny, o czystym sercu,

Skromny z piękną duszą,

Oczytany poeta.

Jeden z najznakomitszych członków gminy sochaczewskiej

Między dwiema wojnami.

Poszedł z kroczącymi na śmierć,
A dusza jego wzdycha do Syjonu...

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

Epilog

JAAKOW CIDKONI

(s. 780)

Kiedy ktoś umiera, oddajemy mu po raz ostatni cześć – wychwalamy go, oplakujemy i umieszczamy znak na jego grobie.

Jeżeli był to zwykły człowiek, jego gmina, a w szczególności bliscy, smucą się. Organizują mu pogrzeb, zgodnie z jego statusem, odmawiają modlitwy i przenoszą go do grobu Izraela.

Jeśli zmarły był uczonym w Torze lub człowiekiem znaczącym, przybywają rabini, w szczególności znakomici uczeni, by po raz ostatni oddać mu hołd, opowiadając o jego chwale i oplakując jego odejście.

Gdy gmina doświadcza wielkiego cierpienia, takiego jak epidemia, pożar lub inne nieszczęście, zapisuje się to smutne wydarzenie w kronice na wieczną pamiętkę.

W dziejach narodu Izraela nie ma podobnego cierpienia do tej przerażającej katastrofy, która wydarzyła się w naszym pokoleniu. Miliony Żydów zostało zgładzonych, a wśród nich także dzieci Sochaczewa.

Kiedy cała społeczność zostaje zniszczona, płonie dom gminy, znikają jej kroniki i zapiski. Jak zapamiętać ten czas, jak przypominać mamy tym, co przyjdą po nas, o ostatnim pokoleniu, o tragedii Zagłady, która przeszła nad naszymi głowami?

Ocaleni przyjęli dwa zwyczaje kultywowania pamięci o tamtych czasach: Dzień Pamięci o ofiarach tego strasznego mordu, organizowany co roku przez mieszkańców miasta oraz publikowanie ksiąg pamięci.

Na tych uroczystościach upamiętniających, które są podobne do zbiorowych rocznic śmierci, łączymy się w myślach z naszymi świętymi męczennikami. Zapalamy rocznicowe świece, słowa żałoby wypełniają nasze serca.

Inaczej jest z księgą pamięci, która jest żywym pomnikiem, świadkiem. Księga ta pisana jest przez zwykłych ludzi z głębokiej, wewnętrznej potrzeby serca. Ocaleni łączą się w bólu ze swoją społecznością, która została zniszczona, oplakują jej zagładę, stawiają jej monument. Dlatego pod pewnym względem dobrze, że ta księga nie pojawiła się zbyt wcześnie, ponieważ dystans czasowy umożliwił odpowiednie przedstawienie tych strasznych wydarzeń.

Z drugiej jednak strony, dobrze, że sprawa nie została bardziej odsunięta w czasie, że nie minął ten moment, kiedy można by zapomnieć o przyjacielach.

Oto przed nami pomnik pamięci, który powstał z miłości, uczucia i poświęcenia mieszkańców miasta. Gdy ją czytamy, zwracamy nasze myśli i po raz kolejny spoglądamy na ulice, uliczki i place tam, gdzie żyli ci, których tak kochaliśmy – a których już nie ma...

Na końcu przekazujemy gorące podziękowania tym, którzy przyczynili się do powstania tej książki, którzy uczestniczyli w jej redagowaniu, członkom Związku Sochaczewian w Izraelu i tym, którzy udzielili wsparcia finansowego.

Przełożyła z jidysz Daria Boniecka-Stępień

"Nad Bzura" "Nad Bzura"

Słowniczek terminów związanych z historią, kulturą i religią żydowską (występujących w książce)

Zainteresowanym szerszymi definicjami oraz innymi zagadnieniami z historii i kultury Żydów polecamy: *Polski słownik judaistyczny*, t. 1-2, praca zbior. pod red. Z. Borzymińskiej i R. Żebrowskiego, Warszawa 2003

adar, szósty miesiąc w kalendarzu żydowskim, liczący 29 dni, przypadający na luty - marzec w kalendarzu gregoriańskim.

Admor, akronim od hebrajskich słów: adonenu, morenu we-rabenu, znaczących: nasz pan, nasz nauczyciel, nasz mistrz; tytuł honorowy nadawany wybitnym osobistościom, uczonym talmudystom i chasydzkim przywódcom duchowym.

aguna (hebr. kobieta związana), określenie stosowane wobec kobiety, której mąż zaginął, toteż w myśl zasad judaizmu przeprowadzenie czynności rozwodowych jest niemożliwe; w czasach nowożytnych stworzono procedury sądowe, ułatwiające orzeczenie zgonu zaginionego lub umożliwiające porzuconej kobiecie uzyskanie statusu rozwiedzionej.

alija (hebr. wstępowanie, wchodzenie), termin o wielu znaczeniach; alija le-regel (hebr. piesze wstępowanie) to pielgrzymka do Jerozolimy na święto Pesach, Szawuot lub Sukot; alija la-Tora (hebr. wstępowanie ku Torze) – wezwanie do publicznego odczytania fragmentu Tory w synagodze; alija la-

Arec (hebr. wstępowanie do Erec Israel) – imigracja do Palestyny; tym ostatnim mianem określa się kilka fal napływu osadników żydowskich, będących elementem syjonistycznego planu odbudowy państwa żydowskiego; pierwsze z nich to: pierwsza alija (1882-1903), druga alija (1904-1914), trzecia alija (1919-1923), czwarta alija (1924-1928).

apikojres (jid., od grec. epikoureios – epikurejczyk), żydowski przeciwnik judaizmu; odszczepieniec, heretyk; określenie używane wobec osób wyłamujących się z okowów tradycji; w XIX w. mianem tym określano zwolenników oświecenia i asymilacji, a od schyłku tego stulecia przedstawicieli narodowego odrodzenia żydowskiego lub lewicowych ruchów społecznych.

aron ha-kodesz (hebr. święta skrzynia), wnęka lub szafka przy wschodniej ścianie synagogi, w której przechowywane są zwój Tory; aron ha-kodesz miał często bardzo rozbudowaną formę przypominającą ołtarz i ozdobiony był licznymi płaskorzeźbami o charakterze symbolicznym.

Aszkenazyjczycy, określenie odnoszące się od XI-XII w. do Żydów mieszkających głównie w Niemczech i we Francji, a później do wszystkich Żydów wywodzących się z ziem niemieckich, zamieszkujących w XVI-XVIII w. przede wszystkim w Europie Środkowo-Wschodniej, głównie w Rzeczypospolitej; posługiwali się językiem jidysz, różnili się od Żydów sefardyjskich odmienną interpretacją wielu przepisów religijnych, a ponadto wytworzyli własną tradycję w dziedzinie obrzędowości.

badchan (aram. żartowniś), wesolek, trefniś, często obdarzony talentem poetyckim, zabawiający gości piosenkami i żartami podczas wesela lub innej uroczystości rodzinnej, np. przyjęcia z okazji bar micwy lub zaręczyn.

balsaminka (hebr. hadas besamin – puszcza na wonności), ozdobny pojemnik na wonności (ziola lub korzenie), wykonywany często z metalu, używany podczas kończącej szabat ceremonii (hawdali), podczas której odmawia się błogosławieństwa i wdycha zapach wonności, mający wzmocnić człowieka przed trudami nadchodzącego tygodnia.

bar micwa (hebr. syn przykazania), uroczystość włączenia do społeczności dorosłych chłopca, który ukończył 13 lat i według prawa religijnego stawał się pełnoprawnym członkiem wspólnoty, zobowiązanym do przestrzegania wszystkich zakazów i nakazów; podczas uroczystości chłopiec był po raz pierwszy wzywany na bimę do odczytania fragmentu Tory, a później wygłaszał objaśniające go przemówienie.

Barchu (hebr. Chwalcie), wezwanie do modlitwy, rozpoczynające nabożeństwo publiczne; wezwanie do wychwalania Boga, wypowiedane na przemian przez kantora i zgromadzonych.

bet ha-midrash (hebr. dom nauki), budynek i jednocześnie instytucja związana z miejscem sprawowania kultu; na ogół znajdował się w sąsiedztwie synagogi i służył przede wszystkim studiowaniu zgromadzonej w nim literatury religijnej oraz modlitwom (szczególnie w dni powszednie); stanowił centrum życia ortodoksyjnych wyznawców judaizmu i często pełnił funkcję uczelni.

Bikur Cholim (hebr. Odwiedzanie Chorych), bractwo dobroczynne zajmujące się niesieniem pomocy osobom chorym i biednym, odwiedzaniem ich, pielęgnowaniem, organizowaniem pomocy lekarskiej itp.

bima (hebr. podwyższenie), podium znajdujące się na ogół po środku (tradycja aszkenazyjska) głównej sali modlitwowej w synagodze, posiadające bardzo różną formę architektoniczną; z bimy odczytuje się Torę i prowadzi modlitwy.

cadyk (hebr. sprawiedliwy), w chasydyzmie pośrednik między niebem a ziemią, duchowy przywódca ugrupowania chasydów uznającego jego posłannictwo; niektórzy cadycy uważali się wyłącznie za duchowych przewodników, inni rościli sobie władzę nad każdą sferą życia współwyznawców; zakładali dwory skupiające najgorliwszych zwolenników, pomocników i uczniów; pielgrzymowano do nich po poradę i duchowe wsparcie.

chaluc (hebr. pionier), człowiek przygotowujący się do roli osadnika w Palestynie.

chamec (hebr. zakwas), produkt będący efektem fermentacji lub przygotowany przy użyciu zakwasu; w czasie święta Pesach spożywanie takich produktów jest zakazane, nie wolno ich także przechowywać

w domu; w przypadku, gdy chamecu nie można było wyrzucić, ponieważ były to np. zapasy towarów handlowych, dokonywano przed świętem Pesach symbolicznego aktu ich sprzedaży, a później odkupywano.

chasydyzm, mistyczny ruch pobożnościowy (chasyd – hebr. pobożny) powstały w połowie XVIII w. na Ukrainie pod wpływem kontaktów z Żydami sefardyjskimi, którego twórcy wprowadzili nowy styl życia i obrzędów religijnych, przepojonych ekstatyczną radością, łączących modlitwę z tańcem i śpiewem; ruch ten rozwijał się w opozycji do aszkenazyjskiej ortodoksji, której przywódcy traktowali go jak herezję i wielokrotnie okładali klątwą.

cheder (hebr. izba, pokój), żydowska szkoła religijna stopnia podstawowego, będąca własnością prywatną lub prowadzona przez organizację społeczną; uczęszczali do niej chłopcy od piątego (a nawet trzeciego - czwartego) do trzynastego r. życia; w chederze uczono czytania i pisania w języku hebrajskim, fragmentów Biblii, Talmudu i podstawowej literatury rabinicznej.

cheder me tukan, cheder zreformowany, którego program nauczania obejmował także przedmioty świeckie; zob.: cheder.

Cheszwan, drugi miesiąc w kalendarzu żydowskim, liczący 29 lub 30 dni, przypadający na październik - listopad w kalendarzu gregoriańskim.

Chewra Bachurim (hebr. Bractwo Młodzieńców), bractwo dobroczynne zajmujące się udzielaniem pomocy biednej młodzieży, np. uczniom i czeladnikom, a także powoływany do służby wojskowej.

Chewra Kadisza (aram./hebr. Święte Bractwo), bractwo pogrzebowe, którego członkowie zajmowali się śmiertelnie chorymi członkami gminy oraz organizacją pochówków; przynależność do bractwa była uważana za wielki zaszczyt.

Chewra Misznajot (hebr. Bractwo Studiowania Miszny), bractwo, którego członkowie zbierali się na wspólne modlitwy i studiowanie fragmentów Miszny; zob. także: Chewra Szas.

Chewra Szas (hebr. Bractwo Studiowania Talmudu), bractwo, którego członkowie studiowali jedną stronę Talmudu dziennie; często czynili to po pracy, nocą.

chucpa (aram./hebr.), bezczelność, zuchwałość, arogancja; także: czelność, śmiałość, siła przebiecia; określenie posiadające zabarwienie pejoratywne, bardzo często używane jednak do wyrażenia podziwu dla czyjejs zaradności.

chupa (hebr. baldachim, namiot), baldachim, pod którym stawali nowożeńcy podczas ceremonii ślubnej; mianem chupy określano także sam ślub.

dajan (hebr. sędzia), sędzia żydowskiego sądu religijnego (rabinackiego); na dajanów wybierano mężczyzn posiadających gruntowną znajomość prawa religijnego; rozstrzykali oni sprawy kolegialnie, w składzie co najmniej trzyosobowym.

dintojra (od hebr. din Tora – sąd [według] Tory), sąd rozjemczy, rozstrzygający sprawy polubownie, zanim strony konfliktu udadzą się do sądu religijnego (bet dinu); rozstrzyganiem spraw zajmował się rabin lub inny znawca prawa religijnego cieszący się zaufaniem stron.

elul, dwunasty miesiąc kalendarza żydowskiego, liczący 29 dni, przypadający na miesiące sierpień - wrzesień kalendarza gregoriańskiego; miesiąc skruchy i modlitw o przebaczenie popełnionych grzechów

Erec Israel (hebr. Ziemia Izraela), biblijne określenie Palestyny jako Ziemi Obiecanej, przeznaczonej narodowi wybranemu przez Boga jako jeden z elementów przymierza; marzeniem pobożnych Żydów było odbyte pielgrzymki do Erec Israel lub spędzenie tam ostatnich dni życia; religijna tęsknota za Erec Israel znalazła wyraz w modlitwach oraz sztuce żydowskiej.

eruw (hebr. zmieszanie), symboliczne czynności, pozwalające ortodoksyjnym wyznawcom judaizmu na wykonywanie niektórych prac zakazanych podczas szabatu i świąt oraz przemieszczanie się dalej niż dozwolone dwa tysiące łokci; eruw to także sznur lub drut, którym otacza się stojące obok siebie domy, czyniąc je symbolicznie jedną przestrzenią domową, w obrębie której wolno w święto przynieść różne przedmioty.

filakterie (od grec. phylakterion: amulet, środek obronny), zob.: tefilin.

frejlechs (jid.), radosne, chasydzkie pieśni (melodie) taneczne, odgrywające ważną rolę w obrzędowości chasydzkiej, głoszącej radość życia i oddawanie czci Bogu poprzez ekstazę, taniec i śpiew.

gabaj (hebr. poborca), funkcjonariusz administrujący majątkiem gminy, zbierający podatki i zarządzający finansami gminy, nadzorujących działalność instytucji gminnych i bractw, zajmujący się także zbieraniem darowizn na cele dobroczynne i ich podziałem; swych gabajów miały również

bractwa religijne; w środowisku chasydzkim gabaj był zarządcą dworu cadyka, często jego doradcą, a przede wszystkim koordynatorem spotkań cadyka ze zwolennikami.

gaon (hebr. ekscelencja, eminencja), w VI-XI w. tytuł przysługujący zwierzchnikom akademii talmudycznych; później nadawano go najwybitniejszym uczonym w Piśmie, a z biegiem czasu stał się także zwrotem grzecznościowym, używanym wobec wybitnych rabinów.

Gemara (aram. Zakończenie), ważna część żydowskiej tradycji religijnej, spisana w III - VI w., będąca komentarzem i rozszerzeniem powstałej wcześniej Miszny, tworząca wraz z nią Talmud.

Gemilut Chesed (hebr. Dobry Uczynek, Akt Miłosierdzia, Bezinteresowna Pożyczka), towarzystwo dobroczynne wspierające ubogich Żydów; prowadziło ono kasy zapomogowe, udzielające rzemieślnikom lub kupcom bezprocentowych lub niskoprocentowych pożyczek przeznaczonych na inwestycje.

goj (hebr. naród, lud, nie-Żyd), początkowo było to określenie stosowane wobec wszystkich ludów, jednakże na przełomie starożytności i średniowiecza, na skutek izolacji Żydów, w reakcji na niechęć chrześcijańskiego otoczenia, stało się określeniem nie-Żyda, mającym wydźwięk pejoratywny.

Hachnasat Kala (hebr. Wydawanie za Mąż), bractwo zajmujące się zbieraniem pieniędzy na posag dla ubogich dziewcząt oraz udzielaniem pomocy w organizacji ślubu i wesela.

Hachnasat Orchim (hebr. Przyjmowanie Gości, Gościnność), bractwo zajmujące się ubogimi podróżnymi, organizujące darmowe noclegi dla nich oraz dbające o to, by w razie potrzeby mogli spędzić szabat w domu któregoś z członków gminy.

halacha (hebr. prawo, reguła), całokształt tradycji zawierającej zasady żydowskiego prawa religijnego; jej rdzeniem jest 613 nakazów i zakazów, wywodzących się z Tory, wokół których narosły późniejsze przepisy („przykazania rabiniczne”) oraz wyroki sądów religijnych i rozstrzygnięcia poszczególnych rabinów (responsy).

hawdala (hebr. oddzielenie), modlitwa połączona z błogosławieństwami oddzielająca czas święta od dnia powszedniego, odmawiana na zakończenie szabatu i świąt; podczas hawdali zamykającej szabat, po błogosławieństwie połączonym z wdychaniem wonności, odbywa się błogosławieństwo światła, wypowiedane podczas zapalania specjalnych (hawdalowych) świec, często splecionych w warkocz.

ijar, ósmy miesiąc w kalendarzu żydowskim, liczący 29 dni, przypadający na kwiecień - maj w kalendarzu gregoriańskim.

jidyszkajt (jid. żydowskość), pojęcie odnoszące się do całości wiedzy, tradycji i obyczajów wynikających z judaizmu, posiadające pozytywne zabarwienie emocjonalne, afirmujące tradycyjny żydowski styl życia.

iluj, hebrajskie określenie cudownego dziecka, wyróżniającego się rozległą wiedzą talmudyczną; także tytuł nadawany wybitnym uczonym w Piśmie, cadykom i rabinom.

jad (hebr. ręka), paleczka zakończona wyobrażeniem dłoni z wyciągniętym palcem wskazującym, używana podczas czytania tory.

Jamim Noraim (hebr. Straszne Dni), dziesięć dni między Rosz ha-Szana a Jom Kipur (Dniem Pojednania), mających charakter pokutny, poświęconych modlitwie i żalowi za popełnione grzechy.

jesziwa (hebr. posiedzenie, przebywanie), żydowska uczelnia religijna, do której uczęszczali absolwenci chederów lub szkół talmud-tora, nieżonaci młodzieńcy w wieku od trzynastu - czternastu do dwudziestu kilku lat; program nauczania koncentrował się na Talmudzie i komentującej go literaturze rabinicznej.

Jom Kipur (hebr. Dzień Pojednania), dzień pokuty obchodzony 10 tiszri (dziesięć dni po Rosz ha-Szana), będący najpoważniejszym i jednocześnie najbardziej uroczystym dniem w roku; tego dnia wierni dokonują rachunku sumienia i wyznają swe grzechy przed Bogiem, który ostatecznie rozstrzyga los tych ludzi, których przyszłość nie została określona w Rosz ha-Szana; obowiązuje ścisły post i zakaz wszelkich przyjemności cielesnych.

Judenrat, ogólna nazwa organów administracyjnych tworzonych dla ludności żydowskiej od przełomu września i października 1939 przez niemieckich okupantów; zasięg działania większości Judenratów obejmował jedno miasto (żydowską wspólnotę wyznaniową), a po utworzeniu gett stały się one ich zarządami; zadaniem Judenratów było wykonywanie poleceń władz niemieckich, a szczególnie wyznaczanie ludzi do prac przymusowych, konfiskata kosztowności i opłacanie okupów, organizacja wysiedleń, utrzymywanie porządku w getcie, dystrybucja żywności, organizacja pomocy dla biednych itp.; Judenraty dysponowały pracownikami administracyjnymi oraz policją (Żydowska Służba Porządkowa).

kabała (hebr. otrzymanie, przekaz), mistyczny nurt w judaizmie zapoczątkowany zapewne w II-III w. n.e.; charakteryzuje go przekonanie o istnieniu boskich narzędzi stworzenia, twórczej mocy słów i możliwości odczytania ukrytego w Torze przekazu ma temat Stwórcy i praw rządzących światem, a przede wszystkim o możliwości powrotu człowieka do jedności ze Stwórcą poprzez odmianę swej natury; kabalisci działający w Polsce przywiązywali duże znaczenie do kwestii etycznych oraz problemów praktycznych, tj. zmysłowego poznania różnych światów duchowych i zlikwidowania problemów ludzkości poprzez osiągnięcie pierwotnej jedności ze światem.

Kadysz (od aram. kadisz – święty), jedna z najważniejszych modlitw w judaizmie, wyrażająca wiarę w Boga i poddanie się jego woli, odmawiana w różnych wersjach i okolicznościach, m.in. jako modlitwa za zmarłych.

kahał (od hebr. kehila – gmina), organ samorządu żydowskiego, zorganizowana wspólnota posiadająca wybierany przez członków zarząd (starszych kahalnych), sąd gminny oraz komisje kahalne i bractwa; zatrudnieni przez zarząd urzędnicy (z rabinem na czele) wraz z komisjami i bractwami nadzorowali instytucje i urzędnictwo gminne (synagogę, szkołę, łaźnię i rzeźnię rytualną, przytułek - szpital oraz cmentarz), dzięki którym członkowie wspólnoty mogli zaspokajać swe potrzeby materialne i duchowe zgodnie z zasadami żydowskiego prawa religijnego; mianem kahału określano także sam zarząd gminy żydowskiej.

kantor (hebr. chazan), mężczyzna prowadzący modlitwy, często posiadający wykształcenie muzyczne; znani kantorzy słynęli z umiejętności improwizowania pieśni.

karet (hebr. odcięcie, wykorzenie), kara boża, wykluczenie ze społeczności w życiu doczesnym a także wiecznym za poważne wykroczenie przeciwko prawu religijnemu; podlegające tej karze wykroczenia zostały omówione w talmudycznym traktacie Kritot.

Kedusza, trzecie błogosławieństwo w modlitwie Szmone esre lub wersety z Biblii dołączane do niej podczas porannych i popołudniowych modlitw.

kidusz (hebr. uświęcenie), modlitwa odmawiana przez głowę rodziny w jej obecności nad kielichem wina w wieczór rozpoczynający szabat i każde święto, tuż przed posiłkiem, oraz następnego dnia rano; składa się dwóch błogosławieństw oraz fragmentów z Biblii.

Kidusz ha-Szem (hebr. Uświęcenie Imienia [Bożego]), zaświadczenie swym życiem wartości przekazu moralnego zawartego w judaizmie wobec nie-Żydów; w węższym znaczeniu: gotowość poniesienia męczeńskiej śmierci za wiarę.

kislew, trzeci miesiąc w kalendarzu żydowskim, liczący 29 lub 30 dni, przypadający na listopad - grudzień w kalendarzu gregoriańskim.

kitel (od niem. Kittel – koszula), luźna, sięgająca niemal do ziemi szata w kolorze białym, zwana często „śmiertelną koszulą”, zakładana przez ogół mężczyzn na czas modlitw w synagodze w święta Rosz ha-Szana i Jom Kipur, przez kantora podczas modlitw o rosę w święto Pesach, a także przez osobę przewodniczącą sederowi; niekiedy kitel był zakładany przez ojca na ceremonię obrzezania syna; w wielu gminach ubierano weń zmarłego.

klezmer (od hebr. klej zemer – instrumenty muzyczne), ludowy muzykant żydowski, grajek, na ogół nie znający nut; w zespołach klezmerskich wiodącą rolę odgrywali skrzypkowie, którym towarzyszyli muzykanci grający na kontrabasie, klarnecie, trąbce i bębenu.

kohen (hebr. kapłan), członek rodu wywodzącego się od Aarona, poświęconego służbie bożej, którego przedstawiciele sprawowali w starożytności funkcje kapłańskie w Świątyni Jerozolimskiej; od zniszczenia Świątyni (70 n.e.) rola kohenów ogranicza się do udzielania błogosławieństwa kapłańskiego, udziału w obrzędzie wykupu pierworodnych, przewodniczenia modlitwie po posiłku oraz pierwszeństwa w powołaniu do czytania Tory; do obowiązków kohenów należy zachowanie czystości rytualnej, stąd nie powinni stykać się ze zwłokami i grobami.

kuczka, szałas (hebr. suka) budowany z desek i gałęzi na święto Sukot, mający przypominać o wędrówce Żydów przez pustynię do Ziemi Obiecanej; kuczki wznosi się na strychach, balkonach, a także na podwórzach lub w sadach; w ozdobionym tkaninami, wycinankami i owocami szałasie przebywają mężczyźni, którzy podczas święta jedzą w nim i odpoczywają, a często także śpią.

kugel, zapiekanka sporządzana z tartych ziemniaków, ewentualnie kaszy, ryżu lub makaronu, przyprawiona różnymi dodatkami na słono lub na słodko; mogła pełnić funkcję dania głównego lub być dodatkiem do posiłku; na ogół przygotowywano ją na szabat.

Lagba-Omer (hebr. Trzydziesty Trzeci Dzień Liczenia Omeru), dzień o charakterze półświętecznym przypadający 18 ijar (kwiecień - maj), tj. w okresie siedmiu tygodni żałoby i smutku między świętami Pesach i Szawuot; tego dnia dozwolone są różne

formy rozrywki, a uczniowie szkół żydowskich nie mają lekcji; dzieci i młodzież wyruszają na wycieczki, uczestniczą w zabawach sportowych itp.

lamed-wownik (od lamed i waw, dwóch liter alfabetu hebrajskiego posiadających wartość liczbową 36), jeden z legendarnych Trzydziestu Sześciu Sprawiedliwych mężów żyjących w każdym pokoleniu, zwanych także Nistarim (hebr. Ukryci), których dobre uczynki chronią świat przed zagładą; wg tradycji chasydzkiej lamed-wownikiem jest niezamożny, ciężko pracujący Żyd.

le-chajim (hebr. dosłownie: na życie), zwrot używany w znaczeniu: na zdrowie (toast).

lewici, potomkowie Lewiego, których zadaniem była opieka nad Świątynią Jerozolimską; pełnili funkcje pomocnicze podczas odbywających się w niej obrzędów: czuwali nad czystością rytualną składanych ofiar, byli muzykami i odźwiernymi; po zniszczeniu Świątyni lewici zachowali część wyjątkowego statusu społecznego, a reliktem ich dawnej funkcji jest obmywanie dłoni kapłanom przed udzieleniem błogosławieństwa; lewici są też powoływani do czytania Tory.

Linat ha-Cedek (hebr. Depozyt Dobroczynności), bractwo organizujące pomoc ubogim chorym i ich rodzinom, starające się zapewnić im pomoc lekarską, medykamenty i wyżywienie.

loszn kojdesz (jid.), leszon ha-kodesz (hebr.), język święty; jedno z określeń języka hebrajskiego.

maamadot (hebr. miejsca, pozycje), specjalny rytuał modlitewny kończący modlitwy poranne, składający się z wybranych fragmentów Biblii, upamiętniający czasy, gdy składano ofiary w Świątyni Jerozolimskiej;

także zbiór wypisów z Biblii przeznaczonych do codziennej lektury.

maariw, modlitwy wieczorne odmawiane między zachodem słońca a północą, składające się ze Szma Israel, błogosławieństw oraz kadyszu (modlitwy wrażliwej wiary i poddanie się woli bożej).

maca (hebr. placek), suche, cienkie placki wypiekane z niezakwaszonego ciasta, spożywane podczas święta Pesach na pamiątkę chleba przygotowanego w pośpiechu tuż przed wyjściem Żydów z Egiptu i spożywanego podczas wędrówki.

magid (hebr. kaznodzieja), określenie stosowane wobec wędrownych kaznodziejów, którzy w swych kazaniach oraz podczas publicznych dysput odwoływali się m.in. do tradycji ludowej, jak również wobec gminnych kaznodziejów sprawujących jednocześnie funkcje rabinackie; w środowisku hasydskim tytułem magida obdarzano wybitnych cadyków.

majufes, biesiadna pieśń szabatowa, zaczynająca się od hebrajskich słów „Ma jafit...” („O jakże piękna...”); także jarmarczne parodie pieśni żydowskich lub poniżający taniec do muzyki uważanej za sakralną, do którego prześladowcy zmuszali Żydów; synonim poniżenia.

marcheszwan, zob.: cheszwan.

marrani (od hiszp. marrano – świnia), termin używany od XVI w. na określenie Żydów, którzy pod przymusem wyrzekli się judaizmu i przeszli na chrześcijaństwo; chrześcijańskie otoczenie odnosiło się do maranów z podejrzliwością i pogardą; wielu z nich potajemnie nadal wyznawało judaizm.

matan be-seter (hebr. dar skrytości), wspieranie potrzebujących zorganizowane w taki sposób, że darczyńca i obdarowany nie wiedzą o sobie, uważane za najdoskonalszą formę miłosierdzia; prowadzące ten rodzaj działalności stowarzyszenia noszą nazwę Matan Be-Seter (jid. Maten-Besejser).

mazal tow (hebr. dosłownie: dobra gwiazda), zwrot używany w znaczeniu: na szczęście, gratulacje, powodzenia; w j. jidysz wymawiany: mazel tow.

mełamed (hebr. nauczyciel), nauczyciel w żydowskiej szkole religijnej stopnia podstawowego, przeważnie w chederze, ale także w szkole talmudtora; mełamed był często właścicielem chederu, toteż często znajdował się on w jego mieszkaniu.

met micwa, micwa śmierci; w pogrzebie zmarłego powinny brać udział wszystkie napotkane po drodze osoby, spełniają one wtedy micwę, czyli dobry uczynek; zob.: micwa.

mewaker (hebr. odwiedzający), określenie używane często wobec osoby zajmującej się odwiedzaniem chorych, będącej członkiem bractwa Bikur Cholim lub Linat ha-Cedek.

mezuza (hebr. odrzwia), ozdobny pojemnik mający na ogół podłużny kształt, wykonany przeważnie z metalu, szkła, kości lub drewna, zawierający fragment z Ks. Powtórzonego Prawa 6, 4-9 i 11, 13-21; mezuzę przytwierdzano w górnej części prawej framugi drzwi żydowskiego domu lub mieszkania; miała uświęcać dom i chronić go przed nieszczęściami.

micwa (hebr. przykazanie, dobry uczynek), termin ten odnosi się zarówno do obowiązujących w judaizmie zakazów i nakazów, jak i do dobrych

uczynków oraz aktów szczególnej pobożności nie wynikających z żadnego nakazu.

mincha (hebr. ofiara), modlitwy odmawiane codziennie popołudniu, o dowolnej porze przed zachodem słońca; rozpoczyna je psalm 145.

minjan (hebr. liczba, kworum), zgromadzenie złożone z dziesięciu żydowskich mężczyzn powyżej 13 roku życia (po bar micwie), niezbędne do odprawienia publicznej modlitwy w synagodze, odczytania fragmentu Tory oraz niektórych innych ceremonii i modlitw.

Miszna (od hebr. szana – powtarzać, nauczać, studiować), tradycja ustna, będąca uzupełnieniem i komentarzem do Tory pisanej, składająca się z przepisów prawnych, przypowieści i legend, spisanych od przełomu er, skodyfikowanych około 200 r., stanowiących rdzeń Talmudu.

mitnagdzi (hebr. mitnagdim – przeciwnicy), ortodoksyjni wyznawcy judaizmu, przeciwnicy chasydyzmu.

mohel (hebr. obrzezujący), człowiek dokonujący obrzędu obrzezania noworodków płci męskiej, odbywającego się na ogół w ósmym dniu życia dziecka; w dawniejszych czasach funkcję tę pełnił często rzeźnik rytualny (rzezak).

musaf (hebr. dodatek), dodatkowa modlitwa odmawiana o poranku, zaraz po szacharicie, w szabat i w święta, składająca się z hymnów, błogosławieństw i Kadyszu.

mykwa, zbiornik zawierający bieżącą wodę z naturalnego źródła, służący do rytualnego oczyszczania ludzi lub rzeczy, np. kobiet po

menstruacji, panny młodej przed ślubem, nowo zakupionych naczyń; rytualną kąpiel odbywali także pobożni mężczyźni przed szabatem i niektórymi świętami.

nefesz, **ruach**, **neszama**, trzy rodzaje duszy wyróżniane przez tradycję kabalistyczną; zwierzęta posiadają jedynie nefesz, z kolei neszama (posiadana przez Adama przed popełnieniem grzechu) ma naturę boską i jest dostępna tylko dla prawdziwych sprawiedliwych, którzy osiągną stan zgodny ze świętością; po śmierci człowieka nefesz ulega w ciągu roku uniecznieniu, ruach pozostaje przy spoczywających w grobie szczątkach, natomiast neszama ulatuje do Boga.

neszama, zob.: nefesz.

nigun (hebr. melodia), chasydzka pieśń bez słów, melodia o poważnym lub radosnym charakterze, wyrażająca emocje.

ohel (hebr. namiot), drewniany lub murowany budynek wznoszony nad grobem wybitnego rabina lub cadyka, mieszczący często także groby jego potomków.

parnas (hebr. przywódca, żywiciel), przedstawiciel żydowskich struktur samorządowych, członek starszyny gminnej (zarządu gminy), urzędnik gminny lub członek zarządu bractwa religijnego.

parochet, bogato zdobiona zasłona na aron hakodesz, tj. szafę ołtarzową, w której przechowuje się Torę; zdobienia parochetu mają na ogół charakter symboliczny, a napisy zawierają cytaty z Biblii lub modlitw.

Pesach, jedno z najważniejszych świąt w judaizmie, trwające siedem dni w Izraelu, a osiem dni

w diasporze, tj. od 15 do 22 nissan (marzec – kwiecień w kalendarzu gregoriańskim); wywodzi się ze starożytnych świąt rolniczych i jednocześnie należy do świąt pielgrzymich, tj. upamiętniających wędrówkę Izraelitów z Egiptu do Ziemi Świętej pod wodzą Mojżesza; podczas inauguracyjnej święto wieczery sederowej czyta się Hagadę na Pesach, czyli tekst opowiadający historię wyjścia Żydów z Egiptu; najbardziej uroczyste obchodzi się pierwszy i dwa ostatnie dni, pozostałe mają charakter półświęteczny.

pilpul (od hebr. pilpel – pieprz), specyficzna, scholastyczna metoda prowadzenia dyskusji, dowodzenia prawdziwości swego stanowiska lub zgodności dwóch różnych, z pozoru sprzecznych stwierdzeń; polegała na szczegółowym rozbiore wypowiedzi i drobiazgowej analizie wszystkich ich elementów; była często traktowana jako ćwiczenie sprawności intelektualnej i dowód uczoności.

pinkas (hebr. kronika), określenie o szerokim znaczeniu, używane wobec różnego rodzaju ksiąg i zapisków archiwalnych; swe pinkasy miały bractwa żydowskie, gminy i zapewne także sejmiki oraz sejmy żydowskiej; zapisywano w nich protokoły posiedzeń, podjęte uchwały, otrzymane przywileje, ważne zdarzenia itp.

Purim (od akad. pur – los, przeznaczenie), święto obchodzone 14 i 15 dnia miesiąca adar (luty – marzec w kalendarzu gregoriańskim), mające radosny charakter, upamiętniające wydarzenia opisane w Księdze Estery, tj. wybawienie Żydów od zagłady zaplanowanej przez Hamana, ministra króla perskiego Ahaswerusa; tradycyjnymi elementami tego święta są uczyty obfite w potrawy i alkohol, widowiska odtwarzające wydarzenia z Księgi Estery, prezenty dla dzieci, tańce i zabawy.

purimszpil, wesołe przedstawienie purimowe, wykonywane przez zespoły amatorskie, a następnie także przez wędrownie trupy aktorskie, poświęcone historii opisanej w Księdze Estery, bardzo często nawiązujące w sposób satyryczny do aktualnych zdarzeń, sytuacji i problemów.

rabi (hebr. mój mistrz, mój nauczyciel), tytuł przysługujący wybitnym uczonym w Piśmie i autorytetem religijnym; zob. także: rebe.

rabin (od hebr. raw – mistrz, nauczyciel), duchowy przywódca gminy żydowskiej, powoływany i odwoływany przez zarząd gminy, posiadający odpowiednie wykształcenie i autorytet niezbędny do sprawowania tego urzędu; pełnił funkcje duszpasterskie i sędownicze; udzielał ślubów i rozwodów, a w razie potrzeby rzucał klątwę; czuwał nad prawidłowym funkcjonowaniem gminy oraz nauczaniem w szkołach; w okresie zaborów wprowadzono egzaminy dla kandydatów na urząd rabina (od 1885 obowiązkowy egzamin z języka rosyjskiego), a ostateczną decyzję o obsadzie rabinatu podejmowały władze państwowe.

reb (od hebr. raw – mistrz, nauczyciel), tytuł stosowany wobec duchowych przywódców społeczności żydowskiej, a także cieszących się poważaniem członków wspólnoty; w środowisku chasydzkim pełnił funkcję analogiczną do zwrotu grzeźnościowego pan.

rebe (od hebr. rabi – mój mistrz, mój nauczyciel), tytuł przysługujący wybitnym uczonym w Piśmie i autorytetem religijnym, zajmującym się nauczaniem i interpretacją żydowskiego prawa religijnego, otoczonym powszechnym poważaniem; w środowisku chasydzkim tytułu rebe używano w stosunku do cadyków.

rebecyn, żona rabina lub cadyka; bardzo często była autorytetem dla innych kobiet w gminie.

respons (od łac. responsum), rodzaj literatury rabinicznej; pisemne odpowiedzi na pytania odnoszące się różnych sfer życia, a szczególnie spornych i niejasnych kwestii z dziedziny żydowskiego prawa religijnego, udzielane przez uczonych w piśmie cieszących się wielkim autorytetem wśród wyznawców.

Rosz Chodesz (hebr.), początek miesiąca; pierwszy dzień miesiąca w kalendarzu żydowskim; ma on charakter świąteczny, ale wolno wówczas pracować.

Rosz ha-Szana, święto Nowego Roku, obchodzone 1 i 2 dnia miesiąca tiszri (wrzesień – październik w kalendarzu gregoriańskim), uważane za rocznicę ukończenia dzieła stworzenia świata, a jednocześnie dzień sądu, w którym Bóg zapisuje dobrych ludzi do Księgi Życia; jego nadejście obwieszcza się dęciem w szofar; podczas uroczystej, świątecznej wieczery spożywa się potrawy słodkie, aby nadchodzący r. był pełen słodyczy i dostatku; pierwszego lub drugiego dnia popołudniu należy pójść nad jezioro lub rzekę i odmawiając specjalną modlitwę wyrzucić do wody całą zawartość kieszeni, co jest symbolicznym pozbyciem się wszelkich grzechów (taszlich).

ruach, zob.: nefesz.

rzezak (hebr. szochet), specjalista dokonujący uboju zwierząt zgodnie z zasadami żydowskiego prawa religijnego, będący jednym z funkcjonariuszy gminy żydowskiej; do jego obowiązków należało również stwierdzenie, czy stan zdrowia i budowa anatomiczna zwierzęcia pozwala uznać jego mięso za koszerne, tj. rytualnie czyste i nadające się do spożycia.

sandak (od grec. syndikos – opiekun lub synteknos – dosł.: wraz z dzieckiem), osoba trzymająca na kolanach dziecko podczas ceremonii obrzezania; zaproszenie do pełnienia funkcji sandaka uważano za zaszczyt.

Sefardyjczycy, określenie odnoszące się pierwotnie do Żydów mieszkających w Hiszpanii, a od XVI w. głównie w imperium otomańskim (np. na Bałkanach i w północnej Afryce); skupiska Żydów sefardyjskich istniały także w niektórych państwach Europy zachodniej; w Rzeczypospolitej stanowili oni znikomy odsetek ogółu Żydów; posługiwali się językiem ladino, wytworzyli własną tradycję, różniącą ich od Żydów aszkenazyjskich w dziedzinie obrzędowości oraz interpretacji prawa religijnego.

Sidur, modlitewnik zawierający modlitwy przeznaczane na szabat i dni powszednie odmawiane w domu i w synagodze; obecną formę uzyskał w IX-X w., ale później był rozszerzany.

Sijum ha-Sefer (hebr. zakończenie księgi), uroczystość organizowana w związku z zakończeniem pracy nad nowym zwojem Tory, organizowana przez fundatora zwoju, kończąca się radosną procesją do synagogi.

siksa (od hebr. szigsa – nie-Żydówka), określenie stosowane wobec młodych nie-Żydówek, a w kręgach ortodoksyjnych także wobec kobiet nie przestrzegających prawa religijnego; do języka polskiego przeszło jako zabarwione pejoratywnie określenie dziewczyny zachowującej się w sposób arogancki lub prowadzącej się niemoralnie.

Simchat Tora (hebr. Radość Tory), radosne święto obchodzone 23 tiszri (wrzesień - październik wg

kalendacza gregoriańskiego) na pamiątkę nadania Żydom przez Boga światła Tory; tego dnia kończy się roczny cykl czytania Tory; mężczyźni obnoszą odświętnie ubrane zwoje Tory w tanecznej procesji okrążającej synagogę lub odbywającej się w jej wnętrzu i okrążającej bimę.

siwan, dziewiąty miesiąc w kalendarzu żydowskim, trwający 30 dni, przypadający na maj - czerwiec w kalendarzu gregoriańskim.

starszy (senior), funkcjonariusz samorządu żydowskiego; członek zarządu gminy żydowskiej (kahału), a także żydowskiego cechu lub bractwa religijnego.

Sukot, święto obchodzone od 15 do 22 tiszri (wrzesień - październik w kalendarzu gregoriańskim), wywodzące się ze starożytnego święta winobrania, będące jednocześnie jednym ze świąt pielgrzymich, upamiętniających wędrówkę Żydów z Egiptu do Ziemi Świętej; zwano je często Świętem Kuczek (Szałasów) ze względu na budowane z jego okazji szałas, nawiązujące do wędrówki Żydów przez pustynię; podczas odmawiania psalmów w synagodze wierni potrząsają bukietami czterech roślin (hebr. arba minim), składającymi się z gałązki palmy, trzech gałązek mirtu, dwóch gałązek wierzby i owocu cytrusowego; następnie okrążają z bukietami bimę lub synagogę.

szabat, cotygodniowe święto, uważane za najważniejsze w judaizmie, rozpoczynające się o zachodzie słońca w piątek i trwające do zachodu słońca w sobotę; świętowanie szabatu polega na powstrzymaniu się od wszelkiej pracy, oderwaniu się od codziennych trosk, odpoczynku i radosnym oddawaniu czci Bogu; po wieczornej modlitwie w synagodze odbywa się uroczysta kolacja

w rodzinnym gronie połączona z błogosławieństwami i pieśniami; na zakończenie święta odprawia się hawdałę, ceremonię oddzielającą czas świąteczny od powszedniego.

szacharit (od hebr. szachar - świt), modły odmawiane o świcie, będące najdłuższymi modlitwami w ciągu dnia, składające się z modlitw dziękczynnych i pochwalnych, psalmów i fragmentów Tory.

szajec (od hebr. szekec - niechęć, wstręt, obrzydliwość), wieloznaczne słowo o zabarwieniu pejoratywnym, oznaczające mniej więcej tyle co: przystojniak, paniczyk, arogant, łobuz; pogardliwe określenie nie-Żyda lub Żyda odrzucającego tradycję, ewentualnie młodego dobrze urodzonego człowieka.

szames (inaczej: szkolnik), posługacz, woźny w synagodze lub w gminie; osoba zwołująca na modlitwy i pilnująca porządku w synagodze, obwieszczająca początek święta i zarządzenia władz gminy; szames często posługiwał się kołatką lub drewnianym młotkiem, którym stukał w okiennice żydowskich domów; swych woźnych miały także żydowskie bractwa, sądy i inne instytucje.

Szałasów Święto, zob.: Sukot.

Szawuot (hebr. Tygodnie), Święto Tygodni, Święto Zbiorów, Żydowskie Zielone Świątki - święto obchodzone w diasporze 6-7 siwan, tj. w maju - czerwcu wg kalendacza gregoriańskiego, należące do najstarszych świąt w judaizmie, wywodzące się ze starożytnego święta rolniczego (obchodzonego z okazji zbioru pszenicy i pierwszych owoców), a jednocześnie należące do świąt pielgrzymich, upamiętniających nadanie Żydom Tory na Synaju, podczas wędrówki z Egiptu do Ziemi Świętej; na czas święta synagogę i domy zdobi się kwiatami oraz

zielonymi gałązkami drzew; w synagodze odczytuje się uroczyste Dekalog oraz Księgę Rut; podczas posiłków spożywa się potrawy z mleka, sera i miodu.

szewa brachot (hebr. siedem błogosławieństw), błogosławieństwa odmawiane podczas ceremonii ślubnej i uczyty weselnej nad kielichem wina, sławiące Boga-stwórcę oraz mężczyznę i kobietę, wyrażające radość pierwszych ludzi w raju oraz radość młodej pary; odmawia się je przez siedem kolejnych dni po ślubie, podczas każdego posiłku.

szirajim (hebr. resztki) - resztki jedzenia pozostawione przez cadyka, o które bardzo często rywalizowali ze sobą jego zwolennicy; wierzyli, że znajduje się w nich cząstka świętości emanującej z cadyka.

szywa (hebr. siedem), siedmiodniowy okres ścisłej żałoby po bliskim krewnym (bracie lub siostrze, rodzicu, współmałżonku lub dziecku); w okresie tym nie powinno się wychodzić z domu, pracować, zmieniać odzieży, strzyć się, kapać się dla przyjemności lub słuchać muzyki; rodzina, gromadząca się w domu żałoby na oplakiwanie zmarłego i modlitwę, siada na niskich stołkach, aby być blisko ziemi.

Szma Israel (hebr. Słuchaj Izraelu), pierwsze słowa jednej z najważniejszych i najstarszych modlitw w judaizmie, składającej się z fragmentów Tory (Ks. Powtórzonego Prawa 6: 4-9; 11: 13-21; Ks. Liczb 15: 37-41), odmawianej rano i wieczorem; jest to pierwsza modlitwa, jakiej ojciec uczy dziecko, i ostatnia, odmawiana przez umierającego; pełni rolę judaistycznego wyznania wiary.

szmalcownik, w okresie drugiej wojny światowej osoba okradająca ukrywających się Żydów, szantażująca ich i wymuszająca okup od

ukrywających się Żydów oraz pomagających im Polaków, a także donosząca na nich do władz okupacyjnych za pieniądze lub nagrodę w produktach spożywczych.

Szmona esre (hebr. Osiemnaście, w domyśle: błogosławieństw), modlitwa wywodząca się ze starożytności, stanowiąca główną część modlitw codziennych i świątecznych, odmawiana na stojąco z twarzą zwróconą ku Jerozolimie; tworzą ją błogosławieństwa wychwalające wszechmoc i miłosierdzie Boga, zawierające prośby o jego łaskę, wybaczenie grzechów, sprawiedliwość i pokój, a także o pomyślność narodu żydowskiego, odbudowę Jerozolimy i utworzenie królestwa Dawida.

szofar, instrument liturgiczny wykonany z rogu, najczęściej baraniego, służący od starożytności do sygnalizowania ważnych zdarzeń, np. wybuchu wojny lub zawarcia pokoju, a w bliższych nam czasach do obwieszczenia nadchodzącego Nowego R. i następujących po nim Dni Pokuty.

szomer (hebr. strażnik), określenie członka młodzieżowego ruchu syjonistycznego o charakterze pionierskim (skautowym) Ha-Szomer ha-Cair; także członek organizacji młodzieżowej Ha-Szomer, której zadaniem była ochrona osadników żydowskich w Erec Israel.

szop (od ang. shop - sklep, zakład, magazyn), niemiecki zakład produkcyjny działający na terenie warszawskiego getta, zatrudniający żydowskich robotników na zasadzie pracy przymusowej za niewielkie wynagrodzenie, wytwarzający różnego rodzaju produkty na potrzeby wojska; szopy, zakładane od stycznia 1941, często posiadały filie (warsztaty), a zatrudnienie w nich chroniło podczas

wielkiej akcji wysiedleńczej latem 1942 przed wywiezieniem do obozu zagłady.

sztetl (jid. miasteczko), słowo powszechnie stosowane na ziemiach polskich, a także na innych obszarach Europy Środkowo-wschodniej, na określenie małego skupiska miejskiego zamieszkanego głównie przez Żydów, trudniących się drobnym handlem i rzemiosłem, żyjących zgodnie z odwieczną tradycją.

sztrajmel (sztrejml), futrzana czapa (lisiurka) wywodząca się z polskiego stroju szlacheckiego, składająca się z półkolistej, czarnej czaszy obszytej brązowymi skórkami, traktowana jako oznaka godności rabinackiej, noszona w wielu regionach także przez ogół ortodoksów oraz przez niektóre ugrupowania chasydów.

sztybel (jid. mały pokój), prywatna modlitownia pełniąca jednocześnie funkcję domu nauki (bet ha-midrasy), będąca centrum życia społecznego chasydów, w którym spotykano się z rebem i spożywano wspólne posiłki; wyposażenie stanowiły na ogół półki na książki, stoły i ławy.

tahara, rytualne obmywanie zmarłego, dokonywane przez członków bractwa Chewra Kadisza w jego domu lub w domu przedpogrzebowym; po dokładnym umyciu zwłok i obcięciu włosów, podczas którego recytuje się fragmenty Biblii, stawia się je pionowo i polewa dziewięcioma miarami wody.

Talmud (hebr. Nauka, Nauczanie, Studiowanie), zapis tradycji ustnej judaizmu, składający się z Miszny i Gemary; istnieje w dwóch wersjach: krótszej, spisanej w Palestynie, zredagowanej ostatecznie około 400 r. (Talmud Jerozolimski), oraz czterokrotnie dłuższej, spisanej w Babilonii, której redakcję zakończono w VI w. Talmud Babiloński);

w obu przypadkach Talmud składa się z sześciu porządków, dzielących się w sumie na 63 traktaty; jerozolimska i babilońska wersje Miszny nieznacznie różnią się od siebie, natomiast babilońska wersja Gemary jest znacznie obszerniejsza i bogatsza w dogłębne rozważania od jerozolimskiej; z tego względu Talmud Babiloński uważany jest za bardziej autorytatywny od Jerozolimskiego.

talmud-tora (Talmud-Tora) (hebr. nauczanie Tory), szkoła religijna stopnia podstawowego utrzymywana przez gminę lub organizację dobroczynną o tej samej nazwie, w której pobierały naukę dzieci z najuboższych rodzin oraz sieroty, nie posiadające środków na opłacenie nauki w chederze.

tales (hebr. talit), szal modlitewny używany przez żydowskich mężczyzn podczas modlitw porannych, wykonany z białego materiału (wełny, bawełny lub jedwabiu), z poprzecznymi niebieskimi lub czarnymi pasami, posiadający na czterech rogach frędzle (cyces), mające przypominać o obowiązku wypełniania przykazań; ortodoksi noszą na co dzień pod ubraniem wierzchnim tzw. krótki tales, składający się z dwóch zszytych kawałków białej tkaniny, zakładany przez głowę i wiązany po bokach.

tamuz, dziesiąty miesiąc w kalendarzu żydowskim trwający 29 dni, przypadający na czerwiec - lipiec w kalendarzu gregoriańskim.

Tanach, Biblia hebrajska, określenie będące skrótem utworzonym od nazw trzech jej części, w które pogrupowano poszczególne księgi, tj.: Tora (Prawo), Newiim (Księgi Proroctwa, Prorocy) i Ktuwim (Pisma).

tanaita (od aram. tana – nauczać), rabin należący do jednego z kilku pokoleń badaczy i nauczycieli Tory żyjących w przybliżeniu między 20 a 200 r.; ich dziełem było uporządkowanie tradycji ustnej zgromadzonej w Misznie.

tas, metalowa tarcza zawieszana na zwoju Tory po założeniu na nią pokrowca (sukienki), ozdobiona motywami o charakterze symbolicznym; istotną z obrzędowego punktu widzenia częścią tasu jest znajdujące się w dolnej jego części okienko, w które wkłada się tabliczkę z nazwą święta, na które przygotowano zwój do czytania.

taszlich, zob. w haśle: Rosz ha-Szana.

tefilin (od hebr. tfila – modlitwa), dwie metalowe lub skórzane szkatułki z cytatami z Tory (Ks. Wyjścia 13:1-10, 11-16 i Ks. Powtórzonego Prawa 6: 4-9 i 11: 13-21), zakładane przez mężczyzn do modlitwy porannej oraz południowej, mocowane za pomocą rzemieni na czole oraz na lewym przedramieniu.

tewet, czwarty miesiąc w kalendarzu żydowskim, liczący 29 dni, przypadający na grudzień - styczeń w kalendarzu gregoriańskim.

tikun (hebr. naprawa), kabalistyczny proces naprawy świata, który w trakcie stworzenia uległ zepsuciu na skutek kosmicznej katastrofy i nie osiągnął duchowego charakteru; wg kabalistów zadaniem każdego człowieka powinno być zbieranie iskier świętości, wzmacnianie ich blasku i wnoszenie ku niebu, by pomóc Bogu w naprawie świata.

tisz (jid. stół), posiłek spożywany przez cadyka wspólnie ze zwolennikami, połączony z wygłoszeniem przemowy poświęconej ważnej

kwestii religijnej, często mającej charakter moralnego pouczenia.

Tisza be-Aw (hebr. Dziewiątego Aw), dzień postu i żałoby przypadający dziewiątego dnia miesiąca aw, tj. w lipcu - sierpniu wg kalendarza gregoriańskiego, w dzień uważany za rocznicę zburzenia Pierwszej Świątyni Jerozolimskiej przez babilońskiego króla Nabuchodonozora i Drugiej Świątyni przez cesarza rzymskiego Tytusa; dzień ten symbolizuje wszystkie nieszczęścia, cierpienia i prześladowania Żydów w diasporze; tego dnia obowiązuje całkowite powstrzymanie się od jedzenia i picia, jakiegokolwiek pracy oraz przyjemności; siedzi się na niskich stołkach lub na podłodze.

Tora (hebr. Prawo, Nauka, Nauczanie), pierwsze pięć ksiąg Biblii, zwanych po polsku Pięcioksięgiem, spisanych według tradycji przez Mojżesza na polecenie Boga; w rzeczywistości Tora powstała w efekcie kompilacji kilku (co najmniej czterech) źródeł pisanych; najstarsze partie tekstu pochodzą z X - IX w. p.n.e., całość została zredagowana w VI-V w. p.n.e.; hebrajski tytuł każdej z ksiąg pochodzi od pierwszych słów: Be-reszit („Na początku” - Księga Rodzaju), Szmot („Imiona” - Księga Wyjścia), Wa-jikra („I wezwał” - Księga Kapłańska), Be-mid-bar („Na pustyni” - Księga Liczb), Dwarim („Słowa” - Księga Powtórzonego Prawa);

ubój rytualny (hebr. szchita), zabijanie zwierząt (ssaków i ptaków) w sposób zgodny z zasadami żydowskiego prawa religijnego, tak aby ich mięso było przydatne do spożycia (koszerne); od II połowy XIX w. w wielu państwach europejskich organizacje antysemitki i niezależnie od nich towarzystwa ochrony zwierząt dążyły do wprowadzenia zakazu uboju rytualnego, jako praktyki niehumanitarnej;

w Polsce zakaz taki został uchwalony przez parlament w 1938 i 1939, ale nigdy nie wszedł w życie.

Widuj (hebr. Spowiedź), wyznanie grzechów przed Bogiem, czynione przez wyznawcę judaizmu w różnych okolicznościach: podczas codziennych modlitw, w święto Jom Kipur (Dzień Pojednania), przed ślubem, a przede wszystkim w niebezpieczeństwie śmierci; odmawiający Widuj wyznaje grzechy według listy i prosi Boga o wybaczenie.

wiernik, urzędnik gminny zajmujący się sprawami finansowymi; nadzorował dochody gminne

i kontrolował wydatki; był jednocześnie kasjerem i księgowym, zobowiązanym do składania corocznych sprawozdań zarządowi kahału; ponadto czuwał nad czystością i porządkiem w dzielnicy żydowskiej oraz rzetelnością miar i wag.

Zohar (właśc. Sefer ha-Zohar – hebr. Księga Blasku), fundamentalne dzieło mistyki żydowskiej, powstałe lub zredagowane w Hiszpanii w XIII w., nawiązujące treścią do epoki tanaitów; w jej fabułę wpleciono ogromną ilość opowieści i rozpraw teologicznych, zawierających mistyczną wizję mechanizmów rządzących światem, jego przeszłości i przyszłości; należy do podstawowych lektur kabalistycznych.

Oprac. Paweł Fijałkowski

Struktura kalendarza żydowskiego

Miesiąc w kalendarzu żydowskim: nazwa hebrajska (nazwa w jidysz)	Odpowiednik w kalendarzu gregoriańskim	Liczba dni w miesiącu	Obchodzone w miesiącu święta: nazwa hebrajska (nazwa w jidysz)
Tiszri (tiszrej, tyszre)	wrzesień - październik	30	1-2 tiszri: Rosz ha-Szana (Roszeszone) 10 tiszri: Jom Kipur (Jonkiper, Jinkiper) 15-22 tiszri: Sukot (Sukes, Sykes) 23 tiszri: Simchat Tora (Symches Tojre)
Marcheszwan/Cheszwan (cheszwn)	październik - listopad	29 lub 30	
Kiszew (kislew)	listopad - grudzień	30 lub 29	25 kislew - 2 lub 3 tetwet: Chanuka (Chanike)
Tewet (tejwes)	grudzień - styczeń	29	
Szwat (szwat)	styczeń - luty	30	
Adar (oder)	luty - marzec	29	14 - 15 adar: Purim (Purym)
Nisan (nysn, nusn)	marzec - kwiecień	30	15 - 22 nissan: Pesach (Pejsech)
Ijar (ijer)	kwiecień - maj	29	
Siwan (siwn, sywn)	maj - czerwiec	30	6 - 7 siwan: Szawuot (Szwues)
Tamuz (tamez)	czerwiec - lipiec	29	
Aw (ow)	lipiec - sierpień	30	9 aw: Tisza be-Aw (Tiszebaw)
Elul (elul)	sierpień - wrzesień	29	

Ponieważ miesiące marcheszwan i kislew mogą mieć 29 lub 30 dni, długość zwykłego roku żydowskiego może wynosić: 353 dni (rok „niepełny”, hebr. chasera), 354 dni (rok „zwyyczajny”, hebr. kesidran) lub 355 dni (rok „kompletny” lub „ponadliczbowy”, hebr. szelema). Natomiast rok przestępny (z 30 dniowym miesiącem adar i następującym po nim 29 dniowym dodatkowym miesiącem adar szeni) trwa od 383 do 385 dni.

Oprac. Paweł Fijałkowski

Bibliografia

I. Źródła archiwalne

Archiwum Akt Nowych w Warszawie
Niemieckie władze okupacyjne w latach 1939-1945, sygn. 214/V, t. 14, *Zarządzenia i plakaty starostw: Grodzisk Mazowiecki, Sochaczew, Skierniewice, Żyrardów, Łowicz i inne*.

Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Oddział w Grodzisku Maz.

Akta Miasta Sochaczewa 1845-1950, sygn. 18, *Główna Komisja Wyborcza w Sochaczewie (Ogólny spis wyborców uprawnionych do głosowania przy wyborach do Rady Miejskiej w mieście Sochaczewie)*, [1932-1933]; 19, *Spis wyborców uprawnionych do głosowania przy wyborach do Rady Miejskiej w mieście Sochaczewie. Okręg nr IV*, [1932/33]; 64, *Spis wyborców do Sejmu [z] m. Sochaczewa. Obwodu głosowania Nr. 1. Okręgu N. 11*, 1922; 76, *Sprawy lokalowe m. Sochaczewa*, 1926; 341, *Sprawy Żydów [Korespondencja z Judenratem w Sochaczewie]*, 1940.

II. Źródła drukowane

Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Nowy przekład z języków hebrajskiego i greckiego opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego, Warszawa 1994.
 Horn M., *Regesty dokumentów i ekscerpty z Metryki Koronnej do historii Żydów w Polsce 1697-1795*, t. 1-2, Wrocław – Warszawa – Kraków 1984-1988.
 Samuel S. M., *O pogromach w Polsce (sprawozdanie komisji wysłanej do Polski przez sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii)*, Lwów 1920.
Sidur Pardes Lauder. Modlitwy na dni powszednie i na szabat z tłumaczeniem na język polski, tłum. E. Gordon, red. S. Pecaric, Kraków 2005.
Źródła do dziejów chasydyzmu w Królestwie Polskim, 1815-1867, w zasobach polskich archiwów państwowych, oprac. M. Wodziński, Kraków – Budapeszt 2011.

III. Artykuły i opracowania

Cohen A., *Talmud. Syntetyczny wykład na temat Talmudu i nauk rabinów dotyczących religii, etyki i prawodawstwa*, tłum. R. Gromadka, Warszawa 1995.
Dzieje Sochaczewa i Ziemi Sochaczewskiej. Studia i materiały, red. S. Russocki, Warszawa 1970.

Encyclopaedia judaica, red. C. Roth i in., t. 1-16, Jerusalem 1972.
 Fijałkowski P., *Zagłada Żydów sochaczewskich*, „Wiadomości Skierniewickie”, 1986, nr 10.
 Fijałkowski P., *Żydzi i chrześcijaństwo w Sochaczewie w latach 1864-1914. Z dziejów współistnienia*, [w:] *Rozwój prowincji naszej. Życie społeczno-kulturalne ośrodków lokalnych ziem polskich w dobie powojennej 1864-1914*, red. M. Adamczyk i A. Notkowski, Kielce – Warszawa 1993.
 Fijałkowski P., *Żydzi sochaczewscy*, Sochaczew 1989.
 Fijałkowski P., *Żydzi w województwach łęczyckim i rawskim w XV-XVIII w.*, Warszawa 1999.
 Jacques L. V., *Sochaczew*, „Ziarno”, 1902, nr 16, s. 306-307.
Jüdisches Lexikon. Ein enzyklopädisches Handbuch des jüdischen Wissens, red. G. Herlitz, Kirschner B., t. 1-4, Berlin 1927-1930.
 Kameraz-Kos N., *Święta i obyczaje żydowskie*, Warszawa 1997.
 Korzec P., *Polish-Jewish Relations during World War I*, w: *Hostages of Modernization. Studies on Modern Antisemitism. 1870-1933/39*, red. H.A. Strauss, t. 2, Berlin 1993.
 Kościński J., *Miasto Sochaczew (ciąg dalszy)*, „Echo Sochaczewskie”, r. 1, 1927, nr 4.
 Krynicki K., *Sochaczew (dokończenie)*, „Wędrowiec”, 1884, nr 5, s. 55-57.
 B. Kwiatkowski, *Dzieje Sochaczewa*, t. 6, *II wojna światowa (1939-1945)*, cz. I, *Wrzesień 1939*, Sochaczew 2012.
 Kwiatkowski B., *Z dziejów prawosławia w Sochaczewie*, cz. II, *Cerkiew św. Jerzego Zwycięzcy w Sochaczewie*, „Ziemia Sochaczewska”, 2012, Nr 28 (1089).
 Lewisohn L. M., *Geschichte und System des jüdischen Kalenderwesens. Nach den besten Quellen*, Leipzig 1856.
 Pałucki W., *Bitwa nad Bzurą we wrześniu 1939 r.*, [w:] *Sochaczew we wrześniu 1939*, Sochaczew 1989, s. 3-8.
 Pazyra S., *Geneza i rozwój miast mazowieckich*, Warszawa 1957.
Polski słownik biograficzny, t. 1-7, Kraków 1935-1958; t. 8-34, Wrocław 1960-1992; t. 35-47, Warszawa 1994-2010.
Polski słownik judaistyczny, t. 1-2, red. Z. Borzymińska i R. Żebrowski, Warszawa 2003.
Praktyczny słownik biblijny. Opracowanie zbiorowe katolickich i protestanckich teologów, red. A. Grabner-Haider, tłum. i oprac. T. Mieszkowski, P. Pachciarek, Warszawa 1999.
 Schiper I., *Przyczynki do dziejów chasydyzmu w Polsce*, oprac. Z. Targielski, Warszawa 1992.
 Unterman A., *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, tłum. O. Zienkiewicz, Warszawa 2003.
 Vries S. P., de, *Obrzędy i symbole Żydów*, tłum. A. Borowski, Kraków 1999.
 Węgrzynek H., „Czarna legenda” Żydów. *Procesy o mordy rytualne w dawnej Polsce*, Warszawa 1995.